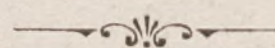
NOWY DZWONEK

pismo ludowe.



WYDAWCA I REDAKTOR:

Ks. Marceli Dziurzyński.



TOM III.

(Za II-gie półrocze 1894 r.).



W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI

pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1894.

Spis rzeczy tomu III.

(Od 1-go lipca do końca grudnia 1894 roku).

Nauki religijne.

Powieści.

Artykuły różnej treści.

Wiersze.

Rady lekarskie i gospodarskie.

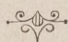
Ryciny (obrazki).

NAKŁADEM WYDAWCY.

Rok II. Nr 13.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIĘ i PRACUJ.

Wychodzi w Krakowie dnia **1** i **15**-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

Od Wydawnictwa.

Zwracamy uwagę Sz. Czytelników na to, że *pierwsza* i *ostatnia* kartka numeru, względnie zeszytu naszego pisma, stanowi *okładkę*, a więc przy oprawianiu z końcem roku wszystkich numerów w książkę, te dwie kartki można odłączyć.

Ponieważ nasza poprzednia odezwa nie przez wszystkich jeszcze została wysłuchaną, przeto musimy znowu przypomnieć się pamięci Szan. Czytelników, i prosić o nadesłanie **nowej przedpłaty** na **2**-gie półrocze, oraz o zaległą u niektórych należytość za 1-sze półrocze, a także prosimy *tych, którzy już za cały rok zapłacili*, o dopłatę **25** cnt. Dla prenumeratorów taka dopłata jest drobnostką, a dla nas konieczną.

Kilku prenumeratorów nadesłało nam, zdaje się przez pomyłkę, na *2*-gie półrocze tylko *1* złr. *25* cnt.; otoż przypominamy, że prenumerata **półroczna** wynosi teraz **nie**: **1** złr. **25** cnt., ale **1** złr. **50** cnt.

Pisze nam jeden z wieśniaków, że takie pismo jak *Nowy Dzwonek*, w którym tyle jest pięknych i ciekawych rzeczy do czytania, powinno kosztować co najmniej 4 złr., i dziwi się jak mogą się znajdować tacy ludzie, którzy nie spieszą się z prenumeratą.

My ustanowiliśmy cenę bajecznie niską w stosunku do kosztów nakładu, a jednak wielu nie może tego pojąć, że to pismu każdemu, a naszemu tembardziej, wielce szkodzi, jeżeli rychło nie uiszcza się zań należytości.

Kto nie ma ochoty czytać dalej naszego pisma, niech nam ten numer zwróci, a kto chce dalej je czytać, niech nadeśle prenumeratę, jeżeli chce sumiennie i po katolicku wobec nas postępować, i poprzeć pismo katolickie.

Co się tyczy **Kalendarza,** przyobiecanego na rok przyszły **1895**, to powtarzamy, że wydamy go i prześlemy **darmo** jako **premię,** ale tylko wtedy, jeżeli będzie daleko więcej prenumeratorów niż dotąd, co głównie zależy od Sz. Czytelników.

Niech więc każdy rozszerza nasze pismo, niech zachęca drugich do prenumeraty, a i my wówczas odwdzięczyć się będziemy mogli wydawaniem co roku bezpłatnego *Kalendarza.* Przy obecnej liczbie prenumeratorów jest to dla nas niemożliwem.

Pomagajcie nam, czyli płaćcie regularnie i wczas prenumeratę, polecajcie pismo nasze swym sąsiadom, a wtedy i kalendarz *darmo* otrzymacie.

Redakcya Nowego Dzwonka.

Rok II. Kraków 1 Lipca 1894. Nr 13.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w Galicyi rocznie: 3 złr. półrocznie: 1 złr. 50 ct. kwartalnie: 75 ct.

W Niemczech rocznie: 6 mk.
W Ameryce rocznie: 2 dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, w Krakowie, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia 1 i 15-go w miesiącu.



JEGO EMINENCYA

KSIĄDZ KARDYNAŁ ALBIN DUNAJEWSKI

Książę Biskup krakowski.

W poniedziałek, dnia 18 czerwca o godzinie 1-szej w południe oddał ducha Bogu Arcypasterz dyecezyi krakowskiej, J. Em. *Ksiądz Kardynał Dunajewski*.

W chwilę potem odezwał się poważnym głosem z wieżycy kościoła katedralnego na Wawelu dzwon Zygmunt, a równocześnie zawtórowały mu żałobnym chórem dzwony wszystkich kościołów krakowskich, niosąc ludowi krakowskiemu tę smutną nowinę, że jego Pasterz, ojciec i opiekun zamknął swe powieki i przeszedł do krainy wieczności.

Nie mamy więc już między sobą tego świątobliwego kapłana, chlubę Polski, tej duszy wielkiej i wzniosłej, co jak gwiazda promienna świeciła na polskiem niebie. Osierocił swe owieczki ojciec, doradzca i pocieszyciel, który zagrzewał serca i orędował za nami przed tronem Boga w modlitwach swoich, i przed tronem Namiestnika Chrystusowego w prośbach za nami.

Zanim rozeszła się bolesna wieść po Krakowie o śmierci ś. p. X. Kardynała, już przedtem na kilka dni niepokoili się wszyscy prawdziwi katolicy, gdy się dowiedzieli, że dostojny Książę Kościoła zapadł na zapalenie płuc.

Lekarze znajdywali u chorego Arcypasterza raz polepszenie, to znowu pogorszenie zdrowia, ale utraty przytomności nie było ani na chwilę.

W niedzielę dnia 17 czerwca rozmawiał jeszcze X. Kardynał z całą przytomnością z najbliższą rodziną otaczającą jego łoże, oraz z XX. Kanonikami i innymi Kapłanami.

Noc z niedzieli na poniedziałek była ciężką i przyniosła ciężkie pogorszenie. Wobec tego rano w poniedziałek dnia 18 czerwca o godzinie wpół do 6-tej zaopatrzono chorego Św. Sakramentami, a aktu tego dopełnił X. Gołaszewski, rektor seminaryum w obecności kapituły to jest XX. Kanoników i rodziny.

Jeszcze wtedy był Ksiądz Kardynał przytomny zupełnie, powtarzał słowa odmawianych modlitw, trzymając w ręku zapaloną gromnicę. Przyjąwszy Św. Sakramenta rozmawiał jeszcze z rodziną, lecz wkrótce potem około godziny 9-tej rano przyszła utrata przytomności.

Na wieść o utracie przytomnosci nie zamykały się drzwi pałacu biskupiego, bo setki osób zaniepokojone tą wieścią przychodziły pytać się o stan chorego.

Kiedy już wszelka pomoc ziemska okazała się nadaremną, wówczas położono na piersi konającego obrazek Matki Boskiej Bolesnej, przywieziony z Rzymu przez księdza prałata Smoczyńskiego.

W trzy minuty po położeniu tego obrazka, z uderzeniem godziny 1-szej w południe nastąpiła śmierć. Umarł na ręku najbliższej rodziny: brata Juliana Dunajewskiego (byłego ministra skarbu), córki tegoż panny Dunajewskiej, siostry swojej Ściborowskiej, oraz jej syna przybyłego z żoną.

W tej smutnej chwili z kieży obecnymi byli: ksiądz prałat Nowak, kanclerz konsystorza, ks. prał. Smoczyński, ksiądz kanonik Bukowski, ks. prof. Rychlak, ks. Łaszczyk, rektor XX. Jezuitów, ks. prob. Łobczowski, ks. prof. Świderski, i ks. Bukowski wikary katedralny.

Nazajutrz, we wtorek zabalsamowano ciało, i złożono je w kaplicy pałacu biskupiego w trumnie otwartej. We środę od godziny 8-mej rano pozwolono publiczności wejść do kaplicy i popatrzeć się raz jeszcze na ukochanego Arcypasterza, który ubrany w szaty biskupie z białą mitrą czyli infułą na głowie, zdawał się jakby śpiącym tylko, a nie umarłym. U stóp trumny spoczywał kapelusz kardynalski.

Przy zwiedzaniu zwłok był taki natłok, że policya musiała utworzyć szpaler od bramy pałacu do kaplicy i wpuszczać tylko partyami.

O godzinie 4-tej po południu we środę skończyło się zwiedzanie zwłok i nastąpiło przygotowanie do pogrzebu, to jest najpierw do uroczystego przeprowadzenia zwłok z pałacu do katedry na Wawelu.

Jak się odbył ten pogrzeb, o tem piszemy na innem miejscu, a teraz wracając się jeszcze do ś. p. X. Kardynała musimy choć w krótkości opisać jego życie.

Wszyscy się na to zgadzają, że ś. p. Ksiądz Kardynał był jak najtroskliwszym i czujnym pasterzem swej owczarni, że był wiernym synem Ojczyzny oraz żarliwym i świątobliwym kapłanem.

Nietylko więc dla dyecezyi krakowskiej, ale i dla całego narodu polskiego i dla Kościoła wielka to strata!

Tyle tymczasem piszemy, a w następnym numerze podamy bliższe szczegóły z życia ś. p. Księdza Kardynała.

Ostatnie lata życia i śmierć Tadeusza Kościuszki.

Po bitwie pod Maciejowicami i zdobyciu Warszawy przez Moskali, nastąpił w r. 1795 *trzeci* podział Polski, a król Stanisław August musiał złożyć koronę.

Lecz wróćmy się do Kościuszki. Pisaliśmy już w pierwszem półroczu, że Kościuszko został w bitwie pod Maciejowicami ciężko ranny i wzięty do niewoli. Zawieziono go do Petersburga i umieszczono w więzieniu. Tak zaczęły się dla niego dni niewoli.

Przez cały czas pobytu w więzieniu Kościuszko całemi dniami pracował, albo czytał, albo rysował, a gdy mu rany nie dokuczały, zajmował się tokarstwem i takie piękne przedmioty wyrabiał, że później dziwili się wszyscy jego zręczności.

Upłynęły tak dwa lata, a nie było nadziei, aby Kościuszko miał opuścić mury więzienia. Może byłby tam i życie skończył, gdyby nie nagła śmierć carowej Katarzyny.

Po śmierci tej carycy został carem jej syn Paweł I-szy. Ten zaraz na drugi dzień po wstąpieniu na tron, wezwał do siebie doktora Garyka, aby się dowiedzieć o stanie zdrowia Kościuszki. Następnego dnia nakazał surowo, aby Kościuszko miał w więzieniu wszelkie wygody.

Jednego dnia Kościuszko zajęty pracą siedział niedaleko okna. Zdziwił się trochę, słysząc przed swem więzieniem prezentowanie broni i odgłos bębnów. To car Paweł przyjechał w zwykłym

orszaku z dwoma synami Aleksandrem i Konstantym. Cesarz wszedł i wyciągając rękę do wodza naszego rzekł: »Przyszedłem mój jenerale, abym ci wolność przywrócił. Ubolewałem zawsze nad losem waćpana, ale za rządów mojej matki nic mu pomódz nie mogłem. Teraz wziąłem sobie za najpierwszy mej władzy obowiązek udarować waćpana wolnością«.

Kościuszko odrzekł na to: »Najjaśniejszy panie! nigdym nie ubolewał nad losem własnym, ale ubolewać nie przestanę nad losem ojczyzny mojej«.

Przy pożegnaniu prosił cara Pawła o uwolnienie innych więźniów, którzy cierpieli w petersburskich więzieniach. Cesarz obiecał ich uwolnić niezwłocznie. Wtenczas dopiero rozczulony Kościuszko zaczął dziękować z uniesieniem.

Widzicie, jakim zacnym człowiekiem był Kościuszko. Za uwolnienie z więzienia ukochanych swych współziomków dziękuje ze łzami wdzięczności, a na wiadomość o swem własnem uwolnieniu, nie myśli nawet o sobie, tylko ubolewa nad cierpiącą ojczyzną. To też nic dziwnego, że car rosyjski powziął dla niego wielki szacunek, bo musiał ocenić takiego człowieka, chociaż sam był nieprzyjacielem naszego narodu. Dowiedziawszy się, że wódz polski pragnie opuścić Rosyę a popłynąć do Ameryki, przysłał mu dar pieniężny i różne upominki.

Po wyjściu z więzienia Kościuszko czuł się bardzo podupadłym na duchu. Był ciągle smutny, przygnębiony i do płaczu skłonny. Trudno, aby było inaczej. Więzienie przygnębi każdego a cóż dopiero człowieka, który wolność tak serdecznie ukochał i nad wszystko cenił przez całe życie. Gdy odwiedził go Niemcewicz wtenczas, aż się przeląkł o przyjaciela, zastając go w tak smutnym stanie. Naczelnik bał się mówić głośno, bo mu się zdawało, że go wszędzie otaczają nieprzyjaciele. Ucałował Niemcewicza i płakał, jak dziecko, prosząc go kilkakrotnie, aby mu do Ameryki towarzyszył. Gdy przyrzekł to uczynić, Kościuszko rzucił mu się na szyję i zawołał: »Ach! co za przyjaciel pełen poświęcenia!« Nie zatrzymując się dłużej w Petersburgu, udał się natychmiast w podróż do Ameryki w towarzystwie Niemcewicza.

Tak opuszczał Europę wódz sterany walkami, aby w nowym świecie szukać spokoju i odpoczynku po trudach. Ojczyźnie swojej, o której wolność walczył tak uparcie i z takiem poświęceniem, przesyłał w myśli tylko pożegnanie, bo mu nie wolno było jechać do kraju. Ziemi rodzinnej nie miał już ujrzeć nigdy.

Jechali przez obce kraje i spotykali różnych ludzi. Przez Finlandyą udali się do Szwecyi. W Sztokholmie Kościuszko był u króla Gustawa IV. i w upominku otrzymał piękny pałasz. Naród szwecki okazywał mu wielkie uszanowanie. Ztamtąd udali się

do Anglii dopiero w maju. W Londynie najznaczniejsi panowie odwiedzali naczelnika narodu polskiego; znakomici ludzie okazywali mu swe uwielbienie. Angielski naród umiał ocenić obrońcę wolności i osobiste poświęcenie.

Nasi podróżni przybyli wreszcie do Ameryki. W Filadelfii mieszkańcy uprzedzeni o przybyciu polskiego wodza, czekali na niego z radością. Witali swego dawnego żołnierza, pamiętając dobrze o jego zasługach, chociaż już od wojny amerykańskiej dwadzieścia dwa lat upłynęło.

Kościuszko był rozrzewniony takiem serdecznem przyjęciem i postanowił zimę przepędzić w Filadelfii.

Ciąg dalszy nastąpi.

Kotlina Krośnieńska.

Opis historyczny.

(Z pamiętnika historycznego dyecezyi przemyskiej, napisanego przez *ś. p. X. W. Michnę*).

Aby opis niniejszy miał dla Czytelników cechę prawdziwości historycznej, wypada mi podać źródła, zkąd czerpałem wiadomości podane.

Otóż jako ksiądz powziąłem zamiar szukać wszędzie pamiątek ludowych, i z nich podawać w pismach ludowych do wiadomości, co było godne wspomnienia dla nauki, oświaty ludu, aby rozbudzić w nim uczucie patryotyczne; dalej zbierać ludowe legendy, gadki o zamkach, starych dworach, kościołach, kaplicach św., z tych składać powiastki moralne, aby lud umoralnić.

Zbierałem więc połowę życia mego, gdzie tylko byłem Wikarym, Proboszczem, gdzie mogłem mieć stosunki z ludźmi; potem korzystałem z udzielonych mi skarbów po dworach, kancelaryach urzędowych itd. i te nagromadzone materyały porównałem z dziejami ojczystemi, ile mi takowe były znane, a z takiego zestawienia krytycznego tych pamiątek, legend, gadek ludowych z prawdziwemi dziejami ojczystemi, zacząłem w zakątku nadwiślańskim w Zaleszanach układać pamiętnik i takowy podaję do użytku publicznego.

Nie jest w tym opisie jeszcze wszystko z dokładnością zebrane, ale zrobiłem początek, a drudzy niech zrobią resztę, ztąd urosną dzieje szczegółowe rodzin, które rozjaśnią dzieje ojczyste, a ktoby chciał kiedyś napisać Geografią szczegółową Galicyi, znajdzie w pamiętniku wiele ciekawych rzeczy.

Daleką jest odemnie złośliwość i każdy fałsz, a pamiętnik zawiera tylko prawdę. Zaczyna się mój opis albo raczej pamiętnik od kotliny koło miasta Krosna dlatego, że w kotlinie krośnień-

skiej narodziłem się, tu przeżyłem różowe lata dziecinne i młodości, ztąd wdzięczność moja najpierwsza dla gniazda rodzinnego.

Tak więc zaczyna się pamiętnik u kolebki mej, gdzie się zaczyna życie ludzi, a od kolebki rozwija się kłębek życia różnemi drogami do grobu.

A więc w imię Boże do rzeczy!

Okolica koło Krosna jest malowniczą sama z siebie, a gdy przypomnisz sobie jej dzieje i odkryjesz groby ludzi, co tu żyli, to piękność jej dziejowa złączona z pięknotą przyrodną, rozweseli i uniesie cię czytelniku w zachwyt duchowy. Kotlina ta między Beskidami i skałami odrzykońskiemi od Sanoka po Jasło, ma ozdobność topograficzną i historyczną.

Dzieli ją Wisłok na dwie połowy, jako główna rzeka, a znowu rzeczki: Lubatówka i Morwawa, skrapiają jej pola i wpływają do Wisłoka.

Wisłok rzeka, pierwotnie *Witok*, potem *Wissok* zwany, ma w nazwie swej pierwosłów słowiański. Oto rzeki: Wisła, Wisłoka, Wisłok wzięły nazwę pierwszą od bożka *Świto-wid*[1]) to jest *biały bóg*, ztąd te rzeki poświęcone białemu bogu, nazwane *białe wody*.

Podanie ludowe przechowało nam tę pierwszą nazwę rzek. A więc Wisła zwała się najpierw *Wita, Wida;* Wisłoka zwała się *Witoka, Widoka*, a Wisłok był *Witok, Widok*. Na brzegach *białych* wód były między lasami osady słowiańskie, które miały wyżywienie swoje z ryb i leśnej zwierzyny. Ale brzegi tych białych wód były także poświęcone białemu bogu, ztąd ich nazwa: *białe brzegi*, potem »białe boki«.

Ta pierwsza nazwa przechowała się w nazwach siół do dziś. Oto nad Wisłokiem koło Krosna są *Białobrzegi* sioło, koło Trenczy są *Białobrzeżki*, nad Jasiołką koło Szebni jest sioło *Białkówka*, koło Żołyni są Białobrzegi itd.

Podobnych nazw sioła znajdziesz nad Wisłą i Wisłoką. Między lasami i nad rzekami osiadali później osadnicy niemieccy, którzy nazwali po swojemu rzeki słowiańskie. Oto Niemcy przezwali »białe wody« *weisse flüsse*, ztąd *Witok* dostał nazwę *Wissok* t. j. *wiss, weiss:* biały, a *Wita* nazwana *Wissa*, ztąd *Witoka* została *Wissoka* przezwana.

Dlatego to w kronikach rzeka Wisłok nazwana jest *Wissok*, to już druga i zniemczona nazwa. Nawet koło Przeworska rzeczkę słowiańską, także białą, przezwali później Rusini po swojemu: *Mołoczką*, a Polacy *Mleczką*.

---

[1]) Jest tu mowa o bożkach pogańskich, bo trzeba Czytelnikom wiedzieć, że nas przodkowie, czyli dawni Słowianie, przed tysiącem lat byli bałwochwalcami, i nie znając jeszcze prawdziwego Boga, oddawali cześć różnym bożkom czyli bałwanom.

W nazwie kryje się odgłos nazwy pierwszej słowiańskiej! Nazwy siół: *Wysoka*, jakie się znajdują blisko Wisłoka, możemy śmiało wyprowadzić z niemieckiego *Wissok*, które potem spolszczono na *Wysoka*. Także nazwy siół: *Widacz*, jakie się znajdują blisko Wisłoka, możemy wyprowadzić od słowiańskiego *Wid*, *Wit*, gdyż te sioła były poświęcone »białemu bogu«. Może na tem miejscu stały pogańskie świątynie, które upadły, ale pierwsza nazwa tkwi dotąd w spolszczonej nazwie. Nazwa siół: *Bidacz*, to przekręcona z *Widacz*. Musimy dodać, że Apostołowie pierwsi czyli kapłani rozszerzający wśród Słowian wiarę chrześcijańską, zacierali nazwy słowiańskie rzek, siół itd. połączone z bożkami, aby zatrzeć pamiątki pogańskie!

Gdzie stały świątynie bożka Swito - Wita, tam stawiano kościoły albo kaplice *św. Wita*, aby odzwyczajać pogan pomału od wspomnienia bożka, i przyzwyczajać do Świętych nowej religii.

Koło świątyń nad Wisłokiem mieli Słowianie różne zabawy swoje. Otóż sioło *Godowa* koło Strzyżowa jest odgłosem, że tu były ongi pogańskie zabawy świąteczne. Nazwy siół: *Zmysłówka*, Kosztowa, Zabawa itd. mogą nosić takież pamiątki.

Nazwy rzeczek: *Lubatówka*, *Morwawa*, są już późniejsze, jednakowoż mogą być odgłosem zabaw świątecznych nad ich brzegami. »Lubatówka« to jest miła, luba, rozkoszna rzeczka, a Morwawa t. j. rzeczka w gaju morwowym, modrzewiowym płynąca, gdyż były tu gaje takie, z których drzewa stoją dziś stare kościoły n. p. w Haczowie, Krościenku, Komborni itd.

Rzeczka Jasiołka wzięła pierwszą nazwę od bożka *Yesse*. Ten bożek jest greckim Jowiszem a u Słowian Perkunem, który był czczony w górach jako górny bożek, strzelający z wysokich chmur.

Otóż na Podkarpaciu był czczony *Yesse*, a rzeczka mająca tam w górach źródła, była poświęcona temu bożkowi i zwała się pierwotnie *Yessel*, ztąd *Jassel*, *Jassyel*, *Jaszyol*, *Jaszyołda*, *Jasiołka* a od niej wyszła nazwa miasta *Jasło*.

W językach wschodnich starych głoska *B* położona przed *Yesse*, wydała nazwę *B-yesse*, to znaczy tyle, że *Biessy* byli złączeni z bożkiem Jowiszem, Perkunem t. j. byli czcicielami jego. Ztąd to byli Słowianie *Biessy* koło ujścia Dunaju, mieli wyrocznie na górach, a byli im pobratni w górach naszego Podkarpacia czciciela Perkuna nazwani Biessy; od nich wyszła nazwa gór *Biesidy*, *Bieskidy*, *Beskidy*, od nich pozostały sioła, które nazwą spolszczoną, zniszczoną przypominają nam dziś tych Chrobatów pogan. Siół takich mnóstwo w górach.

Teraz czytelnik zrozumie, dlaczego to część wschodnia Karpat naszej kotliny — nazwana Beskidami, gdy zachodnia nazwana Tatur (Tatry) po tradycyi. Może nazwa Bojków tj. mieszkańców na

Beskidach jest odgłosem dawnych Biessow? Z Biessow mogło wyjść *Bojsy*, *Bojki*, bardzo łatwo! Rzeczka Jasionka ma ten sam początek w nazwie, co i Jasiołka. Rzeczka Dębówka ma nazwę prawdopodobnie już spolszczoną od boru.

Skały nagie odrzykońskie (u ludu: białe kamienie) z północnej strony Krosna stoją od wulkanicznego zamętu na ziemi, pewnie w jednym czasie z Tatrami i Pieninami wyrzucone z wnętrza ziemi, świecą też swoją ponurą nagością na kilka mil. Na szczytach ich żyją gadki ludowe o matce i dwóch córkach skamieniałych za złe słowo: »Bodaj skamieniałaś«, gadka o bezbożnem i za złe życie w kamienie zamienionem mieście, o pokutujących duszach złych kasztelanów, o czarownicach, djabłach z skrzyniami złota itd.

Położenie kotliny Krośnieńskiej nie zmieniło placu od wieków zamętu wulkanicznego do dziś, tylko skały odrzykońskie zwaliły się w odłamach na niziny, poczerniały wilgocią i deszczami, porosły paprocią i krzewami, pomalaly pod brzemieniem wieków, a wody z Beskidów poryły ziemię w zygzakach, gdzie są dziś ślady koryt dawnych, jakie lud zowie potokami, flusami naniosły z gór w doliny piasku, roślinności różnej, a lasy ongi lipowe, cisowe, morwowe i modrzewowe, dębowe itd. znikły pod ręką ludzką albo ich tramy leżą skamieniałe w ziemi.

Na pierwociu pogańskiem był w kotlinie las jeden siny, który żył białemi wodami; na brzegach i pagórkach białych wód, stały białe sioła, w tych siedział także biały lud t. j. kotlina cała służyła Switowitowi bożkowi z małym wyjątkiem Perkunowi, a mieszkańcy nazywali się ztąd *biali Chrobaci* t. j. *biali górniacy*. Teraz wyjaśniona stara nazwa Podkarpacia t. j. Chrobacyi białej, której cząsteczką była kotlina Krosnieńska i Biecka! Zemowit 865 złączył tę krainę podkarpacką z Polską. (Umarł 892).

Odkąd nad Donem i Wołgą (daleko na Wschodzie) rozpoczęły się wędrówki ludów, a nad Dunajem wojny Słowian z Rzymianami, nad Łabą zaś i Odrą wojny Słowian z Germanami czyli z Niemcami, odtąd osiadali przybysze w całej Chrobacyi. Kiedy zaś Piasty, czyli pierwsi polscy królowie założyli państwo polskie, zaczęli sami sprowadzać osadników na Podkarpacie.

Otóż osiadali w kotlinie krośnieńskiej i bieckiej: Słowianie wschodni południowi, zachodni, północni, a między niemi i Niemcy, osobliwie za czasów króla Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Te wszystkie żywioły zlał duch polski w całość, a Podkarpacie ongi chrobackie dostało nazwę już chrześciańską: *Małopolska*, której cząsteczką była kotlina krośnieńska i biecka. Był tu powiat Biecki, starostwo jasielskie, kasztelania biecka, województwo krakowskie, dyecezya krakowska i przemyska.

Cała kotlina obfita w lasy, żyzną ziemię, kamień budowlany,

i wody, była i jest dziś błoniem rozległem na kilka mil czworobocznych, dlatego kolonizacya szła szybko, możemy powiedzieć od roku 1320 do r. 1480, a więc w 150 latach zaludniła się i zaroiła jak pszczoły w siołach i miastach, parafiach i w nowo zakładanych dworach.

Na błoniu koło sioła Białobrzegi nad Wisłokiem założyli Niemcy osadę: *Grossen-Ane*, nazwaną od placu, ztąd nazwa niemiecka zmieniała się na polską, tak wyszła nazwa *Grosnau*, potem *Grosna*, a łacińscy pisarze, co wszystko po swojemu nazywali, napisali w kronikach *Crosna*, po polsku zostało *Krosno*.

Ciąg dalszy nastąpi.

Obrona Częstochowy.

(Opowiadanie z przeszłości).

I.

Pomiędzy Częstochową, a zamkiem Olsztyna, rozciągał się w półkole las świerkowy z modrzewiem mięszany i ztąd zwany Ciemnybór. Miał obwodu dobre pół mili; otaczały go błota, które w zimie, nawet w czasie tęgich mrozów nie zamarzały podsycane, ciągle bijącemi zdrojowiskami.

Jedna tylko drożyna dostępna wiodła do środka boru, którą w największych topieliskach przerywała grobla sypana, z trzema w długich odstępach mostami. Zrzuciwszy te mosty, mieszkańcy Ciemnegoboru mogli spać spokojnie, w czasie licznych najazdów nieprzyjaciół Polski, bo tylko ptak jeden mógł przelecieć po nad temi niezgłębionemi bagniskami.

Za tą groblą, o staj kilka, wznosiła się stroma góra, z tej strony skalista z białego wapienia. Na jej szerokim szczycie stał dwór obszerny, z czterema wieżycami, grubem murem otoczony. Most zwodzony na grubych łańcuchach, codziennie po zachodzie słońca podnoszony, zamykał warowną bramę.

W obwodzie murów mieściły się ukryte zabudowania gospodarskie. U stóp góry stało dziesięć chat wieśniaczych: tu mieszkali rolnicy, pracujący dla dworu.

Ode wsi na prawo, ciągnęły się długim leśnym wyrębem, łąki bujne, a dalej urodzajne niwy. Wszystko las ciemny okalał. Kto wjeżdżał ową jedyną drogą od grobli i mostów, nic więcej nie dojrzał, jak bielejącą górę, a na niej dworzec warowny.

Od lat dawnych ta osada należała do starego rodu Morawickich herbu Topór, a obecnie była własnością Jakóba Morawickiego, który z województwa krakowskiego przeniósłszy się w tę okolice,

przed kilkunastu laty, nabył Ciemnybór i w nim z liczną rodziną swoją osiadł.

Było to w roku 1655. Król szwedzki, Karol Gustaw, wylądowawszy na ziemię polską, rzucił postrach na kraj cały. Zajął Warszawę, a po kilku tygodniach oblężenia, opanował starożytny Kraków.

Nieszczęśliwy król Jan Kazimierz straciwszy dwie stolice, przed oblężeniem Krakowa, musiał uchodzić z tego warownego grodu, zostawiając na obronę Stefana Czarnieckiego.

Z góry Mogielan, gdzie się wieczorem zatrzymał, ujrzał wielką łunę. Czarniecki zapalił drewniane przedmieścia, ażeby Szwedzi nie mogli mieć w nich osłony w czasie szturmów, które przepuszczać do Krakowa będą.

Zapłakał król rzewliwie, patrząc na straszny pożar miasta, gdzie się koronował i gdzie jego ojciec i brat starszy w grobach na Wawelu spoczęli, obok swych poprzedników.

Płakał miasta sławnego, płakał, że idzie w tułactwo, na obcą ziemię.

Czarniecki bronił się dzielnie, ale nie mając znikąd pomocy, musiał Kraków poddać Szwedom. Wyszedł przy rozwiniętych chorągwiach, z zapalonemi lontami przy działach, bijąc w bębny, z bronią na ramieniu.

Wszedł nieprzyjaciel w mury Krakowa. Całe miasto zaszlochało jednym jękiem. Wkrótce wieść obiegła, że Karol Gustaw ma odwiedzić groby królów polskich w katedrze na Wawelu. Przyjmował go Szymon Starowolski kanonik krakowski.

Już był wieczór. Ksiądz kanonik pontyfikalnie ubrany, przyjmował Gustawa, przy rozpalonych pochodniach.

Wszedł dumny władzca, a niepomny ani na świętość kościoła, ani na miejsce, gdzie zwłoki tylu monarchów spoczywają, nie zdjął kapelusza, nie uchylił głowy. Surowe oblicze krzywił uśmiech szyderczy: prawą ręką pod bok się ujął, lewą na długiej szabli trzymał.

Za nim jenerałowie szli z nakrytemi także głowy. Blask pochodni migający, smutnie oświecał sklepienia starożytnej katedry.

Stanęli przy prostym nagrobku Władysława Łokietka.

Z jednej strony było grono Szwedów z Gustawem na czele, który jak dumny władzca, co niewierzył w nic jak w los ślepy i szable, z pogardą spoglądał, na pomnik wielkiego króla: z drugiej stał Starowolski, poważny siwizną i obliczem pełnem spokoju i ufności religijnej, przy nim kilku statecznych kanoników, a w cieniu bielił się habit Paulina, co ukrył głowę w kapturze.

Był to przeor klasztoru Częstochowy ks. Augustyn Kordecki.

Mierzył on śmiałym wzrokiem najezdników, co zuchwale deptali święte miejsca.

— Kto tu leży? — zapytał Gustaw.

— Tu spoczywa — odrzekł poważnie kanonik Starowolski — król Władysław Łokietek, co trzykroć strącony z tronu, trzykroć się wracał i umarł na nim.

— Ale wasz Jan Kazimierz — zawołał dumnie władzca Szwecyi, któregom mocą oręża mego wygnał, już więcej nie wróci.

Kanonik Starowolski wzniósł łzawe oczy do nieba i z westchnieniem bolesnem odrzekł:

— W ręku Boga są losy narodów i królów.

Gustaw zbladł na te słowa, jakaś go trwoga tajemna przejęła, puścił rękojeść szabli, którą groźnie pochwycił, zdjął kapelusz i poszedł dalej.

Postać w cieniu Paulina, upadła na kolana u stopni ołtarza, a obecni usłyszeli gorącą modlitwę księdza Kordeckiego.

— Boże Zbawicielu! Matko Bolesna! wspieraj wiernych a opuszczonych. Zagrzej ich serca odwagą i wiarą gorącą: wesprzyj nasz Kościół: rozmnóż liczbę obrońców, aby ci wygnali za morze dumnych Szwedów.

I padł krzyżem, a łkanie rzewne odbiły mury katedry krakowskiej.

Cała Polska uległa przemocy oręża szwedzkiego. Wojsko rzeczypospolitej poddało się Karolowi Gustawowi, król Kazimierz na obcej ziemi tułacz — szlachta znosiła Szwedów. Król szwedzki rozumiał się już wielowładnym panem całej Polski.

Jeden tylko klasztor warowny na Jasnej Górze Częstochowskiej, był swobodny. Ksiądz Kordecki nazajutrz opuścił Kraków i przybył do klasztoru częstochowskiego, do którego uciekała szlachta z rodzinami, szukając ochrony przed łupieztwem Szwedów.

Kordecki z gorącą wiarą, jakby blizką przyszłość odgadywał, postanowił się bronić przeciw Szwedom.

Siedmdziesięciu dwóch zakonników, sto pięćdziesiąt szlachty i żołnierzy, a przytem garstka ludu ze wsi poblizkich, około 60 ludzi, stanowiło cały zastęp obrońców. Ale klasztor miał grube mury, warowne bramy, armaty, broń palną i dostatek amunicyi.

Niedługo i tu zawitali Szwedzi, żądając otworzenia bram klasztoru częstochowskiego. Ksiądz Kordecki odmówił im pozwolenia wnijścia. Nadciągnął więc zaraz jenerał szwedzki Miller w 10.000 regularnego wojska; (na owe czasy ogromna siła) zatoczył ciężkie działa i posłał rozkaz poddania klasztoru i otwarcia bram warownych.

Byli na on czas w Częstochowie Stefan Zamojski miecznik sieradzki i Piotr Czarniecki brat stryjeczny Stefana; ci jako świa-

domi sztuki rycerskiej, wielką byli pomocą dla przeora księdza Kordeckiego.

Wszyscy byli właśnie na nieszporach, gdy przyniesiono rozkaz jenerała Millera.

Ksiądz Kordecki klęczał przy ołtarzu, gorące modły niosąc przed obrazem cudownym. Kiedy przeczytał pismo, padł krzyżem, a gdy wstał oczy miał pełne łez i blade oblicze.

Pan Czarniecki stanął przy nim i pytał:

— Jakież rozkazy wasze?

— Nie mam żadnych — odrzekł poważnie — pomnijcie, że Szwed chce zdeptać święte miejsce i zbezcześcić je. A więc wybierajcie: śmierć lub poddanie.

Tu pochwyciwszy krzyż do ręki, podniósł go w górę i zawołał krzepkim głosem.

— Bracia! którzy nie chcecie dzielić naszej krwi i trudów, oddalcie się, bo tu sami wybrani i poświęceni na śmierć będą obrońcami cudownego miejsca. Mów! kto chce odejść?

Nie znalazł się żaden, wszyscy klęczeli a dobywszy szabel zaprzysięgli obronę.

Ksiądz przeor wtedy wyszedł z kościoła i dał odpowiedź godną dumy Millera. W tę chwilę zagrzmiały szwedzkie działa, świsnęły kule, a na wieży kościelnej zabrzmiała kapela miejscowa, przygrywając hymn na cześć Najświętszej Maryi Panny.

Było to dnia 19 listopada 1655 r. Śnieg pruszył i stanęła gruda; w gęstych zastępach szli Szwedzi z drabinami wdzierając się na mury.

Jak duchy anielskie w białych habitach, Paulini, głosem i ręką zachęcając, spychali wdzierających się na czele. Dzidy i szable, wrząca woda i smoła, ciężkie kłody drzewa i ogromne kamienie, tem się bronili oblężeni.

Na wyłomie zrobionym przez ciężkie działa szwedzkie stał przeor Kordecki: w lewej ręce wzniesionej trzymał krzyż z Chrystusem, w prawej powiewała chorągiew z godłem koronnem.

Kaptur nie zakrywał mu oblicza: stał z gołą głową. Wlepiwszy oczy na spadające pod jego nogami szeregi zażartych Szwedów, wielkim głosem nawoływał do siebie obrońców grodu świętego, gdy ujrzał, że w miejsce powalonych zastępów, nowe nadbiegały, depcząc trupy swoich towarzyszów, z ich ciał robiąc sobie wysokie wały i schody do łatwiejszego wdzierania się na mury klasztorne.

Szalony zapał rozgrzewał te roje Szwedów; biegli na śmierć pewną, a nie cofali się wcale.

Głos Kordeckiego górował nad straszliwym hukiem dział,

ogniem z ręcznej broni i wrzawą wojenną grzmiał tak donośnie, jakby trąba Archanioła.

Noc przerwała krwawą bójkę. Zmordowani prawie całodzienną walką obrońcy Częstochowy legli na spoczynek, wycieńczeni trudem, głodem i pragnieniem. Ale czuwał między nimi dzielny Piotr Czarniecki.

Ten widząc klęskę szwedzką i zniechęcenie w ich wojsku po odparciu kilku szturmów, dobrał sobie ochotników sześćdziesięciu, uzbrojonych to w szable dobrze szlifowane, to w ostre kosy i równo z brzaskiem dnia, tajemnie zrobił wycieczkę z klasztoru.

Cały zastęp walecznych wybrańców, w największej cichości, szedł za swym wodzem, który każdego z nich wzrostem przenosił o całą głowę, a siły był tak wielkiej, że niedźwiedzie mógł dusić.

Kiedy się podsunął blizko pierwszej czaty szwedzkiej, dał znak, a oddział jego stanął w milczeniu grobowem. Sam podpełzał na brzuchu, potem zerwał się, ciął szablą, a żołnierz szwedzki bez wydania jęku padł trupem. Tak pozbierał wszystkie czaty po drodze i wprowadził swój zastęp w sam środek obozu szwedzkiego.

Wtedy zabrzmiał Czarniecki gromkim głosem:

— Naprzód wiara! w pień wycinaj!

A towarzysze jego odpowiedzieli umówionym hasłem: »Jezus Marya« i rozpoczęli rzeź straszną wśród uśpionych Szwedów.

Na odgłos trwogi w obozie, jenerał Miller wybiega odurzony ze swego namiotu: w przestrachu każe trąbić do boju, ale wszystko drży bojaźnią.

Hrabia Horn staje przy armatach, ale nim dał komendę do strzałów, Czarniecki jednem cięciem szabli ściął mu głowę jak mieczem.

Słońce poczęło z góry częstochowskiej przyświecać. Czarniecki daje hasło swoim do odwrotu; przerażeni Szwedzi nie śmią ich ścigać; bohaterski zastęp, wraz ze swym wodzem, nie straciwszy ani jednego towarzysza, szczęśliwie wrócił do klasztoru.

Równo z pierwszym promieniem słońca, na kościelnej wieży, kapela zabrzmiała pieśń na cześć Najświętszej Maryi Panny, której śpiewem zawtórowali waleczni towarzysze Piotra Czarnieckiego, dziękując za pomyślną wyprawę.

Działa szwedzkie — umilkły na ten dzień cały.

II.

W wielkiej narożnej izbie, w baszcie murowanej Ciemnegoboru, siedziała zapłakana Anna Morawicka, małżonka Jakóba, który na odgłos wkroczenia Szwedów do Polski, z szesnastoletnim sy-

nem i kilkunastu ochotnikami ruszył na obronę nieszczęśliwego króla Jana Kazimierza. Przy niej siedziała smutna Katarzyna, córka czternastoletnia i pięcioletni syn Stanisław.

Wieczór był grudniowy. Zawieja śnieżna niedawno ucichła, jeszcze od czasu do czasu dochodził odgłos poświstu wichru zimowego, od strony lasów. Niebo wyiskrzyło się gwiazdami, mróz brał coraz silniejszy.

Mały Stasio zasnął u nóg matki; Katarzyna zajętą była szyciem bielizny. Pani Morawicka co chwila spoglądała przez okno baszty, czy nie ujrzy kogo drogą od grobli, przynoszącego jaką wiadomość.

Od dni kilku, od strony Częstochowy, echo odbijało o Ciemnybór straszny huk dział szwedzkich, które niosły śmierć i zniszczenie w gród święty. Kilka miesięcy upłynęło od wyjazdu męża i syna Władysława na wyprawę wojenną, a żadna wieść do niej nie doszła, czy żyją czy zdrowi?

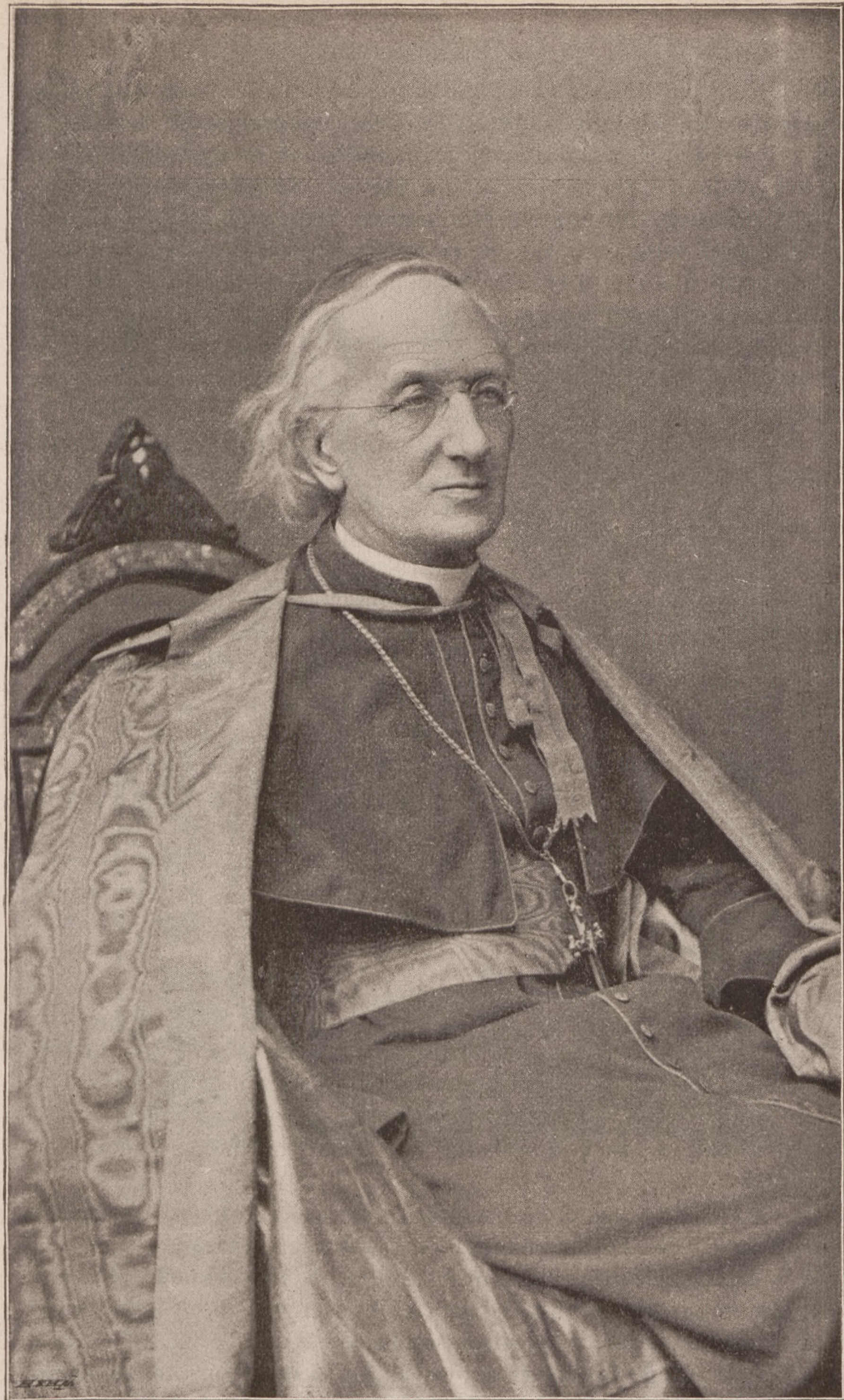
Pan Jakób, opuszczając dom i rodzinę, zlecił opiekę i obronę krewniakowi swemu, sędziwemu Piotrowi Zarembie, dawnemu towarzyszowi husarskiej chorągwi króla Władysława IV. Ten, jako doświadczony wojak, zebrał silny zastęp tak z poblizkiej szlachty jak i włościan, co uciekali przed Szwedami i utworzył hufiec zbrojny, dostateczny do obrony Ciemnegoboru i niedopuszczenia wkroczenia w tę warowną siedzibę.

Jedyną drogę wiodącą do obronnego dworu opatrzył zasiekami z drzewa i osadził silną załogą.

Kiedy Szwedzi oblegli klasztor częstochowski, oddział jazdy za żywnością dotarł do Ciemnegoboru; ale tak go dzielnie Zaremba powitał, że dwudziestu zostało na polu, reszta uciekła w popłochu. Broń poległych ozdobiła ściany dworu Morawickich, dwanaście zdrowych koni rosłych zajęły puste stajnie na górze.

Zginął w tym napadzie starszy Szwedów przywódzca, hełm jego ozdobny, pancerz wybijany złotem i szablę kosztowną, zawiesił Zaremba nad łożem p. Jakóba. Gdy niedobitki z tego oddziału nadbiegły z przestrachem do obozu, jenerał Miller po doniesieniu o niepomyślnej wyprawie, uniesiony gniewem, chciał wysłać silny oddział wojska z piechotą i działami, aby zdobyć i zburzyć to buntownicze gniazdo, ale Polacy będący przy nim, uspokoili jego zawziętość objaśnieniem, że chcąc opanować Ciemnybór musiałby z całą armią ruszyć z pod Częstochowy, a i wtedy wątpliwa rzecz, czy potrafiłby tak obronne od natury miejsce łatwo zdobyć. Odłożył więc zemstę swoją na później, po wzięciu szturmem klasztoru na Jasnej górze.

Zaremba, przez cały czas od wyjazdu p. Jakóba rzadko kiedy



Jego Em. X. Kardynał ALBIN DUNAJEWSKI,
Książę-Biskup Krakowski
zmarły dnia 18 czerwca 1894 roku.

pokazał się we dworze, bo jako sumienny dowódzca strzegł pilnie jedynej drogi, którąby się mógł wedrzeć nieprzyjaciel.

Kiedy jednakże od dwóch dni umilkło od strony Częstochowy, gdy wysłani na zwiady nie ujrzeli nigdzie Szwedów, siadł na konia, a zdawszy dowództwo Mateuszowi Dąbrowie, staremu wojakowi z pod Olsztyna, ruszył żwawym kłusem i wkrótce stanął właśnie we dworze, gdy tak smętnem okiem Anna Morawicka poglądała na samotną drogę.

Przybycie jego uradowało samotną rodzinę: Staś zerwał się na nogi i biegł z uciskiem do Zaremby, który go porwawszy na ręce, przytulił do stalowego pancerza.

— Cóż tam słychać, panie Piotrze? — zapytała powstając Anna i podając mu rękę.

Zaremba ucałowawszy podaną rękę, odrzekł wesoło:

— Wszystko dobrze miłościwa pani: Szwedzi już nie smieli zajrzeć do nas, jakeśmy ich raz, a dobrze pokropili święconą wodą. Od świętego klasztoru wszystko ucichło, niesłychać armat. Przed paru godzinami, jeden z wysłańców naszych nadbiegł z wieścią, że jakiś oddział naszej jazdy uderzył na obóz, słychać było ogień rusznic, ale już ucichło: albo nasi się cofnęli... albo...

— Albo zginęli! — zawołała pani Anna, załamując ręce i wznosząc w górę oczy załzawione.

— Wojna nie pieści — odrzekł pochmurno Zawisza; płynie tam krew jak woda, bo gdzie drwa rąbią, tam lecą drzazgi.

Pani Anna z córką spojrzały w okno baszty i razem krzyknęły. Zaremba niespokojnie rzucił okiem, a przy jasnem świetle księżyca i pogodzie mroźnej ujrzał na drodze do dworu dziwny obraz.

Na saniach drabiniastych chłopskich, zaprzężonych w jednego konia, leżał jakiś wojownik burką okryty; powoził mały chłopczyna. Obok sani szła wysokiej postaci, łachmanami okryta i podartym kożuchem, niewiasta z głową obwiązaną czerwoną chustą, grubym kijem podpierając się jak z umęczenia.

Poznała ją pani Anna, bo wybladła smutnem przeczuciem zawołała:

— To stara nasza Konstancya, żebraczka z klasztoru częstochowskiego: ale kogoż rannego, czy zabitego wiozą?

I serce jej zabiło gwałtownie, a na ustach zamarły słowa.

Zaremba prosił, aby się uspokoiła w trwodze, a sam zbiegł co rychlej na drogę z dworską służbą.

Sanie już do bramy zwodowej dojeżdżały; Konstancya, znana z odwagi i śmiałości, już w sędziwym wieku, zamieszkawszy w jaskini góry częstochowskiej, służyła nieraz za posła księdzu przeorowi Kordeckiemu, a po każdym szturmie przynosiła w fartuchu

kule armatnie Szwedów odbite od murów, ażeby je dzielni obrońcy napowrót wystrzeliwali w obóz nieprzyjacielski. Wszyscy ją znali w całej okolicy — wszyscy szanowali. Ale jak się tu dostała i kogoż przywozi?

Dworzanie otoczyli sanie i chcieli przenieść rannego rycerza: Konstancya kazała im odstąpić.



„z przerażeniem ujrzał blade oblicze młodego Władysława Morawickiego,
(Czytaj *Obrona Częstochowy* str. 285).

— Nie było was na polu bitwy, gdzie ten waleczny młodzian padł, chcąc ratować nasz święty klasztor — uniosłam go z pośród Szwedów na moich rękach i teraz potrafię zanieść to pisklę do gniazda.

To mówiąc, ostrożnie uniosła omdlałego wojownika z sani, a gdy uchyliła się burka, Zaremba *z przerażeniem ujrzał blade oblicze młodego Władysława Morawickiego*, krwią zbroczone. Poznali

go i dworzanie, a każdy wyszepnął zcicha; »to nasz panicz kochany«.

Zaremba pospieszył co rychlej do dworu, aby przygotować matkę i siostrę do smutnej wiadomości. Obie zapłakane zbiegły na ganek, gdzie wniosła Konstancya rannego. Ostrożnie złożyła go w poblizkiej komnacie na łożu, a ksiądz kapelan z Zarembą usunąwszy wszystkich, zajęli się jego opatrzeniem.

Rozebrali go ze zbroi i sukni. Odebrał cięcie przez czoło szablą, a kula z rusznicy przeszła lewe biodro. Obie rany już były obwiązane przez Konstancyę: Władysław omdlał z ubiegu krwi wielkiego.

Wkrótce odzyskał przytomność — a radość napełniła dwór cały. Matka z córką przyszły od rannego do sali, gdzie zmęczona stara żebraczka odpoczywała, wygrzewając zziębłe kości od zimna.

Dokończenie nastąpi.

Główniejsze uchwały polsko-katolickiego wiecu w Poznaniu.

Wspomnieliśmy już w przeszłem półroczu (Nrze 12), że w Poznaniu odbył się w pierwszych dniach czerwca b. r. drugi *polski wiec katolicki*, w którym wzięło udział kilka tysięcy Polaków, zamieszkałych pod Prusakiem.

Wiec ten powziął takie uchwały i takie wyraził przekonania:

1) że przywrócenie zwierzchnictwa Stolicy św. dla jej samodzielności i swobody i niezależności w rządzeniu Kościołem Bożym, jest koniecznie potrzebne.

2) Zakony są ozdobą i chlubą Kościoła, powrót ich do kraju, jest więc dla Kościoła koniecznym (wiadomo, że Bismark wypędził z Niemiec zakonników — *przyp. red.*), dlatego wiec żąda zniesienia ustaw broniących im powrotu.

3) Drugi wiec katolicki ostrzega przed wychodźtwem do Ameryki, bo to wychodźtwo jest zgubne pod każdym względem. Kto zaś musi już wywędrować, temu poleca się, aby się udał do Towarzystwa św. Rafała w Hamburgu, które opiekuje się wychodźcami.

4) Wiec żąda, aby rząd polskich nauczycieli ludowych wysłanych w okolice niemieckie przywrócił w okolice polskie, aby inspektorami szkół byli księża, oraz aby nauczycielami dzieci polskich byli nauczyciele znający język polski.

5) Wiec wyraża przekonanie, że odpoczynek w niedziele i święta winien być w całych Niemczech rozciągnięty na szynkownie, przynajmniej w czasie głównego nabożeństwa.

6) Wiec uznaje za rzecz pożądaną, aby ruch towarowy na kolejach żelaznych był w niedziele i święta ile możności ograniczony.

7) Starać się u rządu, aby tenże udzielał jak najmniej pozwolenia na otwieranie czyli zakładanie karczem i szynków.

Równocześnie z wiecem polskim, obradowali także *Niemcy-katolicy*. Ci znowu powzięli takie uchwały:

1) Żądamy, aby nauka religii udzielaną była w szkole w języku ojczystym. (Dotychczas uczą tam religii po niemiecku, z czego polskie dzieci nic nie rozumieją *p. red.*).

2) Przyłączamy się całem sercem do żądania Polaków, aby w szkołach przywrócono obowiązkową naukę języka polskiego.

3) Żądamy, aby nadzór nad nauką religii powierzono Duchowieństwu katolickiemu, i aby dzieci polskie uczono śpiewać pieści kościelne w ich ojczystym języku.

Przez te uchwały wystawili sobie Niemcy-katolicy bardzo chlubne świadectwo, bo z nich widać, że nie o niemczyznę ale o Kościół i Wiarę św. im chodzi.

Luteranów gniewało to bardzo, ale katolicy na ich głosy nie zważają.

Wogóle cały ten wiec udał się wspaniale, i dowodzi, że wśród naszych Braci pod Prusakiem nie upadł duch religijny, za co im chwała i cześć!

Wielka uroczystość w Krakowie!

W bieżącym roku, o czem jużeśmy raz donosili, przypada *300-letnia rocznica kanonizacyi* (czyli policzenia w poczet Swiętych) *św. Jacka*, z zakonu Dominikańskiego.

Cała ta uroczystość trwać będzie *od 26 sierpnia do 2-go września*. W tych dniach odbywać się będzie odpust w kościele XX. Dominikanów w Krakowie.

Utworzył się już osobny komitet obywatelski, który będzie się starał, aby ten obchód wypadł jak najświetniej. Na czele komitetu stoi hrabia Stanisław Tarnowski.

Komitet ten wydał już odezwę do wszystkich Polaków — a w tej odezwie wykazuje, że nasza Ojczyzna spoglądając w swą przeszłość radować się i chlubić powinna, że ma między swymi wsławionymi synami tak znakomitego w Kościele męża, jakim był św. Jacek, synowiec Biskupa krakowskiego Iwana Odrowąża.

Dzięki bowiem zabiegom św. Jacka, założył Biskup Odrowąż pierwszy w Polsce klasztor Dominikański, jeden z najstarszych w Europie, który to klasztor stał się rozsadnikiem Wiary, dobrych obyczajów i oświaty, zakładając dalej inne klasztory tegoż Zakonu, i dostarczając Polsce sławnych kaznodziei i misyonarzy.

W Krakowie św. Jacek zamknął dni swoje, a ciało jego cu-

dami słynące spoczęło przy kościele jego Braci, OO. Dominikanów, w kaplicy zbudowanej na miejscu, gdzie za życia św. Jacka, była jego cela klasztorna.

Na prośbę zakonu Dominikańskiego obdarzył Ojciec św. kościół Dominikański w Krakowie nadzwyczajnemi przywilejami i odpustami. Przygotowują się wspaniałe nabożeństwa, a Najprzew. XX. Biskupi przyrzekli na ten czas swój przyjazd.

Nie zapominajcie więc kochani Czytelnicy o tej uczcie duchowej, i spieszcie do Krakowa na ów czas pomodlić się u grobu św. Jacka!

Stolica św. a Rosya.

Przy dworze Ojca św. w Rzymie są różni posłowie zwani ambasadorami, wyznaczeni od państw i rządów, które Ojca św. zawsze uznają jeszcze za Papieża i króla, mimo, że mu rząd włoski zagrabił państwo kościelne. Ci posłowie czyli ambasadorzy załatwiają różne sprawy, jakie zachodzą między rządami państw, z których pochodzą, a Ojcem św.

Rosya przed tą grabieżą miała takiego ambasadora w Rzymie, po grabieży zaś posła swego odwołała i nie było odtąd żadnego prawie urzędowego związku między Stolicą św. a Rosyą. Dopiero teraz niedawno, bo przed dwoma tygodniami, po ogłoszeniu znanej encykliki czyli pisma Ojca św. do Biskupów polskich, Rosya nawiązała znowu stosunki ze Stolicą Apostolską, i ustanowiła przy dworze papieskim swe poselstwo, mianując Izwolskiego tak zwanym ministrem-rezydentem czyli ambasadorem t. j. pełnomocnikiem, i zastępcą rządu rosyjskiego przy Watykanie.

Temu wypadkowi przypisują wielkie znaczenie same nawet gazety moskiewskie, a niektóre z nich głoszą, że w krótkim czasie nastąpią jeszcze lepsze stosunki, bo i Ojciec św. mieć będzie swego posła czyli nuncyusza przy dworze rosyjskim. Tym posłem, czyli pełnomocnikiem Ojca św. ma być ksiądz Kozłowski, Arcybiskup mohylewski, któremu ufają i rząd rosyjski i Ojciec św.

Dowodzą dalej gazety moskiewskie, że przez to Rosya daje poznać, iż Ojca św. uważa za Papieża — i króla, a więc nie uznaje grabieży, jakiej się dopuścił rząd włoski na Stolicy świętej.

Słodkie to, co prawda, słowa, ale czy one tylko ze serca pochodzą? Już pewne stare przysłowie powiada, że »Moskalowi nie trzeba wierzyć«. Piękna to rzecz, że Moskal zaczyna uznawać naszego Ojca św. za panującego, i niby chce żyć w zgodzie z Ojcem świętym, ale czy to długo potrwa?

My Polacy powinniśmy podziwiać nie rząd rosyjski, że tak

robi, ale przedewszystkiem niezmierną troskliwość Ojca św. o nasz naród, bo istotnie Ojciec św. jak może tak się stara, by bronić naszych Braci pod Moskalem, a i ten nowy wypadek, o którym tutaj piszemy niczego innego nie dowodzi, tylko miłości Ojca św. ku Polakom, którym Ojciec św. pragnie wyjednać nieco ulgi od Moskali. Módlmy się jednak i o to, by Ojcu św. udało się istotnie przekonać Moskali, że naród polski zasługuje na lepsze traktowanie ze strony rządu, oraz żeby te układy między rządem rosyjskim a Stolicą św. złagodziły rzeczywiście prześladowanie naszej Wiary św. pod berłem cara.

Straszna katastrofa.

W Karwinie na Szlązku austryackim, gdzie znajdują się kopalnie węgla kamiennego, wydarzyło się dnia 14 czerwca b. r. około godziny 10-tej wieczorem okropne nieszczęście.

W kopalniach tych wybuchły gazy piorunujące, jakie się znajdują w podziemiu, i zabiły blisko *dwustu* górników oraz wznieciły groźny pożar. Rozpoczęto natychmiast roboty ratunkowe; urzędnicy kopalni i nadzorcy w pełen poświęcenia sposób zabrali się do dzieła. Podczas tych jednak robót, pożar rozszerzył się dalej i nastąpił nowy wybuch w sąsiednim szybie i pozbawił życia kilkudziesięciu robotników.

Przy ratowaniu, zginęło 10 urzędników i nadzorców, wogóle 35 górników, którzy nie zważając na grożące im niebezpieczeństwo spuścili się w głąb kopalni, by ratować swych bliźnich. Trupy zabitych górników, które wydobyto (ale nie wszystkie, bo tylko 19) wyglądały okropnie, twarze ich opalone i zeszpecone do niepoznania.

Nie podobna opisać scen rozpaczy, które się tam działy. Żony i dzieci górników, którzy pracowali w kopalniach, cisnęły się do budynku kancelaryjnego, oczekując wiadomości, co się stało z ich mężami i ojcami. Żona jednego z zabitych inspektorów, z rozpaczy chciała się rzucić w otchłań.

Cały ruch w kopalniach wstrzymano, a robotnicy żyjący z nich w liczbie 4 tysięcy osób, może przez kilka tygodni będą pozbawieni chleba.

Właściciel kopalni hrabia Larisz zajął się gorliwie ich losem, tudzież losem wdów i sierót po zabitych górnikach. Każda wdowa otrzyma teraz 50 złr., a potem roczną pensyę w kwocie 42 złr. Każda sierota otrzyma 12 złr. rocznie. Zawiązano też komitet, który zbiera na nich składki.

Z polecenia Najjaśn. Pana zażądało ministerstwo jak najrychlejszego i najdokładniejszego opisu tej katastrofy.

Straszny to dopust Boży!

Przykład godny naśladowania.

Powszechnie teraz mówią, że między wojskiem szerzy się zepsucie obyczajów, że wzrastają samobójstwa i zdziczałość. Wyższe władze wojskowe zwróciły więc na to swoją uwagę, i nakazały niższym władzom, by w żołnierzach podtrzymywać Wiarę św., by nie obrażać ich uczuć religijnych, a wszelkie wybryki surowo karać.

Może nikt nie pojął tak dobrze potrzebę podtrzymywania Wiary św w żołnierzach, jak pułkownik w Tarnowie p. *Czajkowski*. Jest on tego zdania, że służba w wojsku powinna kształcić i uszlachetniać człowieka, a nie psuć go, jak się to często zdarza. Widząc zaś źródło złego we włóczeniu się żołnierzy po szynkach i piciu wódki, zachęcił żołnierzy 57 pułku, by składali ślub wstrzemięźliwości.

Zaraz na pierwsze jego wezwanie zgłosiło się około 70 żołnierzy; ci 12 czerwca po Spowiedzi i Komunii św. wysłuchali kazania, które wygłosił ks. Szczeklik, poczem złożyli ślub wstrzemięźliwości.

Naoczni tej chwili świadkowie opowiadają, że była to bardzo rozrzewniająca chwila, gdy z piersi żołnierzy wydobywały się szczere słowa przyrzeczenia, powtarzane za kapłanem.

Oby za tym przykładem poszli wszyscy przełożeni wojskowi. Daj Boże jak najwięcej takich pułkowników, a wtedy z pewnością służba przy wojsku nie zepsuje, lecz owszem uszlachetni synów włościańskich!

W kasarni tegoż pułku ma być założona czytelnia.

POGRZEB
JEm. X. Kardynała ALBINA DUNAJEWSKIEGO
Księcia Biskupa Krakowskiego.

Żałobne uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się przeniesieniem zwłok do katedry na Wawel we środę 20 czerwca po południu o godzinie 5-tej. Punkt o tej godzinie zabrzmiał dzwon Zygmunt, a z nim odezwały się dzwony wszystkich kościołów w Krakowie.

Ozwała się zarazem pieśń Duchowieństwa, i wyniesiono z kaplicy pałacowej trumnę zawierającą w sobie śmiertelne szczątki

Księdza Kardynała, i ruszył orszak żałobny. Na początku postępowała straż pożarna miejska, dalej muzyka miejska »Harmonia«, ale nie grająca, tuż za nią szła młodzież szkolna ze swymi profesorami, dalej sieroty z ochronek Sióstr Miłosierdzia.

Po tem szły cechy krakowskie, za cechami drobna dziatwa z ochronek Sióstr Felicyanek, dalej znowu szkoły, robotnicy, bractwa kościelne, rabin żydowski ze szkolnikami, kupcy krakowscy, a za niemi sześciu włościan z Rudawy, niosący wielki wieniec z róż i palm zrobiony.

Następnie szło Duchowieństwo w liczbie co najmniej 500 osób, za niem XX. Kanonicy krakowscy, a kondukt prowadził Najprzew. X. Biskup Łobos z Tarnowa, w asystencyi X. Infułata Gawrońskiego i X. Infułata Krzemińskiego.

Tuż za celebransem przed trumną niósł X. Prałat Nowak, kanclerz konsystorski, kapelusz kardynalski zmarłego. Trumnę złożoną na marach, wyniosło z kaplicy Duchowieństwo, a po drodze nieśli ją dalej księża, oraz naprzemian włościanie i obywatelstwo.

Za trumną szli krewni X. Kardynała, dalej Namiestnik hr. Badeni, wielu magnatów, oraz kilku posłów z Wiednia. Dalej szli jenerałowie, komendanci pułków i wielu oficerów. Następnie szedł starosta krakowski p. Laskowski, a obok niego prezydenci sądów i dyrektorowie różnych instytucyj rządowych. Za naczelnikami władz szli profesorowie Akademii, wyższe zakłady naukowe, Rada miasta Krakowa, Izba adwokacka, i tysiące publiczności. Orszak zamykał oddział wojska.

Kiedy kondukt wszedł do katedry na Wawelu, złożono zwłoki w presbiteryum na katafalku, a Duchowieństwo odśpiewało Nieszpory żałobne. O zmroku już zakończyły się uroczystości przeniesienia zwłok na Wawel, gdzie przez całą noc pozostały.

Nazajutrz we czwartek rano już o godzinie 7-mej odprawił Mszę św. według obrządku ruskiego lwowski Arcybiskup ruski Najprzew. X. Sembratowicz; o godzinie zaś 8-mej zaczęło Duchowieństwo śpiewać Wigilie. W tej chwili przybyli do katedry posłowie z Wiednia, jadący na wystawę do Lwowa.

O godzinie wpół do dziesiątej po odśpiewaniu Wigilij, przybył zastępca Cesarza, umyślnie z Wiednia przez Cesarza przysłany, książę Lichtenstein, którego u wejścia do świątyni przyjęła Kapituła. Równocześnie zgromadzili się w stalach w prezbiteryum liczni XX. Kanonicy z całej Galicyi, a obok nich wysocy urzędnicy państwowi, jenerałowie, rodzina ś. p. X. Kardynała, różni hrabiowie, a za niemi w całej świątyni niezliczona rzesza wiernych, napełniająca cały ogromny Kościół katedralny.

O godzinie 10-tej rozpoczęła się żałobna Suma, którą odprawił Jego Ekscel. Ksiądz Arcybiskup Morawski ze Lwowa. Koło Wielkiego ołtarza siedzieli na wzniesieniach następujący Najprzew. XX. Biskupi: X. Arcybiskup ruski Sembratowicz, X. Biskup ruski Pełesz, X. Arcybiskup (ormiański) Issakowicz, X. Biskup Puzyna, X. Biskup Solecki, X. Biskup Glazer i X. Biskup Łobos, a dalej XX. Infułaci i Prałaci, a obok nich stała ogromna liczba Księży.

Po sumie wygłosił mowę pogrzebową X. Kanonik Pelczar,

po tem odprawili swe modły przy trumnie XX. Biskupi ruscy, a następnie kolejno XX. Biskupi łacińscy.

Gdy się skończyły śpiewy żałobne, zdjęto zwłoki z katafalku, i przy biciu dzwonu Zygmunta złożono je do grobowca w podziemiach katedry, tuż przed kaplicą św. Stanisława, stojącą na środku kościoła.

Gdy wszyscy Biskupi rzucili na trumnę po grudce ziemi, wszedł z nią w podziemie X. Arcybiskup Issakowicz, i budowniczy, p. Odrzywolski. Trumnę niosła w tej chwili służba zmarłego.

W tej krypcie, gdzie spoczęły zwłoki ś. p. X. Kardynała, spoczywają także XX. Biskupi krakowscy: Małachowski, Szyszkowski i Łubieński.

O godzinie 1-szej w południe skończyły się uroczystości żałobne, a lud krakowski opuścił świątynię z sercem przejętem żalem i boleścią po stracie ukochanego swego Pasterza, któremu niechaj świeci światłość wiekuista!

Kronika kościelna.

— **Rzym.** Ojciec św. zamierza wkrótce wydać nową Encyklikę papiezką, w której chce nasamprzód zaznaczyć wielką miłość i synowskie przywiązanie, jakie katolicy mu okazali podczas ostatniego jubileuszu, a potem rozwinie główne zasady, wykazujące błogi wpływ Papieztwa na rozwój pokoju. Encyklika ma mieć treść czysto pokojową i nie dotykać wcale spraw politycznych.

— **Administratorem dyecezyi krakowskiej,** osieroconej przez śmierć ś. p. X. Kardynała, został jednogłośnie przez XX. Kanoników wybrany *ksiądz pralat Gawroński,* który będzie zarządzał dyecezyą, aż do chwili, kiedy zamianowany zostanie nowy Biskup.

— **Węgry.** Stało się to, co po przywróceniu dawnego ministerstwa, obstającego za wprowadzeniem ślubów cywilnych, można było z góry przewidzieć. Izba posłów uchwaliła ustawę o ślubach cywilnych jak i przedtem, ale co ważniejsze i smutniejsze zarazem, oto izba magnatów, która raz przedtem odrzuciła tę ustawę, teraz dnia 21 czerwca zgodziła się na śluby cywilne. Głosowało nad tą ustawą 252 magnatów. Z tych 128 magnatów głosowało za ślubami cywilnemi, 124 magnatów przeciwko tym ślubom, a więc ustawa przeszła większością 4 głosów. Ustawa ta potrzebuje jeszcze potwierdzenia cesarskiego. Kilku magnatów z niewiadomych przyczyn nie głosowało wcale, a są to właśnie przeciwnicy tej ustawy. Szkoda to wielka, bo gdyby byli głosowali przeciw ustawie, w takim razie byłaby ustawa odrzuconą, a ministerstwo musiałoby znowu ustąpić. Cokolwiek się dalej stanie, bądźmy pewni, że katolicy węgierscy będą walczyć przeciw tej ustawie tak długo, aż ją obalą. Wszakże i w Niemczech za czasów Bismarka ułożono również wiele praw przeciw Kościołowi, ale cóż się stało? Oto katolicy obudzili się ze snu, zabrali się do pracy, stanęli do walki i dziś rząd te ustawy powoli cofa. Miejmy nadzieję w Bogu, że tak samo uda się i katolikom we Węgrzech powoli obalić ustawę o ślubach cywilnych, ustawę, którą ukuli kalwini, żydzi i farmazony, oraz inni wrogowie Kościoła św.

— **Pierwszy dziekan polski w Ameryce.** Z Ameryki donoszą, że X. Biskup w Buffalo zamianował jednego z polskich księży, mianowicie

księdza Pitassa, dziekanem wyłącznie dla polskich parafij. Kurenda, czyli pismo obwieszczające wiernym tę nominacyę, ogłoszona została w języku polskim i przybita we wszystkich kościołach polskich w Ameryce.

— **Najśw. Marya P. nie omieszka nagrodzić.** Pewna pani katolicka, odwiedziwszy pewien klasztor żeński niedaleko Londynu, widziała na ganku bardzo piękny obraz N. P. Maryi. Wspomniawszy sobie, jak pięknie by to było, gdyby przed obrazem paliła się lampa, oświadczyła przełożonej, ażeby takową kupiła i przed obrazem zaświeciła, a ona lampę i światło zapłaci. Siostra przełożona przyrzekła to i obiecała owej pani, że jej napisze, kiedy lampa zostanie zapaloną, i że ona wtedy z drugiemi Siostrami będzie odmawiała różaniec. Gdy się owa pani w kilka dni później zabierała ze swą córką, małą dzieweczką, w podróż, przyszedł list, w którym Siostra przełożona czas zaświecenia lampy i odprawienia różańca dokładnie podała. W oznaczonym czasie pani zawołała swą córkę z drugiego kąta wagonu ku sobie, i wspólnie z nią odmawiała różaniec. Gdy go odmawiały, powstał ogromny huk, mała dziewczyna uwiesiła się w strachu u szyi matki, odmawiając różaniec dalej. I cóż się stało? Oto pociąg się wykoleił. Część wagonu, w której się dziewczynka przed chwilą znajdowała, została zdruzgotana i wpadła w głęboką przepaść. Część zaś, w której odmawiała z matką różaniec, została całkiem nietknięta. Odmawianie różańca uratowało dziewczynkę od niechybnej śmierci.

Nowiny ze świata.

— **Wylewy.** Kilkutygodniowa nieprzerwana słota sprowadziła na nasz kraj a głównie na lud włościański nową wielką klęskę. Wskutek ciągłych deszczów wylało kilka rzek, które pozalewały wiele wsi i zniszczyły zasiewy polne. Najwięcej ucierpiał powiat krakowski przez wylew Wisły, a nadto i okolice nad Dunajcem. W powiecie krakowskim ogromne szkody wyrządziła powódź w 20 gminach. W powiecie żywieckim wylała Soła i zalała kilkanaście wsi. Szkody są ogromne, a lud nasz wystawiony znowu na głód i nędzę. I kiedyż nareszcie rząd zajmie się regulacyą naszych rzek?

— **Słowa p Namiestnika.** W gazetce: *Związek chłopski* (Nrze 8 z dnia 15 czerwca b. r.) czytamy, że kiedy p. Namiestnik hr. Badeni bawił w Nowym Sączu po pożarze tegoż miasta, wówczas przedstawiła mu się także deputacya włościan z okolicy, a mianowicie p. Stan. Potoczek, poseł na Sejm krajowy, i p. Jan Faron, wójt z Maszkowiec. Pan Namiestnik wypytywał się ich o stosunki w powiecie, i wspomniał także o »Związku chłopskim« i jego gazetce tegoż nazwiska, i wyraził się przytem tak: *Nie trzeba nikogo chwalić, ale i szczuć na nikogo nie wolno.* A gdy p. Stanisław Potoczek nadmienił: »że przecież wolno się o krzywdy upomnieć«, wówczas p. Namiestnik powiedział i to z naciskiem: *wolno i głośno!* Na to wójt p. Faron rzekł: »bardzo dobrze«, a p. Potoczek dodał: »właśnie my się tego trzymamy« O tych słowach p. Namiestnika oraz pp. Potoczka i Farona wie cały lud z okolicy Sącza, a więc owe gazety, które pisały, że p. Potoczek nie broni ludu, lecz służy panom itd., owe gazety popełniły szkaradne kłamstwo, co się im aż nader często zdarza.

— **Na dotkniętych powodzią** mieszkańców Galicyi przysłał Najjaśn. Pan z własnej szkatuły 10 tysięcy reńskich.

— **Goście z Wiednia** zwiedzali przed tygodniem wystawę lwowską. Byli to sami posłowie do Rady państwa, różnej narodowości, przeważnie Niemcy. Wszystkim wystawa nasza bardzo się podobała, co niejednokrotnie głośno wypowiedzieli. Jadąc do Lwowa wstąpili do Krakowa, byli na pogrzebie Jego Em. X. Kardynała, i zwiedzili ważniejsze pamiątki grodu Krakusa, które wywarły na nich wielkie wrażenie.

— **Zamach na ministra**. Do prezydenta włoskich ministrów Krispiego, jadącego przez Rzym w powozie strzelał niedawno anarchista czy jakiś socyalista, ale go nie trafił. Zbrodniarza tego zaraz złapano, a Krispi odebrał setki telegramów z gratulacyami, że uszedł śmierci. Zbrodniarza za ten czyn należy potępić, ale i Krispi nie jest wolny od winy, bo on to sam jest po części przyczyną, że anarchiści we Włoszech się mnożą, gdyż ciągle walczy z Kościołem i uciska Ojca św. Niech Krispi i jego rząd nie występują przeciw Ojcu św. a i anarchistów tylu nie będzie.

— **Król serbski** Aleksander pojechał do Konstantynopola, by złożyć wizytę sułtanowi tureckiemu. Ucieszyło to bardzo sułtana, to też przygotował dla króla wspaniałe przyjęcie.

— **W Afryce** umarł niespodzianie, w kraju Marokko, tamtejszy król czyli sułtan Mulej Hassan. Następcą został młodszy jego Abdel-Azic. Jego bracia oraz poddani i państwa europejskie uznały go już za króla. Obawiano się, że wybuchnie tam wojna domowa, i że państwa europejskie, jak Hiszpania, Francya i Anglia zechcą przy tej sposobności po kawałku kraju zająć dla siebie, bo wysłały już tam swoje okręty wojenne. Szczęście, że się stało inaczej, bo gdyby nie to, to z Afryki byłaby się wojna przeniosła do Europy, gdyż tak Hiszpania, jak i Francya i Anglia powadziłyby się, a to musiałoby sprowadzić wojnę.

— **Dobra uchwała**. Włościanie kilku wsi w gubernii grodzieńskiej (pod Moskalem) uchwalili niedawno temu na zebraniach gromadzkich, aby dla zmniejszenia pijaństwa wygnać żydów ze wsi i zamknąć szynki. Żydzi jak mogli przeszkadzali temu, aby te uchwały nie przeszły w czyn, dzięki jednak dobrej woli chłopów, uchwały gromadzkie zaczęto już wykonywać.

— **Skutki braku oświaty u ludu.** Jak tu u nas w Galicyi, tak też i w Rosyi jest wielu wieśniaków strasznie głupich, czyli nie posiadających żadnej naki. Oto posłuchajcie: W okolicy miasta Saratowa w głębokiej Rosyi, zjawili się jacyś wychodźcy niby z Jowisza, a Jowisz jest to planeta znajdująca się w przestrzeni, czyli na niebie, odległa od ziemi o tysiące milionów mil. Ci wychodźcy zaczęli opowiadać chłopom, że tam na Jowiszu to istny raj, bo ziemia tam bardzo żyzna, kolei żelaznych niema, zwierząt mnóstwo, a grunta może zajmować dla siebie każdy kto chce. Chłopi uwierzyli w tę bajkę, i wielu już się wybierało w podróż w te nadpowietrzne kraje. Szczęście, że władza dowiedziała się o tem, rozpoczęła śledztwo i uwięziła głównego oszusta, który tak sobie kpił z chłopów a raczej chciał ich wyzyskać i uciekać. Przekonajcie się teraz co to znaczy nie mieć oświaty. Dziecko co czytać umie, nie uwierzyłoby w takie baśnie, a oto uwierzyli w nie ludzie już starsi, a dlaczego? — dlatego, że są głupiemi, bo nic nie czytają i o niczem nie wiedzą.

— **Pancerz kulotrwały** krawca Dowego, o którem jużeśmy pisali, zawiera w sobie blachę stalową, a więc nie jest czem szczególnem i dla wojska jest nieużytecznym, bo za ciężki. Taką tajemnicę odkryła jedna z gazet niemieckich i ogłosiła ją.

— **Katastrofa w kościele.** W Nowomińsku (pod Moskalem) dnia 26 maja, podczas burzy, piorun uderzył w kościół i przeleciał przez dach wewnątrz świątyni. W jednej chwili powstał w kościele straszny postrach. Piorun zabił tylko jednę włościankę, lecz lud z przestrachu, zgromadzony w świątyni, zaczął się tłoczyć przerażony, gnieść i dusić tak, że przeszło 20 osób poniosło ciężkie szwanki. — Gdyby nie przytomność księdza, odprawiającego nabożeństwo, który uspokajał obecnych, ofiar byłoby znacznie więcej.

— **Zamordowany przez gęś.** W kolonii Wranie, gminie Szumlin, powiecie płońskim — jak donosi *Warszawski Dniewnik* — wydarzył się niedawno niezwyczajny wypadek. — Synek małomieszczanina Franciszka Grąbczewskiego, trzyletni Bronisław drażnił gęś, która się rzuciła na dziecko i zadziobała je na śmierć.

— **Ludożercy**. W pobliżu St. Etienne (Francya) zdarzył się niedawno potworny fakt ludożerstwa. Ze wsi Rive de Gier zniknął bez śladu mały siedmioletni chłopczyk; wszelkie poszukiwania były nadaremne. Po kilku dniach zobaczono ubranie jego, suszące się w obozowisku cygańskim, rozłożonem w okolicy wioski. Zarządzono energiczne śledztwo. Dzieci cygańskie zeznały, iż przez ostatnie dni jadano w obozowisku bardzo smaczne mięso i słyszały, jak starsi mówili o zarznięciu małego chłopczyka białego. Dalsze śledztwo w istocie wykryło, iż naczelnicy tej bandy schwytali owego chłopczyka i zabiwszy go, spożyli.

— **Otrucie.** Na przedmieściu Mootand miasta Sę Etien (we Francyi) otruło się przeszło 40 osób, z których kilka umarło. Lekarze zbadali, że powodem otrucia było sfałszowane mleko.

— **Guldeny papierowe** stanowczo już będą usunięte z obiegu. W głównych kasach państwowych odbywa się już wypłata srebrnemi guldenami i koronami. Pensye urzędników również mają być wypłacane już od 1-go lipca srebrem. Gdy banki i kantory pójdą za tym przykładem, to gulden papierowy zniknie, i pozostanie jedynie wspomnieniem.

— **Nie piękne, ale sprawiedliwe** świadectwo wystawia sobie nasz kraj. Oto obliczono, że w Galicyi na 8 milionów ludności znajduje się blisko 4 miliony ludzi, głównie wśród włościan, którzy ani czytać ani pisać nie potrafią. Nic też dziwnego, że Galicya jest krajem żydowskim, że tu żydzi tak licznie się rozmnożyli, bo im łatwo korzystać z ciemnoty naszego ludu. Nie na żydów więc tyle, ile raczej na samych siebie powinni chłopi narzekać, bo się nie garną do oświaty.

Wielka zbrodnia.

Francya nie ma od dłuższego czasu ani cesarza ani króla, lecz jest tak zwaną rzecząpospolitą, i co kilka lat wybiera sobie najwyższego naczelnika całego kraju, czyli prezydenta, który jest niby królem, ale tylko na kilka lat.

Takim prezydentem był do teraz Carnot (Karno). Ten Carnot pojechał był 24 czerwca b. r. do miasta Lugdunu na zwiedzanie

tamtejszej wystawy. Gdy wieczorem tegoż dnia o wpół do dziewiątej jechał w powozie do teatru, nagle na ulicy przyskoczył do powozu 22-letni Włoch, nazwiskiem Cezar Dżiovanni (Cezar Jan) Santo, i wbił w Carnota sztylet.

Zbrodniarza tego zaraz uchwycono, a Carnot wskutek śmiertelnej rany o północy zakończył życie, zaopatrzony św. Sakramentami. W całej Francyi powstał z tego powodu wielki smutek, a także i wielkie wzburzenie przeciw Włochom (bo morderca Carnota jest Włochem), i przeciw wszystkim cudzoziemcom. Policya francuzka musiała bronić ich osób i mieszkań, bo lud francuzki chciał wszystko, co obce, zniszczyć.

Niema wątpliwości, że zbrodniarz, który zabił Carnota, jest anarchistą, to znaczy człowiekiem, idącym za nauką tych ludzi, którzy chcą obalić cały obecny porządek na świecie, a obalić za pomocą morderstw, rzezi, i zniszczenia wszystkiego, co na świecie istnieje. Zapewne chciał się on w imieniu anarchistów zemścić na Carnocie za to, że tenże podpisał niezbyt dawnego czasu wyrok śmierci na dwóch łotrów anarchistów, t. j. na Wajana i Ravaszola, którym łby ucięto.

I oto mają kochani Czytelnicy znowu świeży dowód, co to za ludzie są anarchiści, a pamiętajcie o tem, że anarchiści wyszli od socyalistów, że to ich niejako bracia rodzeni, tylko od nich gorętsi i gwałtowniejsi.

I tacy to ludzie, najohydniejsi zbrodniarze, śmią wmawiać w ludzkość, że chcą świat na lepszy przemienić, że oni bronią ludzi i uciśnionych!

Ludu polski! a zwłaszcza wy wieśniacy, co czytacie zakazane, socyalistyczne i podburzające was gazetki, otwórzcie oczy, zastanówcie się i obaczcie, do czego to prowadzą anarchiści i wszyscy wichrzyciele!

Powiadacie niektórzy, że wam socyaliści Wiary św. nie odbiorą, że was do morderstw przecież nie prowadzą. O! tak zapewne mógł powiedzieć i ten zbrodniarz, ten morderca, co odebrał życie Carnotowi. Ale im więcej się przejął ich naukami, im więcej czytał ich gazety, tem stawał się więcej krwiożerczym, aż nareszcie stał się zbrodniarzem!

Nie wierzycie nam może, do czego prowadzą nauki anarchistów, socyalistów i przeróżnych wichrzycieli, to pomówcie z takim, który czyta zakazane gazetki, a przekonacie się wnet z jego mowy, że taki człowiek pała nienawiścią ku wszystkim, i że gdyby się nie bał kryminału, toby wnet mordował swych bliźnich.

Oto do czego prowadzi słuchanie szatańskich podszeptów, anarchistów i wszelkich awanturników i podjudzicieli.

Kto ma Boga w sercu, kto ma choć trochę rozumu, niechże się teraz oglądnie i przypatrzy, na jaką drogę zejść może, jeżeli będzie słuchał ludzi, co go tylko przeciw drugim podszczuwają!

Biada narodowi, który ma w pośród siebie anarchistów i socyalistów, a hańba tym wszystkim, którzy ich słuchają i czytają ich pisma!

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Ks. Dr. Misicki prob. z Berci Oh. w Stanach Zjednoczonych Amer. 5 dolarów —- 12 złr. 50 ct.; K. S. z Krakowa polecając się opiece Matki Boskiej Leż. 1 złr.; Aleksander Czech z Krakowa 3 złr.; Dr. Wład. Żurowski z Śniatyna 3 złr.; Ks. Józef Jakiel z Klimkówki 3 złr.; Fr. Stobiecki z Podhajec 1 złr.; Dr. Dzikowski z Podhajec 1 złr.; Emanuel Sygiericz z Podhajec 1 złr.; Andrzej Gniadek z Kleczan 1 złr.; J. Błażowski z Czernichowa 2 złr.; Juliusz Hr. Tarnowski z Byszowa 5 złr.; W. Łęcki z Bereźnicy 1 złr.; Florentyna B. z Bukowic z prośbą o modlitwę do Królowej Nieba i o błog. 1 złr.; Józef Krzysztofowicz z Mondzelówki 2 złr.; ks. Leon Nowicki prob. w Zabłotowie 2 złr.; ks. Ignacy Orzechowski prob. w Rybny 2 złr.; Dr. Skakalski z Podgórza 2 złr.; P. Jakubowicz z Nowosiółki 3 złr.; W. J. z prośbę o modlitwę za duszę Tadeusza, Piotra, Józefy itd. 5 złr.; Emila Chrząszczewska z Podhajec 1 złr. 50 ct.; X. Ignacy Żyła z Rabki 2 złr.; Rodzina Szczepańskiej w Samborze 8 złr.; Drukarnia Koziańskiego w Krakowie 2 złr.; K. Suchodolski z Sosnowa 2 złr.; Juliusz Ozdoba Florkiewicz 20 złr.; z prośbą o mszę św. Kazimierz Łopuszański z Sambora 2 złr.; Ludwik Eitner z Sambora 2 złr.; Józef Wicherek z Harklowej 5 złr.; E. Lityński z Litwinowa 2 złr.; P. Serwatowski z Rajtarowic 5 złr.; Fr. Ksaw. Topolnicki z Chyrowa 5 złr.; Bogdan Stahlberger z Jadamwoli 2 złr.; W. Szaszkiewicz z Raby 2 złr.; Józefa Zumińska z prośbą o modlitwę 1 złr.; X. Piotr Strzelichowski, prob. św. Mikołaja w Krakowie 1 złr.; Karol Czecz z Bierzanowa 2 złr.; L. Żuk Skarzewski z Łopuszny 5 zł. — Wszystkim P. T. łaskawym Ofiarodawcom przesyła konwent należne podziękowanie — polecając tę ważną, bo bożą sprawę pamięci i sercu Czcicieli Maryi.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 26 czerwca 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 90 ct., za czerwoną 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 85 ct., za żółtą 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 80 ct., za żyto 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 60 ct., jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 50 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 50 ct., owies 6 złr. 20 ct. do 7 złr. — ct., rzepak nowy 9 złr. 50 ct. do 10 złr. Wszystko za 100 kilogr.

Możliwe zmiany powietrza

w pierwszej połowie miesiąca lipca.

(Z Kalendarza „Czecha“).

🌑 Nów, dnia 3-go lipca o godz. 6 minut 45 rano. — Pogoda częściowa, niepewna, ciepłota się wzmaga.

☽ Pierwsza kwadra dnia 9-go o godz. 11 min. 15 w nocy. — Poranki chłodne, mgły, następnie jasno i gorąco.

Wykaz świąt najbliższych dwóch tygodni.

Dnia	Święta rzymskie od 1 do 15 lipca	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
1	*Niedz. 7 po Z. Świąt.* Teobalda opata i wyznawcy.	3	36	7	49
2	Poniedz. *Nawiedzenie N. Maryi Panny* i Eugen.	3	37	7	49
3	Wtorek. Alfreda i Anatolego Bisk.	3	37	7	48
4	Środa. Józefa Kalas. i Prokopa męcz.	3	38	7	48
5	Czwartek. Cyrylla i Metod. Apost. Słowian.	3	38	7	47
6	Piątek. Izajasza proroka i Dominiki.	3	39	7	47
7	Sobota. Estery król. i Klaudyusza męcz.	3	40	7	46
8	*Niedz. 8 po Z. Św.* Jana z Dukli i Elżbiety.	3	41	7	46
9	Poniedz. Cyrylla Bisk. i Anatolii.	3	42	7	45
10	Wtorek. Amalii panny. 7 Braci męczen.	3	43	7	45
11	Środa. Pelagii p., Sabina i Norberta.	3	44	7	44
12	Czwartek. Jana Gwalberta i Epifany.	3	45	7	43
13	Piątek. Małgorzaty panny męczen.	3	47	7	43
14	Sobota. Bonawentury doktora wyzn.	3	49	7	42
15	*Niedz. 9 po Z. Św.* Rozesł. Apost. i Henryka.	3	49	7	41

Zmiana adresu.

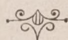
Z dniem 1-go lipca redakcya naszego pisma przeniesioną została z ulicy Pijarskiej na **ulicę Basztową l. 4.** Prosimy więc odtąd tak do nas adresować:

Redakcya „Nowego Dzwonka“
w Krakowie, ul. Basztowa l. 4.

Rok II. Nr 14.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIĘ i PRACUJ.

Wychodzi w Krakowie dnia 1 i 15-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

Odezwa!

Kościół parafialny w Ciężkowicach nad Białą, zbudowany przez króla Kazimierza Wielkiego, obdarzony licznymi przywilejami od Stolicy Apostolskiej z powodu cudami słynącego obrazu Pana Jezusa Miłosiernego, otaczany opieką wszystkich królów polskich, podobnie jak miasto Ciężkowice, czego dowodem kilkadziesiąt dotąd zachowanych dokumentów, kościół ten, przedstawiający zabytek dawnej architektury, ceniony przez znawców i godny zachowania dla dalszych pokoleń, leży obecnie w ruinie. Pierwotnie w stylu gotyckim postawiony, uległ przez pożary zniszczeniu i spustoszeniu, a w roku ubiegłym zawalenie się wieży kościelnej doprowadziło piękną niegdyś i w całej Polsce słynną świątynię prawie do zupełnej ruiny. Jednak wedle oceny znawców ze Lwowa, kościół da się jeszcze podźwignąć z gruzów, a nawet można mu przywrócić pierwotny charakter budowy, zatarty licznemi poprzedniemi poprawkami, lecz potrzebne są na to znaczne fundusze, których parafia Ciężkowice nie posiada.

To też odzywamy się do patryotycznych ziomków, dbałych o przechowanie cennej po przodkach pamiątki, wyznających zasadę: »Bóg i Ojczyzna« i prosimy o nadsyłanie datków na odbudowanie kościoła naszego na ręce podpisanego Komitetu lub do Redakcyi *Nowego Dzwonka* w Krakowie.

Komitet Obywatelski zajmujący się odbudowaniem kościoła rzym. kat. w Ciężkowicach.

Przewodniczący: *Jacek Ślebodziński*, c. k. sędzia powiatowy. *X. Antoni Watulewicz*, Proboszcz. Sekretarz: *Dr Szczepan Mikołajski.* I. skarbnik Komitetu: *X. Andrzej Konieczny.* II. Skarbnik Komitetu: *Edmund Gołembiowski. Hr. Ludwina Bobrowska. Emil Jordan Stojowski. Michał Huza*, c. k. notaryusz. Zastępca przewodniczącego: *Gustaw Krasuski*, aptekarz. *Franciszek Podobiński*, obywatel. *Józef Szostek*, naczelnik gminy.

Rok II. Kraków 15 Lipca 1894. Nr 14.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
kwartalnie: **75** ct.

W Niemczech rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.



Opis życia

ś. p. Jego Em. X. Kardynała Albina Dunajewskiego

Księcia - Biskupa krakowskiego.

Ś. p. X. Kardynał Dunajewski pochodził ze starożytnej szlacheckiej rodziny herbu Sas, która to rodzina za czasów polskich posiadała rodowe dobra w Województwie Podolskiem.

Rodzice X. Kardynała, Szymon i Antonina z Błażowskich, znani byli ze staropolskiej gościnności, prawości charakteru i niezwykłej pobożności.

Gdy się im w Stanisławowie dnia 1 marca 1817 r. narodził syn, dali mu na chrzcie imię Albin, a bogobojna matka, gdy to dziecko niebezpiecznie zachorowało, złożyła je u stóp ołtarza przed cudownym obrazem Matki Bożej w Kochawinie (w powiecie stryjskim), poświęcając i oddając je w opiekę Matce Niebieskiej.

Gorące musiały być modły świątobliwej matki i wiara jej głęboka, bo dziecię cudownie wyzdrowiało.

Tem dziecięciem był nie kto inny, tylko, jak się łatwo tu domyśleć, ś. p. X. Kardynał Albin Dunajewski.

Nauki początkowe pobierał młody Albin w Nowym Sączu,

już wtedy nauczyciele stawiali go innym uczniom za wzór, a rodzice zalecali swym dzieciom, aby się starały zawiązać przyjaźń z młodym Dunajewskim.

Szkolni koledzy X. Kardynała z rozrzewnieniem wspominają te czasy przebyte razem na ławie szkolnej z ś. p. X. Kardynałem, bo umiał sobie zjednać przyjaźń wszystkich.

Po ukończeniu szkół gimnazyalnych udał się Dunajewski na uniwersytet do Lwowa i oddał się naukom prawniczym. I tutaj wśród młodzieży uniwersyteckiej odznaczał się wielką pobożnością, pielęgnując w swem sercu troskliwie zasady religijne wszczepione przez bogobojną matkę.

Po ukończeniu nauk prawniczych dał się poznać jako młodzian niepospolitych zdolności, odwagi cywilnej i gorącej miłości Ojczyzny.

Kochając bardzo Ojczyznę swoją, pragnął dla niej swobody, i to sprawiło, że stanął na czele tajnego związku patryotycznego, mającego na celu oswobodzenie Ojczyzny. Rząd spisek odkrył, a Dunajewski dostał się do więzienia, gdzie siedział lat 8, t. j. 4 lata we Lwowie, a 4 w Szpicbergu, okuty w kajdanach.

Po wyjściu z więzienia jakby z grobu, różne przechodził koleje. Był najpierw urzędnikiem przy ówczesnym Trybunale krakowskim, a gdy go z tego urzędu jako patryotę (t. j. miłośnika Ojczyzny) usunięto, był następnie dyrektorem drukarni *Czasu*, a nareszcie wziął go do siebie ś. p. hr. Adam Potocki i zrobił swoim sekretarzem.

W domu Potockich zbliżył się Dunajewski do wszystkich znaczniejszych osobistości kraju, a jego wyższe wykształcenie, prawy charakter, anielska dobroć serca, ujmująca powierzchowność, słodycz w obejściu się z ludźmi, jednały mu serca wszystkich, z którymi się stykał.

Zaczynało się już dla niego życie pomyślniejsze, wróżono mu szczęście ziemskie, był nawet już zaręczony z pewną panną i miał zająć zaszczytne w świecie stanowisko, ale o! jakże są niepewne losy ziemskie! Narzeczona umiera, a Dunajewski zamiast szukać dalej szczęścia ziemskiego, postanawia wstąpić do zakonu.

Atoli jego przyjaciel i spowiednik X. Kajsiewicz, chociaż sam zakonnik (Zmartwychwstaniec) odpisał mu, by do zakonu nie wstępował, bo inne go czeka przeznaczenie od Boga. »Zostaniesz Biskupem — tak mu pisał w proroczym duchu — i na tem stanowisku będziesz mógł więcej niż w zakonie poświęcić się dla Boga i posług Ojczyzny«.

O biskupstwie Dunajewski nie myślał, pragnął jedynie poświęcić się na służbę Bogu, więc wstąpił do Seminaryum du-

chownego w Krakowie, i w roku 1861 został wyświęcony na kapłana.

Gdy został kapłanem, wszyscy co byli w Krakowie pobożniejsi zaczęli się skupiać koło niego, a X. Dunajewski wszystkim udzielał to rady duchownej, to pomocy i protekcyi.

Był on wtedy w Krakowie prawdziwym aniołem opiekuńczym dla tych, którzy potrzebowali pomocy materyalnej i duchowej. Wskutek tego, imię X. Dunajewskiego, jako świątobliwego kapłana i dobrego kaznodziei, stało się głośnem w całej Polsce.

Jakoż gdy w owym czasie został Arcybiskupem warszawskim X. Feliński, zaraz zaprosił do siebie X. Dunajewskiego i zamianował go rektorem seminaryum, powierzając mu wychowanie kleryków.

W owym jednak czasie rząd moskiewski prześladował św. Kościół katolicki z tygrysią iście wściekłością. W nocy wywieźli Moskale X. Arcybiskupa Felińskiego, w nocy zamykali klasztory i rozpędzali zakonników i księży, wywożąc ich w głąb Rosyi. Taki sam los spotkał i X. Rzewuskiego, który zastępował X. Felińskiego.

X. Dunajewski prawie cudem ocalał, ostrzeżony wczas przez dobrych ludzi. Uciekł z Warszawy w chwili, kiedy moskiewscy siepacze mieli go aresztować. Zaocznie więc skazano go na śmierć, a nie mogąc dosięgnąć jego osoby, powiesili na szubienicy jego portret.

Z Warszawy powrócił X. Dunajewski do Krakowa, i zamieszkał przez jakiś czas u OO. Kapucynów w skromnej celce klasztornej.

Niebawem przeznaczyła go władza duchowna na Wikaryusza do Rudawy, potem był administratorem parafii na Piasku w Krakowie, a wreszcie kapelanem przy kościele PP. Wizytek, zkąd najniespodziewaniej dnia 21-go kwietnia roku 1879 powołał go Ojciec św. Leon XIII do zajęcia katedry biskupiej w Krakowie.

Dnia 8 czerwca 1879 r. wszedł X. Dunajewski na stolicę biskupią, a poleciwszy w tym dniu swą dyecezyę P. Bogu, Najśw. Pannie i św. Stanisławowi, wziął się gorliwie do pracy nad zaniedbaną owczarnią, i w kilku, bo w 10 latach przywrócił dawną świetność katedrze krakowskiej.

Dyecezyę swą umiłował X. Biskup Dunajewski całą duszą i sercem, to też gdy mu ofiarowywano Arcybiskupstwo we Lwowie, nie przyjął go, jakkolwiek Biskupstwo krakowskie miało tylko 12 tysięcy reńskich rocznie, a lwowskie Arcybiskupstwo ma około 100 tysięcy reńskich rocznego dochodu.

Mając nader szczupłe uposażenie, mimo to X. Biskup Dunajewski był nader hojnym i szczodrobliwym.

Wszystko to zjednało mu łaskę u Ojca św. Leona XIII i względy Cesarza, oraz cześć i uwielbienie u prawdziwych katolików.

Ojciec św. chcąc go nagrodzić za jego prace, a zarazem okazać także życzliwość swą narodowi polskiemu, ozdobił go purpurą kardynalską, czyli zrobił Kardynałem; a przedtem jeszcze Cesarz mianował go Księciem.

X. Kardynał Dunajewski, mimo tak wysokich godności w niczem się nie odmienił, pozostał ten sam, jakim był po wyświęceniu na kapłana. I teraz jaśniał chrześcijańską pokorą, łagodnością, dobrocią, uprzejmością, a jego najczulsze synowskie przywiązanie do Stolicy św. i miłość Ojczyzny, wszystkim były i są dobrze znane.

Oto jest obraz życia i cnót ś. p. X. Kardynała.

Nic więc dziwnego, że jego śmierć wywołała w całej Polsce żal powszechny, bo strata to wielka.

Prośmy Boga, aby dał dyecezyi krakowskiej podobnego następcę, a tymczasem módlmy się za duszę ś. p. X. Kardynała.

Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie!

Obrona Częstochowy.

(Opowiadanie z przeszłości).

(Dokończenie).

Matka, gdy Konstancya powstała, rzuciła się jej w objęcia z płaczem: córka uklękła i ze złożonemi rękoma jakby do modlitwy, nie mogąc słowa wymówić, dziękowała.

Stara ucałowała ręce pani Anny, które jej nieraz sutą dawały jałmużnę, a zwracając się do klęczącej Katarzyny, wzniosła nad jej głową wychudłe ręce i przemówiła:

— Niech Bóg i nasza Matka Boska Częstochowska, która broni naszego klasztoru, błogosławią was, droga panienko! Uczciliście mój włos siwy i stare lata — to wam Pan Bóg odpłaci. Nie macie za co dziękować, zrobiłam com powinna była — ale z tej krwawej bitwy tylko jego jednego uniosłam.

Podniosła z ziemi Katarzynę, usiadła przed ogniskiem i zaczęła swoją powieść:

»Już słońce zbliżało się ku zachodowi, gdy mnie ksiądz Przeor wysłał z listami do obozu szwedzkiego. Puścili mnie te Szwedziska, bo znają dobrze. Kiedym oddała komu należy papiery, nagle powstał okrzyk i gromada naszych konnych uderzyła, rozbijając i pędząc przed sobą spłoszonych Szwedów. Na jej czele z wynie-

sioną szablą leciał na siwoszu młody rycerz — a ja w nim poznałam panicza z Ciemnegoboru. Rąbał strasznie, kiedy znagła z boku uderzyła jazda Szwedów i naszych odparła. Bronili się dzielnie, ale tłum ich nacisnął. Stałam na wzgórzu i widziałam wszystko. Po chwilce, zobaczyłam na śniegu zbroczonego krwią panicza, siwosz bez jeźdzca poleciał jak wicher do Ciemnegoboru, reszta naszych uchodziła jak który mógł z pogromu. Czekałam dopóki Szwedy nie odbiegli, wtedy jedne z sań co woziły żywność do obozu zawróciłam, opatrzyłam rany i ruszyłam drożynami do granicy Ciemnegoboru. Pan Dąbrowa poznał mnie i przepuścił przez zasieki, tak przybyłam do państwa. Pani i panienka niech nie płaczą, panicz niedługo będzie zdrów, bo ja znam się na ranach; a jak oprzytomni, to opowie, gdzie nasz starszy pan teraz bawi, bo wiem że zdrów i żyje«.

— Żyje! — zawołały radośnie matka i córka i padły przed obrazem Boga-Rodzicy, przy którym płonęła lampka dniem i nocą, z gorącą modlitwą dziękczynną.

Stara żebraczka uklękła za niemi, oparła głowę na sękatym kiju i z cicha odmawiała pacierz.

III.

Nazajutrz zarówno ze świtem odwieziono Konstancyę aż pod obóz szwedzki; przeszła go swobodnie i dostała się w mury Częstochowy szczęśliwie. Zaremba sam jej towarzyszył do ostatniej granicy Ciemnegoboru. Nakazawszy czujność straży przedniej, wrócił co rychlej do dworu, pragnąc się dowiedzieć o stanie zdrowia Władysława.

Przyszedł już do przytomności — oddech miał swobodny; młodość prędko się sama leczy. Łoże jego otaczali matka, siostra i siwy Zaremba.

Opowiedział zebranym, że ojciec zdrów, jest przy boku króla, że Jan Kazimierz wrócił szczęśliwie w granice Polski — że rycerstwo gromadnie zbiega się pod jego chorągiew.

— Chwała Bogu! — dodał stary Zaremba.

Mówił dalej w przerwach, jak ojciec wysłał go z oddziałem jazdy, aby się przedarł do Ciemnegoboru i doniósł matce o wszystkiem. Szczęśliwie przebył całą drogę, gdy pod Częstochową napadł go oddział jazdy szwedzkiej. Uderzył śmiało, rozbił, a uniesiony gorącem walki, zamiast w lewo, ku stronie Ciemnegoboru, zmylił drogę i wpadł w sam środek prawie obozu szwedzkiego. Wtedy ranny spadł z konia, towarzysze jego rozbiegli się, a jego uratowała Konstancya.

Kiedy kończył swoje opowiadanie jeden z parobków wiej-

skich dał znać, że przywiedziono siwka. Radość rannego młodzieńcza wielką była, twarz ożywiła się rumieńcem.

— Mój siwek! poczciwy siwek! co to za dzielny koń — mówił z uśmiechem wesela; dzięki Bogu, że wrócił.

Ale siwek był ranny w szyję od cięcia pałasza, co rychlej sam Zaremba go opatrzył, wprowadzono go do stajni. Jak ujrzał swój żłób i zagrodę, zadrżał radośnie.

Nad wieczorem Dąbrowa przysłał od zasieków jednego ze zbrojnej szlachty do Zaremby, który mu doniósł, że Szwedzi gotują się na straszny szturm do Częstochowy: że sprowadzono ciężkie działa i moździerze aż z pod Krakowa: że pan Czarniecki wzywa pomocy dla świętego klasztoru, a ksiądz Przeor Kordecki, wraz z panem Zamojskim miecznikiem, rozpisali listy po kraju.

Zaremba długo w noc naradzał się z Władysławem, a nazajutrz wysłał znowu na zwiady pod mury Częstochowy.

Na trzeci dzień dopiero wrócił posłaniec. Zaremba wprowadził go do sypialni rannego i drzwi na klucz zamknął. Obadwaj z przerażeniem usłyszeli o strasznych przygotowaniach szwedzkich dla zdobycia klasztoru.

Stary wojak upadał w nadziei, żeby Częstochowa się mogła obronić, cudem chyba tylko.

— Alboż nie żyjemy w czasach cudu i widocznej opieki Bożej! — zawołał Władysław podnosząc się z łoża. — Święty klasztor odeprze Szwedów, a my przed ołtarzem Boga-Rodzicy sami korne poniesiem podzięki.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Pani Anna z córką robiły wcześnie przygotowania do wigilii, uradowane coraz lepszem zdrowiem Władysława i pewnością, że ojciec żyje.

W obozie szwedzkim ruch niezwykły: jedni mówili, że mają się do odwrotu, drudzy, że przygotowują szturm straszliwy. W klasztorze wiedziano o nim: ale ufność i odwaga nie opuściły obrońców na chwilę. Jeżeli u Szwedów robiono pilnie przybory, w Częstochowie przygotowano się dobrze na ich przyjęcie.

Równo ze świtem dnia posłyszały czaty nasze z murów klasztornych gwar cichy, a niedługo huknęły ciężkie działa i moździerze szwedzkie, aż ziemia i kościół cały się zatrzęsły. Był to dzień sądu i ognistej próby!

Huk tych ogromnych armat rozległ się po całej okolicy; odbił się o Ciemnybór. Usłyszawszy grom ten artyleryi nieprzyjacielskiej, zerwał się co żywo z łoża Władysław, co rychlej ciepło się odział, obwiązano mu rany nieco przygojone, wsiadł na swego siwosza i ruszył galopem do zasieków, gdzie czuwał przez noc całą Zaremba z Dąbrową. Radośnie powitali starcy wraz ze strażą całą młodego wojownika.

Widoki z wystawy krajowej we Lwowie.



Jedna z ulic wystawy.

Rósł na wyniosłem wzgórzu wśród błota olbrzymi modrzew, który kilka wieków pamiętał; na rozkaz Zaremby, jeden z dzielnych parobczaków wydostał się na wierzchołek, zkąd widać było całą okolicę. Niedługo zręcznie się zsunął i opowiedział, że się straszny szturm rozpoczął, a klasztor zasłania mgła jakaś i dymy z armatnich strzałów.

Straszliwy huk dział nie ustawał na chwilę: drżały drzewa w Ciemnymborze.

We dworze na górze pani Anna z córką, synem i domownikami, klęczała przed obrazem Matki Boskiej, wzywając pomocy niebieskiej dla ocalenia świętego klasztoru.

Obrońcy Częstochowy, jako wybrany zastęp Boży, przygotowali się wcześnie na śmierć. Każdy z nich stał na stanowisku swojem, opatrzony św. Sakramentami, każdy odebrał ostatnie namaszczenie Olejem świętym. Żołnierze natarli według starodawnego obyczaju poświęcanymi szkaplerzami szable i rusznice do tej krwawej roboty; każdy już oczyszczony, wzniósł ducha do nieba, a błagał Boga, aby ciało nie osłabło w siłach w obronie cudownego miejsca.

Kapela klasztorna i w dniu tym, jak codziennie, równo z zorzą zabrzmiała, a dziatwa i niewiasty w kościele wznosiły hymn święty.

Chmary Szwedów wolnym marszem zbliżały się w porządnych hufcach i z piekielnym zapałem pną się na mury. Od dymu nie widać było słońca, co krwawo wschodziło, jakby przepowiednia, że niedługo krew rzeką popłynie. Wre bój zażarty — secinami spadają z drabin Szwedy i napowrót wychylają zajadłe po nad mury oblicza.

Wtedy, gdy po kilkagodzinej walce, obrońcy świętego grodu upadali z zemdlenia i trudu, ksiądz Przeor Kordecki na czele trzydziestu zakonników i dwudziestu szlachty, kmieci i towarzyszów, powiewając chorągwią Matki Boskiej, przypada w zagrożone miejsca. Hufiec ten wspiera chwiejących, Przeor okrzykiem zachęca, a w tę chwilę gdy nadbiegł, wprost kaplicy Boga-Rodzicy stał się cud widoczny, bo kule z dział wielkich, odbite od murów cudownego grodu, wracały na Szwedów i zabijały bezbożnych, to też nowe siły każdy z obrońców poczuł w sobie i dotrzymał stanowiska, chociaż krwią i potem oblany.

Przed zachodem słońca, jenerał Miller dał Szwedom hasło do odwrotu.

Ksiądz Przeor Kordecki padł wówczas na kolana na wyłomie największym murów klasztornych, gdzie najstraszniejsza walka wrzała, gdzie najwięcej krwi przelano. Zwrócony obliczem do kaplicy Boga-Rodzicy, podniósł sztandar wysoko, a potem pochylił

go ku ziemi, jakby składając go w ofierze; — sam padł krzyżem. Zamojski i Czarniecki z garstką bohaterskich obrońców poszli za jego przykładem: grobowe milczenie przerwała kapela, zabrzmiawszy na Anioł Pański, pieśń pozdrowienia!

* * *

W Ciemnymborze, przy zasiekach, stał w pogotowiu pod bronią zastęp pod wodzą Zaremby i Dąbrowy. Kiedy nagle ucichły strzały armatnie, a następnie zaległa cisza, strasznie zbladły Zaremba schwytał za rękę Dąbrowę i wyszepnął z cicha:

— Wszystko skończone! Wzywajmy teraz miłosierdzia Bożego. Klasztor musieli Szwedzi zdobyć, że tak cicho — a wrzawy ich zwycięzkiej tutaj nie dosłyszymy.

— Co mówita, panie Piotrze — odparł Dąbrowa przerażony, raczej Szwedzi odstąpili od murów klasztoru.

— Daj to Boże! ale w takim razie, usłyszelibyśmy choć kilka armatnich strzałów z Częstochowy, coby im zagrali podjezdnego.

W tę chwilę w pełnym galopie na siwku przybiegł Władysław, za nim dworscy przywiedli zdobyte konie szwedzkie osiodłane.

— Co się dzieje ze świętym klasztorem? — zapytał.

Dąbrowa odrzekł:

— Nic nie wiemy — ale zaraz się dowiemy — Jaśku Krzeptak — zawołał na pastuszka bydła a celnego strzelca, dalej na drzewo, a wracaj i gadaj. Masz oko sokole to zobaczysz wszystko dobrze!

Chłopak wezwany położył strzelbę i torbę, zrzucił kożuch i w sukmance wdarł się na wierzchołek modrzewiu.

Słońce schylało się właśnie ku zachodowi, klasztor częstochowski ozłacało swym blaskiem. Dymy z ognia armatniego i rusznic zbiły się w gęstą chmurę i zawisły nad obozem szwedzkim. Armia szwedzka już znikła z równiny. — Szczupły hufiec tylnej straży cofał się powoli.

— Zwycięztwo! — krzyknął z wierzchołka modrzewiu Jaśko i począł zsuwać się z drzewa, a gdy opowiedział co zobaczył:

— Na koń co żyje! — zawołał Władysław, teraz pora do rycerskiego tańca.

Zaremba nie rzekłszy słowa, dosiadł wierzchowca swego, zostawiając piechotę pod dowództwem Dąbrowy.

Czterdziestu jeźdźców wysunęło się dobrym kłusem z Ciemnegoboru i jak piorun wpadło na oddział rajtarów szwedzkich uchodzących. Walka była krótką: przerażony nieprzyjaciel nie dotrzymał pola, część legła, do sześćdziesięciu zabrano z końmi do niewoli.

Kiedy pierwsza gwiazdka zabłysła na niebie — we dworze Ciemnegoboru zastawiono staropolskim obyczajem na sianie wigilią. Pani Morawicka łamała opłatek z domownikami z synem, Zarembą i zwycięzkim oddziałem jezdnych. Dąbrowa stał przy zasiekach i przy rozpalonem ognisku dzielił się ze swymi czatownikami opłatkiem.

Nazajutrz w sam dzień Bożego Narodzenia otwarły się po dwumiesięcznem oblężeniu bramy klasztoru częstochowskiego. Młody Władysław z Zarembą i oddziałem jazdy swojej przybył pod jednę bramę, wiodąc niewolników szwedzkich, których oddał jako prezent księdzu Przeorowi Kordeckiemu. W murach klasztoru panowała radość i wesele, kapela zagrała pieśń dawną: »Anioł pasterzom mówił«.

Przeor Kordecki uściskał serdecznie młodego Morawickiego wraz z Czarnieckim i Zamojskim; dla matki i siostry podarował szkaplerze i różaniec, dla małego brata kilka obrazków.

Dopalały się szałasy w obozie szwedzkim, gdy wracał Władysław do Ciemnegoboru. Tegoż dnia szlachta i włościanie co szukali uchrony pod opieką warowną Morawickich, pewni ucieczki Szwedów, rozeszli się do swych domów.

W tydzień, ukazał się silny zastęp husarzy i pancernych — wiódł tę chorągiew poważny Jakób Morawicki, pan Ciemnegoboru. Złożywszy modły u stóp Boga-Rodzicy w Częstochowie i hołd a cześć księdzu Przeorowi Kordeckiemu i bohaterskim obrońcom, przybył do swego dziedzictwa.

Dzień to był godowy; pełen radości i wesela, gdy chorągiew ta wjechała do dworu Ciemnegoboru. Pani Anna z płaczem rzewnym rzuciła się w objęcia tak długo niewidzianego małżonka, dziatwa na klęczkach go powitała. Uściskał serdecznie Zarembę i Dąbrowę, pozdrawiał każdego z wojaków, szlachtę i kmieci, co stanęli do obrony Ciemnegoboru. Cały dwór napełnił się przybyłemi gośćmi. Zastawiono w obszernych komnatach stoły: a przy sutej uczcie, pan i gospodarz wzniósł pierwszy toast, za pomyślność a zarazem za szczęśliwy powrót króla Jana Kazimierza.

K. Wł. W.

Ostatnie lata życia i śmierć Tadeusza Kościuszki.

(Ciąg dalszy).

Bawiąc w Filadelfii odwiedzał Kościuszko swoich dawnych znajomych, wszyscy przyjęli go tak serdecznie, jakby do ich rodziny należał.

Odbywała się właśnie narada kongresu, który jednogłośnie uchwalił, aby Kościuszce wypłacić zaległą pensyę jeszcze nie wypłaconą od wojny amerykańskiej. Otrzymawszy te pieniądze, odesłał natychmiast carowi Pawłowi tyle, ile w Petersburgu od niego otrzymał, z listem, który był obrazem zacności jego serca. Nie chciał być obowiązanym do wdzięczności dla żadnego panującego, który korzystał z upadku jego ojczyzny.

Odtąd Kościuszko żył spokojnie, oddalony od świata, myślą zwracając się zawsze ku Polsce. W Filadelfii zaprzyjaźnił się z prezydentem Stanów Zjednoczonych, Jeffersonem, którego już znał dawniej. Inni znakomici Amerykanie poszukiwali jego towarzystwa, ale nasz wódz wolał żyć cicho i samotnie.

Tak oddalony od ziemi ojczystej i samotny, pędził życie naczelnik narodu polskiego. Z kraju miał wiadomości od czasu do czasu, ale bardzo smutne. Nieszczęśliwy król Stanisław August dopiero po ostatnim rozbiorze Polski przekonał się, jak źle zrobił, że nie trzymał z narodem i zdał się na łaskę Moskali, bo oni umieli skorzystać z jego łatwowierności.

Po upadku powstania odebrał król rozkaz, aby przybył niezwłocznie do Petersburga. Tam dali mu Moskale pałac piękny na mieszkanie, dali mu wszystko, znaczne pieniądze na utrzymanie, pozwolili mu nawet królem się nazywać, ale królestwa już nie było! Nieszczęśliwy monarcha cierpiał poniżenie i hańbę, gryząc się w głębi serca. Nieraz słyszeli ludzie, jak się gorąco modlił i mówił: »Naród mnie potępi. Matki nauczą dzieci przeklinać imię moje, potomność z pogardą o mnie mówić będzie, zniesławi pamięć moją, bo mi przypisze złe chęci. Nie ma dla mnie pociechy w tem życiu. A jednak ja kocham ziemię polską nad wszystko na świecie«.

To pewna, że król kochał Ojczyznę, ale nie miał nigdy dosyć odwagi, aby czynić to, czego pragnął naród, bo się obawiał niechęci Moskali.

W Polsce smutno było wówczas. Wielu wojskowych, chcąc prześladowania uniknąć w rozerwanej Ojczyznie, udało się za granicę, do Francyi, Włoch i innych krajów. Z Polaków tułających się utworzono pod opieką rządu francuskiego wojsko, zwane legionami. Z uciśnionego kraju przedzierała się młodzież, aby iść do legionów.

Henryk Dąbrowski, jenerał, zawołany żołnierz, formował wojsko we Włoszech. Udał się z prośbą do Kościuszki, w Ameryce będącego, aby mu udzielił swej pomocy i objął dowództwo nad legionami. Pomoc wszelką obiecał, ale dowództwa nie przyjął.

Wtenczas właśnie Stany Zjednoczone wezwały go, aby się

zajął interesem handlowym, który między Ameryką a Francyą, tylko przez człowieka zacnego i światłego mógł być załatwiony.

Nie mógł odmówić swego pośrednictwa, bo chciał się odwdzięczyć Ameryce za serdeczność, z jaką go wszędzie przyjmowano. Była to wiosna 1798 roku, kiedy Kościuszko do Francyi przybył. Na wyjezdnem złożył na ręce Tomasza Jeffersona znaczną sumę na założenie szkoły dla ubogich dzieci murzyńskich.

Gdy wysiadał z okrętu na brzegach Francyi, przyjmowano go z honorami wojskowymi, jakie zwykle odbierają admirałowie i marszałkowie francuscy. Wszyscy z uwielbieniem przyjmowali go, chlubiąc się, że mają między sobą sławnego obrońcę wolności.

Wkrótce ukończył pomyślnie interes handlowy, dla którego przybył, ale już nie myślał o powrocie do Ameryki. Będąc we Francyi, był bliżej Polski, chciał dla niej pracować, choć na obczyźnie. Wkrótce ofiarowano mu świetne miejsce przy rządzie francuskim, ale go nie przyjął. Otoczony małą liczbą Polaków i dobrze myślących Francuzów, żył w Paryżu zdala od wiru światowego, mając oczy zwrócone ku Polsce.

Czasami lubił przebywać w towarzystwie ludzi uczonych. Tam tylko udzielał się niekiedy, gdzie mężczyźni byli zacni i rozumni, a kobiety skromne i wesołego umysłu.

Kościuszko poznał w Paryżu posła Stanów szwajcarskich z Solury, Piotra Józefa Zeltnera, męża zacnego charakteru i wysokiego wykształcenia i żonę jego, niewiastę pełną cnót. Odtąd stał się ich codziennym gościem. Wkrótce Zeltner złożył swój urząd. Kościuszko pokochał dom Zeltnerów, do dzieci ich przywiązał się uczuciem prawdziwie ojcowskiem, uczył je nawet z upodobaniem. Czasem odwiedzał w Paryżu jenerałową Fiszerową, wdowę po dawnym swoim adjutancie. Z nią lubił rozmawiać, bo mówili po polsku, a dźwięk mowy ojczystej zawsze był dla niego najmilszy.

Tymczasem w Polsce wspominano imię jego z najwyższą czcią. Kobiety nosiły na szyi jego obrazki, a jeżeli która rodzina posiadała jaką rzecz przez Kościuszkę niegdyś używaną, przechowywano ją jak relikwie.

Legiony polskie za granicą obchodziły uroczyście dzień urodzin jego, a dowódca ich Dąbrowski, opowiadał żołnierzom o dziełach dawnego naczelnika narodu. Gdy się gotowali do walki, zachęcał ich wspomnieniem męstwa Kościuszki. Czyż możne czcić kogo i kochać więcej? Tego człowieka dał Pan Bóg narodowi polskiemu, aby przyświecał swoim przykładem, a gdy osobiście nie mógł, aby samo wspomnienie jego zachęcało Polaków do dorego.

Legiony ofiarowały mu pałasz króla Jana Sobieskiego, który

żołnierze znaleźli podczas zdobycia Loretu. Jenerał Kniaziewicz, dawny towarzysz broni, osobiście mu wręczył ten dar szacowny, a Kościuszko płakał, gdy go przyjmował.

Ciąg dalszy nastąpi.

Kotlina Krośnieńska.

Opis historyczny.

(Z pamiętnika historycznego dyecezyi przemyskiej, napisanego przez *ś. p. X. W. Michnę*).

(Ciąg dalszy).

Pierwosłów Krosna t. j. *Grossen-Aue* oznacza nam nie tylko plac błonny, równy i obszerny, ale jest odgłosem, że na tym placu koło starego sioła Białobrzegi było *rumowe* t. j. święte miejsce, a blisko stała pogańska świątynia na urwistym brzegu Wisłoka, jak dziś jeszcze są te brzegi, z których gaj znikł. Może stary kościół św. Wojciecha koło Krosna stoi na placu świątyni pogańskiej, albo też klasztor franciszkański? Może nazwy spolszczone siół: Suchodoł, Głowienka, Palanka, Węglówka, tak bliskie Krosna, są odgłosem, że tu było uroczysko, gdzie palono umarłych ciała?

Nazwa niemiecka: *Grossen Aue* osady nowej chrześciańskiej podobna do osady niemieckiej blisko Łańcuta: *Heilige Aue*; obiedwie stanęły na gruzach pogańskiej świątyni, dziś spolszczone *Krosno* i *Albigowa*, a takich nowych siół na gruzach pogańskich, znaleźlibyśmy więcej nad Wisłokiem. Nie darmo to były kościoły aż 2-ch Apostołów t. j. św. Jakóba i Bartłomieja nad Lubatówką koło Krosna, a trzeci św. Wojciecha. Widać nawrócenie szło tu twardo jako w ognisku państwa między górami i wodami. Gdzie dziś klasztor kapucyński, tu stał kościół św. Jakuba, kościół jezuicki fundował Stan. Zaremba 1615 r. a mieszkanie Piotr Bal, Jędrzej Bobola dał 5000 złotych polskich na to.

Mamy więc Krosno i jego początek! Król Kazimierz Wielki zrobił parafię, fundował bazylikę, gdzie dziś stoi fara, miasto otoczył murami i fosami, których szczątki są dziś. Stanęła w Kotlinie forteca obronna, która kilka wieków broniła od Tatarów, opryszków itd. dokąd nawet Przemyślanie chronili się w napadach tatarskich, a Biskupi mieli pałac z sołtysostwem, od Kazimierza Wielkiego darowany. Otóż urosło miasto na pograniczu Rusi, Węgier, tędy bowiem szła granica Rusi i Polski, szedł gościniec lubelski itd., a 1350 r. osiedli tu Franciszkanie, z ich grona Henryk Mora, sas, był Biskupem w Przemyślu. Obejrzyjmy się teraz na około Krosna, gdyż z tej świetlicy chrześciańskiej idą promienie życia polskiego na całą kotlinę!

Oto Kazimierz Wielki zobaczył skały odrzykońskie, nagie i bezludne, pospieszył tam ze swoim towarzyszem, ks. Wacławem z Tenczyna i dorazu był plan na zamek, którego pierwotnie stanął pień sam, przylepiony do skały, albo znitowany z kamieńcem twardym, jak lud nazywał te skały po tradycyi. Baszty i dwa skrzydła zamku są późniejsze. Na zamku osiadł rządca z rodu Moskorzewskich, ztąd widział całej kotliny ruch i miał obowiązek bronić kotlinę z pomocą załogi, jaka się mieściła na zamku. A blisko zamku wylęgło się zaraz sioło, z osadników niemieckich, które od pięknego widoku z góry nazwane z niemiecka; *Ehrenberg*.

Sioło należało do parafii Krosno, aż król Zygmunt I fundował tu parafię, wtedy, kiedy po Moskorzewskich pilnowała zamku rodzina Kamienieckich. Nawet zamek Kazimierzowski na górze nazwali niemcy także »Ehrenberg« dla tego, że zamek uważali za swój dwór, ale ludowa tradycyjna nazwa skał t. j. *Kamieniec* odżyła i od zamku Kamieniec wzięli nazwę dozorcy Kamienieckich. Sioło zaś *Ehrenberg* nazwane od rzeki pobliskiej po polsku: *Odrzekona*, dziś *Odrzykoń*.

Mamy więc początek sioła i zamku Odrzykoń.

Od zamku ku Wisłokowi rozlegały się moczary z powodu ścieku wody ze skał Kamieniec. Moczary te wabiły więcej osadników, niż skaliste pola blisko Kamieńca, albowiem błota, można osuszyć, i na rolę żyzną zamienić, a z Kamieńca nie dało się to zrobić. Otóż osadnicy osiedli na moczarach, błota osuszyli a na pamiątkę nazwali osadę z niemiecka: *Koth-schön* t. j. porządne błoto, ztąd spolszczona nazwa *Kotschyna, Kotczyna* dziś *Korczyna.*

Rodzina Bonarów, która siedziała na zamku po Kamienieckich do 1593 fundowała to miasteczko, aby między mieszczaństwem szerzyć luteranizm, ale miasteczko nie wzmogło się. Sioło należało do parafii Krosno, aż Zygmunt I prawdopodobnie w tym czasie jak w Odrzykoniu fundował tu parafię koło 1510 r:

Kto widział plac sioła Korczyna, ten przyzna, że leży ono jak kiszka w dole między górami, dokąd ściekają wody, a zatem było tu ongi inaczej, był tu pewnie moczar milowy. W nazwie sioła leży odgłos pierwotnego położenia jego! Sioło należało do zamku!

Mamy więc początek sioła *Korczyna!*

Na wschód od zamku ciągnie się góra skalista prawie na 2 mile, jako pasmo skał nagich. Stok tych skał porosły krzewami jałowcu, tarniny i głogu na żywe płoty. Otóż na milę odległości od Korczyny ku wschodowi, jest stok góry jednostajny a widok ztąd taki, jak z zamku na kotlinę. Ten stok spodobał się osa-

Widoki z wystawy krajowej we Lwowie.



Pawilon przemysłu krajowego.

dnikom niemcom; głogi, tarninę i krzewy wykorczowali, założyli osadę na stronę południa wystawioną i od placu nazwali z niemiecka *Kahlen-born* t. j. łysa i z ciernia wykarczowana góra. Ztąd wyszła spolszczona nazwa sioła: *Kalnborna*, później *Kamborna*, dziś *Kombornia*. Sioło należało do parafii Krosno, aż Zygmunt I fundował tu parafię. Rodzina Bonarów, chciała zniszczyć katolicką parafię, aż Firleje w 17 wieku zaprowadzili na nowo. Sioło należało do zamku. Kto widział położenie Kombornii, jadąc gościńcem od Jasienicy ku Dukli, ten przyzna, że czarowny ztąd widok na kotlinę, ale przyzna także, że gleba tu nie taka, jak na nizinie, gdzie są ogrody owocowe, jarzynowe itd.

Otóż zaraz wyjaśni się nazwa siół na nizinach bujnych n. p. sioła: *Jabłonica Malinówka*, *Trześniów*, *Orzechówka*, wzięły nazwę swą od ogrodów owocowych, jakie miały od założenia, i te sioła powstały z osadników, które spolszczone mają brzmienie i pierwosłów polski. Dodamy tu uwagę, że Kazimierz Wielki był twórcą tego życia tutaj, on fundatorem sioł wymienionych.

Przejdźmy teraz na południowy brzeg Wisłoka.

Nad Wisłokiem w równi kotliny z pozwoleniem Kazimierza Wielkiego fundował jakiś niemiec osadę z osadników niemców. Nazwa fundatora: *Gatsch*, inni piszą *Hatsch*, a nawet *Hansch*. Od fundatora sioło wzięło nazwę niemiecką: *Gatsch-hof*, *Hatsch-hof*, *Hanisch-hof*, ztąd nazwa spolszczona: *Haczów*. Sioło dostało od Jagiełły parafii posag, i dopiero 1390 r. stanęła stała parafia. Należało do podstarostwa w Krośnie.

Sioło *Targowiska* fundowane między lasami koło Morwawy rzeczki od rodziny *Targowickich* za czasów Jagiełły; parafia stanęła za Kazimierza Jagielończyka 1465 r. Nazwa sioła polska od początku. Z tej rodziny byli kanonicy, był nawet Biskup przemyski za Kazimierza Jagielończyka od r. 1488 do 1491.

Rodzina Targowickich przybyła do kotliny krośnieńskiej z okolic Sandomierza i Lublina, najprędzej za napadów Litwy 1376, uciekła z Mazowsza, gdzie Litwini pustoszyli wszystko mieczem i ogniem. Jagiełło odstąpił im szmat lasu i na wykarczowanem wywyrąbisku stanęło sioło, gdzie osiedli prawdopodobnie Mazowiacy dla tego to dopiero o 100 lat później stanęła tu parafia. Jan Targowicki był proboszczem w Drohobyczu, potem biskupem chełmińskim, później przemyskim. Za jego czasów 1488 roku był napad tatarów na Ruś. Sioło Zawadka koło Cergowy jest jego pamiątką.

Od Krosna ku Beskidom chciał mieć Kazimierz Wielki wojskową obronę przeciw napadom opryszków i tatarów. Kotlina krośnieńska była strategicznie ważną, dla tego stanął Kamieniec

zamek, stanęło Krosno, obwarowane, trzeba było pociągnąć równą linię, aż do Beskidów i tu postawić ogród nowy obronny.

W Beskidach stała stara *Dukla*, tę murami otoczył i parafię ustalił, dalej ku zachodowi stało dworzysko stare, *Żmigród*, gdzie potomki wojewody Alberta z czasów Łokietka, mieli siedlisko dosyć skromne. Tym, król wdzięczny był przychylny za to, że ojca jego na tułactwie w Podkarpaciu wspierał Albert wojewoda na Żmigrodzie, a zaś nad Jasiołką ku zachodowi stała osada *Jassyd* t. j. Jasło, która między rzekami Dembówką, Jasiołką i Ropą na wzgórzu położona, była sama z natury nieprzystępną, otóż i tę osadę zamienił on w forteczkę, opasał murami, ustalił parafię, w końcu dopiero pomyślał o placu na nowy gród. Otóż w równej linii od Kamieńca (Odrzykonia) przez Krosno stanął nowy gród, dziś *Osiek* z nową parafią! Ztąd poznasz czytelniku, jakto dbał Kazimierz W. o dobro i wzrost kotliny krośnieńskiej. Na końcu od Rusi stał *Sanok* z zamkiem nowym, obmurowany, w parafię zamieniony; na końcu drugim kotliny stało *Jasło* obmurowane z parafią. Na stoku Beskidow stała Dukla, Żmigród, na stoku skał odrzykońskich stał Kamieniec, a dalej miasto nowe także Kazimierzowskie *Freystadt* dziś *Frysztak*, a sam środek kotliny broniło Krosno i Osiek! Oto pamiątka Kazimierza Wielkiego dla kotliny krośnieńskiej. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Najnowsza Encyklika Ojca św.

Zapowiedziana Encyklika (list pasterski) Ojca św. już została ogłoszoną całemu światu.

Na początku tej Encykliki, wspomina Ojciec św. o dowodach wierności i uznania, okazanych mu z powodu jubileuszu i oświadcza, że podobnie jak Chrystus Pan, tak i On, przy schyłku swego życia, chce wezwać do jedności Wiary, do połączenia się z Kościołem katolickim wszystkie narody, bez różnicy kraju.

Zwraca się więc Ojciec św. do wszystkich odszczepieńców i heretyków i zaznacza, że Kościół św. będzie z wzrastającą gorliwością pracował dalej nad rozszerzeniem prawdziwej Wiary i doprowadzeniem wszystkich ludzi do jedności w Wierze.

Kościołom wschodnim, czyli greckim chrześcijanom wykazuje Ojciec św., że ich przodkowie uznawali Biskupa rzymskiego, (czyli Papieża), a że obecnie Grecy (w ogóle szyzmatycy) przyjaźniej są usposobieni względem Kościoła rzymsko-katolickiego, przeto zachęca ich Ojciec św. do połączenia się z tymże naszym św. Kościołem, czyli do porzucenia szyzmy.

O luteranach czyli ewangelikach albo protestantach, mówi

Ojciec św. w swojej Encyklice, że tym brak drogoskazu w rzeczach Wiary św. i powagi przez to, że zerwali z Kościołem św. Niektórzy z luteranów doszli już do tego, że się stali poganami, bo nie chcą uznawać P. Jezusa za Boga. Wspomina dalej Ojciec św. o tych luteranach, którzy łaską Bożą oświeceni, powrócili na łono Kościoła katolickiego, i wzywa resztę protestantów, aby i oni powrócili do Kościoła katolickiego.

Katolików zaś wszystkich, a więc i was kochani Czytelnicy, napomina Ojciec św., abyśmy wśród dzisiejszych niebezpieczeństw grożących Wierze św. i Kościołowi nie byli obojętnymi w Wierze, i abyśmy *słuchali Przełożonych kościelnych*.

Ubolewa dalej Ojciec św. nad świeżemi wypadkami ucisku Kościoła, występuje stanowczo przeciw masonom, których sekta szerzy się tak bardzo we Włoszech i we Francyi, i wzywa Włochów i Francuzów, by się tej sekty pozbyli.

W końcu dotyka Encyklika spraw społecznych i każe załatwić je nie według nauki socyalistów i anarchistów, ale według nauki Ewangelii św. Napomina tedy Ojciec św. narody, by były posłuszne władzom, rządom zaś i panującym zaleca, aby popierali jedność religijną, iżby obecne stulecie nie zakończyło się taką krwawą rewolucyą, jak poprzednie stulecie.

Dałby Bóg, aby te ojcowskie słowa Papieża wzięli sobie do serca tak heretycy jak i katolicy i rządy wszystkie, a możeby się zmniejszyło to straszne niebezpieczeństwo, jakie grozi ludzkości ze strony socyalistów, anarchistów i farmazonów.

Wychodźtwo włościan polskich na Sybir.

Polscy wieśniacy z różnych części kraju polskiego pod panowaniem rosyjskiem, zaczęli licznie emigrować na Sybir, t. j. do tego kraju, którego sama nazwa i samo wspomnienie straszne jest dla każdego Polaka.

Gromady chłopów z żonami i dziećmi wędrują najpierw koleją a potem, gdy się im grosz wyczerpie, idą o żebraczym kiju całemi miesiącami, aż wreszcie giną w stepach syberyjskich.

Chłopi nawet zamożni sprzedają za byle co swe grunta i idą tam, gdzie setki tysięcy ich braci zginęło. Dziwny zaiste opanował ich szał! Że dawniej emigrowali do Ameryki, to po części można było sobie wytłumaczyć tem, że Ameryka dla polskiego wieśniaka przedstawia się jako raj ziemski, ale zkąd się to wzięło, co za przyczyna spowodowała wychodźtwo na Syberyą, która dla Polaków znaczy to samo co kraina łez, co piekło ziemskie? Przecież na Syberyi niema bogactw, niema pracy, tam

łzy ludzkie roszą ziemię, tam słychać nieustanny dźwięk kajdan i z tamtąd powrotu niema.

Pytano tych chłopów, po co i dla czego tam idą, a z ich odpowiedzi poznano, że ich ktoś obałamucił, że im przedstawił Syberyą, jako krainę szczęścia i bogactwa.

Oczywiście gazety moskiewskie skorzystały z tego wychodźtwa i oczerniają szlachtę polską, jakoby ona była temu winna. Tymczasem jest to kłamstwo, bo szlachta polska pod Moskalem od lat 30 nic nie znaczy, od lat 30 zostaje pod daleko cięższym batem, niż każdy wieśniak.

Jeżeli chłopom polskim trudno wyżyć w kraju rodzinnym, to jasna rzecz, że nikt temu nie winien, tylko czynownicy (urzędnicy) moskiewscy, którzy są panami ziemi polskiej i uciskają nie tylko szlachcica ale i chłopa.

Po ostatniem powstaniu wydał w r. 1863 gubernator Litwy Murawiew (wiszatiel) rozkaz, zabraniający polskim chłopom katolikom nabywać ziemię bądź od innych chłopów, bądź od szlachty. Rozkazu tego ściśle nie przestrzegano i chłopi woleli mieć prosty kwitek od pana, poświadczający sprzedaż lub nabycie gruntu, niżeli nie mieć ziemi.

Niedawno jednak, nowy gubernator Litwy, Orzewskij, wznowił to barbarzyńskie prawo i nakazał swym urzędnikom, aby zbadali, którzy chłopi ominęli to prawo. Wznowiono je także w okolicach sąsiadujących z Litwą.

Poczęto więc badać, którzy chłopi nabyli grunta, nabycie tychże uznano za nieważne i wyrzucają teraz chłopów z ich chat i odbierają im ziemię.

Oto przyczyna tego wychodźtwa! Cóż rzeczywiście pozostaje teraz biednym chłopom, dla których kawałek gruntu jest środkiem do życia? Rząd rosyjski odbiera im ojczystą ziemię, nie puszcza ich do Ameryki, więc idą gdzieś aż za Sybir, bo im ktoś powiedział, że »tam Polakowi wola«, czyli że tam Polakowi »żyć wolno«.

Biedny ten lud polski!

Nowy męczennik w Indyach.

W Madurze (w Indyach) liczy tamtejsza misya katolicka o jednego męczennika więcej, a jest nim X. Ambroży Amirdam, Jezuita, zabity niedawno żelaznemi pałkami przez dzikich pogan.

X. Amirdam szedł z Tutecorinu do Palagakogel, gdy tamtejsi chrześcijanie nadbiegli donosząc mu, że jeden z kapłanów pogańskich, znany jako czarownik, począł się zabudowywać na

gruncie kościelnym. X. Ambroży udał się tam niebawem, i począł do napastników przemawiać spokojnie i ze słodyczą niezwykłą. Wtem jeden z pogan podszedłszy z tyłu, uderzył go tak silnie żelazną pałką pod lewe ramię, że rękojeść drewniana roztrzaskała się w kawałki.

X. Ambroży padł na kolana, a skrzyżowawszy ręce na piersiach utkwił wzrok w niebo i zawołał: »przebacz im Panie, bo nie wiedzą, co czynią«.

Drugi poganin uderzył go w głowę maczugą, zadając ranę na trzy cale głęboką. Krew trysła strugą, przesiąkając piasek, na którym już prawie martwy leżał X. Ambroży.

Mordercy zaczęli się teraz pastwić nad swą ofiarą. Już jeden z nich zabierał się do odcięcia głowy i członków siekaczem, gdy bratu jednego z tamtejszych księży krajowców udało się z narażeniem życia powstrzymać zbrodniczą rękę i wyrwać męczennika z rąk katów.

Nazajutrz po strasznych cierpieniach umarł X. Amirdam w otoczeniu dwóch księży Jezuitów i licznych wiernych.

X. Amirdam urodził się w r. 1858. Odznaczał się on wielką pobożnością, miłością bliźniego, a szczególnie gorliwością w nawracaniu pogan. Był jednym z tych misyonarzy, którzy od roku 1884 najwięcej ochrzcili dorosłych pogan.

Oby krew tego nowego męczennika była posiewem nowych wyznawców Chrystusowych.

W sprawie soli.

Sól stanowi bezsprzecznie główny artykuł w gospodarstwie domowem, jast bowiem niezbędną do wszystkiego, co spożywamy.

Taki artykuł powinien być i dobry i tani, a przynajmniej tego spodziewać się należało, gdy Wydział krajowy dostał od rządu handel solą pod własny zarząd. Jednakowoż już po roku pokazało się, że Wydział zawiódł nadzieje kraju, i jak się teraz dalej pokazuje, Wydziałowi krajowemu nie chodzi o to, by sól była tania i rozpowszechniona, ale aby kilkunastu osobom, swoim protegowanym, dać wygodne umieszczenie, i za ich bezczynność dawać im dobrą płacę.

Zamiast zmniejszyć liczbę urzędników i koszta zarządu handlem solą, Wydział krajowy powiększył ją, a nadto w miejsce zastępców wziął teraz żydów i daje im większe ułatwienia niż katolikom.

Dawny zastępca musiał składać 300 złr. kaucyi, jeżeli chciał brać sól od Wydziału kraj. pieniądze na sól musiał złożyć na-

przód, dziś żyd składa kaucyi tylko 150 złr., a pieniądze za sól płaci wtenczas, aż ją rozsprzeda.

Wskutek tego wielu katolików zrzekło się zastępstwa w sprzedaży soli, a sól znowu dostaje się do rąk żydów, ci zaś odsprzedają ją innym handlarzom, którzy wydzierają od ludu po 11 ct., a nawet i po 14 ct. za topkę.

Na przyszłej sesyi sejmowej powinni nasi posłowie powiedzieć słów kilka o tej gospodarce.

Poradnik gospodarski.

Jak zapobiedz gniciu siana? Wiadomo, że kiedy deszcze spadną podczas sianokosu i skoszona trawa poleży parę dni na deszczu, to już dobroć paszy psuje się, i siano takie nie będzie miało tej wartości, co zebrane i wysuszone podczas pogody. Co gorsza to to, że siano takie da się trudno przechować na zimę i gnije bardzo łatwo.

Otóż łatwy i wypróbowany na to sposób podaje jeden z gospodarzy do *Gazety świątecznej*, wychodzącej w Warszawie, który my naszym czytelnikom do wypróbowania zalecamy.

Gdy deszcz ustanie, trzeba zmoczone siano wysuszyć, a po zwiezieniu pod dach układać warstwami. Na każdą zaś warstwę posypać soli, na nią znów siano przesypane trochę solą itd. Tak osolone siano ma kolor śliczny, niktby ani poznał, że było na deszczu, a bydło je zjada z wielkim smakiem.

We wsi Łaginy, w powiecie Będzińskim, dwaj bracia na jednej łące mieli siano skoszone i jednakowo od deszczu zamokłe. Jeden wypróbował jak z solą siano przechować, drugi nie chciał tego użyć. Na tem się skończyło, że u pierwszego siano było zupełnie zdrowe i piękne, u drugiego zgniło i poszło na nawóz.

Przestroga w karmieniu koni. Doświadczeni gospodarze wiedzą, że koni, zwłaszcza młodych, nie należy karmić owsem zupełnie świeżym, albo co gorsza, na mokro zebranym, co jednak się często trafia w naszym kraju deszczów latowych. Zalecają tedy owies wilgotny lub świeży włożyć do pieca piekarskiego, po wyjęciu wszelkiego zarzewia. Dwie godziny wystarczają do zupełnego wysuszenia ziarna wilgotnego, a nawet do oczyszczania z pleśni.

Turkuć podjadek, inaczej zwany *niedźwiadek*, kruczek, czy jest szkodliwy? Turkuć podjadek, nie jest robakiem jadowitym, ale jest bardzo szkodliwym. Jeżeli się mu pozwoli rozplenić, zrządza swemi pazurkowatemi łapkami i silnemi szczękami dotkliwe szkody.

w obsianych polach, ogrodach i łąkach, zwłaszcza urodzajnych i świeżo gnojem nawiezionych.

Aby wygubić tych szkodników, trzeba w jesieni rozrzucać w wielu miejscach kawałki darniny, pół łokcia w kwadrat duże, a na parę cali grube. Gdzie się gnieździ podjadek, można to poznać po żółtawych paskach, powstałych wskutek uschnięcia podjedzonych roślin i po poruszonej ziemi. Zwykle pod tymi paskami w ziemi znajdują się gniazdka podjadków. Odwaliwszy darninę, należy gniazda zniszczyć. Należy to robić w czerwcu i lipcu a we wrześniu robić nie głębokie dołki i napełniać je końskim gnojem. Po pierwszych mrozach, podjadki chętnie się tam chowają, a na wiosnę można je łatwo zniszczyć.

Ponieważ podjadki lubią ziemię nawożoną świeżym gnojem, przeto na takich miejscach trzeba używać gnoju na wpół zgniłego. Giną też podjadki w ziemi, w którą się wbronowało przed siewem mąkę z makuchów rzepakowych, która jest dla nich wstrętną. Im ziemia częściej i lepiej jest uprawianą i oczyszczoną z chwastów, wolną od brył i kępin, tem podjadki rzadziej się na niej zjawiają.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu** donosi pewna gazeta angielska, że stan zdrowia Ojca św. jest obecnie niepomyślny. Podobno jednemu z Kardynałów oddał Ojciec św. paczkę zapieczętowaną z poleceniem, aby ją dopiero po jego śmierci otworzył. Domyślają się, że w tej paczce mieści się testament Ojca św. Przed paru dniami głoszono, że zdrowie Papieża jest lepsze, niż kiedykolwiek.

— **Węgry.** Już podczas obrad nad ślubami cywilnymi, żądali niektórzy posłowie, aby kościołom, klasztorom i parafiom katolickim zabrać wszystek majątek dla rządu. Ani jeden minister na to nic nie odpowiedział. Zdaje się przeto, że masoni i żydzi węgierscy myślą i o zabraniu dóbr kościelnych, lecz nie teraz jeszcze, ale w przyszłości. Tego się było można spodziewać. — *W święto św. Piotra i Pawła* odbył się *wiec katolików* węgierskich w Preszburgu, który zaprotestował przeciw rządowym prawom kulturkampfowym, a zarazem oświadczył, że nie złoży broni przed rządem, skoro tenże rząd niechrześcijańskie prawa wydaje. Następnie postanowił wiec, aby wierni katolicy utworzyli osobną partyą i mocno się przy wyborach starali, aby dobrych katolików posłami obrać. Wreszcie postanowił wysłać do cesarza prośbę, aby prawa o ślubach cywilnych nie potwierdził. Także i Biskupi taką samą prośbę wyślą.

— **Francya.** Arcybiskup Lyoński, który Karnota na śmierć zaopatrzył, miał wielki zatarg z rządem, który zatrzymał mu wypłatę pensyi, ponieważ nie chciał się poddać rozporządzeniu rządowemu. Teraz pod nowym prezydentem wydano rozkaz, ażeby mu wszystko wypłacić, co się należy. Toby było znakiem, że nowy prezydent nie chce walki z Kościołem. Dałby Bóg, aby rząd francuski się zupełnie z Kościołem pogodził.

Nowiny ze świata.

— **Sami siebie gubią.** We wsi Mirocinie w pow. łańcuckim tameczna zwierzchność gminna osiedla żydów na gminnem pastwisku. Jest nadzieja, że jeżeli tak dalej pójdzie, to niebawem nie będzie pastwiska gminnego, a chłopi będą musieli wysprzedać swe bydło, bo nie będą mieli gdzie go paść. A kto będzie temu winien? — chłopi.

— **Najjaśn. Pan** przybędzie do Lwowa na zwiedzenie wystawy 7 września i zabawi tam przez 5 dni t. j. do 12 września włącznie. Ze Lwowa uda się Cesarz do Pesztu.

— **Straszny wypadek.** Po ulicach Lwowa idzie tramwaj, czyli kolej elektryczna. Dnia 2 lipca wpadł wóz tramwajowy na woźnego sądowego Loosa, który nie ustąpił się prędko z toru, gdy tramwaj nadjeżdżał. Biedak dostał się pod koła wagonu, które rozdarły mu żołądek i jamę brzuszną tak, że wnętrzności dostały się na wierzch i omotały się naokoło kół tramwaju. Loos zginął na miejscu. Aby ciało zabitego wydobyć z pod kół, musiano tramwaj podnosić windami. Woźnicę tramwajowego Jana Piwkę aresztowano zaraz, chociaż tenże zdaleka dzwonił, czyli dawał znak, że tramwaj jedzie.

— **Z Trzebowiska** pod Rzeszowem piszą nam: Czytając wasze pisemko dowiadujemy się z niego dużo ciekawych i pożytecznych rzeczy. Chcemy i my też donieść *Nowemu Dzwonkowi* cośkolwiek o naszej wiosce. Nasza wioska oddalona o 5 kilometrów od Rzeszowa nie miała dawniej Kółka rolniczego, ale tego roku w kwietniu zawiązało się ono u nas za głównem staraniem naszego X. Proboszcza Józefa Stafieja ze Staromieścia. Do Kółka przystąpiło zaraz przy jego zawiązaniu 35 członków, a przewodniczącym obraliśmy X. Proboszcza. Na cele Kółka i sklepiku zebraliśmy 413 złr. i w dniu 1 maja b. r. otworzyliśmy sklepik, który się mieści w budynku gminnym. Musimy się pochwalić, że nasz X. Proboszcz jest dla nas bardzo dobrym i dbałym oto, aby w naszej parafii kwitła i chwała Boża i oświata. Prenumeruje on nam *Nowy Dzwonek* i inne dobre gazetki i wypożycza nam różne pożyteczne książki do czytania. Dużo ma nasza parafia dobrodziejstw od X. Proboszcza, to też wszyscy go kochamy, jako naszego Pasterza i opiekuna, i za jego gorliwą pracę dziękujemy mu serdecznie staropolskiem »Bóg zapłać!« Upraszamy X. Redaktora, aby to nasze pismo umieścił w gazetce.

Wojciech Tomaka i *Jan Tomaka*, członkowie Kółka.

— **Dom z przed 200 lat.** Podczas niedawnych wylewów i powodzi w gminie Szczawa koło Limanowy na roli Gardoniów usunęła się góra i wystąpił na jaw dom od dwustu lat zasypany oberwaniem się góry. Widać dach, powałę i ściany; robią zabiegi, aby się przekonać czy w tym domu niema jakich zabytków, sprzętów lub szkieletów ludzkich. Dom ten jest jeszcze dobrze zachowany.

— **Zamarzł w czerwcu.** Jedna z gazet wiedeńskich donosiła w czerwcu: W południowo-wschodniej stronie Karpat w ostatnich dniach padał przez dłuższy czas śnieg. Wzdłuż toru kolei Batanyes-Baskoher pasło trzech chłopów rumuńskich stado bydła. Nagle zaskoczyła ich śnieżyca. Chłopi szukali schronienia w rozpadlinie skały. Wskutek mrozu zamarzli. Przechodzący tamtędy pastuchy udzielili im pomocy. Dwóch cbłopów z wielkim trudem przywrócono do życia, trzeci zaś był już trupem. Bydło również zginęło.

— **Śmierć w karczmie.** Karol Wójcik, naczelnik gminy w Rzędzinie pod Tarnowem, zaproszony był przez swych znajomych do szynku na kieliszek i gdy zapijał sobie spokojnie z przyjaciółmi, wtem w drugiej izbie, gdzie grała muzyka, powstała nagle między hulającymi żołnierzami a cywilami zacięta bójka, w której kilku chłopów ciężko ranionych zostało. Wśród tego zamięszania przyskoczył do Wójcika jeden rozwścieczony wojak i bagnetem zamordował go na miejscu. Oto smutny przykład, jak niebezpiecznymi są zabawy po karczmach.

— **Cholera** wybuchła w Petersburgu i w kilku guberniach Rosyi, a ponieważ nie wygasła także i w Królestwie Polskiem, przeto rząd austryacki zamknął granicę od strony Królestwa, i podróżnych puszcza tylko przez Szczakowę.

— **Najj. Pan** zwiedzał w pierwszych dniach lipca b. r. południowy Tyrol. Tamtejsza ludność zgotowała mu nader wspaniałe i serdeczne przyjęcie, to też Cesarz był rozrzewniony widząc takie dowody przywiązania u Tyrolczyków i Włochów, którzy zamieszkują południowy Tyrol.

— **Niezwykły wypadek.** Dzierżawa głównej trafiki w Krakowie, będącej dotychczas w rękach żydowskich, dostała się teraz w ręce katolickie p. Bujańskiego. A trzeba dodać, że trafika ta obraca na rok milionem, dochodu zaś ma 6 do 8 tysięcy guldenów rocznie. Że żydzi dali sobie wyrwać z rąk taki zyskowny geszeft, to istotnie jest niezrozumiałem. Powiadają jednak, że na nic były zabiegi żydowskie, bo rząd postanowił trafikę oddać chrześcijaninowi i tak zrobił. Oby tak zawsze i wszędzie robił!

— **Jak to cyganki ducha wywoływały.** Wiadomo, że cyganie żyją po większej części z oszustwa i kradzieży. Mężczyźni to jeszcze niby cokolwiek zarabiają jako kotlarze lub kowale, ale kobiety-cyganki do pracy nie zapędzisz. Jej cały zarobek to to, co wycygani od głupich, albo ukradnie nieopatrznym. Gdy trafi na człowieka z pustą głową, to przepowiada mu przyszłość, jak gdyby znała wyroki Boskie, a w duchu śmieje się z głupoty tego, co jej wierzy. Jeśli zaś przytem zdarzy się sposobność coś ukraść, to wróżbiarka z pewnością jej nie pominie. W tych dniach dwie cyganki we wsi Sokołowie w powiecie Błońskim pod Moskalem dowiedziały się, że gospodarz Makowski przywiózł z Warszawy do domu 1250 rubli. Zaraz też przyszły do niego prosząc, aby im pozwolono położyć kabałę. Ten i ów z domownikow kazał sobie wróżyć, a za chwilę zebrała się też gromadka sąsiadów ciekawych przyszłości. Cyganki przepowiadały każdemu, co go czeka; w końcu kazały pozasłaniać w jednej izbie okna i miały pociemku wywołać ducha jakiegoś nieboszczyka. Wszyscy weszli do tej izby. Tymczasem cyganki, które poprzednio podpatrzyły, gdzie Makowski schował pieniądze, schwyciły je i cichutko wymknęły się z chaty. Ludzie znudzeni daremnem oczekiwaniem ducha, odsłonili wreszcie okna. Wtedy dopiero okazało się, dlaczego cyganki zamknęły ich w ciemnej izbie. Zarządzono poszukiwania i ujęto obie oszustki. Ale znaleziono przy nich tylko 1100 rubli. Resztę, to jest 150 rubli, zdążyły już wydać. Nie wiemy co tam cyganki wróżyły Makowskiemu, w każdym razie drogo kosztowała go ta wróżba.

— **Zakład pijacki.** Pewien znany pijak w mieście Łodzi założył się z kamratami, że wypije trzy kwaterki gorzałki. I wypił, ale zaraz potem zwalił się jak kłoda na ziemię i musiano go odnieść na rękach

do domu. Tu domownicy położyli go do łóżka, żeby się przespał. Tymczasem w nocy Bóg powołał grzeszną duszę na sąd i nikt nawet nie widział kiedy się to stało, tylko nazajutrz znaleziono w łóżku martwe zwłoki.

— **Gość ze Szwecyi.** Wystawę lwowską zwiedzał 5 czerwca dyrektor poczt ze Szwecyi, nazwiskiem Kruzenstjörna. Cała wystawa bardzo mu się podobała, a szczególnie panorama racławicka.

— **Czworaki i dwudziestocentówki** skazane zostały na zatratę. Według rozporządzenia bowiem ministra finansow, kasy rządowe już od 1 lipca monet tych nie wydają, zaś z dniem 1 stycznia 1895 r. zupełnie z obiegu wycofane zostaną.

— **Z Podola rosyjskiego.** W mieście Kamieńcu podolskim odbywały się z końcem czerwca b. r. obrady właścicieli cukrowni, pod przewodnictwem naczelnika gubernii Baumgartena. Na cześć tegoż urządzono obiad, który kosztował 1000 rubli, a gdy gubernator zachęcił do składek na ukończenie budowy cerkwi prawosławnej, wówczas delegaci fabryk złożyli zaraz blisko 4 tysiące rubli, mimo, że wśród zgromadzonych tylko 7 nie liczyło się do Polaków, a reszta t. j. 33 są Polakami i katolikami. Więc sami Polacy przyczynili się tak hojnie do ukończenia budowy cerkwi szyzmatyckiej. Smutna to i bolesna nowina!

— **Nową, trzecią dyrekcyę kolejową** otwarto z początkiem lipca w Stanisławowie. Do tej dyrekcyi należeć będą linie kolejowe od Lwowa do Suczawy, od Stryja do Stanisławowa, od Stanisławowa do Husiatyna, i wszystkie lokalne koleje bukowińskie. Wskutek utworzenia tej 3-ciej dyrekcyi, odłączono linię kolejową od Rzeszowa do Przemyśla, oraz kolej Jarosław - Sokal od dyrekcyi krakowskiej i przyłączono ją do dyrekcyi lwowskiej.

— **Pogrzeb Karnota,** prezydenta Francyi, odbył się 2 lipca. W pogrzebie wzięły udział tysiączne rzesze Paryżan, oraz wszystkie władze wojskowe i cywilne. Nowy prezydent Kazimir-Perie szedł tuż za trumną. Wszyscy monarchowie, a więc i nasz Najjaś. Pan, przysłali wspaniałe wieńce na trumnę Karnota. Wieniec zamówiony przez cara kosztował 8 tysięcy franków.

— **Prezydentem Francyi** w miejsce zabitego Karnota obrany został Kazimir-Perie, który, co daj Boże, zaopiekuje się socyalistami i anarchistami, i ukróci im cugli. Nowy prezydent odznacza się i tem, że nie pragnie wojny z Kościołem, a więc, miejmy w Bogu nadzieję, że teraz nastaną we Francyi lepsze czasy dla Kościoła św.

— **Nowy zamach.** Nowy prezydent Francyi, Kazimir-Perie, miał na drugi dzień po swym wyborze, t. j. 28 czerwca jechać koleją z Wersalu (przedmieścia paryskiego) do Paryża. Ponieważ zaś na kolei zebrało się dużo ludzi podejrzanych, więc prezydent zmienił plan i postanowił nie jechać koleją, ale powozem. Gdy miano powóz zaprzęgać, znaleziono pod nim bombę z dynamitem, podłożoną przez anarchistów, a podłożoną w celu zabicia Periera. Na trzeci zaś dzień pojawiły się po ulicach plakaty z pogróżką, że jeżeli Perie nie ułaskawi mordercę, który zabił Karnota, to i Periera zamordują anarchiści.

— **Aresztowania anarchistów** odbywają się we Francyi co dzień. Pochwytano już wielu tych ptaszków, a przy niektórych znaleziono sztylety i rewolwery. Zdaje się jednak, że wielu z nich uciekło do Ameryki południowej, trudno więc będzie wszystkich połapać.

— **Dobry projekt.** Posłom parlamentu włoskiego w Rzymie przedłożył rząd do uchwalenia ustawy, które mają być surowe, a wymierzone są przeciw gazetom, które czytelników podjudzają, lub chwalą czyny zbrodnicze. Może te ustawy ukrócą zuchwałość anarchistów. Przydałoby się, aby i w Austryi były ostrzejsze niż są ustawy przeciw gazetom socyalistycznym i podżegającym, bo i u nas zaczynają różni wichrzyciele głowę podnosić.

— **Wspaniałomyślność cesarza niemieckiego.** W wilią pogrzebu Karnota, prezydenta Francyi, kazał cesarz niemiecki wypuścić z więzienia dwóch francuskich oficerów, uwięzionych za to, że jako szpiedzy francuscy zdejmowali plany z twierdz niemieckich. Czyn ten cesarski bardzo się podobał wszystkim Francuzom, a gazety francuskie unoszą się nad wspaniałomyślnością cesarza Wilhelma. Ponieważ Francya i Niemcy od czasu ostatniej wojny (w r. 1870) ciągle dotąd żyły w nieprzyjaźni, więc po tym wypadku jest nadzieja, że nastąpi zbliżenie się tych dwóch narodów do siebie, a to może utrwali pokój w Europie.

— **Młodzi zbrodniarze.** Z Pragi (w Czechach) donoszą, że z końcem czerwca i z początkiem lipca toczyły się tam dwa procesy, przeciw młodym zbrodniarzom. Stawali przed sądem chłopcy liczący po 17 lat życia, oskarżeni o to, że należeli do tajnego stowarzyszenia, którego członkowie chcieli sztyletami zabijać różne osoby i kraść. Obwinionych skazano na kilkoletnie i kilkomiesięczne więzienie. Nic dziwnego, że już takie niedorostki biorą się do sztyletów, bo to skutki podszczuwań w gazetach wichrzycielskich! Nie daj tego Boże, aby w naszym kraju działo się coś podobnego, dlatego każdy, kto miłuje swój kraj i Kościół św. powinien pracować nad tem, aby swych bliźnich odwodzić od czytania gazetek socyalistycznych i wichrzycielskich.

— **Olbrzymią stratę** poniosła zeszłoroczna wystawa światowa w Czikago (w Ameryce). Strata ta wynosi 10 milionów dolarów, czyli na nasze blisko 25 milionów reńskich.

— **Amerykańska śmiałość.** W Ameryce jest ogromna rzeka Niagara, która w pewnem miejscu tworzy wodospad, czyli spada z góry na dół z wysokości 185 stóp. Niżej zaś są ogromne wiry, których przepłynąć nie można. Ale od czego amerykańska śmiałość. Oto niedawno temu Amerykanin Graham zbudował sobie silną beczkę, zamknął się w niej z jakąś panią i kazał się rzucić na owe wiry. O milę niżej złapano beczkę i wydobyto z niej śmiałą parę mocno potłuczoną i bez przytomności, ale jeszcze przy życiu. Chodziło o to, aby pokazać światu, że dla amerykańskich zuchów niema nic niepodobnego pod słońcem.

— **Z Ameryki.** Socyaliści podburzyli w Ameryce robotników kolejowych i nakłonili ich do zaniechania pracy. Sto tysięcy robotników kolejowych zaprzestało więc pracować, a nadto napadają na pociągi kolejowe, podpalają takowe i burzą mosty. Wskutek tego cały ruch kolejowy musiał ustać, a przez to powstał także w większych miastach głód, bo niemożliwy jest dowóz żywności. W całej Ameryce panuje wielkie oburzenie na robotników, którzy nie mieli najmniejszego powodu do tego bezrobocia, bo i tak dużo zarabiają. Wysłano przeciw nim wojsko, ale to nie wiele zdziałać może, a niektóre oddziały wojskowe oddały nawet swą broń robotnikom, bo się ich boją. Wywiązała się więc prawdziwa rewolucya robotnicza, a wywołali ją socyaliści, którzy wszędzie sieją nienawiść wśród bliźnich, bo to ich rzemiosło iście szatańskie.

— **Przygoda w podróży do Ameryki.** Jeden z czytelników warszawskich *Gazety Świątecznej* opisuje, co się wydarzyło jego znajomemu. Był to poddany pruski, a miał gospodarkę w okolicach Żytomierza. Sprzedawszy ją, zabrawszy 12 tysięcy rubli i wyruszył z żoną i dwojgiem dzieci w świat, aby się dostać do Ameryki.

Z drogi pisał do swych braci, którzy pozostali na miejscu, o następującej przygodzie.

Gdy dojechał do morza, chodził od okrętu do okrętu, aby się wywiedzieć, który najtaniej do Ameryki zawiezie. Znalazł nareszcie taki statek, na który zgodzili się zabrać za małą opłatę.

Ale był przezorny, więc zanim na ten okręt wsiadł, podzielił pieniądze na cztery części. Trzy tysiące zatrzymał przy sobie, trzy tysiące dał do schowania żonie i po trzy tysiące dał każdemu z dzieci. Kiedy odpłynęli i ziemia znikła im z oczu, przekonali się, iż są na okręcie korsarskim, czyli zbójeckim. Służba okrętowa przystąpiła do podróżnego i powiada: »Oddawaj pieniądze, albo życie!« Biedak musiał całe trzy tysiące oddać rabusiom.

Potem okręt dojechał do lądu, wyrzucił wychodźców na brzeg i popłynął sobie dalej. Całe szczęście, że korsarze nie wiedzieli o pieniądzach ukrytych przy żonie i dzieciach, więc nie robili poszukiwania w ich odzieży. Ocalało tym sposobem podróżnym chociaż 9 tysięcy rubli.

— **Straszna zaraza.** W Chinach od kilku miesięcy grasuje najstraszniejsza zaraza, czyli dżuma. Zapewniają, że w jednem mieście chińskiem umierało w marcu i kwietniu dziennie po 400 osób. Jeszcze i teraz umiera podobność po 200 osób dziennie. Zaraza ta szerzy się dalej, ale do nadbrzeżnych prowincyi jeszcze nie doszła, tem się też tłumaczy, że przez długi czas nic o tem świat nie wiedział.

— **Krawiec Dowe,** który wymyślił pancerz nie przepuszczający kul, żąda teraz za swój wynalazek blisko półtrzecia miliona guldenów. W Anglii znalazł się inny wynalazca, który głosi, że wymyślił taki sam pancerz, jak Dowe, i chce go sprzedać tylko za 5 złr. W Londynie mają robić próby z nowym pancerzem, ale kto wie, czy ten angielski wynalazca zechce stanąć w swoim pancerzu i pozwolić do siebie strzelać, jak to uczynił Dowe.

— **Miasto do wynajęcia.** Nie jedna stancya, nie jeden lub dwa domy ale całe miasto w północnej Ameryce nad rzeką Red jest do wynajęcia. Zowie się ono West-Lynne, a zbudowane zostało przez spekulantów, w nadziei, że tam przypadnie jedna ze stacyj kolei Oceanu czyli Morza Spokojnego. Nadzieja zawiodła i miasto stoi pustkami.

Sprostowanie wiadomości o stanie zdrowia Ojca św.

Powyżej w »Kronice kościelnej« podaliśmy wiadomość, że stan zdrowia Ojca św. jest niepomyślny. W ostatnich dniach pokazało się, że ta wiadomość, dzięki Bogu, jest fałszywą. Ojciec św. jest całkiem zdrów, jak donosi urzędowa gazeta watykańska. Dnia 10 lipca przyjmował na audyencyi ambasadora austro-węgierskiego hr. Rewertera i inne osoby. Mimo upałów Ojciec św. przechadza się po ogrodzie, a wkrótce ma się przeprowadzić na letnie mieszkanie do willi Leona IV, znajdującej się w obrębie ogrodów watykańskich.

Rozmaitości.

Co znaczy miliard złotem i srebrem. Pewien Francuz obrachował, że miliard (czyli tysiąc milionów) w złocie waży 322,580 kilogramów, a tworzy kupę pieniędzy, która na wysokość i długość będzie miała przeszło $2^1/_2$ metra. Nitką zrobioną z tej kupy, czyli miliarda złota, możnaby opasać dokoła całą ziemię i jeszcze zostałoby się na utkanie wielkiej szarfy. Miliard *srebrem* ważyłby 5 milionów kilogramów. Drutem ciagniętym z tego srebra, możnaby opasać ziemię raz dokoła. Do przewiezienia miliarda w złocie potrzebaby 64 wagonów kolejowych, a na przewiezienie miliarda w srebrze 1000 wagonów. Miliard w złocie przedstawiałby taką grudę, że jej nawet 6000 ludzi poruszyćby nie mogło. Na przeniesienie zaś miliarda w srebrze potrzebaby pół miliona ludzi i wtedy każdy musiałby dźwigać 10 kilo. Nareszcie z miliarda złota możnaby ulać 32 posągi ludzi słusznego wzrostu, a z miliarda srebra 634 takich samych figur ludzkich.

Miasto przyszłości. Francuzi chcą w r. 1900 urządzić wielką wystawę i już teraz przemyśliwają nad tem, coby tu zrobić, aby zwabić do Paryża wielkie gromady ludzi. Pewien gazeciarz podał im taki pomysł. Oto namawia Francuzów, aby na placu tej przyszłej wystawy zbudowano miasto, mające od 3 do 5 tysięcy mieszkańców. Ma to być miasto rzeczywiste z prawdziwemi domami i ulicami. Po ulicach szłyby koleje elektryczne, a nad chodnikami wzniesionoby dachy szklanne, tak, że mieszkańcy mogliby zawsze wędrować suchą nogą i obchodzić się bez parasoli. Byłyby tam też wzorowe domy dla robotnikow, szkoła wzorowa i szpital wzorowy. Koszta budowy dałoby się pokryć przez następną sprzedaż gruntów.

Królewska korona angielska, w którą w pewnych czasach stroi się królowa angielska, kosztowała swego czasu i dziś ją szacują na *jeden milion* i 119 tysięcy reńskich. Korona ta waży zaledwie 19 uncyj. O złocie niema tu nawet mowy, cała bowiem korona zrobiona jest z samych najdroższych kamieni. Jakkolwiek wielkość tej korony jest nadzwyczaj mała, bo średnica jej wynosi 5 cali, a wysokość 7 cali, mimo to mieści się w tej koronie 605 dyamentów i 108 prawdziwych pereł.

Myszy wciągnięte do roboty. Ktoby o tem pomyślał! A jednak pewien Szwed, widocznie bardzo cierpliwy, wytresował dwie myszy. Zrobił on maleńką maszynę przędzalniczą i wprawiał ją w ruch za pomocą drobnych łapek owych wytresowanych myszy. Obliczył on, że każda mysz uprzędła mu 3 łokcie nici, czyli, że w ciągu roku każde z owych szkodników gospodarskich napędzone do roboty zarabiały mu blisko 3 reńskie. Podobno ów dowcipny Szwed zamierza zaprządz do roboty 10 tysięcy myszy.

Szczególną protekcyą cieszy się w Północnej Ameryce w prowincyi Oregon pewien gatunek węży, który żywi się owadami. U nas w Europie otaczamy, a przynajmniej powinniśmy otaczać opieką ptaki, które łowią owady, tam zaś takie względy mają u ludu węże. Przechodząc przez wsie w okolicy Linckville można widzieć tysiące tych wężów. Są one dla człowieka całkiem nieszkodliwe, a dzieci bawią się z niemi jak z pieskiem lub kotkiem.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Wład. Kemplicz o wysłuchanie prośby. Felicya Jordanowa z prośbą o zdrowie dla syna, Paulina Nowak o zdrowie, Leopoldyna Strzeszkowska, Wacław Görtz, Łopatnicki ze Stryja, M. Dekańska o wysłuchanie prośby, Leon Berski, Hieronim Noskiewicz, M. E., M. Walter, A. K. D. z Wiśnicza, Fr. St. M. z Bilinki o błogosławieństwo, Marya Snopkowska w Godach po 2 złr.; Ze skarbonki w Bachórcu 3 złr.; K. P. Jaszczewska z prośbą o zdrowie dla ojca i X. M. T., N. N. ze Lwowa, W. Tarnawski z Przemyśla, W. L. z Przemyśla, X. W. K. z prośbą o memento, E. N, M. P. z S. po 3 złr. — M. Sarnecka z Turynki, Henryka Kleinowa ze Lwowa po 4 złr.; Bronisława i Feliks Bilińscy, Wanda Bilińska, Szczęsny, Bol. hr. Koziebrodzki, Stanisław Wilczyński z Wiednia, Franciszka Matkowska ze Stryja jako votum uczynione, Genowefa Turnau o opiekę, C. Aleksandrowicz, kasa miejska Samborska, Stojowska polecając dzieci opiece Matki Majśw., W. Polmann o błogosławieństwo dla dzieci, Marya Brzeska, Konwent P. P. Norbertanek w Krakowie, Aleksandra Przyłęcka o błogosławieństwo i opiekę dla całej rodziny, Dr Tomasz i Aleksandra Maczkowie, Józef Wójcik, dyrektor gimn. w Jarosławiu, Sabina Krajewska, Napadziewiczowie z Więckowic, Juliusz Sobola z Tarnopola, N. M. P. za otrzymane łaski, z prośbą o opiekę i pocieszenie w utrapieniu ciężkiem, Kolarzowska ze Lwowa, S. Fulasiński, X. J. Nawrocki z Kosiny, Emilia Różałowska z Sambora, T. N. M. z Kajdaniec o zdrowie dla żony, Stan. Łoziński za pośrednictwem Administracyi *Czasu* po 5 złr.; J. Rakowski z Hermanowic 4 ruble, Elżbieta Towarnicka z Cieszanowa: »Matko miłosierdzia daj zdrowie i pocieszenie« 6 złr.; A. K. z T. 8 złr.; X. Wyżykowski z Rudnika 10 złr.; Mikołaj Petrowicz z Czernelicy, A. W. z Dąbrowy: »Błogosław nam i zmiłuj się nad nami Cudowna Matko Najśw., F. Mojsa Rosochacki z Rosochacza, Jabłońska z Lejżajska po 10 złr.; Zuzanna Kulisch z Sambora 20 koron, Doktorowa Nidecka z Leżajska 20 marek; Michalina Starzyńska z Czerniowiec 50 złr.; J. E. S. z Kołomyi na podziękowanie za uzdrowienie 100 złr.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 10 lipca 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 75 ct., za czerwoną 7 złr. — ct. do 7 złr. 70 ct., za żółtą 7 złr. — ct. do 7 złr. 70 ct., za żyto 6 złr. — ct. do 6 złr. 30 ct., jęczmień browarny 6 złr. 10 ct. do 6 złr. 30 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 10 ct. do 5 złr. 40 ct., owies 6 złr. 20 ct. do 7 złr. — ct., rzepak nowy — złr. — ct. do — złr. Wszystko za 100 kilogr.

Możliwe zmiany powietrza

w drugiej połowie miesiąca lipca.

(Z Kalendarza „Czecha“).

☺ Pełnia, dnia 17 lipca o godz. 11 minut 2 po południu. — Z początku upały, w końcu burze z grzmotami i grady.

☾ Druga kwadra dnia 25 o godz. 10 min. 7 po południu. — Upały naprzemian z burzami, deszczem lub gradem.

Wykaz świąt najbliższych dwóch tygodni.

Dnia	Święta rzymskie od 16 do 31 lipca	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
16	Poniedz. *N. Maryi Panny Szkaplerznej* i Rajnolda męcz.	3	51	7	40
17	Wtorek. Aleksego wyzn. i Berty p.	3	52	7	39
18	Środa. Szymona z Lipnicy i Kamila w.	3	53	7	38
19	Czwartek. Wincentego a Paulo.	3	54	7	37
20	Piątek. Czesława i Kassyana męcz.	3	55	7	36
21	Sobota. Daniela proroka i Praksedy.	3	56	7	35
22	*Niedz. 10 po Z. Św.* Maryi Magdaleny.	3	57	7	34
23	Poniedz. Teofila m. i Apolinarego.	3	59	7	32
24	Wtorek. Krystyny p. i męcz. Franciszka z Sol.	4	—	7	31
25	Środa. *Jakóba Apost.* i Krzysztofa.	4	1	7	30
26	Czwartek. *Anny,* Matki Najśw. Maryi P.	4	2	7	28
27	Piątek. Natalii i Liliozy panien.	4	4	7	27
28	Sobota. Innocentego p. i Wiktora p.	4	6	7	26
29	*Niedz. 11 po Z. Św.* Kunegundy król. polsk.	4	7	7	24
30	Poniedz. Julity p. i Heleny wdowy.	4	8	7	23
31	Wtorek. Ignacego Lojoli wyzn.	4	9	7	22

Zmiana adresu.

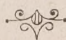
Z dniem 1-go lipca redakcya naszego pisma przeniesioną została z ulicy Pijarskiej na **ulicę Basztową l. 4.** Prosimy więc odtąd tak do nas adresować:

Redakcya „Nowego Dzwonka“
w Krakowie, ul. Basztowa l. 4.

Rok II. Nr 15.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIĘ i PRACUJ.

Wychodzi w Krakowie dnia 1 i 15-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

Podziękowanie.

Pielgrzymi Polacy, stanowiący deputacyę polską do Rzymu na uroczystość stuletniej rocznicy Wielkiego Papieża Piusa IX, gorliwego Ojca i Opiekuna Polski, po powrocie do Ojczyzny, poczuwają się do miłego obowiązku podziękowania za trudy w urządzaniu tej pielgrzymki, troskliwej dbałości podczas podróży i pobytu w Wiecznem Mieście, **Przewiel. X. Drowi Wincentemu Smoczyńskiemu,** *Szambelanowi Jego Świątobliwości Leona XIII, Proboszczowi w Tenczynku* i t. d. za Jego iście ojcowską troskliwość, trudy i poświęcenia, bez których żadna z poprzednich pielgrzymek i ta ostatnia nie byłaby się udała, a pobożni nie mieliby tych korzyści duchowych, jakich za Jego powodem otrzymali. Niech Bóg, który jedynie Sprawiedliwym jest Sędzią i Ojcem, odpłaci **Tobie Przewielebny Księże Prałacie** Twoje poświęcenia i znoje, podjęte dla chwały świętego Kościoła i naszej Ojczyzny ziemskiej, nieszczęśliwej Polski.

W Krakowie dnia 1 sierpnia 1894.

W imieniu wszystkich pielgrzymów biorących udział w deputacyi i za ich zezwoleniem

Kasper Molęcki.

Wykaz ofiar

na rzecz kaplicy w Dołhem w powiecie stryjskim:

Garstka mazurów osiadła w Dołhem o 2 mili od kościoła parafialnego, otrzymała pozwolenie i początkowy zasiłek od Najprzewiel. Konsystorza obrz. łać. na wybudowanie kaplicy. Ponieważ jednak ludzie ci biedni nie są w stanie o własnych siłach doprowadzić do skutku tak ważnego dzieła, przeto Namiestnictwo pozwoliło im zbierać na ten cel składki w okolicznych powiatach. Wskutek złych lat są one jednak zbyt skromne, a dlatego na tej drodze Komitet budowy odzywa się do ofiarności prawdziwych patryotów z prośbą o datki, choćby najdrobniejsze.

Tymczasem przesyła serdeczne »Bóg zapłać!« dotychczasowym dobrodziejom, a w szczególności zaś dziękuje WP. E. Opolskiemu, notaryuszowi w Stryju, który bezinteresownie jeździł dwukrotnie celem przeprowadzenia zapisu gruntu pod kaplicę i utworzenia Towarzystwa, jak również JW. baronowi Brunickiemu ze Strzałkowa za udzielanie dębów na podwalinę. Dalsze datki złożyli: WP. Manasterski, radca i starosta ze Stryja 1 złr.; WP. Niewiadomska, starościna z Jaworowa 5 złr.; X. Stankiewicz, Proboszcz z Berka 2 złr.; p. Majewski, inżynier kolei ze Stryja 1 złr.; p. Józef Kosterkiewicz ze Stryja 5 złr.; pani Ema Zimowa dyr. ze Lwowa 5 złr.

Dołhe p. Morszyn.

X. J. Łukaszkiewicz, *Józef Godlewski.*

Rok II. Kraków 1 Sierpnia 1894. Nr 15.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
kwartalnie: **75** ct.

W Niemczech rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Kto winien, że dziś jest tyle anarchistów?

Kiedy przed miesiącem pod sztyletem anarchisty-mordercy zginął prezydent Francyi, cały świat wydał jeden okrzyk oburzenia, całą ludzkość przeszedł dreszcz trwogi na myśl, co to będzie, jeżeli tak dalej anarchiści działać będą.

Po oburzeniu przyszły chwile zastanowienia się nad przyczynami, które wywołują te straszne, ohydne zbrodnie, jakich się teraz anarchiści dopuszczają.

I coraz to śmielej podnoszą się już głosy, że winny temu i rządy i społeczeństwo samo.

Rządy zawiniły wiele, szczególnie rząd francuski i włoski, bo odsunęły księży od szkoły, bo ze szkół usunęły naukę religii, i kazały rodzicom wychowywać dzieci bez religii, bez Boga. Za to zbierają teraz te rządy nagrodę! Winno dalej społeczeństwo samo, winni rodzice, którzy nie wychowują swych dzieci po Bożemu, i nie świecą im dobrym przykładem w wykonywaniu Przykazań Bożych i kościelnych!

Po trzecie zaś zawinili tutaj wiele i to bardzo wiele *wszyscy wichrzyciele*, którzy jednych ludzi ciągle podjudzają przeciw drugim przez swe mowy i gazety!

We Włoszech odezwały się już głosy, że gazety podburzające i pochwalające zbrodnicze czyny, dopuszczają się same także zbrodni. I niema żadnej w tych słowach przesady, bo kto chwali

zbrodnię jakąś, kto drugiemu wydziera ze serca skarb Wiary św., *kto go ciągle podszczuwa przeciw bliźnim*, ten istotnie prowadzi drugich na drogę zbrodni.

Ohydna to działalność podjudzać brata przeciw bratu, a do takiego ohydnego działania **dopomagają socyalistom, anarchistom i wichrzycielom ci wszyscy, którzy czytają i prenumerują ich gazety, i którzy chodzą na wiece czyli zgromadzenia przez nich zwoływane.**

Ciężko więc grzeszą wobec Boga i narodu swego, nietylko sami anarchiści, ale, jak powtarzamy, i ci także, którzy słuchają *wszystkich wichrzycieli.*

Strasznie już karze P. Bóg naród francuski i włoski za to, że odstąpił od Boga, i za to, że dał posłuch ludziom niespokojnym, ale pamiętajmy, że, czego nie daj Boże, i nas taka kara spotkać może.

Więc cóż czynić należy? Nic innego, tylko trzymać się silnie Kościoła św., jego nauki i jego kapłanów, a przy tem odpychać od siebie ze wstrętem wszelkie podszepty fałszywych proroków, którzy udają, że chcą bronić ludu, a w rzeczywistości prowadzą go na haniebne drogi.

Baczność więc Bracia Włościanie przed takimi prorokami, niby obrońcami waszymi! Baczność przed tymi, co wam w swoich gazetkach i na zgromadzeniach czyli wiecach, niosą nie naukę, ale samą tylko truciznę nienawiści!

Baczność przed wszystkimi wichrzycielami, bo jeżeli nie zamkniecie uszu waszych na ich oszukańcze słowa, jeżeli nie zamkniecie drzwi chat waszych przed ich gazetkami, wtedy i wy i dzieci wasze zejść możecie na zbrodnicze drogi, od czego niech was Bóg uchowa!

„Ojcze nasz, któryś jest w niebie“.

(Wstęp do *Modlitwy Pańskiej*).

Objaśnienie w przykładach.

Modlitwę rozpoczynającą się od słów *Ojcze nasz* i t. d. nazywamy *Modlitwą Pańską*, bo pochodzi ona od samego Pana Jezusa, który ją odmówił przed uczniami swemi, ucząc ich, jak się modlić mają.

O tej modlitwie mówi dawny pisarz Tertulian, że ona obejmuje w sobie nietylko wszystkie prośby, ale też prawie wszystką mądrość nauk Zbawicielela, tak, iż tę modlitwę nazwać można treścią albo skróceniem Ewangelii«.

Św. Jan Złotousty mówi zaś, »że żadna inna modlitwa

nie może być tyle przyjemną Ojcu, jak ta, która wyszła z ust Jego najukochańszego Syna«.

Gdy bardzo dawnemi czasy w Niderlandach prowadzono na śmierć pewnego hrabiego, oskarżonego o knowanie rokoszu, hrabia ów już na rusztowaniu zapytał się towarzyszącego mu przy egzekucyi kapłana, jaka jest najlepsza modlitwa, któraby mu w tej chwili wypadało odmówić. Kapłan odpowiedział: »Najlepszą modlitwą jest *Ojcze nasz*, gdyż ją sam Zbawiciel nasz z nieba otrzymał«.

I słuszna była to odpowiedź, bo jak pisze św. Dyonizy, z zakonu Kartuzów, »ta modlitwa ma tak głębokie znaczenie, tak wielką posiada moc w działaniu, że nikt jej wysłowić nie zdoła«.

Modlitwa Pańska zawiera w sobie *siedm* próśb, które kolejno objaśnimy.

Wstępem do tej modlitwy są słowa:

Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech.

Jak pocieszającą jest rzeczą, że mamy *Ojca w niebiesiech*, doświadczył tego św. Franciszek z Assyżu. Ten został przez ojca swego wydziedziczony, ponieważ wbrew jego woli chciał się poświęcić stanowi duchownemu, i pieniądze swoje między ubogich rozdawał. Pokorny sługa Boży nie zasmucił się bynajmniej tą krzywdą, owszem wesoło i radośnie rzekł: »Gdy już teraz nie mam żadnego ojca ziemskiego, tem swobodniej będę się mógł modlić: *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech.*

Podobnie pocieszał siebie św. Jan Złotousty, gdy przez cesarzową Eudoksyę niewinnie był z kraju wygnany. »Gdziekolwiek pójdę — mówił — wszędzie jest tam niebo nademną, gdzie mieszka mój Ojciec, który mnie stworzył z niczego, i teraz niezawodnie będzie się mną opiekował, prowadzić mnie i kierować, miłować i pocieszać i żywić. Wszędzie modlić się mogę do *Ojca, który jest w niebiesiech*«.

Pewien biedny chłopczyk stał nad świeżym grobem swego ukochanego ojca i gorzko płakał, bo dawniej stracił matkę, a teraz i ojca mu zabrano. »Ach! — westchnął biedny sierota — nie mam już teraz ojca, nie widzę już jego łaskawego uśmiechu, którym mnie rozweselał, gdy się dobrze sprawowałem. Nikt mnie już tak nie kocha, jak on, najdroższy mój ojciec, mnie kochał. O jak to boleśnie nie mieć już tak dobrego ojca!«

Tak lamentował sierota, wtem wzrok jego padł na krzyż nad mogiłą. Odmalowany tam był Anioł, który jedną ręką wskazywał ku niebu, a w drugiej trzymał napis: *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech!*

Słowa te pocieszyły nagle biedną duszyczkę sieroty; otarł więc łzy i tak się począł modlić: »Ach, o Tobie, dobry Ojcze,

któryś jest w niebiesiech zapomniałem; Tyś mi pozostał jeszcze jako Ojciec — Ciebie nie stracę. Wziąłeś ojca mego do siebie, i w jego miejscu chcesz być moim ojcem. Ojcze, który jesteś w niebie! nie opuszczaj mnie więc, biednego sierotę, bądź odtąd Ojcem moim!«

Tak się modlił chłopczyk i był pocieszony, a Ojciec niebieski opiekował się nim, to też chłopczyna wyszedł na bogatego i pobożnego człowieka. W późniejszym wieku chętnie wspominał o tem, jak go to pocieszyły owe słowa: *Ojcze nasz!* wypisane na grobie jego ojca. (Z książki *Tröst. d. Relig.* str. 24).

Dziaduś.

Snieg sypał się w lekkich płatkach, ziemię zakrywając białością, od której w oczach się ćmiło...

We wsi, co się na kraju lasu rozsiadła, pusto, jakby w niej mieszkańców nie było. Choć się godzina zmierzchu dopiero zbliżyła, po chałupach spokojnie, jak wśród nocy. Zwykle pod czas ten ruch bywa we wsi nie mały. Ludzie kończą dzienną pracę, krzątają się przy gospodarstwie... Dziś choć tędy owędy głos żyjącego stworzenia się odezwie, milknie nagle i rwie się, jakby jaka siła potężna na straży tej ciszy stojąca, każdy znak życia tamowała i dławiła... Straszną była ta cisza w powietrzu i na ziemi.

Człowiek uczuwał w niej jakąś słabość, jakąś niemoc, jakieś tchnienie śmierci...

W istocie anioł śmierci stanął wśród tego sioła, blady, śmiertelny, jak ten śnieg, z którym nadpłynął; od dwóch tygodni panowała tu epidemia, a owe czarne tabliczki, nad drzwiami każdego nieomal domu zawieszone z białym napisem: tu tyfus! wyglądały jak cmentarne kamienie po grobach...

Lekarz przyjeżdżał co dwa lub co trzy dni, oglądał chorych, zapisywał leki. Niejeden z chorych wydobrzał, do sił przychodził, ale przeważna część najbiedniejszych marła. Na końcu wsi mieszkała rodzina Tosiów; pięcioro ich było: mąż, żona, córeczka, brat męża kaleka i stary dziaduś. Pewnego wieczoru zachorował mąż, nazajutrz żona. Febra ich wnet wielka trząść poczęła, a czerwonawe plamki okrywały ciało coraz to liczniej. Dziaduś, krzepki jeszcze starowina, bywalec w świecie, głowy nie stracił. Wnuczkę 9-letnią Franię i syna Kostka od chorych odsunął.

— Ja sam posłużę — rzekł — a choć się zarażę i zemrę, czas też ze mną, bom stary. Wy młodzi jesteście, więc was szkoda!

Frania płakała i przez szparę od drzwi zaglądała do izby, w której chorzy leżeli.

— Matusiu, jak wam jest? Tatusiu, kiedy wstaniecie? — pytała.

— A pójdziesz ty sobie — fukał na to dziaduś — nałykasz się chorego powietrza i jeszcze i ty mi zachorujesz.

Lekarz przyjechał, obejrzał, zapisał lekarstwo i zapewniał, że niebezpieczeństwa jeszcze niema. Dziaduś uspokoił się trochę, siadł pod piecem i odmawiał różaniec. Frania i Kostek już spali, chorzy oddychali ciężko, ona nawet gadała niewyraźnie. Trudy ostatnich dni i bezsenne noce zmorzyły starego, usnął z tą myślą, że chorym będzie lepiej. Spał kilka godzin. Gdy się przebudził, wystraszył się i porwał z zydla, patrzeć do chorych. Córka leżała cicho, zięć gadał przez sen. Zbliżył się do łóżka córki, chłód jakiś wionął ku niemu, przypadł bliżej: — zimna! Umarła. Zakołowrociło mu się w głowie, aż się o ścianę oprzeć musiał. Chwilę tak stał pognębiony z rozdartem boleścią sercem, potem głośno zapłakał i jęczeć począł.

Frania, czy nie spała, czy przebudziła się skutkiem tego, dość w koszulce wpadła do izby i zanim się dziaduś spostrzegł, była przy łóżku matki, a poznawszy, że umarła, krzyknęła strasznie i całować poczęła ręce i twarz ukochanej. Stary się upamiętał. Chwycił zbolałą i wyniósł z izdebki...

Nie dość jednak ciężkim był ten jeden krzyż. Niebawem spadł drugi; w ciągu dnia zmarł zięć, a nazajutrz rankiem Frania rozczerwieniona rzucała się w łóżeczku, a po twarzy pokazywały się owe plamki straszne.

Dziaduś, który wnuczkę tę swoją kochał nad wszystkich, nie troszczył się już o nic, tylko o nią. Przyjaciele pogrzebali córkę i zięcia, on aż do progu chałupy odprowadził nieboszczyków, poczem wrócił do łóżeczka. Z niecierpliwością oczekiwał przybycia lekarza, a gdy tenże stanął przy łóżku, patrzał mu w oczy przenikliwie, jakby z nich wyroku chciał się doczytać.

Doktór nie wiele powiedział, leki zapisał i przykazał, aby dokładnie co dwie godziny łyżeczkę z nich chorej podano.

— To wystarczy na dwa dni aż przybędę.

Woźnica, który doktora odwoził, przywiózł z apteki lekarstwo i oddał staremu. Ten coprędzej zbliżył się do łóżka Frani i zagadawszy do niej, podawał jej jedną ręką leki, w drugiej trzymał flaszkę.

Chora rzuciła się nagle gwałtownie i tak uderzyła go silnie w rękę lewą, że flaszka wypadła mu z ręki, spadła na ziemię i rozbiła się na drobne kawałki.

— Jezus, Marya, Józef — jęknął dziaduś i schylił się ku

ziemi, jakby jeszcze chciał ratować. — Co teraz, co teraz? — pomyślał. — Doktór przykazał, żeby dawać — mój Boże, co począć?

Bezradny siadł na ławie przy chorej, która znowu położyła się i jakby zasypiać poczęła. Policzki jej okryły rumieńce, a główka cała pałała. Dziaduś wpatrzył się w tę lubą twarz dziecka. — Biedna moja Frania, przecie mi nie zemrze — myślał — Bóg ją zachowa, własna matka, która już przed Jego tronem stoi, będzie za nią prosiła. — Po chwili inna myśl mu się nasunęła. — Doktór mówił, że to lekarstwo skuteczne i jedyne: jeżeli go nie będzie zażywała, gorączka się zwiększy i...

Nie myślał dalej, ale poleciwszy Kostkowi, aby przy chorej siedział, sam wybiegł na wieś, prosić się o konie do miasta. Wieczór się zbliżał, ktoby tam chętnie konie dawał w taką porę; w niektórych domach pozbywali go się jak najprędzej, aby im zarazy do chaty nie wniósł. Zresztą wieś była biedna, zaledwie kilka w niej mieszkało gospodarzy, posiadających konie.

Przeziębnięty wracał do chałupy. Gdy wszedł, zastał chorą śpiącą, a Kostka siedzącego przy niej, wszystko jak zostawił. Na podłodze leżały jeszcze szczątki rozbitej flaszki i rozlane leki.

— A gdybym sam poszedł? — strzeliła mu nagle myśl do głowy. — Ledwie mała mila do miasteczka, droga prosta, choć śnieg pada, ale drobny, zasp nie ma, pójdę! Ho, ho, nie takie ja odbywał drogi, kiedym jeszcze był listowym. Bywało trzy mile codzień przez pola świeżo zorane, rowy i miedze. Moje nogi to znają — pójdę! Ale gdy się przebudzi? Poproszę sąsiadki Kaczmarkowej, to tu będzie zaglądała: zresztą Kostek!...

Nie myślał już nic więcej, tylko wciągnął na siebie mundur wytarty i czapkę, przewiesił torbę, aby lekarstwa w ręce na mrozie nie nieść, powiedział Kostkowi, jak ma się przy chorej zachowywać i poszedł.

Kaczmarkowa, dobra kobieta, zaraz poszła do chorej i przyrzekła, że tak długo jej nie odstąpi, aż wróci...

Stary szedł, a raczej biegł. Zasp w istocie nie było, śnieg jednak był miejscami głęboki, droga miejscami zawiana. Stary biegł i czuł w sercu niewypowiedziane zadowolenie, że idzie. — Jam teraz matką i ojcem sierotce, więc to moja powinność. Choć się z lekarstwem nieco spóźnię, to zawsze lepiej, jak wcale go nie dać.

Czasem przystanął, odetchnął głębiej i znowu biegł. Po godzinie niezmiernie mozolnej podróży, ujrzał wieże kościoła miasteczkowego, odetchnął, ale kroku nie zwolnił. — Odpocznę na ławie w aptece, aż lekarstwo skończą. — Zmęczenia dotąd nie czuł, w głowie mu szumiało tylko, od szybkiego chodu — oczywiście! Dobił do miasteczka i apteki i oddawszy receptę apteka-

rzowi, siadł, albo raczej padł na ławę. Wyciągnął się, wyprostował i uśmiechnął prawie, bo pomyślał: — nie mówiłem? Dla mnie starego listonosza, to nic taka droga!

Kiedy jednak po półgodzinie lekarstwo odebrał i do powrotu się zabierał, zdawało mu się, jakby mu nogi ociężały. — Zasiedziałem się i kwita. Trzeba ostrzej, to pójdzie. — No, i szło, szło nieźle! Już miateczko zniknęło mu za białową mglistością, już minął znajomy sobie krzyż na rozdrożu. Szedł a raczej biegł i wmawiał w siebie, że idzie tak szybko, jak szedł tam dotąd. Tam jednak nie było. Nogi mu się plątały jakoś, kroki stawiał niepewne, kolana uginały, całe ciało ciążyło ku ziemi. W oczach mu się ćmiło, do czego widok migocącego śniegu wielce się przyczyniał, w głowie szumiało, a ręce opadały bezwładnie.

— He he, — pomyślał stary, — starość daje się we znaki. Tego dawniej nie bywało. Ale to nic, już ja sobie z nią dam radę!

Starał się przyspieszyć kroku i wmawiał w siebie, że istotnie przyspieszył, ale tak nie było. Znowu uszedł kawałek. Teraz począł się już niepokoić. — Co to, nie przechodzi to osłabienie? — Nie przechodziło wcale, ale raczej wzrastało. W oczach poczęły mu czerwone koła migać, dalekie ogromne drzewa nad drogą stojące zdawały mu się być olbrzymami groźnymi, które go lada momentu przygniotą.

— Jezus, Marya! — krzyknął — co się ze mną dzieje?

Szedł jeszcze pochylony, zgarbiony, a czując, że ciężarem ciała naprzód sunie, biegł coraz szybciej, aby nie upaść, coraz szybciej, aż... padł. Zerwał się z okrzykiem i uszedł kawałek i znowu padł, znowu się podniósł i znowu opadł na kolana. Jeszcze kilka kroków wlókł się po kolanach, jęcząc: — Jezusie, Marya ratuj, ratuj Franię! — Potem legł na śniegu, jasność go ogarnęła ze wszech stron wielka. Nie widział śniegu, nie czuł zimna; — odetchnął ciężko i usnął...

W tym samym czasie w chacie Frania się nagle z łóżka zerwała i gadać poczęła niewyraźnie. Kaczmarkowa przytrzymała ją, Kostek do ust kubek z wodą przykładał. Ale to nie pomogło nic.

— Och, gdyby dziaduś z lekarstwem nadszedł! — wyszeptał Kostek.

— Z miasta daleko, na dworze śnieżyca — odrzekła sąsiadka.

— Ach Boże, Boże! — westchnął chłopiec...

Chora znowu się upokoiła...

Płynęły godz.ny, dziadusia nie było.

Kostek coraz był niespokojniejszy. — Gdyby nie noc, wyszedłbym naprzeciw... — Znowu dwie godziny upłynęły, dziadunia nie było.

— Pójdę szukać — rzekł i wybiegł na dwór. W tej chwili

księżyc wyszedł z za chmur. — Bryś! — krzyknął na psa i poszli obydwaj. Na końcu wsi spotkali stróża, który z litości poszedł z nimi kawałek. Bryś biegł naprzód i węszył. O kilka staj za wsią począł skowyczeć.

— Tam coś leży — rzekł stróż.

— To dziaduś może — krzyknął Kostek i począł biedz, o ile na to kulawa noga pozwalała...

Tak to był dziaduś. — Leżał wyciągnięty; śnieg pokrył go białem prześcieradłem, na brodzie i we włosach potworzyły się sople lodowe...

Kostek ryczał z płaczu, a w ciszy nocnej chwytało ten płacz i te jęki przerazliwe echo i niosło ku niebu...

A Frania?

Frania umarła nazajutrz w południe i pogrzebano ją podle dziadunia.

Jak Bóg karze niewiarę.

W jednym z *kalendarzy* szwajcarskich znajduje się opis następującego wiarogodnego zdarzenia:

W sobotę przed trzecią niedzielą adwentową w r. 1850, siedzieli w karczmie goście wraz z parą gospodarską późno w noc, bawiąc się gawędą, grą i prowadząc bluźniercze rozmowy. W końcu odezwał się karczmarz, człowiek mający w tej miejscowości pewne znaczenie. »Kto z nas myśli, że niema Boga w niebie, niechaj podniesie rękę«!

Ze śmiechem podniósł do góry trzy palce swej żony, a za tym przykładem poszło kilku innych gości. Zgromadzeni rozeszli się potem dość późno. Karczmarz i jego żona sypiali w komorze ogrzewanej węglami kamiennemi, które przed kilku godzinami w niej postawiono a później wyniesiono.

W niedzielę rano karczmarz i karczmarka długo się nie budzili. Nadaremnie kołatała do drzwi ich sypialni szescioletnia ich córeczka. Na jej wołania nie było odpowiedzi. Jedni domownicy radzili dziecku, aby rodzicom snu nie przerywało, gdyż pokładli się późno i pragnęliby wypocząć.

Gdy i po kazaniu nikt się w komórce nie ruszał, posłano po ślósarza i kazano drzwi wyłamać. Wchodzących uderzył straszny widok; małżonkowie leżeli jak martwi; lekarz, po którego posłano, poczuł natychmiast swąd z węgli, który ich życia pozbawił.

Wszelkie usiłowania ocalenia karczmarki były daremnemi; kilku lekarzy kusiło się uratować męża, w którym była jeszcze odrobinka życia. Miał on trzy palce prawej ręki w ustach i ściskał

je zębami. Zaledwie udało się lekarzom zapobiedz, aby ich w kurczach nie odgryzł. Przytomności jednak nie odzyskał i wyzionął ducha w tydzień potem.

Pogrzeb jego był pierwszem zajęciem świeżo przybyłego do owej miejscowości Proboszcza.

W kilka dni później zachorował inny wieśniak, który należał do tych, co rękę podnieśli. I ten zmarł nagle.

Czwarty z rzędu rzemieślnik, który także miał udział w owem występnem głosowaniu, zachorował na śmierć. Kilka dni wątpiono o jego życiu, ale Bóg nad nim się zlitował i wrócił mu powoli zdrowie.

Piąty uczestnik tego zdarzenia chodził odtąd regularnie do Kościoła i rzewnym płaczem okazywał swój żal i skruchę.

Lud długo o tym wypadku rozmawiał i widział w nim wyrok Boży. Zaiste, Bóg karze nie wiarę, bo już św. Marek Ewangelista pisze: *Kto nie uwierzy potępion będzie.*

Kotlina Krośnieńska.

Opis historyczny.

(Z pamiętnika historycznego dyecezyi przemyskiej, napisanego przez *ś. p. X. W. Michnę*).

(Ciąg dalszy).

Co do *Jasła*, to dodamy tu jeszcze, że w r. 1430 fundował w tem mieście jakiś kanonik Cielątko, rodem z Jasła, klasztor XX. Karmelitów. W kościele tych Zakonników był cudowny posążek Matki Bożej, słynący łaskami. Klasztor ten skasowany został przez cesarza austryackiego Józefa II-go, a cudowny posążek Matki Bożej jest dziś w *Tarnowcu*, blisko Jasła.

Wspomnieliśmy poprzednio o wsi *Kamieńcu* (dziś Odrzykoniu), w którem na zamku tamecznym mieszkali Kamienieccy. Ci Kamienieccy fundowali także sioło *Kamień* koło Sokołowa i *Podkamień* za Lwowem; również nad Sanem, gdzie dziś *Michałówka*, był *Kamieniec* przez nich założony.

Kotlina Krośnieńska ma więc wiele wspomnień historycznych. Kącik tej kotliny deptał król polski Łokietek, gdy mu wydarli Czesi tron i gdy musiał uciekać z ojczyzny. Tędy uciekał on na Węgry i tędy wracał i tu znalazł przyjaciół i obrońców. Przez kotlinę Krośnieńską przejeżdżał syn jego Kazimierz Wielki, gdy zdążał na Węgry, do swej siostry Elżbiety. Tędy także jechała z Węgier do Polski królowa Jadwiga.

Ziemię kotliny Krośnieńskiej deptały wojska króla Władysława Warneńczyka, gdy tenże spieszył 2 razy do Węgier na wyprawę turecką. W roku 1474-tym napad Węgrów pod Ma-

ciejem Korwinem zniszczył całą okolicę od Dukli aż po Czudec, od Beska po Jasło. Wtedy legło w gruzach do 300 siół.

Byli tu także Tatarzy, osobliwie w r. 1624 i zniszczyli całą kotlinę aż po Biecz. Nie ocalały wówczas ani dwory ani kościoły, Wszystko rabowano, panów i księży mordowano, młodych zaś synów włościańskich zabrali Tatarzy w jassyr czyli niewolę. Napadali też na tę ziemię nieraz i opryszki czyli rozbójnicy górscy, a przez te częste i różne napady zginęły ślady fundacyj kościołów.

Tędy t. j. przez kotlinę Krośnieńską uciekał król Jan Kazimierz przed Szwedami, i tędy przez Jasło, Krosno, Sanok wracał potem na Ruś.

W r. 1657 szedł tędy książę siedmiogrodzki Rakoczy i złupił całą kotlinę, potem poszedł do Rzeszowa, rabując po drodze. Tędy także wracało wojsko Sobieskiego z Węgier po bitwie z Turkami pod Parkanami i po poprzedniem oswobodzeniu Wiednia r. 1683. Byli tu także Moskale, a w r. 1831 przechodził przez Krosno oddział wojsk Jenerała Dwernickiego.

Otóż na razie tyle wspomnień z tej kotliny. Więcej znajdziesz Czytelniku przy dalszem opisie miast jej i wiosek.

Zrobiliśmy małą podróż koło Krosna. Teraz chodźmy dalej. Nad Wisłokiem ciągnie się długą przestrzenią sioło zwane *Krościenko niżne i wyżne.*

Była to dawniej osada przez Niemców i Polaków zamieszkała. Sioło fundował król polski Władysław Łokietek, lub też syn jego Kazimierz Wielki, a ponieważ należało do Krosna, więc wzięło pierwszą nazwę od macierzystego miasta.

Będąc niejako córką i mniejszem od Krosna, nazywało się *Krosnaken,* ztąd skrócona nazwa *Krosnken*, dalej poszło z tego skrócone *Krosken*, z którą to nazwą spotykamy się w aktach z 15 wieku, czyli z przed 400 laty.

Nazwa powyższa mająca niemieckie brzmienie, została później spolszczoną na *Kroszczenko,* a dziś *Krościenko.*

Parafię w Krościenku fundował król Kazimierz Wielki. Gdy Franciszkanin X. Henryk Mora został (pierwszym) Biskupem przemyskim (1377—1391), to miał w gronie swoich XX. Kanoników jakiegoś X. Jakóba, który się podpisał proboszczem z sioła *Krosnken,* czyli dzisiejszego Krościenka. A zatem parafia musiała tu być już pierwej, t. j. wtedy, kiedy X. Mora był jeszcze gwardyanem w Krośnie. Znał on zapewne dobrze X. Jakóba, a zostawszy sam Biskupem zrobił go kanonikiem, a było to w 5 lat po śmierci króla Kazimierza Wielkiego.

W tem miejscu przerywamy na chwilę opis dalszych siół i zwracamy uwagę na tę ważną i ciekawą okoliczność, że w ko-

tlinie Krośnieńskiej znajduje się kilka, a dawniej znajdowało się wiele kościołów poświęconych czci św. Wojciecha.

Podług podania ludowego szedł tędy św. Wojciech z Krakowa na Węgry, do króla Giejzy, aby ochrzcić jego syna, późniejszego św. Szczepana. Po drodze we wsi *Droginii* miał też ochrzić jakiegoś pana Jordana, co przedstawia obraz w kościele, fundowanym podobnoś przez króla Bolesława Chrobrego.

Że na Podkarpaciu t. j, koło Krosna i dalej na zachód koło Muszyny, Tylicza nauczał św. Wojciech, to widać jeszcze i z tego, że górale koło Muszyny śpiewają i znają jego pieśń »Bogarodzica«.

Prawdopodobnem jest także, że i św. Jacek przechodził przez kotlinę Krośnieńską spiesząc z Przemyśla do Krakowa. Było to bowiem w czasie napadu Tatarów (r. 1241), a wtedy Podkarpacie było ochronione od tej szarańczy zbójeckiej, więc droga tędy była bezpieczniejsza. Św. Jacek wyszukiwał także dogodnych i obronnych miejsc na zakładanie klasztorów dominikańskich, a takiem miejscem obronnem był n. p. Żmigród, w którem rodzina Stadnickich w sto lat po śmierci św. Jacka fundowała klasztor dominikański (r. 1336). *Ciąg dalszy nastąpi.*

Stowarzyszenie św. Rafała ku ochronie wychodźców.

Od lat już blisko 50 istnieje »Stowarzyszenie św. Rafała«, które po wszystkich prawie miastach portowych w Europie i Ameryce, gdzie wychodźcy wsiadają na okręta, ma swoich przedstawicieli, duchownych i świeckich, którzy udzielają wychodźcom chętnie rady i pomocy.

Ostatnie roczne sprawozdanie tegoż pożytecznego stowarzyszenia wykazuje, że ruch wychodźczy był największy w r. 1891, bo w tym roku wywędrowało z Europy do samej Ameryki północnej pół miliona ludzi. Od owego czasu liczba wychodźców coraz bardziej się zmniejsza, a w ostatnich czasach ruch wychodźczy ustał prawie zupełnie.

Do zmniejszenia tego ruchu przyczyniły się nietylko surowe środki ostrożności zarządzone z powodu cholery, ale także i wiadomości nadeszłe z Ameryki do Europy o panującej tam nędzy i braku zarobku w Ameryce.

W roku ubiegłym wywędrowało z Austryi i Węgier 41.511 osób, z Rosyi 40.543 osób, z Niemiec 168.272 osób.

Stowarzyszenie św. Rafała ma, jak wspomnieliśmy, w każdym porcie swego ajenta i kapłana, którzy opiekują się wychodźcami. Takim kapłanem dla polskich wychodźców jest w mieście Bremie X. Prachar, a w Hamburgu X. Świder z Krakowa.

Ksiądz Świder wyspowiadał i udzielił w r. 1893 (od 1-go kwietnia do końca grudnia) Komunii św. 8 tysiącom wychodźcom. Rozdzielał także między nich paciorki, medaliki i obrazki Świętych. Odwiedzał też tych biedaków w barakach cholerycznych prawie w każdy dzień powszedni i w niedzielę, radząc im i pocieszając ich wedle sił swoich.

Przez Antwerpią przyjechało w roku ubiegłym 4 tysiące 87 osób z Galicyi. Pieczę duchowną mieli nad nimi X. Pezo i X. Czajkowski.

W innych miastach portowych, jak w Roterdamie, Hawrze i Liverpolu, niema polskich kapłanów.

Wychodźtwo ludu polskiego do Brazylii ustało w r. 1893 prawie zupełnie, ponieważ dzięki rewolucyi w Brazylii, rząd brazylijski nie mógł przesyłać do Europy biletów na wolny przyjazd.

Takie jest w krótkości tu podane sprawozdanie »Stowarzyszenia św. Rafała«.

Nie zachęcamy nikogo do wychodźtwa do Ameryki, przeciwnie wszystkim to odradzamy, gdyby jednak kto udawał się do Ameryki, to niechaj jadąc przez Hamburg lub Bremę, zanim się dzie na okręt, zgłosi się do tamtejszych polskich księży, a ci udzielą mu rad potrzebnych.

Dykteryjka klasztorna.

W pewnem miasteczku wielkopolskiem (dziś pod Prusakiem) stała przed laty obok klasztoru OO. Bernardynów bóżnica żydowska. Że zaś z tego ciągłe wynikały zatargi, postanowiono więc wreszcie spór przez dysputę załatwić i albo klasztor albo bóżnicę znieść, stosownie do tego, kto kogo przedysputuje.

Na dysputę takową przeznaczono z jednej strony księdza Gwardyana, a z drugiej rabina. Braciszek klasztorny, szafarz, to jest zajmujący się kuchnią i spiżarnią, sądził, żeby to powadze X. Gwardyana ubliżało, gdyby miał z żydem dysputować. Prosił zatem, żeby jemu załatwienie tej sprawy w imieniu klasztoru poruczono, ale żeby dysputa na migi odbyć się mogła.

W dniu wyznaczonym stawa tedy z jednej strony ów braciszek klasztorny, przybrany w habit, jakby istotny Gwardyan, a z drugiej rabin.

Zaczyna się dysputa. Rabin podnosi najprzód palec do góry, na co braciszek zwraca palec ku ziemi. Rabin powtóre wskazuje ku niemu jednym palcem, a braciszek dwoma; nareszcie rabin ukazuje rękę roztwartą, a braciszek pięścią na to odpowiada.



Gospodarstwo rolne w Ameryce.

(Do artykułu na str. 339).

Tu rabin wyznaje, że został przedysputowany, a wskutek tego bóżnica ma być rozebraną i gdzieindziej wystawioną.

Ciekawi widzowie zapytali się następnie rabina, coby on powyższemi znakami wyrażał i odebrali od niego taką odpowiedź: »pokazałem księdzu Gwardyanowi palcem w górę wzniesionym, że P. Bóg jest w niebie, a on spuściwszy palec na dół, dowiódł, że Bóg nietylko jest w niebie, ale i na ziemi. Pokazałem mu dalej, wystawiając palec naprzód, że oko Opatrzności patrzy na świat, a on odrzekł znakiem, że nietylko jednem, ale i dwoma patrzy oczyma. Moja ręka roztwarta oznaczała, że P. Bóg świat na dłoni trzyma, a pięść X. Gwardyana oznaczała, że Bóg świat mocno w swem ręku trzyma«.

Zapytany zaś nawzajem ów braciszek klasztorny, całkiem inaczej rzecz tę wytłumaczył:

»Palec do góry wzniesiony okazywał, że rabin chce mnie powiesić, na co ja mu dałem do zrozumienia, że go wpierw w ziemię wbiję. Dalej chciał mi palcem oko wyżgać, a ja mu odgroziłem, że mu wydrę oba oczy. Nakoniec chciał mi ręką dać policzek, a ja mu na to całą odgroził pięścią«. *C...*

O wspólnej własności.

Uwagi nad naukami socyalistów.

Jedną z pierwszych a błędnych nauk, jakie głoszą socyaliści, jest ta ich niedorzeczna nauka, że trzeba skasować własność prywatną, szczególnie własność stałą, której się nie zużywa, ale która przy pracy i staraniu ludzkiem przynosi jakikolwiek dochód.

Trzeba więc skasować, tak nauczają socyaliści, wszelkiego rodzaju grunta, domy, inwentarze, fabryki, warsztaty, towary itd. bo wszystko to powinno być wspólną własnością socyalistów. Nic własnego dla siebie lub dzieci swoich nie wolno posiadać, ani nawet mieszkania. Ubranie i żywność dostarczane być mają z dochodów tej wspólnej własności.

Więc kto ma kilka tysięcy morgów ziemi lub tylko kilka zagonów, kto ma kamienicę, pałac, lub tylko chatę za wsią, kto ma tysiące pieniędzy, lub tylko kilka centów, to wszystko ma być wszystkim zabrane i należeć do wszystkich społem.

Takie odbieranie własności nie da się jednak przeprowadzić za zgodą wszystkich, bo ci co mają więcej, nie zgodzą się dobrowolnie na pozbycie się tego, co mają, i sami więc socyalisci głośno mówią, że gdyby przyszli do władzy to niedobrowolnie, ale gwałtem i przemocą wyduszą bogatych jak cytryny.

Otóż takie przymusowe odbieranie ludziom ich własności jest po prostu *kradzieżą*, bo sprzeciwia się *siódmemu* przykazaniu Bo-

żemu: *Nie kradnij* i dziesiątemu: *Nie pożądaj domu bliźniego twego, ni roli, ni sługi, ni wołu, ni osła i* **wszystkich rzeczy, które jego są**.

Kiedy więc P. Bóg powiedział: *Nie pożądaj domu bliźniego twego i wszystkich rzeczy, które jego są,* to przez to powiedział, że taki a taki dom, taka a taka rola, wół, osioł i inne rzeczy **należą** do bliźniego twojego, więc ani do ciebie, ani do kogo innego tylko do bliźniego. Odbierać tę własność bliźniemu wbrew jego woli jest więc *kradzieżą,* bez względu na to, czy tej kradzieży dopuszcza się jeden człowiek, czy wszyscy społem, jak to chcą robić socyaliści. Powyższa przeto ich nauka, że ludziom należy odebrać wszelką prywatną czyli osobistą własność jest bezbożną i przeciwną przykazaniom Bożym.

Chociażby więc socyalistom powiodło się mieć n. p. w radzie państwa samych swoich posłów, którzyby uchwalili zniesienie osobistej własności i tę uchwałę zamienili w prawo, to takie prawo byłoby *bezprawiem,* rabunkiem i kradzieżą, bo wszelkie prawo ustanowione przez ludzi, a przeciwne prawom P. Boga nie jest prawem, ale jest niesprawiedliwością i bezprawiem i takich ustaw słuchać nie wolno, bo *więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi.*

Chociażby nawet już nietylko socyaliści uchwalili coś podobnego, ale choćby nawet sami królowie i cesarzowie zatwierdzili takie prawo, to i wtedy byłoby to bezprawiem i grzech nie przestałby być grzechem.

Takie jednak pokasowanie wszelkiej własności, zamierzone przez socyalistów, sprzeciwia się nietylko prawom Bożym, ale także i *zdrowemu rozumowi ludzkiemu,* o czem będzie mowa w następnym numerze.

Gospodarstwo rolne w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

(Objaśnienie ryciny na str. 337).

Ktoś, kto zwiedził w zeszłym roku wystawę w Czykago i widział tamtejsze gospodarstwa rolne, tak się wyraził:

»Gdyby ktoś naszym ojcom powiedział, że nastaną kiedyś czasy, że oracz będzie jechał na pługu, a kosarz na kosie i podczas roboty będzie się rozpierał na siedzeniu zamiast iść piechotą, przytem będzie palił cygaro i odczytywał ostatni numer gazety — to takiego człowieka ogłoszonoby za niebezpiecznego waryata. A jednakże to wszystko dzieje się po drugiej stronie oceanu, mianowicie w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Nawet drobniejsi rolnicy amerykańscy usilnie starają się o to, by wyrugować pracę i wysiłek człowieka, a zaprządz do roboty maszyny, które działają przy pomocy siły koni, najczęściej pary,

jak zaś w ostatnich czasach — i elektryczności, która ma obracać naprzykład sieczkarnią. Rolnik tamtejszy zyskuje skutkiem tego najpierw to, że nie potrzebuje zużytkować swojej siły, wykonywa robotę o wiele prędzej i nie potrzebuje trzymać najemnika.

Zwykle też bywa tam tak, że rolnik bywa na polu tylko dwa razy do roku: raz gdy uprawia pole i obsiewa, a drugi raz, gdy żniwuje, poczem zostawia przy gospodarstwie stróża, a sam bierze się do innej roboty. Nawet budynków nie potrzebuje mieć wiele, najpierw bowiem nie potrzebuje ich do przechowywania zboża i słomy, a powtóre — nie są mu one potrzebne dla inwentarza, gdyż go nie trzyma wiele: kilka koni do pociągu, parę krów dla własnej wygody i już wszystko; pole bowiem obrobi za pomocą pary, a nawóz włoży do ziemi sztuczny, nie bydlęcy.

Dlatego, ażeby czytelnik nasz miał lepsze i dokładniejsze pojęcie o sposobie gospodarowania amerykańskich rolników, umieścimy tu opis żniw, podany przez naocznego świadka.

Przejdźmy — powiada on — na pole. Oko nasze daremnieby tu poszukiwało tych narzędzi rolniczych, któreśmy przywykli widzieć na swoich polach. Niema ich tutaj, jak niema zwyczaju, by parobek szedł pieszo. Przed nami rozpościera się pole, zasiane kukurydzą. Olbrzymia żniwiarka, z parobkiem, który się rozparł na wygodnem siędzeniu, tnie zboże; inna maszyna — to grabie, które zwłóczą ścięte zboże w równe rzędy; jeszcze inne maszynowe grabie większych rozmiarów, ściągają te rzędy w gromady, które paru ludzi za pomocą odpowiednich maszyn układają w sterty. Na innem polu żniwiarka sprząta owies i sama wiąże go zaraz w snopy, które zostawia na polu.

Największy łan pola jest obsiany pszenicą, a na nim uwijają się żniwiarki szczególnej budowy. Czwórka koni idzie wtyle za każdą i pcha ją przed siebie. Parobek rozumie się siedzi na krzesełku. Żniwiarka obcina jedynie kłosy, słoma zaś pozostaje na pniu, dopóki nie przyjdzie pług parowy i nie zagrzebie jej w ziemi. Kłos ścięty zostaje porwanym przez grabie kołowe podobne do kół naszych wodnych tartaków.

Następnie kłos ten spada na ruchome płótno, które go niesie dalej i zrzuca do skrzyni. Skrzynia spoczywa na wozie, który wiezie kłosy do pobliskiej młockarni parowej; ta młóci kłosy wyrzucając do worków czyste ziarno, worki zaś owe ludzie kładą na inne wozy i odwożą wprost do pobliskiej kolei...

W gospodarstwach tamtejszych mają wozy do przewożenia ziarna wcale niepodobne do naszych; są tak ulepszonej budowy, że idą lżej i są wygodniejsze. Tam też zazwyczaj czwórka koni ciągnie dwa naładowane wozy, a gospodarz wygrywa przez to, bo nie potrzebuje dwóch tylko jednego człowieka.

Wogóle parowe maszyny wszelkiego rodzaju, jak żniwiarki, młockarnie, pługi parowe i t. d. zastępują tu człowiekowi najemnika.

Tylko na czas żniw najmuje gospodarz kilka osób, które po żniwie wracają do miasta. W czasie robót polnych obozują najemnicy zazwyczaj na polu i gotują sobie jeść na przenośnej kuchni.

Słowem, sposób gospodarowania amerykańskiego jest zupełnie inny od naszego.

Z męczeńskich dziejów Unitów*).

Gubernia Hersońska 22 czerwca.

W roku bieżącym, w marcu, z gubernii siedleckiej, (powiat radzyński, wieś Rudna) przywieźli Unitę Antoniego Kucyka, który w r. 1878 był zesłany do gubernii chersońskiej. Ośm lat zostawał pod dozorem policyi. W r. 1883 umknął na Podlasie, do rodziny swej, gdzie mimo czujności strażników, przemieszkiwał lat 10, sądząc, że dokończy życia swego w kraju rodzinnym, wśród swoich. Kucyk jest starcem schorzałym. Ma lat 85 i chyba nie mógłby być niebezpiecznym dla rządu. Pojmali go jednakże, i w marcu, bieżącego roku, odprowadzili transportem, ledwie żywego, na miejsce wygnania. Podróż trwała 8 tygodni. Odprowadzili go do wsi Kislakowa, dokąd w 1878 roku skazany został na wygnanie. Kucyk ze starości i nieszczęść zupełnie zniedołężniał. Starzec ten, naturalnie nie jest w stanie zarobić na kawałek chleba. Codzień prowadzą go do któregokolwiek z włościan Kislakowa, którzy wprawdzie dają mu liche pożywienie, lecz nie szczędzą przy tem słów obelżywych i nazywają starym buntownikiem.

W roku zeszłym, w gubernii chersońskiej, umarło dwóch Unitów, mianowicie: Prokop Sichaczewski we wsi Zagrodówka (powiat chersoński, stan nowo-woronćowski) i Kornel Rafałek we wsi Porużna. Ciała ich pogrzebane zostały przez zesłanych Unitów. Obaj byli ze wsi Kodnia, powiatu bielskiego. Z Kodnia Unitów w stanie nowo-woronćowskim znajduje się jeszcze około 30. Jeden od drugiego mieszka o 15, 20 i 30 wiorst. Z sobą prawie nie widują się.

O pracę koło roli jest niezmiernie trudno. Unitom nie pozwalają mieszkać w koloniach niemieckich, lub wsiach, gdzie dla Unity łatwiej o zarobek.

Wśród ludności prawosławnej, podburzanej ciągle przez po-

---

*) Unitami nazywają się katolicy wschodniego czyli ruskiego obrządku, których Moskale gwałtem ciągną na szyzmę.

pów i policyę, położenie Unitów jest nie do zniesienia. Daje im się wprawdzie zajęcie, ale nie płaci się za pracę, bo wszyscy wiedzą, że Unita będzie pracował za liche jedzenie i to sumiennie.

Niektórzy z włościan wypędzają Unitów z domu, skazując ich często na kilkudniowy głód. Od rządu na życie, tak zwane karmowe, otrzymują tylko ci Unici, których doktor uzna za chorych i niezdolnych do żadnej pracy.

W miasteczku Borysławiu nad Dnieprem, odległym o 70 wiorst od Chersonu, żyje 12 Unitów, których doktorzy uznali za chorych, a zatem niezdolnych do żadnej pracy. Tym rząd wyznaczył po 15 kopiejek dziennie. Pieniądze te od Unitów otrzymują gospodarze, u których Unici mieszkają. Dostają za nie posiłek dzienny. Zależni jednakże w tym względzie są zupełnie od swoich gospodarzy. Jeżeli który z nich sumienny, Unita dostaje takie same pożywienie jak włościanin, u którego mieszka; bywają jednakże i takie wypadki, że chociaż włościanie otrzymują od nich 15 kopiejek dziennie, prócz suchego chleba, nic im więcej nie dają do jedzenia.

W stanie nowo-bielskim znajduje się 15 Unitów. Wszyscy rozesłani są po wsiach. W każdej po jednemu, dwóch, najwięcej trzech. Nie służą nigdzie, głównie dlatego, że na służbę ich nie przyjmują z obawy przykrości ze strony policyi.

W 5-tym stanie nowo odeskim jest także kilkunastu Unitów. Czterech z nich, mianowicie Izydor Abramik, Mikołaj Łopalnik, Michał Piwowarczuk i Grzegorz Gorbowicz, uznani przez lekarza za chorych, otrzymują od rządu karmowe. Reszcie, chociaż między nimi są słabego zdrowia i w wieku podeszłym, odmówiono. Na prośbę do gubernatora, odpowiedziano im, że na utrzymanie mogą zarobić.

W powiecie jelizawetgradzkim i aleksandrowskim Unitom powodzi się trochę lepiej. Służą w ekonomiach jako dozorcy przy robotach. Są z nich bardzo zadowoleni, wyzyskują ich jednakże na każdym kroku. Dozorcy lub parobkowi folwarczemu, jeżeli on Unita, płacą zaledwie połowę tego, co inni pobierają. W powiecie odeskim i ananijeńskim wszyscy Unici pobierają po 15 kopiejek dziennie na utrzymanie.

Kronika kościelna.

— **List pasterski Ojca św. do XX. Biskupów austryackich.** Na ręce X. Kardynała Schönborna, Arcybiskupa w Pradze, przesłał Ojciec św. list pasterski wystósowany do XX. Biskupów austryackich. W tym liście oświadcza Ojciec św., że Kościół jest podstawą i fundamentem prawdy, dlatego jego zadaniem jest walczyć ciągle przeciwko ciemności, niszczyć

błędy, przynosić duszom coraz większe światło. — Wiecie — są słowa Ojca św., jaką miłością otaczamy młodzież, jaką boleść sprawiają nam ciągle grożące młodzieży pokusy i jak bardzo życzymy sobie, ażeby młodzież wyszła z tych pokus bez szwanku. Z tego też względu usłyszeliśmy ostatnie oświadczenie ministra oświaty JE. p. Madejskiego Polaka z wielkiem zadowoleniem. Nie ma nic gorszego i szkodliwszego dla społeczeństwa, jak rozszerzanie przekonania, że między władzą państwową a Kościołem muszą panować niesnaski. Wprawdzie każde z nich ma własny obszar, którego przekraczać nie należy: państwu przydzielona została troska o szczęście ziemskie i przemijające, Kościołowi o szczęście dusz bez końca. Ponieważ jednak doczesny dobrobyt opiera się głównie na sprawiedliwości i obyczajności, przeto potrzebuje władza ziemska pomocy religii, której zadaniem jest trzymać umysły w karbach i zachęcać do każdej cnoty. Religia znowu, która nietylko panuje nad duszami, ale nad ludźmi żyjącymi w spółeczeństwie, potrzebuje przyjaznej od państwa pomocy. Kościół i państwo muszą więc żyć w związku. Mianowicie odnosi się to do sprawy nauczania młodzieży. Władza świecka, która zajmuje się ćwiczeniem młodzieży w umiejętnościach równocześnie winna dążyć do wykształcenia obyczajowego i religijnego za pomocą nauczania, jaką ma Kościół i pod jego nadzorem i kierownictwem. Mamy nadzieję, że nowemu ministrowi uda się przeprowadzić, ażeby w zakładach naukowych austryackich otrzymali duchowni należne im stanowisko i ażeby nic się nie zdarzało takiego, przez coby umysły młodzieńcze usposobione być mogły nienawistnie dla Kościoła.

— **Poświęcenie kaplicy i kościoła.** Dnia 14 lipca odbyło się poświęcenie kaplicy św. Jacka, świeżo odnowionej, znajdującej się przy kościele XX. Dominikanów w Krakowie. Poświęcenia dokonał Najprzew. X. Glazer Biskup-sufragan z Przemyśla. Nazajutrz w niedzielę (15 lipca). Najprzew. X. Biskup wyświęcał na kapłanów kilkunastu kleryków krakowskich, a dnia 16 lipca poświęcał nowy kościół XX. Missyonarzy na Czarnej wsi pod Krakowem.

— **Z Kochawiny** (w pow. stryjskim) gdzie jest obraz Matki Bożej cudami słynący, donoszą, że budowa nowej świątyni postąpiła znacznie naprzód, dzięki ofiarom składanym przez pobożne osoby. Pozostaje jednak wiele jeszcze do roboty, więc zarządzca kościoła *X. J. Trzopiński*, który gorliwie się tą sprawą zajmuje, udaje się do serc litościwych z prośbą o dalsze ofiary. W tym roku 25—27 sierpnia ma się odbyć konsekracya kościoła i przeniesienie cudownego obrazu Matki Bożej do nowego kościoła. Wszelkie ofiary należy przesyłać do *X. J. Trzopińskiego* w Kochawinie, poczta *Żydaczów*.

— **Z pod Moskala.** Jak wiadomo, pismo czyli encyklika Ojca św. do Biskupów polskich ukazała się w marcu, Rosya jednak nie pozwoliła jej ogłosić aż dopiero z końcem maja. Ponieważ to trwało zbyt długo, przeto Kardynał Rampolla, sekretarz stanu, na polecenie Ojca św. zapytał się rządu petersburskiego, co to ma znaczyć, że nie ogłoszono encykliki w gazetach i kościołach katolickich. Minister rosyjski Giers dał na to ni taką, ni siaką odpowiedź. Wtedy Ojciec św. zagroził, że wyda nową encyklikę do wszystkich ludów katolickich i zawezwie je do modłów za uciśniony naród polski. Gdy to się stało, wówczas nadszedł do Warszawy gwałtowny rozkaz z Petersburga, aby encyklikę natychmiast drukowano w gazetach i głoszono ją po kościołach. Tak o tem donoszą z Warszawy do pewnej gazety krakowskiej.

— **XX. Jezuici** nie powrócą do Niemiec, zkąd ich swego czasu wypędził Bismark. Na powrót XX. Jezuitów nie zgodziła się Rada związkowa, natomiast zaś zgodziła się na to, aby w Niemczech osiedlili się XX. Redemptoryści.

— **Straszne świętokradztwo.** Zdarzyło się w gminie Bulle, w Szwajcaryi. Pewna panna Claraz przyklękła w kościele, gdy ksiądz komunikował, aby przyjąć komunią św. Ksiądz jednak nie udzielił jej Komunii. Panna zaskarżyła księdza do sądu, który wezwał księdza, ażeby się się wytłómaczył. Ksiądz istotnie to uczynił i teraz dopiero wydało się straszne i bezecne świętokradztwo, jakiego się dopuszczali z św. Hostyami masoni tamtejsi. Owa panna także masonka przystąpiwszy do Komunii, nie połykała jej, lecz wyjmowała z ust i zanosiła do loży masońskiej. Tamtejsi masoni urządzili sobie niejaką kaplicę z ołtarzem i tam — aż pióro się wzdryga — nożami źgali Hostye. Jeszcze inne prawdziwie szatańskie bluźnierstwa tam czynili tak okropne, że niepodobno o nich pisać. Ta kaplica masońska była prawdziwą kaplicą szatana. Owa panna zaś kradła Hostye, przyjmując je w kościele jako Komunią. Księża się o tem przekonali i dlatego jej Komunii odmówili. Najwyższy sąd przekonawszy się o wszystkiem, księdza od winy uwolnił. Katolickie gazety zwracają uwagę, że niektóre loże masońskie nietylko w Szwajcaryi, ale także w Niemczech, Francyi, Belgii, Anglii, Rosyi, Węgrzech, Włoszech i Hiszpanii takiego świętokradztwa się dopuszczają. Aż się cały człowiek wzdryga na takie szatańskie sprawy masonów.

Nowiny ze świata.

— **12 tysięcy ludzi bez chleba.** W mieście Kolbuszowej i przyległej okolicy na milę kwadratową dnia 15 lipca o 3 godz. po południu zerwała się burza, jakiej w tej okolicy nie widziano. Wnet wicher pozdzierał kilka dachów, połamał drzewa; grad nadzwyczajnej wielkości powybijał wszystkie szyby, z ziemią zrównał zasiewy, połamał jarzyny, obdarł drzewa z liści i owoców. Nastąpiła ulewa i kilka piorunów uderzyło w domy. I tylko płacz i narzekania wychodzi z domów bez okien, załamywanie rąk i lament powszechny na ulicach i opustoszałych polach; bo wielka nędza i *śmierć głodowa grozi dotkniętym, jeżeli litość nie przyjdzie w pomoc*. Pan starosta Tustanowski dał 100 złr. na dotkniętych.

— **Okropny wypadek.** Z Brzeżan donoszą, że w jednej okolicznej wsi, chłop Adam Gawryło chciał zamordować żyda, a przez pomyłkę zamordował swego własnego syna. Rzecz się tak miała: Ów chłop sprzedał żydowi Barbowi tegoroczny zbiór miodu, na co wziął jako zadatek 50 złr. Gdy nadszedl czas dostawy, chłop oświadczył, że nie może miodu dostawić i zgodził się zwrócić zadatek i odszkodowanie; a to miał oznaczyć rabin. Udali się więc obaj z żydem do rabina, który osądził, że chłop za odszkodowanie ma zapłacić żydowi 10 złr., a więc niewielką kwotę. W powrocie od rabina wstąpił Gawryło z owym żydem do karczmy, a że tam do późna w nocy zabawili, więc namówił żyda, aby u niego przenocował. W domu zrobił chłop swemu gościowi wygodne łoże z siana w stodole, życzył mu dobrej nocy, poczem wyszedł, zamykając za sobą starannie stodołę.

Ta okoliczność wzbudziła u handlarza podejrzenie, przestrach go ogarnął i omackiem szukał wyjścia z małej stodoły, przeczuwając jakieś nieszczęście. Jakoś udało mu się odkryć drugie drzwi, na rygiel tylko przymknięte i wydostać się tym sposobem z podejrzanej stodoły.

Tymczasem wrócił syn chłopa z karczmy w stanie pijanym, a znalazłszy stodołę otwartą, wstąpił do niej i ułożył się do snu na łożu, przeznaczonem dla handlarza. Przypadek chciał, że handlarza spotkał po drodze żandarm, który nie znając go, zapytał się, dokąd idzie o tak późnej godzinie. Handlarz opowiedział całe swoje zdarzenie, ponieważ jednak nie miał przy sobie żadnych papierów, którymi by się mógł wylegitymować, przeto żandarm nie chciał jakoś opowiadaniu żyda uwierzyć i zażądał, by się wraz z nim udał do chłopa Gawryły.

Gdy po kilkakrotnem pukaniu nikt drzwi nie otworzył, żandarm zniecierpliwiony rozwalił drzwi kolbą swego karabinu służbowego i wszedł do izby, w chwili, gdy chłop obmywał sobie ręce krwią zbroczone.

Równocześnie wsunął się do izby handlarz, chłop zaś zobaczywszy go struchlał i przeżegnawszy się krzyknął: »Taż ja ciebie dopiero co zabiłem«.

Żandarm natychmiast przyaresztował zbrodniarza i udał się z nim razem do stodoły, by zobaczyć kogo zamiast handlarza zamordował.

Tam leżał w kałuży krwi własny syn chłopa z przerzniętem gardłem i już martwy, ofiara pomyłki zbrodniczego ojca, który po dokonaniu morderstwa miał zamiar wrócić do stodoły, by spládrować kieszenie handlarza i usunąć lub zakopać zamordowanego. Czy to nie straszna kara Boża?

— **Upór w ciemnocie.** Upór w dobrem jest rzeczą chwalebną, ale upór w złem jest rzeczą hańbiącą. Taka hańba spada na wiele, bardzo jeszcze wiele naszych wiosek i wieśniaków, którzy uparli się być ciemnymi i głupimi. Ludzie życzliwi ludowi chcą mu dopomódz, oświecić go, ale nadaremna ich praca, próżne ich zabiegi, bo chłopi nie chcą się niczego nauczyć. To też niejeden z przyjaciół ludu widząc taki upór u chłopów, opuszcza ręce w tej pracy i porzuca to niewdzięczne pole. P. Wiszniewska dobrą była nauczycielką we wsi Trzetrzewinie za Sączem. Pracowała tam z całych sił swoich, chciała dopomagać ludowi, starała się i zabiegała, aby we wsi powstała Czytelnia, aby założono sklepik, ale gadaj tam chłopom o tem. Gdyby im założono choć z 10 karczem, toby się na to chętnie zgodzili, ale co im tam po czytelni lub sklepiku! Więc owa nauczycielka widząc takie poparcie u włościan najlepszych swych chęci, opuściła tę posadę i przeniosła się na inną. A że była dobrą nauczycielką, to poświadcza i to, że gdy na egzaminie żegnała dzieci szkolne, to wszystkie dzieci płakały. Dzieci więc prędzej umieją ocenić pracę, niż starsi włościanie. I jak tu pracować dla takiego ludu! Szkoda zdrowia, szkoda dobrych chęci! Prędzej wielu słucha takich ludzi, którzy ich podjudzają przeciw bliźnim, niż tych, którzy ludowi najlepiej życzą! Smutny to znak, bo świadczy o dzikiej jeszcze naturze chłopskiej, nie u wszystkich wprawdzie chłopów, ale u wielu.

— **Burze i grady** nawiedzają znowu nasz kraj i niszczą plony rolnikom. Z różnych stron kraju donoszą o tej klęsce prawie codziennie.

— **Rada państwa** zbierze się i zacznie swoje obrady w Wiedniu w połowie października.

— **Władze wojskowe,** a szczególnie szpitale wojskowe otrzymały od ministerstwa wojny rozkaz, aby gdy jaki żołnierz w szpitalu umrze, natychmiast nawet telegraficznie zawiadomiły jego rodziców lub krewnych, iżby ci mogli przybyć na pogrzeb zmarłego żołnierza.

— **Z Warszawy.** Ostatecznie ogłoszono już w Warszawie wyroki na osoby, które dnia 17-go kwietnia wzięły udział w uroczystym pochodzie na pamiątkę setniej rocznicy powstania Kościuszkowskiego. Z 240 osób, które wówczas pociągnięto do odpowiedzialności, skazano 160 na zesłanie do Rosyi, przeważnie do gubernii północnych i wschodnich; znaczy to tyle, że osoby skazane muszą na pewien czas zamieszkać wśrod wrogich sobie Rosyan, co się równa nieomal zupełnie więzieniu. Wolno sobie wybrać gubernią z liczby poddanych, ale do każdej musi jechać równa liczba. Najsurowiej ukarano pewnego redaktora, którego skazano na cztery miesiące więzienia i pięć lat pobytu w guberniach północnych. Z pozostałych 80 osób kilkanaście uwolniono zupełnie, inni zaś którzy siedzieli 6 tygodni w więzieniu, mają być nadal pod dozorem policyjnym.

— **Car rosyjski** ma przyjechać około 15 sierpnia do Warszawy, aby wziąć udział w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod nową cerkiew na placu Saskim. Car zabawi tylko 6 godzin w Warszawie.

— **Elektryczne światło w chatach wieśniaczych.** Gmina Pergine w południowym Tyrolu zbudowała swoim kosztem maszynę elektryczną, która dostarcza elektryki rozmaitym warsztatom do obracania maszyn. Siła tej maszyny równa się sile 100 koni. Oprócz tego ogłosiła gmina, że własnym kosztem zakłada po chałupach w gminie lampki elektryczne, których światło będzie się równało światłu 5 świec. Opłata za to wynosić będzie na cały rok 2 złr. 75 ct. Zgłosiło się już wielu chłopów z prośbą, aby im takie światło elektryczne w domach urządzono, bo wyniesie ono taniej niż nafta. Czyby to u nas w Galicyi było możliwe? Nigdy w świecie, bo to nowość, a nasz chłop boi się nowości, a boi się dlatego, bo jej nie rozumie, a nie rozumie znowu dlatego, że niema oświaty, a niema oświaty, bo jej sam nie chce.

— **Jakich to przełożonych mają masoni.** Najwyższym naczelnikiem masonów włoskich jest żyd Lemmi, zajadły wróg Ojca św. i Kościoła katolickiego. Masoni angielscy głoszą sami, że ten żyd nie zasługuje na tę godność, bo 23 marca 1844 zasądzony był w mieście Marsylii na rok więzienia za kradzież.

— **Uwielbienie dla mordercy.** Myśmy zawsze dotychczas pisali i teraz to powtarzamy, że anarchiści to bracia socyalistów, że socyaliści kierują ludzi na anarchistów, czyli morderców. To nasze zdanie potwierdzili niedawno sami socyaliści. Oto bowiem jeden z głównych dowódzców socyalistów niemieckich tak pisał w zeszłym miesiącu w socyalistycznej gazecie *Socialdemokrat* o mordercy Karnota: Byłoby tchórzostwem — gdybyśmy (t. j. my socyaliści) oburzali się na Kaseria (mordercę Karnota), jak to czynią inne gazety i gdybyśmy uważali go za wyrzutka godnego pogardy. Nie! Mordercą ani wyrzutkiem on nie jest, ale jest ofiarą godną współczucia, a jego gorliwość *godna jest szacunku.* Tak pisała gazeta socyalistów. Przekonajcież się teraz, jacy to ludzie są socyaliści. Chyba nie można już mieć nad powyższe słowa jaśniejszego sposobu poznania celu, do jakiego oni dążą. Cóż więc mówić o tych chłopach, którzy się chwalą, że czytają zakazane i socyalistyczne

gazetki? Ano, widać, że im nie chodzi o duszę i o zbawienie i że są bardzo zaślepieni i głupi.

— **Robotnicy francuscy** poznają się już na farbowanych lisach, czyli na socyalistach i z pogardą zaczynają się od nich odwracać. W niedawnych dniach pojechał był do miasta Triniak, pewien socyalista Fabero, aby tamtejszych robotników, którzy dali się namówić do bezrobocia, podtrzymywać ich w tej zmowie dla nich szkodliwej, i dalej ich podburzać. Gdy się jednak między niemi pokazał, odezwały się okrzyki: »precz z tymi, co nas do bezrobocia zachęcają, mamy już tego dosyć!« Również nie ma już żadnego znaczenia u robotników francuskich inny także naczelnik socyalistów, ktorego dawniej wszyscy słuchali. Powoli więc poznają się wszyscy robotnicy na tych wilkach w owczej skórze i odtrącą ich od siebie. Francuscy robotnicy poznali się najprędzej, bo mają większą oświatę. Bo istotnie, tylko głupi może socyalistom i wichrzycielom wierzyć!

— **Nie udała się próba.** Z Austryi wybrało się kilkadziesięciu zapalonych socyalistów do Afryki, aby sobie tam utworzyć państwo wedle swego widzimisię. Przedsiębiorstwo to wzięło naturalnie bardzo kiepski koniec, co z góry było można przewidzieć. Najwięcej przyczyniła się do tego niezgoda między wychodźcami, z których każdy chciał być najmądrzejszy. Łatwo sobie wystawić, na czem się skończyć musi, skoroby miało istotnie powstać państwo socyalistyczne. Kilku ich się nie zgodzi, a cóż dopiero tysiące, miliony!

— **Francya.** Nowego prezydenta nasyłają anarchiści bezustannie listami pełnymi pogróżek, a zdają się go mocno obawiać dla jego stanowczości. Przysłano mu niedawno list krwią pobryzgany, w którym napisano: »We wrześniu zamierzasz przybyć do Lyonu; bądź przekonanym, że jeźli wówczas Kazerio (morderca Karnota) już żyć nie będzie, natenczas i ty zginiesz«. Mimo tego znany z odwagi prezydent nie zmienia swego postanowienia ani na chwilę, a nawet zakazał, aby go otaczano tajną policyą. — *Morderca prezydenta Karnota*, Kazerio staje się z każdym dniem bezczelniejszym, mimo że siedzi w więzieniu. Przed kilku dniami napisał list do nowego prezydenta, w którym się uskarża na jedzenie, jakie mu podawają i prosi, aby kazał mu dawać lepszą strawę, zaznaczając, że przecież jemu zawdzięcza, iż został prezydentem! W tym zbrodniarzu niema już chyba ani iskierki uczucia.

— **Majątek Rotszyldów.** W r. 1800 stary Rotszyld, ojciec słynnej dziś żydowskiej rodziny bankierskiej, nie miał jeszcze nic prawie. W roku zaś 1875 dom Rotszyldów miał $2\frac{1}{2}$ miliona reńskich majątku, dzisiaj ma już 5 miliardów (czyli 5 tysięcy milionów), że zaś jak obliczono co lat 15 suma ta się podwaja, więc w roku 1965, Rotszyldowie posiadać będą 150 miliardów reńskich, z których mogłoby się utrzymać 37 milionów 120 tysięcy ludzi. Majątek ten rośnie Rotszyldom bez pracy, dzięki tylko różnym spekulacyom pieniężnym.

Rozmaitości.

Nowy sposób zwiększania urodzajności ziemi wymyślono we Francyi. Jeśli on okaże się tak skutecznym, jak niektórzy głoszą, to będzie niezmiernie ważnym wynalazkiem. Przekonano się już dawniej, że siła

zwana elektrycznością, ta sama, od której bywają błyskawice i pioruny, a która też przenosi wieści po drutach telegrafu i oddaje ludziom wiele innych usług, oddziaływa także i na plenność nasienia i na wzrost roślin. Pewien Francuz uczony, Polę, umyślił rozstawiać na ziemi uprawnej wysokie słupy z drutami w grunt zapuszczonemi i tym sposobem zwabiać do roli siłę elektryczną z chmur i powietrza. Podobno też okazało się, że na ziemi tak opatrzonej wszelkie zboża dały plon większy niż zwykłe, a krzew winny też bardzo pięknie obrodził. Na próbę dwa jednakowe działki roli obsadzono równą ilością kartofli. Otóż z tego działka, który był za pomocą słupów poddany działaniu elektryczności, zebrano plon więcej niż o trzecią część obfitszy, niż z drugiego. W tym roku rozpoczęto już i w Królestwie Polskiem próby ze sposobem Polena. Zastosowano go przy uprawie buraków cukrowych w Brzozówce w powiecie Stopnickim (gubernii Kieleckiej). W jesieni więc zapewne się dowiemy, czy elektryczność naprawdę przyczynia się tak bardzo do zwiększania plonów.

Za cenę wódki co można dostać? Pewne pismo angielskie obliczyło, że na przedmieściu Kensington w Londynie wydatki ludzi na trunki upajające wynoszą blisko $7\frac{1}{2}$ miliona reńskich. Gdyby te pieniądze zamiast na wódkę, obrócono na sprawunki w mieście, to możnaby za nie dostać: 30 tysięcy ubiorów dla robotników, licząc garnitur po 25 złr., dalej: 60 tysięcy koszul męskich, 30 tysięcy ubrań dla kobiet, 30 tysięcy par butow, 60 tysięcy koszul dla kobiet, 10 tysięcy ubrań dla dzieci, 100 tysięcy par trzewików dziecinnych, 50 tysięcy łóżek dziecinnych, 30 tysięcy łóżek dla dorosłych, 30 tysięcy mebli do mieszkań dla robotników i 30 tysięcy różnej bielizny domowej. Oprócz tego za resztę pieniędzy możnaby jeszcze zbudować dom zabawy dla robotników z czytelnią, łazienkami i pralnią publiczną, a przytem ileżby to jeszcze zarobili sami robotnicy.

Od Wydawnictwa.

Już trzeci numer w drugiem półroczu wydajemy, upływa już połowa kwartału trzeciego, a mimo to dość znaczna część Sz. Czytelników nie nadesłała nam jeszcze prenumeraty na to II-gie półrocze. Do Was więc zalegających z przedpłatą odzywamy się słowami: **Miejcież sumienie i nie utrudniajcie nam pracy!**

Kto nie chciał czytać naszego pisma, powinien był nas o tem zawiadomić zaraz z początku półrocza, kto jednak nadal pismo bierze, ten w sumieniu obowiązany jest za nie zapłacić, inaczej dopuszcza się wobec nas nieszlachetnego postępku, którego nie chcemy po nazwisku wymieniać, bo każdy wie jak to nazwać. — Prosimy także **całorocznych** przedpłacicieli o dopłatę 25 ct. na to 2-gie półrocze. — Wskutek tego że wielu zalega z przedpłatą i dopłatą, musieliśmy zmniejszyć nieco objętość pisma, a nie nasza w tem wina.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

JW. hr. Marya Potocka dalsze 200 złr. na restauracyę organu X. Węgrzynek, Skałkowska ze Lwowa, Franciszka Meysnerowa, J. Gryczyńska, hr. Wolański, Sylwina Niedzwiecka, K. K. z Nowego Sącza, Zofia i Sewerynka Ujejskie, Józefa Zaleska jako votum za powrócone zdrowie, Ludwik Pikor, J. Dąbrowski, Z. M. D. z Lubatówki, X. Wincenty Frączkiewicz po 2 złr.; Jan Mateszko, Jan i Katarzyna Flis po 50 złr., Marya Oczkowska o zdrowie, Leon Olszewski, Wanda Chłopicka z prośbą o jedną łaskę, M. Wąsowicz po 3 złr.; X. W. Pawlikowski, Helena Gajewska, Ignacy Dembowski, Zofia Łopatyńska, Bronisław Nowiński, Karol Holzer, Stefan Wasyl po 10 złr.; Marya Harasiewicz za szczęśliwe przejście choroby 25 złr.; Tekla Asłan o łaski dla rodziny, Stanisław Lechowski, B. ze Lwowa o powrócenie zdrowia żonie i zachowanie tegoż dzieciom, P. Horodyńska o pomoc, X. J. Kwiatkowski za pośrednictwem Administracyi *Czasu*, Jędrzejowiczowa z Litatyna o pomoc i opiekę w obecnej potrzebie, Emilia Hubkowa o cudowne uzdrowienie córki, Rozalia Czaykowska o uproszenie łaski, Wincentowie Jabłońscy z powodu szczęśliwie przebytej choroby po 5 złr.; N. N. 25 złr.; T. W. z Krakowa z podziękowaniem, N. M. B. za Jej nieprzebrane dobrodziejstwa, Ludwik Kuryło, Lonst i Józefa Kłomirscy za doznane cudowne łaski i o dalszą opiekę po 4 złr.; X. Dziekan Karakulski z Krzemienicy 8 złr.; Marya Piórecka jako votum dziękczynne, M. o zdrowie ócz, Anna Weiss, C. M. z Sokala, Kamil Kublin, J. Gryczyńska, Ł. Popowczak, P. Zawadzka, P. T. hr. Łoś, K. Wasilewska, J. Klin, M. Przyjemska, E. Rappé, J. K. na int. Filipa, Z. D. z Tarnowa o opiekę, M. B. Zygmuntowicz z Jagielnicy, Wojskowska, X. Wróblewski po 1 złr.; Michał Piotrkowski 1 rubl.; Jan Ruczay 1 złr. 20 ct.; N. N. ze Lwowa 1 złr. 50 ct.; Józef Piątek, J. i A. Poturało, I i Z. P. i S. C. z Bochni 50 ct.; Konst. Żukiewicz 6 złr.; T. Znamiecka z Zembrzyc 270 cwancigierów. I. T. na podziękowanie za uzdrowienie 1 złr.; Br. Olszewska z podziękowaniem M. C. i z poleceniem się Jej miłosierdzie 5 złr.

Wszystkim przezacnym P. T. ofiarodawcom składa konwent serdeczne podziękowanie z obietnicą pamięci przed Bogiem i Najśw. Maryą Panną.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 27 lipca 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 6 złr. 80 ct. do 7 złr. 50 ct., za czerwoną 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., za żółtą 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., za żyto 5 złr. — ct. do 5 złr. 50 ct., jęczmień browarny 6 złr. 10 ct. do 6 złr. 25 ct., za jęczmień na kaszę 4 złr. 75 ct. do 4 złr. 90 ct., owies 6 złr. — ct. do 6 złr. 60 ct., rzepak nowy 9 złr. — ct. do 9 złr. 75 ct. Wszystko za 100 kilogr.

Wykaz świąt najbliższych dwóch tygodni.

Dnia	Święta rzymskie od 1 do 15 sierpnia	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
1	Środa. Piotra w okowach.	4	11	7	20
2	Czwartek. *N. P. Maryi Anielskiej* i Alfonsa.	4	12	7	18
3	Piątek. Znalezienie św. Szczepana i Lidyi.	4	13	7	16
4	Sobota. Dominika wyznawcy.	4	15	7	14
5	*Niedz. 12 po Z. Św.* N. M. P. Śnieżnej.	4	16	7	12
6	Poniedz. *Przemienienie Pańskie.*	4	17	7	11
7	Wtorek. Kajetana wyzn. i Alberta.	4	19	7	9
8	Środa. Cyryaka męcz. i Maryana męcz.	4	20	7	7
9	Czwartek. Kamilla z Lellis i Romana wyzn.	4	22	7	6
10	Piątek. Wawrzyńca męcz. i Filomeny p. i m.	4	24	7	4
11	Sobota. Zuzanny panny męcz.	4	25	7	2
12	*Niedz. 13 po Z. Św.* Klary, Hilaryi i Fel.	4	27	7	—
13	Poniedz. Hipolita i Kassyana.	4	28	6	59
14	Wtorek. *Wigilia.* Euzebiusza męcz.	4	29	6	58
15	Środa. **Wniebowzięcie N. Maryi P.**	4	31	6	56

Możliwe zmiany powietrza

w drugiej połowie miesiąca sierpnia.

(Z Kalendarza „Czecha").

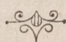
🌑 Nów, dnia 1 o godz. 1 minut 24 po południu. — Dnie gorące i parne, przeplatane burzami i nawalnicami.

☽ Pierwsza kwadra dnia 8 o godz. 11 min. 5 rano. — Ze zmianą wiatru, ochłodzenie powietrza i wichrowato.

Rok II. Nr 16.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIĘ i PRACUJ.

Wychodzi w Krakowie dnia **1** i **15**-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

PROGRAM UROCZYSTOŚCI

trzechsetletniej rocznicy

Kanonizacyi św. Jacka

Patrona Królestwa Polskiego,

u grobu św. Jacka w kościele św. Trójcy OO. Dominikanów w Krakowie, od dnia 25 sierpnia do 2 Września 1894 r.

W sobotę dnia 25 sierpnia: O godzinie 3¾ po południu, uroczyste przeniesienie głowy św. Jacka do osobnego ołtarza, ustawionego na środku Prezbiteryum, następnie Nieszpory z procesyą po kościele, celebrowane przez Najprzewielebniejszego O. Generała Zakonu kaznodziejskiego; po Nieszporach kazanie, które wypowie jeden z OO. Dominikanów.

W niedzielę dnia 26 sierpnia (święto św. Jacka): O godzinie 9-tej rano Wotywa; odprawi Przewielebny Ks. Kanonik Kapituły krakowskiej, Antoni Wróbel.

O godzinie 10½ Sumę celebrować będzie Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy Ks. Metropolita Dr. Seweryn Morawski, Arcybiskup lwowski; kazanie podczas sumy wypowie Jego Ekscelencya Najprzew. Ks. Arcybiskup ormiański, Isakowicz.

O godzinie 4 po południu Nieszpory celebrować będzie Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy Ks. Arcybiskup ormiański Isakowicz; kazanie wypowie Przewielebny Ks. Dr. Antoni Krechowiecki.

W poniedziałek dnia 27 sierpnia: O godzinie 9 rano Wotywa, celebrowana przez Przew. Ks. Kaspra Szczepkowskiego, Prowincyała OO. Jezuitów w Galicyi.

O godzinie 10 Sumę celebrować będzie Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy Ks. Arcybiskup ormiański Isakowicz; kazanie wypowie jeden z OO. Jezuitów.

O godzinie 4 po południu Nieszpory celebrować będzie Najprzew. Ks. Prałat Józef Krzemiński, Infułat i Archipresbyter kościoła Najśw. Panny Maryi w Krakowie; kazanie wypowie jeden z OO. Dominikanów.

We wtorek dnia 28 sierpnia: O godzinie 9 Wotywę odprawi Przewielebny Ks. Eksprowincyał OO. Franciszkanów, Samuel Rayss.

O godzinie 10 Sumę celebrować będzie Jego Ekscelencya Najprzew. Ks. Biskup przemyski obrządku łacińskiego, Łukasz Solecki; kazanie na Sumie wygłosi Przew. Ks. Eksprowincyał Samuel Rayss, gwardyan OO. Franciszkanów w Krakowie.

O godzinie 4 Nieszpory celebrować będzie Przew. Ks. Antonin Thir, wikary generalny Prowincyi św. Jacka; kazanie wypowie jeden z OO. Dominikanów.

We środę dnia 29 sierpnia: O godzinie 9 Wotywę odprawi Przew. Ks. Prowincyał OO. Reformatów.

O godzinie 10 Sumę celebrować będzie Najprzew. Ks. Biskup Jakób Glaser, Sufragan przemyski; kazanie wypowie Ks. Zygmunt Janicki, gwardyan OO. Reformatów w Krakowie.

O godzinie 4 Nieszpory celebrować będzie Przew. Ks. Prowincyał OO. Reformatów; kazanie wypowie jeden z OO. Dominikanów.

Ciąg dalszy na trzeciej stronie okładki.

Rok II. Kraków 15 Sierpnia 1894. Nr 16.



Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
kwartalnie: **75** ct.

W Niemczech rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Co nam potrzebniejsze?

Po dość długiej przerwie odzywam się znowu do współczytelników naszego kochanego *Nowego Dzwonka*.

Tym razem chcę mówić o tem, co nam wieśniakom jest potrzebniejsze, czy *polityka*, czy *nauka?* Pewne bowiem buntownicze gazetki głoszą ciągle, że chłop do polityki jest stworzony, i że teraz wieśniak tylko politykować powinien. Tak te gazetki piszą, i temi swemi dążnościami chcą napoić lud, karmiąc go tylko samą polityką.

Ja uważam to wprost za bałamucenie ludu, bo według mego rozumu, wieśniak każdy, zanim się pocznie zajmować polityką, przedtem powinien mieć więcej oświaty i pojęcia o świecie, a co ważniejsza, powinien najpierw dobrze poznać historyą Ojczyzny, aby być dobrym patryotą, czyli miłującym ziemię ojczystą i jej dzieje dawne i nowe. Powtóre, trzeba nam się starać nauczyć lepiej gospodarować na roli i w domu, umiejętniej uprawiać rolę i umiejętniej chodzić koło chowu chudoby, a wtedy będzie nam i bez polityki lepiej.

Za granicą, idąc od nas dalej na zachód, każdy wieśniak ma się lepiej od nas, bo też tam każdy chłop czyta gazety i książki naukowe, a z nich czerpie nie politykę, ale naukę potrzebną mu w życiu, i z tej nauki korzysta.

Zamiast rozprawiać o polityce, o wyborach i t. d., uczmy się lepiej gospodarować, a na biedę narzekać nie będziemy. Gdy

się więcej oświecimy przez czytanie pouczających gazetek i książek, gdy ulepszymy uprawę roli, to potem można się zająć i polityką. Wtedy nasze politykowanie odniesie dobry skutek, ale jak na teraz, to nas różni źli ludzie i wichrzyciele używają tylko za swe narzędzia do własnych korzyści, choć my tego przez jakąś dziwną ślepotę, widzieć nie chcemy.

Znam ja tu w naszej wiosce kilku takich chłopów-polityków, którzy rozprawiają ciągle tylko o panach, o wyborach, o sejmie i t. d., ale zapytaj się go coś o królach polskich, lub na ten przykład o tem, jak to gdzieindziej ziemię uprawiają, to gębę otworzy i nic nie powie, lub rzeknie jakie głupstwo kapitalne.

Ja się im i nie dziwię bardzo, bo tacy politycy nie lubią czytać gazetek prawdziwie naukowych, tylko czytają takie gazetki, w których jest sama polityka i podszczuwania na drugich, więc jakże mogą się z nich czegoś nauczyć?

Bracia włościanie! wierzajcie mi, że źle na tem wyjdziecie, jeżeli sobie głowy zawieruszycie samą polityką! Myśmy nie wszyscy na posłów stworzeni lub na ministrów, myśmy się do roli zrodzili, więc głównie uczmy się kochać tę rolę i jej dzieje, uczmy się dobrze ją uprawiać, by nam plonu więcej wydawała, a bądźcie pewni, że więcej przysporzycie korzyści i sobie samym i Ojczyźnie, gdy będziecie dobrymi Polakami i gospodarzami, niż gdybyście byli politykami lub posłami i ministrami!

Nie przeczę ja temu, żeśmy powinni mieć własnych posłów z pośród nas, i to więcej niż teraz ich mamy, ale z tem wszystkiem powiem śmiało, że *ogółowi* włościan potrzeba *nauki praktycznej*, a nie polityki, bo posłami może być kilku lub wreszcie kilkunastu chłopów, a nie wszyscy. Ci więc chłopi, którzy pokończyli kilka naprzykład klas gimnazylnych, ci, niech się tam zajmują polityką, inni zaś, niech czytają i uczą się lepszego gospodarowania, niech zakładają po swych gminach czytelnie, kółka rolnicze i sklepiki, a wtedy da Bóg, że nędza powoli ustąpi z hat naszych. *Jędrzej z nad Wisłoka.*

Jak to żyd sprzedawał krowę.

Żyd Icek Feinkerl miał jedną wielką stabość. Lubił bydłem handlować.

Włóczył się po jarmarkach z krowami, które chudością i brudem odstraszały nabywców.

— Co to szkodzi, że są chude, za to mają tłuste mliko, a brudne to one nie są wcale, to już taki *echt* szwajcarski gatunek — zapewniał Icek interesowanych.

A było to na jednym z większych jarmarków. Sprzedał już dwie krowy, pozostała mu jeszcze jedna, mała, zbiedzona, zwyczajna chłopska krowina, lecz o niezwykle dużem wymieniu.

— Panowie i godne osoby! — wołał Feinkerl — to jest krowa jakiej nigdzie nie buło, mało żre, a dużo mlika daje! To jest *fein* gatunek, osobliwoszcz! Mame od te szlicne krowkie buło troche szwajcarskie, a tate całkiem holenderski! *Auf meine munes...* Co una ma za wymieńcze! takiego wymieńcza jak una ma, nikt nie miał na cały szwiat! A co tam jest za mliko! i słodkie i kwaszne i ser i szmietane i masło i różne dełycye!

Ludziska potrząsali głowami: niektórzy pootwierali gęby z podziwu.

— Jagna — szepnął chłop z boku stojący, do baby, pożerającej wzrokiem osobliwszą krowę — Jagna, możeby tak tę gadzinę kupić?...

— Musi być droga — westchnęła baba.

— Popytaj...

— Dużoż to Icku chceta za krowinę?

— Krowinę? — przeciągnął żyd — przecie to cała krowa!... Organist z Łykałki dawał mi sześćdziesiąt papierków... Ona mnie samego kosztuje sześćdziesiąt dwa.

— Za ile? — powtórzył markotnie chłop słysząc takie sumy.

— Jak brat bratu, żebi nie zełgać oddam pani Agacze za sześćdziesiąt pięć! Potrzebuje przecie zarobicz papierka; prawda pani Agato? — zwrócił się z galanteryą Feinkerl do baby.

— Juścić przez zarobku trudno, ale mnie się widzi co wy Icku cyganicie.-.

— Co pani Aga mówi? Mnie cały powiat zna, żebim tak zdrów buł...

— Oj zna cię, zna szachraju jeden! — wpadł nagle głos ze środka zebranych, i za nim ukazał się pan Dratewka jeneralny opiekun nóg chłopskich i odcisków.

— Co to jest szachraju? — zaperzył się Feinkerl — Pilnuj pan swoje kopito, tu niepotrzebujesz nos wetchnącz...

— Ludzie! jak mego patrona kocham, nie kupujcie krowy od niego!...

— Bez cóż tak? zagadnął podejrzliwie chłop.

— Lacego? — rzekła na to baba.

— Zaraz się to pokaże — ciągnął Dratewka zmierzając ku krowie.

— Co sze pokaże! gdzie sze pokaże! — wrzasnął żyd zastępując szewcowi drogę.

— Na bok żydzie, bo szewc idzie! — huknął basem, pijany Dratewka.

— Niech wszistkie kopita, dżurawe buty i zgniłe skóry idą, to dla nich tu nima drogi! — krzyczał żyd, zasłaniając chałatem krowę.

— E, won do djabła! pókim grzeczny! — syknął szewc chwytając żyda za bary i wywijając z nim młynka.

— Gewałt! rozbój! policaj! — darł się Feinkerl uwięziony w tłumie ciekawej i rozbawionej gawiedzi.

Tymczasem Dratewka obejrzał uważnie potulnie stojące bydlę, dobrał mu się do ogona i pociągnąwszy lekko, podniósł rękę w górę.

— Patrzcie! — zawołał.

— Jagna! widzisz? — szepnął chłop.

— Widzę...

— Co to jest.

— Juści ogon...

— To nie ogon — objaśnia z tryumfem Dratewka — to jest prawdziwy kołtun żydowski!...

— Bójta się Boga! — rozlegają się zdumione głosy.

—- A wymię... wymię, jak mego patrona kocham wydmuchane...

— Jagna — zaczął znowu chłop.

— Co?

— Słyszysz?

— Juści słysę...

— To ci niekrzcony!...

— Pieska dusza!...

— Do magistratu z nim! — zadecydował Dratewka, ciągnąc krowę za sobą.

— Do magistratu! — powtórzyli słuchacze i popychając oszołomionego Feinkerla, kułakowali go przez drogę.

W magistracie toczyły się już rozmaite spory. Jakiś wieśniak przyłapał małego żydziaka na kradzieży gęsi, żydówkę przyprowadzili z fałszywą śmietanką, to znowu pies golibrody wypił babie mleko. Chłopi przyprowadzili psa i jego pana, pod nogami skowycząc, plątała się jakaś inna psina. Zgiełk i rejwach.

— Oszustwo, panie burmistrzu! ujawnione oszustwo i stwierdzone świadkami — zawołał Dratewka, wszedłszy do kancelaryi.

— Co się stało?

— Feinkerl, ten sam, co mnie tak podle orżnął w przeszłym roku, znowu się zjawił z fałszywą krową na jarmarku, jak mego patro...

— Dać go tu!... — przerwał ojciec miasta.

Dratewka skoczył po Icka i za chwilę wciągnął go do kancelaryi, za nimi wtoczył się tłum.

— Baran! porządek! — krzyknął burmistrz.

Woźny zawinął się szybko z przybyłymi, zostali tylko główni świadkowie, żyd i Dratewka. Spisano protokół i zatrzymano Icka i krowę. Eksperci i weterynarz stwierdzili podpisami oskarżenie Dratewki, jako ogon był fałszywy, wymię szpikulcem przekłute, wydmuchane i spuchnięte.

Sprawę oddano do sądu.

Icek wyrokiem jednogłośnym skazany został na dłuższy wypoczynek w więzieniu. Udowodniono mu bowiem wiele nieczystych sprawek, siedział więc i rozmyślał nad marnościami tego świata.

— Co to szkodzi — dumał — że mnie poprosili trochę szedżyć, ale za co te żidki takie bidne, że ich nawet szewcy prześladują?... *Głos Nar.*

Spółki rzemieślników w miasteczkach.

Ileż to miasteczek mamy w kraju! Nie ujedziesz mil dwóch, trzech, żebyś choć jednego nie spotkał. A w każdem siedzi spora mieszczan gromada. Kiedy gromada, to musi być i siła. Gromada to wielki człowiek — powiadają — bo połączoną siłą, wspólnemi zasobami dużo zrobić może. Ale miasteczka nasze wcale nie pokazują tego. Zwykle w nich mieszczańska gromada to słabizna. Bo choć liczna, duża, ale bezładna. Ot — jak ta garść piasku na stół rzucona: dmuchnąć dobrze a wszystko się rozleci. Każdy — sam sobie; do niczego się wspólnie nie biorą i wszyscy też »biedę klepią«.

Mieszczanin żyje potrosze z ziemi. Ale ma jej ledwo odrobinę, a uprawia licho, nawet umierzwić dobrze nie potrafi, choć w mieście o nawóz tak łatwo. Roli nie starczy na życie, więc szuka podpory w jakiem rzemiośle. I słusznie. Rzemiosło nietylko podeprzeć, ale całkiem wyżywić mieszczanina powinno. Ale on i z rzemiosłem nie umie sobie dać rady. Bierze z dnia na dzień po trochu lichego towaru od handlarza, t. j. od żyda, a płaci drogo, jakby za coś dobrego. Z lichego towaru i wyrób lichy, niemocny, i zbywać go rzemieślnik musi za liche pieniądze, prawie bez zarobku. Co gorsza, często jeszcze zadłuża się u żyda, płaci lichwę i wyrób gotowy za bezcen mu oddaje. Bez żyda, który jest i lichwiarzem, niejeden rzemieślnik miasteczkowy kroku nie zrobi, nic nie sprzeda i nie kupi. A przecież za sprzedaż i za kupno musi dobrze się opłacić. To, z czegoby sam żyć mógł dostatnio, idzie na żyda, a rzemieślnikowi tylko nędzne okruszyny z zarobku pozostają.

Możnaby jeszcze coś powiedzieć o nałogach, o marnowaniu grosza zapracowanego, o niedzielach i poniedziałkach. Ale dziś nie chcemy o tem mówić. Wolimy inną nowinę czytelnikom podać.

Ten i ów, przeczytawszy docinek o braniu lichego towaru od żydów-handlarzy, gotów rzec: »A zkądże rzemieślnik w miasteczku weźmie towaru, jak nie od żyda? Dużo pieniędzy naraz wydawać nie może, daleko po towar nie pojedzie, więc musi brać u najbliższego handlarza; musi też brać to, co u niego znajdzie«. Ale kto tak mówi, lub choćby tylko tak myśli, ten niechaj sobie przeczyta dobrze i z uwagą to, co zaraz niżej podajemy, a przekona się, że czego nie zdoła zrobić jeden człowiek, to zrobi gromada. Że tak jest, pokazali rzemieślnicy, a mianowicie szewcy z Kurowa.

Kurów jest to miasteczko w gubernii lubelskiej (pod Moskalem), podobne do mnóstwa innych. Dużo między Kurowiakami jest szewców, a obuwie z ich warsztatów sprzedaje się na jarmarkach w bliższych i dalszych okolicach. I oni rządzili się tak, jak tu napisano o rzemieślnikach po miasteczkach naszych wogóle. Nietylko skóry, ćwieki i inny towar, co go sprowadzać trzeba zdaleka, nabywali od handlarzy; kupowali od nich nawet kopyta, choć te o parę kroków na miejscu w Kurowie się wyrabiają. Kopyciarz oddaje swój wyrób po najniższej cenie handlarzowi; szewc idzie po kopyta do tegoż żyda handlarza i płaci mu, rozumie się, drożej. Coby zarobili obaj rzemieślnicy, to oddają trzeciemu, pośrednikowi, a sami... biedę klepią.

Tak było czas długi. Aż przecie szewcy poszli po rozum do głowy. Oto pięćdziesięciu ich postanowiło połączyć się w prawdziwą gromadę i począć coś wspólnemi siłami. Uradzili założyć wspólny sklep w swem miasteczku, mieć w nim różne rzeczy do życia potrzebne, a przedewszystkiem sprowadzać, zkąd należy, towary niezbędne do swej roboty.

Na sklep potrzeba pieniędzy. Więc zaczęli się składać. Szło, co prawda, niezbyt raźno, bo jak przyjdzie sięgnąć do kieszeni, to zwykle ten i ów się ociąga. No, ale przecież złożyli wszyscy po rubli kilkanaście, po dziesięć, lub i po pięć wreszcie. Zebrało się 500 rubli. Grosz to jeszcze niewielki, zawsze jednak coś znaczy. Na szczęście jeden z obywateli miejscowych, p. Jan Niżyński, widząc rozum i dobre chęci szewców, przyłączył się do ich spółki i złożył drugie tyle, co oni wszyscy razem. Tysiąc rubli — z tem przy dobrych chęciach i zabiegach można już dzieło rozpocząć. Zawiązała się więc spółka na dobre pod nazwiskiem p. Niżyńskiego. Szewcy wybrali od siebie do zarządu kilku ludzi. Ci wynajęli miejsce na sklep i pojechali do Warszawy, aby zapoznać się ze składami i cenami towarów, a potem zakupić co potrzeba.

Oprócz tego zawarli oni taką umowę z kopyciarzem w Kurowie, że ten wszystkie wyrabiane kopyta ma oddawać do ich sklepu na sprzedaż.

Tak tedy szewcy w Kurowie wspólnemi siłami gromady uwolnili się od niepotrzebnego pośrednictwa i wyzysku spekulantów. Mogą teraz mieć towar pewny, dobry i po cenie umiarkowanej; mogą wyrabiać dobre obuwie i z większą korzyścią je zbywać; zarobek zaś, co go oddawali dotąd spekulantom, pójdzie teraz na wzmożenie wspólnego sklepu, a potem przypadnie do podziału tym, którzy pieniądze na to wspólne dzieło złożyli.

Oby i nasi szewcy w Galicyi poszli za tym przykładem, a z pewnością doczekaliby się lepszej przyszłości!

„Święć się Imię Twoje".

(Pierwsza prośba *Modlitwy Pańskiej*).

Objaśnienie w przykładach.

I.

Chcąc okazać P. Bogu, że tę *pierwszą prośbę* naszego pacierza szczerze zanosimy, powinniśmy i słowem i uczynkami starać się o to, aby Imię Boskie było poważane i uwielbiane przez coraz więcej ludzi.

Jak bowiem syn poczciwy, słowem i uczynkiem gorliwie występuje w obronie honoru swojego ojca, a wierny sługa w obronie honoru swego pana, tak też prawy chrześcijanin powinien bronić czci swojego Boga i niedopuszczać jej spotwarzania.

Za dawnych czasów, gdy który książę doznał jakiej obelgi, to jego rycerze nie pozwalali mu, aby on sam bronił swego honoru osobiście, ale sami walczyli za niego, aby skarcić tych, co obrazili ich pana. Tak też i my powinniśmy walczyć i bronić honoru naszego Niebieskiego Pana, i starać się wszystko spełniać w tym celu głównie, aby »Imię Pańskie było uświęconem i uwielbionem«.

Sam bowiem *Syn Boży*, Pan nasz Jezus Chrystus, okazywał wielką żarliwość o uwielbienie Imienia Bożego, gdy niezmordowany chodził po całej ziemi żydowskiej, aby lud nakłonić do prawdziwego poznania Boga.

Apostołowie wszystkie ziemskie korzyści, nawet życie nieśli ochoczo na ofiarę, aby tylko imię prawdziwego Boga było od narodów poznane. Tę samą gorliwość okazywali Ojcowie święci i rozkrzewiciele wiary chrześcijańskiej.

Z nowszych czasów mamy znowu takie przykłady:

Kiedy Papieżowi Piusowi V, będącemu już w podeszłym

wieku i chorowitemu, radzono, aby się więcej szanował i był mniej gorliwym w załatwianiu spraw, tenże Papież tak odpowiedział: »Kogóż więcej, jeżeli nie mnie, Papieża, obchodzić powinno to, ażeby »Imię Boskie było święconem«? Nie dla moich wygód, ale dlatego Bóg mię wyniósł na Stolicę Piotrową, abym się starał, iżby Imię Pańskie coraz więcej było poznawanem i uwielbianiem«.

Każdy może w swoim stanie przykładać się do chwały świętego Imienia Bożego. Nie jest koniecznem być kapłanem lub uczonym, bo i ojciec i matka rodziny, mogą również uczyć nieświadomych (n. p. swoje dziatki) i skłaniać ich, aby chwalili Imię Boże.

Królowa Blanka nietylko, że syna swego Ludwika nauczyła poznać Boga, ale też brała inne dziatki, uczyła je katechizmu i wedle sił swoich starała się, aby cześć imienia Bożego rozszerzyć wśród jak najwięcej ludzi.

Chcąc, żeby Imię Boskie było święconem, powinniśmy nietylko prosić, ale i starać się o to, *aby grzesznicy nawracali się do Boga*, oraz, żeby Imię Boskie nie było znieważane zwłaszcza przez *bluźnierstwo*.

Swięta Teresa modliła się gorąco za ojców duchownych, którzy pracowali nad nawracaniem ludzi do pokuty.

Święty Bazyli czując się bliskim śmierci, prosił Boga usilnie, aby mu pozwolił żyć choćby jeden dzień dłużej, ażeby mógł wprowadzić do owczarni Chrystusowej żyda, który się obiecał nawrócić. Prośbę tę P. Bóg wysłuchał.

Kto chce, by Imię Pańskie było święconem, powinien także dbać i o to, aby i sam i drudzy nie znieważali tegoż Imienia przez bluźnierstwa.

Swięty Aksencyusz, pustelnik, zwykł był mawiać, że człowiek powinien otwierać swe usta jedynie ku chwale Boga, nie zaś by Imię Boga bezcześcić, lub bluźnić przeciw Jego dziełom.

Inne przykłady przytoczymy w najbliższym czasie.

Co mówi zdrowy rozum ludzki o „wspólnej własności“.

Jużeśmy udowodnili w poprzednim numerze, że »wspólna własność« tak, jak o niej nauczają socyaliści, *nie zgadza się z prawem Bożem*, a więc jest kradzieżą, a także *herezyą*.

Ale ta nauka socyalistów sprzeciwia się nietylko prawu Bożemu, lecz także nie zgadza się ze zdrowym ludzkim rozumem, i jest szczerą niedorzecznością.

Oto pomyśl sobie Szan. Czytelniku, żeś sam sobie wypalił cegły z własnej gliny, i z tych cegieł wybudowałeś sobie dom. Naraz, ni ztąd ni z owąd przychodzi jakiś obcy człowiek i mówi ci: oddaj mi tę chałupę i wynoś się gdzie chcesz, bo ja tu chcę mieszkać. Gdybyś od niego żądał komornego, odpowie, że ci komornego nie da, bo glina, z której wypaliłeś cegły do nikogo nie należy, więc była dla wszystkich.

I cóżbyś na to Czytelniku powiedział? Czy nie uczułbyś, że ci się dzieje wielka krzywda? bo choćby glina niczyją nie była, to jednak tyś pracował wypalając cegły i budując dom, a ta praca była twoją, i ty jeden masz prawo z niej korzystać, i to prawo jako twoje własne możesz dobrowolnie przelać na innego.

Weźmy inny przykład. Ktoś chce wyposażyć syna i daje mu przed śmiercią lub w testamencie majętność jakąś albo n. p. pieniądze. Prawda, że syn na to nie zapracował, ale ojciec ma do niej prawo przez swoją pracę, i to prawo wolno mu przelać na syna. Gdyby więc ktoś powiedział synowi: oddaj to wszystko, coś wziął po ojcu, bo to nie twoje, boś na to nie pracował, ten krzywdziłby i ojca i syna.

W ten sposób powstała własność osobista, t. j. z pracy człowieka, i ze sprawiedliwości wyrytej przez Pana Boga w sercach ludzkich, która przyznaje każdemu prawo do owoców jego pracy.

Tak więc sam rozum ludzki pokazuje, że własność osobista jest słuszną i sprawiedliwą. Lepiej się to jeszcze i jaśniej pokaże, gdy wykażemy, coby to się działo na świecie, gdyby się socyalistom udało skasować własność prywatną, i zaprowadzić według ich żądania »wspólną własność«.

Gdyby przyszło do tego, że na rozkaz czy żądanie socyalistów musiałby każdy oddać swój grunt, swoją chudobę, w ogóle swój majątek na wspólną własność wszystkich ludzi, to czyż można się spodziewać, że ten, kto posiada jakąkolwiek własność uczciwie nabytą, odda ją bez uporu socyalistom?

Czy to możebne, aby naprzykład gospodarz, co wziął grunt po ojcach, na nim się wychował, i pragnie go kiedyś zostawić dzieciom swoim, aby ten gospodarz oddał swój grunt z chęcią i radością na własność wszystkich dlatego, że tak socyaliści żądają?

Sam rozum wskazuje, że każdy taki gospodarz broniłby swej własności do upadłego, a do tej obrony dopomagaliby mu wszyscy inni. Cóż więc socyaliści na to poradzą? Musieliby chyba każdemu wytoczyć proces, ale skąd wezmą tyle sędziów, coby mogli naraz tyle spraw rozsądzić, i sędziów takich, coby chcieli wbrew prawu Bożemu i wbrew własnemu sumieniu wszystkich odsądzać od ich własności?

Musieliby więc socyaliści (czego się nawet nie zapierają),

gwałtem chyba odbierać, a to sprowadziłoby rozlew krwi i zniszczenie gorsze od najsroższej wojny.

Socyaliści niektórzy twierdzą wprawdzie, że to się stanie bez sądów i gwałtów, samo, tak powoli (nie wiedzieć jednak jakim sposobem), inni jednak, to jest *anarchiści* mają inne pojęcie, bo już teraz kradną i mordują.

Taka więc przemiana osobistej własności na *wspólną własność* dobrowolnie, jest według zdrowego rozumu *niemożliwą*, a gdyby socyalistom udało się ją przeprowadzić mordami i gwałtem, to wtedy długoby to nie trwało, a powtóre byłoby to rozbojem i kradzieżą.

Kto potrafi myśleć, kto ma trochę zdrowego rozsądku, ten chyba musi przyznać, że w naszych słowach mieści się prawda.

Piękny przykład wdzięczności włościan.

Stoi do dziś wieś na granicy węgierskiej zwana dziwnie *Zyndranowa;* należy do parafii w Dukli, są tam polscy i ruscy katolicy.

Ja byłem raz w tej wsi, kiedym zbierał ciekawości dawne, i zapisywałem je do książeczki. Odpoczywałem tam całe półdnia w chacie gospodarza Iwana Miśko; był to dobry rusin, gościnny, pobożny, a bardzo ciekawy.

A gdy nazwa tej wsi jest dziwna i pono niema w Galicyi całej drugiej takiej wsi, otóż zapytałem brata katolika rusina, czy też nie wie on, albo kto inny z najstarszych na wsi, jakiej gadki o początku tej wsi.

On mówił, że to jacyś wojacy po wojnie dawnej tu osiedli, las wyrąbali, wieś założyli i nazwę dali na pamiątkę wieczystą jakiegoś jenerała, co go zwali ojcem swoim.

Ja zacząłem sobie rozmyślać i przypominać, com się uczył ze starych książek i różnych historyj; otóż wpadło mi do głowy po chwili, że był taki jenerał na wielkiej wojnie za króla Jagiełły, co się zwał *Zyndran*, więc dodałem, że to może on założył wieś *Zyndranowa*.

Ale ojciec Iwan mówił, że to wojacy tego jenerała z wielkiej wdzięczności dla niego i z miłości dla króla wieś sobie na pustkach podarowanych wystawili i tak nazwali.

— No! — rzekłem — to już wiem teraz, że wy mówicie prawdę świętą, bo tak stoi opisane.

Ojciec Iwan prosił mię, abym opowiedział, co stoi opisane i czy zgadza się gadka chłopska z drukiem w starych książkach.

Usiedliśmy na progu, przyszli sąsiedzi bliscy, a ja tak im opowiadałem.

— Moi bracia! wasza wieś ma swoje lata, bo przeszło 400 lat stoi, a ten jenerał *Zyndran* był z królem Jagiełłą r. 1410 w lecie na wielkiej wojnie z Niemcami Krzyżakami, co chcieli całą Polskę z Rusinami zawojować, zniemczyć, a jak oni sami zostali lutrami, byliby i nas na lutrów zmienili różnemi mękami, jak to robią Prusacy i Moskale dziś.

Rodzina Zyndranów, osiadła jeszcze za króla Łokietka koło Krosna, założyła nad rzeką *Lubatowa* wieś *Zyndrancino* albo *Zdrancino*. Król Łokietek wystawił kościół, a proboszcz Paweł był roku 1326 dziekanem na całą okolicę, gdzie były 4 kościoły.

Później przezwali ludzie tę wieś *Zręcin*, jak stoi dziś. (Akta kościoła).

Z tej rodziny wyszedł rycerz polski za króla Jagiełły, był starostą jasielskim i wystawił wieś nad rzeką Lubatowa koło Krosna, nazwał ją od rzeki także *Lubatowa* i wystawił w niej pierwszy kościół, a król Jagiełło zrobił go miecznikiem, tj. nosił on miecz przed królem na znak królów rządu, władzy i sprawiedliwości dla Polaków i Rusinów.

Macie dowód, jak to z rodzin na wsi wychodzili Polacy i Rusini do wielkiego stanu, do godności, zostawali panami.

Był ten rycerz Zyndran także obrońcą ludu i kościołów koło Krosna, Dukli i siedział albo w Lubatowie, albo Zręcinie, miał wojsko do obrony od rozbójników w lasach dukielskich, od Tatarów, a to wojsko miało kasarnie, z tych powstały wioski *Kopytowa* i *Stanowiska*, które dziś należą do parafii *Zręcin*, a nazwa ich idzie od kopyt koni i od kwatery wojska, gdzie stało zawsze.

— A to ojciec! — rzekli chłopi, a Iwan westchnął do Boga za jego duszę o wieczny odpoczynek.

Ja mówiłem dalej tak:

— Trzeba było wszystkim Polakom i Rusinom razem zabrać się na Niemców Krzyżaków, aby nie kradli dla siebie polskiej i ruskiej ojcowizny. Otóż król Jagiełło rozpoczął wojnę wielką z łakomymi Krzyżakami r. 1410 przed św. Jakóbem w czasie żniwa. Powołał i rycerza Zyndrana, zrobił go jenerałem nad polskiem i ruskiem wojskiem od Lwowa aż po Kraków, powołał król i stryjecznego brata księcia Witolda z Litwy, aby z polskiem, ruskiem i tatarskiem wojskiem szedł na wojnę, sam król szedł z Polakami od Krakowa po miasto Poznań i Warszawę na wojnę.

Oni trzej dowodzili wojskiem. Rycerz Zyndran zrobił porządek z majątkiem, bo na wojnie można zginąć; wieś *Zręcin* darował zakonnikom Cystersom, aby prosili Boga o zwycięstwo i do św. Stanisława, patrona tej wsi w kościele się modlili o dobry koniec

wojny. Wieś *Lubatowę* odstąpił za złoto Biskupowi z Przemyśla Maciejowi Janina, a to złoto ofiarował na wojnę; od Biskupa wziął błogosławieństwo i prosił, aby się modlił do św. Stanisława, patrona wsi Lubatowy w kościele, bo tak w Zręcinie, jak w Lubatowy był św. Stanisław patronem i jest do dziś; Zręcin nabyli pany od zakonników, a Lubatowa należy do Biskupstwa w Przemyślu do dziś.

Gdy się król modlił na Mszy św, to Krzyżacy kpili sobie; posłali mu dwa miecze, byli pyszni i zostali za to ukarani.

Bóg dopomógł, był nawet znak z nieba dany i Polacy razem z Rusinami zwyciężyli, leżało na ziemi tyle tysięcy zabitych, ile niedziel wyznaczył Bóg w całym roku na święta, t. j. 52.000.

Na takie moje opowiadonie odezwał się ojciec Iwan Miśko w te słowa:

Nasz pan Zyndran bił Krzyżaki,
Co zmienili lud w żebraki,
A Polak, Rusin za te zbrodnie,
Odpłacili im stokrotnie.

Taka jest u nas gadka od wieków!

Na to ja dodałem, że sami Polacy, albo sami Rusini nie byliby dali rady wrogom, dlatego dopomógł im Bóg, że brat brata wspierał.

Otóż po wojnie poddało się tysiące wojaków z kraju pod rządem Krzyżaków, królowi Jagielle i rycerzowi Zyndranowi, prosząc ich, aby mogli pójść do kraju Polaków i Rusinów, tam pracować i umierać. Przyszli do Krakowa, król i Zyndran naradzili się, gdzieby im dać grunta.

Wyznaczyli im grunta koło Dukli, Sanoka; jedni z nich założyli miasta Rymanów, Zarszyn, Mrzygłód (akta świadczą), część poszła w lasy aż za Duklę, blisko granicy węgierskiej, bo się bali Tatarów. Przyłączyli się do nich Mazury i Rusini, obrali sobie plac, wyrąbali las i stanęła wieś, bo ci jeńcy byli majstrami, niektórzy pismo i druk znali, nawet umieli rzemiosła.

Były rady, jak nazwać tę wieś nową.

Wszyscy się zgodzili, aby miała nazwę rycerza, co ich wybawił od łakomych Krzyżaków, aby potomki pamiętali imię ojca, króla i starosty jego, aby żyli w zgodzie razem, jak w zgodzie założyli wieś różni ludzie, jeńcy, Mazury, Rusini, aby wieś wieczyście miała nazwę *Zyndranowa* od zbawcy i pana Zyndrana.

— No! — rzekli włościanie — teraz wiemy, jacyto fundatorzy byli naszej wsi; podziękowali mi za dobrą naukę, obiecali żyć w zgodzie i modlić się za króla i pana Zyndrana.

Pożegnałem ich jako brat, a potem to opisałem dla nauki i wiadomości wszystkich chłopów.

(Z pism ś. p. X. Wojciecha Michny).

Widoki z wystawy krajowej we Lwowie.



Pałac sztuki,
w którym się mieszczą obrazy polskich malarzy.

Niebezpieczeństwo bankructwa.

Rolnikom zamieszkałym pod panowaniem austryackiem i to głównie rolnikom większym, a w następstwie i mniejszym grozi niebezpieczeństwo bankructwa, a z niem i zubożenie wielkie.

Jak to rozumieć należy, posłuchajcie!

Austrya zawarła niedawnego czasu traktat czyli ugodę handlową z Rosyą, przyznając tejże wielkie ulgi odnoszące się do przywozu zboża do Austryi. Kiedy ta ugoda przyszła na ostatniej sesyi pod obrady Rady państwa, wtenczas posłowie rolnicy i nasi także sprzeciwiali się jej i ostrzegali przed nią, ale inni przyjaciele kapitalistów czyli ludzi co to tylko pieniądzmi robią geszefta, przeparli tę ugodę. Tak samo miała się rzecz z traktatem handlowym zawartym z Rumunią.

Austrya i Węgry czyli ich poddani potrzebują rocznie 140 milionów reńskich na opłacenie procentów i na spłacenie długów zagranicznych. Sumę tę jednak mogą otrzymać jeżeli *wywóz* zboża z monarchii większy jest niż *przywóz* do monarchii; gdy się zaś stanie przeciwnie, czyli gdy inne państwa więcej wprowadzą zboża do Austryi, niż Austrya wywiezie, wtenczas wzrasta zadłużenie głównie *obywateli*, bo rząd podatków i tak nie daruje, więc rząd się na razie nie zadłuży, ale i powoli i jego to spotka, gdy poddani coraz będą uboższymi.

W pierwszych 5 miesiącach tego roku Austrya i Węgry wysłały za 10 milionów reńskich zboża *mniej*, a natomiast sprowadziły zboża za 10 milionów *więcej* niż w roku zeszłym.

Kapitaliści czyli geszefciarze powiadają, że to tylko w tym roku tak się stało, bo Rosya ma u siebie dużo zboża, a że w roku zeszłym do Niemiec nie mogła go wysyłać, więc wyjątkowo tyle wysłała teraz do Austryi.

Inni jednak ekonomiści, czyli uczeni w gospodarce państwowej, powiadają stanowczo, że jest to tylko krętactwo kapitalistów, bo jak tak dalej pójdzie, to będzie bardzo źle, gdyż Rosya mająca ogromne zapasy zboża, może go tanio sprzedawać, bo nie wie co z niem robić, a bojarzy także czyli panowie rumuńscy mający milowe obszary roli i płacący nader licho robotnikom, mogą również tanio zboże sprzedawać i zalewać niem Austryę i Węgry.

Aby więc nasze zboże mogło z tamtemi konkurować, powinny być zniżone taryfy na przewóz, a skarb państwa powinien pospieszyć rolnictwu na pomoc z niskim kredytem, bo inaczej będzie źle i bankructwo czeka nas niechybnie.

Centowe składki na Wawel.

Ś. p. X. Kardynał Dunajewski powziął był nader piękny zamiar odnowienia kościoła katedralnego na Wawelu w Krakowie, a potem, gdyby się dało, także i zamku królewskiego, który dziś służy wojsku za koszary.

Z braku funduszów, musiano uciec się do ofiarności narodu, i w tym celu zbierać *jednocentowe* składki. Po różnych sklepach i handlach w Krakowie i na prowincyi umieszczono małe puszki z napisem: *składka na Wawel.*

Do tych puszek rzucają ludzie po 1 cencie, lub po kilka centów, na ile kogo stać. Co 2 tygodnie odbywa się w Krakowie, w domu p. Ulanowskiej, żony profesora uniwersyteckiego, rozbijanie owych puszek i wyjmowanie z nich pieniędzy.

Dotychczas zebrano już w ten sposób przeszło 8 tysięcy reńskich. Jestto jednak nader mała sumka, wobec tej kwoty, jakiej potrzeba na restauracyą Wawelu. Ponieważ zaś Wawel jest drogą pamiątką dla całego narodu naszego, przeto i wieśniacy powinni się przyczynić swym groszem wdowim do odnowienia i zachowania tej drogocennej pamiątki.

W tym celu godziłoby się poumieszczać takie puszki we wszystkich Kółkach rolniczych, czytelniach i sklepikach wiejskich. Na *jednego centa* przecież stać i najuboższego wieśniaka, a w ten sposób i lud wiejski pomógłby do spełnienia szlachetnej myśli.

Po puszki należy się zgłosić do p. Ulanowskiej w *Krakowie*, ul. Garncarska, albo wprost, albo za pośrednictwem naszej redakcyi.

Ksiądz Adam*).

Był w Franciszkanów świętym zakonie**),
Mąż z cnotliwego żywota znan;
Czciły go ludy, i sam na tronie,
Polski go cenił i wielbił pan.
Choć pomiłował pokorę, skromność,
Cnoty swe tulił w klasztory cień;
Ale Bóg zrządził, późna potomność,
Żywota jego ogłasza pień.

---

*) Wyjęte z Żywotów świętych Polaków.

**) X. Adam żył około roku 1246.

Na imię Adam: on się przerażał,
Słysząc o błędach pogańskich wieść;
Błaga Starszego, by mu rozkazał,
Ciemnym, naukę Chrystusa nieść.
I szedł na północ w kraje dalekie,
Gdzie się Prusaków zasiedlił lud;
Przybył nad Wisłę, i Wisłę rzekę
Głęboką, przeszedł szczęśliwie w bród. —
Drogą znużony, nie brał spoczynku,
Skoro wszedł w miasto, a wieczór był,
Napotkał mnogo luda na rynku,
W środku się ogień chróstowy tlił.
A w koło ognia, chłopów i dziewek
Mnóstwo splątanych skakało par,
Przy głosie rogów, i dzikich śpiewek
Chróstem drażniło ognisty żar.
Skoro ucichły, śpiewy i gwary,
Wielebny Adam podniósł swój głos,
I mówiąc słowo Chrystusa wiary,
Runął na święty Prusaków stos.
Zdziwiona zgraja, patrzy i pyta,
Z jakiego kraju dziwny ten człek?
Poznał kapłana stary wróżbita,
I wściekłym gniewem miotany rzekł:
»To kapłan! nową niesie nam wiarę,
»On bluźni bogom, na ogień z nim,
»Bogom uczynim godną ofiarę,
»Gdy jego poniół rozniesie dym«.
Ledwie wymówił rozkaz wróżbita
Budzi się w ciżbie okrzyk i gwar,
Przypada zgraja, kapłana chwyta,
I wrzuca w ognia okropny żar.
Lecz płomień wiatrem z góry ciśnięty,
Upadł, i dołem wił się jak wąż;
I stał wśród ognia, ogniem nietknięty,
Na stosie Adam, pobożny mąż.
Zaszumiał wiater, w płomienie dmuchnął,
I tam, gdzie stary wróżbita stał,
Lawą gorącą i iskrą buchnął,
Spojrzeć — wróżbita ogniem już tlał.
A kapłan cały stoi w płomieniach,
Z głowy mu jeden nie spłonął włos,
I chwalił Boga w pobożnych pieniach,
I do zdziwionych podnosi głos.

A słowa jego ciekawie słucha,
Dziwem i trwogą przejęty lud;
I słowo wchodzi do ludu ucha,
Bo serce ludu otworzył cud.
I jeszcze w nocy nad brzegiem Wisły,
Do chrztu gotowy stał ludu ścisk,
A skoro ranne zorze zabłysły,
Nad miastem krzyża ujrzałeś błysk.

Rady lekarskie.

Jeżeli jedzenie sprowadziło chorobę, to w samym jej początku oprócz ziębienia i bólu głowy chory najczęściej skarży się na ciężar w dołku, ból w brzuchu, *mdłości, zrywanie na wymioty*, obrzydzenie do jadła.

I ciężar w dołku, i zrywanie na wymioty jasno pokazują, że jakieś jedzenie, zamiast iść dalej do kiszek, zatrzymało się gdzieś niedaleko gęby — w żołądku, rozpiera go i jakby sili się wyrwać z niego.

Najlepszym na to jest lekarstwem — *wyrzucić z siebie szkodliwe jedzenie.* Dlatego radzimy choremu, *ażeby wypił szklankę ciepłej wody, a potem głęboko włożył palec do gęby* i naciskał nim język w jego osadzie. Jeżeli posłucha naszej rady, to natychmiast go zerwie, wyrzuci z siebie jadło pomięszane z żółcią i jakby ręką odjął całą chorobę — ani mdłości, ani bólu głowy, ani innych cierpień. Trzeba tylko zawsze ostrzegać, ażeby chory nie wkładał do gęby niczego innego jeno palec. Gdy włoży łyżeczkę, piórko, to mogą mu łatwo wyśliznąć się wpaść do gardła i śmierć sprowadzić.

Nie zawsze przecie przy boleściach w brzuchu pomagają wymioty. Jeżeli niema ani mdłości ani wielkiego obrzydzenia do jadła, ani też wielkiego bólu głowy, a tylko kolki i *bóle w brzuchu*, boleści przy wychodzeniu na dwór, i to *częstem wychodzeniu* — to kładąc palec w gębę i wymiotując, można sobie tylko zaszkodzić, a ulgi żadnej się nie przyniesie. A wiecie dlaczego? Oto dlatego, że jedzenie wtedy zatrzymuje się nie blisko gęby — w żołądku, ale daleko niżej w jakiej kiszce. Trzeba więc je wyrzucić już drugim końcem, bo do gęby za daleko. Wtedy najlepiej — *dać łyżkę oleju rycynowego.* Olej doskonale kiszki wyczyści i wszystko niepotrzebne z nich wyrzuci.

Chociaż przy wymiotach albo oleju boleści przejdą, chory będzie mówił, że już zdrów, będzie wołał jeść — nie słuchajcie go i przez pierwszy dzień, albo i drugi dawajcie tylko kaszkę;

powiedźcie, że żołądek i kiszki muszą po chorobie wygoić się i trochę odpocząć.

Przy boleściach w brzuchu i kolkach, dobrze jest także *przykładać na brzuch czystą szmatę, w kilkoro złożoną i przy kominie ogrzaną*. Gdyby wszakże wasze leczenie nie pomogło i chory na drugi dzień nie czuł się lepiej — szukajcie pomocy lekarza.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu** donoszą, że Ojciec św. miał tymi dniami wyrazić swe zdziwienie, iż o stanie jego zdrowia rozpuszczono takie nieprawdziwe pogłoski. Upały lata osłabiają go co rok nieco, ale mimo tego Ojciec św. czuje się zdrowym i pożyje — jak sam powiada — jeżeli taka wola Boska, jeszcze z jakie pięć lat. Lekarz przyboczny Ojca św. zapewnia również, że o jakowem osłabieniu jego ani mowy niema. Papież przechadza się nieraz całemi godzinami po ogrodzie, podpierając się kijem, i nieraz jest wytrzymalszym od swego otoczenia. A tak jak ciało jego, tak i duch jego nie okazuje żadnego osłabienia, przeciwnie pamięć Ojca św, jest wprost zadziwiającą. — Dnia 24 lipca odbyło się z polecenia Ojca św. w kościele św. Jana Lateraneńskiego żałobne nabożeństwo za duszę Karnota, prezydenta Francyi. Na nabożeństwie obecni byli posłowie różnych państw, urzędujący przy Ojcu św.

— **Fałszywa pogłoska.** Jedna z żydowskich gazet wiedeńskich puściła z końcem lipca fałszywa pogłoskę, jakoby Jego Em. X. Kardynał Ledóchowski był śmiertelnie chory. Wnet potem pewna gazeta francuska doniosła, że X. Kardynał już umarł. Jedno i drugie doniesienie było fałszywem, bo X. Kardynał Ledóchowski, przebywający obecnie w Szwajcaryi, w Luzernie, na świeżem powietrzu, jest zupełnie zdrów.

— **W Bernie morawskiem** odbył się z końcem lipca wiec katolików słowiańskich. Zjechało się do 2000 osób. Z Krakowa przybył X. J. Badeni, Jezuita, i witał zebranych w imieniu Polaków. Wiecowi przewodniczył hrabia Otto Serenyi. Najwięcej mówiono na wiecu o szkole i uradzono domagać się od rządu zaprowadzenia *szkól wyznaniowych*, t. j. takich szkół, do których uczęszczałyby same dzieci katolickie z wyłączeniem dzieci żydowskich i luterskich, które powinny chodzić do osobnych, swoich szkół, i nie łączyć się z dziećmi katolików.

— **W Osięcinach,** miasteczku na Kujawach, w Królestwie Polskiem, żyd Icek Malinowski namawiał chłopca, który miał przystąpić do pierwszej Spowiedzi i Komunii św., żeby wyjął z ust Hostyą i oddał ją żydowi, za co miał obiecane 15 rubli. Chłopiec się zgodził, lecz gdy poszedł do Spowiedzi, ruszyło go sumienie. Powiedział ojcu, że żyd go namawia do tak straszliwego świętokradztwa. Ojciec powiedział o tem księdzu, a ksiądz nie dał chłopcu Komunii św., lecz kazał mu chodzić rok do tak zwanej suchej Spowiedzi, to jest bez Komunii św.

Wiadomość o tym okropnym wypadku przeraziła miasteczko i całą okolicę. Wójt więc kazał wsadzić żyda do kozy, ale na drugi dzień rząd kazał żyda wypuścić i nie słychać nic, czy żyd będzie karany.

— **Sześćsetnia** rocznica przeniesienia świętego domku Nazaretańskiego do Loreto przypada tego roku. Już pod dniem 13 stycznia b. r.

wydał Ojciec św. Leon XIII Encyklikę, w której wzywa do jubileuszowego obchodu, który trwać ma od pierwszej niedzieli adwentowej b. r. do niedzieli Trójcy Przenajśw. w przyszłym roku. Rocznicę tę obchodzić będą głównie dyecezye Loreto i Recanati. Im jakoteż pielgrzymom odwiedzającym kościół loretański, udziela Ojciec św. odpustu zupełnego pod zwykłemi warunkami. Ale tego odpustu zupełnego, który też za dusze w czyścu będące ofiarować można, dostąpić mogą też wszyscy inni wierni, którzy przez jeden miesiąc co dzień odmawiać będą Litanią Loretańską, a prócz tego za każde odmówienie tej Litanii odpustu siedmiu lat, który też za dusze w czyścu ofiarować można. Do zyskania odpustu zupełnego wymaga się Spowiedzi i Komunii św. i modlitwy na intencyę Ojca św.

— **Zakaz pielgrzymek.** Warszawska *Gazeta Policyjna* ogłasza, że z powodu wzmagającej się cholery w guberniach: warszawskiej, kieleckiej, płockiej i radomskiej, naczelnik kraju uznał za konieczne wzbronić ze wszystkich gubernij kraju pielgrzymek do Częstochowy, przyczem, stosownie do tego, zalecono Biskupom rzymsko-kotolickim wydać rozporządzenia, ażeby duchowni katoliccy nie udzielali błogosławieństwa na drogę kompaniom pielgrzymów, nie zaopatrywali ich w obrazy święte, krzyże, chorągwie, lub inne insygnia kościelne, i ażeby wyjaśniali ludowi przyczynę rzeczonego zakazu, oraz konieczność wstrzymania obecnie pielgrzymek.

— **Brazylia.** Do Babia w Brazylii zawinął 10 lipca okręt »Argentina«, wiozący z Niemiec 52 Ojców Franciszkanów. Między nimi jest także 2 Polaków. Polacy brazylijscy ucieszą się z pewnością z ich przybycia.

Nowiny ze świata.

— **Subwencye państwowe dla szkół przemysłowych.** Ministerstwo oświaty przyznało na rok 1895 następujące subwencye dla szkół przemysłowych w naszym kraju:

1) Dla szkół zawodowych: koronkarstwa w Kańczudze 400 złr.; koronkarstwa w Muszynie 200 złr.; koronkarstwa w Zakopanem 500 złr.; dla haftu białego i artystycznego w Krakowie 700 złr.; tkactwa w Krośnie 3500 złr.; tkactwa sukiennego w Rakszawie 1500 złr.

2) Dla warstatów naukowych tkackich: w Błażowej 250 złr.; w Glinianach 600 złr.; Gorlicach 300 złr.; Korczynie 500 złr.; Kossowie 500 złr.; Łańcucie 330 złr.; Rychwałdzie 400 złr.; Wilamowicach 300 złr.

3) Dla warstatów naukowych: koszykarstwa w Czerwonej Woli 600 złr.; koszykarstwa w Dżurowie 200 złr.; koszykarstwa w Jaśle 200 złr.; kołodziejstwa w Grybowie 1000 złr.; kołodziejstwa w Grzymałowie 1100 złr.; bednarstwa w Kamionce strumiłowej 700 złr.; stolarstwa w Stanisławowie 800 złr.; stolarstwa w Żywcu 1000 złr.; powroźnictwa w Radymnie 200 złr.; garncarstwa w Porembie 1800 złr.; garncarstwa w Toustem 1300 złr.; szewstwa w Uhnowie 200 złr.

Ogółem udzieliło ministerstwo oświaty ze skarbu państwa subwencyj w sumie 19.080 złr.

— **Czego chcieli socyaliści.** W połowie lipca odbył się we Lwowie zjazd gazeciarzy i literatów, czyli ludzi układających i piszących książki i gazety. Mówiono tam także i o pismach ludowych, a redaktorzy pism *socyalistycznych* i *wichrzycielskich*, wogóle redaktorzy *gazetek zakazanych* przez Najprzew. XX. Biskupów, chcieli koniecznie do tego doprowadzić, by ów zjazd powziął uchwałę, *żeby pisma ludowe wyjęte były z pod wpływu księży i Kościoła*. Dzięki Bogu nie udał się im ten zapęd, a zjazd uchwalił, że pisma ludowe powinny bronić Wiary św. i *nie podburzać ludu, ale go pouczać*. Skoro więc socyaliści i różni wichrzyciele tak gorąco pragną oświatę ludu oderwać od Kościoła św. to chyba trzeba być bardzo głupim, by nie poznać się na nich.

— **Z Budzanowa** piszą nam: Dnia 13 lipca b. r. nawiedziła nasze miasto Budzanów i kilkanaście przyległych wiosek straszna burza gradowa, jakiej najstarsi wiekiem ludzie nie pamiętają. O godzinie 2 po południu nadeszły gwałtownie straszne chmury z grzmotami i w kilka minut sypnął grad wielkości kurzych lub gęsich jaj. Miejscami padały bryły lodu ważące $1\frac{1}{2}$ funta, a grad był tak gęsty, że w 5 minutach cały Budzanów i jego okolica wyglądał gdyby wśród zimy, gdyż niektóre miejsca pokryte były na łokieć gradem, mieszkania niżej położone zalane były wodą, dachy pozrywane i podziurawione zostały. W kościele i klasztorze na górze zamkowej i we wszystkich domach prywatnych okna wszystkie nawet z ramami grad wytłukł, wozy z końmi i drzewem po drogach powywracał, drzewo z owoców, liści, gałęzi, a nawet kory do szczętu obdarł, miejscami z korzeniem wyrwał, dużo ludzi w polu pokaleczył, a drobiu, ptactwa i owiec pobił, a co najgorsza, że wszelkie nadzieje oczekiwane tak obfitych zbiorów tegorocznego plonu w kilku minutach zrównał z ziemią, zostawiając tylko smutne ślady swej wizyty, i tysiące ludzi przyprowadził do ogromnych strat i nędzy.

Najmilszej pory dla rolnika t. j. żniw u nas już niema, tylko z najżyźniejszych niw zbierają z wielkim trudem słomę na podściółkę dla bydła i wszelkie nadzieje zostały tylko wspomnieniem. Jeśli litość możniejszych nie przyjdzie z pomocą, to lud biedny wystawiony będzie na wielki głód i nędzę. *W. Ostrowski.*

— **Pomoc rządu.** Jako zapomogę dla okolic dotkniętych niedawnemi klęskami, przeznaczył rząd 400 tysięcy reńskich. Z tej sumy, 200 tysięcy złr., rozdane będą jako bezzwrotna zapomoga dla robotników na zakupno żywności, zboża na zasiew, słomy i paszy dla bydła. Drugie zaś 200 tysięcy, przeznaczono jako pożyczkę dla pogorzelców Nowego Sącza.

— **Gazeta ruska „Hałyczanin“,** która wychodzi we Lwowie za moskiewskie pieniądze, wywodzi żale nad tem, że Ojciec św. pragnie szyzmatyków nawrócić na łono Kościoła św., i przy tych żalach uderza z całą zaciekłością na Ojca św. i na Polaków, którzy, według zdania tej gazety, kierują Ojcem św. Dziwna rzecz, że księża ruscy, którzy przecież uchodzą za katolików, prenumerują *Hałyczanina*, a nawet dają go do czytania chłopom. Piękny katolicyzm.

— **Piękna ofiara.** Polski lekarz z Karlsbadu, p. Hassewicz, ofiarował 10 tysięcy reńskich na założenie *polskiego* gimnazyum w Cieszynie.

— **Cholera** w Galicyi rozszerzyła się na kilka już powiatów. Wypadki nie są wprawdzie liczne, ale mimo to trzeba się mieć na baczności, uważać na jedzenie i utrzymywać porządek i czystość w mieszkaniu.

Najwięcej wypadków cholery było w powiatach zaleszczyckim i buczackim. W zachodniej części kraju umarło w Suchy kilka osób na cholerę, nadto zdarzyły się wypadki cholery w Krakowie i w powiecie wielickim.

— **Pijak mordercą** własnej żony. Z Nowego Sącza donoszą: Wojciech Wygoda, murarz — przyszedłszy wieczór podpity do domu, a nie mając z kim wszcząć kłótni, począł bić żonę, obalił ją na ziemię, kopał butami po piersiach, aż nieszczęsna wyzionęła ducha. Zostało troje dzieci, trupa żony wzięto pod sekcyę, a opilca pod klucz sądu. Oto są skutki opilstwa.

— **Czesi** nie przybędą do Lwowa na zwiedzenie naszej Wystawy, nibyto dlatego, że w naszym kraju grasuje cholera. Właściwie zaś, chcą przewrotni Czesi pomścić się na Polakach, za to, że nasi polscy posłowie nie popierają ich w Radzie państwa. Nasi zaś posłowie nie mogą Czechów popierać, bo ci, to jest głównie tak zwani *młodoczesi*, ciągną ku Rosyi, która jest naszym największym wrogiem. Gazetki wichrzycielskie chwalą oddawna tych młodoczechów, czemu się nie dziwujcie, bo jak młodoczesi są wrogami Polaków i Kościoła katolickiego, tak samo i te nasze gazetki wichrzycielskie są wrogami Ojczyzny i Kościoła.

— **Pokrzywdzenie Polaków na Bukowinie.** Do szkoły realnej w Czerniowcach uczęszcza 470 uczniów, między którymi jest 39 Rusinów, 29 Rumunów, a Polaków 86. Uczniowie ruscy i rumuńscy korzystają w szkole z nauki ich ojczystych języków, choć ich jest tak mało, ale uczniowie polscy, choć ich iest dwa razy więcej niż Rusinów i Rumunów razem, dotąd nie mogą się doprosić, aby dla nich wprowadzono naukę języka polskiego.

— **Dziwna choroba.** W jednym z paryskich szpitali znajduje się chory, który posiada nadzwyczajną czułość. Dosyć jest dotknąć chorego palcem, na którym znajduje się złoty pierścionek, a natychmiast na ciele chorego pokazują się w miejscu dotkniętem pęcherzyki, i chory doznaje bólu jakby z oparzenia. Innym razem trzymano na kilka kroków przed chorym małą flaszeczkę z płynem, o którym chory nic nie wiedział. Po upływie kilku minut chory pobladł i dostał wymiotów. We flaszeczce była trucizna, która wywołuje właśnie te skutki, gdy się ją zażyje, a u tego chorego wywołała je bez zażycia, bez dotknięcia się nawet, bo z odległości kilku kroków.

— **Arcyksiążę Wilhelm,** stryjeczny stryj Cesarza umarł dnia 30 lipca w miejscu kąpielowem Baden za Wiedniem. Arcyksiążę spadł podczas przejażdżki z konia tak nieszczęśliwie, iż uderzył czaszką o kamień i po kilku godzinach zaopatrzony ŚŚ. Sakramentami zakończył życie.

— **Na Szląsku pruskim** niema ani jednego wieśniaka analfabeta, t. j. takiego wieśniaka, któryby nie umiał czytać i pisać po polsku. Jeżeli się teraz weźmie to na uwagę, że na Szląsku pruskim uczą w szkołach tylko po niemiecku, to zaiste trzeba zawołać »sława ludowi polskiemu na Szląsku«, że tak garnie się do oświaty, że tak kocha swoją mowę polską! Nasi wieśniacy, którzy mają teraz tyle sposobności do oświaty, powinni się oblać rumieńcem wstydu wobec swych Braci szląskich, bo u nas jest jeszcze blisko 4 miliony chłopów nie umiejących czytać ani pisać.

— **Trąba powietrzna.** Około miasta Monachium (w Bawaryi) szalała w połowie lipca straszna burza, a raczej trąba powietrzna. Wieżyce świątyń i drzewa olbrzymy padały, jakby nożem podcięte. Domy rozsypywały się w gruzy, a dachy blaszane skręcone przelatywały z jednej wioski do drugiej. Okropności tego zniszczenia nie są do opisania, okolica cała wygląda jakby po strasznej jakiej wojnie. Wiele osób zostało zabitych i rannych. Szkody obliczają dotąd na 2 miliony, drugie tyle wyniesie szkoda z powodu zniszczonych pól i żniw.

— **Żydowskie zabobony.** W Skierniewicach (w Królestwie Polskiem) tamtejsi żydzi wyprawili na cmentarzu żydowskim wesele najbiedniejszej żydówce i najbiedniejszemu żydowi. Tysiączny tłum żydów z muzyką na czele przeszedł całe miasteczko, hałasując przytem i wrzeszcząc w niebogłosy. Przez takie wesele chcą żydzi przebłagać cholerę i uprosić ją, by się od nich wyniosła.

— **Ośmioro dzieci** zginęło od pioruna w Trojanowicach, w Czechach. Podczas burzy piorun uderzył w domek krawca Adamcika, wzniecił pożar, a ośmioro znajdujących się w domku dzieci zabił na miejscu. Najmłodsze dziecko krawca ocalało, albowiem chwilkę przedtem poszło do sąsiedniego domu.

— **W państwie włoskiem** aresztowano już przeszło półtrzecia tysiąca osób, podejrzanych o to, że są anarchistami. Wysłano nadto 50 tajnych ajentów policyjnych za granicę, aby ci śledzili anarchistów włoskich.

— **Francya.** Rząd francuski postanowił powydalać z kraju wszystkich anarchistów cudzoziemskich, przebywających obecnie w kraju. Na przyszłość zostanie każdy anarchista zaraz na wstępie do kraju przyaresztowanym i uwięzionym, a potem odstawi się go skąd przybył.

— **Szwajcarya.** Rząd szwajcarski pozbywa się powoli tych nieproszonych gości, którzy zamiast się cieszyć, że ich w Szwajcaryi przyjęto, wychodzą jedynie na to, aby burzyć i niszczyć. Jeden anarchista po drugim otrzymuje rozkaz, aby się z kraju wynosił, a rząd wystąpi niezawodnie jeszcze energiczniej, skoro nowa ustawa o anarchistach wejdzie w życie, co miało nastąpić dnia 25 lipca.

— **Ameryka.** Z Nowego Jorku piszą, co następuje: W ostatnich czasach obniżono znacznie ceny jazdy z Ameryki do Europy. I co było skutkiem tego obniżenia? Oto ze Stanów Zjednoczonych puściło się tylu wychodźców napowrót do Europy, że parowce, mimo, że ich jest nie mało, nie mogą w żaden sposób pomieścić powracających w strony rodzinne. Świadczy to wymownie, że stosunki dzisiejsze w Stanach Zjednoczonych muszą być bardzo nie wesołe. Niechby to sobie rozważyli ci, którzy jeszcze mają zamiar jechać do Ameryki — po szczęście!

— **Mordercę Kaserio,** który zasztyletował prezydenta Karnota, skazano na śmierć. Po ogłoszeniu wyroku śmierci, odwieziono go w wozie do więzienia. Dyrektor więzienny, który odwoził go do więzienia, zapytał się go na drodze, coby zrobił, gdyby został teraz na wolność wypuszczony. Kaserio odpowiedział, żeby ludzi już więcej nie zabijał, ale pozostałby i nadal anarchistą. Gdy zbrodniarz był w więzieniu, przybył do niego ksiądz spowiednik, zalecał mu spokój i prosił go, żeby podpisał prośbę o ułaskawienie. Kaserio nie chciał się jednak na to zgodzić i odpowiedział, że ma odwagę umrzeć.

— **W Azyi** wre na dobre wojna pomiędzy Chinami a Japonią. Chodzi o wyspę Koreę, gdzie powstała rewolucya przeciw rządowi. Japończycy wysłali tam wojsko, aby bunt poskromić, gdyż chcieliby Koreę pod swoje panowanie dostać, naco także czychają Chińczycy. Japończycy pobili już w kilku bitwach Chińczyków na morzu i na lądzie. Przepowiadają, że Japończycy zwyciężą.

Rozmaitości.

Nowy wynalazek. Za pomocą drutów telegraficznych można przesyłać wiadomości na cały świat w kilku lub kilkunastu minutach. Ale działo się to dotychczas zapomocą różnych znaków, które wybijał na papierze przyrząd telegraficzny, i które to znaki rozumią tylko urzędnicy od telegrafu. Teraz jednak pewien Amerykanin z Nowego Jorku wynalazł nowy przyrząd zwany »teleautograf«. Za pomocą tego przyrządu można na największe odległości telegrafować swojem własnem pismem, to znaczy, że w kilku minutach to samo pismo, które ktoś nakreśli, za pomocą drutów można przenieść na tysiące mil. Robiono już próby z tym nowym wynalazkiem w Londynie i przekonano się, że ten przyrząd oddaje tak wiernie pismo wysyłającego telegram, że nawet kropki nad »i« nie brakuje. Czegoż to już ludzie nie wymyślą!

Nieprzegotowane mleko może łatwo być trucizną. Żona pewnego Wiedeńczyka napiwszy się dwie szklanki mleka nieprzegotowanego dostała kurczów i wymiotów, nadto w gardle utworzył się jej ogromny wrzód i chora umarła wśród ogromnych boleści uduszenia. To mleko nieprzegotowane pochodziło od krowy chorej na zapalenie śledziony. Nie trzeba więc pić nieprzegotowanego mleka!

Przeciw cholerze. Pewien obywatel siedlecki donosi do *Gazety Kieleckiej*, że *bardzo skutecznym* środkiem przeciw cholerze jest jałowiec. Gdy przed kilku laty panowała cholera we wsi Mniowie (w gub. kieleckiej), to gospodarze sąsiedniej wsi Węgrzynowo palili jałowiec. W Mniowie umarło 20 osób, a w Węgrzynowie ani jedna. A więc kadzenie nasieniem jałowca jest skutecznym środkiem przeciw rozszerzaniu się cholery.

Urodzaje w Galicyi wschodniej przedstawiają się dość dobrze. Stan pszenicy chwalą, żyta są średnie, jare zaś bardzo dobre. Owsy są wszędzie dobre, konicze i łąki dały dobry pokos, rzepaki namłotne. Natomiast hreczki i prosa przepadły i nie będzie ich nawet na siew. Ziemniaki, zwłaszcza na nizinach, ucierpiały wiele od deszczów i poczynają od dołu żółknąć.

Ordery Bismarka. Bismark, były kanclerz państwa niemieckiego, zacięty wróg Polaków, posiada 482 orderów od różnych królów i cesarzy. Gdyby Bismark chciał te wszystkie ordery nosić na piersiach, to musiałby mieć piersi na siedm metrów szerokie.

Końskie mięso znajduje w Wiedniu coraz więcej zwolenników, głównie dlatego, że mięso wołowe jest bardzo drogie. W drugim kwartale tego roku zarżnięto w Wiedniu 4536 koni. Mięso z koni sprzedają w osobnych jatkach.

Armie europejskie. Pewien jenerał obliczył, że obecnie wojska wszystkich państw europejskich przechodzą już liczbę 22 milionów żołnierza. Przed kilkudziesięciu zaś laty cała Europa miała zaledwie 3 miliony żołnierza. Dzisiaj Rosya może wystawić 5 milionów, Francya i Niemcy

po 4 miliony, Austrya i Węgry półtrzecia miliona, Włochy 2 miliony, Turcya zaś 1 milion i 250 tysięcy żołnierza. Inne zaś pomniejsze państewka mogą wystawić po kilkadziesiąt tysięcy. Wydatki na to wojsko wynoszą rocznie blisko 3 miliardy reńskich (3 tysiące milionów). Wogóle w r. 1867 miała Europa blisko 7 milioňów żołnierza, w r. 1892 już przeszło 12 milionów, a w roku obecnym 1894 ma 22 miliony i 448 tysięcy. Słusznie więc nazywają obecny pokój, *zbrojnym* pokojem.

Dlaczego ludzie ręką zasłaniają usta, gdy ziewają? Obyczaj ten sięga dawnych czasów. Przed 400 do 500 laty panowało między ludźmi wyobrażenie, że djabeł czyha ciągle na dusze ludzkie i jak ludzie usta otwierają, to ustami chce wniść do brzucha, żeby potem człowieka opętać. Gdy szatan musiał za długo czekać, aż kto usta otworzył, wtedy pobudzał człowieka do ziewania i potem wpadał w człowieka. Ludzie jednak zmiarkowali na tym, i ile razy kto ziewnął, zawsze przed ustami robił znak Krzyża i szatana przez to odpędzał. Lud wiejski we Włoszech i w Hiszpanii jeszcze dzisiaj robi znak krzyża przed ustami, ile razy ziewnie; w innych krajach ustał ten zwyczaj, ale za to podnoszą rękę i usta zamykają.

Wieśniak i panicz z miasta.



Panicz z miasta: Cóż się tak gapisz chłopie? Czyś ludzi nigdy nie widział?

Chłop: Ej nie, co ma być, ino kajś mi się tu zapodzioł rychtyk taki koziołecek.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

We czwartek dnia 30 sierpnia (krakowska Kapituła katedralna): O godzinie 9 Wotywę odprawi Przewielebny Ks. Kanonik Kapituły krakowskiej, Maciej Fox.

O godzinie 10 Sumę celebrować będzie Najprzew. Ks. Prałat Henryk Matzke, Kanonik Kapituły krakowskiej; kazanie wypowie Przew. Ks. Prałat Anatol Nowak, kanclerz Kuryi książęco-biskupiej w Krakowie.

O godzinie 4 po południu Nieszpory celebrować będzie Przewielebny Ks. Kanonik Teofil Midowicz; kazanie wypowie Ks. Teofil Flis, kaznodzieja katedralny na Zamku.

W piątek dnia 31 sierpnia: O godzinie 9 Wotywa; celebrować będzie Przew. Ks. Kazimierz Rybka, przeor klasztoru OO Karmelitów Bosych w Wadowicach.

O godzinie 10 Sumę celebrować będzie Najprzew. O. Generał zakonu kaznodziejskiego, Ks. Andrzej Frühwirth; kazanie wypowie O. Franciszek Drescher, zakonu OO. Karmelitów Bosych w Czerny.

O godzinie 4 Nieszpory celebrować będzie Przew. Ks. Prowincyał OO. Bernardynów; kazanie wypowie jeden z OO. Bernardynów.

W sobotę dnia 1 września: O godzinie 9 Wotywę odprawi Przew. Ks. Prowincyał OO. Kapucynów, O. Floryan Janocha.

O godzinie 10 Sumę celebrować będzie Jego Ekscelencya Najprz. Ks. Biskup tarnowski, Ignący Łobos; kazanie wypowie Przewielebny Ks. Kanonik Jacek Tylka, prof. św. Teologii z Tarnowa.

O godzinie 4 po południu Nieszpory celebrować będzie Przew. Ks. Kanonik tarnowskiej Kapituły, Jacek Tylka; kazanie wypowie Ks. Prowincyał OO. Kapucynów, O. Floryan Janocha.

W niedzielę dnia 2 września: O godzinie 8½ Wotywę odprawi Przewielebny Ks. Jan Borsuk, Kanonik honorowy gr. Kapituły w Przemyślu i Proboszcz obrz. gr. przy kościele św. Norberta w Krakowie.

O godzinie 10½ Sumę celebrować będzie Jego Eminencya Najprzewielebniejszy Kardynał Ks. Dr. Jerzy Kopp, Książę Biskup wrocławski; kazanie wypowie Ks. Prof. i Kanonik, Wojciech Siedlecki.

O godzinie 3½ Nieszpory celebrować będzie Jego Eminencya Najprzewielebniejszy Kardynał Ks. Dr. Jerzy Kopp.

Po nieszporach wyruszy procesya do Katedry na Zamek, którą prowadzić będzie Jego Eminencya Ks. Kardynał Kopp, Książę-Biskup wrocławski, w asystencyi Najprzewielebniejszych Arcybiskupów i Biskupów polskich, Prześwietnej Kapituły Katedralnej krakowskiej i Wielebnego Duchowieństwa świeckiego i zakonnego.

O godzinie 6 w Katedrze na Zamku wypowie kazanie Przewiel. Ks. Kanonik i Profesor Uniw., Dr. Józef Pelczar; po kazaniu procesya powróci do kościoła OO. Dominikanów. »Te Deum« zakończy nabożeństwo.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 10 sierpnia 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 6 złr. 70 ct. do 7 10 złr. ct., za czerwoną nową 6 złr. 70 ct. do 7 złr. — ct., za żółtą nową 6 złr. 70 ct. do 7 złr. — ct., za żyto nowe 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 60 ct., stare 4 złr. 80 ct. do 5 złr. 40 ct. jęczmień browarny 5 złr. 50 ct. do 6 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 4 złr. 50 ct. do 4 złr. 75 ct., owies 5 złr. — ct. do 6 złr. — ct., rzepak 9 złr. — ct. do 9 złr. 50 ct. Wszystko za 100 kilogr.

Wykaz świąt najbliższych dwóch tygodni.

Dnia	Święta rzymskie od 1 do 15 sierpnia	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
16	Czwartek. Rocha wyznawcy.	4	32	6	54
17	Piątek. Anastazego b. i Mirona m.	4	34	6	52
18	Sobota. Heleny Szwedz. męcz.	4	35	6	50
19	*Niedz. 14 po Z. Św.* Jacka i Benigny p.	4	36	6	48
20	Poniedz. Bernarda op. i Samuela.	4	38	6	47
21	Wtorek. Joanny Fremiot wdowy.	4	39	6	45
22	Środa. Symforyana i Tymoteusza.	4	41	6	43
23	Czwartek. Zacharyasza i Filipa Benic.	4	42	6	41
24	Piątek. *Bartłomieja Apostoła.*	4	44	6	39
25	Sobota. Ludwika króla francuskiego w.	4	45	6	37
26	*Niedz. 15 po Z. Św. Pocieszenia N. Maryi P.*	4	47	6	35
27	Poniedz. Róży p. i Przen. św. Kazimierza.	4	49	6	33
28	Wtorek. Augustyna biskupa w.	4	50	6	31
29	Środa. Ścięcie św. Jana i Sabina m.	4	52	6	28
30	Czwartek. Eeliksa m. i Róży z Limy.	4	54	6	26
31	Piątek. Rajmunda wyznawcy.	4	55	6	24

Możliwe zmiany powietrza

w drugiej połowie miesiąca sierpnia.
(Z Kalendarza „Czecha").

Pełnia dnia 16 o godz. 2 minut 17 po południu. — Częste burze z grzmotami i gradami.

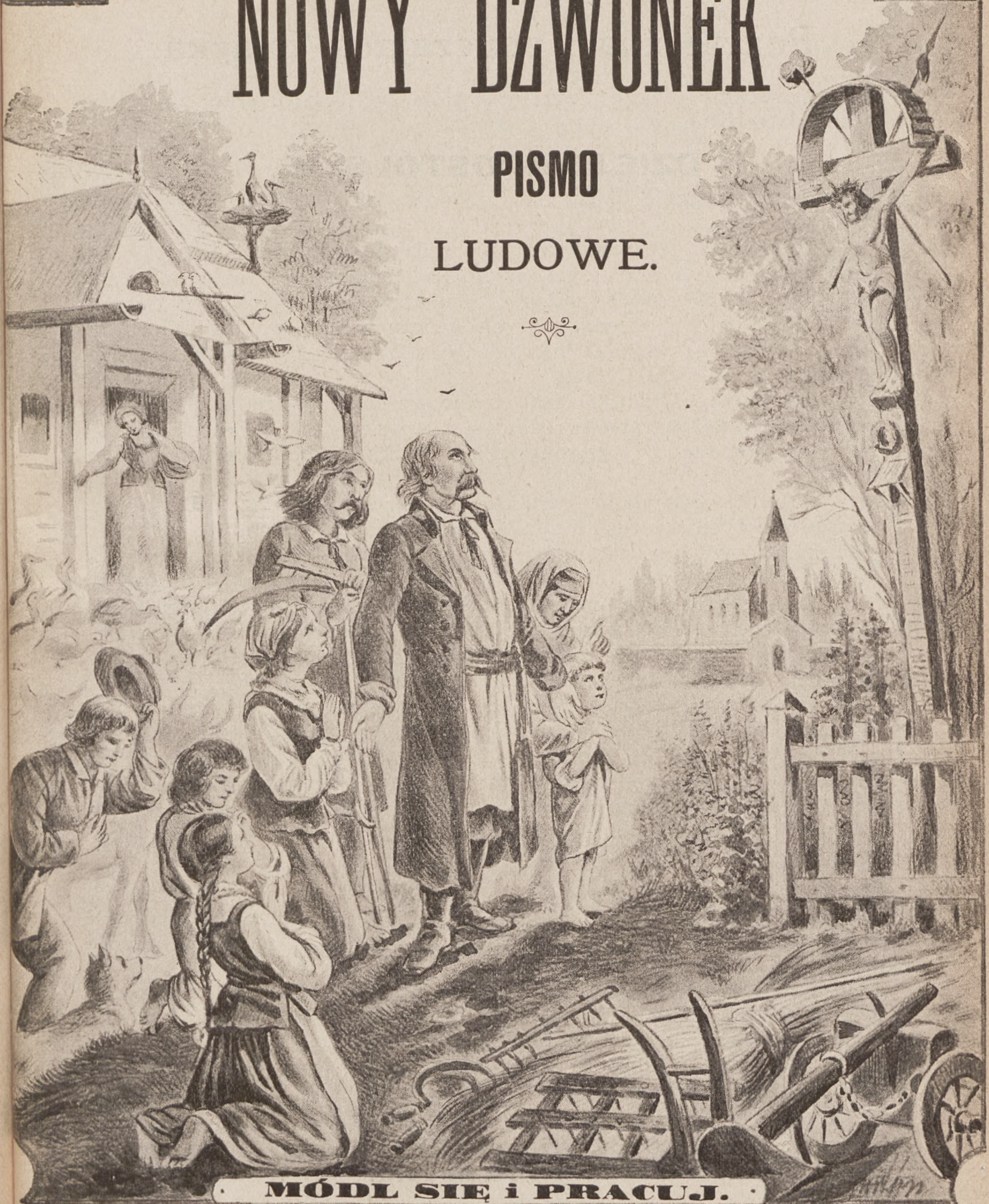
Druga kwadra dnia 24 o g. 6 min. 39 rano. — Pogoda i upały.

Nów, dnia 30 o godz. 9 minut 4 po południu. — Noce i ranki chłodniejsze w końcu deszcze i znaczne ochłodzenie.

Rok II. Nr 17.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



Wychodzi w Krakowie dnia 1 i 15-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

Pożyteczna i pouczająca książka.

Zwracamy uwagę Czytelników naszych na dziełko dla nich bardzo stósowne, p. t.:

DZIEJE APOSTOLSKIE,

które opowiedział X. Jan Milczanowski, profesor św. Teologii w Przemyślu.

W dziełku tem opowiada autor dzieje dwunastu Apostołów, a to najpierw na podstawie księgi św. Łukasza, a następnie na podstawie starożytnych podań. Zaznajamia czytelnika z dalszemi kolejami życia i męczeństwa tych świętych Mężów, których Pan Jezus wybrał i powołał na to, aby roznieśli światło Ewangelii w najdalsze zakątki świata.

Sposób opowiadania tem się wyszczególnia i zaleca, że przeprowadzony jest w formie rozmówek, a wskutek tego rzecz przedstawiona jest tak, że przystępna jest dla każdego, kto tylko czytać umie.

Babunia opowiada wnuczkom pierwotne dzieje Kościoła; w trudniejszych miejscach, dzieci przerywają i domagają się wyjaśnień, których im Babunia nie skąpi, a nadto dodaje różne nauki moralne, zastosowane do potrzeby i wieku słuchającej dziatwy.

Z przyjemnością zaznaczamy, że pisma tak codzienne jak peryodyczne, jakoteż kurendy Najprzew. Konsystorzów Biskupich wyraziły się pochlebnie o tem dziełku i gorąco je zaleciły, w szczególności dla *młodzieży* i dla *Czytelni ludowych*.

Redakcya *Nowego Dzwonka* również z radością wita ukazanie się tej książki i gorąco ją zaleca swoim Czytelnikom, a zarazem wyraża przekonanie, że prawdziwą zasługę będzie miał każdy, kto chciwym czytania poda do rąk książkę X. Milczanowskiego.

Dziełko to obejmuje 300 str. druku, ozdobione pięknemi rycinami z dodatkiem mapy, nabywać można u samego autora-nakładcy, po cenach:

a) egzemplarz nieoprawny 1 złr. 50 ct.
b) » oprawny w płótno 1 złr. 70 ct.
c) » na lepszym papierze w oprawie ozdobnej 2 złr.

Zamawiający 10 egzempl. broszurowanych, otrzymają 2 egzemplarze *darmo*, a kto zamawia wyraźnie *dla Czytelni*, otrzyma nawet przy pojedynczych egzemplarzach 10% rabatu.

Za oprawę dolicza się tyle, ile kosztuje; koszta przesyłki ponosi sam autor.

Adres: ***X. Dr J. Milczanowski,*** prof. św. Teologii przy Seminaryum duchownem **w Przemyślu.**

Rok II. Kraków 1 Września 1894. Nr 17.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
kwartalnie: **75** ct.

W Niemczech rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

O potrzebie wstrzemięźliwości

piszą wiele, a jednak wciąż jeszcze o niej pisać można i trzeba. A dla czego? Bo żaden nałóg nie zakorzenił się tak wśród ludu, i nie jest tak szkodliwym, jak pijaństwo. Nałóg ten widoczny wśród wszystkich stanów, tak pomiędzy tymi, co spijają wina, jak między uboższymi, którzy się raczą piwem i wódką. Dość widzieć, ile to po miastach i wsiach jest szynków, gospód, karczem i hoteli, aby sobie przedstawić i obliczyć, ile to się pieniędzy rok rocznie wydaje się na ten nieszczęsny alkohol, ile nieszczęść i zbrodni dzieje się pod wpływem odurzających trunków. A jak wobec napastującego wroga nikt nie odkłada broni, dopóki wróg w kraju, tak i wobec tego strasznego nałogu i pismem i słowem walczyć trzeba, aż go się przemoże, aż ustąpi zupełnie.

Wroga swego stara się każdy bliżej poznać, stara się wywiedzieć ile posiada wojska i zapasów, i jaki jest jego sposób walczenia. Kto złe nałogi chce z duszy wykorzenić, musi je również zbadać i bliżej im się przypatrzeć, aby wiedzieć, od czego walkę przeciw nim rozpocząć, i gdzie nóż przyłożyć, aby je gruntownie wykorzenić.

Co to jest więc alkohol? Alkohol czysty, jestto bezbarwny i rzadki płyn, stanowiący właśnie odurzającą część tak zwanych gorących trunków, a więc jest tak dobrze w winie, jak piwie i gorzałce, chociaż nie w równej ilości. Płyn ten pali się za dotknięciem zapałki płomieniem błękitnym, na języku sprawia pie-

czenie, a w żołądku wywołuje te same skutki, co inne trujące kwasy, boć też nie jest niczem innem, jak trucizną. Alkohol powstaje z gnijących roślin i wytwarza się z nich, skoro rośliny te zaczną się rozkładać pod wpływem grzybków niewidzialnych, wywołujących gnicie. Każdy chyba pojmie, że co w ten sposób powstaje, nie może być zdrowem i pokrzepiającem dla człowieka. Niech tylko jaki inny jad, który się w ten sposób wytwarza, dostanie się do krwi człowieka, z całą pewnością spowoduje on zakażenie krwi i śmierć niechybną.

Co do własności i skutków, można zaliczyć alkohol do tych samych środków, jakich lekarze używają przy operacyach do odurzenia operowanych, jak np. chloroform, eter, morfina i t. d., a nie jest on bynajmniej tem, za co go lud ma, to jest środkiem wzmacniającym i pokrzepiającym.

Zkądże się jednak wzięło przekonanie wśród ludu, że wino czy gorzałka pokrzepia słabnące serce i odżywia upadające siły? Oto mylne to przekonanie wyrobiło się niewątpliwie z pierwszego wrażenia, jakie alkohol i wogóle podobne mu środki sprawują. Środki te bowiem w pierwszej chwili rozdraźniają, a dopiero potem odbierają siły.

Widząc człowieka pijanego lub zachloroformowanego, który baje trzy po trzy, co mu ślina do gęby przyniesie, rzuca się, zrywa i ucieka, zataczając się i padając co chwila, nikt z pewnością nie powie, że go wódka pokrzepia, i słusznie. Świadczy to raczej, że pod wpływem alkoholu rozluźniły i rozbiegły się w ciele ludzkiem siły, jak koła w maszynie, i że puściły hamulce przydane nam na to przez Pana Boga, aby wszelkich ruchów naszych strzegły i utrzymywały je w porządku.

Kto więc niby dla wzmocnienia pije wódkę lub wino, kto wie jeszcze, jak przyrządzone przez niesumiennych szynkarzy, ten oczywiście podkopuje własne zdrowie. Jakby nazwano budowniczego, którzyby, wystawiwszy budynek, zaczął potem ujmować z fundamentów kamień po kamieniu? Powiedzianoby, że jest niespełna rozumu, i śmianoby się z niego, — a człowiek oddający się pijaństwu czyż nie postępuje sobie podobnie, czy nie rujnuje swojego zdrowia, zatruwając się powoli i niszcząc w sobie siły żywotne?

Wyjątkowo może się kieliszek wina lub koniaku pod okiem lekarza przyczynić do pokrzepienia ustającego na sile serca, lecz i mowy być nie może, żeby nam alkohol świeżych sił przysparzał, jak inne pokarmy.

Że alkohol jest trucizną i nieprzydatnym dla ciała, widać i z tego, że żołądek musi się dopiero doń przyzwyczaić, i że go w początkach wyrzuca, jak każdą inną truciznę. Alkohol jest

w ciele tak potrzebny, jak cierń za paznokciem, a jednak z wytrwałością godną lepszej sprawy przyzwyczajają się doń ludzie i znoszą wstrętne jego skutki, aż pijaństwo stanie się nałogiem, a pijak podłym niewolnikiem alkoholu, który się znęca nad człowiekiem bezlitośnie, upadla go, robi podobnym do bezrozumnego bydlęcia i wtrąca przed czasem do grobu, obdarłszy go z wszystkich zalet i pięknych przymiotów, jakimi go Pan Bóg przy urodzeniu wyposażył.

Że pijaństwo istotnie podkopuje zdrowie i przyspiesza śmierć, tego dowodem najoczywistszym są naprzykład zestawienia, które porobiło pewne angielskie stowarzyszenie zabezpieczenia na życie. Stowarzyszenie to ma dwa oddziały: do pierwszego należą osoby, które ślubowały dozgonną wstrzemięźliwość od wszelkich gorących napojów, do drugiego takie, które ślubów takich nie składały. W przeciągu 22 lat spodziewano się na mocy przypuszczalnych obrachunków, iż w oddziale pierwszym zajdzie 3.937 przypadków śmierci, a było ich w rzeczywistości tylko 2.798. W drugim oddziale miała przypuszczalna ilość wypadków śmierci wynosić 6.144, a było ich 5.984. Z tego wypływa zatem, że śmiertelność w oddziale pierwszym, między wstrzemięźliwymi, była o 26 procent mniejszą, niż w oddziale drugim. Takie wyniki wykazało 22-letnie doświadczenie, dokonane z całą sumiennością. *Dok. nast.*

Ostatnie lata życia i śmierć Tadeusza Kościuszki.

(Ciąg dalszy).

Wspomnieliśmy już (w Nrze 14), że Kościuszko przeniósł się z Francyi do Szwajcaryi.

Szwajcarya jestto kraik mały i składa się ze samych gór, zwanych Alpami. Śliczny to kawałek ziemi, bo w górach szwajcarskich pełno uroczych dolin i pięknych jezior, a powietrze czyste i zdrowe; ztąd też pobyt w Szwajcaryi bardzo jest miły. Tylko że mieszkańcy kraju tego są przeważnie biedni.

Nie raziło to przecież Kościuszki, bo on przez całe życie stronił od bogactw, wygód i dostatków, a sam żył bardzo skromnie, a dla biednych miał serce czułe i chętnie wśród nich przebywał.

Upodobał sobie miasteczko Solur i w niem się osiedlił. Mieszkańcy tamtejsi, pragnąc okazać mu swe uwielbienie, przyjęli go z honoromi na czele swych strzelców. Kościuszko mieszkał u rodziny Zeltnerów; byli to ludzie nadzwyczaj zacni, a do naszego bohatera nadzwyczaj przywiązani, jak do rodzonego ojca: otoczyli

go też troskliwą opieką, żeby mu na niczem nie zbywało. Przecież Kościuszko mało co dla siebie potrzebował; jadał najprostsze strawy, ubierał się w stary granatowy surdut, a sypiał na twardem posłaniu, o jednej poduszce i pod kołdrą. Troskliwość państwa Zeltnerów dla siebie starał się odpłacić tem, że kształcił córeczkę ich Emilię, do której przywiązał się całem sercem. — Kościuszko wogóle kochał dzieci. Często zapraszał towarzyszki i przyjaciółki swej uczennicy i bawił się z niemi wespół; a gdy szedł ulicą, rozdawał dzieciom cukierki i pierniczki, które w tym celu zawsze nosił przy sobie.

Jak przez całe życie opiekował się biednymi i nieszczęśliwymi, tak i tu stał się ojcem i dobrodziejem. Kościuszko odprawiał częste wycieczki, jeżeli dalsze, to konno, bliższe podejmował piechotą. Otóż w wycieczkach takich, każdemu ubogiemu którego spotkał, udzielał jałmużny. Oprócz tego udawali się biedni ludzie do jego pomieszkania, zkąd zawsze odchodzili z datkiem; przytem znał Kościuszko mnóstwo rodzin ubogich, którym doręczał regularne wsparcia. Sam miał dla siebie małe tylko wydatki; przeznaczał więc cały swój dochód dla biednych.

O tej dobroczynności Kościuszki przechowały się rzewne podania. z których niektóre podajemy poniżej.

W r. 1816 panowała w Solurze nadzwyczaj ciężka zima. Dwie ubogie rodziny, nie mając zarobku, wyprzedały na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb wszystkie sprzęty i odzież i doszły nareszcie do ostatniej nędzy. Gdy wkońcu nie mogły zapłacić podatków miejskich, miały być, podług ówczesnego prawa, z miasta wydalone w przeciągu 24 godzin. Obie matki nieszczęśliwe przybyły do pani Zeltnerowej z prośbą, aby się wstawiła za niemi do jenerała polskiego, ale ta nie śmiała już naprzykrzać się Kościuszce, a zwłaszcza dlatego, że od kilku dni oblegały już tłumy jego pomieszkanie, a Kościuszko rozdawał im hojne wsparcia; a że sama nie mogła im dopomódz, cierpiała szlachetna ta kobieta wespół z obiema matkami. Wieczorem spostrzegł Kościuszko smutek na twarzy swej gospodyni i zapytał o przyczynę; wtedy opowiedziała mu Zeltnerowa, co zaszło. Kościuszko natychmiast wręczył jej tyle, ile było potrzeba, a że sam dla słabego zdrowia nie mógł wyjść z domu, prosił ją, aby go wyręczyła. — »Tylko pospiesz się pani« — rzekł jej, »i choćby ci ludzie spali, to obudź ich. Spokojniejsi będą, jak się skończy ich niepewność, co się jutro z niemi stanie.«

Pewien biedny Szwajcar, mający liczną rodzinę, zachorował ciężko; mieszkał on o 2 mile od Solury. Lekarz, który go leczył, dziwił się, że ten biedak ma tyle, żeby płacić lekarstwa i pokrywać jeszcze wszystkie potrzeby domowe. Gdy mu raz zdziwienie

to swoje wyjawił, rzekł mu chory: »nie dziw się pan, przybył do mnie człowiek jakiś, którego nie znam, — prawdziwy anioł z nieba, który mnie opatruje we wszystko, a tai się przedemną, żebym się nie dowiedział, kto on jest. Obiecał mi, że za trzy dni znów mnie odwiedzi.»

Lekarz pragnął się przekonać, ktoby mógł być tym dobroczyńcą, i umyślnie przybył po trzech dniach, żeby się z nim u chorego spotkać. Przypuszczał, że to nie może być nikt inny, tylko Kościuszko, i przekonał się, że domysł jego był prawdziwy. Kościuszko wśród śnieżycy wrócił od chorego tego do domu, a zapytany przez Zeltnera, gdzie bawił dłużej, niż zwykle, odpowiedział: »wracam od przyjaciela.«

Pewnego razu pragnął Kościuszko ubogiemu choremu w okolicy posłać kilka butelek wina, a że nie życzył sobie, aby chory wiedział, od kogo pochodzą, prosił syna Zeltnera, żeby go w tem wyręczył. Ponieważ droga była dosyć daleka, dał mu Kościuszko swego konia, na którym zwykł był sam odprawiać konne wycieczki.

Ponieważ Kościuszko w przejażdżkach swoich nie opuścił żadnego ubogiego, którego spotkał, żeby mu nie dać jałmużny, tak się koń jego do tego przyzwyczaił, że sam stawał przed każdym, kto rękę wyciągnął po wsparcie. Młody Zeltner, wróciwszy wieczorem do domu, rzekł do Kościuszki: »Panie jenerale! jeżeli mnie jeszcze kiedy zechcesz wysłać na swym koniu, to poproszę także o twoją sakiewkę.«

— A to dlaczego? — zapytał zdziwiony Kościuszko.

Bo ile razy spotkał mnie po drodze biedny i prosił o wsparcie, zatrzymywał się i nie chciał się z miejsca prędzej ruszyć, póki nie machnąłem ręką, udając, że mu wrzucam pieniądz do kapelusza, — bo na nieszczęście nie miałem przy sobie ani grosza.« — Uśmiał się Kościuszko serdecznie z tej przygody swego młodego przyjaciela.

Z kilku tych przykładów widzimy, że Kościuszko do końca życia okazywał żywe współczucie dla uciśnionego niedolą ludu, i usiłował zawsze nieść pomoc nieszczęściu; nie dziw też, że lud okoliczny przylgnął do niego całem sercem, że kochał go i czcił jako największego swego dobrodzieja, jako bóstwo opiekuńcze. Przecież Kościuszko, jak był zawsze skromnym, małomównym, takim pozostał i teraz, a największe hołdy nie zmieniły tego jego usposobienia. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Nasza opieszałość!

O tem, o czem dziś chcę mówić, pisał już nieraz *Nowy Dzwonek*, ale nic nie szkodzi wrócić do tej sprawy i przypomnieć ją braciom-wieśniakom.

Często zachęcam moich sąsiadów, aby sobie zapisywali gazetki i kupowali książeczki pouczające. Moje atoli słowa, to groch na ścianę rzucany.

Jeden bowiem odpowiada mi: »e, co mi tam po gazecie, mój tatuś, mój dziadek nie czytali a żyli, to i ja się ta bez gazety obejdę«.

Drugi powiada: »na co ja mam prenumerować gazetkę, kiedy mi ją wypożyczy X. Proboszcz, lub p. nauczyciel«.

Trzeci znowu rzeknie: »jabym tam miał ochotę trzymać jakie pismo, ale cóż kiedy człeka na to nie stać«.

Pierwszemu tak zwykłem odpowiadać: kto nie ma ochoty do czytania i prenumerowania gazetek dlatego, że jego ojciec i dziadek nie czytali, ten się wymawia po głupiemu. Z tego bowiem, że nasi ojcowie i dziadkowie nie czytali gazet, nie wypływa, abyśmy i my nie troszczyli się o oświecenie naszego rozumu. W złem nie trzeba naśladować nawet i rodziców, a nie oświecać się, nie uczyć i w głupocie i ciemnocie pozostawać, nie jest wcale czemś dobrem i godnem pochwały. Że nasi przodkowie byli głupimi, to oni temu po części nie winni, bo nie mieli sposobności do nauki, ale dzisiaj nic nie czytać mając tyle gazetek, tyle książek umyślnie dla nas układanych, to już wielki wstyd.

Słyszycie, że nas jeszcze uważają za »ciemną masę«, a dlaczego? juścić, że nie dlaczego innego tylko dlatego, że nie chcemy się kształcić, i nie jeden z nas woli całe półdnia leżeć na przypiecku, niż wziąć do ręki książkę lub gazetkę.

Było napisane niedawno w *Nowym Dzwonku*, że na Szląsku pruskim niema ani jednego chłopa polskiego, któryby nie umiał czytać i pisać, i że gazeta chłopska zwana *Katolik* ma aż *16 tysięcy* prenumeratorów.

A u nas, o! jakże pod tym względem smutno!

Tam na Szląsku niema podobnoś chałupy, niema rodziny, któraby nie trzymała gazetki i to nie jednej, ale i dwie i trzy, a u nas są wsie, w których nie znajdziesz ani jednej gazetki, a co najwięcej na kilkuset mieszkańców, znajdziesz zaledwie dwóch lub trzech wieśniaków prenumerujących pisma.

Byłem ja niedawno w Krakowie na odpuście, i przypadkowo rozmawiałem z chłopem ze Szląska. Myślałem z początku, że to jaki profesor, tak mądrze mówił, a to był prosty robotnik z kopalni węgla.

Pytałem się go, gdzie się tak wyuczył, a on mi odrzekł, że nie w szkole, bo u nich w szkołach po niemiecku uczą, ale, że czyta polskie gazety i książki, i z nich wie o wszystkiem, co chłopu potrzebne.

Wypytywał się mnie, co tu w Galicyi słychać, jak stoi rzecz z oświatą ludu, a gdym mu bez ogródki powiedział, jacy to nasi chłopi leniwi są i niechętni do oświaty, to ów Szlązak z początku nie chciał nawet temu wierzyć, a potem bardzo ubolewał nad taką naszą ślepotą i opieszałością.

O tej opieszałości i niechęci wielu naszych chłopów do oświaty szkoda nawet więcej pisać, bo aż człowiekowi serce się ściska patrząc na to wszystko.

Kończę więc już, a w przyszłych numerach powiem o tych, co to lubią czytać »pożyczane« gazetki, i o tych biedakach, którzy mają chęć do czytania, a nie wiedzą, jak sobie w tej sprawie poradzić. *Jędrzej z nad Wisłoka.*

Cudowne uzdrowienia

za przyczyną Najśw. Maryi Panny w Lourdes.

Czytelnicy *Nowego Dzwonka* już wiele zapewne czytali i słyszeli o cudownych uzdrowieniach na miejscach, gdzie się objawiła Najśw. Panna Marya. Najwięcej bodaj cudownych uzdrowień zaszło na ziemi francuskiej u stóp gór Pirenejskich w Lourdes (czytaj: Lurd), gdzie Najśw. Panna się objawiła po kilka razy przed kilkunastu laty pobożnej dziewczynce, Bernardecie i gdzie też wytrysnęło źródło mające siłę uzdrawiającą.

Źródło to wnet osiągnęło wielki rozgłos, bo też dziwne uleczenia za pomocą wody z tego źródła zaczęły się mnożyć.

Opowiemy tu niektóre cudowne uzdrowienia:

Żył w Lurd ubogi robotnik Ludwik Buriett, któremu przy rozbijaniu kamieni odłamek kamienia prysł w prawe oko, skutkiem czego na to oko zaniewidział.

Udał się do lekarzy, lecz ci mimo użycia wszystkich środków, jakie medycyna podaje, nic mu pomódz nie mogli; owszem robiło mu się coraz gorzej.

Słyszy tedy ów nieszczęśliwy o cudownych uzdrowieniach wodą ze źródła, które wskazała Marya.

Odzywa się tedy do córki: »Córko, idź mi przynieś tej wody! Najświętsza Panienka może tylko chcieć, a będę uzdrowion«.

Za pół godziny przynosi córka naczynie napełnione wodą z cudownego źródła. Woda wyglądała mętnie. Buriett zaczął się

modlić i chore oko wodą przemywać. Prawie równocześnie wydał okrzyk i zaczął się trząść z wzruszenia we wszystkich członkach.

Nagły cud się stał z jego okiem. Czarna mgła, przez którą od kilku lat patrzał, rozeszła się, zdawało się coraz widniej około niego, a czem dłużej oko przemywał, tem bardziej wzrok jego się wzmacniał, a w krótkim czasie był w stanie wszystkie przedmioty wyraźnie rozróżniać.

— Jestem uleczony! — tak następnego dnia z uniesieniem się odezwał na ulicy do doktora Dozu, do tego właśnie, który go miał w kuracyi, ale mu nic pomódz nie mógł.

— Niepodobna! — odparł doktor — wasz organizm oka jest tak nadwyrężony, że nie jest ono wcale do wyleczenia. Lekarstwo które przepisałem, miało tylko przynieść ulgę, o całkowitem wyleczeniu ani myśli.

— Ale toć pan doktor mnie też nie uleczył — odrzekł z wzruszem Buriett -- tylko Najświętsza Panna, która się objawiła w grocie«.

Dr. Dozu nie dowierzał prawie temu cudownemu uleczeniu. Wziął przeto kawał papieru i napisał nań kilka słów ołówkiem. Potem zakrył ręką lewe oko Burietta, którem tenże jeszcze mógł trochę widzieć, potem papier z napisem zbliżył do oka, o którem wiedział, że na nie nic nie widzi i rzekł: — Jeżeli to możecie czytać, uwierzę wam.

Buriett wpatrzywszy się okiem, które przedtem było całkiem ociemniałe, w zapisany papier, bez najmniejszego zachwiania się przeczytał słowa: »Buriett ma czarną zaćmę, nigdy, przenigdy nie będzie wyleczony».

Dr. Dozu osłupiał ze zdziwienia, a że był człowiekiem wierzącym, uznał, że to nagłe uzdrowienie nastąpiło przez wdanie się wyższej potęgi.

— Nie mogę tego zaprzeczyć — tak brzmiały jego własne słowa — tu się stał cud, prawdziwy cud, mnie i moim kolegom na naukę. Przechodzi to moje pojęcie, nie godzi się atoli o tem wątpić, bo tu odzywa się przekonywający głos faktu, który jest tak jasny, który góruje ponad wszystkiem, cokolwiek wiedza ludzka zdziałać potrafi.

Podobne zdanie wypowiedział także doktor Verże z Tarbes, gdy go wezwano, aby wyraził swoje zdanie o tem uleczeniu.

* * *

Inne cudowne uleczenie zaszło w Nay u podnóża gór Pirenejskich. Pietnastoletni chłopiec zapadł na nerwową febrę, która mu długo dokuczała. Nie skończyło się wszakże na febrze, przy-

stąpiło do niej jeszcze inne cierpienie: choremu utworzył się po prawej stronie gardła wrzód i zaczęła zeń ciec ropa. Wrzód powoli rozszerzył się na twarz i część piersi. Wszystkie starania lekarskie były bez skutku; stan biednego chłopca pogarszał się z dnia na dzień. Był to chłopiec pobożny, Henryk mu było na imię. Słyszał on o cudownem źródle w Lourdes.

Ponieważ sam pielgrzymki do cudownego źródła odbyć nie był w stanie, poprosił swoję sąsiadkę, która właśnie wybierała się w podróż tamże, aby mu przyniosła trochę tej cudownej wody.

Dnia 28 kwietnia dostał wreszcie upragnionej wody z groty.

Pod wieczór chłopiec zabierając się na spoczynek, ukląkł na kolana i zaczął się gorąco modlić do Najśw. Panienki, tej Matki miłosierdzia. Cała jego rodzina, ojciec, matka i rodzeństwo, modlili się z nim.

Potem położył się w łóżko, obtarł ranę i spuchłą szyję chusteczką umaczaną w cudownej wodzie pełen nadziei, że Najśw. Panienka go uleczy.

I o cudo! gdy nazajutrz się obudził, ujrzał swoją nadzieję ziszczoną i wszystkie boleści ustąpiły, rany się zawarły, wrzody znikły. Uleczenie było całkowite i nagłe.

Nawet lekarze, którzy w tej sprawie zdali raport komisyi biskupiej, wyraźnie oświadczyli, że uleczenie młodego Henryka Busquet za pomocą wody z Lourdes jest oczywisty cud, dodając, że gdyby to była zwyczajna woda, toby zmywanie takową rzecz jeszcze pogorszyło we wysokim stopniu.

Dokończenie nastąpi.

Odwołanie i przeproszenie.

Dnia 10 sierpnia rb. wydał J. Ex. Najprzew. X. Arcybiskup lwowski S. Morawski osobne pismo czyli okólnik do Duchowieństwa w sprawie X. Stojałowskiego.

W piśmie tem czytamy, że X. Stojałowski będąc w Rzymie, poddał się wszystkim żądaniom X. Arcybiskupa, a więc i temu, że swoich gazetek *Wieńca*, *Pszczółki* i *Dzwonu* nadal wydawać nie będzie. Mimo to, gdy powrócił z Rzymu, gazetki te dalej wydawał. Powtóre podane w *maju* r. b. przez X. Stojałowskiego w jego gazetkach »odwołanie i przeproszenie« uważał X. Arcybiskup za niewystarczające.

Wobec tego X. Stojałowski przedłożył teraz Najprzew. X. Arcybiskupowi *nowe* »odwołanie i przeproszenie«, które X. Arcybiskup uznał za wystarczające i polecił odczytać je z ambon ludowi.

*

To *nowe* »odwołanie i przeproszenie« tak opiewa:

W roku 1893 w lipcu ogłosiłem w *Dzwonie* artykuł pod tytułem: »Syllabus propositionum« w którego drugiej zwłaszcza części ostro i gwałtownie przeciw powadze i władzy Biskupów wystąpiłem, i zdania duchowi nauki Kościoła przeciwne w nim ogłosiłem. Podobnie w niektórych artykułach *Wieńca polskiego* i *Pszczółki* zbyt namiętnie przeciwko ludziom wyższych stanów i bogatym występowałem, co mogło dać słuszny powód do przypuszczenia, że na skrajne zdania socyalnych demokratów się zgadzam.

Gdy w grudniu przeszłego roku Najprzewielebniejsi Trzej Biskupi, w obawie o bezpieczeństwo dusz im powierzonych, wydali list pasterski i pisma: *Dzwon*, *Wieniec polski* i *Pszczółkę* czytać i prenumerować zakazali, zapominając na należną im cześć i uległość, w artykułach *Wieńca polskiego* i *Pszczółki* tudzież we *Dzwonie* list ten ich pasterski z wielką zuchwałością skrytykowałem i sam się do niego nie stosując, innych też do oporu przeciw temu zarządzeniu wzywałem, a nadto osobiście tymże Najprzewielebniejszym Pasterzom ciężko ubliżyłem.

Dziś uznając wielkie przewinienie moje, a także zadość czyniąc rozkazowi Stolicy świętej, której zawsze we wszystkiem ulegać pragnę, powyżej wymieniony »Syllabus«, oraz inne artykuły moje wszystkie, w których wbrew duchowi, nauce i prawom Kościoła, powagę i powinne Zwierzchności duchownej uszanowanie i uległość naruszyłem, odwołuję i jako złe, szkodliwe i błędne potępiam, Najprzewielebniejszych XX. Biskupów za wyrządzoną im zniewagę serdecznie przepraszam, a Ich o darowanie mi mej winy, a wiernych o przebaczenie za dane im zgorszenie proszę.

Chcąc zaś to dane zgorszenie naprawić, a oraz dać dowód i przykład uległości rozporządzeniom Władzy duchownej, oświadczam, ze spełniając zakaz odnoszący się do pism *Dzwonu*, *Wieńca polskiego* i *Pszczółki* — wraz ze współwydawcami i pracownikami od wydawnictwa tychże pism odstępuję«.

W Cieszynie.

X. Stanisław Stojałowski.

Odwołanie to, (ale tylko odwołanie) winni WW. XX. Proboszczowie i Zarządcy tych kościołów parafial., w których wspólny list pasterski dotyczący pism: *Wieniec polski*, *Pszczółka* i *Dzwon*, z ambony ogłoszony został, również z odwołaniem się na tenże list pasterski z ambony odczytać, bez wszelkich dalszych osoby X. Stanisława Stojałowskiego dotyczących uwag.

W końcu nadmieniamy, że X. Stojałowski także resztę postanowień wyroku Naszego wykonał, mianowicie nakazane rekol-

lekcye przez Nas na 14 dni zmniejszone, według poświadczenia O. Rektora OO. Redemptorystów w Mościskach, z dnia 10 sierpnia 1894 L. 38 odprawił, przeto wolny już jest od suspensy a divinis (t. j. że może już teraz napowrót spełniać funkcye kapłańskie i odprawiać Mszę św. przyp. red.) i że otrzymał dyspenzę ab irregularitate, którą przez nieprawne odprawianie Mszy św. na siebie był ściągnął.

† *Seweryn*, Arcybiskup.

Z Konsystorza Metropolitalnego obrządku łacińskiego.

Lwów, 10 sierpnia 1894.

Ks. Dr. Józef Weber, Kanclerz.

Okropne skutki złego przykładu.

Przed jedną z chałup wsi Andrzejowa, w powiecie radzyńskim, zebrała się liczna gromada kmiotków, usiłujących gwałtem dostać się do izby, zkąd dochodził rozdzierający krzyk małego dziecka, pomieszany z narzekaniem kobiety i jakimś drugim chropowatym głosem, połączonym z silnem szamotaniem i odbijaniem wymierzanych razów.

Drzwi chaty chociaż zamknięte wewnątrz na zasuwkę, uledz musiały nakoniec sile nacierających, a razem z upadnięciem ostatniej zapory, okropny i haniebny obraz odsłonił się oczom patrzących.

Na środku izby, z rozczochranemi włosami, w poszarpanej odzieży leżała młoda kobieta, trzymając wychudłemi rękami małe niemowlę, którem się zastawiała przed razami, jakie na nią wymierzał wieśniak z obłąkanym wzrokiem, w którym łatwo się można było domyśleć męża tej nieszczęśliwej. Obelżywe wyrazy i okropne przekleństwa dobywały się z ust tego nędznika, któremu wódka przytomność odebrała.

Izba, w której się odbywała owa oburzająca scena, przedstawiała widok najstraszliwszego nieładu: potłuczone sprzęty i gliniane naczynia leżały bezładnie pomieszane jedne z drugiemi na ziemi, obok napół rozwalonego komina; w drugim zaś jej końcu na ławie pod oknem stała ośmioletnia dziewczynka, co z obojętnością odwróciwszy pyzatą twarzyczkę od bijących się rodziców, z największym smakiem wysączała resztę kropel wódki z prostej zielonej flaszki.

Czas też już było pośpieszyć na pomoc nieszczęśliwej matce, co zmęczona bólem ciałą i wzruszeniami ducha, bez przytomności

potoczyła się pod ścianę, wypuszczając z objęć biedną, krzyczącą dziecinę.

Jedna z przybyłych kobiet wzięła się do ratowania zemdlonej, podczas gdy inni wieśniacy z oburzeniem łajali okrutnika, zmieszanego widocznie niespodziewanem ich nadejściem.

Podobne sceny zbyt często ze zgorszeniem wsi całej powtarzały się w chacie, do której wprowadziliśmy czytelnika. Mieszkańcem jej był Bartłomiej Siewruk, jeden z najzamożniejszych niegdyś gospodarzy, co wskutek nieszczęśliwego nałogu pijaństwa straciwszy bogatą spuściznę ojcowską, i teraz w gorzałce szukał ulgi przeciw dręczącym wyrzutom sumienia.

Żona jego trzeźwa i pracowita niewiasta, z bólem serca widząc niechybną zgubę, wiszącą nad losem całej rodziny, o ile mogła, starała się własną pracą uchronić od gnębiącego niedostatku dwoje małych dzieci, jakiemi ich Bóg obdarzył. Codziennie widziano ją od świtu do zmroku pracującą w polu lub ogrodach dworskich, podczas gdy mały Bartoś, którego wszędzie z sobą nosiła, bujał się w płachcie zawieszonej u płota, a jego siostra ośmioletnia Anusia wyśpiewywała wesoło, strzegąc na miedzy jedynej krówki, pozostałej z licznego niegdyś dobytku.

Ta to krówka stała się powodem wyżej opisanego, nieludzkiego obejścia Bartłomieja z żoną; gdyż tenże zadłużywszy się w karczmie, kiedy mu już na kredyt wódki dawać nie chciano, powziął zamiar sprzedania poczciwej sadulki, pomimo płaczu i próśb biednej kobiety, i upłaciwszy jakąś część należności karczmarzowi, użyć reszty na zaspokojenie swego nieugaszonego pragnienia.

Niedługo potem biedna Siewrukowa, pozbawiona tej ostatniej pomocy w gospodarstwie, doznając coraz gorszego obejścia się męża, zapadła ciężko na zdrowiu i skonała samotnie, bez ratunku, rzucając wejrzenie rozpaczy na swoje dzieci, których los w tej ostatniej chwili wydał się jej jeszcze okropniejszym.

Mała Anusia, której się to jakoś dziwnem wydało, że matka choć ma otwarte oczy, nie porusza się na łóżku, i na krzyki Bartosia wcale się nie odzywa, porwawszy go na ręce, wybiegła na wieś do swej chrzestnej matki, prosząc o trochę mleka dla płaczącego brata. Z kilku słów dziewczęcia domyśliła się poczciwa wieśniaczka, co znaczyła osłupiałość Siewrukowej, a skoro wszedłszy do chaty, przekonała się naocznie o jej śmierci, pobiegła natychmiast zanieść tę smutną nowinę ojcu nieszczęśliwych sierot.

Było to nad zachodem słońca; Siewruk wracał właśnie z pola i zostawiwszy woły przed karczmą, wszedł do izby, ażeby, jak powiadał, utopić kłopot w kieliszku. Na wieść o śmierci żony, powlókł się do chaty, gdzie na samym wstępie został uderzony widokiem, który pomimo bydlęcego opilstwa, rozdarł mu serce na

Widoki z wystawy krajowej we Lwowie.



Pawilon szkolnictwa.

chwilę. Poczciwa jego żona leżała bez życia na słomie, Bartoś czerwony z płaczu, okropnym krzykiem napełniał izbę, a mała Anusia nie pojmując swego sieroctwa, gryzła kawał suchego chleba, z zadziwieniem spoglądając na zmarłą matkę.

Zbiegli się litościwi sąsiedzi dla oddania ostatniej posługi nieboszcze, wnosząc ze szczerego żalu, jaki uważali w Bartłomieju, że go ten smutny wypadek zdoła odwieść nakoniec od jego zgubnego nałogu.

Lecz mylną była nadzieja poczciwych ludzi, gdyż zamiast poprawy po śmierci żony, z większą jeszcze oddał mu się pochopnością aż do zgonu, który sam sobie przyspieszył złem życiem. Umarł nieżałowany od nikogo, w opuszczeniu i nędzy, pozostawiając biedną Anusię samą jednę na świecie, bo mały jego synek wkrótce za matką przeniósł się do lepszego życia.

Anusia była jeszcze bardzo młodą, zostawszy sierotą; natura nie odmówiła jej urody i zdrowia, a zręczność i chęć do pracy pozyskała jej ogólną przychylność. Lecz na nieszczęście od najmłodszego wieku patrząc na zły przykład własnego ojca, namiętnie polubiła wódkę. Szkaradny ten nałóg mniej był widocznym, dopóki będąc dziewuchą, pozostawała w służbie; lecz gdy pomimo jej ubóstwa, Goworczuk syn bogatego gospodarza z tej samej wioski, znęcony jej skrzętnością i urodą pojął ją za żonę, haniebne pijaństwo rozwinęło się w niej z równą gwałtownością, jak niegdyś w jej ojcu.

Kłótnia i nieład wkradły się do chaty Goworczuka, Anna straciła dawną chęć do pracy, a nieszczęśliwy jej mąż po kilkuletniem najniezgodniejszem z nią pożyciu, umarł, przeklinając chwilę, w której powziął zamiar ożenienia się z pijaczką.

Po jego zgonie Anna pozbywszy się ostatniej przeszkody, powstrzymującej zgubne upodobanie trunku, bez względu na pozostałe dzieci, dopóty marnowała mienie zmarłego męża, dopóki nie uległa najokropniejszemu niedostatkowi, który ją zmusił do szukania służby wśród obcych — i wnet też poszła w służbę za dziewkę do sołtysa rodzinnej swej wioski.

Ale ubóstwo nie poprawiło nieszczęśliwej, a uczciwy sołtys patrząc na jej złe postępowanie, już tylko przez wzgląd na dzieci trzymał ją w swym domu. Cała wieś gorszyła się pijaństwem Anny, wróżąc jej jak niegdyś ojcu, najopłakańszą przyszłość. Przepowiednia ta miała się wkrótce sprawdzić w najokropniejszy sposób, jak to dalej zobaczymy.

Pewnego wieczora sołtys wracając do domu, ujrzał z zadziwieniem, że kilkoro prosiąt, które zwykle zamykano w tej porze, stało zgromadzone pod szopą, pożerając coś z wielką chciwością. Zbliżył się tedy, chcąc zobaczyć, coby to było, i z największem

przerażeniem ujrzał Annę bez przytomności leżącą na ziemi, której żarłoczne zwierzęta wygryzły już całą twarz z prawej strony, nie oszczędzając oczu i nosa. Zgrozą przejęty, przy pomocy zwołanej czeladzi, przeniósł zeszpecone jej ciało do izby, gdzie natychmiast udzielono jej ratunku ale wszelkie usiłowania co do zachowania jej życia okazały się bezskutecznemi.

Anna żyła jeszcze wprawdzie noc całą, a chwilowo odzyskawszy przytomność, pytała, kto ją tak zbił straszliwie (gdyż sądziła, że ból jej pochodził z pobicia). Nazajutrz została odesłaną do szpitala pobliskiego miasteczka, lecz w drodze zakończyła nędzne życie, pozbawiona świętej pociechy religijnej, pozostawiwszy okropne wrażenie na świadkach swej śmierci.

Nieszczęśliwe dzieci Anny Goworczuk, które znalazły przytułek u litościwych mieszkańców wioski rodzinnej, nie przestały budzić powszechnego zajęcia, i jest nadzieja, że wspomnienie okropnego końca ich matki, uchroniło je w dalszym wieku od strasznego nałogu pijaństwa.

Wierny opis tego wypadku, podanego w pismach publicznych przed 30 laty, powinien także silnie przemówić do serc wszystkich rodziców, przypominając im święty obowiązek dawania dobrego przykładu swym dziatkom, za których prowadzenie zostaną wezwani kiedyś do złożenia rachunku przed Bogiem. *X.*

Przepisy, jak się zachować w czasach cholery.

1) *Zarazek choleryczny* znajduje się w *wydzielinach* ludzi na cholerę chorych i od nich dostaje się na innych ludzi i na rozmaite inne przedmioty, z któremi się potem szerzy dalej.

Zarazek choleryczny czepia się głównie *odzieży*, *bielizny*, *potraw*, wody i innych *płynów*. Gdy się wydzieliny cholerycznego dostaną do tych przedmiotów choćby w tak nikłej cząstce, że ludzkie oko wcale tego nie dopatrzy — to już starczy, żeby śmiertelną zarazę rozszerzyć.

2) Szerzy się cholera w ten sposób, że ludzie chorzy, albo, którzy mieli cholerę, albo, którzy z cholerycznemi się stykali, przenoszą się w inne strony z strachu przed cholerą i cholerę z sobą roznoszą. Najlepiej, gdy kto zachoruje, pozostać na miejscu i żyć umiarkowanie. Podróż prędzej chorobę sprowadzi.

3) Kto nie chce wnieść choroby do swego domu, niech nie przyjmuje do domu swego ludzi przychodzących z okolic cholerycznych.

4) Podczas cholery należy prowadzić życie *umiarkowane* w je-

dzeniu i w piciu. Ludzie mający żołądek nie w porządku, pijący i jedzący za wiele albo niestrawne pokarmy, łatwo dostają cholery.

5) Nie należy jeść pokarmów pochodzących z domu cholerycznego. Należy nie jadać owoców, jarzyn, mleka, masła, świeżego sera, bo zarazek choleryczny czepia się tych przedmiotów najprędzej, chyba, że owoc, jarzyna itd. są dobrze przegotowane. *Mianowicie strzedz się trzeba surowego mleka.*

6) Wszelka *woda*, do której się dostało błoto, ścieki, pomyje albo jakiebądź nieczystości, jest najgorszą w czasie cholery. Niebezpieczną jest woda z strug, stawów, bo bywa nieczysta. Woda, do której się dostały wydzieliny ludzkie, jest śmiertelną. Pomyj, mydlin nie należy wylewać w pobliżu studni. Najpewniejsza woda jest w pompach, jeżeli sięgają głęboko w ziemię.

7) Gdzie cholera wybuchnie a trudno o dobrą wodę, wtedy trzeba pić tylko przegotowaną wodę.

8) Co się dotąd powiedziało o wodzie, tyczy się nie tylko wody do picia, ale także wody do pomywania, mycia i prania. Trzeba więc być bardzo ostrożnym z wodą tam, gdzie cholera wybuchła i kto może, niech do wszystkiego wodę przegotuje.

9) Gdy kto na cholerę zachoruje, najlepiej oddać go do lazaretu; gdzie się to nie da, niech się zbliża do niego tylko ten, kto ma obowiązek pielęgnowania go.

10) Niech nikt z obcych nie odwiedza cholerycznych. Nie należy także bywać na jarmarkach, na tańcach w lokalach publicznych, wogóle gdzie się wielu ludzi zbiera.

11) W izbach, gdzie choleryczny leży, niech nikt nie bierze ani pokarmu, ani napoju do siebie.

12) Bieliznę i odzież noszoną przez cholerycznych należy albo spalić, albo wyczyścić w sposób, który w każdej aptece podadzą. Dobry jest na to kwas karbolowy.

13) Wydzielin cholerycznych z wymiotów itd. nie należy wylewać w polizu studni, pump lub stawów.

14) Wszystkie przedmioty w izbie, w której leżał choleryczny, trzeba wyczyścić rozczynionym karbolem, albo przez 6 dni wystawić na słońce w miejscu suchem.

15) Którzy cholerycznych pielęgnują i przy ich wydzielinach się znajdują, niech zawsze wprzódy ręce umyją, zanim palcami wezmą do ust pokarm, lub szklankę z wodą, albo cygaro.

16) Gdy choleryczny umrze, najlepiej ciała nie myć, tylko zaraz je pochować. Gdzie jest trupiarnia na cmentarzu, należy je wynieść do trupiarni.

17) W czasie grasującej cholery nie trzeba od drugich przyjmować przechodzonych rzeczy, a jeżeli nadejdą, trzeba je karbolem wykadzić.

18) Innych środków na cholerę dotąd lekarze nie znają. Unikać trzeba tak zwanej wódki cholerycznej.

19) Zarazek choleryczny jest tak maleńki, że go tylko lekarze mogą poznać za pomocą bardzo ostrych szkieł. Jest to żyjątko, zwane z obcego *mikrobem*, po polsku *drobnoustrojem* i wygląda pod mikroskopem, t. j. silnem szkłem, jak przecinek, który obok podajemy — , — Przecinek ten dostaje się przez picie lub przez palce do ust, z błony ust do żołądka, jeżeli go tam kwas nie zabije, to z żołądka do kiszek, tam się strasznie rozmnaża, sprawia womity itd., kurcze, w końcu śmierć. Przez skórę ludzką nie przejdzie i nie zaraża. Dla tego przy cholerycznych trzeba ręce myć i nic w ich pomieszkaniu nie jeść.

20) W czasie cholery trzeba uważać na każde choćby najlżejsze rozwolnienie żołądka.

21) Skoro kto w domu zachoruje na cholerę, trzeba go zaraz *do łóżka* położyć i zanim lekarz przyjdzie, po którego *natychmiast* należy posłać, nie trzeba choremu nic innego dawać, jak tylko herbatę miętową, albo grzane wino z *dobrego* wina czerwonego, a oprócz tego rosół z mięsa.

22) Jeżeli chory ma mocne pragnienie, dawać mu kawałki lodu do łykania; nie należy zaś dawać ani wody, ani lemoniady, ani herbaty lub czegoś podobnego.

23) Na bóle w brzuchu dobrze choremu dawać na brzuch okłady z ciepłej kaszy lub ciepłe wełniane chustki.

24) Gdy chory czuje zimne członki i skarży się na wielkie zimno, należy mu kłaść do łóżka flaszki lub dzbanki napełnione gorącą wodą, albo też gorący piasek zawinięty w płótno, ale tak, żeby chorego nie poparzyć.

25) Gdy chory dostanie kurczy w łydkach, należy go nacierać — ale wolno i ostrożnie — spirytusem, rozrzedzonym nieco wodą, wodą kolońską, wodą francuzką.

26) Gdy chory osłabnie, żeby pobudzić w nim życie, dobrze mu dawać koniak lub czerwone wino, ale tylko w dobrym gatunku.

27) Nie należy dawać choremu tak zwanych kropli cholerycznych lub innych leków po aptekach polecanych.

Co znaczy „modlić się pobożnie“.

Święta *Ludgarda* zwykła była mawiać, że aby nauczyć się modlić pobożnie, trzeba naśladować patryarchę Abrahama, bo gdy tenże miał ofiarować swego syna, zostawił u stóp góry osła, sługi,

i wszystko co nie było koniecznem do ofiary, i rzekł: »skoro uczynimy pokłon (t. j. pomodlimy się) wrócimy się do was«.

Tak też święta Ludgarda wszystkie swoje czynności, dotyczące gospoparstwa domowego i swojej rodziny, zostawiała przed kościołem i tu modliła się bez roztargnienia, i czuła jak jej serce pałało miłością Boga.

Ta sama Święta mawiała, że chcąc modlić się dobrze, trzeba także naśladować żydów, wychodzących z Egiptu. Ci opuściwszy Egipt, widzieli swych nieprzyjaciół t. j. Egipcyan, tonących w falach morza Czerwonego, dla tego, że chcieli przeszkodzić żydom w złożeniu ofiary na puszczy prawdziwemu Bogu. I my też mamy *wodę święconą* przy drzwiach kościelnych, abyśmy nasze płoche i niepożyteczne myśli, któreby modlitwom naszym przeszkadzać mogły, w tejże wodzie utopili.

Święty *Franciszek z Asyżu* wchodząc do kościoła zwykł był mawiać: »Zostańcie przede drzwiami, wy, myśli o sprawach doczesnych, dopóki ztąd nie wyjdę, a potem znowu zabiorę was z sobą«. Wszedłszy do kościoła modlił się bez roztargnienia.

Razu jednego, gdy cesarz Karol V był na modlitwie, oznajmiono mu, że poseł zagraniczny prosi o natychmiastowe posłuchanie, w rzeczy bardzo ważnej. Cesarz powiedział: niech zaczeka, i dodał: »mam teraz daleko ważniejszą rzecz do załatwienia, jestem na posłuchaniu u Króla wszystkich królów« — i nie wstał, aż dokończył swych modłów.

Tak się powinien modlić każdy chrześcijanin.

Co mówią socyaliści o socyalistach.

Dwaj znaczni przywódzcy socyalistyczni wystąpili z obozu holenderskich socyalistów i teraz podają powody, które ich do tego kroku nakłoniły.

Zdaniem ich związek socyalistyczny jest właściwie niczem innem, jak *związkiem anarchistów*, bo dążność i działalność jego nie różni się w niczem od anarchistycznej.

Socyaliści błądzą oczami po gwiazdach, a nie widzą tego, co się koło nich dzieje; prawią o braterstwie ludów i miłości, a sami sieją nienawiść i rozgoryczenie przeciwko tym, którzy inaczej myślą; nazywają się apostołami nauki, która ma całą ludzkość połączyć, a sami ludzkości nienawidzą, oczerniają dzisiejszy porządek, ale nie przedkładają praktycznego projektu.

Głoszą zasadę: »kto chce być największym, musi umieć wszystkim usłużyć«, a sami bez miłosierdzia niszczą wszystko, co im w drodze stoi.

Gdyby się zaś rzeczywiście udało zaprowadzić porządek socyalistyczny, natenczas zapanowałaby chciwość, zazdrość, próżniactwo i największa niewola.

Oto takie jest zdanie ludzi, którzy jeszcze przed kilku tygodniami byli zaciętymi socyalistami i cieszyli się wśród socyalistów wielkim wpływem.

Czy w szpitalach trują chorych na cholerę?

Wiadomo, że głupiego daleko trudniej przekonać niż mądrego. Mów mu o rzeczy, która jest jasna jak słońce, ale o której on dotąd nie słyszał, to będzie kręcił głową z powątpiewaniem i albo wcale nie uwierzy, albo przynajmniej dobrze się umordujesz, nim go przekonasz.

Ale za to powiedz mu jakąś brednię, coś takiego, na co człowiek rozsądny w oczy by ci się roześmiał, to głupi chętnie uwierzy i już mu potem wozem tego z głowy nie wywieziesz. Tak właśnie jest z leczeniem chorych na cholerę.

Głupi nie da się przekonać, że chorego trzeba oddać do szpitala, bo tam znajdzie pomoc i innych nie zarazi; ale za to jakże chętnie wierzy niemądremu i niegodziwemu gadaniu, że doktorzy trują niby chorych na cholerę, aby się zaraza nie rozszerzała.

W każdym zakątku nawiedzonym przez cholerę znajdzie się gromadka ciemnych, co podobne brednie powtarzają i nawet gotowi chorych ukrywać, aby ich nie zabrano do szpitala.

Jest to nietylko głupota, ale niegodziwość, bo przez to narażają chorego na śmierć, a wielu innych ludzi na zarażenie się chorobą. To też słusznie sąd w Warszawie skazał w tych dniach na 35 rubli kary albo na trzy dni aresztu jedną gospodynię, która nie chciała oddać do szpitala stróżki chorej na cholerę, mówiąc, że ją tam doktor otruje.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** W pierwszej połowie sierpnia przybyło do Ojca św. około *150 pielgrzymów z Ameryki północnej*, których właściwym celem jest pielgrzymka do Lurd, miejsca cudownego we Francyi. Wszyscy byli obecni na Mszy św., którą odprawił sam Ojciec św. na sali konsystorskiej. Po Mszy św. przyjmował ich Ojciec św. na osobnem posłuchaniu, na którem złożyli u stóp jego tronu przywiezione ze sobą świętopietrze. — Ojciec św. wydał Encyklikę do *brazylijskich Biskupów*, w której daje przepisy duchowieństwu. Żąda od duchowieństwa, żeby się zajmowało oświatą i pouczaniem ludu i w końcu wzywa Biskupów, żeby zakładali towarzystwa dobroczynności. Ojciec św. przypomina też,

że prasa jest potęgą, którą należy się posługiwać, ażeby dojść do pożądanego celu. — Dnia 19 sierpnia, jako w dzień św. Joachima, swego Patrona, przyjmował Ojciec św. licznych Kardynałów i Biskupów. Stan zdrowia Ojca św. jest wyborny.

— **Z parafii Kozy,** w powiecie bialskim piszą nam: Dnia 29 lipca odbyła się tu bardzo piękna uroczystość, mianowicie instalacya nowego Proboszcza, ks. Łabaja. Już w wigilią dnia tego urządziły wieczorem dzieci szkolne pod kierunkiem nauczycielki, pochód ze śpiewem i lampionami. W sam dzień prowadził X. Dziekan Temple nowego ks. Proboszcza do kościoła wśród alei utworzonej przez wysokie bramy i słupy umajone i ozdobione na górze chorągiewkami barwy narodowej! Podczas Sumy, odprawionej przez X. Łabaja, wygłosił słowo Boże, Ksiądz Prałat Chotkowski z Krakowa, profesor uniwersytetu. Oprócz parafian i wielu wieśniaków z okolicznych wsi, było na Sumie obecnych 20 księży. Przy asyście był archidyakonem, Ks. Prałat Nowak, kanclerz konsystorza krakowskiego, kolega Ks. Proboszcza. W powrocie na plebanią witali nowego Proboszcza: naczelnik gminy i kolator p. Czecz, wręczając mu chleb i sól. Porządek utrzymywali członkowie »straży ogniowej« miejscowej, oraz członkowie »Katolickiego stowarzyszenia czeladników« z Białej i »Domu robotniczego«, które to stowarzyszenia powstały za staraniem Ks. Łabaja, gdy tenże był w Białej przed kilku laty wikarym. Cała ta uroczystość odbyła się bardzo pięknie, a parafianie dali dowód, że kochają swego nowego Proboszcza. Oby go chcieli i dalej wspierać swemi modłami, i popierać jego szlachetne zamiary, mające na celu dobro ludu. — *Jeden z parafian.*

— **Z Kalwaryi Zebrzydowskiej.** Mimo przeszkód przez władze stawianych, zgromadziło się na odpust Wniebowzięcia Najśw. Maryi P. koło 40 tysięcy pątników. Przez czas trwania odpustu (6 dni) *nie było ani jednego wypadku* zasłabnięcia na cholerę, co może potwierdzić komisya sanitarna w Kalwaryi ustanowiona.

— **Z Milatyna** piszą: W całej niemal wschodniej Galicyi między ludem rozsiewane są fałszywe pogłoski, że kościół milatyński całkiem od pioruna zgorzał, a zatem nie ma po co pielgrzymować do cudami słynącego obrazu Pana Jezusa. Wobec tego stwierdzamy, że piorun, który wpadł do świątyni podczas burzy nocnej z 24 na 25 lipca, poczynił tylko gdzieniegdzie małe uszkodzenie, już dawno naprawione, zaś głównego ołtarza wcale nie tknął.

— **Odpust w Częstochowie.** W dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny zebrało się w kościele jasnogórskim około 20.000 pobożnych. Sumę celebrował X. Bonawentura Gawełczyk, Paulin. Ołtarzyk Matki Boskiej, umieszczony w szczycie na zewnątrz kaplicy, w wigilię święta i w dzień odpustowy był iluminowany. Przed ołtarzykiem modliły się do późnej nocy liczne rzesze pobożnych,

— **Zabranie kościoła.** We wsi Bordziłówce zamieszkałej przez Unitów, dziś gwałtem na szyzmę zapisanych, zamknęli Moskale walący się wskutek starości kościółek katolicki, a na miejscu jego zbudowali cerkiew prawosławną.

— **Moskiewska bezczelność i przewrotność.** Z początkiem tego roku donosiliśmy o rzezi w Krożach na Litwie. Wiadomo, że Moskale zamordowali wielu włościan za to, że ci nie chcieli sobie dać odebrać kościoła. Teraz wytoczył rząd moskiewski proces parafianom z Kroż

oskarżając ich o zbrojny opór władzom. Jest to bezczelność i kłamstwo, bo ludziska nie mieli przy sobie żadnej broni ani palnej ani siecznej, a policya pierwsza uderzyła na lud; oskarżonych jest podobno 150 osób. Rozprawa sądowa odbędzie się w Wilnie. Szczytem bezczelności jest to, że Moskale głoszą, iż wtedy nikt nie został zabity ani ranny.

— **Węgry.** Prezes ministrów węgierskich Wekerle wydał odezwę do księży katolickich, ażeby zaprzestali agitować przeciwko nowej ustawie o ślubach cywilnych; w przeciwnym razie grozi, że rząd chwyci się środków, aby zapobiedz tej agitacyi. W imieniu wszystkich katolików oświadcza na to główna gazeta katolicka, że katolicy nie przestaną agitować przeciw ślubom cywilnym, i to takiem samem prawem, jakiem Wekerle agitował za ustawą. Katolicy zapowiadają, że nie ustąpią prędzej, dopóty nie wywalczą wolności sumienia, jaką im nowa ustawa odebrała!

Nowiny ze świata.

— **Hrabia Ludwik Wodzicki,** były marszałek krajowy, a następnie dyrektor banku dla krajów koronnych, zmarł 11 sierpnia nagle, jadąc z Paryża do Ostendy. Ś. p. Wodzicki urodził się w r. 1834, a więc liczył 60 lat życia. Nauki ukończył w Krakowie, potem podróżował trochę za granicą. W roku 1863 brał udział w powstaniu, później zajął się gospodarką swojego majątku w Tyczynie pod Rzeszowem. Jako gospodarz był wzorem dla innych, jako obywatel wyróżniał się gorącą miłością Ojczyzny i poświęceniem dla sprawy narodowej. Od roku 1866 był posłem na Sejm, od roku 1867 także posłem do Rady państwa, w roku zaś 1877 mianował go cesarz członkiem izby panów. W życiu rodzinnem nie był nieboszczyk szczęśliwym; śmierć wydarła mu dwóch ukochanych synów, a częste niedomagania jego małżonki trapiły go ciągle i nadwyrężyły jego zdrowie. Niechaj mu świeci światłość wiekuista.

— **Okropne wypadki.** *Z Sokala* donoszą: żona pisarza gminnego, p. Hoffmanowa, matka siedmiorga drobnych dzieci poszła się kąpać do rzeki Bugu, zabrawszy z soba do kąpieli najstarszą 15-letnią córkę i ośmioletniego synka. W czasie kąpieli, synek oddalił się nieco od matki i począł tonąć. Matka pospieszyła mu na ratunek i sama straciła grunt pod nogami. Córka chciała więc ratować matkę i braciszka, i również wpadła w głębinę. Na krzyk kąpiących się obok kobiet nadbiegł młody człowiek, który rzucił się w głębie i wyratował chłopca. Matka zaś z córką utopiły się. Wina to tamtejszego magistratu, który przedtem nie umieścił nad rzeką tabliczek z napisem, gdzie się można kąpać, a gdzie nie. — *Drugi okropny wypadek* zdarzył się w niedzielę dnia 19 sierpnia w *Jezupolu.* Urzędnik cłowy ze Stanisławowa, p. Herbert, przybył tam z synkiem trzynastoletnim, celem zapolowania na błotach, ciągnących się koło wsi Wodniki. P. Herbert ubiwszy kaczkę, która padła o 50 kroków od brzegu, popłynął do miejsca, gdzie kaczka padła, czółenkiem, celem jej wydobycia. W drodze straciwszy równowagę, przewrócił się. Trzymając się czółna zaczął wołać o ratunek, co stojący na brzegu synek posłyszawszy, pobiegł do wsi Wodniki, paręset kroków oddalonej, po ludzi, obiecując im sowitą nagrodę za wyratowanie ojca. Pomimo, że na wołanie malca dość ludzi się zbiegło, pomimo jego błagań, płaczu i obie-

tnic, nie znalazł się między widzami nikt chętny, którypby pospieszył na ratunek człowiekowi, pasującemu się przez trzy godziny ze śmiercią, który wreszcie po bezskutecznych wysiłkach, straciwszy siły i przytomność, utonął. Chłopak słysząc rozpaczliwy, ostatni krzyk ojca, chciał się z rozpaczy zastrzelić, na szczęście odebrano mu strzelbę. Po wypadku dał znać synek do Jezupola, skąd zaraz wysłano kilku ze straży ogniowej i ci ciało wydobyli i przywieźli do Jezupola.

— **Zatarg chłopów z żydami.** Donoszą z Kossowa. Żyd Wolf Zirl z Kut uzyskał na jednego z górali w Jesienowie Górnym wyrok sądowy na 25 złr., a na wyegzekwowanie tych pieniędzy otrzymał z licytacyi łąkę owego gospodarza. Zebrawszy kilkunastu swoich współwyznawców, udał się z nimi na łąkę, począł trawę kosić i wypasać bydłem. Atoli kilkunastu sąsiadów owego górala wyszło na łąkę i poturbowawszy żydów, zegnało ich z łąki razem z bydłem. Wskutek tego aresztowano ośmiu gospodarzy i osadzono ich w więzieniu, posądzając ich o rozruchy i bunt.

— **Cholera** w Zaleszczykach widocznie ustaje. Urzędowe sprawozdania z dni 19 i 20 sierpnia wykazują, że tam nikt więcej na cholerę nie zachorował, a z chorych nikt nie umarł, natomiast dwie osoby wyzdrowiały.

— **103 lat życia.** W zakładzie krakowskiego towarzystwa dobroczynności umarła staruszka Klara Grzybowska wdowa po szewcu, przeżywszy 103 lat.

— **20-to centówki i czworaki** zostaną z dniem 1 stycznia 1895 r. zupełnie wycofane z obiegu. W kasach i urzędach monety te będą przyjmowane do 31 grudnia 1895, poczem skarb państwowy nie będzie już ich przyjmował ani wymieniał.

— **Wycofanie jednoreńskówek.** Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu ogłasza, że reńskie *papierowe* ważne będą jedynie do 31 grudnia 1895. Kasy i urzędy będą je przyjmowały przy wpłatach do 30 czerwca 1896. Później zaś do końca 1899 wymieniać je będzie można tylko w centralnej kasie w Wiedniu. Z dniem zaś 31 grudnia 1899 roku reńskie papierowe stracą wartość pieniężną.

— **Zapowiedź wczesnej zimy.** Po nad Krakowem przelatywały dn. 11 sierpnia wielkiemi stadami ptaki zwane »kuligami«. Leciały one ku Wschodowi. Włościanie uważają to za znak wczesnej i ostrej zimy.

— **Otruło się** we Lwowie dwuletnie dziecko, tak zwaną trutką, przygotowaną na talerzu przeciw muchom. Niech to będzie przestrogą dla rodziców, by nie kłaść nigdy żadnej trucizny na owady w miejscach, przystępnych dla dzieci.

— **Jak to bywa u nas, a jak to u Niemców.** Z początkiem tego roku założono we Wiedniu niemiecką gazetę codzienną pod tytułem: *Reichspost.* Katolicy niemieccy nie tylko zaczęli ją prenumerować, ale nadto ciągle składają na jej utrzymanie osobne datki pieniężne i to tak księża, jak i panowie i robotnicy i lud. U nas nie tylko nikt na pismo nie złoży żadnej ofiary, ale co gorsza redaktor pisma choćby najszczerzej katolickiego, musi ciągle przypominać Czytelnikom, że czas zapłacić prenumeratę. Są zaś i tacy Czytelnicy, którzy po prostu okradają redaktorów, bo każą sobie pismo posyłać, a potem za nie nie płacą. Cóż więc w tem dziwnego, że wobec takiej oziębłości naszego społeczeństwa dla gazet katolickich, te nie mogą tak działać jakby chciały, a wskutek

znowu tego coraz więcej szerzy się w kraju naszym socyalizm, jak to głośno mówią sami socyaliści, i cieszą się z tego. Nie socyaliści więc, ale sami katolicy będą winni, gdy się u nas socyalizm na dobre rozkrzewi.

— **Przymusowe osiedlenie cyganów.** Rząd węgierski zamyśla wprowadzić ustawę zmuszającą cyganów, włóczących się po całym kraju, do osiedlania stałego. Po różnych gminach ma mieszkać po 6 rodzin cygańskich.

— **Przekonali się.** W Niemczech zaprowadzone jest od kilku lat *powszechne głosowanie*, to znaczy, że każdy obywatel ma prawo do głosowania przy wyborach na posłów do parlamentu. Takiego powszechnego głosowania domagają się u nas, jak wiadomo, socyaliści i różni wichrzyciele. Do zaprowadzenia powszechnego głosowania w Niemczech przyczynili się głównie tamtejsi liberały. Teraz atoli, jak głoszą ich gazety, przekonali się, że powszechne głosowanie wychodzi tylko na korzyść socyalistom Ponieważ więc to powszechne głosowanie pokazało się dla państwa i społeczeństwa szkodliwe, więc trzeba je znieść. To samo byłoby i w Austryi, gdyby były wprowadzone powszechne wybory, na tem zyskaliby tylko socyaliści.

— **Kaserio, morderca Karnota,** odpokutował już swą zbrodnię. Dnia 16 sierpnia o godzinie 5-tej rano, spadła jego głowa pod toporem gilotyny. Ponieważ obawiano się, że anarchiści zechcą pomścić swego towarzysza, przeto przedsięwzięto ogromne środki ostrożności. We środę o północy jeszcze w Lyonie nikt nie wiedział o tem, że za pięć godzin wykonany zostanie wyrok śmierci na placu publicznym. Dopiero około godziny 3-ciej rano, gdy kat Deibler z Paryża z dwoma pomocnikami zaczął ustawiać na jednym z małych placyków publicznych straszne narzędzia śmierci, rozległa się lotem błyskawicy wieść o tem po mieście. Wszystko wyroiło się na ulice, chcąc przypatrzeć się egzekucyi. Niepodobieństwem jednak było dostać się na plac tracenia, gdyż zamknęły go dwa bataliony piechoty i oddział kirasyerów. Do środka czworoboku wpuszczono tylko za biletami około 200 osób, przeważnie tajnych ajentów policyjnych. Kaseria zbudzono o godzinie 4-tej rano. Spał on snem twardym, gdy jednak dozorca więzienia potrząsnął go za ramię, zerwał się na równe nogi, przetarł oczy i rzekł: »A więc to teraz? — Dobrze, zaraz idę«. Spiesznie się ubrał i udał się do kancelaryi więziennej, gdzie mu związano ręce i nogi, oderwano kołnierz od koszuli i ostrzyżono włosy. Spowiadać się nie chciał, ani też wysłuchać Mszy św. Z początku zachowywał się hardo, później jednak opuściła go odwaga, a gdy stanął u stopni rusztowania, chwiały mu się nogi tak, że go pomocnicy kata pod ramię ująć musieli. Stanąwszy na rusztowaniu zawołał drżącym głosem: »Odwagi przyjaciele, pomścijcie mnie! Niech żyje anarchia!« To były jego ostatnie słowa. Pachołki wzięli go na deskę — a w kilka sekund później głowa jego spadła do czerwonego kosza. W tej chwili publiczność zebrana poza szpalerem wojska, poczęła bić brawo(!)

— **Matka Kaseria.** Gdy matka Kaseria otrzymała wiadomość o śmierci swego syna za pośrednictwem swej synowej, nieszczęśliwa kobieta zrazu niemal skamieniała, następnie zaś wybuchła głośnym płaczem. Potem przyszła do siebie i okazywała spokój nienaturalny. Wypytywała się o wszystkie szczegóły strasznej sceny i kazała sobie czytać szczegóły opisu jej w dziennikach, słuchając z zakrytą rękami twarzą.

— **Włochy.** Policya włoska wyśledziła w Rzymie znaczną ilość ludzi, którzy fabrykowali bomby, i uwięziła z nich siedmiu. U jednego

z nich znaleziono zupełny zakład zaopatrzony we wszelkie potrzebne przybory. Jedna z bomb, jaką tam natrafiono, była zupełnie podobna do tej, którą swego czasu znaleziono w bliskości gmachu sejmowego. Bombę tę miano podłożyć przy domu prezesa ministrów Krispiego, aby w ten sposób zaprotestować przeciwko osądzeniu Kazeria. Wykryto nawet tę osobistość, która ową bombę podłożyć miała. — Rząd włoski wstawia się zazwyczaj u obcych rządów za swymi poddanymi, których tamże za zbrodnie na śmierć skazano, i nieraz z dobrym skutkiem. Po osądzeniu Kazeria jednakże rząd włoski postanowił na ten raz odstąpić od starego zwyczaju.

Uroczystość ku czci św. Jacka

na pamiątkę 300-letniej rocznicy policzenia Go w poczet Świętych, czyli kanonizacyi, rozpoczęła się w Krakowie, w kościele OO. Dominikanów, w sobotę dnia 25 sierpia po południu. Już od rana dnia tegoż widać było po ulicach gromady pobożnych pielgrzymów przybyłych z kraju, oraz ze Szląska pruskiego, a wieczorem liczba pielgrzymów doszła do kilku tysięcy.

Nabożeństwo rozpoczęło się przeniesieniem relikwij św. Jacka z kaplicy do umyślnego ołtarza w presbiteryum. Relikwie niósł X. A. Thir, jeneralny wikary, czyli prowincyał galicyjski. Następnie odprawił Nieszpory, a po Nieszporach wypowiedział kazanie X. K. Jakubowski, Dominikanin. W kościele wśród publiczności utrzymywała porządek straż obywatelska.

Nazajutrz w niedzielę i przez następnie dnie odbywały się nabożeństwa według programu, któryśmy podali w 16 numerze *Nowego Dzwonka.*

Przybyli wszyscy nasi Najprzew. XX. Biskupi, oprócz X. Biskupa Puzyny, który wyjechał na wizytę kanoniczną. Dałby Bóg, aby ta uroczystość podniosła ducha wiary w narodzie naszym i wskrzesiła dawną pobożność!

Z Kochawiny

otrzymaliśmy następujące pismo:

Szeroko i daleko znane jest ciche ustronie Kochawina z cudownym obrazem N. Maryi P. Wszyscy czciciele Maryi, którzy tu licznie przybywają, by wyprosić różne łaski i pociechę w troskach tego życia, znają historyę kościoła budującego się przeszło 30 lat, li tylko z drobnych ofiar.

Kościół ten o tyle wykończony, że tego roku dnia 30 sierpnia będzie konsekrowany, dnia 31 odbędzie się wizyta biskupia, a dnia pierwszego września przeniesienie cudownego obrazu Matki Boskiej, na który to dzień przyjadą wszyscy Najprzewiel. Arcypasterze trzech obrządków.

Zawiadamiam o tych uroczystościach, by wierni, szczególniej w dzień przeniesienia Matki Boskiej mogli ją uczcić najuroczyściej licznem zebraniem i wyprosić sobie u Niej najrozmaitsze łaski.

Kochawina dnia 22 sierpnia 1894 r.

X. Jan Trzopiński.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

W. Pan N. N. z Sambora na naprawę świątyni, ks. Jan Kumor, Szczepan Zaremba, Anna Węglarz, Bron. i Rozalia Milańska z Tyrawy wołoskiej, Michał Borowski z Podhajec, Gustaw Kozierowski z Biesny, Jan Sidor z Rozdołu, Edward Paszkowski z Borek, W. Krasiński z Wyszatyc, Stanisław Skibicki z Hahajec, Bar. Brunicki z Klęczan, J. Matuziński z Klęczan, T. Borówka, J. R. z Kurowic, ks. Hilary Gmitryk z Sambora, Jan Zabielski i Kuczyńscy z Dorohowa, Marya Wierzbicka, Wład. Mierzyński, Jan Piotrowski z Dmytrowic, E. Michniewicz po 1 złr. Stan. Gromnicki 1 złr. 50 ct. Winc. Jasiewicz z Kraczkowej od młodzieży szkolnej 1 złr. 91 ct. Zofia Borzemska z Kniesioła 50 ct. Stan. Głogowski z Sambora 1 złr. 20 ct. Stefania Łomnicka z Sulimowa, Żurowska z Hawłowic, H. Kukielowa z Bolesławia, A. W. z Dąbrowicy, W. Kempner ze Lwowa, Kornelia z Krzyżanowskich Nowicka z Bortnik, Alex. Roloff z Czyżykowa, Rozalia Jakubowicz z Kut, A. F. z Skzydlnej, polecajac się opiece Matki Boskiej w przykrych okolicznościach, Ksawera Neumann z Sambora, Felicya Podlewska z Wiednia, P. Krawczyński z Liska, N. N. z Dzikowa, Karolina i Kat. Kozakiewicz z prośbą o pomoc w utrapieniu, P. Zagórski z Dżurowa, Karol Werner z Podgórza, H. Gąsiewicz z Sambora po 2 złr. Jan Skulicz z Sambora, Zofia Ch. z Białobok, Ant. Tyszkowski z Popławy, Józef Gendziński z Sambora, J. T. Trochanowicz z Sąd. Wiszni, F. Romerowa z Markowej z prośbą o opiekę Matki B., Sabina Winnicka z Wierzbicy o zdrowie dla męża i siebie, Tad. Cybulski z Humnisk, Helena Lisowiecka z Niegłowic po 3 złr. Emma Długoszewska z Lipnicy wielkiej, polecając jedyne dziecko opiece Matki B. 4 złr.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 28 sierpnia 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 6 złr. 90 ct. do 7 złr. 20 ct., za czerwoną nową 6 złr. 85 ct. do 7 złr. 15 ct., za żółtą nową 6 złr. 85 ct. do 7 złr. 10 ct., za żyto nowe 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 75 ct., stare — złr. — ct. do — złr. — ct. jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 50 ct., za jęczmień na kaszę 4 złr. 50 ct. do 4 złr. 75 ct., owies 5 złr. 30 ct. do 5 złr. 70 ct., rzepak 9 złr. — ct. do 9 złr. 25 ct. Wszystko za 100 kilogr.

Wykaz świąt najbliższych dwóch tygodni.

Dnia	Święta rzymskie od 1 do 15 września	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
1	Sobota. Idziego opata wyz.	4	57	6	21
2	*Niedz. 16 po Z. Św. Joachima* i Stefana k.	4	58	6	19
3	Poniedz. Eufemii i Bronisławy p. m.	4	59	6	17
4	Wtorek. Rozalii panny.	5	1	6	15
5	Środa. Wawrzyńca i Urbana pap.	5	3	6	13
6	Czwartek. Zacharyasza proroka.	5	4	6	10
7	Piątek. *Wigilia.* Reginy p. i Petroneli.	5	5	6	8
8	Sobota. **Narodzenie N. Maryi Panny.**	5	7	6	6
9	*Niedz. 17 po Z. Św. Imienia N. Maryi P.* Gorgon.	5	8	6	4
10	Poniedz. Mikołaja z Tolent wyz.	5	10	6	2
11	Wtorek. Prota, Jacka m. i Teodory.	5	11	6	—
12	Środa. Tobiasza w. i Gwidona.	5	13	5	58
13	Czwartek. Aureliusza biskupa.	5	14	5	56
14	Piątek. *Podwyższenie św. Krzyża.*	5	16	5	54
15	Sobota. Nikodema, Emila i Melity.	5	17	5	52

Możliwe zmiany powietrza

w pierwszej połowie miesiąca września.

(Z Kalendarza „Czecha").

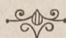
☽ Pierwsza kwadra dnia 7 o g. 3 min. 3 rano. — Niebo często zachmurzone, częściowo jasno i ciepło, bez ustalenia się pogody.

Pełnia dnia 15 o godz. 2 minut 21 rano. — Z początku pogody i ocieplenie, pod koniec deszcz.

Rok II. Nr 18.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIĘ i PRACUJ.

Wychodzi w Krakowie dnia 1 i 15-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

Od Wydawnictwa.

Prosimy o zaległą przedpłatę, bo zbliża się już czwarty kwartał, a my musimy także wyrównać nasze rachunki z drukarnią.

Czytelnikom użalającym się na to, że nie odbierają niektórych numerów, lub że odbierają je później, odpowiadamy, aby *sami osobiście* odbierali je z poczty, a nie przez drugie osoby, to nigdy im numer żaden nie zginie. Jeżeli zaś nie mogą osobiście udać się na pocztę, to niechaj polecą odebrać swe gazetki ludziom *sumiennym*, a nie takim, którzy po prostu *kradną* gazetki, sami je czytają, i dopiero potem oddają właścicielom.

Polecamy dwie książeczki o św. Jacku!

Żywot św. Jacka, wyznawcy zakonu kaznodziejskiego na pamiątkę 300-letniej rocznicy Jego kanonizacyi skreślił X. Sadok Werberger jest do nabycia w księgarniach po 25 ct. Dziełko to obejmuje nietylko życie i działalność św. Jacka, ale mieści oprócz tego bractwo, pieśni, litanię, godzinki i septemę do św. Jacka. Książeczka ta obejmująca 163 stronic jest umiejętnie i nawet dla mniej oczytanych przystępnie skreślona.

Żywot i czasy św. Jacka, patrona Królestwa Polskiego, apostoła Słowian, na tle historycznem, na pamiątkę 300-letniej rocznicy kanonizacyi, skreślił ks. S. J. P. Zaopatrzona aprobatą konsystora biskupiego w Krakowie wyszła w tych dniach nader pożyteczna i pożądana dla ludu wiejskiego, miejskiego i młodzieży książeczka pod powyższym tytułem. Jest ona dalszym tomikiem »wydawnictwa groszowego« imienia Tadeusza Kościuszki, podjętego przez pp. Sewera Udzielę i St. Pallana, a prowadzonego obecnie przez dra Zygmunta Kostkiewicza z p. K. Wojnarem. Żywot św. Jacka poprzedza w książeczce barwny ustęp z historycznej powieści ś. p. Kraszewskiego z opisem spotkania Iwona Odrowąża, Biskupa krakowskiego i jego bratanka św. Jacka z Krzyżakami. Dalej na tle rozumnie pojmowanej historyi opisuje autor młodość i pierwsze prace kapłańskie św. Jacka, podróż do Rzymu i powrót do Krakowa, prace jego apostolskie, zgon, cuda i kanonizacyę. Całość owiana duchem głębokiej wiary i gorącej miłości ojczyzny. Książeczka, zasługująca na najszersze rozpowszechnienie, kosztuje tylko 5 ct.

Rok II. Kraków 15 Września 1894. Nr 18.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w Galicyi rocznie: 3 złr.
półrocznie: 1 złr. 50 ct.
kwartalnie: 75 ct.

W Niemczech rocznie: 6 mk.
W Ameryce rocznie: 2 dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, w Krakowie, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia 1 i 15-go w miesiącu.

List Kornela Ujejskiego do włościan.

Sędziwy poeta Kornel Ujejski, twórca prześlicznych pieśni narodowych, przesłał włościanom zgromadzonym w dniu 27 sierpnia na wiecu we Lwowie, bardzo piękny, serdeczny i pouczający list.

Rady, jakie w tym liście są podane, powinni sobie włościanie wziąć do serca i według nich postępować w swojej pracy nad podniesieniem doli i sprawy ludowej.

Ci wieśniacy, którzy brali udział w wiecu, przyjęli ten list z zapałem, ale cóż kiedy już zaraz podczas obrad wiecu do niego się nie zastósowali, bo zamiast obradować po chrześcijańsku, spokojnie, dali się porwać socyalistom, którzy tym wiecem kierowali, i wypowiadali zdania i pragnienia tchnące nienawiścią ku innym klasom narodu.

Tak zresztą być musiało, bo kto słucha socyalistów, ten po chrześcijańsku mówić i myśleć nie potrafi.

Że zaś nie godzi się słuchać socyalistów, i że taka z nimi łączność nie wyjdzie na korzyść ludowi i Ojczyźnie, to o tem się przekonacie, przeczytawszy sobie uważnie ów list życzliwego wam starca-poety.

List ten tak opiewa:

»W roku przeszłym, z powodu, że mi Bóg dozwolił dożyć lat 70, przyszły do mnie słowa miłości od włościan z różnych stron kraju. Posyłając podziękowania, powziąłem zamiar przemó-

wić do Was, kochani bracia, na jednem z Waszych zgromadzeń. Chory, nie mogę przybyć na Wasz wiec, zastąpię się pismem, które wysłuchajcie dobrem sercem, bom Wasz wierny przyjaciel od lat pięćdziesięciu.

»Radość mam wielką. Doczekałem się, czego pragnęła dusza moja: Lud polski czuje i głosi gromadnie swoją przynależność do narodu, a święta pieśń: *Jeszcze Polska nie zginęła* już zaczęła grzmieć na jego ustach.

»W poczuciu łączności z narodem upominacie się o szersze dla siebie prawa obywatelskie i o sprawiedliwszy rozkład ciężarów. Sprawa Wasza, to nie sprawa chłopska, to sprawa narodowa. Nadając Wam ulgi i więcej praw, robi się Was zdolniejszymi do pełnienia obowiązków dla nieszczęśliwej Ojczyzny.

»Potrzebujecie teraz odzywać się często do tych, którzy w kraju mają władzę, i przeważne głosy prawodawcze. To nie obcy, to bracia Wasi. Chociaż to dawno, z Was, z ludu oni wyszli; *w nich Wasza kość i krew. Więc przemawiajcie spokojnie i łagodnie.*

»Serca polskie z natury swojej już takie, że do nich przemocą nikt się nie dostanie. Na twarde nieraz natraficie zamki. Nie kluczem zardzewiałym w goryczy, ale kluczem umoczonym w oliwie, otworzycie je. Nie zrażajcie się i nie płońcie gniewem, jeżeli nie wszystko odrazu osiągniecie. Na to złe, które w części jeszcze trwa, wieki się składały. Nie w jednym dniu dało się wszystko złe uprzątnąć. Sięgnijcie pamięcią o pół wieku wstecz i porównajcie ówczesną dolę ludu z jego dolą teraźniejszą. Tam była noc i niewola, dziś tu radzicie wolni i w dniu białym. Cierpliwość teraz łatwiejsza, bo sporszym niż kiedykolwiek krokiem idzie świat ku lepszemu.

»Cierpliwość, to mądrość wysnuta z cierpienia. Cierpieliście długo, długo — to mądrość Wam się należy. Nie mówię o cierpliwości ospałej, bezczynnej. *Walcze śmiało, lecz spokojnie.* Nie gwałt, ale spokój jest prawdziwą siłą i daje wytrwałość w bojowaniu.

»Nie jesteście odosobnieni. Stoi za Wami i popiera Was mnogi zastęp ludzi serca i rozumu i nie opuści Waszej sprawy, nie wyrzeknie się Was, jak długo nie wyrzekniecie się Boga i Ojczyzny. **I między tymi, przeciw którym idą główne skargi Wasze, znajdują się Wasi szczerzy przyjaciele, czyniący Wam dobrze, bo to synowie ojców, którzy walczyli o wyzwolenie i uwłaszczenie ludu i na wielkie szli męczeństwa i jakoby złoczyńcy, gnili latami po więzieniach, a niektórzy ginęli na szubienicach.** A! bo wrogi, którzy rozszarpali naszą wielką Ojczyznę, oni bali się tej chwili, kiedy lud wyswobodzony z poddaństwa,

podniesiony oświatą, upomni się o byt i wolność Matki swojej i zawoła milionowym głosem: Jam Jej także obrońca, i da Bóg, zwycięski!

»Że jest wielu Wam niechętnych, przeciw Wam uprzedzonych, nie przeczę. W bliskiej, codziennej styczności z ludem patrzą oni na jego wady i nieprawości, od których żadna warstwa społeczeństwa wolną nie jest, bo wszędzie znajdują się ludzie grzeszni — i dla przewiny jednostek potępiają ogół cały. Taki sąd jest zły, niesprawiedliwy, lekkomyślny — czy prawda?... Tak, tak, *ale i między Wami jest wielu, co rzucają na oślep kamieniami w całą zasłużoną klasę narodu*, nie bacząc, że trafiają często w ludzi wielkiej cnoty i w prawdziwych swoich przyjaciół — i tem rozraniają serca wszystkich dobrych Polaków.

»Naród to wielka rodzina. W nim, jak w rodzinie, zdarzają się swary i nieporozumienia. Utrzeć je co rychlej należy, bo inaczej urosłyby w złość i zawziętość. Nam, niemającym spokojnego państwowego bytu, każdy nierozważny zatarg wewnętrzny staje się chorobą śmiertelną — nie zapominajmy wszyscy o tem. W Was, w ludzie polskim, nowa upragniona potęga, której Polsce brakowału, bez której marniały wszystkie nasze krwawe wysiłki dla oswobodzenia Ojczyzny. Wiedzą o tem wszyscy, niechże wszyscy wołają: Waśnie nasze domowe ucierajmy w sposób chrześcijański, braterski.

»*Nie pragnijcie za wiele.* Ubogich zawsze mieć będziecie, powiedział Chrystus. Nędza jest straszną i ona w dobrym ustroju społecznym dla człowieka chętnego do pracy istnieć nie powinna. Ubóstwo nie jest nieszczęściem. Ubóstwo to konieczność pracy, która daje skromne utrzymanie. W tem i godność człowieka i często błogosławieństwo Boga. Ubogi bliższy Boga. Niejeden z bogaczy, przesycony bezbożnem używaniem świata, patrzy z zazdrością na pogodne uznojone czoło wieśniaka, wracającego z pola do chaty spokojnej, z której wybiegają do ojca zdrowe dzieci, podczas kiedy dobra żona i matka kładzie na czystym stole przygotowaną wieczerzą. *O moi drodzy, o wy ubodzy, a pobożni, nie zazdrośćcie bogaczom!* Wy ani przeczuwacie, ile między nimi ludzi nieszczęśliwych. W sobie człowiek szczęście nosi, nie w tem, co nosi na sobie.

»Napisałem więcej, niż się spodziewałem. Cóż jeszcze powiem?

»Oto w tym roku święcimy wszyscy Polacy wielką uroczystość; czcimy pamięć i zasługi naszego króla bez korony — ściśle się nie wyrażam, bo ma on niebieską koronę — czcimy Tadeusza Kościuszkę, szlachcica w chłopskiej sukmanie. Niech jego obraz stoi nam wszystkim przed oczyma, niech jego duch owieje nas, umocni nas, rozpłomieni nas tą wielką miłością, jaka gorzała

w sercu jego; niech zwaśnionych pogodzi, niech co krzywe wyprostuje, niech nas prowadzi do zbawienia Ojczyzny, której naczelnikiem w duchu oby pozostał na wieki między nami. I niech się tak stanie.

Kornel Ujejski.

Pawłów w Galicyi, dnia 24 sierpnia 1894«.

Cudowne uzdrowienia

za przyczyną Najśw. Maryi Panny w Lourdes.

(Dokończenie).

Podstarzała już wdowa Magdalena Rizo leżała w konaniu.

W czasie cholery, która przedtem panowała w mieście, została ona na całym lewym boku sparaliżowaną, tak iż bez cudzej pomocy, sama nie mogła ani krok się ruszyć. Nadto miewała ataki kaszlu, przyczem i krwią pluła; a żołądek jej żadnych gęstych pokarmów znieść nie mógł. Zawsze jej też było zimno, tak iż jej sypialnia nawet wśród największego gorąca ogrzewana być musiała. Od kilku miesięcy jej stan zdrowia jeszcze się znacznie pogorszył. Porażenie lewego boku doszło do najwyższego stopnia i lewa noga zaczęła jej sztywnieć, a członki sparaliżowane mocno napuchły. Biedaczka musiała leżeć ciągle w łóżku nie mogąc się ruszyć. Utworzyły się też wskutek długiego leżenia dwie wielkie rany na ciele odleżałem, które jej sprawiały niezmierne boleści. Lekarz jej już od dawnego czasu zwątpił o jej wyleczeniu, a teraz wprost oświadczył, że najwięcej jeszcze kilka dni żyć będzie. Chora przyjęła Sakramenta św., czekając, rychło nie wybije jej ostatnia godzina.

Było to w sobotę 16 października 1858, nowy wybuch gwałtowny kaszlu zwiastował jej koniec, nieustannie płynęła jej krew z ust, śmiertelna bladość okryła jej wynędzniałą twarz, oczy stanęły w słup.

Nie mogła już więcej mówić, tylko od czasu do czasu wydała głos boleśny: »Mój Boże, jak ja cierpię!« — powtarzała częściej — »o daj mi śmierć!«

— Życzenie wasze wnet się spełni — rzekł doktor Siberviej opuszczając izbę chorej — potem dodał do otaczających ją osób: »Dzisiejszej nocy, lub najpóźniej nad ranem, żyć przestanie. Lampa życia bliska zgaśnięcia«.

Krótko po północy, zawołała po cichu na swoję córkę klęczącą przy jej łożu boleści, jakoby się ze snu obudziła: »Dobre dziecko, nasza sąsiadka pewnie już z Lourdes powróciła. Pobie-

gnij do niej i przynieś mi flaszeczkę wody z groty; ta woda mnie uzdrowi; Najświętsza Panienka tego chce«. Gdy już zaczęło dnieć, przyniosła jej siostra wodę pożądaną. Chora kilka razy się napiła, naraz z dziwnem jakiemś zaufaniem się odzywa: »O moja córko! ta woda daje mi nowe życie. Obmyj mi twarz, ramię i ciało tą wodą«.

A gdy dziewczynka obmyła jej twarz wodą z Lourdes, zawołała matka czystym i silnym głosem:

— Jestem uzdrowioną, jestem uzdrowioną!

Dziewcze obmywa matkę wodą cudowną a cierpienie ustępuje wszędzie z ciała. W oka mgnieniu wrzody się zawierają i opadają; w członki obrzękłe, na wpół martwe, wstępuje życie i stają się gibkiemi: chora woła, aby jej dano jeść, je z najlepszym apetytem mięso i chleb, czego już od lat 25-ciu nie mogła używać, bo żołądek nie przyjmował.

Wstaje potem bez cudzej pomocy z łóżka; córka stoi i patrzy w niemem osłupieniu na to, co się dzieje. Teraz pada na kolana przed obrazem Matki Boskiej i wznosząc ręce w górę dziękuje swej potężnej lekarce.

Nie potrzebowała ona przy ubieraniu cudzej pomocy; było na prawdę tak, jak raz głośno mówiła: — jestem uzdrowiona, całkiem uzdrowiona!

Z błyskawiczną szybkością rozbiegła się wieść o tem cudownem zdarzeniu po mieście, dla tego też przez następne dni odwiedzianie cudownie uzdrowionej wcale się nie skończyło. Wszyscy, nawet lekarz Sibervij, uznali jawnie i z uradowaniem, że tu zdarzył się niesłychany cud, że Pan życia i śmierci z przyczyną wszechpotężną Najśw. Panny konającą niewiastę zachował przy życiu i że w jej już martwe członki za pomocą cudownej wody z groty nowe wstąpiło życie.

Kiedy Lasserr po dziesięciu latach cudownie uzdrowioną odwiedził, zastał ją mimo jej wysokiego wieku — liczyła już 71 lat — przy najlepszem zdrowiu, pełną życia.

Po dawniejszem cierpieniu nie pozostało ani najmniejszego śladu.

Jasiek z Nowego-Miasta.

(Opowiadanie historyczne).

W obronnym zamku Nowego-Miasta w przemyskiem, przemieszkiwał pan możny na okolicę; a kiedy wszedłeś na najwyższą wieżę jego zamku i potoczyłeś okiem, zobaczyłeś jakby na

dłoni liczne wsie rozrzucone naokoło, chatki, ogrody i kościoły; a pośród nich błyszczała modra woda rzeki Sanu.

Wszystkie te wsie, chałupy i ogrody, wszystkie te lasy, doliny i góry należały do Jaśka z Nowego-Miasta. A był to pan o twartej dłoni a miękkiem sercu; to też drżeli przed nim nieprzyjaciele, a czcili i kochali poddani i sąsiedzi. Zamożność kwitła we wszystkich wsiach należących do jego państwa; panowie zaś inni zapatrywali się na niego, i często w sporach między sobą wzywali go na rozjemcę, który umiał zawsze po Bogu zakończyć każdy interes.

Ale smutno było rycerzowi przemieszkiwać w samotnych komnatach, bo chociaż, kiedy powracał z wojny, albo z łowów do zamku, witały go liczne sług, sąsiadów i przywiązanych wieśniaków gromady, nie było nikogo, coby przyjacielską ręką otarł pot z uznojonego czoła, coby drżąc z niecierpliwości, wybiegł naprzeciwko niemu, coby z nim mógł podzielić swojego serca połowę.

I cóż mu było po tych dostatkach, jakie nagromadzone spoczywały w skarbcach, po tych licznych stadach, które widział z okien swojego zamku rozrzucone na połoninach, po tych wsiach, które się tak porozsiadały naokoło, kiedy nie miał nikogo, komuby to mógł przekazać po sobie, oprócz dalekich krewnych.

Raz powracając z polowania w licznym orszaku dworzan i przyjaciół, a na potężnych wozach wioząc upolowane dziki, niedźwiedzie i jelenie, wypadło mu przejeżdżać przez miasteczko Dubiecko, należące oddawna do starożytnej szlachty Krasickich, z których potem jeden był Biskupem warmińskim i najuczeńszym mężem swego czasu w Polsce.

Niedaleko od drogi stała piękna murowana figura z wizerunkiem Matki Boskiej, u stóp której zobaczył dziewczę lat 16, w niebieskim kontusiku, nieporównanej piękności lica, strojącą świeżemi kwiatami obraz Przenajświętszej Boga-Rodzicy.

Była to panna Katarzyna Krasicka, córka dziedziców Dubieckich. Zobaczywszy ją, już serce Jaśka na zawsze się w niej utopiło; nie odwlekał więc rzeczy na długo, a ponieważ były równe rody, w kilka tygodni Jasiek wśród zgromadzonych wieśniaków ze wszystkich jego wiosek, licznych przyjaciół i rycerzy, którzy z oddalonych nawet stron się ściągnęli, w kościele Nowego-Miasta poślubił sobie piękną Katarzynę Krasicką.

Od tej chwili w starym zamku Nowego-Miasta inaczej czas zaczął upływać rycerzowi; ale zaledwie zakosztował tego błogiego szczęścia, kiedy niespodzianie dnia jednego przyleciał na spienionym koniu posłaniec królewski z pismami do Jaśka, w których król powiadomił go i wezwał razem, żeby natychmiast zebrał

wszystkich swoich mogących robić bronią i spieszył czemprędzej przeciwko hordzie tureckiej, co już się kawał wdarła na Ruś.

Jasiek nie odwłóczył ani chwili: trąby się natychmiast odezwały, na wszystkie strony liczni posłańcy rozbiegli się po okolicy, gromadząc ludzi i broń, tego samego jeszcze dnia, nim słońce zaszło, pożegnawszy zanoszącą się od płaczu małżonkę, Jasiek cały ubrany w żelazną zbroję, wyciągnął z zamku na czele swojego oddziału, śpiewając pobożnie:

»Boga-Rodzico, Dziewico!
Bogiem sławiona Marya!« i t. d.

A w zamku było cicho i pusto po odjeździe rycerzy; codziennie tylko w kaplicy zamkowej Msza św. się odprawiała za ich powrót, a pani zamku leżąc krzyżem, błagała Boga za nimi.

Aż tu jednego wieczora łuny pokazały się w okolicy, jakieś dzikie okrzyki rozległy się około bramy i słowa: *Tatarzy! Tatarzy!* jak piorun uderzyły o ściany zamku.

Lud tłumami uciekał, chroniąc się przed napadem dziczy, pani zamku rozkazała otworzyć na rozcież dla uciekających bramy, ale napad Tatarów był tak szybki, że ci razem z chroniącym się ludem wpadli na podwórzec zamkowy, a okrzyki: *Ałłach! Ałłach!* zagłuszały jęk rannych i umierających.

Płomień zaświecił na najwyższej wieży zamku, potoki krwi się rozlały po dziedzińcu, jęki gdzieniegdzie się już tylko odzywały; a na drugi dzień kiedy ustąpiły ciemności i wiatr rozpędził kłęby dymu, opalone tylko zgliszcza się kurczyły i tysiące trupów zalegało podwórzec. Tatarzy ustąpili, uprowadzając z sobą młodzież i kobiety, a pomiędzy niemi panią zamku.

W kilka dni od strony Lwowa pokazały się jakieś oddziały rycerzy; jeden z hufców galopem przeleciał ulice miasta, a na czele jego jechał rycerz z podniesioną szablą — wszyscy w nim poznali Jaśka; a kiedy przybył nad most zwodzony i zobaczył tylko zgliszcza ze swojego zamku, to boleść niezmierzona tak go ścisnęła za serce, że byłby upadł z konia, gdyby nie wstrzymała go przyjacielska ręka sługi. Kiedy zaś dowiedział się, że żona jego żyje i jest uprowadzona przez bisurmanów, postanowił natychmiast jechać choćby na koniec świata dla odszukania jej i zapłacić choćby najznaczniejszy okup, byleby ją wybawić z niewoli.

Nic więc nie mówiąc do nikogo, na drugi dzień wyjechał w towarzystwie jednego tylko służącego i przebywszy długie kraje, znalazł się nareszcie w Stambule. A kiedy się stawił przed sułtana ofiarując znaczny okup, sułtan mu rzekł:

— Oddaj mi twoją szablę.

Jasiek cisnął szablę odpasaną.

— Daj uciąć twoją rękę, to ci oddam żonę.

Jasiek z pośpiechem wyciągnął rękę.

— Nie — rzekł sułtan wzruszony tą szlachetnością — ja żądam tylko twojej szabli i twojej ręki na moją obronę; służ mi lat siedm, a wrócę ci żonę.

— Dobrze — rzekł rycerz — będę ci służył lat siedm, lecz pod tylko warunkiem, że nigdy mnie nie użyjesz przeciwko krwi chrześcijańskiej.

Sułtan przystał, a Jasiek zaczął staczać walki z rozmaitemi hordami niewiernych, które w częstych buntach powstawały przeciwko sułtanowi, i niejednokrotnie szabla jego zarumieniła się krwią nieprzyjaciół krzyża świętego.

Wójci tymczasem wszystkich wsi należących do Jaśka i ławnicy, zebrali się do Nowego-Miasta i uradzili pomiędzy sobą, że ponieważ pan ich wyjechał na odkupienie duszy chrześcijańskiej, a nie zostawił nikogo, coby zarządzał majątkiem, i ztąd może być narażony na jakie straty, ich więc jest obowiązkiem zarządzać wszystkiem przez czas jego nieobecności, opłacać podatki, i gromadzić dla niego skarby.

Każdy więc z wójtów zarządzał swoją gromadą; dworskie pola były tak obrobione, jak gdyby pod okiem samego Jaśka, sady uginały się pod ciężarem owoców, a ogólna skrzynia u ławnika w Nowem-Mieście napełniona była złotem.

Poczciwi wieśniacy z takiem pracowali zajęciem, z taką miłością modlili się i dawali na liczne nabożeństwa, prosząc Boga o powrót swojego pana, tak mu przysparzali dobra, jakby dzieci jego rodzone. A kiedy już upłynęło lat 4 od wyjazdu Jaśka, a ten nie dawał o sobie żadnej wiadomości, dalecy krewni zaczęli się przypytywać do majątku i chcieli gwałtem odebrać zarząd poczciwym wieśniakom, aż kiedy ci stanąwszy z kosami i siekierami, oparli się temu, wytoczyła się sprawa przed sąd — wójci stanąwszy przed sądem, mówili:

— Pan nasz pojechał ratować od wiecznego zatracenia duszę chrześcijańską, Bóg takiego nie może opuścić, i jesteśmy pewni, że do nas prędzej albo później oboje państwo powrócą. A kiedy pan nie powierzył swego majątku krewnym, tylko odjeżdżając, na nas się spuścił, to już musimy tak nim rządzić, ażeby była Bogu Najwyższemu z tego cześć, a jemu pożytek jak powróci. Nie litujemy więc swoich ani starań ani pracy, jeden grosz cudzy do nas nie przylgnął i ze wszystkiego wyspowiadamy się panu naszemu. Jeżeli zaś jest taki, co wie o jego śmierci, niechaj tu stanie i dowiedzie, a my ustąpimy — lecz jeżeli nie, to przez Bóg żywy nie damy marnować dobra pańskiego i staniemy w jego obronie.

Sędziowie przekonawszy się, że włościanie mieniem pańskiem z największą starannością rządzą, że i stada się liczne przychowały, że zboża pełno po gumnach, a i pieniędzy także nie mało, przysądzili im zarząd majątkiem pańskim, a poczciwe chłopki tak jak dawniej chodzili około dobra pańskiego.

Od wyjazdu Jaśka z Nowego-Miasta upłynęło już lat siedm, a był to właśnie dzień Przemienienia Pańskiego — ogromne tłumy ludu zgromadzone ze wszystkich wiosek, uroczystą procesyą obchodziły naokoło murów kościoła, w pokornych pieniach prosząc Boga o powrót swojego państwa.

Aż tu na drodze od Sambora pokazało się dwóch podróżnych na koniach; jeden z nich był cały jakby okuty w żelazną zbroję, na twarz nawet spadała mu żelazna przyłbica, a i koń cały obleczony był w drucianą koszulkę — przy boku wisiała ogromna szabla, a na głowie unosiło się pióro strusie.

Drugim podróżnym była kobieta jadąca zwolna na koniu, ale na twarz jej spadała tak szczelna zasłona, że nikt nie mógł dopatrzeć jej lica. Lud z uszanowaniem ustępował się przed nimi, a ciche jakieś szepty rozległy się w tłumie naokoło; a kiedy rycerz zeskoczywszy z konia i podawszy rękę zakrytej kobiecie, padł z nią na kolana przed ukrzyżowanym Zbawicielem i w długiej pogrążył się modlitwie, lud w jednej chwili wszystkiego się domyślił — głośne łkania odezwały się naokoło i włościanie ze wszech stron wyciągając ręce do nich, powtarzali głośno z płaczem: to nasi państwo! to nasi dobrzy państwo.

Jakoż nie omyliły ich przeczucia: był to w samej rzeczy Jasiek z Nowego-Miasta, ze swoją odzyskaną małżonką. Po nabożeństwie lud wszystek odprowadził swoich dziedziców aż na zamek, rzucając przed nich zielone gałązki i kwiaty, a wójci wiosek i ławnicy miast pospieszyli z rachunkami. Przyjął ich ze łzami w oczach poczciwy pan i wysłuchawszy dokładnego zdania rachunków, szczerze im podziękował; po odebraniu zaś nagromadzonych przez nich skarbów, odesłał takowe OO. Trynitarzom, którzy się trudnili wykupem niewolników.

Żona jednakże jego nigdy nie zdjęła już zasłony z twarzy i pomimo próśb męża i familii wstąpiła do zakonnic.

Więc i dziedzic Nowego-Miasta niedługo zabawiając, oddał cały majątek pod zarząd wieśniaków, a sam przywdziawszy białą suknię zakonną, i zawiesiwszy krzyż niebieski i czerwony, wstąpił do zakonu Trynitarzy i pojechał wykupywać niewolików — raz na rok tylko przybywał do Nowego-Miasta po odbiór na ten cel pieniędzy. Włościanie zaś długo rządzili jego majątkiem, a z taką

poczciwością i zapobiegliwością, że do dziś dnia w tamtych stronach krąży pomiędzy ludem o tem podanie, na wieczną chlubę poczciwych wieśniaków.

Zjazd Kółek rolniczych.

Pierwszy dzień zjazdu.

Zjazd Kółek rolniczych rozpoczął obrady swoje we Lwowie dnia 29 sierpnia. O godz. 8 rano odprawione zostały na intencyę zjazdu uroczyste nabożeństwa, w katedrze polskiej przez X. kanonika Zabłockiego, a w cerkwi przez X. Narajewskiego.

Po nabożeństwach, o godz. 9 rano, wyruszył pochód na wystawę, o godz. 10 zaś zebrali się wszyscy uczestnicy zjazdu w hali muzycznej na posiedzenie.

Przy stole prezydyalnym zasiadł przewodniczący towarzystwa, p. Bolesław Augustynowicz, po prawej jego ręce J. E. Arcybiskup Morawski, po lewej J. E. Arcybiskup Issakowicz, dalej prezes wystawy ks. Sapieha, wiceprezesowie Stanisław hr. Badeni i p. Gorayski, prezydent miasta Mochnacki i wiele innych osobistości.

Obrady zagaił przewodniczący Towarzystwa p. Augustynowicz dłuższem przemówieniem. Rozpoczął chrześciańskiem pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — na co zgromadzeni odpowiedzieli chórem: Na wieki wieków Amen! Poczem p. Augustynowicz zaznaczył w swem przemówieniu, że wszelka praca, a więc i praca Kółek rolniczych wtedy tylko przyniesie pożytek krajowi i ludowi wiejskiemu, jeżeli się ją z Bogiem prowadzi. Wspomniał dalej o tem, że *trzeba się strzedz fałszywych proroków*, i nie zważać na ich piękne słowa. Oświaty ludu wszyscy pragniemy, ale oświaty takiej, która prowadzi do uszlachetnienia duszy, nie zaś takiej, co świeci a nie grzeje, jaką dziś sieją wśród ludu różni źli ludzie. Wkońcu wspomniał o zmarłym protektorze, czyli opiekunie Kółek rolniczych, ś. p. J. E. Kardynale Dunajewskim, i zakończył swą mowę podziękowaniem wszystkim osobom, które się troszczą o wzrost i pomyślność Kółek.

Następnie zabrał głos X. Arcybiskup Issakowicz i tak mówił: »Z radością my obaj Arcypasterze przybywamy tutaj, aby was powitać, a nie wątpimy, że i trzeci Arcypasterz lwowski byłby przybył, gdyby był obecny we Lwowie, bo widzimy, że od początku rozwijania się tego Towarzystwa, stoicie na gruncie świętej wiary katolickiej, odziedziczonej po przodkach. — Tylko na tej podstawie spodziewać się możemy dobra narodu i każdego pojedyń-

czego człowieka. Tylko świętą jednością możemy dźwignąć i ten naród polski i ruski, który wspólnie ten kraj zamieszkuje. — Mamy dzisiaj wielu nieprzyjaciół, którzy i jawnie i potajemnie podkopują to, co jest szlachetne, zacne i dobre. Otóż ja, jako kapłan i jako starzec, stojący już niemal nad grobem, wzywam was, *nie dawajcie się kusić tym nieprzyjaciołom waszym*, a przedewszystkiem trzymajcie się św. Wiary, nie dzielcie się na dwa odrębne narody, bo jesteście wobec Boga jednym narodem.

Dopóki byliśmy w zgodzie, byliśmy silni i Bóg nam błogosławił. Skoro rozpoczęły się rozterki — naród upadł. Starajcie się doprowadzić do jaknajwspanialszego plonu to ziarnko gorczyczne, którem jest wasze towarzystwo. Pracujcie poczciwie każdy w swoim zawodzie, pracujcie dla chwały Bożej i dla dobra narodu. Mówi się dziś wiele o patryotyzmie, i każdy wywiesza to hasło. Ale pamiętajcie, że prawdziwym patryotą nie może być ten, kto nie ma wiary w Boga, kto nie wierzy w nieśmiertelność duszy, że — słowem — prawdziwy patryotyzm może być tylko na gruncie wiary. *Stójcie silnie przy tej wierze i przy miłości Ojczyzny;* **nie oglądajcie się na tych, którzy wam inne hasła wskazują.** Oba szczepy niech pracują w zgodzie i jedności na gruncie wiary i jej zasad i niech się wzajemnie popierają dla dobra wspólnej Ojczyzny.

Prawda musi zwyciężyć, a zwycięstwo, to wiara. Z tą wiarą, miłością ku Panu Bogu, kochajcie ziemię waszą i strzeżcie jej, jak najdroższego skarbu. Widzicie, iż my pasterze, widząc, iż idziecie łącznie i po Bożemu, przystąpiliśmy od początku do was, i daj Boże, ażebyśmy nigdy nie zobaczyli, iż z drogi obranej zstąpiliście.«

Czcigodny mowca zakończył życzeniem, ażeby te Kółka jak sieć pokryły kraj cały, poczem wszyscy zebrani uklękli, a obaj Arcypasterze udzielili im swego błogosławieństwa.

Trzeci mowca p. Romanowicz powitał zjazd Kółek imieniem głównego zarządu Towarzystwa »Szkoły ludowej,« życząc powodzenia w dzisiejszych obradach i w dalszych pracach Kółek staropolskiem: »Szczęść Boże!«

Następnie powołał przewodniczący na sekretarzy X. Szatkowskiego i p. Balickiego, poczem sekretarz Towarzystwa, p. Zielonka, odczytali spis delegatów Kółek rolniczych.

Z kolei prezydent czyli burmistrz miasta Lwowa p. Mochnacki, powitał imieniem miasta uczestników Zjazdu.

Wreszcie przemówił jeszcze prezes wystawy książę Adam Sapieha, który, podobnie jak poprzedni mowcy, rozpoczął chrześciańskiem pozdrowieniem: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!« Przybyliście tutaj — mówił książę — bo widzieliście, że wystawa, to dziecko nas wszystkich. I dlatego tak świetnie przed-

stawia się ta wystawa, że jest dziełem każdego, dziełem wszystkich, i dlatego jest w niem życie i zapowiedź dalszego życia. A to wasze dzisiejsze tak liczne zebranie jest dla mnie rękojmią, że wy nie dacie upaść rolnikowi. Pójdziecie mniejsi i więksi ręka w rękę i podniesiecie kraj. Tego wam życzę z całego serca. Będziecie oglądali wystawę. Pozwólcie zwrócić sobie uwagę na jeden dział, mianowicie na szkolnictwo. Zobaczycie tam, ile kraj zdziałał w ciągu krótkiego stosunkowo czasu.

Zobaczycie tam także przeszłość naszą, która ma wam pokazać, że takimi być powinniście, jakimi byli ojcowie i dziadowie wasi. Pozwólcie mi odejść z tem przekonaniem, iż wy w istocie takimi będziecie. (Huczne brawa i oklaski).

Na powitalne te przemówienia odpowiedział delegat z Łańcuckiego, włościanin Pawlik. Zapewnił on, iż w sercach włościan głęboko tkwi to jedno i jedyne hasło: »Bóg i Ojczyzna,« *a żadne socyalistyczne ani inne hasła nie mają do nich przystępu.* Patrzmy na inne narody, co się tam dzieje, jakie straszne są przewroty. My nie pójdziemy za ich śladami, bo my mamy inne cele. Ręka w rękę, tak Polacy, jak Rusini, będziemy pracowali jako dzieci jednej matki; choć różni obrządkiem, będziemy strzedz i miłować tę świętą ziemię naszą. Mowca zakończył wyrażeniem nadziei, że spełnią się słowa poety: *Jeden tylko, jeden cud, — z szlachtą polską polski lud!* (Huczne brawa i oklaski).

Nastąpiło sprawozdanie zarządu z przeprowadzenia uchwalonych na poprzedniem walnem zgromadzeniu wniosków. Dłuższa rozprawa rozwinęła się nad sprawozdaniem zarządu głównego w sprawie założenia głównych składów towarów dla sklepów wiejskich we Lwowie i w Krakowie. Wszystkie wnioski w tej sprawie przekazano zarządowi.

Posiedzenie odroczył przewodniczący o godz. 1 w południe, poczem udali się wszyscy na wspólny obiad, urządzony na boisku gimnastycznem, który trwał do godz. $3^1/_2$. Potem zwiedzali uczestnicy zjazdu wystawę.

Drugi dzień zjazdu.

Następne walne zebranie delegatów i członków Kółek rolniczych, rozpoczęło się dnia 30 sierpnia o godzinie 11.

Przewodniczył prezes Zarządu głównego, p. Bolesław Augustynowicz. Zagaiwszy obrady, udzielił przewodniczący głosu p. Arturowi Cieleckiemu, który imieniem galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego powitał uczestników wiecu życzeniem powodzenia w ich pracy, i zapewnieniem, że Towarzystwo gospodarcze zawsze popierać będzie jak najgoręcej działalność »Kółek rolniczych.«

Dr. Stefczyk podał do wiadomości zgromadzonych, iż Za-

rząd główny uchwalił, aby przy *Związku handlowym Kółek rolniczych* w Krakowie utworzono praktyczne szkoły dla sklepikarzy. Zarząd główny ofiaruje na ten cel 300 złr., pod tym jednak warunkiem, iż kraj na ten sam cel również taką samą przeznaczy sumę.

Lustrator Kółek rolniczych, p. Bazyli Korol, ogłosił odczyt o *ważności i znaczeniu hodowli zwierząt domowych* dla gospodarstw włościańskich w ogólności, a o hodowli bydła rogatego w szczególności.

Mowca w długim wykładzie wykazywał, iż do podniesienia gospodarstw włościańskich, które dziś przeważnie w opłakanym znajdują się stanie, może przyczynić się wielce hodowla zwierząt domowych, a przedewszystkiem hodowla bydła rogatego, które w gospodarstwie włościańskiem wielkie daje dochody. Wprawdzie hodowla bydła rogatego wśród włościan coraz bardziej się podnosi, czego dowodem była ostatnia wystawa bydła na wystawie krajowej, gdzie kilkunastu włościan otrzymało nagrody pieniężne i honorowe, ale w większości gospodarstw włościańskich małą na hodowlę bydła rogatego zwraca się uwagę, należałoby przeto pouczać lud wiejski o ważności tej hodowli. Mowcę nagrodzono oklaskami.

X. Michał Żukliński z Grębowa, mówił, iż dziś wychodzi wiele pism przeznaczonych dla ludu, a wiodących go na bezdroża, wykazywał potrzebę wydawania pisma religijno-polityczno-ekonomiczno-społecznego, któreby wychodziło pod kierownictwem Zarządu głównego, a nauczało lud o jego prawach i obowiązkach, nie siało nienawiści i nie rzucało pod płaszczykiem patryotyzmu haseł socyalistycznych. Kto sieje waśń wśród naszego ludu, ten przynosi szkodę Ojczyźnie, bo ani lud, ani mieszczanie, ani szlachta, każde z osobna nie zbawią Ojczyzny, lecz *wszystkie te warstwy razem idąc ręka w rękę*, zgodnie i poważnie przyniosą zbawienie Ojczyźnie. Przemówienie swe zakończył mowca wnioskiem, aby zgromadzenie wezwało Zarząd główny do wydawania w duchu powyższych wywodów mowcy *Gazety włościańskiej* dla ludu.

X. Szatkowski podniósł, iż w pierwszym rzędzie powinien Zarząd główny starać się o podniesienie dobrobytu włościan, bo włościanin głodny ani książki, ani gazety czytać nie będzie.

P. Górski zaznaczając, iż na wydawnictwo takie, jakie proponuje X. Żukliński, potrzeba pieniędzy, zaproponował, aby wniosek X. Żuklińskiego przekazano Zarządowi głównemu do zbadania.

X. Bielawski z Łąki *wystąpił przeciw pismom, szerzącym wśród ludu niezdrowe prądy*, i gorąco popierał wniosek X. Żuklińskiego odesłany do Zarządu głównego.

Na wniosek p. Górskiego, uchwalono polecić Zarządowi gló-

wnemu, aby udał się do rządu z prośbą, by wszelkie szkody, uczynione włościanom przez wojsko, były sprawiedliwie wynagradzane, i aby władze rządowe same wyszukiwały te oddziały wojska, które szkodę wyrządziły. Nadto uchwalono, aby Zarząd główny prosił władze wojskowe, by strzelania z armat nie naznaczało podczas żniw, i przez to nie uniemożliwiały włościanom pracy, a w końcu, aby rzeczoznawców do komisyi oceniających szkody nie mianowało starostwo, lecz oddziały Towarzystwa gospodarczego.

Po krótkim wykładzie p. Beneszka o rybołowstwie, przemówił włościanin Woźniak z Bodzanowa powiatu wielickiego, przytaczając starą czterozwrotkową piosenkę, której będąc małym chłopcem 9-cioletnim, nauczył się od dawnego żołnierza polskiego, wzywając wszystkich do miłości i zgody, i dziękując przewodniczącemu i zarządowi za prace około dobra i rozwoju Towarzystwa.

Na wniosek X. Górskiego, delegata z Kamienicy, uchwalono jednogłośnie i wśród hucznych oklasków, zaprosić X. Arcybiskupa Issakowicza na protektora Towarzystwa.

Wreszcie przewodniczący p. Augustynowicz zamknął posiedzenie, żegnając zarazem uczestników zjazdu i życząc im powodzenia i szczęścia.

Po posiedzeniu odbyło się wspólne śniadanie na boisku gimnastycznem na placu wystawy.

„Święć się Imię Twoje“.

(Pierwsza prośba *Modlitwy Pańskiej*).

Objaśnienie w przykładach.

II.

Aby Imię Pańskie było przez nas samych i przez bliźnich naszych święconem i uwielbianem, czyli aby je wszyscy czcili i chwałę mu oddawali, potrzeba także starać się i o to, aby to Imię *nigdy, a zwłaszcza przez bluźnierstwo nie było znieważanem.*

Klaudyusz Bernard, zwany »biednym kapłanem« wzdrygał się usłyszawszy mówiących bluźnierstwo. Woźnica spotkawszy go raz na drodze, wyciął mu tęgi policzek, bluźniąc przytem Imieniowi Boskiemu. »Przyjacielu«, rzekł mu na to świątobliwy kapłan, »uderz mię drugi raz, ale nie bluźnij Bogu«.

Pewna matka z czteroletnią córką udała się raz w drogę. Dziecię było pobożne i dobre, i wiele już wiedziało rzeczy o Bogu pełnym dobroci. Pewnego dnia zasiadły do obiadu u wspólnego stołu w oberży. U tegoż stołu dwaj młodzi ludzie prowadzili bezwstydne i bluźniercze rozmowy. Poczciwa dziewczynka była nie-

spokojną i pilnie spoglądała w około, czy kto z obecnych nie wystąpi w obronie dobrego Boga. Nareszcie, gdy wszyscy milczeli, dziewczynka nie mogła już dłużej wytrzymać, wstała z miejsca, stanęła przed tymi dwoma panami i rzekła z miłą powagą: »To nieprawda, tak się nie mówi o dobrym, najukochańszym Bogu!« Dwaj bluźniercy oblali się rumieńcem wstydu. Na to odezwał się jakiś stary pan: »Tak, kochane dziecię, masz słuszność, tak się nie mówi o dobrym, najukochańszym Bogu«.

Pobożny duchowny jeździł często z woźnicą, który bezustanku przeklinał. Upominał go po wielekroć, że nie powinien tak ciężko poniewierać Najśw. Imienia, które sam Chrystus Pan z wielkiem uszanowaniem wymawiał. Ale wszelkie przestrogi na nic się nie zdały. Raz ów kapłan wsiadłszy na wóz rzekł temu woźnicy: »Jeżeli dzisiaj kląć nie będziesz, dostaniesz, gdy przyjedziemy do domu, 40 groszy na piwo«.

Woźnica nie przeklinał tym razem, gdyż wyrachował sobie, że 40 groszy użyteczniejsze będą dla niego niż przekleństwa. Gdy przyjechali do domu, ksiądz dał mu, co obiecał, ale też przemówił do niego poważnie: »Widzisz, pieniądz ten jest twoim Bogiem, za tę nędzną monetę więcej uczyniłeś, niżeli dla miłości Boga. Zastanów się, dokąd cię to zaprowadzi«. I od tego czasu woźnica już nigdy nie klął.

Raz gdy w oberży wielu gości prowadziło bluźniercze rozmowy i jeden drugiego chciał prześcignąć w niepowściągliwości języka, wszedł gospodarz, dobry chrześcijanin, zdjął ze ściany krucyfiks i chciał go wynieść z izby gościnnej. Zdziwieni goście umilkli, a gdy któryś z nich zapytał gospodarza, po co wynosi krucyfiks, tenże odpowiedział krótko: »nie przystoi, żeby on tutaj słuchał co mówicie«. Goście się zmięszali, po cichu wypróżnili swe kufle i odeszli.

Niechajże te przykłady zawstydzą bluźnierców i odwiodą ich od grzesznego nałogu bluźnierstw i przeklinania, a gorliwym i dobrym chrześcijanom niech będą zachętą, by i nadal bronili czci Imienia Pańskiego.

Wiec chłopski.

Dnia 27 sierpnia b. r., a więc dwa dni przed zjazdem Kółek rolniczych, odbył się we Lwowie *wiec chłopski*, w którym wzięło udział blisko 2.000 włościan.

Obrady zagaił włościanin Bojko słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! na co zebrani odpowiedzieli: »Na wieki wieków Amen!«

W dalszy ciągu wspomniał mowca o tem, że wiece włościańskie nie są nowością. Odbywały się one już za czasów Piastów, zwoływano je zawsze wówczas, gdy zachodziła potrzeba radzenia nad dolą kmiecą. Dziś także włościanie zebrali się, aby radzić nad swą dolą.

Chcąc poprawić ją, trzeba włościanom oświaty i wykształcenia politycznego, a do tego służą — zdaniem mowcy — wiece. Przemówienie swe zakończył włościanin Bojko życzeniem, ażeby wiec powziął takie uchwały, któreby wyszły Panu Bogu na chwałę, a naszej biednej Ojczyźnie na pożytek. (Oklaski). Następnie odczytał mowca list poety Kornela Ujejskiego, który przesyła pozdrowienie zebranym i daje im rady jak mają obradować, aby z narad ich wypłynął pożytek dla Ojczyzny. List ten przyjęli zebrani oklaskami i okrzykami »Niech żyje.«

Z porządku dziennego przystąpiono do wyboru prezydyum. Przewodniczącym wybrano posła Żardeckiego z Łańcuta, zastępcami: pp. Floryana Obmińskiego, notaryusza ze Żmigrodu i byłego posła do Rady państwa, włościanina Orzechowskiego z Brzeska. Na ławników, mających czuwać nad porządkiem przebiegu obrad, wybrano włościanina Szarka z Brzegów i Iwana Syndulaka ze Śniatyna. Na sekretarzy powołał przewodniczący włościan: Wójcika i Bojka.

Gdy prezydyum wiecu zajęło swe miejsce, przewodniczący udzielił głosu p. Rewakowiczowi, który powitał zebranych w imieniu polskiego Towarzystwa demokratycznego i życzył powodzenia obradom. X. Stojałowski przyniósł zebranym powitanie w imieniu Szlązaków i robotników bialskich, Iwan Syndulak przemawiał w imieniu ruskiego radykalnego Towarzystwa »Narodna wola« w Kołomyi.

Mowca ten zaznaczył, iż naród ruski chce żyć w zgodzie i pracować razem z bratnim narodem polskim, z którym żyje na jednej ziemi, wszelkie zaś kłótnie Rusinów z Polakami wywołują agitatorzy ruscy, którym nie chodzi o dobro ludu, lecz o własny interes. Ztąd też prowadzą oni kłótnie o jakieś litery, herby, a wcale nie troszczą się o podniesienie gospodarcze ludu ruskiego, za którego przewodników chcą uchodzić.

Z kolei włościanin Skwara miał mowę o *regulacyi rzek w Galicyi*. W długiem przemówieniu wykazywał, iż powodzie co roku w Galicyi olbrzymie wyrządzają szkody. Zakończył swój referat czyli mowę następującym wnioskiem: »Włościanie zebrani na wiecu we Lwowie, wzywają wszystkich posłów do Rady państwa, a zwłaszcza posłów wybranych z mniejszych posiadłości, aby się u rządu postarali o jak najspieszniejsze przeprowadzenie regulacyi rzek galicyjskich.«

W sprawie tej przemawiali także panowie: Traczewski, X. Stojałowski, profesor Jaegerman, Stapiński, Włazło, Wcisło, Nowacki z Racławic, Fajfer i sam mowca, poczem wniosek postawiony przez mowcę, jednomyślnie przyjęto.

Andrzej Olszewski włościanin ze Skrzyni, miał referat (mowę) o *sprawie połączenia obszarów dworskich z gminą*, i uczynił wniosek, aby wiec w myśl wniosku p. Potoczka, postawionego w Sejmie, domagał się połączenia obszarów dworskich z gminami w jedną całość.

P. Obmiński notaryusz ze Żmigrodu, zabrawszy głos w tej sprawie, wykazywał również potrzebę połączenia obszarów dworskich z gminami i dowodził, że niezgodę między dworem a gminą szerzy zwykle żyd arendarz, który dla własnego interesu kłóci te dwa ciała i przed dworem źle przedstawia włościan, a przed włościanami obmawia dwór. Podniósł również mowca, iż połączeniu dworów z gminą nie sprzeciwiają się obywatele Polacy, lecz czynią to właściciele żydzi, którzy już jedną dziesiątą część wszystkich obszarów dworskich w Galicyi mają w swych rękach.

Przemawiał jeszcze włościanin Kloc, poczem zebrani przyjęli wniosek włościanina Olszewskiego.

Włościanin Tomasz Szajer ze Słociny, mówił o *zmianie ustawy łowieckiej*. Uskarżał się, że istmiejąca ustawa łowiecka czyni krzywdę włościanom, i że sądy nadzwyczaj ostro karzą za kłusownictwo. Naprzykład w Rzeszowie jednego z włościan skazał sąd na 1 rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem, za to, że zabił sarnę, a równocześnie ten sam sąd syna, który zabił grabiami swą matkę, również skazał na 1 rok. Dalej wykazywał, że dziki, zające, wilki czynią szkody, a włościaninowi nawet nie wolno zabić szkodnika.

P. Stapiński przedłożył wypracowanie o *reformie wyborczej* i zakończył go następującym wnioskiem:

»Wiec domaga się rozszerzania prawa głosowania i bezpośrednich wyborów.«

Przemawiał jeszcze w tej sprawie po rusku włościanin Syndulak, poczem na wniosek p. Stapińskiego przerwano obrady i dalszy ciąg posiedzenia naznaczono na godzinę 3 po południu.

Po południu o godzinie wpół do 4-ej rozpoczęły się ponownie obrady przy znacznie już mniejszej liczbie, wielu bowiem z uczestników wiecu, którzy tego dnia odjeżdżali z powrotem do domów, korzystając z kilku pozostających im godzin, udało się na wystawę.

Rozpoczęły się dalsze obrady nad *sprawą rozszerzenia prawa wyborczego*. Przemawiało wielu mowców, między innymi X. Sto-

jałowski, Dr. Franko, Szajer, Wójcik, Syndulak, Jaegerman i Stapiński, poczem wniesioną przez p. Stopińskiego rezolucyę przyjęto.

Dalej przemawiał p. Wysłouch *o dzisiejszym stanie sprawy ludowej* i zakończył wnioskiem, aby wiec dzisiejszy wybrał komitet z 15 osób, któryto komitet zajmie się, jako centralny komitet włościański przeprowadzeniem wyborów w roku przyszłym. Ponieważ reprezentanci władzy, to jest komisarze policyjni sprzeciwili się wyborom jakiegokolwiek komitetu na wiecu, przeto sprawę tę poruczono prezydyum wiecu.

Następnie włościanin Bojko postawił wniosek, aby Kornelowi Ujejskiemu wiec podziękował za przysłany list powitalny. — Wniosek ten przyjęli uczestnicy wiecu przez powstanie i wśród okrzyków: Niech żyje!

Następnie znowu przemawiał gospodarz Skwara o *zmianie ustawy drogowej* i postawił cały szereg wniosków, opierających się głównie na zasadzie, ażeby wymiar prestacyi był rozłożony stósownie do podatków. Po wyjaśnieniu udzielonem przez przewodniczącego posła Żardeckiego rezolucye te uchwalono.

Włościanin Furmanek mówił o prasie ludowej, czyli o gazetkach i radził wieśniakom, aby prenumerowali same *zakazane i socyalistyczne gazetki.*

Na wniosek p. Kaspra Wojnara uchwalono wezwać wydział związku Towarzystw gospodarczych i zaliczkowych, ażeby publicznie zdał sprawę z lustracyi przeprowadzonej w Towarzystwie ochrony ziemi.

Uchwalono dalej rezolucye w myśl mowy wygłoszonej na rannem posiedzeniu p. Szajera o zmianie ustawy łowieckiej.

Po załatwieniu jeszcze kilku drobniejszych wniosków, o wpół do 9-ej wieczorem przewodniczący Żardecki zamknął wiec, a włościanin Bojko w kilku serdecznych słowach podziękował prezydyum za przewodniczenie.

SEN.

Napisał **X. Metody Słupek,** Bernardyn.

Las gęsty szumi wśród ciemnej nocy,
W obozie gwarno przy szabel brzęku,
Dym z ognisk bucha jakoby z procy,
A przy ognisku ja z krzyżem w ręku!
I uzbrojeni w około bracia
Nucą ochoczo pieśń Bogarodzicy,
To pieszo, to konno, jak godni swacia,
Ów Rusin, tam Litwin, tu dziecię stolicy!

Po lesie stoją wszędzie pikiety,
Tam głaszcze konia i sztuc gotuje,
Ów czyści trąbkę, stroi rakiety,
Mnie myśl gwałtowna ciągle się snuje:
    To ciężko — słyszę — duchy jęczące,
    To wilki widzę, to dziki srogie,
    Znów skorpiony, to lwy pędzące,
    I krwią broczące osoby drogie.
I kłęby dymu i krwawe łuny,
To straszne grzmoty i błyskawice,
To szum i łomot, to znów pioruny!
Hen jakieś knieje i trzęsawice!
    Aż nagle wystrzał, a wnet i drugi
    I tentent głośny i dźwięk podkowy!
    Czoło me potu zlewają strugi,
    A tu coś ciśnie jakby okowy!
Zrywam się — rzucam — daremne boje,
Siły opadły, jam jak nieżywy,
Chociaż krok dalej! na miejscu stoję,
Próżne wysiłki i czcze porywy!
    Trzymam w rozpaczy rękojeść krzyża,
    Cisnę do piersi — to znów do góry,
    Wtem szybko zdala goniec się zbliża
    Krwią obryzgany — smętny — ponury!
Ojcze! W obozie — woła — *kozacy!*
A po przed lasem stoją dragoni!
I naszych kłują ci hajdamacy!
Ojcze czemprędzej uchodź pogoni!
    Dosiadam konia i wnet gotowy
    Z Chrystusem w brackie staję zastępy,
    Braci już niema ani połowy,
    Z pięknych mundurów już tylko strzępy.
Wśród lasu słychać jak ryki tura,
Moskiewskiej dziczy piekielne wrzaski —
Straszne opodal kozackie *hurra!*
I ich nahajek okropne trzaski.
    To kul świstanie, to szabel brzęki —
    I rakiet świeci i granat pęka,
    Tu konających okropne jęki,
    Tam ranny żebrząc pomocy stęka,
A paszcze armat co chwilę wyją —
Ołowiem zieją w polskie ofiary,
I bracią wolną wciąż ziemię kryją,
To grube znowu łamią konary!

Wśród braci zamęt, popłoch i trwoga!
Wódz sprawia szyki, rozsyła wicie —
»Ojcze« — zawoła — żegnaj na Boga!
»Do walki strasznej na śmierć lub życie!«
Wznoszę do góry Chrystusa znak,
Święcę i żegnam braci oręże:
Zwycięstwo Boże! bo czeka hak!
Odpuść nam Ojcze, gdy kto polęże!
I w mgnieniu oka straszna kurzawa,
To nasza wiara pędzi z kopyta,
Na wrogów wpada: jęki i wrzawa,
I oba wojska jak masa zbita.

Dokończenie nastąpi.

Kilka uwag
nad „wiecem chłopskim“ i „zjazdem Kółek rolniczych“.

Nie chwaląc się oddawna już myślałem o tem, aby zobaczyć to dziwowisko, czyli wystawę we Lwowie. No, i pojechałem akuratnie na ten czas, kiedy to miały się odbyć i *wiecc hłopski* i *zjazd Kółek rolniczych.*

Ciekawy byłem, jak wygląda ta wystawa, a także chciałem się przysłuchać co tam na tych dwóch zjazdach mówić będą.

Wystawa bardzo mi się podobała, niema co mówić, szczególnie ta bitwa w panoramie, co to przedstawia jak chłopi pod wodzą Kościuszki bronią swej Ojczyzny, naszej drogiej Polski, i grzmocą Moskali, co się zowie. Ale ten *wiec chłopski,* o którym zapewne *Nowy Dzwonek* pisać będzie, to, przyznam się szczerze, nie bardzo mi się podobał, a najwięcej dlatego, że przewodzili na nim *socyaliści*, i oni podobnoś go urządzili, co zresztą było widocznem i jest dziś jawnem.

Nasz spół-brat Bojko, chłop jak widać nie głupi, mówił z początku mądrze, bo zachęcał do oświaty, a najwięcej podobało mi się jego życzenie, aby więc powziął takie uchwały, któreby wyszły na chwałę Bogu i pożytek Ojczyźnie.

Taki był początek mowy p. Bojka, i to mi się podobało. Kiedy jednak w dalszym ciągu mowy zaczął krytykować księży, to nie mogłem wyjść z podziwu jak nasz wieśniak i katolik może tak mówić.

Oto takie były jego dalsze słowa: »garść *niesumiennych* ludzi wypowiedziała nam walkę, którą niektórzy na ambonę, a co boleśniejsza, i do konfesyonału przenieśli«. A więc nasi kapłani, to ludzie bez sumienia! Jakież to budujące!

Tam, pod Moskalem, lud polski nadstawia swą pierś w obronie swych kapłanów, a u nas w naszym kraju wieśniak nazywa Sługi Boże ludźmi »niesumiennymi« i wrogami ludu!

Więc ten, pomyślałem sobie z boleścią, ten, który mię wprowadził do Kościoła Bożego przez Chrzest św., ten, który mię z Bogiem jedna i karmi Ciałem Pańskiem, ten, który mię ma zaopatrywać na drogę wieczności, ten, to człowiek »niesumienny«, to mój wróg!

Boże odpuść! czy dobry katolik może tak mówić? Nie, nigdy, ale tylko taki, kto słucha socyalistów. Zgrozą i boleścią przejęły mnie powyższe słowa.

Powiedzcież teraz sami, czy to nie głupota twierdzić, że socyaliści nie odbierają ludowi wiary i poszanowania dla kapłanów?

Ale słuchajcie dalej.

Kiedy zabrał głos niejaki Sandulak, Rusin, i począł mówić o panach i chłopach, to nazwał pierwszych »psami«, a drugich »wilkami«. Odnośny ustęp jego mowy tak opiewał: »Przedstawmy sobie, że wilk chciałby polować za pomocą sług i nająłby sobie psów. To czy myślicie, że gdyby te psy poszły na polowanie i złapały cokolwiek, toby przyniosły wilkowi mięso? O, nie! Przyniosłyby mu chyba gołe kości. Otóż tak samo ma się rzecz i z naszemi prawami, które my przy wyborach pośrednich oddajemy komu innemu, i z których otrzymujemy tylko ogryzki«. Prawda, że to przepiękna mowa, całkiem w duchu chrześcijańskim, boć przecież Chrystus Pan (według ewangelii socyalistów) kazał nam panów nazywać «psami«, a bliźnich »wilkami«.

Potem mówili inni chłopi, na ten przykład Skwara, który się domagał od naszych posłów, aby ci się starali u rządu o rychłą regulacyę naszych rzek, iżby te nie robiły nam tyle szkód.

Kiedy jednak zaczęli mówić redaktorowie od *Przyjaciela Ludu*, to mi się zrobiło coś bardzo nieprzyjemnie, bo wiem dobrze, że to są socyaliści, a ja uważam socyalistów za wrogów nietylko ludu wieśniaczego, ale co ważniejsza, naszej św. religii. Słowa ich były słodkie, i niektórym wieśniakom płytko myślącym bardzo się podobały, ale ja poznałem się na ich sidłach. Mówili ci panowie o *powszechnem głosowaniu* i powiadali, że powinno być tak, żeby nawet parobczaki i nasze kobiety posłów wybierały, a jeden z nich powiedział, że posłami powinni być sami chłopi.

Według mnie, to takie *wybory powszechne* byłyby dobre tylko dla socyalistów, bo wtedy oniby mieli najwięcej posłów, gdyż potrafiliby ciemnych chłopów obałamucić i nakłonić do dania głosu na socyalistę skrytego lub jawnego, któryby im obiecywał gruszki na wierzbie, a w duszy dobrzeby się śmiał z ich głupoty.

Nie wierzycie mi może, to się przekonacie, gdyby do tego

kiedy przyszło. Ale wątpię czy przyjdzie, bo jak Wam z *Nowego Dzwonka* wiadomo, w Niemczech już myślą nad tem, aby znieść *wybory powszechne*, bo te wychodzą tylko na korzyść socyalistom; więc może i u nas do tego nie przyjdzie. Ja myślę wobec tego, że kto jest za »wyborami powszechnemi«, ten albo jest socyalistą, albo jest taki głupi, że nie rozumie tej sprawy i daje się wodzić za nos socyalistom.

Ja wcale nie wierzę, aby socyaliści pragnęli naszego dobra, oni dlatego tylko chcą różnemi sztuczkami pozyskać sobie chłopów, aby przy ich pomocy mogli to zrobić, co zamyślają, a wiadomo już, że są to wrogowie społeczeństwa całego i Wiary św. Chociaż więc ci panowie przemawiali słodko, to ja się śmiałem z nich w duszy.

Najbardziej jednak ubodło mię to, że przy końcu wiecu zaczęto bić oklaski na cześć redaktorów pisemek zakazanych przez naszych Najczcig. XX. Biskupów. To już była wielka zniewaga wyrządzona Najdostojniejszym Arcypasterzom, i mocno się dziwię, że było kilku takich chłopów, którzy się na to odważyli. Zapewne albo byli do tego przez socyalistów namówieni, albo nie rozumieli o co chodzi, albo też ci ludzie nie mają już najmniejszej wiary.

Z boleścią serca opuściłem ten wiec niby to chłopski, a po prawdzie mówiąc, socyalistyczny, bo socyaliści na nim znowu rej wodzili.

Po wiecu pozostałem jeszcze we Lwowie, chcąc się przypatrzeć, jak się będzie odbywał *Zjazd Kółek rolniczyk*. Bez pochwały muszę powiedzieć, że ten zjazd odbył się całkiem inaczej niż wiec chłopski.

Nic to dziwnego, bo kierowali nim nie socyaliści, ale ludzie poważni i prawdziwi nasi przyjaciele, którzy nie słodkiemi słówkami, ale czynem pokazują, że pragną tego, aby wieśniakowi było lepiej.

Z Bogiem rozpoczęły się obrady tego zjazdu, bo nabożeństwami, a wszyscy, którzy na zjeździe przemawiali, zachęcali lud, by nie słuchał socyalistów i buntowników. Bardzo mi się podobało przemówienie X. Arcybiskupa ormiańskiego, Isakowicza, który kazał trzymać nam się Wiary św. i zachować jedność z innymi stanami, bo mamy dziś wielu nieprzyjaciół, którzy usiłują wyrwać z nas to, co jest szlachetne i dobre. Nie mniej podobały mi się także słowa włościanina z powiatu łańcuckiego, mianowicie Pawlika, który oświadczył, że chłopi nie chcą słuchać socyalistów i wichrzycieli, bo ci sieją wśród nas nienawiść, a przez taki rozdział dzieci jednej Ojczyzny, narody upadają.

Piękne były także przemówienia X. Żuklińskiego z Grębowa i X. Bielawskiego z Łąki, że zdałaby się nam taka *nowa* gazetka,

któraby niweczyła to złe, które sieją złe gazety, ale mnie się wydaje, że lepiejby było popierać te dobre gazetki, które już wychodzą, niż zakładać nowe, bo to pierwsze miałoby lepszy skutek. Dziś bowiem złe gazetki dlatego tak szerzą złe wśród ludu, bo mało jest ludzi, którzyby przestrzegali przed niemi, a nadto nie wystarcza przestrzegać, lecz trzeba rozszerzać i dobre gazetki, których nam, dzięki Bogu, nie brak.

Wogóle tak na »wiecu chłopskim« jak i na »zjeździe Kółek rolniczych« mówiono dużo, ale prawdopodobnie skończy się wszystko na gadaniu, bo tak u nas zwykle bywa. Nie odnosi się to jednak do socyalistów, bo ci widząc opieszałość naszą, tem śmielej działają, co dla nich jest może poniekąd zaszczytem, a dla nas katolików powinno być zawstydzeniem, że tak mało dotąd przeciw nim działamy. *Jędrzej z nad Wisłoka.*

Dwa ważne upomnienia.

W niedawnym czasie utworzył Ojciec św. dwa biskupstwa w Brazylii (w południowej Ameryce). Za to Biskupi brazylijscy przesłali Ojcu św. dziękczynne pismo, a Ojciec św. w odpowiedzi na tę podziękę wystósował serdeczny list apostolski czyli encyklikę do Biskupów brazylijskich.

W encyklice tej, o której jużeśmy wspominali w poprzednim numerze, mówi Ojciec św. najpierw o seminaryach duchownych i o wychowaniu kleryków na dobrych kapłanów, wspomina dalej o szkołach, a w dalszym ciągu porusza Ojciec św. sprawę *prasy katolickiej* czyli gazet katolickich i wyborów.

O gazetach tak się wyraża Ojciec św.

»Nie zapominajcie wielebni bracia, jak wielką władzę uzyskały tak w dobrym jak i w złym kierunku dzienniki i inne podobne pisma. Katolik winien przeto nie lekceważyć także tej broni w obronie chrystyanizmu, ale tylko pod naczelnem kierownictwem Biskupów i bez naruszenia czci należnej władzy państwowej«.

Jestto *pierwsze* upomnienie Ojca św. W powyższych słowach mówi Ojciec św. Duchowieństwu i wogóle katolikom, że nie powinni sobie lekceważyć gazet, ale gdy są katolickie i dobre, to powinni je popierać wszelkiemi siłami, gdy zaś są złe, t. j. nie szanujące władzy biskupiej lub państwowej, takie gazety winni wyrzucać z rąk ludu i przestrzegać przed niemi swych bliźnich.

Drugie upomnienie tyczy się *wyborów*. »Wszyscy« — tak pisze Ojciec św. w owym liście — »powinni się starać o to, aby oddawali głosy takim, którzy z gorliwością dla sprawy publicznej łączą gorliwość dla religii«. Znaczy to, iż na posłów wybierać

trzeba nie samych tylko ludzi, którzy obiecują nam wystarać się o różne ulgi doczesne, ale głównie takich, którzy są dobrymi katolikami.

Powyższe upomnienia Ojca św. odnoszą się nietylko do katolików w Brazylii, ale wogóle do wszystkich katolików a więc i do nas. Godzi się więc wziąć je sobie do serca i do nich się zastósować, bośmy katolikami.

Kronika kościelna.

— **Leon XIII i Alfons XIII.** Młodziutki król hiszpański wystosował do Papieża, który jest jego ojcem chrzestnym, list z życzeniami w dniu imienin. Alfons donosi także, iż w naukach robi dobre postępy i prosi o błogosławieństwo papieskie dla siebie rodziny i poddanych. Ojciec św. odpowiedział swojemu pochrześnikowi bezzwłocznie.

— **Uroczystość jubileuszowa św. Jacka** zakończyła się w niedzielę, t. j, 2 września wielką procesyą, w której uczestniczyło najmniej dziesięć tysięcy wiernych. Czoło pochodu już dotykało stóp Wawelu, gdy jego koniec ledwie opuszczał progi kościoła dominikańskiego. W procesyi, której celebrował J. Em. kardynał ks. dr Jerzy Kopp z Wrocławia, wzięło udział całe duchowieństwo świeckie i zakonne z Krakowa i okolic. Pochód otwierało Towarzystwa Dobroczynności, za którem szląskie Towarzystwo »Gwiażdy katolickiej«, a dalej wszystkie bractwa z chorągwiami, feretronami i insygniami. Święte relikwie, niesione przez XX. Dominikanów w ornatach, otoczył las chorągwi cechowych. Po za celebransem postępowali dygnitarze miasta, między którymi znajdowali się: delegat Namiestnictwa p. Laskowski, p. prezydent Friedlein, prezes Akademii Umiejętności hr. Tarnowski, hrabiowie Stachwitz, pochodzący z rodu św. Jacka, senat akademicki z rektorem prof. Zollem na czele, Rada miejska i t. d. Pochodowi towarzyszył odgłos dzwonów kościelnych, nad któremi królował wielki Zygmunt. Za przybyciem do katedry relikwie Świętego witał chór pieśnią o św. Jacku, pod kierunkiem ks. Sadoka. Po ustawieniu relikwij przed wielkiem ołtarzem, na ambonę wszedł ksiądz prof. dr Józef Pelczar i wypowiedział uroczyste, a wspaniałe kazanie. Wreszcie po krótkiej ceremonii procesya wróciła do kościoła OO. Dominikanów, gdzie »Te Deum« zakończyło uroczystość o godzinie 8 wieczorem. Porządek i spokój panował wzorowy.

— **Poświęcenie kościoła.** W sobotę dnia 1 września odbyło się uroczyste poświęcenie nowego kościoła w Kochawinie, jakoteż przeniesienie cudami słynącego obrazu Najśw. Panny. Kościół nowy, murowany, przedstawiający się okazale ze smukłą wieżycą, wystrzelającą wysoko, wystawiono ze składek, czem gorliwie zajął się X. Trzopiński, którego staraniem rozpoczęte dzieło doczekało się tak pięknego i rychłego rozwiązania. — Na poświęcenie zjechali XX. Arcybiskupi Morawski, Issakowicz, oraz ks. Biskup Puzyna, a w zastępstwie X. Arcybiskupa Sembratowicza przybył X. infułat Biłecki. Przybył także chór »Echa« ze Lwowa pod kierownictwem p. Bojarskiego. Podczas sumy śpiewało »Echo« na chórze, a śpiew piękny podnosił uroczystość chwili wobec zgromadzonej kilkutysięcznej rzeszy pobożnych. Na poświęcenie

przybyło wiele obywatelstwa, jakoteż liczni księża okoliczni obu obrządków.

— **Pielgrzymka do Loretu.** Z powodu przypadającej 600-letniej rocznicy przeniesienia domku Nazaretańskiego przez Aniołów do Loretu, odbędzie się z Krakowa w grudniu b. r. pielgrzymka do miejsca świętego. Pielgrzymka wyjedzie z Krakowa d. 3 grudnia, osobnym pociągiem, jeżeli zgłosi się 450 uczestników.

— **Hiszpania.** Czwarty wiec katolicki hiszpańskich odbędzie się 16 października b. r. w Tarragonie i potrwa 5 dni. Już 30 Biskupów przyrzekło zaszczycić wiec swą obecnością. Będzie to wiec wspaniały, co już z tego wypływa, że koszta urządzenia wiecu obliczono na 40 tysięcy reńskich.

— **W Kolonii** (w Niemczech) odbył się z końcem sierpnia *41 zjazd katolików niemieckich.* Przybyło nań przeszło 4 tysiące osób. Na tym zjeździe mówiono o różnych sprawach dotyczących życia katolickiego. Rozprawiano także nad polepszeniem doli stanu rękodzielniczego, stanu włościańskiego, mówiono o stowarzyszeniach chrześciańskich i o świeckiej władzy Ojca św. Zjazd powziął uchwałę, że świecka władza dla Papieża jest konieczną. Od Ojca św. otrzymał zjazd list zachęcający do pracy i pochwalający jego dobre chęci.

— **Świętokradztwo.** Niektóre gazety włoskie doniosły, że z kościoła w Padwie wykradziano z krypty zabalsamowane zwłoki św. Antoniego Padewskiego, wraz z drogocennemi wotami. Rano znaleziono w pobliskim lesie relikwie zupełnie obrabowane i liściem przykryte. Tkane z prawdziwego złota i srebra i cennemi perłami wyszywane szaty Świętego, tudzież zachowane w krypcie skarby znikły. Na wiadomość o znalezieniu relikwij udało się wszystko Duchowieństwo wraz z ludem w uroczystej procesyi do lasu i sprowadzono relikwie napowrót do kościoła.

— **Belgia.** Międzynarodowa konferencya, która się odbyła w Leodyum na dniu 5 i 6 kwietnia b. r. ogłasza teraz następujące oświadczenie: 1) Prawo i sprawiedliwość wymagają, aby Stolica święta posiadała świecką władzę. — 2) Świecka władza jest niezbędną dla niezawisłości Stolicy rzymskiej w rządzeniu Kościołem. — 3) Świecka władza jest obroną wolności sumienia katolików na całym świecie. — 4) Powaga Stolicy rzymskiej, utwierdzona państwową niezależnością i coraz więcej przez ludy uznawana i szanowana, przyczyni się jak najskuteczniej do utrzymania spokoju, pogodzenia ludów i stanów, jako też do postępu cywilizacyi. — 5) Wielkości i powadze Włoch nie zagraża, lecz raczej ją zabezpiecza państwowa niezawisłość Stolicy świętej »urządzenia boskiego, z którem Włochy za osobnem zrządzeniem Boga są zespolone«, — jak się wyraził sam Leon XIII.

Nowiny ze świata.

— **O pobycie Najjaśniejszego Pana we Lwowie.** Cesarz Franciszek Józef, ten, którego dziś cała Europa uważa za »najszlachetniejszego Monarchę« raczył dnia 7 września przybyć do naszego kraju, by zwiedzić wystawę lwowską, a zarazem by nam Polakom okazać znowu swą życzliwość i prawdziwie ojcowskie serce. Kraj nasz cieszy się szczególniej-

szymi względami Monarchy, Polacy zajmują w sercu Cesarza jedno z pierwszych miejsc, nic przeto dziwnego, że wszystkie stany naszego kraju, w ogóle cały naród powitał i przyjął Monarchę z niezwykłą radością i zapałem. Podróż Monarchy do Lwowa była iście tryumfalnym pochodem, zwłaszcza począwszy od Rzeszowa; od Krakowa bowiem do Rzeszowa nie było uroczystych powitań, jedynie dlatego, że Monarcha jechał w nocy, za to od Rzeszowa do Lwowa, na całej tej drodze wzdłuż toru kolejowego zgromadziła się ludność okoliczna i witała Cesarza prawdziwie tak serdecznie, jak dobre dzieci witają ojca, którego już dawno nie widziały.

Do Lwowa przybył Najjaśniejszy Pan w *piątek* (7 września) o godzinie 11 przed południem. Cały Lwów przybrał się już przedtem w szaty świąteczne, ulice i gmachy przystrojono wspaniale, a kiedy Monarcha wjeżdżał do miasta niezliczone tłumy ludzi zalegały ulice i okrzykami »Niech żyje!« witały dostojnego gościa.

Najjaśn. Pan zamieszkał w pałacu Namiestnictwa, i tegoż dnia przyjmował na posłuchaniu dostojników kościelnych, władze krajowe i rządowe. O godzinie 4 po południu udał się Cesarz przez ulice przepełnione publicznością na wystawę. Zwiedził kilka pawilonów, a o wszystkiem, co mu się bardziej podobało, wyrażał się, »że to jest bardzo piękne«. Wieczorem, po powrocie z wystawy odbył się o godzinie 6-ej obiad dworski, poczem całe miasto zajaśniało wspaniałą iluminacyą. O godzinie 9-ej przejeżdżał Cesarz przez miasto udając się do księcia Sapiehy, u którego odbyło się wspaniałe przyjęcie.

Na *drugi dzień* (8 września) wysłuchał Najjaśn. Pan rano o godz. 9 cichej Mszy św. w katedrze polskiej, poczem według programu zwiedził jedno z gimnazyum, koszary artyleryi, dom inwalidów i wrócił do pałacu Namiestnictwa. O godzinie 3-ej po południu udał się Monarcha na wystawę, a wieczorem odbyło się wspaniałe przyjęcie w gmachu sejmowym, nader pięknie na tę chwilę przyozdobionym.

W *niedzielę* (9 września) o godzinie 9-ej rano był Najjaśn. Pan na Mszy św., po Mszy św. zwiedził niektóre szkoły, o godzinie zaś 3-ej gmach namiestnictwa, potem strzelnicę miejską i Wysoki zamek. O godzinie 6-ej odbył się obiad dworski, a potem wycieczka na wystawę.

W *poniedziałek* (10 września) o godzinie 8-ej rano udał się Cesarz na rewie wojskowe na Błonia Janowskie, o 11-ej były publiczne audyencye czyli posłuchania; po południu zwiedził znowu wystawę, o 6-ej był obiad dworski a potem o 9-ej przyjęcie w pałacu u hrabiego Siemińskiego-Lewickiego.

We *wtorek* (11 września) Najjaśniejszy Pan wypoczywał nieco po trudach podróży, po 6-ej wieczorem odbył się obiad dworski, a o godzinie wpół do dziewiątej wieczorem odjechał na dworzec kolejowy. Ulice były znowu rzęsiście iluminowane, publiczność bardzo licznie na nich zgromadzona żegnała okrzykami ukochanego monarchę.

Wystawa bardzo się podobała Najjaśn. Panu a przyjęcie, jakie mu zgotowano, przejęło jego duszę wielką radością, to też możemy być pewni, że Monarcha naród nasz po tym pobycie jeszcze więcej ukochał, bo się przekonał, że Polacy, chociaż nie zapominają, że są Polakami, to przytem potrafią i umią szanować i kochać tak dobrego Monarchę.

— **Na szląsku austryackim,** jak donosi *Gwiazdka Cieszyńska*, coraz śmielej agitują socyaliści wśród robotników. Już teraz widać ślady tej agitacyi, bo górnicy odzywają się wcale nie po katolicku. Głównym

agitatorem jest niejaki Cyngr, który darmo tego nie robi, bo górnicy muszą mu płacić miesięcznie po kilkadziesiąt centów. To ciągłe podburzanie górników do nienawiści i pogardy przełożonych może doprowadzić do smutnej przyszłości. A jednak — dodaje *Gwiazdka Cieszyńska*, ze strony katolickiej nic się przeciw temu nie działa. Podobnie i my powiedzieć możemy, bo i u nas w Galicyi nic się nie robi ze strony katolików, chociaż socyaliści coraz więcej lud bałamucą. Straszna odpowiedzialność czeka kiedyś tych, którzy zamykają oczy na te zabiegi socyalistów, dążące do zbałamucenia ludu.

— **Straszna burza** przechodziła dnia 27 sierpnia wieczorem ponad naszym krajem. Wicher obalał domy i wyrywał drzewa z korzeniami. Od pioruna zgorzało w kilku miejscowościach wiele budynków i padło kilkanaście osób, szczególnie koło Krakowa i Tarnowa.

— **Panoramę Racławicką**, znajdującą się na wystawie we Lwowie, zamierzają zakupić Polacy z Ameryki i przewieźć ją za morze. Właściciele panoramy żądali za nią 100 tysięcy reńskich, ale może tę cenę obniżą do połowy, gdyż koszta już się im wróciły.

— **Biuro porady prawnej dla włościan.** Czterech adwokatów przysięgłych w Warszawie powzięło zamiar założenia biura porady prawnej dla włościan. Założyciele biura zamierzaja udać się do księży Proboszczów z prośbą polecenia włościanom tego biura. Zdałoby się i u nas coś podobnego.

— **Żywcem pochowany.** W Sielcach w Królestwie Polskiem zachorował nagle 18-letni robotnik ze znakami cholery. Aby go ratować, dano mu tak silną dawkę opium, że całkiem w kurczach skostniał, a jako wrzekomo umarłego, zajęto się zaraz jego pogrzebem. Gdy spuszczano go w trumnie do grobu usłyszano z pod wieka ludzki głos. Przestraszeni kopacze zostawili trumnę w grobie i uciekli ze strachu. Po kilku godzinach, gdy wieść się o tem rozeszła, poszło kilku odważniejszych ludzi na cmentarz i oderwało wieko od trumny. Straszny przedstawił im się widok. Żywcem pochowany człowiek usiłował z rozpaczą zrzucić wieko z trnmny, ale nadaremnie. — Ze skurczonemi nogami i skręconemi rękami leżał cały pokryty pianą. Straszna musiała być walka i straszny koniec.

— **Z Warszawy** donoszą, że aresztowano tam: Ksawerego Potockiego, Juliana Popławskiego, Teodora Szabłowskiego, Szmurłę i t. d. w nocy, z dnia 29 na 30 sierpnia. Przyczyną tego kroku było to, że wyżej wymienieni niby mieli zbierać składki na więźniów, skazanych na zesłanie na Sybir za uczestnictwo w obchodzie Kilińskiego. Skazanych osadzono w cytadeli. — Poświęcenie kamienia węgielnego pod cerkiew na Placu Saskim, odbędzie się 13 września o godzinie 12 w południe. Na ten dzień, tak niecierpliwie oczekiwany przez moskali, przybyć ma do Warszawy 120 popów, wszyscy przedstawiciele władz Królestwa Polskiego, oraz wszyscy uczniowie i uczennice gimnazyów miejscowych bez różnicy wyznań. Krążą wieści, że naczelnicy powiatów zmuszają włościan do wzięcia udziału w poświęcenia cerkwi.

— **Po moskiewsku**. Z Królestwa Polskiego donoszą do *Dziennika Poznańskiego:* »Naczelny jenerał straży granicznej w Królestwie Polskiem rozesłał przed miesiącem poufny okólnik do podwładnych oficerów, w którym zakazuje im trzymać u siebie służących Polaków: lokaja, pokojową i kucharkę«.

— **Okropne skutki ciemnoty i wiary w zabobony**. Jak w naszym kraju, tak podobnie i we Włoszech i na wyspie Sycylii należącej do Włoch jest dużo wieśniaków nieoświeconych i wierzących w najgłupsze i najniegodziwsze zabobony. W Katanii (na wyspie Sycyli) panuje zabobon, że jeżeli się ziemię skropi krwią niewinnych dzieci, dopomoże to do odkrycia zakopanych skarbów. Pewien więc muzykant wiejski, niejaki Karmolo, wierzący w ten niegodziwy i głupi zabobon, zamordował w okrutny sposób 24 dzieci. Gdy go schwytano, zwaryował i umarł niedawno w domu waryatów. Przed trzema zaś tygodniami skradziono w pewnej miejscowości 20 dzieci, których zwłoki z rozprutemi brzuchami znaleziono w lasach okolicznych. Jednocześnie nieszczęśliwi rodzice tych zamordowanych dzieci, otrzymali bezimienne listy, by się nie martwili, bo przy pomocy krwi tych dzieci znaleziony będzie skarb, który im sowicie stratę dzieci wynagrodzi. Policya szuka usilnie mordercy. Gdyby ci ludzie mieli więcej oświaty, toby z pewnością w taki zabobon nie wierzyli i nie dopuszczaliby się takiej zbrodni.

— **Utarczka z opryszkami**. Z Palermo (Sycylia) donoszą: Postrachem okolicy był tu śmiały i okrutny zbój, Kandino, który na czele swej bandy zbójeckiej mordował, palił i rabował na całej wyspie. Napróżno wysyłał rząd oddziały wojska w celu ujęcia tego niebezpiecznego ptaszka; zdołał on się wymykać, dzięki znajomości kraju i pomocy wieśniaków, którzy drżeli przed nim. Znalazł się atoli odważny chłop, Franciszek Leonza z Cesaro, który udając się na robotę w pole, posłyszał, że banda zbójecka obozuje w pobliżu. Natychmiast zwołał radę wojenną, złożoną z dwóch sąsiadów i 3 swoich synów. Szczupły ten hufiec, postanowił zmierzyć się z opryszkami. Uzbrojeni od stóp do głów, udali się na poszukiwania, zachowując wszelkie możliwe środki ostrożności. Dobrze obznajomieni z okolicą, podkradli się do parowu, z którego wznosił się niebieski dym. Przyczołgawszy się bliżej, ujrzeli w jaskini 5 bandytów, piekących na rożniu koźlę; 6-ciu stało w odległości 60 metrów na warcie z tej strony, z której spodziewali się napadu wojska. Ponieważ nasi wieśniacy skradali się od strony przeciwnej, więc pozostali niepostrzeżeni. Stary dowódca wydał więc rozkazy, i każdy z naszych zuchów wziął jednego zbója na cel. Na dany znak, rozległy się strzały i trzech opryszków padło odrazu trupem, trzej pozostali ostrzeliwali się natychmiast. Gdy atoli nadbiegający z warty opryszek padł śmiertelnie ranny, opuścili chłopi kryjówkę, rzucając się w sześciu na dwóch zbójów. Ci bronili się zażarcie, w końcu jednak ciężko ranni, szukali ocalenia w ucieczce; dopędzeni zasztyletowani zostali własnemi puginałami. Z dzielnych chłopów żaden nie odniósł rany, zaledwie kolba strzelby jednego z synów Leonza była przestrzelona. W trupach rozpoznano strasźliwych bandytów. Niestety nie było między nimi herszta. Zbóje zaopatrzeni byli w znakomite karabiny, rewolwery i sztylety, oraz w mnóstwo obrazków świętych. W pobliżu stało 6 mułów, objuczonych bronią i łupami.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

W. Lambée z Niżankowic, z prośbą do Matki B. Leżajskiej o zdrowie synka; Romanowie Grocholscy z Tarnorudy, z prośbą o opiekę Matki Boskiej, Leon Tchórznicki z Maksymowic, Julian i Róża kn. Puzynowie z Czarnołoziec, Apolonia Filar z Krościenka, Seweryna Abgarowicz z Bratyszowa: oby Bóg pobłogosławił temu przedsięwzięciu i zapalił serca ludzkie najwyższą ofiarnością, Konstanty Pawlikowski z Brześcian, W. Kozłowski z Sokala, Stanisław Dolański z Baranowa, Zygmunt Reinsperger z Czernichowiec, hr. Borkowska z Janowa, A. G., Juliusz Nahlik z Stupnicy, Kranzberg, J. K. z Krakowa, Stan. Katyński z Felsztyna, Ferdynand Knauer z Glinnej, klasztor WW. PP. Benedyktynek w Staniątkach, Ludwika Aywas w Krzywotułach, hr. ze Stadionów Wiśniewska z Krystynopola, W. Z. ze Lwowa z prośbą o podziękę za tyle doznanych łask i o dalszą opiekę, O. hr. Potocki z Mariampola, Aleksander Szczepański z Laszek, B. Krzeczunowicz po 5 złr.; X. M. W. z Górnego 6 złr.; Edm. hr. Krasicki z Liska, J. Kowalik z Leżajska, J. hr. Starzeńska z Dąbrówki, Marya Agopsowicz z Nazurny, P. Kielanowska z Kozłowa po 10 złr.; Ludwik hr. Dębicki z Jaworowa 15 złr.; Zdzisław i Marya Obertyńscy z Hujczego 30 złr.; Bronisława i Józef Godlewscy wraz z dziećmi Tadeuszem, Witołdem, Janiną, Bronisławą, Stefanią 50 złr.; Seweryn Stawiarski z Lipinek 100 złr.; N. N. z H. 200 złr.

Za powyższe tak hojne ofiary ku czci Matki Bożej złożone, składa podpisany wraz z konwentem najserdeczniejsze podziękowanie z obietnicą pamięci na łaskawych P. T. Dobrodziejów przed ołtarzem Pana Zastępów, by Bóg dobry i Matka Najświętsza każdy grosz na ten cel ofiarowany jak najsowiciej nagrodzić i stokrotnie odpłacić raczyła.

Ks. Ł. Dankiewicz,

Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 11 września 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za żółtą nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za żyto nowe 5 złr. 60 ct. do 5 złr. 80 ct., stare — złr. — ct. do — złr. — ct. jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 4 złr. 75 ct. do 5 złr. — ct., owies 5 złr. 25 ct. do 5 złr. [60 ct., rzepak 9 złr. — ct. do 9 złr. 40 ct. Wszystko za 100 kilogr.

Wykaz świąt najbliższych dwóch tygodni.

Dnia	Święta rzymskie od 16 do 30 września	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
16	*Niedz. 18 po Z. Św.* Ludmiły m. i Edity.	5	19	5	50
17	Poniedz. Piętna św. Franciszka i Lamberta.	5	20	5	47
18	Wtorek. Józefa z Kopertynu, wyzn.	5	21	5	45
19	Środa. *Suchedni.* Januarego męcz. i Konst.	5	23	5	43
20	Czwartek. Eustachego b. i Faustyna.	5	25	5	41
21	Piątek. *Suchedni.* Mateusza Apost. i Ewang.	5	26	5	39
22	Sobota. *Suchedni.* Maurycego bisk.	5	28	5	37
23	*Niedz. 19 po Z. Św.* Władysława z Gieln.	5	29	5	35
24	Poniedz. Gerarda bisk. i męcz.	5	31	5	33
25	Wtorek. Kleof. z tow. męcz. i Aurel.	5	32	5	31
26	Środa. Jozafata bisk. męcz. i Cypryana męcz.	5	34	5	29
27	Czwartek. Przeniesienie św. Stanisława.	5	35	5	27
28	Piątek. Wacława męcz.	5	37	5	25
29	Sobota. *Michała Archanioła.*	5	38	5	22
30	*Niedz. 20 po Z. Św.* Hieronima Dokt.	5	40	5	20

Możliwe zmiany powietrza

w drugiej połowie miesiąca września.

(Z Kalendarza „Czecha").

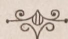
☽ Druga kwadra dnia 22 o g. 1 min. 32 po południu. — Po krótkiem wypogodzeniu się, następnie burzliwe nawałnice.

● Nów dnia 29 o godz. 6 minut 44 rano. — Ranki chłodne i mgliste, dnie pogodne i ciepłe.

Rok II. Nr 19.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIĘ i PRACUJ.

Wychodzi w Krakowie dnia **1** i **15**-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

Znowu przypomnienie!

Znowu przypomnienie, powie niejeden zbyt drażliwy Czytelnik, przeczytawszy niniejszą odezwę naszą.

Tak jest, znowu przypomnieć się musimy, bo wielu z Szan. Czytelników pamięta o tem, aby pismo brać i czytać, lecz aby za nie zapłacić, to o tem wcale nie pamięta!

Odnosi się to tak do tych, co winni nam są *całoroczną* lub *półroczną* przedpłatę, jak i do tych, którzy na drugie półrocze nie dopłacili nam jeszcze 25 centów.

Niejeden może myśli sobie, że te 25 centów dopłaty nie wiele przecież pomogą redaktorowi, lecz bardzo się myli, bo gdy kilkuset uiści tę drobną dopłatę, to zbierze się suma, którą można pokryć koszta druku, choćby za jeden lub dwa numery, a to dla nas wiele znaczy, zwłaszcza teraz, kiedyśmy powiększyli objętość pisma.

Tak samo w błędzie są i ci, którzy zapłacenie przedpłaty *całorocznej* lub *półrocznej* odwlekają na późniejsze czasy, sądząc, że to wszystko jedno dla redaktora, czy otrzyma należytość teraz, czy z końcem roku.

Gdy bowiem wielu tak zrobi, to redaktor nie będzie w możności pismo wydawać, bo zkąd weźmie na druk i inne koszta wydawnictwa?

My się cieszymy tem bardzo, gdy wielu z Was nam pisze, że się Wam *Nowy Dzwonek* podoba, ale nie mniej cieszylibyśmy się także, gdybyście byli rzetelniejszymi w uiszczaniu przedpłaty.

Przekonaliście się już chyba, że pismo wydajemy regularnie i jak najstaranniej, więc sądzimy, że mamy prawo domagać się od jego odbiorców regularnej i rychłej prenumeraty,

Zaleganie z przedpłatą może pismo nasze doprowadzić do tego, że zachwieje się dalszy byt jego.

Wydawnictwo „Nowego Dzwonka“.

Rok II. Kraków 1 Października 1894. Nr 19.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. kwartalnie: **75** ct.

W Niemczech rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Niesumienni ludzie.

Nasz współpracownik *Jędrzej z nad Wisłoka* wspomniał w swoich »uwagach nad wiecem chłopskim«, podanych w poprzednim numerze, że jeden z włościan na tymże wiecu chłopskim we Lwowie, nazwał księży »*garstką niesumiennych ludzi*, którzy wypowiedzieli walkę ludowi, i tę walkę przenieśli na ambonę i do konfesyonału«.

Szanowny *Jędrzej z nad Wisłoka* dał już na to oszczerstwo swoją krótką odpowiedź, a teraz na nas przypada kolej pomówić słów kilka o tych »niesumiennych ludziach«.

Przedewszystkiem musimy odpowiedzieć owemu obałamuconemu wieśniakowi, że *nie garstka*, jak jemu się zdaje, *ale całe* nasze czcigodne Duchowieństwo stanęło do walki, *nie przeciw* ludowi, lecz przeciwnie, *w obronie ludu*, powierzonego jego opiece duchownej.

Nasi kapłani idąc za wskazówką swych Arcypasterzy musieli na ambonie i w konfesyonałach pouczać lud o niebezpieczeństwie grożącem mu z czytania pewnych pisemek, *bo gdyby nie byli tego uczynili, wtenczas właśnie byliby niesumiennymi* kapłanami.

Gniewają się za to socyaliści i ich przyjaciele na kapłanów naszych, i głoszą przez usta swych sług, że kapłani niesumiennie postąpili występując do walki przeciw nim w obronie ludu, a wszakże jeden z redaktorów gazetek zakazanych sam niedawno publicznie

odwołał dawniejsze swe nauki, i sam uznał, że są *błędne i szkodliwe* dla Kościoła i ludu.

Czyż więc kapłani ostrzegający lud przed takiemi pismami nie postąpili sobie całkiem sumiennie? Czyż ich postępek w tej sprawie nie jest godnym pochwały?

Czyż dalej, ci kapłani mieli obojętnem okiem spoglądać na to, jak wilki w owczej skórze porywają im owce z ich owczarni? Przenigdy! bo za lud swój muszą oni kiedyś złożyć rachunek przed Bogiem; obowiązkiem jest przeto kapłanów pilnować trzódki Chrystusowej i bronić jej przed drapieżnikami.

Zważcie jedną jeszcze okoliczność! Któż to należy do owej »garstki niesumiennych ludzi?« Oto synowie wasi, dzieci wasze, to krew ze krwi, to kość z kości waszej, boć przeważna część kapłanów, to ludu synowie, co się urodzili pod słomianą strzechą i karmili się czarnym chlebem chłopskiej niedoli! I ci ludzie mieliżby źle życzyć ludowi? Przeciwnie, przez to, że wam oczy otworzyli, że was przestrzegli przed niebezpieczeństwem, przez to właśnie okazali, że dbają o dobro wasze doczesne, i co ważniejsze, o dobro wieczne. A dalej, czyż te oszczerstwa rzucane na kapłanów naszych nie dotykają także i ludu samego? O! tak zapewne! Wrogowie wasi oczerniają dzieci wasze, i znieważają nietylko kapłanów i was, ale i Arcypasterzy naszych, boć jak wspomnieliśmy, Najdostojniejsi Arcypasterze dbając o dobro swego ludu, pierwsi stanęli do walki przeciw nieprzyjaciołom tegoż ludu!

Rozważcie to dobrze, a przekonacie się, jaką bronią walczą wasi fałszywi przyjaciele, i dokąd was chcą zaprowadzić!

O Różańcu świętym

(Krótka wiadomość historyczna).

Różaniec święty ustanowił świety Dominik, który był także założycielem zakonu OO. Dominikanów, a umarł w r. 1221. Tenże Święty gromił w kazaniach błędy heretyków Albigensów, których za jego czasów nie mało było w południowej Francyi.

Gdy jednak te kazania nie odnosiły pożądanego skutku, święty Dominik szukał pomocy u Matki Bożej, i postanowił tak długo błagać Najśw. Panienkę, dopóki nie będzie wysłuchanym.

W tym celu udał się z miasta Tuluzy do ustronnego lasu, padł na kolana i z zapałem modlił się do Boga i do Najświętszej Maryi Panny o pomoc przeciw nieprzyjaciołom Wiary chrześcijańskiej. Gdy nareszcie znużony upadł, pokazała się mu w pewnem oddaleniu Matka Boska, wśród wielkiego przepychu i okazałości. Otaczały ją trzy królowe, a każda królowa miała przy sobie 50

panien. Pierwsza królowa, z towarzyszkami, była ubrana biało, druga czerwono, a trzecia również z całym swoim orszakiem miała złociste szaty.

Najświętsza Panna zaraz objaśniła św. Dominikowi, co to widzenie oznacza, a mianowicie; *trzy* królowe wyobrażają *trzy części* Różańca św.; 50 panien, z których składał się orszak każdej królowej, oznaczają 50 »Zdrowaś Marya« każdej części Różańca. Kolor szaty biały wyraża część radośną Różańca, czerwony bolesną, a złocisty chwalebą. »Tajemnice poczęcia, naradzenia, życia i cierpień Syna mego, równie jak zmartwychwstania i uwielbienia« — mówiła dalej Matka Boska — »otoczone pozdrowieniem Anielskim i Modlitwą Pańską, oto jest mój Różaniec, którym radować się pragnę. Wprowadź wszędzie te modlitwy, a obłąkani nawrócą się, a nawróceni dostąpią zbawienia».

Święty Dominik zachwycony i pocieszony bardzo tem widzeniem, wrócił do Tuluzy, i udał się do tamecznego kościoła. Tymczasem, jak podanie głosi, dzwony tego kościoła same dzwonić zaczęły. Mieszkańcy zdziwieni, usłyszawszy odgłos dzwonów o niezwykłej godzinie, tłumnie pospieszyli do świątyni, i jeden pytał drugiego co to znaczy?

Święty Dominik wszedł na kazalnicę, i powiedział kazanie przenikające do serca o sprawiedliwości Boga i o przyszłym Jego sądzie karzącym. Dodał potem, że aby uniknąć takiego sądu, niema lepszego środka, jak uciekać się pod obronę Matki miłosierdzia, czynić pokutę i odmawiać Różaniec święty. Objaśnił potem te modlitwy i sam głośno odmówił Rożaniec.

Wkrótce okazały się skutki Rożańca św. Wielu owych wspomnianych heretyków wyrzekło się swych błędów i pokutując wróciło do Wiary katolickiej. Święty Dominik założył wnet potem *bractwo* św. Różańca i odtąd coraz więcej i więcej rozszerzało się między chrześcijanami to piękno nabożeństwo.

Papież Sykstus IV (wybrany w roku 1471) nadał odmawiającym pobożnie Różaniec odpust 5 lat i 40 dni, a Papież Grzegorz XIII kazał święto Różańca obchodzić w pierwszą niedzielę października na pamiątkę zwycięstwa odniesionego w roku 1571 nad Turkami w bitwie morskiej pod Lepanto.

Obecnie zaś panujący nam Ojciec św. Leon XIII. poleca nam od kilku lat co roku poświęcać Różańcowi św. *cały miesiąc* październik, by uprosić u Boga przez przyczynę Matki Bożej lepsze czasy dla kościoła św. i dla całej ludzkości.

Zachęcać do tegoż nabożeństwa nie mamy potrzeby, bo każde dobre dziecię Maryi nie omieszka z pewnością spieszyć w tym miesiącu przed ołtarz Najśw. Panienki, by złożyć u jej stóp wianuszek uwity z modłów Różańca św.

Czy świecka władza potrzebną jest Ojcu św.?

W kwietniu b. r. dnia 5 i 6 odbyła się w Belgii w mieście Liége (czytaj Lież) konferencya, czyli zjazd uczonych katolików różnych narodowości.

Dopiero niedawno temu ogłoszono uchwały przez to zgromadzenie powzięte. Uchwały te odnoszą się głównie do świeckiej władzy Papieża, i są one takie:

1) Prawo i sprawiedliwość wymagają świeckiej władzy dla Stolicy świętej.

2) Świecka władza jest koniecznie potrzebne, aby Stolica św. mogła być niezawisłą i swobodnie rządzić Kościołem.

3) Swiecka władza jest ochroną wolności sumienia katolików całego świata.

4) Gdy Stolica św. będzie niezawisłą, wówczas powaga jej będzie coraz bardziej uznawaną i cenioną przez ludy, a to przyczyni się najskuteczniej do utrzymania pokoju, pogodzenia ludów i stanów.

5) Świecka władza Stolicy św. nie grozi wielkości i powadze Włoch.

Do powyższych uchwał dodało zgromadzenie następujące objaśnienie.

Już z natury dostojeństwa, którem Zbawiciel nasz Jezus Chrystus obdarzył Piotra św. i jego następców (t. j. Papieży), wznosi się Papież po nad wszelką władzę ziemską. Chrystus Pan uczynił go głową państwa, które założył na ziemi, aby doprowadzić ludzi do ich przeznaczenia, czyli do wiecznej szczęśliwości. Państwo to nie ma granic, bo obejmuje wszystkie ludy, panujących zarówno jak i poddanych.

Wszyscy mają podlegać władzy Tego, któremu Zbawiciel w osobie Ojca św. powierzył pasterstwo, i wszyscy mają pod Jego nakazem i kierownictwem dążyć do swego wiekuistego przeznaczenia.

Ponieważ zaś ta powaga ma tak wzniosły cel, więc musi stać ponad wszelką inną władzę, a ten, kto tę władzę dzierży (t. j. Papież), nie może podlegać innemu władcy, bo inaczej zgwałcony będzie ten porządek, jakiego chciał Bóg.

Jeżeli więc Papież nie ma być żadnego człowieka poddanym, to wynika z tego, że musi być udzielnym, a prawdziwa udzielność wymaga posiadania jakiego kraju.

Konieczność tej udzielności wynika także z godności zadań, jakie spełniać mają następcy Piotra św. czyli Papieże. Papież bowiem ma podwojny urząd, to jest *uczyć* Kościoła powszechnego, i *nim kierować*. Ojciec św. na mocy swego nauczycielskiego urzędu

musi nauczać, aby czystość wiary była nietkniętą, musi głosić gdzie jest prawda, potępiać błędy, usuwać wątpliwości, rozstrzygać kwestye sporne, zastosowywać zasady prawdy i sprawiedliwosci tak w życiu pojedynczego człowieka, jak i w rodzinie i w całem społeczeństwie na całym świecie.

Jako zaś Najwyższy Pasterz, musi Ojciec św. kierować pasterzami i wiernymi — ustanawiać Biskupów, posyłać misyonarzy do wszystkich części ziemi, aby tam rozszerzali królestwo Chrystusowe, traktować z panującymi chrześcijańskimi, zawierać z nimi układy (konkordaty), utrzymywać karność, i bronić praw Kościoła, gdzie są naruszone lub zagrożone.

Każdy pojąć musi, iż do swobodnego wykonywania tego podwójnego urzędu potrzebna jest Papieżowi władza świecka i niezależność od żadnego panującego. W razie bowiem zależności, ów panujący nad Papieżem może mu stawiać różne trudności i uniemożliwiać wszelką pracę. Bez władzy świeckiej Papież w wykonywaniu swych praw będzie zawsze narażony na ucisk i prześladowanie rządów, których byłby poddanym.

Tego samego wymaga nadto sprawiedliwość. Na całej ziemi jest 200 milionów katolików, ci uznają w Papieżu Najwyższego Pasterza, któremu winni są posłuszeństwo we wszystkiem, co się odnosi do religii i dusz zbawienia. Z tego wynika, że wolność ich sumienia zależy od wolności i niezawisłości Papieża, który ustanowiony jest od Boga, aby był stróżem prawdy, w którą wierzą, i praw, których słuchać mają, i że mają niezaprzeczone prawo do tego, aby Papież w wykonywaniu swego wielkiego urzędu był zupełnie niezależnym, nie doznawał znikąd ucisku, a to można osiągnąć tylko przez władzę świecką.

Katolicy tedy mają prawo i obowiązek domagać się przywrócenia świeckiej władzy Stolicy św.

Gospodarstwa przemysłowe.

Żniwa już dawno się ukończyły, pieśń dożynkowa przebrzmiała, zboża zebrane i ułożone w stodołach lub brogach, a niejeden gospodarz myśli teraz co mu to da.

Myśli i pyta sam siebie, czy grosz otrzymany ze sprzedaży ziarna wystarczy na opędzenie różnych wydatków, czy grosz ten opłaci pracę, zachody i troski jego, czy też może będzie musiał zbywać zboże za bezcen, aby choć cokolwiek grosza złapać.

Popłatność pracy rolnika, jak zawsze, tak i teraz, głównie będzie zależała od cen zboża. Pod tym względem obecnie dla gospodarzy, mających większą ilość zboża na sprzedaż, przedsta-

wiają się lepsze cokolwiek nadzieje. Kraj bowiem, który Europie najwięcej dostarczał zboża, a mianowicie Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, dotknięte zostały nieurodzajem kukurydzy, a to spowodowało podniesienie się cen pszenicy i żyta tak w Północnej Ameryce, jak również i w Europie.

Do podniesienia się tych cen przyczyniły się i nieurodzaje w Europie. W Anglii bowiem, w Niemczech i we Francyi nieustanne deszcze przeszkadzały żniwom, skutkiem czego zboża się psuły w kopach, a po omłóceniu wydają dużo pośladu, zamiast dobrego ziarna. To też Niemcy i cała środkowa Europa spodziewa się dość wysokich cen zboża, które wpłyną na korzyść rolników tych krajów, gdzie plony są jeśli nie dobre, to przynajmniej średnie, a do takich szczęśliwych krajów, jak się zdaje, należy i nasz.

Nigdy jednak nie trzeba zawierzać zbytnio nadziejom i rachować na podniesienie się cen zboża i na tem gruntować swoją przyszłość, bo łatwo oszukać się można.

Światli rolnicy twierdzą dziś głośno, że dotychczasowa gospodarka polegająca tylko na tem, by mieć z pola ziarno, że taka gospodarka musi uledz zmianie. Dziś nie wystarczy rolnikowi zbierać tylko i siać, ale potrzeba koniecznie, aby rolnik był zarazem i przemysłowcem.

Ale jak się tu stać przemysłowcem? Na to niema jeszcze dokładnej recepty. Trzeba więc próbować, rozglądać się po świecie, miarkować gdzie czego brakuje i owe braki zapełnić.

Posłuchajcie jak sobie poradziło kilku gospodarzy ze wsi Drobina w gubernii płockiej pod Moskalem.

Zauważyli ci gospodarze, że w kraju brak jest bydła opasowego. Zawiązali więc spółkę w ten sposób, że wszyscy obowiązali się na pewien czas dostarczać do miasta Łodzi, lub innych dalszych miast, pewną ilość bydła. Wybrali jednego z pomiędzy siebie, co się zna na hodowli i na handlu bydłem, a ten w imieniu wszystkich zawiera kontrakty z rzeźnikami, obowiązuje się w umówionych terminach dostarczać im upasionych sztuk, a wspólnikom swoim wskazuje, jak mają hodowlę na opas prowadzić, często sam sprawdza, czy się ta hodowla odbywa należycie, i baczy, żeby na termin miał odpowiednią ilość bydła.

Tym sposobem spółka coraz więcej się rozwija, a wspólnicy obliczają, że zboże i kartofle, wydane na opas bydła, przynoszą im większą cenę, niż gdyby je same sprzedawali, a oprócz tego pozostaje im jeszcze nawóz.

Oto jest gospodarka przemysłowa. Nie mogąc się zapewnić, czy znajdą kupca na ziarno, rolnicy owi sami stali się kupcami dla siebie i wytworzyli sobie towar, który zawsze znajdzie nabywcę.

Dlatego zaś, aby ten kupiec był pewniejszy i lepiej płacący, zawiązali między sobą spółkę, czyli idą gromadą.

Gdyby wśród naszych rolników, posiadających mniejsze role i wśród mieszczan wyrobiło się pojęcie, że należy się brać do gospodarstwa przemysłowego, oraz, że gdzie nie podoła jeden, tam spółka z kilku lub kilkunastu ludzi da radę, — to niewątpliiwie nie potrzebowalibyśmy narzekać na ciężkie czasy. Bo to nie czasy, lecz ospałość nasza, lub nieświadomość tego, co robić należy, sprawiają, że coraz większy brak wszystkiego zagląda nam w oczy.

Za granicą często po wsiach spotkać się można np. ze *spółkami mleczarskiemi*. Tam gospodarze składają się, kupują różne narzędzia do przerabiania mleka, a potem nie potrzebują zbywać mleka za bezcen, lecz owszem zbywają je w dużej ilości do większych miast.

Mają też włościanie za granicą różne inne spółki, handlujące bydłem, jajami, wełną itd.

Tak to rozumni ludzie wspólnemi siłami pomagają sobie i nie oglądają się już na to tylko, co im rola dać może.

A u nas jak się dzieje? Nasi wieśniacy umieją tylko narzekać na ciężkie czasy, przeklinać bogatszych, z zawiścią patrzeć na dwór, i czekać na zapomogi rządowe lub krajowe, ale sami o sobie nie myślą. To też bieda po chałupach, aż piszczy.

Do tego jeszcze w ostatnich czasach zawrócono wieśniakom głowy polityką, gadają im o sejmach, o posłach, o tem, że nie trzeba panów wybierać na posłów, ale samych chłopów itd., nad tem zaś, jakby *praktycznie* pomódz ludowi, mało kto myśli.

My po raz setny powtarzamy tutaj, że nie polityka polepszy dolę stanu włościańskiego, ale wpojenie we włościan tego przekonania, że powinni się koniecznie i energicznie zabrać do gospodarstw przemysłowych!

„Przyjdź Królestwo Twoje“.

(Druga prośba *Modlitwy Pańskiej)*.

Objaśnienie w przykładach.

Mówiąc w pacierzu »Przyjdź królestwo Twoje« prosimy o trzy rzeczy, mianowicie: aby królestwo Boże powiększało się i pomnażało: 1) zewnątrz, 2) wewnątrz i 3) w górze.

Zewnątrz, to jest, aby coraz więcej było chrześcijan. Pragnąc zaś rozszerzenia wiary św. należy przychodzić w pomoc misyonarzom, modlitwą i składkami. Kto się modli za misyonarzy nawracających pogan i kto ofiaruje jałmużnę dla nich, ten przykłada się do tego, że królestwo Boże rozszerza się na ziemi.

*

Pomiędzy wielu tysiącami misyonarzy, którzy we wszystkich wiekach chrześcijańskich pracowali nad rozszerzeniem Królestwa Bożego zewnątrz, jaśnieje przedewszystkiem św. *Franciszek Ksawery*, z zakonu OO. Jezuitów. Urodził się on w r. 1506, a w roku 1540 udał się do dalekich Indyj, aby tam opowiadać Ewangelię św. Ten Święty, który przeszedł pieszo przeszło 100 tysięcy mil i ochrzcił własną ręką przeszło 200 tysięcy pogan, zwykł był mawiać: »Najwyższą i najtrwalszą jest radość, której Bóg udziela tym, co nieoświeconych oświecają dla Niego. Abyśmy na taką pociechę zasłużyli, żadne niebezpieczeństwo zastraszać nas nie powinno«.

Trudno, abyśmy wszyscy szli między pogan i nawracali ich, i Bóg tego od wszystkich nie wymaga, ale za to, jak wyżej piszemy, należy misyonarzom pomagać modląc się za nich i dając składki na misye.

Wewnątrz rozszerzać Królestwo Boże znaczy pragnąć i starać się o to, aby chrześcijanie stawali się coraz lepszymi i aby w nas jak i w bliźnich naszych panowało Królestwo Boże, t. j. królestwo miłości i wszelkich cnót.

Szczególniejszą żarliwością w tym względzie odznaczał się św. *Wincenty à Paulo.* Zbierał on po ulicach Paryża podrzucone dziatki i wychowując je troskliwie czuwał nad tem, iżby one się stały żyjącemi członkami Kościoła Bożego, żeby z nich byli dobrzy i cnotliwi chrześcijanie.

Żarliwą też modlitwą przykładać się powinniśmy do tego, aby Królestwo Boże rozszerzało się w sercach ludu. Święta *Magdalena de Pazzi* nader często zalecała swoim siostrom zakonnym, aby gorąco się modliły za nawrócenie grzeszników i poprawę chrześcijan, mówiąc, że to i Bogu jest bardzo przyjemnem, a dla bliźnich i dla zbawienia naszej własnej duszy bardzo pożytecznem.

Święta *Teresa* całe noce przepędzała na modlitwie i błaganiu o nawrócenie oziębłych chrześcijan.

W hiszpańskich klasztorach św. Franciszka Serafickiego zachowywał się piękny zwyczaj, że o godzinie 9 wieczorem braciszek obchodził cały klasztor i zapukawszy do każdej celi, głośno wzywał mieszkających tam braci, aby jeszcze jedno »Ojcze nasz« odmówili za tych chrześcian, którzy z grzechem śmiertelnym kładą się na spoczynek.

Wreszcie powinniśmy Boga prosić i współdziałać, aby Królestwo Boże było pomnażanem:

w górze, to jest, abyśmy wszyscy weszli z czasem do Nieba, i aby tym sposobem liczba wybranych coraz bardziej się powiększała.

Do tego zaś dąży właśnie staranie się, aby Królestwo Boże

rozszerzyło się na ziemi i w sercach ludu. Jeżeli więc będziemy się starali, aby coraz więcej było chrześcijan na ziemi, oraz żebyśmy i my sami i nasi bliźni stawali się cnotliwszymi i prawdziwie pobożnemi, wtedy Królestwo Boże i tam w górze, t. j. w Niebie się powiększy i będzie miało więcej mieszkańców.

Zabity djabeł.

O 120 kilometrów na zachód od Warszawy, a dwa razy, bez mała, tak daleko na północ od Krakowa, leży miasto Łęczyca; za czasów Rzeczypospolitej polskiej stolica województwa łęczyckiego. Przed laty, miasto to otoczone było dokoła bagnami, przez które prowadziły niezbyt szerokie drogi; zdarzało się więc nieraz, iż jaki taki jadąc z miasta wieczorem, lub w nocy, zwłaszcza po targu, z zapruszoną czupryną, zjeżdżał z drogi i wpadłszy w błoto bagniska, biedował w niem często i do dnia białego. Było to całkiem naturalnem, że jednak ludzie zwykli we wszystkiem doszukiwać się jakiejś nadzwyczajnej i nadnaturalnej przyczyny, tak i tutaj wykomponowali sobie, iż w łączyckiem bagnie siedzi djabeł i że to on ludzi tumani i do błota wprowadza. Wynaleźli całą historyę dla dlatego djabła, a nawet nazwisko; według tradycyi bowiem, piekielny ten parobek miał się zwać: »Boruta«.

I bardzo wygodnie było ludziom z tym imcipanem Borutą, gdyż jak się przebrało miarkę przy pijatyce i zamiast w łóżku, nocowało w błocie, było na kogo winę zwalić.

Gdy w roku 1791, dnia 3-go maja, naród polski nadał sobie nową konstytucyę, która wszystkie stany zbratać i porównać miała, król pruski, który Polaków zachęcał do uchwalenia tej konstytucyi, a następnie winszował jej narodowi i uroczyście przyrzekł przysłać swe wojsko w pomoc, gdyby przyszło do wojny z Moskwą; skoro na prawdę do wojny tej przyszło, porozumiał się z carycą Katarzyną II i zamiast pomagać Polakom, wpadł do naszego kraju i zabrał kilka województw, a pomiędzy innemi i łęczyckie.

Wskutek tego skasowano w Łęczycy polskie władze, a w ich miejsce nadesłano pruskich urzędników. Urzędnicy ci, z którycy najstarszy zwał się Landrat, co przetłumaczone na polskie znaczy: krajowy radca, nosili się według ówczesnej niemieckiej mody. Na nogach mieli trzewiki i pończochy aż do kolan, wyżej krótkie spodenki, frak, z pod którego, niby ogon, wyłaziła szpada, t. j. pałasz prosty i szpiczasty jak rożen. Włosy czesali w tył i splatali w warkocz, jakby jaka dziewucha, lecz warkocza tego nie spuszczali na plecy, tylko chowali w woreczku, wiszącym z tyłu

głowy i wstążką związanym. Na taką fryzurę wreszcie kładli kapelusz o trzech rogach.

W ciężkich tych czasach, kiedy tak po cudacku postrojone Landraty chciały nas przerabiać na Niemców, ze wsi Topoli, tuż za bagnem koło Łęczycy leżącej, przyjechał na targ do miasta młody i wesoły gospodarz. Sprzedaż mu poszła dobrze, potem nawinęło się kilku znajomych, co od kieliszka nie stronili, tak że już późna noc była, gdy wreszcie siadł na wóz i ruszył do domu.

Noc była jasna, księżyc świecił wspaniale, nasz gospodarz pośpiewywał wesoło i z fantazyą wywijając batem, pędził drogą przez bagno ku wsi Topoli. Na pół drogi, właśnie w miejscu, gdzie Boruta zwykł był, według powszechnego mniemania »puszczać tumany«, najechał nasz zuch na postać, na widok której włosy mu dębem powstały na głowie. Z wielkiego strachu wstrzymał konie i przeżegnał się, ale straszna postać nie znikała, tylko szła sobie drogą najspokojniej, nie zważając wcale na niego; przecież był to chyba Boruta we własnej osobie, bo miał i trójgraniasty kapelusz i frak i kopyta — z pod fraka nawet i ogon wystawał!

Gospodarz był odważny, a chłop setny, to też nie wiele myśląc, wyrwał drabinę z wozu i jak nią nie machnie, tak mniemany djabeł krzyknął jeno i fajt na ziemię...

Święcie przekonany, że zabił djabła, rozradował się nasz Topolanin, a chcąc, by przysługa, jaką przez to ludzkości wyświadczył, tem pewniejszy miała skutek, wziął go za nogi i wrzucił do bagna. Potem zadowolony, jak po spełnieniu dobrego uczynku, popędził prosto przed karczmę w Topoli i rozpowiedział wszystkim tam zgromadzonym o swoim bohaterskim czynie.

Podwójna radość zapanowała w Topoli, raz, że już Boruta nie będzie »puszczał tumanów«, powtóre, iż przyłożył się do tego Topolanin.

Za to nazajutrz w pruskiej kancelaryi w Łęczycy dziwili się urzędnicy, że już dawno urzędowa godzina minęła, a pana Landrata nie widać, gdy zaś, jak to u Niemców zawsze bywa, mieli moc papierów do popisywania, posłali do domu Landrata dowiedzieć się, co to znaczy. Tam powiedziano im, że Landrat wyszedł wczoraj wieczór na przechadzkę i więcej nie wrócił...

Landrat był bardzo regularnym człowiekiem. Zawsze o jednym i tym samym czasie wstawał, jadł, szedł do biura, znów jadł, potem w biurze pracował, szedł na spacer, a wróciwszy do domu, palił fajkę i kładł się spać. Każda z tych czynności miała swój czas, Landrat nigdy na minutę go nie chybiał. W głowę przeto zachodzili Niemczyska, co się z ich pryncypałem stać mogło? Wtem dowiedzieli się, iż po mieście rozpowiadają, że włościanin

z Topoli djabła zabił. Zastanowiło to Prusaków i zaraz wysłali komisyę do Topoli.

Stanąwszy na miejscu komisya zawołała wójta i pyta go: czy to prawda, że tu z waszej wsi zabił ktoś djabła?

— A jakże, prawda — odpowiada rozradowany wójt i każe wołać naszego zucha. Ten przychodzi w czapce na bakier i z gęstą miną, ja człowiek, który wie, iż zrobił rzecz dobrą i że go za nią nagroda nie minie.

— Tyś zabił djabła? — pytają go Prusacy.

— Ja, proszę prześwietnej komisyi — odpowiada pewny siebie.

— A cóżeś z nim zrobił?

— A cóżby? wziąłem za nogi i wrzuciłem do bagna; jeszcze tam musi leżeć.

— A możesz pokazać to miejsce?

— Dlaczego nie? z ochotą.

Biorą przeto chłopa i jadą z nim na miejsce, gdzie djabeł poległ, szukają w bagnie i po dłuższem szperaniu znajdują — trzewiki. Ciągną za te trzewiki i wyciągają — zaginionego Landrata!

Zamiast nagrody, niemało miał kłopotu nasz djabłobójca. Wreszcie jednak, gdy się dowodnie okazało, iż nie miał złego zamiaru, puszczono go na wolność. Aby zaś na przyszłość podobnym wypadkom zapobiedz, wydali Prusacy okólnik do wszystkich gmin, w którym wszech wobec i każdego z osobna pouczano, że jeśli spotka takiego, co ma trójgraniasty kapelusz, frak, trzewiki, pończochy i coś podobnego do ogona, to niechaj go nie zabije, bo to nie żaden djabeł, tylko — Landrat pruski.

O potrzebie wstrzemięźliwości.

(Dokończenie).

Warto się namyślić i rozważyć sobie pytanie, dlaczego właściwie ludzie piją, co ich powoduje do używania trunków gorących. Przyczyn jest kilka. Jedni piją, żeby zalać mola czyli robaka, co ich gryzie. I w rzeczy samej, pod wpływem alkoholu rozwesela się smutny, nękany biedą i niedostatkiem człowiek pozbywa się trosk i wypogadza czoło, a bliski rozpaczy i zniechęcony do życia, poznaje w kieliszku niby przyjaciela, który go odżywia, rozwesela i dodaje mu odwagi. Niestety, wszystko to jest tylko złudzeniem, a pochodzi z wyobraźni rozpuszczonej pod wpływem alkoholu. Wraz z wyszumieniem alkoholu znika złudzenie, a nieszczęście, bieda i troski wydają się nazajutrz jeszcze większemi.

Drugą przyczyną, dla której ludzie używają alkoholu w po-

staci wina, wódki i piwa, jest mniemanie, jakoby alkohol orzeźwiał i wzmacniał siły, a to jak już wyżej powiedziliśmy, jest zupełnie fałszywem. Gdy wóz skrzypi, trzeba osie nasmarować, gdy człowieka siły opuszczają, winien się posilić, ale nie wódką, bo ta tylko gwałtem rozpędza i rozmachuje niknące siły i doprowadza człowieka do tego, że z nadmiaru natężenia się obrywa, jak to mówią, i nabawia się choroby i kalectwa.

Trzecią przyczyną pijaństwa są nudy. Zbyteczne odpoczywanie, tak jak zbyteczne pracowanie jest szkodliwem dla człowieka. Aby nudy te zabić, chwyta niejeden za kieliszek, aby osłabić nerwy, które mu nie dadzą spokoju, lub zagłuszyć sumienie, które mu czyni wyrzuty, że próżnuje, że czas marnuje bezczynnie. Tymczasem jedyną radą dla nudzącego się jest uciec się do pracy, która nietylko nudy zabija, ale i wzmacnia ciało i duszę i uprzyjemnia życie.

Pijaństwo wywiera swe zgubne skutki nietylko na ciele i na duszy. U człowieka, oddającego się brzydkiemu nad wyraz nałogowi pijaństwa, zamierają z czasem dobre przymioty duszy, pijak lekceważy sobie i gwałci wszelkie prawa i obyczaje ludzkie, milknie w nim miłość bliźniego, nie zna bojaźni Bożej, nie zważa na głos sumienia, w którym się z głębi duszy naszej sam Pan Bóg odzywa, odwodzący nas od grzechu i wiodący ku cnocie. Jak z mętnego źródła płynie woda brudna i nie do użycia, szkodząca zdrowiu, tak wypływają z pijaństwa: niezgoda małżeńska, kłótnie, bijatyki, zemsta, procesy, krzywoprzysięstwo, złodziejstwo, zabójstwo, nieczystość, same tylko grzechy i zbrodnie, prowadzące opoja na potępienie.

A gdzie szukać przyczyny naszej niedoli materyalnej, dlaczego lud nasz dźwiga się z taką trudnością i dorabia się tak rzadko grosza? Nasz lud nie doje, nie dośpi, nie wydaje zbytecznie na stroje, a choć jest dość ofiarnym i daje to biednemu jałmużnę, to na kościół lub jaki cel szlachetny, to go nie zuboży, a jednak z biedą posiada tyle, aby żył.

Nikt nie zaprzeczy, że zachodzą tu i inne przyczyny, jak kiepski zarobek, bezzaradność, drożyzna, ale wiele, bardzo wiele temu winne pijaństwo. Robotnik pracuje pilnie i ciężko, jak potrzeba, ale gdy przyjdzie niedziela lub wypłata, odpust lub jarmark, to niestety, zamiast z tego korzystać jak należy, niejeden upatruje w tem tylko okazyę do pijatyki. Gorzałka leje się zresztą aż za obficie na chrzcinach, weselach i pogrzebach, gorzałka ułatwia kupna i sprzedaże, gorzałki używa się nawet jako lekarstwo i to na najrozmaitsze choroby, a mianowicie choroby żołądka.

Że zbrodnie i wogóle przestępstwa są skutkami tegoż pijań-

stwa, o tem przekona się każdy, kto porówna ze sobą pod tym względem powiaty zamieszkałe ludnością pijacką i trzeźwą.

Cóżby więc trzeba zrobić, aby choć w części zapobiedz szerzącemu się pijaństwu? Przedewszystkiem nie trzeba dawać pozwolenia na zakładanie tylu karczem, gościńców, szynków, trzeba być oględniejszym w tej sprawie, pilnować, aby się szynkarze stósowali zupełnie do przepisów.

Potem należy także prawo o święceniu niedzieli rozciągnąć na restauracye i szynki, jak w Anglii. Potrzeba do tego rozprzestrzenienia ustawy wymienionej tłumaczy się tem, że właśnie w dnie świąteczne najwięcej zachodziło i zachodzi przestępstw. Pewien kapłan zbadał 61 domów karnych i większych więzień i porobił następujące spostrzeżenia: Z 2178 zasądzonych wyrokiem za pobicie lub zabójstwo dopuściło się tej zbrodni w niedzielę 716, 1271 w sobotę wieczorem, w niedzielę lub poniedziałek, a tylko 907 w inne dni tygodnia. Z 215 mężczyzn, złapanych na zbrodni, święciło 113 poniedziałki (Blaumontag). Zbrodnię przeciw moralności popełniło 210; spokój publiczny zakłóciło 60 w niedzielę, a 143 w sobotę wieczorem, w niedzielę lub poniedziałek. Z 816 podpalaczy dopuściło się zbrodni tej w niedzielę 143, rabunku 160.

Za wyliczone powyżej zbrodnie ukarano razem 23.329 osób. Z tych badał ów kapłan 5165 i przekonał się, że 1347 popełniło zbrodnię w niedzielę, a razem 2491 w sobotę wieczorem, niedzielę i poniedziałek, a zatem daleko więcej niż w resztę dni tygodnia.

Czyż to nie przerażające a wymowne liczby? Dałby Pan Bóg, żeby się nad tem lud nasz więcej zastanawiał, i żeby się słowa nasze przyczyniły do wykorzenienia brzydkiego nałogu, a przez to i do polepszenia doli ludu polskiego.

SEN.

Napisał **X. Metody Słupek,** Bernardyn.

(Dokończenie).

Rzeź rozpoczęta, i krwawe gody,
Wolności syny rąbią i sieką!
Tam starzec siwy, tu chłopiec młody,
A nawet ranni w taniec się wleką!
    I brzęczą szable, migają piki,
    Kule świstają i bagnet błyska,
    Wyją kozacy jak wściekłe dziki,
    A koniom nawet pieni się z pyska.
Spory wał trupów wspólnych się wznosi,
We krwi kopyta końskie bluzgoczą,

O życie jeden, ów śmierci prosi,
Tam wrogi znów się ranni szamoczą!
Widzę jak kozak zębami kąsa
Rannego brata i strasznie dusi,
Jak rwie mu — widzę — z wściekłością wąsa...
On oczy mruży i krwią się krztusi...
Przybiegam w pomoc, odtrącam wroga:
Patrz odszczepieńcze na Zbawcy rany!
Patrz: Oto postać naszego Boga!
Śmierć wam! wolności straszne tyrany!
Uderzam krzyżem w kozaka skronie,
I znowu krzyżem biję po głowie:
Chrystus na niebios co siedzi tronie,
Ten ci za wściekłość wyrok wypowie!
Unoszę brata w szeregi wiary,
A krzyż podnoszę imieniem Trójcy!
Polacy bijcie! Wróg przecież stary!
A każdy Moskal to równy zbójcy!
I biegam z krzyżem wśród krwawego błota,
Zagrzewam męstwo naszym wojownikom;
Znów nowy napad — a carska hołota
Sprostać nie może polskim miateżnikom.
Wśród zgiełku wpadłem pomiędzy wrogi,
Wnet cofam konia — »*Lach**) — krzykną — *pastoj!*«
Wtem koń opada na tylne nogi —
Ja leżąc — krzyżem — zaczynam bój!
Naokół wycie i straszne piski,
Już otaczają — ku mnie obroty,
Ku sercu tulę Zbawcę — On bliski —
Skrwawione wrogów odeprze groty.
I czuję w piersi zimne żelazo,
Krew mi zalała usta i szyję,
Kozacy krzykli szydersko, wrażo:
Lach wże ne smotryt, Lach wże ne żyje!
W omdleniu straszne czułem boleści,
Na twarzy — oczach — ze krwi powłoki!
Kurczowom trzymał krzyż w rękojeści;
Wtem gdzieś daleko jasne obłoki:
W obłokach jakaś postać świetlana,
To wyjdzie naprzód, to znów się chowa,

*) Słowo „Lach“ znaczy u Moskali (a niestety i u niektórych naszych Rusinów) tyle co „Polak“.

Czy rzeczywistość?! — Biało odziana
W koronie z pereł jakby królowa?!
Ów obłok jasny ciągle wiruje,
I wciąż mnie w swoim otacza wirze,
A postać ku mnie wciąż postępuje
Wiodąc za rękę znów drugą w kirze!
Wiesz kto ja jestem? — tak do mnie wyzna!
Ja nieba jestem i Polski Królowa,
A ta osoba? — *Wasza ojczyzna!*
A kir ten? — *To wasza szata godowa!*
I dalej mówi: *Pomnijcie syny,*
Byście nie stygli nigdy w zapale,
Z krzyżem prowadźcie wojenne czyny,
A uwidzicie swą Matkę w chwale!
Tyś pierś nadstawił i Zbawcy rany,
Wróg wbił żelazo, lecz to chybiło,
A cios śmiertelny tobie zadany,
Znamię Chrystusa na bok odbiło!
I twoi bracia pobili wroga
I dotąd pędzą przez leśne knieje;
Bo kto się targa nawet na Boga,
Temu i w boju smutno się dzieje!
Chcę się podźwignąć, by do nóg Pani
Rzucić się, hołdu oddać wyrazy,
Zmyć stopy łzami w miłości dani
Lecz już nadziemskich nie widzę twarzy.
Przecieram oczy, myślę: co stało?
Gdzie wrogi? — boje? gdzie gęste lasy?
Jakoś to wszystko gdzieś uleciało,
Jakieś to inne i dziwne czasy!
Dumanie zrywa poranny dzwonek
Do wspólnych ludzi budząc pacierzy,
Staję i patrzę: to Boży dzionek!
W czem mię głos dzwonu upewnia z wieży.
Tak więc: armaty, konie i piki,
I mnóstwo wrogów, których goniłem,
I w tym obłoku jasne ogniki,
To odcień nocy, którą prześniłem!!!

Kalwarya Zebrzydowska 19 sierpnia 1894 r.

O przyszłej wojnie.

Pewien niemiecki profesor, nazwiskiem Geffken, omawia w jednej z gazet niemieckich sprawę przyszłej wojny europejskiej i tak ją przedstawia.

Najpierw pisze, że możliwszą i prawdopodobniejszą jest wojna między Francyą a Anglią, niż między Francyą a Niemcami, chociaż te dwa mocarstwa nienawidzą się wzajemnie od czasu wojny francusko-pruskiej.

Francya i Anglia mają w innych częściach świata za morzami swoje posiadłości czyli kolonie, i starają się zdobywać dla siebie nowe tamże państwa, wskutek czego łatwo może między niemi przyjść do wojny, bo jedno państwo drugiemu przeszkadza. Wojna między Anglią i Francyą prowadzonąby była głównie na morzu Śródziemnem. Wynik wojny byłby może pomyślny dla Francyi, bo ta posiada lepszą flotę (t. j. okręty wojenne) i lepszych żołnierzy okrętowych i lepsze działa czyli armaty. Zgniótłszy flotę angielską, otoczyłyby okręty francuskie brzegi Anglii (która jest wyspą) i odcięłyby dowóz żywności, a toby pozbawiło odrazu chleba 5 milionów Anglików. Zapasy bowiem Anglii wystarczą dla jej mieszkańców zaledwie na pół roku.

Nadto Anglia nie miałaby z nikąd pomocy, gdy tymczasem Francya liczyłaby na pomoc Rosyi. Ale Rosya żądałaby za to pozwolenia zajęcia Rumunii, Bułgaryi i Konstantynopola (t. j. stolicy Turcyi).

Gdyby zaś Rosya o to się pokusiła, wtedy przeciw niej wystąpiłoby trójprzymierze, czyli Niemcy, Austrya i Włochy, i wywiązałaby się europejska, czyli powszechna wojna.

Wątpić jednak się godzi, czy Rosya tak zrobi, bo nie jest przygotowaną na wielką wojnę. Dopiero bowiem *jedna trzecia* część armii rosyjskiej posiada nowoczesne karabiny; żołnież rosyjski jest mężny, ale ciemny i niezgrabny, więc kto wie, czy będzie umiał należycie obchodzić się z nową bronią. Oficerowie rosyjscy jak są zuchami po zwycięstwie, tak też i wielkimi tchórzami w razie porażki.

Prawda, że obecnie Rosya nagromadziła wielkie masy wojska na granicy galicyjskiej i od strony Niemiec, ale ta armia nie będzie zaczepną, lecz będzie się trzymała odpornie, by bronić twierdz, t. j. Warszawy, Modlina, Brześcia, Białegostoku i Dęblina.

Nie mogą też Moskale prędko ściągać rezerwę, bo ich koleje za mało mają wagonów, a przewóz rezerwy trwałby co najmniej przez półtrzecia miesiąca. Nie potrzeba chyba dodawać, że w tym czasie Austrya i Niemcy nie siedziałyby przecież cicho i bezczynnie.

Car wie o tem dobrze i dlatego tak udaje, że pragnie spokoju.

Kończąc e swoje uwagi dodaje niemiecki uczony, że przekonany jest, iż do wojny europejskiej nie przyjdzie tak prędko, jak się zdaje niejednemu, i dlatego możemy spać spokojnie.

Oby się tylko p. Geffken nie zawiódł na swojej mądrości!

Jak się odbywa „nawracanie“ moskiewskie.

Dziennik Poznański donosił niedawno o wielu szczegółach, w jaki sposób Moskale rozprzestrzeniają prawosławie. Jedno z pism rosyjskich, rozbiera następny przypadek:

Pewien włościanin ochrzczony był według obrządu rzymsko-katolickiego Kościoła; lecz przebywając 5 lat wśród rodziny prawosławnej, nieraz spowiadał się i Komunią św. przyjmował w cerkwi prawosławnej. Na dowód, że był ochrzczony po katolicku, pokazuje metrykę; uczęszczanie zaś do Sakramentów w cerkwi potwierdza policyjnemi z różnych miejsc świadectwami, w których zapisany jako prawosławny. (Ale w tych świadectwach nie wymieniono, czy bywał w cerkwi?).

Z powodu tego wypadku pismo prawosławne stawia pytanie:

»Czy włościanin wymieniony powinien być uznany za członka prawosławnej cerkwi, czy też należy dopełnić aktu zjednoczenia go z cerkwią i w jaki sposób?«

Dalej przytacza pismo rosyjskie, zajmujące się sprawami kościelnemi, wszelkie przepisy, odnoszące się do przechodzenia z innej wiary na prawosławie. Opuszczamy wiele wywodów, zamieszczamy tylko kilka ważniejszych zdań. Wywodom pisma nie można odmówić słuszności; nie różnią się one wiele od przepisów katolickiego Kościoła, odnoszących się do przyjmowania osób, które chcą przyjąć wiarę katolicką. Gdyby tylko policya według nich chciała postępować, lecz i popi i rząd postępują wręcz przeciwnie.

Dla policyi nie istnieją dwa ważne przepisy greckiego kościoła, i tak: zmieniający wiarę powinien zdać oświadczenie na piśmie własnoręcznie napisanem, że ma stanowczy zamiar połączyć się z cerkwią i będzie jej posłusznym; oprócz tego powinno istnieć przeświadczenie, iż zmieniający wiarę zdaje sobie jasno sprawę z tego, co robi. Zanim się przystąpi do połączenia takiej osoby z prawosławiem, powinna zapaść decyzya zwierzchności biskupiej.

Lecz rząd trzyma się zasad wręcz przeciwnych, również policya. Dla niej katolik ochrzczony w kościele katolickim, jeżeli sam dobrowolnie przyjmował Sakramenta w cerkwi, uważany jest za prawosławnego, bez względu na to, czy wypełniono przepisy odnoszące się do przyłączenia zmieniającego wiarę. Popi prawo-

sławni taksamo na to się zapatrują i tego rodzaju katolików traktują jako prawosławnych.

Lecz gorzej jeszcze się dzieje. Na Podlasiu i w Chełmszczyźnie mieszkają wśród ludności dawnej unickiej katolicy łacińskiego obrządku. Popi za zadanie sobie wzięli nie nawracać ich, lecz wprost zapisywać do prawosławia. Popowi wystarczy fakt, iż jeden z przodków przypadkiem był ochrzczony w cerkwi prawosławnej; wyszperawszy to w księgach kościelnych, bierze to jako powód do zapisania go pomiędzy prawosławnych.

Lecz nawet i bez tej niegodziwej racyi policyjno-pasterskiej obejść się może. Pop lub isprawnik donosi, że pewien łacinnik, albo sam, albo z rodziną, albo że cała wieś lub parafia katolicka chce połączyć się z prawosławiem. Zwierzchność przyjmuje to do wiadomości bez żadnego sprawdzenia i nieszczęśliwych katolików uważa mimo ich protestów za prawosławnych.

Na dowód tego przytaczamy z mnóstwa innych jedno zdarzenie tego rodzaju.

Około roku 1871 cała parafia Niedźwiedzice w dyecezyi i gubernii mińskiej oskarżoną została o chęć przyjęcia prawosławia; z polecenia gubernatora Czarikowa zmyślono prośbę, zmyślono podpisy parafian i odesłano do ministra. Minister (Makow) oświadczył, że prośba przyjęta i wszyscy parafianie niedźwiedziccy — bez dopełnienia przepisów kanonu cerkwi prawosławnej — uznani zostali za prawosławnych.

Zanosili biedacy prośbę do ministerstwa, do archireja mińskiegę, żeby im wolno było pozostać przy wierze katolickiej — i nic nie zyskali. Archirej Eugeniusz nie zważał na ich oświadczenia, że nigdy nie byli, ani nie chcą być prawosławnymi i za prawosławnych ich uznał.

Praktyka zaiste piekielna, ale nie pasterska.

Przeczucie.

Za rzeczułką przedzielającą łąkę od drogi, stał domek wieśniaczy; przed domkiem ława i stara, ogromna topola; wewnątrz klęczał starzec przed obrazem, przed którym migał płomień lampki.

Starzec skończył ostatnią pieśń Męki Pańskiej, wyszedł przed sień, stanął pod topolą i westchnął.

— Dziaduniu, dziaduniu! — krzyknęła dziewczyna, odrzucając włosy, spadające na zaramienioną od zmęczenia twarzyczkę — bociany przyleciały! widziałam dwóch w pańskim ogrodzie, jeden podlatał nad gniazdo, a drugi stał na jednej nodze... o tak dziaduniu!

Wieśniak z uśmiechem uderzył wnuczkę po ramieniu.

— Już ty zawsze pierwsza musisz wszystko zobaczyć.

— Tak, tak dziaduniu, przeszłego roku jaskółki, zaprzeszłego dzikie gęsi, a tego bociany.

Starzec pomarszczył brwi i westchnął.

— Wszystko, co odleciało, powraca, wróciły jaskółki, bociany, tylko mój Wojciech nie wrócił.

Dziewczyna klękła u nóg dziadka i usiłując spojrzeć w spuszczone jego oczy, rzekła:

— Dziaduniu, jutro Wielkanoc, smucić się nie godzi; zobaczysz, jak będą dzwonić na Alleluja, babulka w izbie szykuje święcone, zaniesiem do dworu, ksiądz poświęci, nie smuć się dziaduniu.

Wesel się dziecko, bo nie masz jeszcze zmartwień; ale kiedy starca serce boli, trudno nie zapłakać.

Halina (bo takie było imie owej dziewczyny) spuściła głowę, na ustach jeszcze nie przygasł uśmiech, a łza już w oku płynęła, jak kropla deszczu.

Wieśniak mówił dalej:

— Miałem jedynego syna Wojciecha, w ósmym roku tak już był roztropny, tak rozumny, że przysłowiem weszło we wsi całej: mądry jak syn Bartłomieja. Organista uczył go czasem z początku, a potem ksiądz pleban. Gdy przyszło raz do egzaminu, ksiądz pogłaskał go, spojrzał na mnie i powiedział:

— Już to z tego chłopca Kościół będzie miał pożytek; odeślę go do szkół do Krakowa, potem do seminaryum, potem go wyświęcimy i będzie jeden więcej sługa Boży.

Schyliłem się księdzu do nóg, któryżby ojciec nie chciał mieć syna pobożnym i uczonym księdzem? Przygotowań nie było wiele, pleban dał mu odzienie, a my naszemu dziecięciu daliśmy tylko owoców, masła, chleba i kilka talarów przechowanych w skrzyni. O! gdybym ci wiedział, że go więcej nie zobaczę, dałbym mu i tę kapotę z siebie, i to serce, i tę duszę, i sam byłbym za nim pociągnął.

— Czy on umarł dziaduniu?

— Może i umarł, ja nie wiem, gdzie się obraca. Uczyli go tam, uczyli w tym Krakowie; chodziłem wciąż na plebanię pytać o wiadomość, a pleban zawsze jedno powtarzał:

— Dziękuj Bogu gospodarzu, syn będzie człowiekiem.

Wreszcie nie mogłem wytrzymać, zaprzągłem furę i z Małgosią pojechaliśmy do niego. Anim go poznał, tak urósł, taki się zrobił mądry i piękny; upadł nam poprostu do nóg, jak to bywało w chałupie, a żegnając nas, powiedział:

— Teraz jeszcze nie mam nic swojego, wszystko, czem żyję,

jest z dobrodziejstwa plebana, jak zacznę mieć swoje, będzie i wam lepiej.

Tak znowu ubiegło lat kilka. Smutny z moją Małgosią poszedłem raz na plebanię pytać o syna, pleban zawołał mnie i powiedział:

— Gospodarzu, syn wasz jest księdzem; nie bójcie się o niego, za suknią kapłańską człowiek jest jak za murem poświęconym. Ale teraz wojna na wszystkich krańcach kraju, Kościół musi w nie spełniać swoją powinność; słudzy jego rozpierzchli się w różne strony, twój syn z nimi pracuje, nie dziwcie się więc, że was nie odwiedza. Oto jego własne słowa, przesłane do was wraz z temi pieniądzmi — dodał kapłan, podając mi pismo i sto talarów — weźcie je i idźcie w pokoju, syn wasz kocha was, szanuje i pamięta o rodzicach.

Za talary owe kupiliśmy grunta w innych stronach jakby na nieszczęście swoje, bo pleban wkrótce umarł, a Wojtek stracił ślad za nami. I zadumał się starzec głęboko.

Halina przytuliła się do dziadka, po chwili jednak podniosła główkę i patrząc po gościńcu, rzekła:

— Dziadku, ksiądz sam idzie nam poswięcić, pójdę powiem babuni, naszykuję wodę i kropidło.

Nie czekając odpowiedzi, dziewczyna była już w izbie; wieśniak powstał na przyjęcie tak szacownego gościa i w uroczystej postawie czekał go u drzwi.

Dwóch księży spieszyło ku chacie: pierwszy stary, siwy, to pleban wioskowy, drugi w sile wieku, w czarnej obcisłej sukni, ozdobionej złotym krzyżem, zawieszonym na fioletowej wstędze, pod którą to suknią rysowała się postać żywością ruchów świadcząca o czynnem życiu.

Bartłomiej skłonił się z uszanowaniem i zdziwiony zaszczytem, jaki go spotykał, pokazał drzwi chaty.

Bartłomiejowa i jej wnuczka stanęły przy stole, nakrytym do święconego; młodszy ksiądz objął izbę ciekawem wejrzeniem, wziął w rękę kropidło, zmaczał je w wodzie święconej i ile kropel świętej wody padło na stół ubogi, tyle łez trysło mu z oka.

Wieśniacy zdziwili się, zadrżeli, spojrzeli po sobie, skupili w gromadkę, patrząc w drżące usta kapłana, poruszane modlitwą, nie śmiejąc się niczego domyślać.

Nareszcie padły ostatnie słowa i ostatnie błogosławieństwo uroczyste, ciche, łzawe jak przygotowanie do szczęścia; kapłan padł na kolana przed starymi wieśniakami, całował ich nogi, bo to byli rodzice jego.

Nie powiem więcej, co się tam działo; stary pleban ocierał oczy, stojąc we drzwiach, Halina ze łzami i radością witała wuja,

nie śmiejąc mu się rzucić na szyję, choć miała szczerą do tego ochotę.

Po pierwszem wzruszeniu, nastąpiły wyjaśnienia. Wojciech mówił, jak przerzucany w różne strony kraju, daremnie po śmierci plebana starał się wywiedzieć o rodzicach, jak poświęceniem, pracą, nauką wstępował na coraz wyższe stopnie godności kościelnej, jak wreszcie kapituła w Płocku zaprosiła go do swego grona, ofiarując miejsce kanonika.

Ztąd to pierwsze jego wejrzenie padło ku rodzicom, pierwszem uczuciem była tęsknota za nimi. Podwoił trudy poszukiwania, wywiedział się o nich, pospieszył by w sam czas Zmartwychwstania pobłogosławić chatę, chleb rodziców i do nóg im się rzucić.

Wieśniaczka nie mogła łez utulić, stary wieśniak nie śmiał onego kapłana nazwać dziecięciem swojem; zmuszony wreszcie jego pokorą, uczuciem i łzami, przytulił jego głowę do piersi.

Ojciec i matka patrzyli z uszanowaniem na syna, który powiódł oczami po izbie, jakby jeszcze kogoś szukał; wieśniak zrozumiał jego poruszenie, przyciągnął ku niemu Halinę i rzekł:

— Szukasz twojej siostry Małgorzaty, oto wszystko, co nam po niej zostało.

Wojciech pocałował głowę dziewczynki, która ośmielona i powrócona do zwykłej żywości, rzekła:

Prawda dziaduniu, że ja zawsze pierwsza wszystko zobaczę; wypatrzyłam jaskółki, bociany, a teraz wypatrzyłam wujaszka.

Z.

Co powiedział minister Krispi.

W mieście Neapolu (we Włoszech) odbywała się 11 września b. r. uroczystość odsłonięcia tablicy, na tę pamiątkę, że przed kilku laty, gdy w mieście grasowała cholera, przybył tam król włoski i odwiedzał chorych. W czasie wspomnianej uroczystości miał Krispi, prezes ministrów włoskich, mowę, która jest i ciekawą i ważną na dzisiejsze czasy. Krispi do niedawna jeszcze walczył zaciekle przeciw Ojcu św. i Kościołowi katolickiemu. Uchodził on i uchodzi za gorliwego masona, nikt się przeto nie spodziewał, aby ten wróg Kościoła tak nagle się zmienił, a jednak to się stało, i to prawdopodobnie pod wpływem ostatnich strasznych morderstw, jakich się anarchiści dopuścili.

Krispi przekonał się teraz, że ludzkość zdziczałaby zupełnie, że stałaby się stadem zwierząt krwiożerczych, gdyby i nadal usuwano ją z pod zbawiennej opieki Kościoła, więc rzekł, że dla dobra ludzkości »*koniecznem jest dzisiaj, aby obie władze, t. j. du-*

chowna i świecka, wspólnie działały, że lud zbłąkany trzeba sprowadzić na drogę sprawiedliwości i miłości. Z najciemniejszych bowiem piekieł wyszła wstrętna sekta (socyaliści, anarchiści *p. r.*), która na swoim sztandarze wypisała ohydne wyrazy: »*Precz z Bogiem! Precz z jakimkolwiek zwierzchnikiem!*« Dziś przy tej pięknej uroczystości — tak mówił dalej Krispi — ścieśnijmy nasze szeregi, by tę ohydę pokonać. *Na naszym sztandarze wypiszmy*: »*Z Bogiem i królem za Ojczyznę!*«

Powyższe słowa wywarły na zgromadzonej ludności ogromne wrażenie, to też wynagrodzono Krispiego hucznemi oklaskami, a to jest znakiem, że ludność uznaje również potrzebę walczenia przeciw anarchistom i socyalistom, i to walczenia pod znakiem Krzyża św., którego się anarchiści wypierają i pragną go znieść z tej ziemi.

Tak więc stary ateusz, w nic dawniej nie wierzący i chlubiący się nawet ze swojej niewiary, dziś wyrzeka się swoich dawnych błędów i publicznie głosi, że zbawienia ludzkości trzeba szukać w Kościele Bożym!

Jakaż to wspaniała przestroga dla tych, którzy powiadają, że można oświecać i prowadzić lud bez kapłanów, bez Biskupów, bez Kościoła, i dla tych, którzy szukają szczęścia u socyalistów i w ich ohydnej nauce!

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ojciec św. wydał encyklikę o Różańcu św. W niej poleca katolikom, aby pilnie Różaniec św. odmawiali, co w dzisiejszych czasach jest tem potrzebniejsze, ponieważ niewiara podkopać się stara zaufanie ludu katolickiego do Matki Boskiej i wiarę w Chrystusa. W niektórych teatrach włoskich przedstawiają sztuki, w których sobie drwią z Chrystusa Pana, a Judasza bardzo wychwalają. — Niektóre gazety głoszą, że Ojciec św. nakazał wszystkim Biskupom włoskim, aby wszelkiemi siłami starali się zakładać w swoich dyecezyach »katolickie stowarzyszenia włościańskie«. — Donoszą, że Papież jest zajęty obecnie gorąco myślą połączenia kościoła schizmatyckiego z katolickim. Ojciec św. zamierza podobno zwołać w październiku b. r. do Rzymu wszystkich patryarchów różnych wschodnich, unickich kościołów celem udzielenia im szczegółowych wskazówek co do dróg, jakiemi należy dążyć, aby osięgnąć urzeczywistnienie tej myśli. — *Stan zdrowia Papieża.* Dziennik włoski *La Kapitale* ogłasza rozmowę z przybocnym lekarzem Papieża, doktorem Lapponi, który oświadczył, że zdrowie Ojca św. jest znakomite. Od kilku dni zajmuje się Papież rano uporządkowaniem książek w bibliotece, potem wychodzi na przechadzkę do ogrodów watykańskich, przyczem ciągle stojąc rozmawia. Papież wstaje o 6 rano, a idzie spać dopiero koło 11 w nocy. Dr Lapponi dodał, iż sądzi, że zdrowie Ojca św. na długi czas jest zapewnione.

— **Biskupem krakowskim** ma zostać — jak piszą w różnych gazetach — Najprzew. ksiądz Jan Puzyna, Biskup-sufragan lwowski.

— **W Warszawie** odbyło się uroczyste położenie kamienia węgielnego pod budowę cerkwi prawosławnej na jednym z najpiękniejszych placów miasta. Wszystko odbyło się z wielką paradą. Jenerał-gubernator Hurko był przy tem obecny i wysłał depeszę do cara, który odpowiedział, że cieszy się z wybudowania cerkwi prawosławnej, co było od dawna jego życzeniem. Cerkiew ta w istocie nie była wcale potrzebna, bo prawosławni w Warszawie mają aż nadto miejsca w cerkwi, która już jest. Moskale wybudowali ją na złość Polakom i aby szerzyć prawosławie. Rząd rosyjski nietylko chce Polakom wziąć narodowość, ale także i religię.

— **Palec Boży.** Z Wilna donoszą: Jest odwieczny zwyczaj, że kto przechodzi lub przejeżdża ulicą Ostrobramską, ten odkrywa głowę i z oczami zwróconemi na obraz Najśw. Maryi Panny idzie powoli i cicho, aby nie przeszkadzać modlącym się, których na trotoarach zawsze wielu klęczy. Wszelkie wozy, doróżki, prywatne powozy itd. jadą noga za nogą, a nawet Rosyanie przestrzegają tego zwyczaju. Lecz dnia 16 września b. r. złamał go tutejszy oberpolicmajster Rajewskij. Z ogromnym hałasem pędził co koń wyskoczy swoją trójką i kapelusza nie zdjął. W tem bez żadnej przyczyny wypadł z powozu na bruk i straszliwie się pokaleczył. Nieprzytomnego i oblanego krwią zaniesiono do pobliskiej apteki; tu musiano mu zeszywać skórę na głowie, twarzy i piersiach. Ludność upatruje w tem sprawiedliwą karę Bożą.

— **Z Padwy.** Polski spowiednik przy kościele OO. Franciszkanów w Padwie, X. Jan Warchał, donosi, że rozgłoszona przez dzienniki włoskie i niemieckie pogłoska, jakoby złodzieje mieli skraść ciało św. Antoniego, jest z gruntu fałszywą. Prawdą jest tylko to, że z ołtarza skradziono tylko kilka wotów, ciała jednak ukraść nie mogli, choćby nawet chcieli to zrobić, bo ciało Świętego, spoczywające w ołtarzu, szczelnie jest zamknięte na zewnątrz marmurowemi płytami. Żydzi i masoni naumyślnie puszczają w świat takie fałszywe pogłoski, bo chcą odciągnąć lud pobożny od pielgrzymek do grobu Świętego. W roku przyszłym 1895 przypada 700-letnia rocznica urodzin św. Antoniego, więc masoni włoscy pragnęliby odebrać jej cały urok, i dlatego puszczają w świat takie bezczelne kłamstwa!

— **Anglia.** Katolicyzm rozwija się w Anglii nieomal z każdym dniem, tak że się wydaje, jakoby wyspa ta prędzej czy później miała znowu powrócić na łono Kościoła katolickiego i stać się istotnie tem, czem ją nazwał św. Grzegorz, to jest zamkiem anielskim. Od czasu, kiedy się pojawiła odezwa Ojca św., wzywająca do zjednoczenia się wszystkich ludzi, widać we wszystkich klasach angielskiego społeczeństwa dziwną gorliwość około wykonania pięknego zamiaru Papieża, ażeby zaś dać wyraz tym swoim dążnościom, postanowiono w stolicy kraju Londynie wybudować świetną katedrę pod wezwaniem św. Piotra. Kosztą budowy obliczono na dwa przeszło miliony reńskich, z których połowę już zebrano z prywatnych składek. Świątynia ta zostanie wybudowana wedle planu kościoła w Rzymie, aby przypominać każdemu, około którego miejsca wszyscy ludzie zespolić się winni.

— **Chiny.** Misyonarze chrześcijańscy w Chinach dostali się z powodu wojny z Japonią w bardzo niebezpieczne położenie. Ludność

chińska dopuszczała się już dawniej różnych nadużyć względem chrześcijan, choć czas był spokojny i spokój w kraju. Teraz tem więcej chrześcijan prześladują. Dom francuskich misyonarzy w Tadek został napadnięty przez ludność; tłumy wpadały także do domów Chińczyków, którzy wiarę chrześcijańską przyjęli i plądrowali je, a nawróconych męczyli. W kilka dni potem znowu nowe bandy nadciągnęły, aby powtórnie napaść chrześcijan. Ci jednak uzbroili się i odparli napastników. Władze chińskie nie bronią chrześcijan i choć ich na pomoc wołają, zawsze za późno przyjdą. Z innych okolic Chin takie same wieści dochodzą. Zwykle prześladowcy rozlepią kilka dni przedtem ogłoszenia, podburzające ludność przeciw chrześcijanom, a potem dopiero zbierają się z kilku okolicznych wsi i ciągną na chrześcijan. Kilku chrześcijan zamordowano, wielu pobito. Ciężkie czasy nadeszły dla wyznawców Chrystusa Pana w Chinach.

Nowiny ze świata.

— **Monarsze podziękowanie i uznanie.** Jak bardzo podobała się Najjaśn. Panu wystawa we Lwowie, i jak wielce uradował się Cesarz przyjęciem, jakiego doznał w naszym kraju, świadczą o tem słowa Najjaśn. Pana, wyrzeczone przy odjeździe ze Lwowa do marszałka krajowego księcia Sanguszki, oraz dwa pisma odręczne, z których jedno wystósowane było do Namiestnika hr. Badeniego, a drugie do prezesa wystawy, księcia Adama Sapiehy.

Na pożegnalną mowę księcia Sanguszki tak odpowiedział Najjaśn. Pan: »Dziękuję panom raz jeszcze za liczne dowody miłości i wierności, jakie mi w ostatnich dniach złożyliście. Jest to dla mnie ponownym dowodem, *iżeśmy się wzajemnie zrozumieli i zawsze na siebie liczyć możemy. Nie żegnam panów, gdyż spodziewam się, iż wkrótce znowu będę miał sposobność odwiedzenia tego tak ukochanego mego kraju*«.

Pismo zaś do księcia Sapiehy tak opiewa: »Kochany książe Sapieho! Kilkakrotne zwiedzenie wystawy krajowej, która pod pańskiem przezornem i świadomem celu kierownictwem przyszła do skutku, uprzytomniło mi ku prawdziwej mojej radości zadziwiający obraz cywilizacyjnego postępu we wszystkich dziedzinach twórczości, potężny rozwój szkolnictwa i świetny rozkwit sztuk pięknych. Dzieło to, stworzone zgodnem współdziałaniem obu szczepów narodowych kraju, uprawnia do nadziei, iż ekonomiczny dobrobyt ludności coraz szczęśliwiej rozwijać się będzie. Niech pan i wszyscy, którzy się temu przedsięwzięciu poświęcili, znajdą w jego powodzeniu nagrodę swych trudów i pracy, za który niniejszem wyrażam podziękowanie i moje zupełne uznanie.

Lwów dnia 11 września 1894 r.

Franciszek Józef m. p.«

Niemniej serdeczną jest odezwa, wystosowana do całego naszego kraju, a wydana na ręce pana Namiestnika, a która tak brzmi: »Kochany hrabio Badeni! Ze szczególnem zadowoleniem odwiedziłem ponownie kochane moje Królestwo Galicyę i jego stolicę. Z mego kilkakrotnego pobytu w tym kraju nabyłem miłego przekonania, że znajduję się tu zawsze i wszędzie pośród ludności, przywiązanej wiernie do mnie i do mego Domu. Także i tym razem otrzymałem tak liczne i wzruszające objawy ciągłości tych patryotycznych uczuć, że nie mogę odjechać, nie

wyraziwszy całej ludności najszczerszego mego podziękowania za zgotowane mi serdeczne przyjęcie.

Polecam panu podać to do powszechnej wiadomości.

We Lwowie dnia 11 września 1894 r.

Franciszek Józef m. p.«

— **Drugie walne zebranie „Związku stronnictwa chłopskiego"** odbędzie się 9 października b. r. Spodziewamy się, że to zebranie będzie miało przebieg poważny i spokojny, a nie taki, jak lwowski wiec chłopski. Zarząd Związku powinien postarać się o to, aby socyaliści w zebraniu udziału nie brali, gdyż przez to szkodziłoby się stronnictwu. Podnosimy tę okoliczność umyślnie dlatego, bo w ostatnich czasach gazetka *Związek chłopski,* zbyt wiele chwali *Przyjaciela Ludu*, i zbyt wysoko podnosi zasługi socyalistów, a przez to *Związek* wpada w podejrzenie, jakoby chciał szukać pomocy u socyalistów, co być nie powinno, jeżeli stronnictwo chce pozostać szczerze katolickiem.

— **Niema się czem chwalić.** W gazetce *Związek chłopski* przechwala się jakiś włościanin z powiatu mieleckiego, że mimo różnych przeszkód i odmawiań pojechało z tamtych okolic koło 60 wieśniaków na ów niedawny wiec *socyalistyczny* do Lwowa. Tych, którzy radzili wieśniakom nie jechać na wiec, nazywa naganiaczami, a szczególnie uderza zjadliwie na p. Sękowskiego, prezesa Rady powiatowej mieleckiej. W końcu zaś ów »wiecownik« (bo tak się podpisał) powiada, że lud tyle już dojrzał, iż potrafi odróżnić ziarno od plewy. Otóż tu się złapał i dowiódł, że sam jest bardzo jeszcze niedojrzałym, skoro tak obstaje za owym wiecem, zwołanym jak sam przecież przyznaje, przez socyalistów. Kto bowiem więcej wierzy socyalistom, niż innym życzliwym osobom, ten jest istotnie niedojrzałym i nie umie odróżnić ziarna od plewy. Chwalić się zaś tem, że kilkudziesięciu obałamuconych wieśniaków pojechało łączyć się ze socyalistami, tem katolik chyba chwalić się nie powinien. Chwała i uznanie należy się tym wieśniakom, którzy usłuchali dobrej rady i na wiec socyalistów nie pojechali.

— **Wystawa krajowa** we Lwowie przedłużoną została do dnia *16-go października* b. r.

— **Dary monarsze.** Najj. Pan z powodu swego pobytu we Lwowie udzielił następujących darów ze swej prywatnej szkatuły: 1) dla Zakładu zaopatrzenia starców 400 złr.; 2) dla schroniska brata Alberta 400 złr.; 3) dla Towarzystwa św. Salomei, wspierającego ubogie wdowy i sieroty, 300. złr.; 4) dla Towarzystwa weteranów 300 złr.; 5) dla chrześcijańskich ochronek małych dzieci 300 złr.; 6) dla izraelickiej ochronki małych dzieci 200 złr.; 7) dla Towarzystwa »Kuchni ludowej« i »Domu pracy« 500 złr.; 8) dla ubogich miasta Lwowa, oraz celem rozdzielenia pomiędzy proszących o wsparcie, zasługujących na nie, a mieszkających we Lwowie 4.000 złr. — razem 6.400 złr. Kwotę tę złożyła kancelarya gabinetowa Najj. Pana w prezydyum Namiestnictwa, dokąd oddano zarazem 900 podań, wniesionych do Najj. Pana w czasie pobytu jego we Lwowie — z prośbą o wsparcie, celem uwzględnienia ich, o ile na nie będą zasługiwały.

— **Okropny wypadek** zdarzył się 4 września b. r. w Berezowicy, wiosce koło Tarnopola. Wieśniak Prokop Staszyn wyszedł o godzinie 6 zrana wraz z żoną w pole do roboty, zostawiając w swej chacie 3-letniego synka pod opieką 20-letniej córki. Chłopczyk wylazł na niski

przypiecek, gdzie rozścielono zupełnie suchy len i bawił się tam spokojnie, gdy nagle len wybuchł płomieniem, który w okamgnieniu ogarnął nieszczęśliwe dziecko. Na rozpaczliwy krzyk nadbiegła starsza siostra, która na chwilkę wydaliła się z chałupy. Wyjęła dziecko z płomieni, jednak zapóźno, gdyż okropnie poparzone wyzionęło ducha po kilkugodzinnych strasznych męczarniach. Prawdopodobnie na przypiecku leżały zapałki, któremi dziecko samo ogień wznieciło.

— **Fein kepełe** mają nasi żydkowie. We wsi Kamień rozniósł ktoś pogłoskę, że w dniu 12 września b. r. zjedzie niewątpliwie komisya sanitarna i karbolem będzie zlewała wszystkie we wsi owoce. Rozpacz okrutna włościan ogarnęła, sady bowiem w tym roku obficie obrodziły i już dawno tak pięknych owoców nie było. Tymczasem zamiast spodziewanej z trwogą komisyi, zjawiło się kilku żydków, którzy zakupiwszy owoc za bezcen, zerwali go z drzew i wywieźli.

— **Pięknej pochwały** doczekali się od fałszywych przyjaciół ludu nasi dwaj włościańcy posłowie, obaj pp. Potoczkowie. Jedno z pism nazywa ich poprostu **„ludźmi podłymi“**, którzy warci są tego, aby ich **„nogą kopnąć“**, tak, jak się to czasem kopie psa. I za cóż to spotkała pp. Potoczków taka wspaniała pochwała? Za nic innego, tylko za to, że ci gospodarze i posłowie nasi pragną włościan prowadzić drogą spokojną do ich praw i wyrwać lud z pod nieproszonej opieki ludzi niespokojnych. Jeżeli pp. Potoczkowie, znani ze swych najlepszych chęci i uczciwości, warci są tylko tego, aby ich »nogą kopnąć«, bo nie chcą słuchać pewnych osób, to tem samem trzeba »kopnąć nogą« i tych wszystkich wieśniaków, którzy za nimi idą, a więc cały »Zwiazek chłopski«, bo to same bydlęta. Oto macie uznanie od przyjaciół (?!!!) ludu! Nie zechcecie ich słuchać, to was »nogami kopać będą«, boście w ich oczach bydłem i niczem więcej. Możecie teraz z tego wyrozumować, coby to było, gdyby socyaliści i różni inni wichrzyciele przyszli do władzy — jakby to oni poniewierali ludem!

— **Jakież to śmieszne!** Pewne gazetki głoszą, że »kwestyę socyalną«, czyli zmianę obecnego położenia na świecie na lepsze, może przeprowadzić tylko Kościół. I to jest świętą prawdą. Te same jednak gazetki podszczuwają równocześnie przeciw Biskupom i kapłanom. Jakżeż przeto może Kościół w tym względzie pracować, jeżeli się ludowi odbiera zaufanie ku Biskupom i kapłanom?

— **Morderstwo czy wypadek.** Piszą z Żurawna: Panna Aniela J., nauczycielka szkoły ludowej w Czerteżu, przeprawiając się przez Świcę w Włodzimiercach pod Żurawnem, wedle twiedzenia chłopa, którego końmi jechała, miała wypaść z wozu i utonąć. Ponieważ opowiadania i zeznania woźnicy nie były dość jasne, uwięziono go i zarządzono bardzo energiczne śledztwo.

— **Spór graniczny,** jedyny w swoim rodzaju, toczą od lat kilkudziesięciu mieszkańcy galicyjskiej wsi Zielone w powiecie Husiatyńskim. Mają oni część gruntów swoich (658 morgów) na terytoryum rosyjskiem w gminie Słobodzie. Ponieważ jednak są poddanymi austryackimi, przeto rosyjskie ustawy, uwłaszczające włościan, nie mają do nich zastósowania, to też muszą oni po dziś dzień odrabiać pańszczyznę od gruntów swoich, położonych w Rosyi, gdyż właściciel Słobody, niejaki Łopczyński, zagarnął ich grunta i pozwala im uprawiać część ich tylko pod warunkiem, że odrabiać będą pańszczyznę po 20 dni rocznie. Wytoczyli oni

Łopczyńskiemu proces przed sądem lwowskim i uzyskali wyrok na swą korzyść, nie mogą go jednak wyegzekwować, gdyż przedmiot sporny leży w Rosyi. Władze rosyjskie oświadczyły gotowość załatwienia sporu na korzyść włościan pod warunkiem, że władze galicyjskie oficyalnie o to poproszą. Ze względu jednak, że dotychczas takiego żądania nie postawiono, muszą chłopi po dziśdzień odrabiać pańszczyznę, skutkiem czego są ustawiczne starcia.

— **Nowy przemysł wiejski.** W niektórych wsiach powiatu chełmskiego (pod Moskalem) włościanie zabrali się do dość zyskownego przedsiębiorstwa, mianowicie do wyrabiania wędlin. Przedsiębiorstwo to daje im niezłe zyski, a to z tego zwłaszcza powodu, że nie kupują oni drogich wieprzy karmowych, lecz biją wieprzki chude własnego chowu, których karmienie chwastem przez lato bardzo mało kosztuje. Włościanie owi biją je wyłącznie na mięso, to jest kiełbasy, kiszki i wszelkiego rodzaju wędzonki. Towar swój rozwożą po jarmarkach małomiasteczkowych, gdzie znajdują chętnych nabywców wśród jarmarkowiczów.

— **Poświęcenie życia.** We wsi Jawidzu, w powiecie lubartowskim w Królestwie Polskiem, jest staw, w którym gospodarze poją i pławią zwykle dobytek. W dniu 7 lipca służący jednego gospodarza, piętnastoletni Stanisław Krzysiak, przyjechał pławić parę koni. Na jednym siedział, drugiego trzymał za uzdę. Wtem na samej głębinie, pochyliwszy się jakoś niebacznie, spada z konia i zaczyna tonąć. Ludzie na brzegu widzieli, jak to się stało. Poczęli wołać o ratunek, ale nikt nie miał odwagi pospieszyć z pomocą. Aż oto przybiega Michał Walczak, młody, 22-letni gospodarz, wskakuje do wody i płynie ku tonącemu. Już jest blisko, chwyta go za rękę... Ale tonący czepia się go oburącz i ciągnie w głębinę. Walczak się wyrywa, chwilę się mocują, wreszcie obaj idą do dna. Wtem przybiega Tomasz Wielgos. Nie wie, w którem miejscu tonący się znajdują, więc pyta po drodze. Gdy mu pokazano, rzucił się coprędzej do wody, przepłynął kawałek, dał nurka i wnet wyciągnął za włosy Krzysiaka, w którym już ledwie duch się kołatał. Dopłynął z nim do brzegu, oddał tym, co tam stali, a sam poszedł znów w wodę. Tym razem dłużej szukał, zanim zdybał Walczaka. Wyciągnął wreszcie, ale martwe już zwłoki. Dusza młodzieńca uleciała do Boga po nagrodę za poświęcenie dla bliźniego, za tę gorliwość, z jaką biegł mu na pomoc nie bacząc na niebezpieczeństwo. Pozostali po nim w ciężkim żalu rodzice i młoda żona, z którą dopiero przed sześcioma tygodniami się ożenił.

— **Utopieni w winie.** Z Mostaru, w Herzogowinie piszą: Pani Milusicz udała się onegdaj do piwnicy, aby napełnić szklankę dobrem mocnem winem. Piwnica w domu Milusiczów jest ogromna i tu stoją beczki ogromnej wielkości. W nich znajduje się wino. Beczki tak napełnione stoją nie leżą. Kobieta przystawiła sobie drabinkę do beczki, że zaś nie była ona pełna i wino znajdowało się dość głęboko, więc przechyliła się pół ciałem. W tej chwili straciła równowagę i wpadła do środka. Na jej krzyk wpada mąż i nie namyślając się chwili, wskakuje za żoną do beczki. Żona straciła już przytomność i tak kurczowo chwyciła się ramienia męża, że ten, nie mogąc jej wydobyć, w kilka minut sam z nią zginął. Małżonkowie zostawili 200 tysięcy majątku. Śmierć ich w warunkach tak niezwykłych zrobiła ogromne wrażenie.

— **Car rosyjski** choruje od dłuższego czasu. Choroba jest podobnoś niebezpieczną, jak donoszą o tem dzienniki niemieckie.

— **Starzec 150-letni.** Dzienniki petersburskie donoszą, iż w miejscowości Wołczańsk, położonej w gubernii charkowskiej, zmarł niedawno wieśniak, który według obliczeń tych, co zdawna go znali, musiał liczyć około 150 lat. Jeszcze przed 10 laty pamięć mu dopisywała, przyznawał się też wówczas do 140 lat i w ogóle trzymał się jako tako. Dopiero w ciągu ostatniego dziesiątka zdziecinniał najzupełniej i stał się ciężarem dla swego otoczenia. Kaprysił i płakał bez powodu, jak małe bezradne dziecko i od czasu do czasu tylko dawał się namówić do przyjęcia pożywienia. Kazał się w łóżku często nosić i tylko pod przymusem opuszczał mieszkanie. Ostatecznie musiano doń przyjąć stałą piastunkę, która go często przemocą karmiła i poiła, do snu układała, opowiadając mu bajeczki, wreszcie jak dziecko, wiodła za rękę na przechadzkę do pobliskiego lasku. Raz przez zapomnienie, pozostawiono go w krześle, w którem też całą noc przespał zwinięty w kłębek. Największą dlań przyjemnością w ostatnich latach życia były zabawy z małemi dziećmi.

— **Z Serbii.** Potworzyły się w Serbii bandy zbójeckie, które włóczą się po całym kraju. Jedna z takich band weszła do wsi Peczanicy, gdzie przyszło do zawziętej bitwy z mieszkańcami. Zginęło 4-ech włościan, a kilku jest rannych. W innej znowuż wsi stoczyli zbóje krwawą bitwę z wojskiem, przyczem herszt ich został zabity. W mieście Niszu aresztowano niejakiego Jowanowicza, przywódcę bandy, która uprowadziła z pociągu drogi żelaznej inżyniera francuskiego Prewota i wypuściła go dopiero za złożeniem wysokiego okupu. Przy schwytanym zbóju znaleziono 50.000 franków (28 tysięcy reńskich).

— **Wojna chińsko-japońska.** Wiadomo już, że od kilku tygodni biją się Chińczycy z Japończykami. Przed dwoma tygodniami przyszło do wielkiej bitwy, w której Chińczycy na głowę pobici zostali. Na polu bitwy padło kilkuset Chińczyków, a blisko 700 żołnierzy chińskich wraz z jenerałami dostało się do niewoli. W tym samym czasie stoczono także bitwę na morzu, w której Japończycy również zwyciężyli.

Odpowiedź jednemu z Sz. Czytelników.

Pytacie się nas Sz. Gospodarzu (w L....), jak się ma właściwie rzecz z owem »*odwołaniem i przeproszeniem*«, podanem w 17 numerze naszego pisma, boście podobnoś słyszeli, że ktoś inny tę sprawę inaczej nieco objaśnia. Otóż upewniamy was, żeśmy tego »odwołania« wraz *z poprzedniem krótkiem objaśnieniem,* nie wyssali sobie z palca, ale wyjęliśmy je z kurendy czyli z pisma J. Excellencyi X. Arcybiskupa lwowskiego, gdzie przytoczone są dokumenta z Rzymu nadesłane. — A więc, — co może i sami przyznacie, — chyba prędzej trzeba wierzyć Najprzew. X. Arcybiskupowi, niż komu innemu, bo dzięki Bogu, X. Arcybiskup zasługuje na tę wiarę, a dokumenta rzymskie także, — więcej, niż kto inny.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

J. E. J. W. P. hr. Marya Potocka 300 złr.; X. J. M. 100 złr.; W. K. Paykart 50 złr.; W. baronowa Ludgarda Christiani ze Trzciany o zdrowie dla ciężko chorej córki Helenki i ogiekę M. B. Leżajskiej nad całą rodziną 25 złr.; J. W. Felicya hr. Mierowa ze Lwowa, Fr. Beer z Leżajska po 10 złr.; W. Karol Madeyski z Łańcuta 1 dukata; J. M. z Dobczyc o błog. dla synka 1 dukata; W. P. doktorowa Sołtysikowa z Brodów o zdrowie dla dzieci, Tekla Smutna o zdrowie, X. T. Włazowski, Prob. w Sieniawie, J. Syroczyńska z Krakowa, H. Baczyńska o zdrowie, Mieczysław i Helena Artwińscy, W. P. Kamieński z Sieniawy, Marya Stecka z prośbą o zdrowie dla ojca po 5 złr.; M. Tyszkowska z Malinowa 4 złr.; Wanda Schrott z Krakowa, T. Morawscy z Horożanki, C. G. ze Stanisławowa o pomoc dla syna po 3 złr.; Antoni Hołyński o dobry wynik nader przykrej sprawy, Józef Gajdek do pocieszenia i na podziękowanie za dobrodziejstwa, T. O. z Polany o błogosławieństwo i pomoc dla domu, X. Krupiński z Grodziska, Stefania Chorośnicka za otrzymaną wielką łaskę, Marya Zajedlewska za zdrowie, Wiktor Przybylski z Jarosławia o opiekę M. B., J. Spławska z Przemyśla, Helena Plechawska na int. Józia i Ludwisia, by się szczęśliwie chowali, W. E. G. »Matko nie opuszczaj nas«, Aniela Uhlmann z Żywca, J. i R. Romanowski z prośbą o opiekę po 2 złr.; Jan Socha z prośbą o błogosławieństwo w zamiarach 1 złr. 50 ct.; Aniela Hawełka z Balic, Magdalena Rożnowa o pomyślne załatwienie interesów, M. N. Grzegórz Zmarzły, J. Machnicka na podziękowanie i dalszą opiekę M. B., Hieronim Adamowicz z Żywca złożony ciężką chorobą z prośbą o zdrowie, Bilińscy o łaskę i opiekę w obecnej potrzebie, S. R. z Ciężkowic: Błogosław i nie opuszczaj nas Matko B., Karol Pohl o wysłuchanie odprawionej nowenny, F. Bar o zdrowie dla siebie i rodziny, F. Geisler o zdrowie dla żony i dzieci po 1 złr.; A Krawczyńska i M. Piszowa z Przemyśla 50 ct.; L. D. Stoeger, właściciel drukarni w Jaśle, książki do nabożeństwa wart. 45 złr.; Józefa Szymonowicz pretiosa wart. 100 złr.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom za ich szczere, chętne i hojne ofiary mimo najszczerszej chęci nie będąc w stanie podziękować jakby należało, prosimy naszej Wszechwładnej Pani i Matki, by nas w tym względzie zastąpić, każdy grosz ku czci Jej i chwały ofiarowany równą hojnością nagrodzić i Ich intencye wysłuchać raczyła.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 25 września 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 05 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za żółtą nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za żyto nowe 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 70 ct., stare — złr. — ct. do — złr. — ct. jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 4 złr. 75 ct. do 5 złr. — ct., owies 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 60 ct., rzepak 9 złr. — ct. do 9 złr. 25 ct. Wszystko za 100 kilogr.

Wykaz świąt najbliższych dwóch tygodni.

Dnia	Święta rzymskie od 1 do 15 października	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
1	Poniedz. Remigiego biskupa w.	5	42	5	16
2	Wtorek. *Aniołów Stróżów.*	5	43	5	14
3	Środa. Kandyda, Lukrecyi i Ludom.	5	45	5	12
4	Czwartek. Franciszka Seraf. wyzn.	5	46	5	9
5	Piątek. Flawii i Charytyny pp.	5	47	5	7
6	Sobota. Brunona wyznawcy.	5	49	5	5
7	*Niedz. 21 po Z. Św.* **N. Maryi P. Różańcowej.**	5	50	5	3
8	Poniedz. Brygidy wd. i Pelagii.	5	52	5	1
9	Wtorek. Dyonizego Areop. b. m.	5	54	4	59
10	Środa. Franciszka Borg. wyzn.	5	56	4	57
11	Czwartek. Placydy i Filomelli pp.	5	57	4	55
12	Piątek. Maksymiliana biskupa.	5	59	4	53
13	Sobota. Edwarda króla wyzn.	6	—	4	51
14	*Niedz. 22 po Z. Św. Wincentego Kadłubka.*	6	2	4	49
15	Poniedz. Jadwigi, Teresy i Aurel.	6	4	4	47

Możliwe zmiany powietrza

w pierwszej połowie miesiąca października.

(Z Kalendarza „Czecha“).

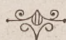
☽ Pierwsza kwadra dnia 6 o g. 8 min. 1 po południu. — Przeważnie dnie jasne i ciepłe, następnie lekkie deszcze.

Pełnia dnia 14 o godz. 7 minut 55 po południu. — Rankami mgły jesienne i śrzony, dnie pogodne.

Rok II. Nr 20.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIĘ i PRACUJ.

Wychodzi w Krakowie dnia 1 i 15-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

Jeszcze wielu

z pośród Czytelników naszych nie uiściło dotychczas przedpłaty, czy to całej, czy częściowej, lub dopłaty 25 centów.

Na Boga żywego! miejcież sumienie i płaćcie, bo inaczej będziemy musieli zaprzestać pismo dalej wydawać.

My tylko prenumeratą opędzamy koszta wydawnictwa, bo ani panowie, ani kraj nie dają nam ani centa pomocy!

Gdybyśmy mieli jaką taką subwencyę, czyli pomoc, to byśmy się może tak nie upominali o zaległą przedpłatę, ale wiedzcie o tem, że każde pismo uzyska w naszym kraju pomoc, **tylko pismo szczerze katolickie i broniące religii św. i Kościoła, tej pomocy nie otrzyma od nikogo.** Takie to już nastały czasy, rozumie się w naszym tylko kraju, bo za granicą dzieje się zupełnie inaczej.

My nie dla panów, ani dla kogo innego pracujemy, ale głównie dla dobra ludu i w interesie Kościoła, więc pamiętajcie o tem i nie krzywdźcie nas.

Redakcya „Nowego Dzwonka“.

Rok II. Kraków 15 Października 1894. Nr 20.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. kwartalnie: **75** ct.

W Niemczech rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

O powszechnych wyborach.

Chwała Bogu, bo nareszcie będzie tak, jak nam to prorokują socyaliści i ich przyjaciele, że nietylko gospodarze będą wybierać posłów, ale także i mój parobek, a może i moja pastuszka, co krów pilnuje na polu, a o kobiecie mojej, to już nie wspominam, bo ta z góry zapowiada, że gdy do tego przyjdzie, to głosować musi.

Stanie się więc, że w dzień wyborów pięknie zamkniemy chałupę, zostawimy gospodarstwo na Opatrzność Boską, i pójdziemy wszyscy na wybory.

Tam, rozumie się, oddamy głos na socyalistę, bo ten nam przyobieca, że się postara o to, aby dworowi odebrać grunta i rozdzielić je między gromadę. O rozdaniu gruntów chłopskich do wspólnego podziału, o tem mądry pan ani piśnie, aby sobie chłopów nie zrazić.

O wyrzuceniu księdza ze wsi i o zamienieniu kościoła na jaki gromadzki magazyn, o tem też przy wyborach mowy nie będzie. Takie bowiem rzeczy chcą socyaliści później załatwić, gdy już chłopów zupełnie obałamucą i odbiorą im zaufanie do księży, a przez to powoli i Wiarę świętą.

Ponieważ już teraz nad tem usilnie socyaliści pracują, aby chłopów przez różne obietnice dla siebie pozyskać, więc naturalnie przy *powszechnych* wyborach, gdy to każdy będzie miał prawo

głosowania, my chłopi panów i mieszczuchów przegłosujemy i wybierzemy sobie takiego socyalistę, że już nie powiem.

Teraz to trudno wybrać na posła porządnego człowieka, bo musimy wybierać *wyborców*, a ci dopiero głosują czasem na księży, a przeważnie na panów, a ci drudzy djabła są warci. Chociaż bowiem ich przodkowie krew przelewali za naszą Ojczyznę i budowali nam kościoły, to cóż nam z tego, kiedy my nie powinniśmy mieć żadnej Ojczyzny, ani kościołów, bo to wszystko furda, jak mówią socyaliści.

Obecny sposób wybierania posłów, to na nic. Ciekawym bardzo, dlaczego moja baba nie ma mieć głosu przy wyborach? Ona tak samo przecież jest obywatelką, jak i ja obywatelem, a że przez politykę i zajęcie się wyborami zaniedba gospodarstwa, i zamiast gotować, prać i wychowywać dzieci, będzie tylko o tem myślała, jakiegoby tu posła wybrać — no — to cóż w tem tak znowu zdrożnego?

Albo, co w tem złego, jak mój parobek, gdy mu każę rżnąć sieczkę lub konie napoić, powie mi (jak to pisał *Związek chłopski*): ej! gospodarzu, dalibyście mi spokój z takiemi głupstwami, wiecie przecież, że dziś wybory, a ja mam głos, to pójdę wybierać posła; myśmy wszyscy równi i nie macie mi nic do rozkazywania.

Teraz, to on mnie słucha, a jak nastaną wybory powszechne i takie niby zrównanie wszystkich ludzi, to ja go będę musiał słuchać, i za niego narżnąć sieczki, napoić konie i t. d.

Nie puszczę go na wybory i zagrożę mu wypędzeniem ze służby, to socyaliści napiszą o mnie w swoich gazetkach, że to jakiś chłop-arystokrata, czyli chłop-szlachcic, który pomiata parobkiem, i gotowi mnie »nogą kopnąć«, jak to zrobili z Potoczkami.

Niema rady, trzeba będzie na przyszły rok wybrać takich wyborców, którzy dadzą głos na socyalistę, a wtedy, gdy w Radzie państwa będzie więcej posłów-socyalistów, to oni uchwalą takie prawa, że jakoś prędzej obrabujemy dwory, wypędzimy Proboszcza, nie będziemy potrzebowali płacić na kościoły i będziemy żyli jak w raju.

Do tego zaś raju nic nas tak prędko nie zaprowadzi, jak *powszechne* wybory, a więc pomyślmy o tej rzeczy, tak na seryo, bo tu przecież chodzi o nasze zbawienie.

Gdy więc w roku przyszłym przed naszymi wyborcami stanie taki kandydat na posła, który ogłosi, że będzie się starał o zaprowadzenie *powszechnych* wyborów, to pewnym będzie znakiem, iż to socyalista; niechajże mu więc nasi wyborcy dadzą swój głos, bo, jak to powiedziałem, im więcej będziemy mieli posłów-socyalistów, tem prędzej zaprowadzone będą wybory *powszechne*, a wtedy

powoli wywieszamy wszystkich panów i napędzimy księży, w nic nie będziemy wierzyli i obejdziemy się bez P. Boga. Naszym Bogiem będą socyaliści! — Jakaż to piękna przyszłość! A więc, kto mądry (chciałem powiedzieć: głupi), niech się stara o *powszechne* wybory! *Jędrzej z nad Wisłoka.*

„Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi“.

(Trzecia prośba *Modlitwy Pańskiej*).

Objaśnienie w przykładach.

Temi słowy prosimy P. Boga, aby nam raczył użyczyć Swej łaski do pełnienia Jego woli tak wiernie i tak chętnie, jak ją wypełniają Aniołowie i Święci w niebie.

Abyśmy zaś mogli wiedzieć, jaka jest wola Boża i jak ją spełniać, to według słów św. *Wincentego a Paulo*, trzeba nigdy nie spuszczać z oczu naszych Boskiego Zbawiciela, który nam był dany za wzór. Chrystus Pan jest księgą i zwierciadłem, w które bez ustanku wpatrywać się trzeba, abyśmy wiedzieli, jaka jest wola Boża, czego się strzedz, a co czynić powinniśmy.

Tenże sam Swięty mawiał także, iż »zgodność z wolą Boga jest bardzo potężnym środkiem, aby w pokusach wszelkiego rodzaju zostać zwycięzcą, oczyścić się od wszelkich niedoskonałości i zachowywać spokój serca. Scisłe wykonywanie woli Boga mieści w sobie wszystkie cnoty«.

Jeden ze starych Ojców Kościoła zapytany, która droga prowadzi do nieba, tak pięknie na to odpowiedział: »Wązka droga wiodąca do nieba zależy na tem, aby człowiek skłonności swoje i wolę swoją naginał pod wolę Boga, i silnie przezwyciężając siebie, Jemu w zupełności się poddał«.

Najpiękniejszy przykład poddania się woli Bożej dał nam, jak wyżej powiedziano, sam Zbawiciel, modląc się w ogrojcu na Górze oliwnej: »*Ojcze! wszakże nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie!*« Tego przykładu trzymali się wszyscy Święci i uczniowie Pana.

Swięta *Elżbieta* z Turyngii usłyszawszy, że jej małżonek poległ w bitwie, uklękła natychmiast i tak się modliła: »O Panie, Boże mój! wiesz, że obecność mego małżonka była dla mnie nader miłą, że zaś podobało Ci się zabrać mi go, poddaję się więc świętej woli Twojej z całego serca. Gdybym mogła jednym włosem moim przywrócić go do życia, nie uczyniłabym tego, bo by to sprzeciwiało się świętej woli Twojej«.

Święty *Augustyn* tak pisze: »Ci posiadają prawdziwie dobre serce, którzy we wszystkiem poddają się woli Boga«.

Pewien kmieć był zawsze zadowolony i wesoły, i nigdy nie narzekał na złą pogodę. Gdy się go o to zapytywali sąsiedzi, od powiadał: »Zawsze mam taką pogodę, jakiej sobie życzę, to jest jaką Bóg daje, i nie życzę sobie żadnej innej; tylko taką, którą Bóg zesłać uważa za dobre«.

Pamiętajmy więc, że jak kwiat słonecznik ciągle obraca się za słońcem — tak też wola nasza powinna być podobną temu kwiatowi i zawsze kierować się za wolą Bożą, a wtedy będziemy prawdziwymi sługami Boga i rozsądnymi ludźmi.

Rozsądny człowiek będąc chorym, poddaje się zupełnie woli i przepisom lekarza, tak też rozsądny chrześcijanin powinien w zupełności poddać się woli Bożej i przepisy Jego ochoczo wykonywać.

Poprawa zbójów.

(Według opowiadania ludu).

Choć ludzie straszne grzechy mają,
A gdy się raz upamiętają,
Bóg miłosierny im daruje
I całe niebo się raduje.

A sam P. Jezus powiedział tak:

»Nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, raduje się całe niebo«.

Że to prawda święta, poświadcza następująca historya:

Koło miasta Dukli jest w lasach wysoka skała, zwana *Zaspyt*, na której żył dawnego czasu pustelnik. Wokoło tej skały ciągną się wielkie lasy na kilka mil, a w tych lasach ukrywali się zbóje, którzy mieli kryjówki pod ziemią takie, że nikt nie mógł ich odkryć, połapać i ukarać.

Ten pustelnik ubogi widział ich z tej wysokiej skały nieraz przechodzących koło skały i słyszał ich mowy, jak się chwalili, że ludzi zrabowali, domy ich spalili, a nawet pozabijali całe rodziny.

Pomyślał sobie: a gdybym ja zeszedł na dół i przyłączył się do tych zbójów, to cóż mi mogą zrobić? Ukraść mi ostatniej koszuli z ciała nie zechcą, a zabić biednego także nie, a może jabym potrafił ich pomału poprawić.

Pomodlił się szczerze do Boga i zeszedł z wysokiej skały na ziemię, czekał na zbójów, kiedy znów w te strony przyjdą.

Zbóje przyszli, zobaczyli pustelnika, złapali go, zrewidowali całego, a gdy nic nie znaleźli przy nim prócz szaty nędznej na grzesznem ciele, zabrali go ze sobą.

Po drodze kpili sobie z niego, wydziwiali z nim co nie miara

i przyszli do jamy i pieczary głębokiej, gdzie było ich mieszkanie i skład rabunków.

Herszt ich zwał się Ladoś, a był to okrutny zbój. Pustelnika osadzili w kącie pieczary, który modlił się cicho, płakał i łzy sobie ręką ocierał. Mówił czasem głośno 10 Przykazań Boskich, a gdy wymawiał: *Nie zabijaj! Nie kradnij!* to patrzył z początku żałośnie na zbójów i prawie jęczał z płaczu.

Tak przesiedział tydzień w tej jamie, żył wodą i okruszynami, które zbóje zostawili na ziemi.

Zbóje przestali kpić z niego, nawet mu chleb dawali, wypytywali go, co on za jeden? co robi w lesie? a pustelnik mówił:

— Ja pokutuję za moje i cudze grzechy, proszę Boga, by mnie i ludziom odpuścił.

Ale herszt Ladoś mierzył pustelnika, jak wilk iskrzącem okiem, a pustelnik patrzył na niego ze łzami, które ręką ocierał i modlił się: »Odpuść mnie i ludziom o Boże! boś Ty miłosierniejszy niż straszne grzechy ludzi«.

Herszt słysząc to, przemówił raz:

— Za kogo ty się modlisz?

Pustelnik z płaczem na to:

— Za siebie! i za was, moi bracia!

Herszt ciekawy i trochę zdumiony mówił:

— Cóż nam pomoże twój płacz i prośba za nami, skoro ja i moi kompany jesteśmy od króla polskiego na śmierć skazani i topór kata w Bieczu wisi gotowy na nasze głowy? Czyż ty możesz nas uratować od dekretu śmierci? A co ważniejsze, czyż ty możesz zmazać nasze grzechy zbójeckie, abyśmy żyli między ludźmi bez przygany i umarli niewinni i konali jak konają Święci?

Pustelnik na to rzekł:

— Bóg! to ojciec miłosierny, bo duszę łotra przy śmierci wziął do raju za samo tylko szczere żałowanie — otóż i was zbojów gotów zbawić, jak zechcecie się poprawić nawet i w śmierci godzinę.

Herszt skruszony tą obietnicą mówił:

— Czyż twoje słowa są tak pewne, jakby sam Bóg mówił do nas, że nam daruje?

Pustelnik na to:

— Sprobujcie się poprawić! zarzućcie te straszne grzechy wasze, a Bóg sam da wam jawny znak przed śmiercią, że wam przebaczył.

— No! jaki znak? — pytał herszt ciekawy, da nam Bóg żeśmy nie potępieni od ludzi i od Boga?

Pustelnik odrzekł:

— Uwolnijcie mnie z tej otchłani i jamy piekielnej, i pójdź-

cie za mną do mej skały, a ja wam powiem, co macie zrobić za pokutę i jaki znak otrzymacie od Boga na dowód, żeście oczyszczeni. Ja potem będę za wami prosić króla, który ma pobożną żonę, matkę i księdza za nauczyciela dla dzieci swoich, to dobry król zniesie dekret na śmierć dla was wydany, i w Bieczu mieście ogłoszony.

Herszt Ladoś zadumał się! Trzy dni chodził smutny, do pustelnika nie gadał, ze zbójami coś radził, aż czwartego dnia stanął przed pustelnikiem i rzekł smutny:

A jaki los nasz w końcu, jak nam król daruje, a Ty nas z Bogiem pojednasz?

Pustelnik na to:

— Wyproszę u króla dla was łaskawy chleb, abyście mieli z czego żyć uczciwie.

Herszt pytał dalej:

— A czy ludzie nam darują? czy nas tykać i hańbić nie będą?

Pustelnik rzekł:

Gdy Bóg i król wyrok wyda
Że darował wam karę i winy —
Ludzi wyrok i sąd upada —
Boga i króla ważny i jedyny.

Długo naradzali się zbóje z hersztem, a potem stanęli przed pustelnikiem mówiąc:

— Więc porzucamy rzemiosło nasze i oddajemy się pod twoją opiekę, abyś z nas zrobił ludzi dobrych, a ciebie uwalniamy, abyś nas zaprowadził do twej skały.

Pustelnik klęknął i podziękował Bogu za pierwszą łaskę, że się zbóje upamiętali. Kazał im jamy zbójeckie gliną zasypać, aby nie było śladu.

To zrobili przez 3 dni, potem rzekł:

— Pozbierajcie pałki wszystkie, bo będą potrzebne do pokuty waszej.

To zrobili, czekając co im powie.

Pustelnik rzekł:

Najprzód od Boga pojednanie
I pokutę z żalem rozpoczniemy,
Gdzie było zbójów pomieszkanie,
Tam krzyż święty postawimy,
Ten krzyż macie zrobić sami,
Ale gołemi rękami.

Dokończenie nastąpi.

Ostatnie lata życia i śmierć Tadeusza Kościuszki.

(Ciąg dalszy i dokończenie).

Rok przed śmiercią chciał Kościuszko poznać okolice Szwajcaryi i wziąwszy z sobą Zeltnera, udał się w podróż. Powracając z tej wycieczki, miał nieszczęśliwy wypadek około Veray. Spadł z konia i kilka dni ciężko chorował. Pielęgnowali go przyjaciele bardzo troskliwie. Kościuszko wyzdrowiał zupełnie i powrócił jeszcze do dawnego trybu życia: czytał wiele i uczył Emilię Zeltnerównę. Polityką nie zajmował się wcale, tylko losy Polski go zajmowały. O Ameryce lubił rozmawiać. Zawsze ojczyzna oddalona i wolność duszę jego zajmowały. Działać w cichości dla dobra bliźnich, to było jedynem jego usiłowaniem. Czuł się najszczęśliwszym, jeżeli mógł w swem oddaleniu cokolwiek użytecznego zrobić dla ojczyzny.

Zwiedzał często szkołę rolniczą w Hofwyl, wypytywał się o ulepszenia w gospodarstwie wiejskiem; zebrane wiadomości zapisywał, rysował widziane narzędzia rolnicze i posyłał rodakom. Chciał się przyczynić do ulepszenia krajowego gospodarstwa. Chociaż był już człowiekiem wiekowym, wyjeżdżał co dzień konno na przechadzkę, mimo to jednak czuł się coraz słabszym i widocznie zaczął upadać na siłach.

Nadszedł rok 1817. W kwietniu wezwał do siebie notaryusza, przyjaciela swego Ksawerego Amieth, aby spisać testament. Wieś swą dziedziczną, Siechnowice, zapisał siostrzenicy swojej Estkowej i jej dzieciom.

W testamencie napisał Kościuszko te słowa, tchnące miłością dla polskiego ludu: »Przenikniony tą prawdą, iż poddaństwo przeciwne jest prawom Bożym, oświadczam niniejszym urzędowym aktem, iż wzmiankowane poddaństwo znoszę w dziedzicznej wsi mojej Siechnowicach, w województwie Brzesko-Litewskiem leżącej. Uwalniam wieśniaków na wieczne czasy od pańszczyzny, robocizn i podatków, które dotąd względem dziedziców swoich czynić byli zmuszeni. Obowiązuję ich tylko, aby dla własnej korzyści i dla dobra kraju stosowną szkołę dla młodzieży założyć i utrzymywać chcieli«.

Było to w październiku. Kościuszko dostał febry nerwowej, która wtenczas panowała w Solurze. Choroba osłabiła go bardzo, czuł się coraz gorzej i wiedział, że już koniec życia się zbliża. Zrobił znaczny zapis dla ubogich, wstydzących się żebrać i ofiarował dar pieniężny na zakład sierót w Solurze.

Lubił rozmawiać z Zeltnerem i Emilią, oni oboje pielęgno-

wali go troskliwie. W rozmowach z nimi objawił chęć, aby go pochowano jak najskromniej i aby trumnę nieśli ubodzy.

Kościuszko prosił, aby natychmiast po jego śmierci spalono wszystkie papiery pisane w polskim języku.

Gdy już załatwił ziemskie czynności, rzekł: »Teraz mi jest dobrze i nic mnie już więcej niespokojnym nie czyni«.

Mówił z przyjacielem o swej przeszłości i o przyszłych losach drogiej ojczyzny. Jakby natchniony duchem proroczym, mówił o świetnej przyszłości swych rodaków i całej polskiej ziemi.

Śmierci oczekiwał tak spokojnie, jak robotnik zmęczony pracą, oczekuje snu wieczornego. Pojednany z Panem Bogiem, z czystem sumieniem odchodził z tego świata. Wygnaniec na tej ziemi, szedł po nagrodę wieczną za swoje tułactwo.

Pożegnawszy wszystkich przyjaciół, prosił, aby mu podano miecz, którym walczył na obu półkulach świata i kazał go włożyć do trumny. Pałasz króla Jana III polecił odesłać do Polski.

Choroba przybierała coraz groźniejsze rozmiary. Piętnastego października 1817 roku opatrzony św. Sakramentami, w obecności przyjaciela i Emilii Bogu ducha oddał.

Na obcej ziemi odpoczął w Panu najlepszy syn Polski. Nikt z rodziny, ani współziomków nie zamknął oczu szlachetnemu wodzowi wojsk narodowych.

W domu Zeltnerów płakano tak serdecznie, jak po stracie ojca. Około zmarłego Kościuszki klęczeli przyjaciele i ubodzy, modląc się gorącem sercem za jego duszę.

Ruch katolicki w Anglii.

(Według listu nadesłanego do *Czasu*).

Anglia jest państwem protestanckiem czyli luterańskiem. Angielski jednak luteranizm tem się różni od luteranizmu niemieckiego, że posiada hierarchię duchowną, to znaczy, że angielscy lutrzy mają swoich biskupów i arcybiskupów, podobnie jak katolicy.

Jak wszędzie wśród lutrów, tak i w Anglii powstały różne sekty, a między niemi jest jedna i taka sekta, która zachowuje te same obrzędy, co i Kościół katolicki.

Wszystkie sekty, choć różne między sobą, to jednak zgadzają się w jednej rzeczy, a mianowicie w nienawiści ku Kościołowi katolickiemu.

Były czasy, że pod karą śmierci zabronione było w Anglii wyznawać wiarę katolicką; mimo atoli krwawych prześladowań, katolicyzm nie dał się do szczętu wytępić i choć w ukryciu istniał

dalej. Jeszcze przed 50 laty wyznawanie religii katolickiej należało w Anglii prawie do zbrodni i nietylko ludność, ale i prawo rządowe wrogo przeciw niemu występowały.

Dziś czasy się zmieniły, wskutek łagodniejszych praw religia katolicka zyskuje coraz więcej zwolenników nietylko wśród ludności, ale nawet wśród duchowieństwa anglikańskiego, a także i w rodzinach książęcych.

Obecnie liczba katolików w Anglii dochodzi już do dwóch milionów, a są znaki, że ten wzrost nie ustanie, lecz owszem jeszcze się zwiększy.

Nawrócenie atoli całego narodu angielskiego i sprowadzenie go napowrót na łono Kościoła katolickiego nie jest tak łatwem, jakby się zdawać mogło. Wiedzą o tem tamtejsi katolicy, wie o tem i Stolica św., a że Papież gorąco pragnie nawrócenia heretyków i odszczepieńców, więc w tym roku wydał encyklikę czyli list pasterski do wszystkich heretyków, zachęcając ich do powrotu do Kościoła św.

List ten największy może wywarł wpływ na Anglików, z czego skwapliwie korzystają katolicy i usiłują w swoich ziomkach podtrzymać tego ducha zapowiadającego zgodę, i powrót ich bliźnich do religii prawdziwej.

Nader gorliwą w tej sprawie działalność rozwinął kardynał Vaughan, prymas katolików angielskich, i da Bóg, że praca jego odniesie błogi skutek, jeżeli nie zaraz, to może w niedalekiej przyszłości.

Ten Kardynał miał niedawno temu wielce znaczącą mowę na walnem zebraniu katolików w Prestonie i w tej mowie wyraźnie powiedział, że połączenie Kościoła anglikańskiego z katolickim da się urzeczywistnić, bo Kościół katolicki gotów jest dla ułatwienia powrotu, zrobić heretykom ustępstwa z niektórych swoich przepisów i praw.

Niema tu mowy o dogmatach katolickich, czyli artykułach wiary, bo te, jako pochodzące od Boga, muszą pozostać nietknięte i luteranie w razie swego nawrócenia musieliby je przyjąć, ale Kościół gotów jest — tak twierdził dalej Kardynał: 1) znieść celibat, czyli bezżeństwo kapłanów (czyli dozwolić księżom żenić się), 2) zezwolić na udzielanie Komunii św. pod dwoma postaciami, 3) i zamiast języka łacińskiego pozwolić na język krajowy we wszystkich obrzędach.

Słowa Kardynała, wyrzeczone zapewne w porozumieniu z Ojcem św., wzbudziły wielki podziw i dowodzą, jak gorąco pragnie Stolica św. nawrócenia Anglików, robiąc im takie ustępstwa i ułatwienia.

Jeżeli luteranie angielscy przyjmą te ustępstwa, to wtedy nic już nie będzie przeszkadzało do zupełnego nawrócenia się ich na katolicyzm.

Watykan i Kwirynał, czyli Stolica Apostolska a rząd włoski.

Pomiędzy pałacami, jakie się znajdują w Rzymie, dwa szczególnie pałace mają największe znaczenie, t. j. *Watykan*, gdzie mieszka Ojciec św. i *Kwirynał*, dawniej pałac również papieski, a dziś zabrany przez rząd włoski i zamieszkany przez króla włoskiego. Weszło to już w zwyczaj, że zamiast mówić: rząd Stolicy świętej, mówi się dziś: Watykan, a zamiast: rząd włoski, Kwirynał. Dając na początku tego artykułu nagłówek: Watykan i Kwirynał, chcemy mówić o Stolicy świętej i o rządzie włoskim.

W ostatnich czasach zaszły we Włoszech ważne wypadki, które w całej Europie zwróciły na siebie uwagę. Najpierw rząd włoski udzielił swego potwierdzenia kilku Biskupom, na co ci od dawna już czekali. Po drugie: Ojciec św. ustanowił Wikaryusza apostolskiego dla włoskiej zamorskiej kolonii Erytrei i wysłał tam włoskich XX. Kapucynów, w miejsce księży francuskich, którzy tam dotychczas pracowali. Po trzecie: jak wiadomo, prezes włoskich ministrów Krispi w mowie wygłoszonej w Neapolu zachęcał ludność i Duchowieństwo do walki przeciw anarchistom i do powrotu na drogę Wiary św.

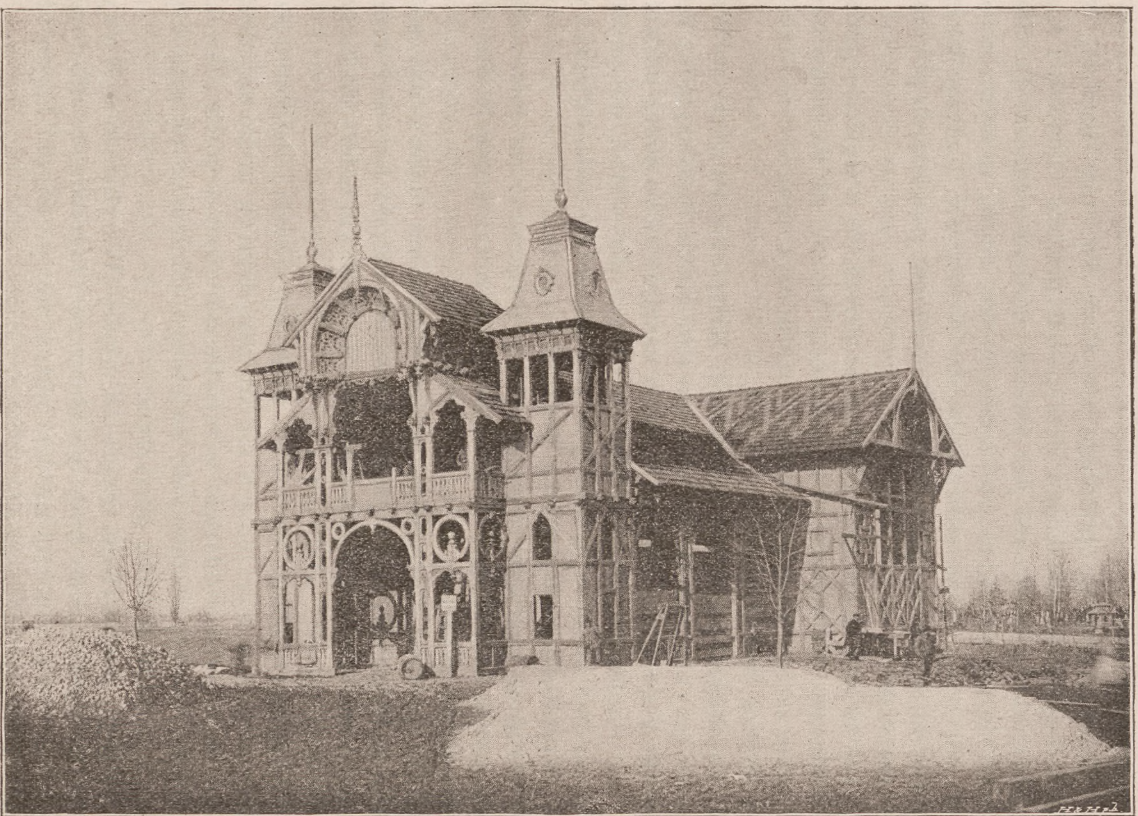
Te to właśnie trzy wypadki dały politykom wiele do myślenia, a gazety francuskie i niemieckie zaczęły z tego wnioskować, że między Stolicą św. a rządem włoskim nastąpiło już pewne zbliżenie się i porozumienie.

Przypuszczenia jednak były mylne, bo Ojciec św. nie może pogodzić się z rządem włoskim, chyba wtedy tylko, gdy Ojcu św. będzie zwrócony Rzym i władza doczesna. Do tego jednak rząd włoski nie jest obecnie wcale skłonny, więc o jakiemś pogodzeniu niema mowy.

Ojciec św., jak to stwierdziły gazety watykańskie, ustanawiając Wikaryusza generalnego dla Erytrei, miał na celu, nie przypodobanie się rządowi, ale chodziło mu głównie o to, aby religijnym potrzebom ludu zadośćuczynić. Dawniej pełnili obowiązki w kolonii Erytrei kapłani francuscy, ale odkąd ta kolonia stała się włoską, Stolica św. powierzyła duszpasterstwo Włochom.

Co do obsadzenia niektórych biskupstw i udzielenia im zatwierdzenia ze strony rządu, który sobie do nich rości prawo pa-

Widoki z wystawy krajowej we Lwowie.



Pawilon miasta Lwowa.

tronatu, to rząd włoski pierwszy oświadczył Stolicy św., że tego zatwierdzenia udziela.

Z tego można przypuszczać, że stosunki między Watykanem a Kwirynałem nie są zbyt naprężone, ale nie można sądzić, jakoby nastąpiła zgoda.

Mowa Krispiego podobała się Ojcu św. tem bardziej, że Krispi dotychczas tak wrogo występował przeciw Ojcu św. i Kościołowi, ale ta mowa nie jest jeszcze znakiem ustępstw dla Stolicy św. Co najwięcej, to z tej mowy można chyba to wyrozumieć, że Krispi życzy sobie zbliżyć się do Stolicy św. i zacząć jakieś układy, bo widzi, że tylko Kościół może mu pomódz do pokonania anarchistów.

Czy to atoli jego życzenie jest szczerem, to wątpić się godzi, bo niedawno dla uspokojenia masonów, którzy się na niego bardzo teraz za tę mowę pogniewali, oświadczył sam, »że nie myśli o zgodzie z Watykanem«.

To drugie przeto oświadczenie Krispiego wywarło w Watykanie przykre wrażenie i wnet po tem można było czytać w watynańskich gazetach, że zgoda może nastąpić tylko przez oddanie Rzymu Papieżowi, ale że Krispi o tem, jak widać, nie myśli, przeto niema obecnie nadziei pomyślnego załatwienia tej sprawy.

Wspomnimy tu jeszcze o jednym wypadku.

Dzień 20 września bywa co roku przeznaczony na demonstracyę przeciw Stolicy św. Jest to bowiem rocznica zajęcia Rzymu przez wojska włoskie.

W tym dniu odbywają się uroczystości ludowe na cześć króla, który zazwyczaj wydaje odezwę do narodu i w niej wspomina o nietykalności Rzymu, to znaczy, że Rzym należy do niego, a nie do Papieża.

Odezwa wydana tego roku była, co prawda, delikatniejszą i oględniejszą w wyrażeniach niż lat poprzednich, mimo to jednak i tego roku była w odezwie wzmianka o niewzruszonych prawach króla do Rzymu, i zapowiedź świetnego jubileuszu tej grabieży, który przypada w roku przyszłym.

Z tego wszystkiego widać, że między Watykanem a Kwirynałem nastąpiły jakieś może pojednawcze i łagodniejsze niż dotąd stosunki, ale o zupełnej zgodzie niema mowy, dopóki Rzym nie będzie zwrócony Papieżowi.

Sprawozdanie poselskie

p. Jana Potoczka, włościańskiego posła do Rady państwa.

Przed kilkoma tygodniami zaprosił p. Jan Potoczek swoich wyborców do Limanowej i tam w sali Rady powiatowej zdawał

sprawozdanie ze swych poselskich czynności w Radzie państwa w Wiedniu.

Zebraniu, które było bardzo liczne, przewodniczył włościanin Uryga, gospodarz ze Żmiącej. Ten udzielił głosu p. Potoczkowi, a p. Potoczek zaczął mówić najpierw od tego, że z początku miał wielkie trudności jako poseł, dlatego nie mógł tak skutecznie starać się o dobro swych wyborców, jak tego pragnął.

Następnie wytłumaczył, co to jest Rada państwa, jaki jej skład, jakie ma prawa i wreszcie, w jaki sposób uchwalają się w niej ustawy. Dalej mówił o reformie wyborczej i wytłumaczył zebraniu, co to jest »powszechne głosowanie«.

Mówiąc o swej działalności, podniósł p. poseł, że przemawiał o potrzebie zmiany procedury cywilnej i że ta zmiana wkrótce nastąpi; przytem zachęcał, aby wójtowie sami załatwiali spory o miedze i drogi i nie dopuszczali, aby włościanie się procesowali, bo to rujnuje chłopów.

Zaznaczył potem, że w Kole polskiem często przemawiał, ile razy była tego potrzeba. Wkońcu wezwał zebranych, aby stawiali mu pytania i przedstawili swoje życzenia.

Powyższe sprawozdanie przyjęli zebrani z wielkiem zadowoleniem i podziękowali p. posłowi hucznemi oklaskami.

Wywiązała się następnie dłuższa rozmowa o różnych sprawach, a najpierw o »powszechnem głosowaniu«. Mówiło o tem kilku włościan, a wszyscy wyraźnie oświadczyli, że **„zaprowadzenie powszechnego głosowania byłoby dla gmin szkodliwe, gdyż gospodarze dziś nie mogą sobie dać rady z czeladzią, która z każdym dniem staje się krnąbrniejszą,** a do tego różne przybłędy, których gmina nie interesuje, przegłosowałyby opodatkowanych«.

Natomiast zgromadzenie oświadczyło się jednogłośnie za *zaprowadzeniem bezpośrednich i tajnych wyborów*, do których mieliby prawo tylko ci, którzy posiadają jakiś nieruchomy majątek i płacą przynajmniej 1 lub 2 złr. podatku.

W dalszym ciągu przemawiali dalej różni włościanie o różnych sprawach, a p. Potoczek przyrzekł ich życzenia przedstawić Radzie państwa lub na posiedzeniu Koła polskiego.

Wkońcu przewodniczący p. Uryga podziękował posłowi za jego starania o dobro ludu, a całe zgromadzenie wyraziło mu swe zaufanie. Okrzykiem »Niech żyje!« zakończono to zebranie.

Że socyalistom i wichrzycielom nie spodobało się to całe zebranie, a szczególnie owa uchwała włościan, potępiająca »powszechne głosowanie«, to nic w tem dziwnego. W każdym razie włościanie z Sandeczczyzny dobrze robią, że nie słuchają socyalistów i uwalniają się z pod ich opieki.

Wprawdzie socyaliści będą dalej głosić, że lud nasz żąda »powszechnych wyborów«, ale będzie to kłamstwem wierutnem wobec powyższej uchwały wieśniaków z pod Sącza, należących do »stronnictwa chłopskiego«.

Listy do Redakcyi.

Z Podkamienia.

Posłuchajcie kochani Czytelnicy, *jak Matka Boska wysłuchuje proszących ją o pomoc.* Przed kilku dniami byłem całkiem zdrowy, nagle wlazł mi jakiś nadzwyczajny ból czyli kurcz w krzyże i plecy, a był to ból tak silny, że nie mógłem się na nogach utrzymać.

W kilka dni pózniej wstawszy rano, podziękowałem P. Bogu za noc szczęśliwie przebytą, i czując się trochę zdrowszym odmówiłem ranne modlitwy i zabrałem się do pracy. Ale zawiódłem się na moich siłach, bo znowu nawiedził mnie ów niezwykły ból, i to jeszcze silniejszy niż przedtem. Tak mnie łamało po kościach, żem przez kilka minut nie wiedział nic o swiecie.

Kiedym tak leżał skurczony w boleściach, przyszło mi na myśl, aby się udać z prośbą o pomoc do Najświętszej Panienki Maryi, i westchnąwszy do Niej szczerze, odmówiłem modlitwę św. Bernarda i prosiłem Ją, aby mnie w tej chorobie ratowała i wyjednała mi zdrowie swą przyczyną u Syna swego.

Postanowiłem też sobie ogłosić to w *Nowym Dzwonku*, aby stąd była cześć i chwała dla Pocieszycielki utrapionych, i w ten moment ból odstąpił i uczułem się całkiem zdrowym.

To uzdrowienie w wielkiem mojem przekonaniu przypisuję Matce Boskiej, i za to składam Jej moje najserdeczniejsze dzięki i pozostaję i nadal wiernym Jej czcicielem.

Józef Tracz z Podkamienia.

Z Rozdołu.

Wielebny Księże Redaktorze! Czytając 19-ty numer *Nowego Dzwonka* zdziwiłem się, że mogą znaleść się tacy ludzie, którzy nazywają księży »ludźmi niesumiennymi«. Tych, którzy nowo-narodzonego człowieka przez Sakrament Chrztu swiętego przyjmują do liczby Kościoła katolickiego, tej Matki naszej, do liczby dzieci Bożych, co w Sakramencie pokuty z Bogiem jednają i prowadzą drogą przykazań Bożych i opatrują na drogę wieczności, tych nazywać podobnie! to trzeba na to albo człowieka nie mającego wiary, albo pozbawionego zdrowego rozumu, jednem słowem każdy prawdziwy chrześcijanin katolik tego mówić nie może.

Na taki sposób to już teraz niema nikogo dobrego oprócz jednych socyalistów, którzy chcą zburzyć rozporządzenia mądrości Bożej, a naród sprowadzić na bezdroże grzechu i większej niedoli, a sobie tylko dogodzić.

O! nie ta jest prawa droga, Księży należy nam czcić i szanować, bo kto ich nie szanuje jako posłanników Bożych, ten i Boga nie miłuje, nie jest dobrym katolikiem, ani też nikomu nic dobrego życzyć nie może, ani dać nie może, bo sam tego niema.

A teraz wspomnę o drugiej rzeczy.

Smutno mi jest, że Redakcya musi się ciągle dopominać i użalać na swoich Czytelników, przecież każdy, kto pismo bierze, powinien starać się o ile możności na czas płacić i popierać, a nie podkopywać pismo katolickie. Inne pisma mogą istnieć całemi dziesiątkami lat, choć te pisma niczego pożytecznego nie nauczają, a to, które daje ludziom oświatę, zachęca do pobożności i dobrych obyczajów miałoby upaść, to być nie powinno,

Przepraszam Szanowną Redakcyę, żem się tak dużo rozpisał, a to jest dowodem, że lubię *Nowy Dzwonek* i żal byłoby mi z nim się rozstać.

Wasz prenumerator *Jan Sidor.*

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu** piszą, że Ojciec św. zaprosił do siebie patryarchę armeńskich Unitów, ks. Azariana, celem naradzenia się co do środków i sposobu, aby połączyć ze sobą Kościół rzymski i Kościół wschodni. Połączenie to jest jednem z najważniejszych zadań, jakie sobie Papież Leon XIII postawił. Patryarcha, który ma niebawem do Rzymu zawitać, jest wedle ogólnego zdania, najodpowiedniejszym do tego mężem i może się istotnie przyczynić do przeprowadzenia chwalebnego zamiaru. Jest to ten sam patryarcha, któremu sułtan turecki polecił zeszłego roku, aby wyraził Ojcu św. w jego imieniu życzenia pomyślności i wręczył podarek z powodu jubileuszu biskupiego, — jest więc Ojcu św. osobiście znany. Patryarcha ma swą rezydencyę w Konstantynopolu, stolicy Turcyi. — Donoszą także, że Ojciec św. zajęty jest obecnie ułożeniem nowej Encykliki papieskiej dla katolików w Ameryce. Encyklika ma zostać ukończoną i ogłoszoną przy końcu tego roku.

— **W Kalwaryi zebrzydowskiej** znajduje się u wejścia do Kościoła starożytny obraz, przedstawiający zamordowanie dziecka katolickiego przez żydów. Dowiedziała się o tym obrazie żydowska wiedeńska gazeta *Neue Freie Presse*, i uderzyła zjadliwie na XX. Bernardynów, a przytem wezwała władze świeckie, aby te postarały się o usunięcie tego obrazu. Wobec tego żydowskiego wrzasku, władze istotnie rzecz zbadały, ale orzekły, że niema tu nic przeciwnego ustawom. Trzeba dodać jeszcze, że obraz ten przedstawia prawdziwy wypadek, który się zdarzył 26 maja 1475 r. koło Żytomierza. Wrzask żydowskiej gazety

wskazuje tylko, jak to żydzi stają się coraz śmielszymi, i chcą już nawet mięszać się do spraw kościelnych.

— **Z Węgier.** Rząd węgierski dąży usilnie do przeprowadzenia reszty zmian kościelnych. Chce mianowicie uznać religię żydowską, i pozwolić katolikom przechodzić na żydów. Dalej żąda, aby rodzice, z których jedno należy do religii katolickiej a drugie do luterskiej, wychowywali swe dzieci w takiej religii, w jakiej się im podoba. Dotychczas dzieci szły za religią rodziców, synowie za religią ojca, córki były wychowywane w religii matki. Po trzecie: prowadzenie metryk chce rząd odebrać księżom i oddać je urzędnikom państwowym. Wszystkie te ustawy są wrogie dla religli katolickiej. — Biskupi węgierscy odbyli z końcem września wspólną naradę pod przewodnictwem Prymasa ks. Kardynała Waszary'ego, i postanowili nie ustępować rządowi.

— **Argentyna** (w Ameryce). Rząd argentyński postanowił utrzymywać przy Ojcu św. stałego posła, a natomiast skasuje poselstwo swoje przy królu włoskim. Znak to oczywisty, że Ojciec św. więcej znaczy dla rządu argentyńskiego, niż król włoski.

— **Z Ołomuńca.** Przy tutejszej kapitule istniał przepis, że kanonikiem jej mógł zostać jedynie szlachcic. W ostatnich czasach odstępowano po części od tego zwyczaju przy wyborze nowych kanoników, tak, że Kapituła ołomuniecka liczy obecnie 7 kanoników szlachciców i tyluż nie szlachciców, a nawet Arcybiskupem jest nie szlachcic (jak wiadomo, ks. doktor Kohn). Odtąd Kapituła postanowiła wogóle nie brać względu na pochodzenie kanoników, i to jest z pewnością rzeczą najsłuszniejszą.

— **Z Francyi.** Dnia 2 września obchodzono w Paryżu, w dawnym kościele Karmelitańskim rocznicę śmierci 120 kapłanów, których wymordowali rewolucyoniści dnia 2 września 1792 r. Ciała ich spoczywają pod kościołem. Kilka tysięcy pobożnych przybyło na to nabożeństwo, i zwiedzało potem groby męczenników. — *Dwudziestu pięciu* młodych kapłanów udało się w tych dniach na misye do Chin, Japonii, Korei i Tybetu. — Do rozpoczętych ćwiczeń wojskowych powołano cały szereg kleryków, bo we Francyi, którą rządzą masoni — klerycy nie są wolni od służby wojskowej. Pod karabin ciągną nawet i kapłanów. Wyjęci zaś są od służby wojskowej nauczyciele i rabini. I dziwić się tu teraz, że w tym kraju tak się rozpanoszyli socyaliści i anarchiści!

— **Miłość ku bliźniemu.** Jedna z rzymskich gazet opowiada, że przybył do Europy wikaryusz apostolski z kraju Surynam w południowej Ameryce. Zatrzymał się w Rzymie, następnie udał się do Francyi, aby oprócz innych interesów zwerbować do okręgu swojej misyi kilka zakonnic dla opiekowania trędowatych. Ksiądz Wulfing wstąpił z tego powodu do klasztoru Sióstr w Tilbourgu i zachęcił zakonnice do wielkiej tej ofiary, bo wiadomo, że każdy opiekun trędowatych pewnie tą chorobą się zarazi, tak, że kto się staje opiekunem w ich bolesnej chorobie, ten pewnej śmierci musi się spodziewać. — »Czy chce która z was przynieść swoim trędowatym bliźnim tę ofiarę miłości? — pyta się zakonnic ks. Wulfing. Sześć sióstr, które chorymi się opiekowały, zmarło na trąd, sześć miejsc jest opróżnionych.« Na to wezwanie chętnie się zgłosiło zakonnic — dziewięćdziesiąt. Wspaniałym i wzruszającym był widok, gdy przełożeni losowali, aby wybrać z owych dziewięćdziesięciu bohaterek sześć sióstr, które opuszczały na zawsze swoją

ojczyznę, i cierpiącym bliźnim miały poświęcić swoją młodość, swoje zdrowie i swoje życie. Bohaterów takiego rodzaju wychowuje tylko religia katolicka. Nie słyszano jeszcze, aby który socyalista poszedł na usługi trędowatym. Oni wyraźnie powiadają: »nie chcemy uczynków miłosierdzia.«

Nowiny ze świata.

— **Dobroczyńca ludu.** Czytamy w *Pogoni:* Ś. p. Henryka z Ankwiczów Kuczkowska była aż do swej śmierci właścicielką małej wioski Czarna, pozostałej z wielkiego klucza dóbr, a nie mogąc jej sprzedać z powodu wielkiego obdłużenia, pozbyła przed wielu laty część gruntów włościanom, którzy nie rozumiejąc się na hipotece, bez trwogi pole kupowali, jeżeli tylko w posiadanie takowe im oddawano.

Przed kilku laty sprzedano na licytacyi ową Czarnę i kupił ją za paręset złotych jeden z adwokatów krakowskich, który zapewne przed licytacyą musiał oglądać, co kupuje i spostrzedz, że znaczna część gruntóm, jakkolwiek hipotecznie nie wydzielonych, znajduje się w posiadaniu miejscowych włościan. Do dziś dnia posiadali je oni całkiem spokojnie i cieszyli się już w duszy, że zapewne nowy nabywca zechce im ułatwić wydzielenie hipoteczne ich gruntów z majętności Czarna, a tylko te grunta za swą własność uważać będzie, które do śmierci Henryki Kuczkowskiej w jej były posiadaniu. Tymczasem przed niedawnym czasem otrzymali wszyscy owi włościanie, którzy może przed 30 laty grunta pokupili i zapłacili, pozwy o zwrot tych gruntów na rzecz licytacyjnego nabywcy, a lament ich napełniał przed 2 tygodniami korytarze c. k. Sądu obwodowego w Tarnowie, gdzie owe procesy się tworzą.

Widocznie nie rozumieją się oni na dobroczynności, bo nabywca mógł im owe grunta odebrać zaraz po licytacyi, ale jako człowiek zamożny chciał być dobroczyńcą (!) to dopiero dziś czyni.

— **Krajowy warstat szewski.** Wydział krajowy założył w mieście Starym Sączu: *Wzorowy krajowy warstat szewski,* który przy pomocy specyalnego werkmistrza ma kształcić postępowych, biegłych w swoim kunszcie szewców. Nauka w zakładzie trwa trzy lata, po 8 godzin dziennie, a przyjmuje się na uczniów takich chłopców, którzy skończyli szkołę ludową i mają lat 14. Po trzechletniej praktyce, otrzymuje uczeń »List wyzwolenia« i znajdzie korzystne umieszczenie, przez co wydoskonali się na wzorowego rzemieślnika, którego kraj nasz tak bardzo potrzebuje. Nauki udziela się zupełnie *bezpłatnie,* a niezamożni uczniowie zamiejscowi, mogą prócz tego, otrzymać po pewnym czasie skromny zasiłek z funduszów publicznych. Utrzymanie zaś w Starym Sączu jest bardzo tanie. Wszelkich wyjaśnień udziela *Zarząd krajowego wzorowego warstatu szewskiego w Starym Sączu.* Ze zgłoszeniami o przyjęcie należy się spieszyć, gdyż liczba uczniów jest ograniczoną, a nauka zacznie się stanowczo z *początkiem listopada* b. r.

— **Cholera.** Jak głosi wiedeńska urzędowa gazeta lekarska, zachorowało w Galicyi na cholerę osób blisko 8 tysięcy, umarło zaś z tego 4 tysiące, a więc połowa.

— **Wydatki na wojsko.** Delegacye wspólne, które obradowały niedawno w Peszcie, uchwaliły, że wydatki na wojsko trzeba powiększyć

o 4 miliony reńskich, bo tego żądał minister wojny. Dotychczas te wydatki wynosiły już 150 milionów rocznie.

— **Tanie zboże a drogi robotnik.** Wielu właścicieli ziemskich na Podolu rosyjskiem zaniechało żniw w tym roku. Niskie ceny zboża, a nadzwyczaj drogi robotnik powodują, iż daleko korzystniejszem dla rolników jest wyrzeczenie się tegorocznej pszenicy, aniżeli zbiór. W powiecie lipowieckim naprzykład, jeden z właścicieli ziemskich zostawił w polu 800 morgów nie zebranej pszenicy.

— **Dziwne przeczucie śmierci.** Pewien robotnik z Czerska, pracujący w fabryce Grossa, gdy przed kilku dniami w wigilię swej śmierci wracał z towarzyszami do domu, mówił im: »bądźcie mi zdrowi, jutro do pracy nie przyjdę, bo umrę. Całą noc spał spokojnie, nazajutrz udał się do kościoła, aby się wyspowiadać i Komunię św. przyjąć. Ponieważ dla wielkiego natłoku, do konfesyonału docisnąć się nie mógł — wrócił do domu, położył się w łóżko i kazał, jako do chorego, zawołać do siebie księdza. Ksiądz przyszedł, ale widząc go zdrowego, ociągał się z udzieleniem mu Sakramentów św. Tedy zaczął prosić, aby się ksiądz spieszył, gdyż nie ma wiele czasu — bo umrze. — Skoro tylko ostatnie przyjął Sakramenta śś., zamknął oczy i... umarł.

— **Dziwny chłopiec.** W Dembińsku gubernii nowogrodzkiej, poddano oględzinom lekarskim chłopca, liczącego lat $7^1/_2$, który waży przeszło 126 funtów, a wzrost jego sięga 3 łokcie. Nieletni ten olbrzym z łatwością podnosi z ziemi ciężar wynoszący 160 funtów.

— **Wielki lament i narzekania** panują wpośród żydów zamieszkałych pod Moskalem. Według ustaw rosyjskich, gdy głowa rodziny skazaną zostanie na Sybir, to reszta familii, jeżeli chce, może także tamże podążyć, i osiedlić się, gdzie chce. Ponieważ dość żydów skazanych bywa rok rocznie na Sybir, przeto dążyły za nimi całe gromady ich krewnych. Na Syberyi uprawiali żydzi dalej swoje ulubione rzemiosło, to jest wyszynk gorącemi napojami i lichwę. Spostrzegł to gubernator irkucki i wydał rozporządzenie, że żydzi towarzyszący skazańcowi mogą mieszkać tylko tam, gdzie on sam się znajduje. Pośród dziatwy Izraela płacz tedy i narzekanie, bo to jest nowy zamach na »geszeft.«

— **O zdrowiu cara** rosyjskiego nadchodzą różne wieści. Pisano już, że car wcale nie jest bardzo chory, w ostatnich jednak czasach doniesiono na pewne, że car jest istotnie niebezpiecznie chory. Zeszczuplał on i zmizerniał, nie może spać, a nadto jest ciągle bardzo rozdrażniony. Krążą pogłoski, że zamiast cara ma sprawować rządy syn jego następca tronu, a doradzcą jego będzie W. Książę Włodzimierz, najstarszy brat cara. Zimę ma car przepędzić na wyspie Korfu, która się znajduje na południu, w ciepłym klimacie. Towarzyszyć mu będzie najsławniejszy rosyjski lekarz, Zacharin.

— **Nawrócony anarchista.** Przed kilkoma miesiącami hiszpański anarchista Salvador rzucił w mieście Barcelonie w teatrze bombę, która wybuchła, pozabijała i poraniła wiele osób. Tenże anarchista siedząc w więzieniu, wzruszony opieką księży, jakiej mu nie szczędzą, i wskutek czytania katolickich pobożnych książek, uczuł teraz głęboki żal za straszną swą zbrodnię. Spowiadał się i przyjął Komunię św. Na prośby jego XX. Franciszkanie zgodzili się przyjąć go do zakonu jako braciszka. Salvador wie, że czeka go mimo to kara śmierci, przyznaje, że na nią zasłużył, i przyjmie ją z chrześcijańskiem poddaniem.

— **Straszny pożar lasów w Ameryce.** Okropna katastrofa nawiedziła stan czyli prowincyę Minnesotę, w północnej Ameryce. Wskutek okropnych upałów zapaliły się tam olbrzymie lasy, i w ogniu zginęło przeszło 1500 ludzi. Więcej niż 18 miast stało się łupem płomieni. Zagrody położone wśród lasów, znikły z powierzchni ziemi wraz z mieszkańcami, a miejsc gdzie sie te zagrody znajdowały, dziś niepodobna odnaleść.

— **Szczególny okaz człowieka.** W mieście Kopenhadze w (Danii) w tamtejszem muzeum, pokazują obecnie szczególniejszego człowieka, przywiezionego z gór Himalaja w Azyi. Człowiek ten jest cały obrośnięty włosem, że mu ledwo oczy i nos widać. Je tylko owoce i zieleninę, i przy jedzeniu warczy jak pies na swego dozorcę. Uczeni powiadają, że Indusi, z których ten człowiek pochodzi, mają ten barbarzyński zwyczaj, iż dzieci swe, które są niemowami lub głupkowatemi, zabijają lub porzucają w lesie, albo w górach. Prawdopodobnie więc i tego człowieka gdy był dzieckiem, musieli nieludzcy rodzice porzucić w górach, i przez to tak zdziczał.

— **Szczęście w nieszczęściu.** Wiliam Anderson, rymarz, zamieszkały w Londynie w starym domku na przedmieściu, zeszedł do swojej piwniczki. Po niejakim czasie żona usłyszała krzyk jego; zbiegła czemprędzej do piwniczki i przy świetle latarni zobaczyła męża w głębokim dole. Biedak złamał rękę, spadłszy niespodzianie w jamę, której się ani on, ani żona nie domyślali nigdy, choć w domku przeżyli lat 30. Pomogła mężowi wydobyć się, potem oboje, rozejrzawszy się w wnętrzu jamy, znaleźli dwie beczułki. W jednej, naznaczonej: »Szczęśliwemu znalazcy 4834,« znajdował się dokument, nadający domek z ogródkiem na wieczystą własność temu, kto tam mieszkając, skarb znajdzie; w drugiej, obok wielkiej sumy w złocie, są kosztowności w dyamentach perłach i koronkach w wielkiej wartości. Poczciwi ludziska zawiadomili władze natychmiast o odkryciu, te zaś przyznały im własność bezwarunkową. Rymarz pozostaje tymczasowo w szpitalu.

— **Anglia.** Obecnie agitują w całym kraju za tem, aby rząd zniósł Izbę lordów czyli panów, którą uważają za niepotrzebną. Członkami Izby tej, od której przyzwolenia zależy każda uchwała Izby gminnej, czyli poselskiej, są lordowie czyli bogaci panowie angielscy na mocy osobnych przywilejów. We wszystkich większych miastach odbywają się teraz zgromadzenia, na których zarzucają rządowi, że więcej zważa na zdanie lordów, niż na uchwały Izby poselskiej, chociaż tylko uchwała Izby poselskiej może uchodzić za wyraz całego narodu. Wszelkie zabiegi atoli będą z pewnością tym razem jeszcze daremne, bo rząd nie zechce zadzierać z lordami, którzy posiadają wielkie wpływy w kraju.

— **Prawa amerykańskie.** W kraju Ohio (w Ameryce) skazano w tych dniach pewnego człowieka na dożywotne więzienie za kradzież trzech kur. Obywatele tego kraju, trapieni najrozmaitszemi przestępstwami, którym sprawiedliwość sądowa zapobiedz nie umiała, uchwalili prawo, mocą którego przestępca, dostający się po raz trzeci do więzienia, ma być dożywotnie w więzieniu trzymany. Przestępca, o którym mowa, dostał się po raz pierwszy do więzienia za napad uliczny w celu rabunku; po raz drugi za przechowywanie rzeczy kradzionych; trzeci — niestety — za kradzież owych trzech kur. Gazety miejscowe omawiają obszernie tę sprawę: zgadzają się jednak na zasadę: ostre prawo, lecz prawo!

— **Order dla sług**. Minister spraw wewnętrznych w Saksonii wyjednał u rządu ustanowienie nowego orderu z przeznaczeniem dla sług, którzy wiernie i uczciwie służą swoim chlebodawcom. Orderem nagradzaną będzie służba za trzydziestoletni pobyt w jednem miejscu, a będzie on w formie wielkiego srebrnego medalu z portretem króla Albrechta z jednej strony i napisem *Wierność i praca* z drugiej. Mężczyźni nosić będą order na piersiach na zielonej wstążeczce, kobiety zaś na szyi na czarnej aksamitnej wstążce.

— **Dobra posada**. W Brukseli (w Belgii) zmarł portyer czyli odźwierny, który obcych oprowadzał po tamtejszym ratuszu. Posada ta przynosiła mu około 12.000 złr. rocznie. O opróżnioną przez śmierć jego posadę ubiega się 33 adwokatów, 21 inżynierów, 3 chemików, jeden astronom i jeden dziennikarz.

— **Kot piastunką!** Pewien szewc w Przemyślu miał kota. Raz wyszedł na miasto za sprawunkami, a gdy żona jego uśpiła dziecko, poszła także na kupno. Po chwili obudziło się dziecko i zaczęło płakać. Słysząc to sąsiadka szewca, chciała wejść do mieszkania, aby dziecko utulić, ale drzwi były zamknięte, zajrzała więc przez okno i zobaczyła jak kot skoczył z łóżka na którem leżał, wziął kość w pyszczek i zaniósł malcowi, myśląc, że go tem uspokoi. Dziecko jednak na kość nie zważało i płakało dalej. Wtedy kot wpadł na nowy pomysł uciszenia dziecka. Skakał z jednej strony kołyski na drugą, i tym sposobem ją rozkołysał. Dziecko tak kołysane zasnęło, a kot położył się w nogach i także sobie drzemał.

Rozmaitości.

Przeciw pożarom. Wiadomo, że pożary w małych miasteczkach sprawiają nieraz straszne spustoszenie dlatego tylko, że na razie niema wody ani narzędzi do gaszenia ognia. Otóż dla zaradzenia temu wydano w Królestwie polskiem rozporządzenie, aby w dnie wietrzne we wszystkich miastach pomniejszych beczki straży ogniowej stały od rana napełnione wodą, a narzędzia ogniowe były w pogotowiu, oraz, aby przy nich wartowały obowiązkowo oddziały straży ogniowych ochotniczych. Zdałoby się i u nas takie rozporządzenie.

Mrożone mięso. Anglicy lubią bardzo zjadać dobre pieczenie z mięsa wołowego i z jagniąt. Ale niestety w swoim kraju nie mają tyle bydła, ile go im na mięso potrzeba. Zaczęto więc wprowadzać mięso z za morza, lecz przewóz kosztował dużo, i mięso coraz więcej drożało. Co tu robić! ale od czego głowa i rozum. Zaczęto próbować, czyby się nie dało mięsa zamrozić i przez morze przewieźć do Anglii. Próba się udała; zaczęto więc w Australii, gdzie jest dużo bydła, zakładać osobne warsztaty zamrażające mięso, które mimo przebycia tysięcy mil drogi, nawet wśród największych upałów, przychodzi do Anglii zupełnie świeże, soczyste i smaczne. Obecnie już i w Niemczech zaczęto myśleć o naśladowaniu Anglii, a jeden kupiec w Hamburgu sprowadza takie mięso mrożone z Londynu (z Anglii). Mięso to jest daleko tańsze od mięsa krajowego.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Regina Oliwa 40 ct.; M. Francuziak 50 ct.; Jan Lypiarz 1 złr. 50 ct.; P. Tomasz Sienkiewicz o łaski i zdrowie dla rodzeństwa, Michał L., K. L. z Sanoka, Agnieszka Oliwa, Marya Kluzik, Kat. Chodurek, Regina Ziemba, Józef Zagorka, F. M. z Oleszyc dziękując za dobrodziejstwa i prosząc o opiekę, Salomea Szerośnik, Michał i Anatolia Szklarowie, J. Rutkowska, T. S. z Oleszyc, Zofia N. z Więckowic, N. N., Bazyli Żuława, Z. Gilewska o zdrowie dla rodziców i rodziny, K. S. Jenkner po 1 złr.; Wiktorya Andrusiewicz o wyratowanie ze słabości, Ant. Rarogiewicz, E. H. z Rawy o zdrowie Stasia, Halina Podolska na uproszenie łaski i opieki w powziętych zamiarach, Ottylia Mugler o opiekę nad domem, Maryan Jagusiński w intencyi pomyślnego złożenia egzaminu, M. Wchholz z Tarnowa, Marya Kochanek z podziękowaniem za łaski i błogosławieństwo i opiekę nadal, J. D. o błogosławieństwo w zamiarach, N. N. z Suchy, Wanda Niewicka z Zawady o opiekę nad dziećmi i wnukami, Stanisław U. z Buska, Józef Urbanek z Janowa, Salomea Gross de Rosenburg, Jędrzej Czerwonka po 2 złr.; Celina Dębicka o błogosławieństwo dla syna, Walery Bajewski, Anna Golgowska, Budzynowska z Wiednia o łaski dla rodziny, Rozwadowska po 3 złr.; Józef i Helena Kossowscy 4 złr.; Ks. K. K. z Zakopanego za doznane łaski, Gustaw i Matylda Mach o różne łaski duchowne, R. M. z nad Skawy o opiekę i błogosławieństwo w zamierzonej sprawie, jakoteż o opiekę nad całą rodziną, Z. S. z Parchacza o wysłuchanie prośby, Pieniążkowie z Klęczan o pomoc i opiekę w obecnej potrzebie, Wiktorya Polakiewicz o opiekę M. B., Jakób Kajder o zdrowie, Dr. Hensch o uzdrowienie, A. W. D. o pociechę w utrapieniu, o błogosławieństwo dla siebie, dzieci i wnuka, L. L. o błogosławieństwo i zdrowie, Marya Przyłęcka o błogosławieństwo dla wnuków, Czuczawa z Wierzbowiec, Ks. Skowron od parafianki o pocieszenie; Bieniaszewska o uleczenie syna Stefana, Ks. Eksprowincyał Merkel, Aniela Czternakowa za doznaną łaskę, Mendelska ze Lwowa, N. N. po 5 złr.; Anna Goriwoda ze Szląska 12 marek; Ks. Feliks Senkiewicz: Matko Najśw. miej w swej opiece rodzinę naszą 10 złr.; Józef Wojdyła o zdrowie 10 złr.; Ks. R. Rymar z Majdanu 10 złr.; J. Władysławowa 10 złr.; Franciszek, Helena, Izabella, Jadwiga, Tadeusz Szczerbiccy 10 złr.; Ks. Infułat Dr. Bomba i Ks. Stanisław Sypniowski po 20 złr; K. H. z Przeworska dziękując za łaskę doznaną i prosząc o dalszą opiekę Najśw. M. P. 25 złr.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 9 października 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 05 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za żółtą nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za żyto nowe 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 70 ct., stare — złr. — ct. do — złr. — ct. jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 4 złr. 75 ct. do 5 złr. — ct., owies 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 75 ct., rzepak 9 złr. — ct. do 9 złr. 50 ct. Wszystko za 100 kilogr.

Wykaz świąt najbliższych dwóch tygodni.

Dnia	Święta rzymskie od 16 do 31 października	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
16	Wtorek. Pawła op. i Maksyma p.	6	5	4	45
17	Środa. Florentego b. i Małgorzaty.	6	7	4	43
18	Czwartek. Łukasza Ewang.	6	8	4	41
19	Piątek. Piotra z Alkant. wyzn.	6	10	4	39
20	Sobota. Pienies. św. Wojciecha i Ireny.	6	12	4	37
21	*Niedz. 23 po Z. Św. Jana Kantego.*	6	13	4	35
22	Poniedz. Korduli i Alodii pp. mm.	6	15	4	33
23	Wtorek. Jana Kapistr. i Seweryna.	6	16	4	31
24	Środa. Rafała Archanioła.	6	18	4	29
25	Czwartek. Kryspina, Krysp. i Daryi.	6	19	4	27
26	Piątek. Ewarysta pap. i Fulki.	6	21	4	25
27	Sobota. Iwona wyzn. i Sabiny męcz.	6	23	4	43
28	*Niedz. 24 po Z. Św. Szymona i Tadeusza Ap.*	6	25	4	21
29	Poniedz. Narcyza bisk. i Euzebii p.	6	27	4	19
30	Wtorek. Marcelego p. i Eutropii.	6	29	4	17
31	Środa. Wolfganga i Lucylli.	6	31	4	15

Możliwe zmiany powietrza

w drugiej połowie miesiąca października.

(Z Kalendarza „Czecha“).

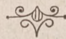
☾ Druga kwadra dnia 21 o g. 7 min. 55 po południu. — Po przemijających krótkich słotach, znowu dnie pogodne.

● Nów dnia 28 o godz. 6 minut 57 po południu. — Wiatry, burze, następnie słoty przewlekłe, ciepłota opada.

Rok II. Nr 21.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIĘ i PRACUJ.

Wychodzi w Krakowie dnia 1 i 15-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 2 listopada 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 45 ct., za czerwoną nową 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 40 ct., za żółtą nową 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 40 ct., za żyto nowe 5 złr. 70 ct. do 6 złr. — ct., stare — złr. — ct. do — złr. — ct. jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 90 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. — ct. do 5 złr. 30 ct., owies 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 75 ct., rzepak 9 złr. 25 ct. do 9 złr. 57 ct. Wszystko za 100 kilogr.

Rok II. Kraków 1 Listopada 1894. Nr 21.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. kwartalnie: **75** ct.

W Niemczech rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

O potrzebie i korzyściach modlitwy za umarłych.

Modlić się za dusze zmarłych, ciągle nam poleca Kościół nasz święty, ale miesiąc listopad szczególnie na ten cel przeznaczył.

Nakazał nam P. Jezus kochać bliźniego jak siebie samego, lecz ta miłość ma się odnosić nietylko do żywych, ale także i do umarłych. Prawdziwa bowiem miłość bliźniego rozciąga się aż za granicę śmierci, a jak staramy się ciału bliźniego przygotować należyte miejsce odpoczynku w ziemi, tak też powinniśmy więcej jeszcze starać się pomagać duszy do osiągnięcia wiecznego odpoczynku w Niebie.

Judasz Machabeusz odniosłszy zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi kraju żydowskiego, zebrał znaczną składkę i posłał do Jeruzalem, »aby ofiarowano za grzechy umarłych ofiarę«, i dodał te słowa: »bo święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani« (Machab. XII).

Tertulian wspomina o pierwszych chrześcijanach, że ci zwykli modlić się za umarłych, w rocznicę dnia, którego oni zeszli ze świata. W tym dniu odprawiano za nich Mszę świętą.

Św. Jan Jałmużnik, patryarcha aleksandryjski, zalecał wszystkim wiernym, z jak największą troskliwością modlić się za umarłych.

Cesarz Lotaryusz (zmarły w r. 1137) każdego dnia, oprócz

innych Mszy św. polecał odprawiać Mszę św. za dusze zmarłych, i sam jej z budującą pobożnością słuchał.

Święty Augustyn tak zachęca wiernych do modlitw za umarłych: »Kwapmy się modlić za umarłych, aby też oni kwapili się dopomódz nam do prędkiego połączenia się z nimi w Niebiesiech«. A na innem miejscu tak znowu pisze: »Jeżeli chcesz człowieku, aby Bóg zmiłował się nad tobą, zmiłujże się i ty nad swymi braćmi i siostrami cierpiącemi w ogniu czyścowem, bo miłosierni tylko znajdą miłosierdzie«.

Ważne są także słowa św. Ambrożego: »Wszystko cokolwiek dla pożytku umarłych uczynimy i sprawimy, to będzie nam policzonem za zasługę, i po zgonie wynagrodzonem zostanie«.

»Zmiłujcie się nademną — przynajmniej wy przyjaciele moi, zmiłujcie się nademną!« wołał niegdyś Job cierpiący — tak też wołają na nas dusze naszych czy to rodziców, czy braci, czy sióstr, czy wogóle dusze bliźnich.

Trzeba chyba być człowiekiem bez serca i bez wiary, by na ten głos nie zważać; ulitujmy się więc nad biednemi duszami w czyścu cierpiącemi, i spieszmy im z pomocą modląc się za nich, i dając jałmużnę, a za to te dusze, gdy wyjdą z czyśca, modlić się będą za nas i odpłacą się nam sowicie.

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj".

(Czwarta prośba *Modlitwy Pańskiej*).

Objaśnienie w przykładach.

Powinniśmy *prosić* o chleb powszedni, *dziękować* zań i *dzielić się* nim z łaknącymi. Taka jest treść czwartej prośby Modlitwy Pańskiej.

Czytamy w Ewangelii św. Marka (VI--41), że Pan Jezus przy cudownem pomnożeniu chlebów, *wejrzał* w Niebo, błogosławił, czyli odmówił modlitwę, łamał chleb i dawał uczniom swoim, aby ci rozdali ten chleb rzeszy łaknącej.

Tertulian pisze, iż chrześcijanie pierwszych wieków nie zasiadali do stołu, aż przedtem modlitwą do Boga poświęcili jedzenie.

Oprócz zwyczajnych modlitw przed jedzeniem, były w Kościele katolickim urządzane *procesye*, w czasie których zanoszone są modlitwy o chleb powszedni, albo o szczęśliwe plony płodów ziemskich, tudzież o odwrócenie głodu i innych plag. Takie procesye odprawiają się i w naszych czasach, w dzień św. Marka i w dnich krzyżowe.

Mówimy chleba *naszego*, nie zaś chleba *mojego*, to oznacza,

że jak Bóg jest Ojcem wszystkich, tak my wszyscy ludzie jesteśmy między sobą braćmi i siostrami, więc powinniśmy mieć dla siebie nawzajem współczucie, litość i miłosierdzie.

O Tobiaszu mówi Pismo święte, że z wszystkiego co miał, udzielał braciom swoim na każdy dzień, t. j. wspierał żydów cierpiących głód w niewoli babilońskiej. Tenże Tobiasz czując się bliskim śmierci, dał swemu synowi to piękne napomnienie: »Czyń jałmużnę z majętności twoich, a nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego... Chleba twego z łaknącymi i z ubogimi pożywaj«.

Mówimy »chleba naszego *powszedniego*«, to jest, zwyczajnego, codziennego nie zbytkowego. Każdy na swojem stanowisku żyjąc wedle swego stanu, karmi się chlem powszednim, lecz komu się zachciewa chleba zbytkowego nad swój stan i możność, ten wykracza przeciwko P. Bogu, gdyż nie na to człowiek żyje, aby tylko jadł i pił i nadużywał darów Bożych, ale według swego stanu tak powinien jeść, aby był zdolny do pracy.

Żarłoków i pijaków nazywa św. Paweł Apostoł »nieprzyjacielami krzyża Chrystusowego, *których bogiem jest brzuch*, a których koniec zatracenie«, czyli potępienie.

Słowo: *daj nam*, które w pacierzu wymawia i bogaty i ubogi, oznacza, żeśmy w obliczu Boga wszyscy żebrakami i nędzarzami, że z siebie nic nie mamy, a co mamy, to wszystko pochodzi od Boga, że więc za wszystkie dary winniśmy Mu całe życie dziękować.

Ten wyraz: *dzisiaj* ostrzega nas o krótkości życia naszego, i odwodzi od zbytniej chciwości. Nasze życie wobec Boga i wieczności jest tylko chwilą, niejako dniem dzisiejszym. Powtóre Ojciec niebieski chce, żebyśmy Go każdego dnia prosili, i niezapominali o tem, że sami z siebie jesteśmy nędzarzami.

Takie to nauki zawiera *czwarta* prośba Modlitwy Pańskiej.

Nowi męczennicy.

W Wilnie na Litwie toczył się w pierwszej połowie października proces przeciwko wieśniakom z Kroż, którzy, jak wiadomo, nie chcieli dać sobie odebrać kościoła.

Wielu z tych wieśniaków poniosło śmierć na miejscu, już to pod nahajkami, już to od kul kozackich, a najwięcej zginęło ich w nurtach pobliskiej rzeki Krożenty.

Dziczy moskiewskiej za mało to było, więc Moskale chcąc nasycić swą krwiożerczość, a nadto obałamucić świat i usprawiedliwić swój haniebny postępek, wytoczyli nieszczęśliwym wieśniakom proces.

Gdy się ten proces toczył, mieszkańcy Wilna, którzy przywykli w każdej ważnej sprawie uciekać się pod opiekę »Matki świętej, co w Ostrej świeci Bramie«, tłumnie teraz klęczęli przed Jej wizerunkiem, zanosząc ciche modły za tych, który los rozgrywał się w sali sądowej.

Moskale z tłumionym gniewem spoglądali na rozmodlone tłumy, ale wypadek z policmajstrem wileńskim, który nie uszanował Ostrej Bramy, pojechał przez nią w swojej doróżce i ukarany został za to, bo przed samą kapliczką wypadł z powozu i strasznie się potłukł, rzucił pomiędzy nich, popłoch i nie śmią znowu ani palca zakrzywić na cudowny obraz.

W szczelnie zamkniętej i strzeżonej sali sądowej rozgrywała się tymczasem smutna historya. Rozprawa była nietylko tajną, ale na telegraficzny rozkaz ministra sprawiedliwości Murawiewa, »obrońcom nie wolno było za wiele mówić«. Z sali wyrzucono nawet urzędników sądowych, którzy zwykle mają prawo przysłuchiwania się rozprawom tajnym, a pop prawosławny wchodził tylko wtedy, kiedy miał odbierać przysięgę od świadków. Tajemnicy strzegli pilnie najwyżsi czynownicy, »aby nie kompromitować władz administracyjnych«.

Ale są rzeczy, których się ukryć nie da, są sprawy, co nawet najgrubsze mury przebijają. Tak i z procesem krożańskim. Pełno szczegółów z rozprawy krążyło z ust do ust po Wilnie.

Rozprawę prowadził prezydent, a obecnie nawet już senator Stodolski, a oprócz trzech sędziów »koronnych« zasiadali w trybunale tak zwani *przysięgli*, mianowicie reprezentant szlachty, burmistrz miasta i jeden z wójtów. Marszałkiem szlachty jest hr. Adam Plater, ale ponieważ to Polak, odkomenderowano w jego miejsce Rosyanina Leontjewa, byłego pomocnika prokuratora. Za sądem siedział po całych dniach sam jenerał-gubernator Orżewskij wywierając otwarcie nacisk na sędziów. Leontjewowi n. p. podawał na kartkach pytania, które ten zadawał oskarżonym, gorzej ich dręcząc, niż sam prokurator.

Oskarżeni wyglądali bardzo przygnębieni, chorzy, zrujnowani więzieniem całorocznem. Jest ich 69, jeden bowiem umarł, a drugi jest ciężko chory. Pomiędzy oskarżonymi jest także jedenastoletni chłopak, który ani wie, a rozumie o co chodzi. Zresztą znaczna część oskarżonych Bogu ducha winna, poaresztowano ich w domach, a sami kozacy na chybił trafił pokazując palcem, że tego lub owego widzieli w kościele, mylą się ciągle i nie umieją się wyplątać.

Wśród uwięzionych jest wiele dziewcząt młodych, które opowiadały straszne rzeczy o tem, czego się względem nich dopuszczali rozbestwieni kozacy. Niektóre zeznawały, że mimo tortur za-

dawanych im przez kozaków, Bóg im dodał sił, że się zdołały oprzeć.

Jedna z nich wciąż mdlała w sali. Woźny sądowy pryskał jej wodą w twarz, a następnie służba ją brała na ręce i wynosiła na korytarz, kładła na ziemi, polewała wodą, cuciła i gdy wróciła do przytomności — wprowadzała napowrót do sali — a po pewnym czasie znowu powtarzało się to samo; nic ona nie mówiła, o nic jej nie pytano — zabrali ją z domu żandarmi, wsadzili do więzienia i siedzi.

Jeden znowu młody mężczyzna nabawił się w więzieniu suchot. Wprowadzali go i wyprowadzali go pod ręce. Kaszlał on nieustannie. Gorączka gruźlicza go trawi, mówić zupełnie już nie może, twarz mu się wydłużyła i zapadła, a osłupiałym wzrokiem wodził do koła. Tak był osłabiony, że nawet nie miał sił o wodę prosić, gdy się kto domyślił i podał mu ją — wypijał do dna, raz wieczorem dostał w sali wybuchu krwi, padł na ziemię. Wszyscy w sali się poruszyli, obrońcy z pomocą mu pobiegli — tylko trybunał siedział nieruchomo. Wniesiono do sali nosze, położono na nie omdlałego i wyniesiono go na korytarz gmachu. Między oskarżonymi znajduje się brat jego; pozwolono mu udać się do chorego. Ukląkł przy nim gorzko płacząc. Ale inni obwinieni także przedstawiają obraz wyniszczenia i nędzy. Wszyscy prawie kaszlą — to też czasami nic nie słychać było w sali tylko kaszel.

Przez ośm dni trwała rozprawa sądowa, nareszcie zapadł wyrok najniesprawiedliwszy. Oskarżonych skazano od 10 lat przymusowych robót do 4 miesięcy więzienia, niektórych skazano na zwyczajny areszt, kilku zaś uwolniono.

Trybunał sądowy postanowił przedłożyć carowi prośbę, aby karę tych osób, które skazano na 10 lat robót przymusowych, złagodził na jednoroczne więzienie, a resztę zasądzonych aby ułaskawił. Oto jest sprawiedliwość moskiewska!

Siódme a piąte.

Wybiegł złodziej w nocy, wziąwszy worek pusty,
Wszedł w pole sąsiada, by nakraść kapusty.
Zatrzymał się w miejscu, gdzie największe głowy:
W Imię Ojca — Syna... wnet będę gotowy
I ślicznej kapusty zaniosę do domu,
Choć wcale nie zgrzeszę przeciwko nikomu,
Bo *siódme nie kradnij* mówi przykazanie...
Ja *siódmej* nie ruszę — ani spojrzę na nię!
I tak też uczynił; sześć główek wycina,

Każdą siódmą mija, od pierwszej zaczyna —
I półgłosem szepcąc siódme przykazanie,
Naciął po sześć główek kapusty na łanie.
Właściciel tymczasem z dwoma parobkami
Wszystko to słyszeli, skryci za krzakami.
W chwili, gdy miał umknąć... chwycili złodzieja
I tak przywitali pana dobrodzieja:
Tyś miał *siódme* w myśli — my *piąte* mieć chcemy
I tylko do czterech grzmocić cię będziemy.
Raz, dwa, trzy i cztery — gospodarz mu liczy —
Piąte nie zabijaj! tak go kijem ćwiczy.
Znowu zacznie zdołu, do czterech rachuje...
Złodziej krzyczy, błaga, uczynku żałuje.
Kiedy dostał plagi, gospodarz mu rzecze:
Tyś przekroczył *siódme* — a ja *piąte*, człecze...
Niechaj to dla ciebie nauką się stanie,
Byś lepiej zrozumiał Boskie przykazanie!

Franciszek Marzec.

Ukryte pazury.

Socyaliści czy to nasi, czy za granicą, wielki mają smak na lud wieśniaczy, a to dlatego, że wieśniacy stanowią siłę liczebną, a powtóre, że nie mają oświaty, więc łatwo ich obałamucić.

Cały więc swój spryt, obłudę i grosz nawet obracają ku temu, aby wśród ludności wiejskiej pozyskać jak najwięcej zwolenników.

W tym celu wydają przeróżne pisma i książeczki, zwołują wiece chłopskie, a nadto wysyłają wyćwiczonych ajentów, którzy myszkują po wsiach, częstując chłopów kieliszkiem i owemi pismami dobywanemi w chwili dogodnej z za pazuchy, i przy pomocy sprytnej pogawędki i podjudzań umieją chwytać na lep socyalizmu niebaczne stadka »wróbli wieśniaczych«.

Na to bałamucenie chłopów nie szczędzą socyaliści grosza. Czy ten grosz pochodzi z ich kieszeni własnej, to inna rzecz, bo wiadomo już, że wyciągają go z różnych składek, a nadto i żydzi im dopomagają, jak to się niedawno n. p. w Niemczech pokazało.

Mimo atoli tych zabiegów, jakoś dotychczas socyalistom nie szło bardzo pomyślnie, głównie dlatego, że w swych pismach lub pogawędkach uderzali na Kościół św., na religię i na kapłanów. Spostrzegli więc, że głupi (!) lud polski (jak to oni zwykli się wyrażać) zanadto lgnie do Kościoła i księży, więc zaprzestali jawnych szyderstw z religii i zaniechali napaści na Biskupów i kapłanów.

Od swych głównych przewódców otrzymali teraz socyaliści przestrogę, aby tylko za pomocą *skrytych* sposobów chwytali chłopów, dopóki chłopi wierzą jeszcze w Pana Boga i chodzą do kościołów.

Tem się to tłumaczy, że teraz socyaliści jak chytre koty schowali swe pazury, i w pisemkach ich mniej jest napaści na Kościół i księży. Wobec tego podstępu, wieśniacy tem bardziej powinni się mieć na baczności i żadnych gazetek socyalistycznych nie czytać, żadnych pochlebstw i obietnic nie słuchać, bo to wszystko doprowadzić może do utraty Wiary św.

Dowodem tego, są już ci wieśniacy, którzy słuchają socyalistów, bo ci ani dla Kościola, ani dla kapłanów nie mają należnego szacunku. Dowodem jeszcze oczywistszym są robotnicy po miastach, którzy stracili już Wiarę św., bo zgromadzenia swe odbywają w niedziele w czasie Sumy, jakby naumyślnie, by pokazać, że przykazania kościelne nic ich nie obchodzą.

Powtarzamy, nie myślcie, jakoby socyaliści nawrócili się — to nieprawda — oni tylko wzięli się na inny sposób, by was skrycie odwodzić od Wiary i Kościoła św. dlatego takich »łapichłopów« nie słuchajcie, choćby do Was przemawiali słodkiemi słówkami, bo w tej słodyczy mieści się trucizna, co zatruje dusze Wasze.

Poprawa zbójów.

(Według opowiadania ludu).

(Dokończenie).

Cały tydzień krzyż składali z dąbków samemi rękami bez siekiery i postawili go, a pustelnik zdjął ze swej szyi krzyżyk z Ukrzyżowanym P. Jezusem i zawiesił na krzyżu, potem rzekł ze łzami:

— Bracie pokutujący Ladosiu! przynieś mi topór twój, którym zabijałeś ludzi!

Ladoś przyniósł i oddał.

Pustelnik mówił:

— Ten drzewiec topora wbijam w ziemię koło krzyża, a ty od rana do wieczora będziesz na kolanach suwał, i wodę w dłoniach twych przynosił ze źródełka i podlewał go tak długo, aż ci Bóg da znak przebaczenia, a to wtedy, gdy suchy i skrwawiony drzewiec rozwinie liście, kwiat i będzie miłym bukiem. Oto znak Boży dla ciebie będzie!

Ladoś się rozpłakał, klęknął koło krzyża i zaczął suwać na kolanach do źródełka po wodę, a pustelnik go przeżegnał.

Teraz kazał zbójom pozbierać pałki, któremi zabijali i kaleczyli ludzi, wszystkie wsadził koło krzyża w ziemię, podniósł oczy na krzyż i mówił ze łzami:

Dla was wszystkich taka kara:
Od mej skały do krzyża tego,
Gdzie była zbójów pieczara,
Będziecie szli dnia każdego,
Na kolanach w procesyi
I śpiewać wieniec Różany,
A wracając Litanię
I Któryś cierpiał za nas rany.
Na tej pieczary mogile
Posadziłem pałek tyle,
Ile zbójów w niej mieszkało,
By z nich dąbki wyrastały.
Ucałujcie Krzyż ten święty,
Prosząc gorącemi łzami:
By Jezus na nim rozpięty
Zrobił z pałek dąbki z liściami,
A gdy z nich dąbki wyrosną
I pokryją się kwiatami,
Dla was nowina radosna,
Żeście nie potępieńcami.

Gdy pustelnik ogłosił tę pokutę, zbóje uklękli pod krzyżem z nimi razem i pustelnik, i suwając na kolanach, zaśpiewał Różaniec, potem Litanię do Matki Boskiej, gdyż był sam bratem Bractwa św. Franciszka. Zbóje z płaczem śpiewali, a głos żałosny rozchodził się po całym lesie; ucałowali krzyż wołając za pustelnikiem:

Odpuść nam Boże nasze straszne winy!

Ta pokuta trwała długo, a pustelnik tymczasem wyprosił u króla zdjęcie ze zbójów dekretu śmierci, w czem mu dopomagały matka i żona króla, a najwięcej dzieci króla, których uczył ksiądz uczony i pobożny.

O tym pustelniku w lesie koło Dukli głoszono w całej Polsce, a potem rozpowiadano o nawróceniu zbójów przez niego.

Zapytacie o koniec tej historyi.

Otóż mocą Boską z topora wyrósł buk, a z pałek wyrosły dęby i stały jak wieniec zielony naokoło krzyża.

Ludzie szli zobaczyć pokutujących zbójów, posiwiałych i z brodami, a potem cudowne drzewa, źródło i skałę.

Gdy się poprawili, odpokutowali i dał im Bóg miłosierny taki cudowny znak, że im odpuścił, toż i ludzie im odpuścili,

a król uradowany podarował dla Ladosia koło Rymanowa pustki, aby sobie gospodarstwo założył i z pracy uczciwie żył.

Otóż od Ladosia zbója i pokutnika powstała wieś *Ladzin* dziś, co jest przekręcone z *Ladosin*.

Skała *Zaspyt*, studzienka, buki, dęby, wsie i wspomnienie o krzyżu, zbójach i pustelniku są do dziś, a kto chce zobaczyć na żywe oczy, niech idzie i pyta ludzi, a pokażą mu te dziwy i cuda w Polsce koło Dukli, Rymanowa i Bukowska.

Ja co to piszę, widziałem to wszystko.

Jest i gadka ludu o tem.

Wy co to czytacie, macie z tej historyi taką radę:

Bracia! dla was ta nauka,
Że Bóg jest Ojcem miłosiernym!
Kto z was miłosierdzia szuka,
Choćby był zbójem niezmiernym,
Ten przez szczery żal i pokutę
Znajdzie grzechów odpuszczenie,
Uwolni się od wyrzutów,
Otrzyma w końcu zbawienie.

Król, co darował karę śmierci i grunta nawróconym zbójom, zowie się Kazimierz Jagiellończyk, syn Jagiełły i Zofii, która z Elżbietą synową wstawiała się za zbójami o miłosierdzie dla nich. Ksiądz nauczyciel królewiczów, to Jan Długosz, co napisał historyę o królach polskich, a młodziutki królewicz, to Kazimierz, który ojca na kolanach za zbójami błagał, został potem św. Kazimierzem, patronem dzieci polskich.

Ta cała historya stała się przed 400 laty.

Biecz był stolicą powiatu, a kasztelan był sędzią na zbrodniarzów i mógł karać śmiercią, dlatego był dekret śmierci na zbójów wydany i ogłoszony w Bieczu.

(Z pism ś. p. X. Wojciecha Michny).

Historya pewnego dzwonu.

W pewnem małem mieście w Północnych Niemczech stoi stary kościół, a na wieży tego kościoła wisi dzwon, na którym wyryty jest pęczek sześciu kłosów żyta. Historya tego dzwonu jest następująca:

Parafia była ubożuchną, a w dzwonnicy posiadała tylko mały dzwonek, do tego pęknięty, którego głos tak był cichy, że nawet połowa parafian słyszeć nie mogła jego nawoływania.

Łamano sobie nad tem głowę, w jaki sposób dałoby się ze-

*

brać sumkę potrzebną do sprawienia dzwonu większego, o głosie donośnym i wdzięcznym, ale lata mijały i zdawało się, że pragnienia parafian nie dadzą się urzeczywistnić.

Pewnego dnia nauczyciel tamtejszy idąc do szkoły, dostrzegł coś zieleniejącego się na dziedzińcu kościelnym. Zbliżywszy się, spostrzegł kłosek żyta, który prawdopodobnie wyrósł ze ziarnka przez ptaszka upuszczonego.

Powstała tedy myśl u niego, by z tego kłoska doprowadzić do nabycia dzwonu dla parafii, a choć myśl ta niejednemu wyda się dziwaczną, to przecież postanowił ją wykonać. Starannie podlewał i ochraniał ten kłosek, wieśniacy mu dopomogli i dochowano się sześciu kłosów dojrzałych, których użyto za nasienie.

Po niejakim przeciągu czasu — naturalnie po upływie lat paru, żyto w ten sposób zasiewane, iż każdorazowy zbiór służył za nasienie, tak obfity już plon wydawało, że ani w ogródku nauczyciela, ani w gruntach włościan, które na ten cel obrócić było można bez szkody dla mieszkańców, nie było miejsca do dalszych zasiewów z całego zbioru. Poproszono sąsiadów, by ci odstępili kąciki swych gruntów na »zasiewy pod dzwon dla parafii« i w czasie stosunkowo nie tak długim, gdy w przeciągu lat ośmiu, doprowadzono do tego, że wartość zbioru wystarczyła do zakupna pięknego, dźwięcznego i głośnego dzwonu.

Tak więc dzwon ów zakupiono z funduszów pozyskanych z ziarnka żyta upuszczonego przez jakiegoś ptaszka przelatującego.

Mała pokuta.

W żywocie świętej Lidwiny czytamy, że pewien wielki grzesznik usłyszawszy o dziwnem życiu tej świętej dziewicy, przyszedł raz do niej i powziąwszy wielkie ku niej zaufanie, opowiadał jej ciężkie swoje grzechy, jakby kapłanowi. Ona zaś namawiała go, aby te grzechy szczerze wyznał przed kapłanem, gdyż ona niema władzy rozgrzeszenia. Grzesznik jednak w żaden sposób nie mógł się na to odważyć. Wtedy święta dziewica litując się nad biedną jego duszą, oświadczyła mu, że ona sama za niego jak najsurowszą czynić będzie pokutę pod warunkiem, że i on sam przyjmie od niej małą pokutę. Na co gdy się ów grzesznik z radością zgodził, rzekła mu św. Lidwina, aby za pokutę jedną tylko noc leżał na wznak, nie obracając się ani na prawy, ani na lewy bok.

Uśmiechnął się grzesznik na tak małą pokutę i postanowił ją zaraz następnej nocy wykonać. Leżąc przez chwilę na miękkiej pościeli na wznak, sprzykrzył sobie to wkrótce i chciał się na bok

obrócić; zawstydził się jednak niedotrzymania tak lekkiej obietnicy i leżał nie ruszając się wcale. Wkrótce jednak takie leżenie stało mu się nieznośnem, a myśl, że całą noc nie będzie się mógł obrócić, męczyła go jeszcze więcej i sen mu zupełnie odebrała. Jakoż całą noc ani oka nie zmrużył. Zaczął tedy tak sobie myśleć:

— Jeżeli mi ta noc tak okropną się wydaje, choć na miękkiem łożu spoczywam i nie doświadczam ani bólu ani żadnej dolegliwości, o jakże nieznośną, jak długą będzie dla mnie noc w piekle! Dzisiejsza noc po kilku godzinach przeminie — a tamta trwać będzie więcznie! Wieczna noc i wieczne męki!

Słowa te powtarzał sobie kilka razy — a brzmiały one w uszach jego tak straszliwie, jak gdyby słyszał trąbę sądu ostatecznego. Zimny pot wystąpił mu na czoło, serce zaczęło bić gwałtownie; dusza napełniła się smutkiem i trwogą.

Nareszcie przyszedł poranek. Grzesznik czemprędzej się zerwał z posłania, poszedł do kościoła, szczerze i ze skruchą się wyspowiadał i został pokutnikiem. Jakaż była radość św. Lidwiny, gdy ujrzała, że on sam wszelką wypełnia pokutę, którą ona zań czynić obiecała.

Urządzanie małych stawków.

(Rady gospodarskie).

Niema u nas prawie takiej wsi, w której nie znajdowałyby się wśród pól albo łąk dołki i niziny, co dziś nijakiego pożytku nie dają, a mogłyby niemałe przynosić korzyści, gdyby w nich hodować ryby. Zbiera się tam często dosyć wody przypływającej rowami; trzeba tylko urządzić tak, aby woda miała ciągły przypływ i odpływ w takich niby małych stawkach i zamknąć je z dolnego końca szluzą, żeby latem, podczas suszy, nie brakło w nich wody. Gdzie potrzeba, można usypać małą grobelkę, żeby woda stała wyżej, a nie rozlewała się zanadto szeroko. Najlepiej zrobić to w jesieni, kiedy jest więcej czasu wolnego. Oprócz tego z obu końców trzeba koniecznie zamknąć stawek gęstą siatką drucianą, żeby ryby nie uciekały do rowów.

Na jesieni trzeba najprzód spuścić wodę, wybrać wszystkie ryby, które się w takim dołku znajdują, dno dobrze wyczyścić i tak zostawić przez zimę. Z wiosną dopiero polewa się dno stawku krwią bydlęcą, żeby je użyźnić i żeby je potem, gdy wpuścisz wodę i zarybisz stawek, rozrastały się lepiej na dnie różne roślinki i rozmnażało się z tego robactwo, którem się żywić będą ryby.

W końcu kwietnia lub z początkiem maja wpuszcza się do

stawu narybek, którego zawsze gdzieś z okolicznego stawu za małe pieniądze dostanie. Najlepiej wpuścić karpie i węgorze, bo to ryby szacowne, a i prędko rosną, więc z ich hodowli można mieć największe korzyści. Na jeden mórg wody liczy się zwyczajnie 5 lub 6 kop zarybku karpi i 10 lub 12 kop węgorzy długich mniej więcej na 6 cali. Nie szkodzi także wpuścić do stawku i kilkanaście szczupaczków; bo gdy ich niedużo, to szkody w karpiach nie zrobią, a żywić się mogą takim żerem, który karpie i węgorze omijają.

Gdy już stawek zarybiony, to starać się trzeba ciągle o dostarczenie rybom coraz więcej pożywienia, bo rosnąc, coraz więcej go one potrzebują. Od obfitości żeru zależy też tylko wzrost ryb. Gdy go mają mało, to rosną tak wolno, że nie opłaci się nawet staranie około urządzenia takich stawków; ale gdy znajdują wciąż podostatkiem pożywienia, to rosną jak na drożdżach, tak, że już na jesień ważą czasem po 2 i 3 funty.

Żeru nie trudno rybom dostarczyć; byle jeno nie żałować starania, to można zawsze w gospodarstwie znaleść dużo takich rzeczy, które próżno się marnują, a dla ryb byłyby doskonałem pożywieniem.

Więc najprzód wszelakie chwasty plewione w polu i ogrodzie, a nieprzydatne na karmę dla dobytku, wszelkie zmiotki ze stodół, wysiewki ze zboża, zatęchłe i zepsute plewy — to wszystko składać należy na płaską kupę, polać od czasu do czasu gnojówką, a gdy tylko zaczną nasiona zielska kiełkować i w całej kupie dostrzeżesz rozpoczynającą się zgniliznę, wtedy bierz z niej potrochu i rzucaj w stawek, o ile można w miejscach zacienionych.

Niektóre cząstki z tego będą już odrazu doskonałem dla ryb pożywieniem; te zaś gnijące cząstki, których już ryby nie zechcą, posłużą do rozmnażania się na dnie stawku rozmaitego robactwa, a niem to właśnie najlepiej żywią się ryby. Wszelkie też robactwo, jakie znaleść można w ogrodach i w polu, gąsienice obierane z drzew owocowych, glisty i ślimaki znajdowane często w wielkiej ilości na grządkach warzywnych, wszelkie resztki wyrzucane z kuchni — powinny być skrzętnie zbierane i dawane rybom.

Tym sposobem, bez żadnego prawie kosztu, hodować się one będą, a gdy przed zimą spuścisz znów wodę ze stawku, znajdzie się w nim już niemało takich, które będzie można dobrze sprzedać.



KAZANIE Ks. PIOTRA SKARGI. (Z obrazu J. Matejki).
(Objaśnienie w następnym numerze).

Stowarzyszenie Najśw. Maryi Panny

pod tytułem: *Sedes Sapientiae* (Stolica Mądrości).

Przed trzema laty zawiązało się w Rzymie stowarzyszenie pod powyższą nazwą. Obecnie liczy to stowarzyszenie około 7 tysięcy członków, a pomiędzy nimi trzech Kardynałów i 16 Biskupów (z tych 5 z Ameryki), przeszło 300 towarzystw i tyleż bibliotek.

Towarzystwo to ma na celu szerzenie oświaty w duchu katolickim przez zakładanie towarzystw, czytelni, pism, wydawnictwo książek, rozszerzanie takowych, urządzenie wieców i t. p.

Członkiem tego stowarzyszenia może zostać każdy katolik, zarówno mężczyzna, jak i niewiasta i dziecię, jakiejkolwiek narodowości. Także i towarzystwa całe mogą się stać członkami stowarzyszenia, skoro złożą opłatę jednorazową i zobowiążą się stosować do rozporządzeń zarządu.

Członkowie zwyczajni wnoszą opłatę około 2 złr., a oprócz członków zwyczajnych są jeszcze rozmaite klasy innych członków, jakoto bibliotekarzy, promotorów, współpracowników, założycieli, honorowych i protektorów.

Wszyscy członkowie mają prawo do 12 Mszy św. rocznie. Co roku w Dniu Zadusznym odprawia się Msza żałobna z Wigiliami za zmarłych członków stowarzyszenia.

Sądzimy, że byłoby bardzo pożyteczną rzeczą zaprowadzić i w naszym kraju po parafiach takie stowarzyszenia, jak powyższe, aby szerzyć wśród ludu oświatę prawdziwie katolicką. *(p. r.).*

Kilka pięknych przykładów

o pożytku częstego a nabożnego słuchania Mszy świętej.

I.

Św. Jan Jałmużnik opowiada następujące zdarzenie: Żyło w Aleksandryi dwóch szewców, z których jeden miał żonę i dzieci, a ponieważ codziennie słuchał Mszy św., błogosławił mu Bóg na dobytku doczesnym; drugiemu, chociaż dzieci nie miał i dniem i nocą pracował, w niczem się nie szczęściło dlatego, że nie słuchał Mszy św. Wtedy przyszedłszy pewnego razu do drugiego szewca, zapytał go: »Powiedz mi, jakim też sposobem dorobiłeś się majątku, kiedy daleko mniej pracujesz, aniżeli ja?« Na to odpowiedział mu szewc pobożny, że znalazł skarb, z którego codzień znosi do domu po trosze. Szewc bezdzietny rzekł tedy do niego: »Pokaż-że mi, kochany sąsiedzie, ten skarb i dozwól, abym i ja zabrał sobie nieco z niego«. »A więc, odrzekł mu tamten, przyjdź jutro

rychło do mnie, to ci pokażę miejsce, gdzie skarb jest ukryty tak wielki, iż nasze całe miasto z niego mogłoby być zbogacone.

Nazajutrz raniutko już stawił się ów szewc biedny, lecz jego sąsiad rzekł do niego:

— Pójdźmy naprzód na Mszę św., a potem pójdziemy do skarbu.

Po Mszy św. zaprosił go do domu, obiecując go jutro zaprowadzić na miejsce umówione. Nierad odszedł tamten do domu, lecz nazajutrz już rychło przybył, ale jak dnia poprzedniego, był znowu prowadzony na Mszę św. i z próżną ręką wrócić musiał do domu. Co gdy się dnia trzeciego ponownie z nim stać miało, rzekł oburzony:

— Drogę do kościoła znam sam i już od dawna wiem, co to jest słuchać Mszy świętej; dlatego wcale nie widzę potrzeby, żebyś sobie drwił ze mnie, skoro mi skarbu pokazać nie chcesz.

Wtedy odrzekł mu szewc pobożny:

— Nie gniewaj się na mnie mój sąsiedzie, bo nie drwiłem z ciebie, alem ci pokazał miejsce skarbu. Miejsce skarbu bowiem jest kościół, a skarbem jest Msza św.; z niej codziennie tyle czerpię dobrego, że w moim domu żadnego niema niedostatku. Jeżeli i ty chcesz tak uczynić, bez wątpienia to samo dobrodziejstwo uzyskasz od Boga. Za świadka odwołuję się na Chrystusa, który powiedział w swej Ewangelii:

»Szukajcie naprzód królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego, a to wszystko (doczesne) będzie wam przydane«. — Ja od początku mego małżeństwa słuchaniem Mszy św. szukałem królestwa Bożego i rzeczywiście doznałem, że mi Bóg przydał dostatki doczesne; ty zaś pogardziłeś tą zbawienną radą Chrystusa Pana i Mszy św. zaniedbałeś dla roboty; to też doznać musiałeś, że ci Bóg nie dał doczesnego mienia, ale przeciwnie, dał ubóstwo.

Tego upomnienia usłuchał szewc ubogi, często odtąd słuchał Mszy św. i doznał błogosławieństwa Bożego.

II.

Pewien znakomity pisarz kościelny pisze, że Msza św. jest tak ważną i świętą sprawą, iż wszystkie zasługi N. Maryi Panny, modlitwy Aniołów, prace Apostołów, cierpienia Męczenników, cnoty Wyznawców, słowem, dobre uczynki wszystkich Świętych Pańskich, którzy żyli, żyją i żyć będą od początku do skończenia świata, wszystko to razem nie ma tyle znaczenia, ile jedna Msza św., gdyż Msza św. znaczy tyle, co śmierć Chrystusowa.

Dokończenie nastąpi.

Drugie walne zebranie „Związku stronnictwa chłopskiego".

Dnia 9 października, po nabożeństwie odprawionem w kościele farnym, odbyło się w Nowym Sączu *drugie walne zebranie* »Związku stronnictwa chłopskiego«.

Zebranie było liczne, bo przybyło przeszło 300 włościan. Obrady zagaił prezes Związku p. Stanisław Potoczek, następnie zaś przewodniczył obradom p. Żardecki, poseł z Łańcuckiego.

P. Stanisław Potoczek zagajając obrady, tłumaczył zebranym włościanom cel i zadanie »Związku«, zachęcał do zgody i łączności w pracy, do oświaty i radził, aby wieśniacy dopominali się o swe prawa z taktem i cierpliwością.

Mówił także o wybieraniu posłów ze stanu włościańskiego i o tem, aby wieśniacy starali się kupować grunta wystawiane na sprzedaż, aby w ten sposób powiększyć rozdrobnione dziś zbytnio grunta włościańskie. Mowę swą zakończył p. St. Potoczek pięknemi słowy: »*Pracujmy z Bogiem za Ojczyznę i za prawa nasze!*«

Odczytano następnie telegramy gratulacyjne, nadesłane od różnych osób, potem odczytano protokół ostatniego *(zeszłorocznego)* zebrania i przystąpiono do wyboru prezesa i zarządu Związku.

Prezesem wybrano nadal p. Stanisława Potoczka, do zarządu zaś wybrani zostali: poseł Jan Potoczek, Jakób Jodłowski, Józef Chrzanowski, Tomasz Ciągło, Józef Maciaszek, Stanisław Uryga i Szczepan Kotlarz.

Po dokonaniu wyborów mówił p. Stan. Potoczek o gazetce urzędowej czyli organie Związku. Mowca opowiedział całą historyę o gazetkach *Wieńcu* i *Pszczółce*, które w roku zeszłym obrano za urzędowe gazetki Związku, i wyjaśnił, dlaczego zarząd Związku musiał zerwać z temi gazetkami, a założyć nowe, własne pismo.

W ugodzie zawartej z ks. Stojałowskim było wyraźnie zastrzeżone, aby gazetki *Wieniec* i *Pszczółka* służyły głównie celom i sprawom Związku, aby więc nie zajmowały się sprawami religijnemi i swarami osobistemi, i nie ubliżały władzom, wytykając im błędy.

Tę ugodę musiał potem zarząd zerwać, bo nie dotrzymał jej ks. Stojałowski, który prowadził dalej w tych gazetkach wojnę przeciw Biskupom i księżom, podkopywał przez to wiarę u ludu i pod firmą Związku urządził wiec w Krakowie, przez co Związek naraził na różne zarzuty. Wobec tego zarząd musiał zerwać ugodę z ks. Stojałowskim i założył własną gazetkę pod tytułem *Związek chłopski*.

Po tej mowie p. St. Potoczka przemawiał ks. Stojałowski,

występując głównie przeciw obom pp. Potoczkom. Po ks. Stojałowskim przemawiali włościanie Jan Skwara z Targowisk i Jan Król z powiatu limanowskiego, i oświadczyli, że pisma *Wieniec* i *Pszczółka* są włościanom zupełnie obce, że szkodzą religii i że ks. Stojałowski niepotrzebnie rzuca się na Potoczka, bo ten wyjaśnił tylko zaszłą sprawę.

W tym samym sensie przemawiał ks. Proboszcz Żabecki, a następnie znowu ks. Stojałowski po raz drugi, żądając ugody z Potoczkami i tego, aby zebranie uznało za urzędowe gazety Związku, jego pisma, t. j. *Nowy Wieniec* i *Pszczółkę*, przyczem znowu uderzył na Potoczków, a dalej w ciągu mowy także i na szlachtę, i to tak gwałtownie, że komisarz rządowy odebrał mu wreszcie głos, czyli nie pozwolił dalej mówić.

Lud był bardzo na ks. Stojałowskiego oburzony i słychać było nawet głosy: Za drzwi z nim!

Wreszcie, gdy się uciszyło, przemówił ks. prałat Góralik, proboszcz z Nowego Sącza, a po nim włościanin Myjak z Zagorzyna, obaj przeciw ks. Stojałowskiemu, poczem na podstawie *jednomyślnej uchwały* postanowiono czasopismo *Związek chłopski* uważać za organ stronnictwa, a odrzucić *Wieniec* i *Pszczółkę*.

Z kolei mówił włościanin Uryga o potrzebie rozbudzania ruchu wyborczego po powiatach i organizacyi wyborczej. Rozprawiano następnie o prawie wyborczem i **całe zebranie oświadczyło się przeciw wyborom powszechnym**, żądając natomiast wyborów *bezpośrednich* i *tajnych*.

Wkońcu polecono zarządowi, aby tenże starał się wyplenić z chat wieśniaczych pisma *Wieniec* i *Pszczółkę*, oraz *wszystkie inne pisma socyalistyczne*.

O godzinie 5 po południu skończyły się narady, a p. Stan. Potoczek życzył Związkowi pomyślnego rozwoju.

Kronika kościelna.

— **Odznaczenie papieskie.** Hrabia Ludwik Dębicki otrzymał od Ojca św. krzyż komandorski orderu św. Grzegorza z wielką Gwiazdą.

— **Niezwykłą uroczystość** urządził ks. A. Siemiński, Proboszcz w Szynwałdzie pod Tarnowem, w uroczystość Matki Boskiej Różańcowej. Oto na gruzach ostatniej już karczmy w obrębie swojej parafii wybudował grotę Matki Boskiej z Lurd. Uroczystość odbyła się wspaniale przy udziale licznego ludu i Duchowieństwa. Szczęśliwy to zaiste Proboszcz, który mógł dwie karczmy zamknąć, na gruzach trzeciej postawić figurę Serca P. Jezusa, a na gruzach czwartej i ostatniej karczmy zbudować grotę Lurd. Każdej parafii życzymy takiego Proboszcza, jakim jest ks. Siemiński!

— **Świętokradztwo w Częstochowie.** W nocy na 13 paźdz. niewiadomi złoczyńcy dopuścili się świętokradztwa w kościele na Jasnej Górze. Za teren operacyi obrali sobie kaplicę N. M. Panny Kodeńskiej, dostali się przez wycięcie szyby w sąsiedniej kaplicy św. Piotra, a następnie, popsuwszy zamek w kaplicy Matki Boskiej, weszli do środka. Tu odbili od ściany dużą drewnianą skarbonkę, z której niewybierane były ofiary od pół roku. Musieli znaleść spory łup dla siebie, skoro dla zabrania pieniędzy użyli część obrusa z ołtarza. Obraz, wraz z klejnotami, pozostawili nietkniętym. Z całą tą zbrodniczą czynnością musieli się sprawować bardzo cicho, skoro modlący się na chórku w kaplicy cudownej Matki Boskiej braciszek dopiero około godz. 3 w nocy usłyszał jakiś łoskot. Zaalarmowawszy natychmiast służbę i księży, udał się z nimi na miejsce, skąd hałas pochodził; zastano jednak tylko topór, dłuto i porozsypywane pieniądze. Złoczyńcy uciekli przez okno po linie.

— **Węgry.** Izba węgierska panów przypomniała sobie widocznie w ostatniej chwili, że jest parlamentem kraju, słynącego niegdyś ze swego katolicyzmu. Mimo wszelkich zabiegów ministrów masońskich i mimo wpływów żydowskich, Izba odrzuciła projekt odnoszący się do stawienia religii żydowskiej na równi z katolicką, wedle którego miało być wolno przechodzić katolikom na religię żydowską. Między liberałami i masonami węgierskimi panuje stąd wielki popłoch. Są i tacy, którzy doradzają prezesowi węgierskich ministrów, aby zerwał wszelkie stosunki z Izbą panów, ale się pewnie dwa razy namyśli, zanim rady posłucha, bo wie, że to byłby koniec jego panowania. — *Jak mało katolickim* jest rząd we Węgrzech, w tym niegdyś tak szczerze katolickim kraju, widać z następującego zajścia. W pewnem mieście odbywa się jarmark każdego pierwszego października. Ponieważ jednakże tego roku pierwszy października przypadał na niedzielę, przeto jarmark miał się wedle starego zwyczaju odbyć w dzień następny. Tymczasem drugiego października było święto żydowskie. Żydzi zrobili przeto podanie, aby się jarmark nie odbył w poniedziałek, i co się dzieje. Oto rząd przychylił się do ich podania i wyraźnie rozporządził, aby się jarmark odbył *w niedzielę 1-go października!* Zgroza!

— **Z Francyi.** Piękną odezwę do Duchowieństwa francuskiego ogłosił ks. Node, obejmując niedawno redakcyę dziennika *le Monde* (Świat). W tej odezwie ten szczególnie ustęp zasługuje na uwagę: »Z całą energią zwalczać będę mniemanie, jakoby godność nasza (t. j. kapłańska) wymagała odosobnienia się i od niego zależała. *W rzeczy samej żyjemy zanadto zdala od ludu,* nie zbliżamy się do niego, a nie jest to siłą, lecz słabością, co już niektórzy poznają. *Lud nas nie zna*, patrzy na nas, jak na jakieś dziwaczne istoty, które z jego życiem codziennem bardzo mało mają styczności, tak, że dla zwykłego człowieka, ksiądz jest raczej nieznanym, niż zapoznanym. Tak być nie powinno, od dziś powinniśmy stanąć w pierwszym szeregu walczących, nie troszcząc się mnogością nieprzyjaciół«. — Pewien powieściopisarz francuski nazwiskiem Zola, napisał powieść, w której się głównie rozwodzi nad pielgrzymkami do cudownego miejsca Lurd we Francyi. Pełno w tej książce bredni o cudach, jakie się tam istotnie zdarzyły, i o dziewczynie Bernadecie, której się Matka Boska w Lurd objawiła. Pewien ksiądz francuski wystosował do owego pisarza list, w którym mu przyrzeka, że mu zapłaci 20 tysięcy franków, skoro pisarz zdoła udowodnić, że to, co napisał o owej Bernadecie, jest prawdą. Jasna rzecz, że ów pisarz

tego nie dokona, bo nie może. Pisał, co mu na myśl wpadło, na święte uczucia milionów katolików nie brał najmniejszego względu, i stąd książka jego zasługuje na potępienie. Jakiego zresztą ducha pisarz ten jest, najlepiej poznać z tego, że książki jego są prawie bez wyjątku przez Kościół św. zakazane. — *Chrzty socyalistyczne.* We Francyi socyaliści tak się już wzmogli, że otwarcie drwią sobie z Kościoła i św. Sakramentów. Ot niedawno temu, bo 23 września, odbyło się w Montmartr piętnaście chrztów socyalistyczno-bezbożnych. Księdza zastępował jakiś radny, który w ten sposób dokonał chrztu 15-stu przyszłych obywateli Francyi. Wzniósł ręce do góry i rzekł: »W imię równości, w imię braterstwa, które wnet wszystkie ogarnie ludy — chrzczę was na obywateli!« Tak niby ochrzczonych zapisano następnie do rejestru »obywateli socyalistycznych«, a na zakończenie odbyła się zabawa. Chcecie takich chrztów bezbożnych? to popierajcie dalej socyalistów i słuchajcie ich, a zobaczycie, jak wnet i sami stracicie Wiarę św.

— **Holandya**. Między dawniejszymi żołnierzami papieskimi było bardzo wielu Holenderczyków, którzy po rozpuszczeniu wojska pozakładali u siebie 21 stowarzyszeń. Związki te odbyły zeszłego miesiąca walne zebranie w Rotterdamie i urządziły przy tej sposobności uroczysty pochód ze sztandarami przez ulicę do kościoła, co na obecnych wywarło wielkie wrażenie. 20 września roku przyszłego zwołają znowu wielkie zebranie, aby przy sposobności 25-tej rocznicy zajęcia Rzymu ponowić protest przeciwko pogwałceniu praw papieskich.

Nowiny ze świata.

— **Awantury w Krakowie**. W sam dzień Matki Boskiej Różańcowej, tudzież za tydzień czyli w następną niedzielę odbywali socyaliści krakowscy swoje narady w sprawie »powszechnego głosowania«. Zebrania te odbywały się w ujeżdżalni »Sokoła« w czasie Sumy. Podczas więc gdy w kościołach trwało nabożeństwo, socyaliści zebrali wokoło siebie około trzechtysięczny tłum, odciągając go od nabożeństwa, i wygadywali na wszystkie stany i na rząd. Każdy spokojny człowiek przypatrując się tej gawiedzi, dającej się kierować socyalistom, musiał chyba tylko litować się nad nią i podziwiać nierozum tego tłumu, idącego jak barany za socyalistami, którzy mamią nieoświeconych, a co smutniejsza, prowadzą ich na bezdroża i prawie wprost do buntu przeciw całemu społeczeństwu. Ponieważ wśród narad, rozumie się, hałaśliwych, nic nie słychać były tylko same słowa nienawiści przeciw obecnemu porządkowi na świecie i przeciw władzom, więc naturalnie przyszło do starcia z policyą, która musi czuwać nad bezpieczeństwem miasta, i innych spokojnych obywateli. Policya a nawet wojsko z odwachu wystąpiło z bronią, by przeszkodzić większym rozruchom. Dzięki Bogu do rozlewu krwi nie przyszło i skończyło się wszystko na zaaresztowaniu kilkunastu głównych socyalistów i osadzeniu ich w kozie.

— **Rada państwa** rozpoczęła swoje obrady dnia 16 października.

— **Wystawę krajową** we Lwowie zamknięto 16 października.

— **Z Tłumacza** donoszą, iż w tamecznym powiecie uwięziono przed kilku dniami pod zarzutem należenia do tajnego stowarzyszenia trzech

włościan, ruskich radykałów i odstawiono ich do więzienia śledczego w Tłumaczu.

— **Niegodziwość.** W numerze 19 naszego pisma była wzmianka o tem, że jakiś wieśniak z powiatu mieleckiego uderzał w gazetce *Związek chłopski* na p. Sękowskiego, prezesa Rady powiatowej mieleckiej i na inne osoby, za to, że ci panowie mieli odwodzić włościan, by ci na wiec chłopski do Lwowa nie jechali. Teraz zaś w nrze 16 *Związku chłopskiego* inny włościanin z tegoż samego powiatu wyjaśnia całą tę sprawę zupełnie inaczej, czyli zgodnie z prawdą, i wykazuje, że tamten poprzedni korespondent poprostu kłamał, bo nikt włościan od wycieczki nie odwodził, owszem p. Sękowski razem z Radą powiatową gorliwie się starał, aby włościanom tę wycieczkę ułatwić. Wogóle p. Sękowski jest dla ludu bardzo gorliwym i gorącym jego opiekunem. Przeciw takim ludziom powstawać — to niegodziwość. Wieśniacy winni być im wdzięczni, a nie zrażać ich sobie. Na to jednak przyjaciele socyalistów nie zważają, bo ich pokarmem jest podszczuwanie ciągłe przeciw drugim. Socyalistom taki sposób wojowania, t. j. podszczuwania i kłamstwa, może i przystoi, ale uczciwy wieśniak powinien się brzydzić pisać brednie kłamstwa i podjudzać swych braci przeciw osobom życzliwym ludowi.

— **Dręczenie włościan** w Królestwie Polskiem. Z Warszawy piszą: W obwodzie fortecy Modlin mieszka we wsi Odpadki włościanin Głowacki, którego spotkała parę tygodni temu następująca przygoda: podczas gdy wieśniak zajęty był u siebie w stodole, przyjechali na jego pole dragoni 48 pułku i zaczęli mu kraść kartofle i niszczyć zboże. Spostrzegłszy to, przyszedł wieśniak do oficera, przypatrującego się temu bezprawiu, z uprzejmą prośbą, aby zakazał rabować jego dobytek. Oficer zamiast zadość uczynić słusznym żądaniom, krzyknął na wieśniaka, naturalnie swoim pięknym językiem: »Paszoł won ty bałwan, sukin syn!« Srodze dotknięty włościanin odpowiedział mu na to: »Ty sam bałwan«. Oficer natychmiast puścił na niego kilkunastu konnych dragonów i byliby żywcem człowieka roztratowali, żeby nie uczciwsze od Rosyan ich konie, które nie chciały jakoś deptać po leżącym człowieku. Nareszcie oficer dał rozkaz, aby się dragoni cofnęli, i Głowacki dowlókł się zbity do swej stodoły. Lecz dla oficera mało jeszcze było tego, co dokonał; przysłał on za Głowackim kilku żołnierzy do stodoły, którzy zbiwszy go nahajami, związali mu w tył ręce i przywiązawszy do konia, wlekli przez pole do obozu, zaś żonę Głowackiego, broniącą męża, bili po twarzy. Gdy człowieka tego, ledwie żyjącego, przywlekli wreszcie do obozu, oficer swoim żołnierzom kazał szykować rózgi, żeby bez życia prawie leżącego biedaka jeszcze bić. Na szczęście mniej dzicy jego koledzy opamiętali oficera — i człowieka tak sromotnie pokaleczonego odesłali do wójta, aby ten sporządził protokół i oddał go pod sąd. Wypadki tego rodzaju pod rządami siepaczy Hurki coraz częściej się tu zdarzają.

— **Błogosławieństwo** familijne. W Królewskiej Hucie (na Szląsku pruskim) obdarzyła żona męża swego, Jana Grabińskiego, w przeciągu dwóch lat sześciorgiem dzieci. W roku 1893 przyniósł bocian na wiosnę odrazu trzy córeczki, które niestety wkrótce po narodzeniu zmarły. Tego roku 1 września przed odlotem, przyniósł ten sam bocian znów naraz troje — dwóch chłopców i jedno dziewczę. Druga ta trójka żyje.

— **W gubernii warszawskiej** rosyjscy czynownicy (urzędnicy) jeżdżą po wsiach, taksują zasoby zboża i udzielają poświadczeń, na które właściciele otrzymują do 40 procent pożyczki. Cel tej niezwykłej pomocy jest dotąd nieznany.

— **Cholera**. W Warszawie i w Królestwie Polskiem z nadejściem zimniejszej pory roku zmniejsza się cholera. Od 1 do 4 października zachorowało w Warszawie 5, a umarły 3 osoby. W Królestwie Polskiem zachorowało 61 osób, umarło 28.

— **Poświęcenie się nauczyciela**. Z sioła Wołoki, w powiecie czerniowieckim, donoszą: Dnia 16 września, kiedy dziatwa wychodziła z tutejszej szkoły, pojawił się na gościńcu pies wściekły, rzucił się na 10-letniego ucznia Wasyla Terleona i ukąsił go w plecy. Widział to nauczyciel Teodor Wasylowicz, natychmiast zerwał z chłopca odzież i własnemi ustami wyssał krew ze świeżej rany. Psa zabito i stwierdzono na nim wściekliznę, skutkiem czego zarówno chłopca, jak i nauczyciela odwieziono na obserwacyę do zakładu dra Babesza w Bukareszcie.

— **Wiara w gusła** stała się powodem śmierci Józefy Mazurowej, gospodyni we wsi Natalinie w powiecie lubelskim (pod Moskalem). Ciemni ludzie bają, że wyrzucenie łopaty z domu podczas burzy zabezpiecza od uderzenia piorunu. Otóż gdy we wrześniu b. r. nad Natalinem zerwała się gwałtowna burza, zabobonna kobieta chciała wyrzucić na dwór łopatę od chleba. Zaledwie jednak stanęła w otwartych drzwiach, piorun sprowadzony przeciągiem powietrza, na miejscu ją trupem położył.

— **Trzy tysiące anarchistów** wyłapał rząd włoski w swoim kraju i wywiózł ich daleko za morze do kolonii, aby ich uczynić nieszkodliwymi.

— **Prezes włoskich ministrów,** znany mason Krispi, był dotąd ożeniony z kobietą, z którą zawarł tylko ślub przed urzędnikiem stanu cywilnego. Niedawno temu córka jego zaręczyła się z pewnym księciem włoskim, pochodzącym widocznie z uczciwej familii katolickiej, bo krewni jego tak długo nastawali na Krispiego, aż wziął ślub kościelny. Ślub ten odbył się przed kilku dniami zupełnie w cichości. Ciekawość, co na to powiedzą masoni, którzy i tak się pogniewali na niego za to, że miał w Neapolu przemowę, w której świadczył, że pragnie zgody z Kościołem.

— **Walki byków.** Jedną z zabaw niegodnych chrześcijańskiego ludu jest tak zwana walka byków, która się do Francyi dostała z Hiszpanii. Polega ona na tem, że kilku zgrabnych i odważnych ludzi, wyćwiczonych umyślnie na ten cel, z cienką a ostrą szpadą w ręku drażni biedne zwierzęta w zewsząd deskami zabitem kole, zadając im rany i zatykając w nie pstre chorągiewki. Dopiero gdy wściekłość dręczonego zwierzęcia dochodzi do najwyższego stopnia, najzgrabniejszy z ludzi uśmierca je jednem pchnięciem w kark. Widowisku temu przypatrują się tysiące ludzi, zapłaciwszy poprzednio drogo za miejsce. Otóż rząd francuski przyszedł nareszcie do przekonania, że walki wpływają bardzo niedobrze na charakter ludu i dlatego zabronił ich raz na zawsze. Z tego powodu powstały w południowej Francyi, gdzie się takie walki najczęściej odbywały, a zwłaszcza w mieście Nim znaczne rozruchy, ale rząd oświadczył, że rozkazu nie cofnie pod żadnym warunkiem,

— **Pałac w powietrzu.** Milioner amerykański Mr. Fayr, jest jedynym człowiekiem, mieszkającym w pałacu, zbudowanym — w powietrzu. W przystępie fantazyi kazał pan Fayr w dobrach swoich wznieść pałac na 300 stóp nad powierzchnią ziemi. Oczywiście, pałac ten zbudowany został na słupach żelaznych, które unoszą tę kapryśną budowlę. Do pałacu prowadzą wygodne schody, nadto zaś urządzone zostały windy. Szyk iście milionerski!

— **Na Rugii**, wyspie leżącej na morzu Bałtyckiem, deszcze ulewne wywołały powódź, skutkiem której zapadł się szpital dla 600 chorych. Wielu z nich zginęło pod rumowiskiem tego zapadłego szpitalu.

— **Nowy rodzaj** pancerza, którego kula nie przebija, wynalazł krawiec Harzer. Robiono z nim kilkakrotne próby, strzelano z oddalenia 20 kroków 6 razy i kule utkwiły w pancerzu, ale żadna go nie przedziurawiła. Pancerz ten waży 11 funtów, lżejszy jest od pancerza Dowego, który nie uzyskał uznania, narobiwszy dużo hałasu na świecie.

— **Na planecie »Marsie«** zauważono znowu jakieś światła. Astronomowie, czyli uczeni gwiaździarze powiadają, że przez te światła dają nam znaki ci ludzie, czy jakieś inne istoty, które żyją na Marsie. Ponieważ za pomocą obecnych szkieł przybliżających nie można poznać dobrze tego planety »Marsa«, przeto w Ameryce zawiązało się stowarzyszenie, które zebrało znaczne sumy na zbudowanie nowych instrumentów ze szkłami przybliżającemi i powiększającemi, któremi chcą zbadać, co tam jest na tym Marsie.

— **Biedak.** W wiosce pod Kielcami, w Królestwie Polskiem, nauczyciel miejscowej szkoły został zadenuncyowany przez naczelnika gminy, jakoby oddawał się zbytecznie gorącym trunkom. Na skutek ponowionego po raz drugi oskarżenia, zjechał pan inspektor dla osobistego sprawdzenia zarzutu, zastał jednakże wszystko we wzorowym porządku. Nauczyciel gorliwie pełnił swoje obowiązki, uczniowie na egzaminie okazali postęp w naukach znakomity, budynek szkoły odznaczał się niebywałą czystością. Nie ulegało zatem wątpliwości, że skargę dyktowała zawiść osobista i chęć szkodzenia człowiekowi, który pod względem naukowym i moralnym mógł być wzorem dla innych.

— Mój kochany panie — pyta inspektor nauczyciela — niezmiernie mię dziwi, że dochodzą do mnie skargi, jakobyś się upijał, bo przecież widzę, że wzorowo prowadzisz szkołę.

Nauczyciel zmieszał się i zbladł, ale milczał.

— Cóż, nie bronisz się wcale?

— Jaśnie Wielmożny Panie — odpowiada zapytany — wielka jest złość ludzka, ale większe miłosierdzie Boskie.

— Któż nie pije? panie inspektorze. Co do mnie, rzecz inna, ratuję się jedynie w niedoli. Racz pan tylko posłuchać. Pensyjka szczupła, mizerna. Kiedy zbudzę się rano, idę do kościółka, a potem łyknąłbym szklankę kawy, zjadłbym wreszcie talerz barszczyku. Niestety, niema za co, więc wstępuję do szyneczku i piję kieliszeczek jeden, drugi, a najwyżej trzeci. Dalej wykłady codzienne i obiadek. Panowie z miasta żywią się w restauracyi, mają własne kucharki, a ja, biedny człowiek, cóż pocznę, więc znowu wstępuję do szyneczku i piję kieliszek, dwa, a najwyżej trzy! Po południu czas wolny, panowie inni spacerują, czytają gazety, odwiedzają się wzajemnie, a ja, gdzież pójdę? Ha, myślę sobie, tyś niestworzony do rozkoszy życia, i po raz trzeci podążam do przybytku alkoholu. Piję kieliszek, dwa, a najwyżej trzy! Wieczorem...

— Dość, dość, już wiem — woła inspektor — tak samo trójka! Przy tych słowach odchodzi, pozostawiając nauczyciela na środku sali. Wszakże po upływie kilku dni z inspekcyi szkolnej otrzymał nauczyciel pismo z dodatkiem 30 rubli, jako wsparcie. Przy urzędowej ekspedycyi dołączył inspektor i własny bilet, na którym wypisał: »*Zmiłuj się pan, niech przynajmniej będzie tylko jeden, a najwyżej dwa, ale przez dzień cały!*«

Car umarł.

Dnia 1 listopada umarł po południu, a jak niektóre pisma twierdzą, rano, car rosyjski Aleksander III. Śmierć nastąpiła w Liwadyi, na półwyspie krymskim, nad morzem Czarnem, dokąd udał się car przed kilkoma tygodniami na kuracyę.

Bezzwłocznie po śmierci cara, zebrani dygnitarze dworscy, złożyli przysięgę na wierność nowemu carowi **Mikołajowi II**, który jest synem nieboszczyka cara.

O zmarłym carze piszą wiedeńskie gazety nie bardzo pochlebnie. Półurzędowa gazeta (*Fremdenblatt*) zarzuca mu prześladowanie Polaków i Unitów. Tak samo odzywają się i inne gazety.

Pogrzeb cara odbędzie się prawdopodobnie dopiero za 2 tygodnie. Zwłoki przewiezione będą najpierw do Odessy, potem do Moskwy, a nareszcie do Petersburga. Naszego Najjaśn. Pana zastępować będzie na pogrzebie brat jego, arcyksiążę Karol Ludwik.

O nowym carze Mikołaju II-gim różnie mówią i piszą. Jedni powiadają, że będzie tak samo rządził i prześladował Polaków i katolików, jak jego ojciec, drudzy zaś twierdzą, że nowy car nada konstytucyę i będzie rządził łagodnie. Zobaczymy!

Rozmaitości.

Potworny żołądek. W Lipsku bawi publikę jakiś dziwak, który wzbudza niemały podziw w lekarzach. Strazini, tak się nazywa ten kuglarz, każe sobie podawać zupę z trocin, zmieszanych z naftą. Masę tę zapalają, a po jej zgaszeniu spożywa ją łyżkami. Następnie gryzie po kawałku cylinder od lampy i połyka szkło przy pomocy wody. Raczy się także węglem brunatnym, torfem, mydłem i świecami stearynowemi, cegłą, butami, fajeczkami z gliny, kloszami od lamp i kawałkami węgla drzewnego. Raz po raz przerywa ucztę łykami wody. Po kolacyi wypija ze 2 szklanki nafty, kładzie się poziomo i odetchnąwszy głęboko, trzyma przed otwartemi ustami zapaloną zapałkę. Z gęby bucha wtedy długi płomień. Napełniwszy żołądek, lubi Strazini potańczyć na skorupach. Śmiało skacze w długiem pudle, napełnionem potłuczonemi butelkami, kieliszkami i t. p. Wreszcie — staje w tej skrzyni na głowie. Szczególna, że nie ponosi żadnego większego uszkodzenia. Szarlatan ten zdumiewa i przeraża widzów.

Z palca — nos. W jednym ze szpitali w Londynie leżał, kilka miesięcy temu, młody człowiek pozbawiony nosa. Raz zapytał się on lekarzy szpitalnych, czyby mu nie mogli nosa przyprawić. Lekarze zaczęli tedy robić próby, a najpierw przyczepiono mu na miejsce nosa palec ucięty jakiemuś innemu człowiekowi. Palec ten jednak się nie przyjął i odpadł. Wówczas jeden z lekarzy powiedział choremu, że trzebaby, aby swój własny palec poświęcił na ten cel. Beznosowy młodzieniec zgodził się na to. Lekarz nie odcinał mu atoli palca, tylko zagipsował całe ramię z ręką i palec żywy umieścił czyli przytknął tam, gdzie miał być nos. Przez cztery tygodnie trzymał ów młodzieniec palec, no i przyjął się, jak zapewniają gazety. Lekarz odciął teraz ten palec i nadał mu formę nosa, twierdząc, że za parę miesięcy nikt nie rozróżni tego nosa sztucznego, zrobionego z palca, od nosa prawdziwego.

Dwie królowe. Na wystawie pszczelniczej w Wiedniu można było oglądać osobliwość nigdy jeszcze niebywałą. Spisano osobny protokół, stwierdzający fakt niesłychany: oto w jednym ulu znajdują się dwie królowe, obie jednakiej okazałości, a żyją zgodnie z sobą, czyli, że w jednym ulu są dwa osobne królestwa. Każdą królowę otacza świta, sztab, niewolnicy; oddają one sobie wzajemnie wizyty z całym aparatem, witają się grzecznie, całują się nawet mackami, a po takiej ceremonii oddala się przybyła do swojej rezydencyi, znowu z całym dworem. Pszczelarze i wogóle przyrodnicy nie mogą wyjść ze zdumienia!

Co waży mucha? Cierpliwy jakiś przyrodnik obliczył, iż mucha pokojowa waży średnio 0,01466 grama, tak, iż na jeden gram idzie 70 much, na jeden zaś kilogram 70.000 much.

Latająca machina. Anglik, nazwiskiem Maxim, wynalazł — jak piszą gazety angielskie — machinę, za pomocą której można latać w powietrzu i w przeciągu jednej godziny przelecieć przestrzeń 50 mil. Robiono już z tą machiną próby, które wypadły świetnie.

Osobliwy zakład. Niedawno pewien golibroda z Madrytu założył się, iż ogoli człowieka w klatce lwów. No, i dokazał swego. Teraz stanął jeszcze ciekawszy zakład, mianowicie pewien fryzyer paryski, zamieszkały w Madrycie, założył się z swymi kolegami hiszpańskimi, że ogoli samego lwa. Będzie to widowisko istotnie rzadkie.

Od Wydawnictwa.

Numer niniejszy opóźnił się o kilka dni dlatego, bo Czytelnicy opóźniają się z nadsyłaniem prenumeraty, a my nie mamy tyle zapasów pieniężnych, abyśmy własnym kosztem t. j. z własnej kieszeni opłacali koszta druku. Całe wydawnictwo opiera się jedynie na prenumeracie, więc jasna rzecz, że jeżeli Czytelnicy nie nadsyłają prenumeraty, to pismo opóźniać się musi. Ci przeto, którzy nie płacą, krzywdzą i nas, i tych także Czytelników, którzy płacą regularnie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Teresa Dudek, F. l. z Sanoka, Anna, Z. Z. I. z Tarnowa o opiekę M. B., F. K. z Przemyśla, dziękując za wysłuchanie próśb i prosząc o dalszą opiekę, Leon Plewiński o dobre powodzenie, L. G., Zofia Acht o zdrowie i opiekę M. B. we wszystkiem i na zawsze, Kat. N., Paulina Gottfried z podziękowaniem za uzdrowienie i o dalszą opiekę Matki B., Józef Frączek, Rottman i Nowak, A. Ostrowska o zdrowie matki i brata, Emilia Dzierzyńska, Marya Pilawska po 1 złr.; Wiktorya Dziurzyńska 50 ct., Dr E. Sawicki i P. Dworski inspektor po 3 korony, T. K. M. Kmicikiewicz z prośbą o opiekę M. B., Adaś Horwata z Sambora W. i A. S. z Tarnobrzegu o opiekę i zdrowie, Stanisław Hordyński o opiekę i zdrowie, wsparcie i błogosławieństwo dla całej rodziny, N. N. z Woli, Plewińska z Lisowic o błogosławieństwo dla dzieci, wnuków i dla siebie, Celina Dębicka o zdrowie i błogosławieństwo dla syna, B. Lewicka z Miżyniec, Jazwielska z Babic o błogosławieństwo po 2 złr.; Jan Iwańczyszak 2 złr. 65 ct., N. N. 2 złr. 20 ct., Dr Neusser, Ks. Kan. Jan Ruczka, Wład. Rz. o zdrowie dla siebie i rodzeństwa, Antoni Kida po 3 złr., K. Mleczko, Tomasz Szpila, N. N. z Bierzanowa o uzdrowienie bratanka złożonego ciężką chorobą, Hr. M. Drohojowska z Tapina, Ks. Dr Milczanowski, Ks. Dr Zajchowski, M. z nad Skawy, Ks. Prob. Paszkiewicz, Elżbieta Polańska z podziękowaniem za zdrowie syna Emila po o złr.; Ks. Dr Józef Pelczar Prałat i profesor Uniwersytetu Jag. dalsze 8 złr., Julia Golińska, jako votum przed śmiercią, 50 złr.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom składa niżej podpisany wraz z całym konwentem serdeczne podziękowanie. Chcąc zaś równocześnie podzielić się wiadomością z P. T. Ofiarodawcami o stanie przedsięwziętej restauracyi, zaznacza, iż pomniejsze prace w bieżącym roku przeprowadzono. Pokryto dwie baszty blachą cynkową, wnętrze kościoła obito parapetami, sprawiono kilka nowych dębowych konfesyonałów i innych pomniejszych robót dokonano.

Obecnie przystąpi konwent do odnowienia presbiteryum, a mianowicie artystycznie wykonanych stall, ołtarza wielkiego i posadzki. Pozostanie jeszcze zatem restauracya kaplicy Matki Bożej wraz z ołtarzem, organu sławnego w całej Europie, posadzki w nawie, wszystkich ołtarzy i restauracya zewnętrzna.

Wszystko to — każdy to dobrze pojmuje — pociąga wielkie, tysiączne koszta — fundusze dotychczas zebrane stanowią zaledwie piątą lub szóstą część kosztów zamierzonej restauracyi — dlatego też niżej podpisany, ośmielony tylu już i tak wielkiemi względami tych, co dla chwały Bożej i czci Maryi niczego nie szczędzą i grosz ostatni Jej w ofierze oddają — odzywa się do serc ofiarnych i pobożnych, polecając i nadal gorąco sprawę powyższą opiece i pomocy P. T. Dobrodziejów, dla których konwent jest już i po wieczne czasy będzie zobowiązanym.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Wykaz świąt najbliższych dwóch tygodni.

Dnia	Święta rzymskie od 1 do 15 listopada	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
1	Czwartek. **Wszystkich Świętych.**	6	32	4	14
2	Piątek. *Dzień zaduszny.* Wiktor.	6	33	4	13
3	Sobota. Huberta b. i Sylwii wdowy.	6	35	4	11
4	*Niedz. 25 po Z. Św.* Karola Borom. b.	6	36	4	9
5	Poniedz. Elżbiety M. P. M. i Emer.	6	38	4	9
6	Wtorek. Leonarda wyzn.	6	39	4	6
7	Środa. Herkulana i Amaranta mm.	6	41	4	5
8	Czwartek. Czterech Koronatów męcz.	6	43	4	4
9	Piątek. Teodora żołn. i Ursyna.	6	45	4	2
10	Sobota. Iwona wyzn. i Sabiny męcz.	6	47	4	1
11	*Niedz. 26 po Z. Św.* Marcina.	6	48	4	—
12	Poniedz. Marcina pap. wyzn.	6	50	3	58
13	Wtorek. Homobona i Dydaka w.	6	51	3	57
14	Środa. Serafiona m. i Hipacego b.	6	53	3	56
15	Czwartek. Leopolda wyzn.	6	54	3	54
					—

Możliwe zmiany powietrza

w pierwszej połowie miesiąca listopada.
(Z Kalendarza „Czecha“).

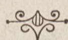
☽ Pierwsza kwadra dnia 5 o g. 4 min. 15 po południu. — Po wypogodzeniu nieba, kilka dni jasnych i suchych.

Pełnia dnia 13 o godz. 8 minut 49 rano. — Mgły, śrzony, często pochmurno i słotno.

Rok II. Nr 22.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIĘ i PRACUJ.

Wychodzi w Krakowie dnia 1 i 15-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 13 listopada 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za żółtą nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za żyto nowe 5 złr. 60 ct. do 5 złr. 90 ct., stare — złr. — ct. do — złr. — ct. jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 90 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. — ct. do 5 złr. 50 ct., owies 5 złr. 35 ct. do 5 złr. 80 ct., rzepak 9 złr. 25 ct. do 9 złr. 75 ct. Wszystko za 100 kilogr.

Rok II. Kraków 15 Listopada 1894. Nr 22.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
kwartalnie: **75** ct.

W Niemczech rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Kościół święty

a przyszłe państwo socyalno-demokratyczne.

(Odczyt miany na zabawie rękodzielników polsko-katolickich w Hamburgu, dnia 4-go września 1894 r. przez prezesa tegoż Towarzystwa p. Franciszka Tuliszkę, w streszczeniu).

Szanowni Rodacy! Kościół nasz święty, ta matka nasza, istnieje od wieków. Wiele burz przeszedł, wiemy to bardzo dobrze. Wiadomo nam jest, jak za rzymskich cesarzów krew lała się ulicami z ciał wiernych męczenników, a z tej krwi niewinnej, świętej, rosły legiony chrześcijan. Cesarze rzymscy chcieli do szczętu naukę Chrystusową, Kościół święty wyrugować, a mieli moc do tego, gdyż byli najpotężniejszymi mocarzami na świecie. I cóż zdziałali przez trzysta lat prześladowania Kościoła świętego? Oto nic! — Przeciwnie prześladowania podniosły Kościół nasz święty tem więcej. — Orężem naszym niechaj będzie modlitwa, post, jałmużna i cierpliwość.

Przypatrzmy się teraz *przyszłemu państwu socyalistycznemu*.

Państwo socyalistyczne będzie samo dla siebie, od nikogo niezależnem. Wszyscy będą równi, i stanie się to w ten sposób, że każdemu zabiorą wszystko, co posiada. Oni wezmą grunta, domy, nawet narzędzia rzemieślnicze, i to wszystko stanie się własnością państwa.

Wtenczas będzie jak w raju. Nikt nic posiadać nie będzie, bo państwo socyalistyczne w wielkiej łaskawości będzie wydawało koszule i przyodziewek. Widać ztąd, że lepszy będzie rząd, niż

dzisiejszy, bo podatki ustaną. A co za wielkie korzyści z tego? Ludzie nie będą sobie zazdrościli, bo nikt nic mieć nie będzie. Nie będzie procesów, ani sądów, ani więzień, ani policyi, ani też wojska. Słowem, będzie raj na ziemi! Państwo będzie wszystkich żywiło i przyodziewało, ludzie będą wszyscy porówno pracowali, a żaden więcej, niż trzy godziny.

Wszyscy będą równi, bez różnicy płci i wieku. Rząd sam będzie robotę wydawał dla każdego. I tak: dziś będziesz nakładał i woził mierzwę, jutro będziesz lekarzem, pojutrze będziesz nosił listy, nazajutrz będziesz profesorem, potem muzykantem, następnie wolarzem, potem aktorem, potem kowalem, potem prezesem w radzie administracyjnej, potem będziesz budowniczym, potem będziesz prał bieliznę, podczas gdy żona twoja będzie dachy pokrywała i kominy wymiatała, gdy na nią kolej przyjdzie.

Tak jest, tak będzie, bo tak pisze najwyższa władza socyalistów, Bebel!

Posłuchajmy dalej. Kobiety, i każdy, który nie umie pić gorzałki i palić tytoniu, musi się nauczyć, bo równość tego wymaga; tak samo podział obuwia i rzeczy, a jeśli kto prędzej zedrze, to musi tak długo boso i nago chodzić, dopóki nie będzie znowu podział równy. Teraz co robić z czasem? to jest sęk, bo trzy godziny mamy tylko pracować.

Posłuchajmy innego socyalistę, który mówi, że każdy może wziąć śliczne konie i powozy, może iść do najbogatszego hotelu na obiady i wina, a to wszystko na koszt państwowy. Ci zaś, którzy będą przeciwni temu, będą wieszani na stryczkach.

Z tego widzimy, kochani rodacy, że to wszystko jest fałszem i obłuda socyalistów w najwyższym stopniu. Posłuchajmy dalej tych panów samych, i uważajmy, co oni powiadają. Najprzód wiara ich. **Ewangelia socyalistów głosi**: *Człowiek jest potomkiem małpy, składa się tylko z jednej masy, z której pochodzą czynności cielesne i duchowe.*

Po śmierci niema życia, bo z śmiercią kończy się wszystko. Niebo i piekło, to bajki wymyślone przez zabobon religijny, dlatego też głupstwem jest pocieszać kogoś szczęściem wiekuistem.

Ztąd wynika, że trzeba jak najwięcej korzystać z dóbr ziemskich, bo wszystkie weksle na niebo są fałszywe, i nie mają wartości. Robotnicy teraz zrzekają się tego szczęścia wiecznego, ale tem usilniej domagają się szczęścia ziemskiego. Nie będą już żebrali łaski i miłosierdzia nieba, ale sami sobie utworzą wolność i szczęście na ziemi.

Oto macie otwarte i szczere wyznanie! — W zjadliwym wierszyku pisze jeden z najwybitniejszych socyalistów, że socyaliści zabierają wszystkie rozkosze ziemskie dla siebie, a niebo zosta-

wiają kotom i wróblom. O religii piszą: że jest podstępnym wynalazkiem chytrych ludzi, którzy się chcą żywić kosztem głupich. Socyalista Bebel powiedział w parlamencie niemieckim: Niepodobieństwem jest, aby ktoś, który stoi na stanowisku nauki, wierzył w religijne dogmata. Z religią będzie koniec, gdy socyalizm zwycięży.

Jedno z socyalistycznych pism francuzkich z r. 1892 tak dowodzi, że nie może być objawionej religii: bo niema Boga, który jest wymysłem bogaczów i pasibrzuchów; Bóg i Chrystus winni temu, że lud biedny jęczy w niewoli. Dopiero gdy wszystka religia zostanie usuniętą i Bóg i Chrystus usunięci, to wtenczas dopiero będziemy mogli osiągnąć ideał socyalistyczny, to dopiero dojdziemy do tego państwa przyszłego, do którego tak dążymy. — Ojciec socyalizmu Proudhon, twierdzi, że: Bóg jest źródłem wszystkiego złego.

Największym prorokiem socyalizmu jest Ferdynand Lasalle, przebiegły i podły żyd. On to wyzyskiwał robotników, i ich podszczuwał do rewolucyi. On już chciał sobie raj tu na ziemi utworzyć. Żył jak dzikie zwierzę, któremu Bóg nie dał rogów, boby bodło; gdy razu pewnego pokłócił się z pewnym Moskalem, o dziewkę, został przez owego Moskala zmuszony do pojedynku i zabity.

Tego żydziaka rozpustnego czczą socyaliści jako swego Boga i w r. 1869 takie ułożyli wyznanie wiary: »Wierzę w Ferdynanda Lasalla, mesyasza XIX wieku; wierzę w socyalno-polityczne zmartwychwstanie mojego w nędzy pogrążonego ludu; wierzę w niezbite dogmata stanu robotniczego, głoszone przez Ferdynanda Lasalla, który się narodził ze wzgardzonego szczepu, żył w sercach ludu, cierpiał przez obywatelstwo i reakcyą, umarł zamordowany skrytobójczą ręką, zmartwychwstał w sercach wiernych uczni, wstąpił w ducha roboczego, zkąd przyjdzie sądzić wszystkich wrogów swojej nauki.«

Otóż szanowni Rodacy słyszeliście, czem ma być owo państwo socyalistyczne. Jestem przekonany, że dużo z was jest zawikłanych w sprawy socyalistów. Proszę Was na Boga, oderwijcie serca wasze od nich, od tych wilków w owczej skórze, bo oni tak są, jak ten lew ryczący, szukający kogoby pożarł. Prawdą jest, iż socyaliści łudzą nas, jakoby każdy mógł swoją wiarę wyznawać, jakoby oni nie mięszali się w dogmata religijne. O nie wierzcie im, bo to czyste kłamstwo i fałsz jest.

Na dowód, posłuchajmy jednego z ich przywódzców, który mówił w nadreńskiej prowincyi w jednem powiatowem miasteczku. Otóż jego słowa: »Zaręczono wam i przekonaliście się sami, że możemy do was mówić otwarcie. Nauka już dawno wykazała, że

niema Boga, tylko bogacze i panowie mają w tem swój interes, aby lud prawdy nie poznał. Pan Bóg, którego sobie wymyślili, bardzo im jest na rękę, bo z jego rozkazu musicie być poddanymi, pod grozą mąk piekielnych.

Wcale to nie głupi wymysł. Lud biedny musi wierzyć, że ziemia, to padoł płaczu, że szczęścia szukać na niej nie śmie, bo to jest grzech. Ty biedny człowieku mozol się i pracuj, a panowie i księża mogą robić, co chcą. Jaka to u nich miłość chrześcijańska! Nauka to dawno wykazała, że niema nieba, ani piekła, że niema Boga, ani dyabła, że wszystko, co religia uczy, jest tylko głupstwem! W naszem państwie przyszłości nie będzie Boga, ani religii.

Ustaną nieznośne więzy, które nas krępują, nie będzie postów, ani spowiedzi, ani grzechów, ani nieznośnego jarzma małżeńskiego. Jakiż to gwałt, gdy się dwoje ludzi pobierze, a potem się nawzajem nie spodobają, później już się nie mogą rozejść — u nas to zupełnie inaczej będzie — u nas będzie miłość swobodna, każdy pójdzie za popędem natury. Że człowiek jest niczem innem, tylko zwierzęciem, dlatego musi się stosować do praw natury. My nie uznajemy jarzma małżeńskiego, i to nam ulgę przyniesie, że nie będziemy wiedzieć, co to jest troska dla rodziny i dzieci.

Gdy matka dziecko odsadzi od piersi, odda je na wychowanie państwu, i więcej się o nie troszczyć nie będzie. Nasze państwo obejmie opiekę nad dziećmi, a rodzice będą mogli się swojemi sprawami zajmować. Dzieci zaś będą pozbawione opieki rodziców, same się wychowają i wyrosną na dzielnych ludzi. W szkołach zaś nie będą im głowy nabijać bajkami o Bogu i niebie, o dyable i piekle. Słowem, pozbędziemy się Boga, Kościoła, religii, małżeństwa, rodziny, ciężaru — nie będzie ślubu, zapowiedzi i komedyi w kościele.«

Otóż podałem wam obraz państwa przyszłego, otóż zdarłem maskę, którą starannie zakrywają swe zamysły. Dlatego podnieśmy się, ocknijmy ze snu, zwróćmy swe oczy na Ojca św. Leona XIII, i słuchajmy jego słodkich słów. Słuchajmy kapłanów naszych, którzy do serc naszych przemawiają. Zwróćmy oczy w stronę, gdzie Zbawiciel na krzyżu rozpięty, i mówmy pokornie z Dawidem królem: »zgrzeszyłem« — a ten Zbawiciel nas przyjmie jako owce zgubione, weźmie nas na swoje ramiona i zaniesie nie do państwa przyszłego socyalistów, lecz do Kościoła świętego, którego bramy piekielne nie przemogą.

„Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“.

(Piąta prośba *Modlitwy Pańskiej*).

Objaśnienie w przykładach.

Po prośbie o zaspokojenie potrzeb naszych i o chleb powszedni — pisze św. Cypryan — prosimy o odpuszczenie grzechów naszych. Ta prośba wyrażona jest warunkowo, to jest, aby nam winy nasze były odpuszczone, o ile my odpuszczamy naszym winowajcom. Dlatego powinniśmy często, każdego dnia modlić się o odpuszczenie nam win, ale też i ze swej strony odpuszczać je bliźnim naszym.

Święty Piotr, Apostoł, po zaparciu się swego Mistrza, zaraz wyszedł i gorzko płakał, i przez całe życie, tak często opłakiwał zaprzanie się swoje, że łzy wyryły mu bruzdę na policzkach.

Święty Hieronim świadczy o świętej Pauli, matronie rzymskiej, która później w Ziemi świętej najostrzejszy pokutniczy żywot prowadziła, że jej oczy zamieniały się w źródła łez, i że drobne nawet usterki gorzko opłakiwała.

Święta Magdalena, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, udała się do jaskini i tu przepędziła 30 lat na najostrzejszej pokucie i ustawicznych modlitwach o odpuszczenie grzechów jej młodości.

Święty Alojzy Gonzaga, będąc pięcioletnim chłopcem wziął po kryjomu żołnierzowi, gdy ten spał, trochę prochu do małej armatki. Inną razą słyszał nieprzyzwoite rozmowy żołnierzy i nierozumiejąc ich, sam je potem powtarzał. Gdy nauczyciel zwrócił mu uwagę na grzeszne znaczenie tych słów, tudzież na powyższą drobną kradzież, Alojzy, nietylko poprawił się natychmiast, ale całe życie opłakiwał powyższe błędy.

Nietylko jednak, idąc za przykładem Świętych, mamy opłakiwać własne grzechy i prosić P. Boga o ich odpuszczenie, ale także należy ochoczo *odpuszczać winy bliźnim naszym.*

Kiedy P. Jezusowi sługa arcykapłana wyciął policzek, Pan Jezus wybaczył mu to, jak wybaczył tym wszystkim, którzy się z Niego naigrawali i ukrzyżowali Go.

Św. Jakób Młodszy, gdy go strącano z ganku kościelnego w Jerozolimie, modlił się na wzór P. Jezusa: »Panie, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią«.

Św. Paweł, Apostoł, pisze o sobie i swych współpracownikach: »Złorzeczą nam, a błogosławimy... bluźnią, a modlimy się«.

Św. Epifaniusz, Biskup Salaminy na wyspie Cyprze, mówił do św. Hilariona: »Nigdy nie dopuściłem, iżby kto szedł na

spoczynek mając w sercu nienawiść ku mnie; sam także nigdy nie zasnąłem, dopóki byłem w niezgodzie z bliźnim«.

Św. Elzeary, hrabia Aviano, żyjący w XIII wieku był wzorem łagodności i przebaczania uraz. Zwykł on był mawiać, że Jezus Chrystus zabrania zemsty, a zaleca odpuszczenie uraz, nakazuje miłością odpłacać się za nienawiść, to też często palił papiery i listy, w których mu donoszono o wyrządzonej jemu zniewadze.

I cóż na to wszystko powie taki katolik, który chowa w sercu swojem gniew i chęć zemsty do brata? sąsiada, lub znajomego? Który nieraz za bagatelę pozywa bliźniego do sądu i szuka zemsty? Jakże taki człowiek może mówić, że mu Bóg miły, kiedy nienawidzi bliźniego swego? Taki, jak powiada Pismo św., kłamcą jest, *albowiem, kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakże może miłować?*

Kto nienawidzi brata swego, zbójcą jest, mówi Jan św., *a wiecie, iż wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego* (I. Jan 4, 20).

Jeżeli człowiecze kochasz Boga, i chcesz aby ci Bóg był miłosierny i odpuścił ci grzechy, to dla miłości Boga daruj nieprzyjaciołom, bo kto bliźniemu przebacza, temu i P. Bóg przebaczy.

Obrona Zbaraża.

(Opowiadanie historyczne).

Działo się to r. 1640. Położenie kraju było bardzo smutne, uciskany lud kozacki podniósł chorągiew buntu. Zebrawszy około 200.000 ludzi, Chmielnicki razem z hanem tatarskim, który mu w pomoc 100.000 Tatarów przyprowadził, zdobył Konstantynów, poczem podążył do Chmielnika.

Przerażone wojska polskie cofnęły się do Zbaraża i w nim rozłożyły obozem: dowodził niemi niemi niejaki Firlej, a książę Jeremi Wiśniowiecki, który w oddziale się znajdował, duszą był tego wojska.

Szczupła to była wszakże garstka; opanowawszy Chmielnik wódz kozacki, pospieszył natychmiast do Zbaraża, aby Firleja zmusić do wydania mu wojska i miasta całego.

Pewny rychłego zwycięztwa, przypuścił szturm, ale załoga na wystrzały wystrzałami odpowiedziała, i nie poddało się miasto. Nie zniechęciło to wszakże wodza kozaków: nazajutrz nowy silniejszy szturm przypuścił, lecz i tym razem miasto opór stawiło, i tak przez kilka dni trwało.

Już więcej niż tydzień upłynął, jak kozacy obiegali Zbaraż, żywności poczynało brakować, goniono ostatkami; wojsko szemrało,

starszyzna chmurno chodziła, bo głód załodze dokuczał, a głód, to wróg straszny.

Czternasty dzień się zbliżał oblężenia; słońce zbudziło drzemiące wojsko, przyniesiono na dziedziniec zamkowy szczupłych kilka kociołków krup, zgotowanych dla żołnierzy, i jedną miskę z mięsiwem. Żołnierze rzucili się do niej chciwie, chcąc ją rozerwać między siebie, ale ten co ją niósł, krzyknął:

— Precz! — to księcia śniadanie!

Zamruczało rycerstwo, lecz odstąpiło, a pachołek podjąwszy misę, skierował się z nią do komnaty książęcej, i tam postawił na stole.

— A załoga co dziś jeść dostała? — zapytał książę.

— Tylko kaszę — odparł zapytany — mięsa niema już więcej.

— To zanieść jej moje śniadanie, niechaj się podzielą — odparł książę, i wyszedłszy z komnaty pospieszył na wały.

Pachołek spełnił rozkaz mu dany, a gdy rycerstwo usłyszało z ust jego polecenie księcia, nie kończąc śniadania, na wały podążyło.

Niebawem kozacy szturm przypuścili: dzisiaj Chmielnicki pewny był zwycięztwa, gdyż dnia poprzedniego wojska polskie broniły się bardzo słabo, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy napotkał dzielniejszy o wiele opór. Roiło się dziś na wałach, co żyło w mieście, to się zebrało; szlachetny postępek księcia wzruszył serca wszystkich: ci, co stracili nadzieję, dziś ją znowuż odzyskali, ci, co zwątpiwszy, broń złożyli, dziś znowu do walki stanęli.

Rozgniewany wódz oblegających, kazał przynieść olbrzymie drabiny i do wałów je przystawić: wdarli się na nie szturmujący, ale szczupła załoga polska zepchnęła ich.

I jeszcze parę dni odpierało miasto szturmy wroga, znosiło głód, niewywczas, nie szemrając wcale, bo przykład księcia, który cierpiał razem, walczył, zachęcał wszystkich, nareszcie nadciągnął z pomocą król Kazimierz, i oblężenie skończyło się układami.

Obrona Zbaraża należy do najpiękniejszych czynów waleczności dawnej Polski, a postępek księcia uczy nas, co może dokazać przykład z góry idący. Niechaj ci, których los postawił wyżej, starają się świecić przykładem dla tych, co niżej stoją.

— Sam Bóg nam tego człowieka przyniósł — opowiadał obozowy, który kreślił historyą oblężenia Zbaraża. Gdyby nie Wiśniowiecki, miasto byłoby uległo pożodze i rabunkowi.

Jeremiasz Michał Wiśniowiecki, wojewoda ruski, był jednym z najdzielniejszych ludzi swego czasu. W r. 1648 mianowany, hetmanem, za wstąpieniem na tron Jana Kazimierza został od tej godności usunięty, jednakże gdy zobaczył los kraju zagrożony,

pospieszył go bronić i stanął w potrzebie pod Zbarażem, a potem pod Beresteczkiem. Syn jego Michał królem okrzyknięty został, a tym sposobem naród odwdzięczył się dzielnemu hetmanowi.

Błędy w gospodarstwach.

Wiadomo, że w dzisiejszych czasach nieszczególnie się wiedzie rolnikom. Włościanin, sam własną niwę orząc a zadawalniając się najskromniejszym posiłkiem, łatwiej jeszcze sobie daje radę, niż właściciel większego majątku. Obszerne gospodarstwo wymaga znacznego nakładu, a przy nizkich cenach zboża i braku kupca, daje stosunkowo dochód niewielki.

Ale i włościanin co wyrobi i zbierze z pola, to najczęściej zje, a o oszczędności i dorabiania się trudno mu myśleć. A jednak bez dorobku nie będzie pomyślności: pierwszy grosz złożony, jest początkiem dobrobytu. Tylko mrówcza praca, obywanie się nieraz najlichszą strawą, utrzymuje niektórych przy ojców zagrodzie. Ale wielu jest takich, co wpadłszy w długi, zmuszeni są sprzedać ojcowiznę. Czemże się to dzieje?

Bywają sowizdrzały, co grosza szanować nie umieją, to i nie dziwota, gdy pohulanka zje ich ojcowiznę. Ale przecież nie wszyscy są tacy. Są i tacy, co pracują nie zaznawszy wczasu, często nie dojadłszy; pracują w pocie czoła, a jednak nic wypracować nie mogą. I nieraz tak bywa, że aż bierze dziwota, dlaczego? Człowiek pracowity, a nie może się utrzymać przy swym zagonie.

Bez przyczyny nic się w świecie nie dzieje. Jeżeli naprzykład Wojciech mało pracował, a dużo wydawał, i wkońcu stracił ojcowiznę, to przyczyną tej utraty była jego lekkomyślność, hulanka i idące za tem długi. Gdy przyczyna jest widoczna, wiadoma, nikt się nie dziwuje; lecz gdy jej przed oczami niema, ludzie zaczynają wydziwiać, a nieraz na gusła i czary spędzają powód niepowodzenia. A to bardzo źle. Trzeba zawsze starać się dobadać się prawdziwej przyczyny złego, bo gdy człek ją pozna, to przy dobrych chęciach, przy rozwadze zawsze prawie zdoła usunąć lub ominąć.

Nieraz myślałem i szukałem przyczyn utraty niejednego zagonu. Zdaje mi się też, żem prawdziwe przyczyny odnalazł, więc chcę się z bracią po pługu memi wiadomościami podzielić. Do takich przyczyn utrudniających życie i sprowadzających biedę, a niekiedy i upadek gospodarstw wiesniaczych, należą różne błędy, wynikające z nieumiejętnego prowadzenia gospodarstw.

Niejednemu trudne to do wiary, żeby tem, co od czasu, jak zaczął czołgać się na czworakach, patrzy na robotę w polu, na

łany zbóż, na zagony orane i wleczone, mógł źle gospodarować. A jednak, ze smutkiem trzeba przyznać, że tak bywa. Pochodzi to z tego powodu, że gospodarze po większej części naśladują innych, a nie starają się sami myśleć.

Wojtek kupił trzecią krowę, Wicka zaraz ta sama bierze ochota. Tymczasem Wojtek ma kawał dobrej łąki, niekiedy jeszcze we dworze dokupi, a Wicek ani takiej łąki jak Wojtkowa, niema, ani pieniędzy na dokupno siana. I bywa często, że ostatni zapas grosiwa wyda na kupno krowy, a później klepie biedę, bydło zaś jego głód cierpi. Trzeba koniecznie więcej pracować głową, a mniej oczami. Dobrze jest dużo widzieć, aby z tego naukę wyciągnąć dla siebie, ale nie po to, by zaraz to, co się u drugiego podoba, wprowadzać u siebie.

Jednym z największych i najczęstszych błędów w gospodarstwach włościańskich, jest za duża liczba bydła, i złe, nieumiejętne obchodzenie się z niem. Lepiej opłaci się jedna krowa dobrze żywiona, niż trzy źle utrzymane. Z jednej dobrej dójki dostatnio pasionej, można mieć od 400 do 600 garncy mleka.

Przytem ilość nawozu prawie się nie zmniejszy, rozumie się, jeżeli słomy na podściół żałować nie będziemy; a o ileż nawóz ten będzie bogatszy, urodzajniejszy, od nawozu bydlęcia licho żywionego. Źle żywiona krowa da najwięcej 100 do 150 garncy mleka.

Kto nie próbował trzymać dobrych krów i dobrze je żywić, temu dziwnem się wyda, że jedna dójka może dawać tyle mleka. U nas krowy włościańskie są wcgóle bardzo nędznie pasione, ich zdroje mleczne nie przywykły dużo mleka wyrabiać, gdyż nie miały z czego. Jak koń, gdy mu damy plew zamiast owsa, będzie słaby do roboty, — tak krowa słomą i zgoninami żywiona, nie może dać dużo mleka. A niektórzy, jeszcze orzą krową. To też takie znędzniałe bydlę, choćbyś je zaczął żywić jak najlepiej, nie da w pierwszym roku więcej, jak 250 do 300 garncy mleka, albo i mniej. *Dokończenie nastąpi.*

Kilka pięknych przykładów

o pożytku częstego a nabożnego słuchania Mszy świętej.

(Dokończenie).

III.

X. Piotr Skarga tak mówi o Mszy św.: »Bogatą bardzo spiżarnią i skarbnicą wszystkich dóbr i potrzeb naszych, mamy tę Przenajświętszą Ofiarę, w której sam Chrystus przednim kapłanem i ofiarnikiem będąc, wszystko nam jedna. Tu się pośrednictwo Jego i wstawienie za nami do Ojca pokazuje i swoje dzielności

rozsiewa. Tu prawie przez Imię Chrystusowe prosim, gdy Ciało Jego i Krew, wspominając gorzką śmierć Jego, ofiarujem«.

IV.

Św. Jan z Fakundo, zakonnik, odprawiał co dzień Mszę św. bardzo rano, a odprawiał tak długo, że ministranci uciekali od ołtarza, a wreszcie żaden nie chciał mu służyć. Przeor zakonu rozkazał mu, aby nie czytał tak długo Mszy św., Jan św. zastostosował się do tego rozkazu, ale po kilku dniach prosił uniżenie przełożonego, aby cofnął ten rozkaz dla ważnych powodów. Przeor chciał wiedzieć te powody. Wyznał mu je zakonnik, ale tylko na spowiedzi. Gdy później przeor za pozwoleniem św. Jana mógł ogłosić te powody, rzekł do jednego z zakonników: »Wierz mi, że nasz brat Jan dlatego tak długo Mszę św. odprawia, że mu Bóg objawia wielkie tajemnice, zachodzące we Mszy św., które tak są wzniosłe, że ich żaden rozum ludzki ogarnąć nie może. Z tych tajemnic takie mi cudowne rzeczy opowiadał, że mnie świętym napełnił przestrachem. Wierz mi, że jemu Chrystus objawia się widzialny, z nim mile rozmawia, pokazuje mu swoje pięć ran i tak jego duszę i ciało nasyca, że ludzkiego pokarmu wcale nie potrzebuje. Ojciec Jan widzi Ciało Chrystusa w jasnych promieniach i tyle innych niebieskich rzeczy, że żadnemu człowiekowi ich dociec i o nich mówić nie przystoi«. Odtąd wolno było św. Janowi Mszę św. jak długo chciał, odprawiać.

V.

Na zakończenie podajemy kilka szczególnych łask, które z nabożnego słuchania Mszy św. wynikają:

Dla ciebie Syn Boży zstępuje z nieba i kryje się pod postacią Hostyi św. — Dla twego zbawienia rodzi się na nowo duchowym sposobem w każdej Mszy św. — Dla twego zbawienia przelewa duchowym sposobem Najświętszą Krew swoją i ofiaruje ją Bóstwu za siebie. Tą Krwią Najświętszą skrapia twą duszę i obmywa ją z brzydkich plam. — Za ciebie ofiaruje się Chrystus, jako ofiara pojednawcza i przywraca ci przyjaźń zagniewanego Boga. — Każdą Mszą św. odpokutujesz więcej kary, aniżeli innemi surowemi uczynkami pokutnemi. — Kiedy ofiarujesz Mszę św., dasz Przenajświętszej Trójcy dar najprzyjemniejszy. — Nabożnem wysłuchaniem jednej Mszy św. więcej się zbogacić możesz, jak wszystkiem innem na świecie. — Pilnem a częstem słuchaniem Mszy św. wyjednasz sobie błogosławieństwo Boże w dobrach duchownych, oraz łaskę szczęśliwej śmierci. — Wielu grzesznikom

ofiarowaniem Mszy św. nawrócenie wyjednać możesz, a dobroczyńcom wywdzięczysz się stokrotnie za dobrodziejstwa. — Słuchaniem Mszy św. wszystkim prawowiernym chrześcijanom wiele do zbawienia uprosić, a dusze, męki czyścowe cierpiące, przez to samo ochłodzić możesz.

Marsz Sokołów polskich w Ameryce.

1.

Hej! Sokoły chwackie
Młode syny lackie,
Maszerujmy wraz!
Naszą silną dłonią,
W ręku z mocną bronią
Kraj oswobodzimy,
Moskwę wypędzimy.
Wolna Polska będzie
Stać w narodów rzędzie,
Amerykę rzucim
I do kraju wrócim!

2.

Hej! Sokoły chwackie i t. d.
Siły rozwijajmy,
Życie radzi dajmy,
Za Polskę kochaną
Nam gwałtem zabraną!
Wolna Polska i t. d.

3.

Hej! Sokoły chwackie i t. d.
Wróg torturą srogą
Gnębi Polskę drogą,
Z braćmi się złączymy,
Ojczyznę zbawimy.
Wolna Polska i t. d.

4.

Hej! Sokoły chwackie i t. d.
Gdy nasz orzeł wzleci,
Wszystkie Polski dzieci
Wrócą do Ojczyzny
Zagoić jej blizny.
Wolna Polska i t. d.

5.

Hej! Sokoły chwackie i t. d.
Tam dziewica polska
Wdzieje białe szaty,
Włoży nam na skronie
Świeże lauru kwiaty.
Wolna Polska i t. d.

6.

Hej! Sokoły chwackie i t. d.
Tam z braćmi naszymi
W naszej polskiej ziemi
Będziem żyć raz przecie
Szczęśliwi na świecie!
Wolna Polska i t. d.

Antoni Jax.

Abraham z pistoletem.

W Czeresku w Polsce zabrali Moskale katolicki kościół na cerkiew moskiewską.

W kościele zastał kapitan malarza, który kończył ostatni

obraz na ścianie prezbiteryum. (Prezbiteryum nazywa się miejsce, około ołtarza, zwykle kratą oddzielone).

— A szto ty djałati? — pyta się Moskal.

— Maluję ofiarowanie Izaaka! — odpowiada malarz.

— A ty suki syn! — woła kapitan z oburzeniem — tak to maliował!

— Maluję Abrahama patryarchę jak podnosi nóż, aby na stosie drzew zabić syna swego Izaaka!

— Sobaka, Izaak nie może umierać jako miateżnik (powstaniec), lecz niech zginie jak kawaler! — rozkazuje kapitan.

— Jakże to urządzić? — pyta się malarz.

— Maluj Abrahama z pistoletem, jak mierzy do Izaaka! — naucza go Moskal.

— A jak spuści kurek, to zabije syna! — pyta się filut malarz.

— Durak, niech Izaaka broni Anioł!

— Ale jak Anioł nagle uchwyci rękę Abrahama, tem niebezpieczniej!

— Zrób jak chcesz, lecz Abraham musi mierzyć pistoletem do Izaaka! — rozkazuje kapitan i odchodzi.

Malarz w kłopocie; cóż tu robić? jakby nie malował podług rozkazu kapitana, dostałby zapłatę batem.

Nagle uśmiechnął się, bo mu w głowie szczęśliwa zrodziła się myśl. Wymalował Abrahama w uniformie moskiewskiego oficera z wielkiego pistoletu mierzącego do Izaaka; nad Abrahamem siedzi Anioł na obłokach i z małej sikaweczki pryska mu wodę na panewkę pistoletu tak, iż zmoczony proch ognia dać nie może.

Moskal podziwiał obraz, i kazał malarzowi wypłacić hojną nagrodę. Aż do dziś dnia kłaniają się moskale Abrahamowi z pistoletem.

Pyszny krawiec.

Pewien krawiec z G... nad Renem powrócił z obczyzny do miejsca rodzinnego. W obczyźnie przez szyderstwa i kpiny dał sobie wydrzeć wiarę katolicką i gardłował z zapałem przeciw »ogłupianiu« ludzkości, mówiąc, że duch ludzki już stał się »pełnoletnim przez światło czystej oświaty«. Nieraz jednak, aby pobożnych swych współobywateli nie gorszyć, wstąpił także do kościoła. Do Komunii św. jednak nawet na Wielkanoc nie przyszedł.

Ponieważ tedy księdzu Proboszczowi nie oddał karteczki, jako był u Spowiedzi i Komunii św., więc ten baczne miał na krawca oko i żałował, że jego parafianin tak głęboko już zabrnął.

Razu jednego udał się ksiądz Proboszcz do kaplicy odległej

od wioski, aby się za swych parafian pomodlić, a gdy powracał, spotkał właśnie krawca postępowego. Zapuścił się z nim zaraz w rozmowę, pytał o to i owo — wreszcie zaszło i na religię, na Kościół, na Mszę św. i na Spowiedź wielkanocną.

— Mój drogi przyjacielu — rzecze naraz Proboszcz — właśnie przychodzi mi na myśl, że i pan nie odprawiłeś Komunii wielkanocnej! Dlaczegóż to?

A krawiec w uczuciu swego postępu z dumą odrzekł:

— Jabym chętnie do Komunii wielkanocnej przystąpił, ale przedtem się spowiadać: »Ja nędzny, grzeszny człowiek spowiadam się«, tego nie mogę, to się sprzeciwia mojej godności, memu rozumowi i całej naturze mojej!

— Jeżeli ta jest tylko przyczyna, co pana od Spowiedzi wielkanocnej odstrasza, to można temu łatwo zaradzić.

— Jakże to?

— Oto, że pan przy Spowiedzi powiesz: »Ja pyszny krawiec«.

Te słowa z powagą wyrzeczone, trafiły krawcowi do przekonania; zamilkł, zamyślił się i odchodząc podał w milczeniu rękę proboszczowi.

Odtąd widziano go nietylko w kościele, ale wkrótce i przy konfesyonale i u Stołu Pańskiego.

Przebudzenie w trumnie.

(Niedawne zdarzenie prawdziwe).

Zdarza się, że człowiek wycieńczony chorobą zapadnie w tak zwany letarg, czyli rodzaj omdlenia, które trwa niekiedy kilka dni. Oddech wtedy ustaje, serce bije zrzadka i tak słabo, że trudno poczuć jego uderzenia. Ciało stygnie, sztywnieje — słowem, człowiek pogrążony w letargu wygląda zupełnie jak umarły.

Niemało też ludzi żywcem w takim stanie pogrzebano, mając ich za nieboszczyków. Los taki omal nie spotkał przed kilkoma tygodniami Józefy Sędziakowej, gospodyni we wsi Grzybowie. Szkoda tylko, że niewiadomo, w jakich stronach ów Grzybów leży, bo gazety, które podały wiadomość o tym wypadku, nie wspominają o tem. Jest w Królestwie Polskiem przeszło pół tuzina wsi noszących taką nazwę. Ze wzmianki jednak, że wypadek ów stał się na pograniczu, przypuszczamy, że mowa tu o Grzybowie w powiecie Stopnickim lub Sieradzkim, inne bowiem Grzybowy leżą w powiatach oddalonych od granic.

Otóż Sędziakowa, jedna z najzamożniejszych w owej wsi gospodyń, zachorowała na silny ból głowy i położyła się do łóżka. Kwękała kilka dni, aż któregoś rana znaleziono ją bez życia.

Rodzina opłakała zmarłą i zakrzątnęła się koło pogrzebu. Złożono zwłoki do trumny, postawiono na tapczanie i otoczono świecami. Zebrali się sąsiedzi i, jak zwykle, modlili się za umarłą.

Minął dzień, i drugi miał się już ku końcowi. Pod wieczór jeszcze więcej ludzi przyszło pomodlić się przy zwłokach. Wtem nieboszczka porusza się, podnosi się w trumnie i spogląda po obecnych. Wszyscy skamienieli z przerażenia. W tejże chwili trumna, znać źle ustawiona, spada z łoskotem na ziemię.

Obecnym włosy stanęły na głowie. Jedni rzucili się ku drzwiom, inni wybili okno i przez nie uciekli. Tymczasem biedna Sędziakowa przygnieciona trumną nie może się ruszyć, a tu od świecy przewróconej zapala się całun. I byłaby się niebogа żywcem spaliła, gdyby nie gajowy, który w chwili popłochu tamtędy przechodził.

Ten zobaczywszy, co się dzieje, ugasił ogień i gospodynię wydobył z pod trumny. Dopiero wtedy i inni zaczęli powracać do chaty. Sędziakowa, chociaż doznała silnego przestrachu i potłukła się, ma się jednak nieźle i pewnie wyzdrowieje.

Zabobonni sąsiedzi nie wierzą, że to był letarg i powtarzają sobie po cichu, że gospodyni była naprawdę umarłą, tylko ją za pomocą czarów obudzono. Ale dla rozsądnych ludzi wypadek ten powinien być nauką, że z grzebaniem umarłych nie należy się zbytnio spieszyć, bo nieraz ten, kogo mamy za nieboszczyka, może być, jak Sędziakowa, w letargu.

Zmarły car i nowy car.

Panowanie zmarłego niedawno cara, Aleksandra III, było dla Polski prawdziwie jednym nieprzerwanym łańcuchem ucisku i krwawych prześladowań.

Zmarły car starał się bowiem wszelkiemi siłami zatrzeć w zabranych nam ziemiach wszelkie ślady polskości i wiary katolickiej. Ani dom, ani szkoła, ani Kościół nie uchronił się od wtargnięcia satrapów moskiewskich.

Barbarzyńskiemi ustawami wyparto język polski ze zarządów kolejowych i parostatków na Wiśle, a służbie kolejowej nie wolno było mówić z podróżnymi po polsku.

Z nie mniejszą też zaciętością starał się rząd moskiewski wyrugować wiarę katolicką, aby natomiast przerobić Polaków na schizmatyków. Zwłaczcza biedni Unici (t. j. katolicy wschodniego obrządku) byli i są prawdziwymi męczennikami, ginącymi w obronie swej Wiary św.

Dzięki jednak Bogu, siepacze moskiewscy, choć zadali naszemu narodowi głębokie rany za rządów cara Aleksandra III, mimo to nie odnieśli nad nami zwycięstwa.

Zmarły car poprzysiągł nienawiść Polsce, chciał, by Polacy

przestali istnieć, ale to mu się nie udało. Szkody jednak, jakie wyrządził narodowi polskiemu i Kościołowi katolickiemu, są wielkie. Nie mamy przeto żadnego współczucia dla tego cara, który wobec nas był krwawym prześladowcą.

Już on dziś przed sądem Boga, a na tronie rosyjskim zasiadł syn jego Mikołaj II, który w swym manifeście do podwładnych nazywa siebie także i *królem Polski.*

Że tytuł to *nieprawny*, to każdy wie o tem, ale bądź co bądź nowy car przyznaje przynajmniej, że Polska jeszcze istnieje, a więc nie zginęła!

Car Mikołaj II jest dotąd zagadką — nie można przeto wiedzieć jaką drogą pójdzie młody monarcha. Okaże to dopiero przyszłość.

Sądzą atoli powszechnie, że car Mikołaj II będzie łagodniejszym monarchą, i że udzieli pewnych ulg swym podwładnym. Dałby to Bóg!

Słychać, że sławny satrapa Pobiedonoscew, który był doradcą zmarłego cara, ma pójść w duraki, jeżeli się to sprawdzi, to ustanie prześladowanie Kościoła katolickiego.

Obecnie nic się jeszcze na lepsze nie zmieniło. Siepacze znęcają się dalej, i jak mogą dręczą Polaków. Tak n. p. przysięgę na wierność kazano po kościołach składać w *języku rosyjskim*, czego nie było ani za rządów Aleksandra III.

Wielkich nadziei nie trzeba sobie przeto robić, aby potem nie doznać gorzkiego zawodu!

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ojciec św. jest obecnie zajęty pisaniem dwóch encyklik, które zostaną niezawodnie ogłoszone jeszcze przed końcem bieżącego roku. Jedna z tych encyklik jest wystosowaną do Biskupów Zjednoczonych Stanów północnej Ameryki, celem nadania większego znaczenia delegacyi apostolskiej w Waszyngtonie. Druga odnosi się do Biskupów południowej Ameryki i ukaże się dopiero po ogłoszeniu poprzedniej. W niej omówi Ojciec św. sprawę seminaryów i stosunek Kościoła do władzy świeckiej. Leon XIII nosi się także z zamiarem wystosowania encykliki do Biskupów angielskich, celem omówienia położenia Kościoła katolickiego w Anglii, ale zamiar ten wykona dopiero w roku przyszłym.

— **Klasztor jasnogórski** w Częstochowie liczy obecnie 13 zakonników księży i 3 kleryków.

— **Z pod Moskala.** W ciągu procesu przeciwko katolikom krożańskim działy się nieustanne niesprawiedliwości, a sędziowie dokładali wszelkich starań, by sprawę zagmatwać i zmniejszyć winę rosyjskich żołnierzy i urzędników, począwszy od samego gubernatora. Przewodniczący sądu przerywał każdemu, tak świadkom jak i oskarżonym, ilekroć który zaczął opowiadać zajścia, jakie miały miejsce w kościele i po za kościołem, a więc jak ludzi bito i mordowano, jak gwałcono niewiasty, jak wyciągano ludzi chorych z łóżek i pędzono do więzienia, jak poszukiwano i zabierano wszystkich, którzy mieli pocięte i pokrwawione

przez kozaków i urzędników ręce, głowy i t. d. Kiedy przewodniczący przerwał także księdzu Renackiemu i nie pozwolił mu dalej mówić, podniósł się z krzesła adwokat Turczaninow, Rosyanin i prawosławny, poważny człowiek w podeszłym już wieku, zbliżył się do stołu sędziów i spokojnym głosem oświadczył przewodniczącemu, że wobec takiego postępowania obrona oskarżonych jest wprost niemożliwą, ani też sąd sprawiedliwego wyroku wydać nie potrafi. »My bowiem — tak mówił — nie wiemy, skąd się ci ludzie na ławie oskarżonych wzięli. Pod kościołem ani w kościele ich nie przyaresztowano, a więc skądże ich wzięto? Musimy się o tem dowiedzieć, inaczej cała sprawa jest niemożliwa«. Protest Rosyanina zrobił głębokie wrażenie, nie zdołał jednakże zapobiedz skazaniu na kary więzienne tych, którzy klęcząc, ze łzami w oczach błagali, aby im kościoła nie zabierano, bo to wedle mniemania sądów niesprawiedliwych był czynny opór stawiany.

Historyą katolików pod Moskalem możnaby nazwać nieprzerwanym szeregiem udręczeń i umęczeń. I Rosya ta śmie jeszcze wobec świata chwalić się swem łagodnem i uprzejmem postępowaniem tak wobec katolików, jak wogóle nieprawosławnych poddanych!

— **Węgry.** U księcia-prymasa węgierskiego, X. Kardynała Waszarego, odbyła się konferencya Biskupów węgierskich. Głównym przedmiotem obrad była sprawa wysłania do Cesarza petycyi, w której miano wykazać niebezpieczeństwo dla religii i moralności, na jakie uznanie ustawy o ślubie cywilnym lud węgierski naraża. Co do reszty ustaw wymierzonych przeciwko religii katolickiej, postanowiono trzymać się na raz zajętem stanowisku i nie ustępować ani kroku.

Zaraz po konferencyi udał się ksiądz Kardynał na zamek królewski, aby osobiście wręczyć petycyą Monarsze.

— **Bohaterstwo kapłana.** W Rzymie dnia 3 września na ulicy Garibaldego spłoszył się koń w dorożce i pędził jak szalony. Na środku drogi stało dziecko, które spostrzegł ksiądz Ernest Lorenzetti, jałmużnik z cmentarza Najśw. Maryi w Transtevere, liczący już lat 60. Czcigodny kapłan skoczył i dziecko odrzucił na bok, ale za to koń kopytami przełamał mu oba żebrą. Zaniesiono księdza do pobliskiego klasztoru, gdzie życia dokonał. Na trumnie nieboszczyka widniał wieniec z napisem: »Bohaterskiemu zbawcy dziecka — jego wdzięczni rodzice«. Pogrzeb tego bohatera w sutannie był bardzo wzruszający.

— **Szwajcarya.** Liberałowie kantonu czyli prowincyi Tesyńskiej, chcą przypodobać się masonom i zaprowadzić ostre prawa dla katolickich księży. Prawa księży mają być skasowane, gminy mają sobie odtąd same księży wybierać i zrzucać z urzędu; seminarya dla młodych księży mają podlegać dozorowi świeckiej zwierzchności, a majątkiem kościelnym ma także rząd rozporządzać. Chwała Bogu, że w tym kantonie ludność katolicka jest bardzo wierna i gorliwa, a przeto nie pozwoli sobie wydrzeć praw, które przed laty w zaciętej walce zdobyła.

— **Z Turcyi.** Synod zwołany przez schizmatyckiego patryarchę w Konstantynopolu zajmował się na jednem z ostatnich posiedzeń encykliką Ojca św. w sprawie połączenia kościoła wschodniego z katolickim. Po bardzo żywych rozprawach zgodzono się na to, że patryarcha wyda pismo pasterskie, w którem wystąpi przeciwko zamierzonemu przez Ojca św. połączeniu obu kościołów i przestrzeże także wiernych grecko-prawosławnego kościoła przed propagandą Kościoła katolickiego. To

bardzo nie dobrze, bo to może w pewnej części unicestwić szlachetne zamiary Ojca św.

— **Azya.** Dwie wsie, liczące 700 dusz, położone w bliskości Damaszku, a zamieszkałe przez schizmatyckich Drusów, oświadczyły przez swe zarządy gminne przełożonemu klasztoru Franciszkanów w Damaszku, że przechodzą na łono Kościoła katolickiego. Podobno można się wkrótce spodziewać takich oświadczeń o nawróceniu jeszcze i z kilku innych miejscowości. Przed 34 laty właśnie Drusowie zrządzili straszliwą rzeź na katolickich Maronitach. I tu sprawdza się stare przysłowie, że krew męczenników jest nasieniem chrześcijan.

Nowiny ze świata.

— **Z Wiednia.** Gdy niedawno temu prezydent Rady państwa Chlumecky wspomniał na posiedzeniu o zmarłym carze rosyjskim i ubolewał nad jego śmiercią, a przytem chwalił cara, wtedy powstał polski poseł p. Lewakowski i głośno zawołał, że »protestuje przeciw tej mowie w imieniu narodu polskiego uciemiężonego przez cara«. Wywołało to awanturę wielką, pogniewali się zaś najbardziej młodoczesi, którzy chcieliby jak najprędzej zakosztować nahajki moskiewskiej. Być może, iż postępek posła Lewakowskiego nie był na miejscu, czyli, że był niepolitycznym, ale też i prezydent Chlumecky nie koniecznie potrzebował wspominać o carze i drażnić Polaków.

— **Sejm krajowy** ma się zebrać około 15 grudnia wedle wiadomości do Wydziału krajowego nadeszłych.

— **We Lwowie, Skałacie i Budzanowie** wybuchła cholera. Dotąd było kilka wypadków zasłabnięcia między najuboższą ludnością żydowską. Przyczyną tego, jak twierdzą lekarze, ma być wielka nędza, a więc złe żywienie się nieodpowiedniemi artykułami pożywnemi.

— **Posłami na Sejm krajowy** z posiadłości wiejskich wybrani zostali: w okręgu tarnobrzeskim: hrabia Zdzisław Tarnowski, syn ś. p. hr. Jana Tarnowskiego, byłego marszałka krajowego. W okręgu zaś staromiejskim wybrano posłem p. Bielańskiego.

— **Śmierć wskutek otrucia.** Czeladnik rzeźnicki Bernard Finkelhaus na ul. Dietlowskiej w Krakowie, dla wytrucia szczurów, nasmarowawszy chleb masłem, które posypał siarką z zapałek fosforycznych, położył w kącie przed otworem, skąd szczury robiły wycieczki do sklepu. Służąca Magdalena Profic, 29-letnia mężatka, zbierając fartuchy do prania, chleb ten znalazła i zjadła z kawą, mimo ostrzeżenia innej kobiety, że masło wydaje jej się niedobre. Magdalena niebawem dostała silnych wymiotów i mimo pomocy lekarskiej tego samego dnia wieczorem zmarła wskutek otrucia. Sprawę oddano do zbadania prokuratoryi państwa.

— **Milionowy skarb.** Siedm ćwierci dukatów tureckich, t. j. prawie dwa korce, wykopał, jak donosi *Kuryer Stanisławowski*, na swoim gruncie pewien wieśniak we wsi Trójcy pod Zabłotowem, w powiecie śniatyńskim. O ile dotąd sprawdzić było można, skarb ten milionowy stanowił niegdyś kasę wojenną turecką, którą Turcy, będąc w niebezpieczeństwie, zakopali. Oby się to tylko sprawdziło!

— **Myszy polne.** Powiaty czortkowski, husiatyński i trembowelski, jak donosi *Głos podolski*, nawiedziła prawdziwa plaga w postaci myszy

polnych, które już zasiewy zupełnie zniszczyły. Najbardziej ucierpiały okolice nad Seretem i Zbruczem, gdzie na jednym morgu spotkać można do 150 mysich nor.

— **Główna wygrana** loteryi wystawy lwowskiej (kamienica lub 60 tysięcy reńskich) — jak się ostatecznie pokazało — dostała się jakiemuś szeregowcowi pułku piechoty, stojącego załogą w Niższej Austryi. Szczęśliwy wybraniec losu zgłosił się już listownie do dyrekcyi wystawy z prośbą o przysłanie mu fotografii kamienicy, stanowiącej wygraną — na razie bowiem sam jeszcze nie wie, co wybrać: kamienicę, czy pieniądze. Prośbie szczęśliwca uczyniono zadość.

— **Rozruchy.** W Hust na Węgrzech, wzbraniała się ludność chować zwłoki zmarłych na cholerę na cmentarzu cholerycznym. Wskutek tego przyszło do starcia z żandarmeryą, która obstawała przy przeprowadzeniu zarządzeń władzy. Wzburzony tłum rzucił się na żandarmeryę. usiłując wyrwać jej broń. Żandarmerya musiała użyć broni palnej. Jeden chłop został zabity, wielu jest rannych; aresztowano 60 osób, między temi 20 kobiet.

— **Straszne nieszczęście.** W kopalniach węgla Anina na Węgrzech zapaliły się gazy, przyczem blisko 70 osób śmierć poniosło. Nieszczęście to przytrafiło się krótko przed godziną 3 i pół rano w szybie Ronna, a spowodował je górnik robotnik Jan Wedeln, który w miejscu zakazanem rozsadzić chciał dynamitem bryłę węgla. Uczynił to, jak się zdaje, dla zysku, aby zwiększyć swoją t. zw. »szachtę«.

— **Jaką korzyść można mieć z dobrych rad**, pokazuje przykład Józefa Gębali, gospodarza we wsi Młynkach (pod Moskalem), w powiecie Nowoaleksandryjskim (niedaleko od Wisły). Od dwóch lat zaczął on czytywać gazetki.

Z początku brał je od innych, potem wspólnie opłacał, a wkońcu zaczął je sam dla siebie sprowadzać, i powiada, że chyba śmierć go z gazetą rozłączy, bo z niej się nauczył, jak w gospodarstwie się rządzić.

A tak się dziś rządzi, że może być wzorem dla całej wsi. Sadzawkę wyszlamował i zarybił, i ma teraz ryby nietylko na swoją potrzebę, ale na jesień zaczął już nawet sprzedawać. Szlam z sadzawki wywiózł na grunt i przez te dwa lata sadził kartofle amerykany, które nadzwyczajnie rodziły.

Na przednówku sprzedawał je i miał tyle zysku, że nietylko mu się kopanie sadzawki opłaciło, ale jeszcze zaoszczędził sporo grosiwa. Na przyszłą wiosnę będzie na tym gruncie sadził morwy, bo dla nich taka ziemia jest dobra.

Na pół morgu ziemi założył sad, oparkanił go deskami i miał już w tym roku korzyść ze śliwek. W szkółce ma 48 jabłonek i gruszek, pod które dołki są już pokopane i nawiezione szlamem. W tymże sadku ma 28 uli z pszczołami porządnie ustawionych i piwnicę, a raczej lodownię, którą sobie z cegły wymurował. Druga piwnica z kamienia znajduje się w domu pod śpiżarnią. Ta służy do przechowywania kartofli.

Budowle stanowią dokoła domu mieszkalnego okólnik o 35 sążni od niego oddalony. Są tam dwie stodoły, tyleż obór, drwalnia, stajnia i śpichlerzyk, wszystko porządnie utrzymane i przegrodzone dwiema bramami, z których jedna jest do wjazdu, druga do wyjazdu. Nad bramami wystawy równe są z budową boczną. Słomy na pościółkę dostaje Gębala ze dworu na odrobek.

Robotnika może dostać na każde zapotrzebowanie, bo dobrze się z ludźmi obchodzi, częstuje miodem i pożywia rybami. To też ludzie spieszą do niego na robotę, jakby na ucztę. Dostawca wojskowy zapędza bydło na noc do jego okólnika. Przez to w gospodarstwie jest dostatek nawozu. Łąki bierze kilka morgów ze dworu i na spółkę ją kosi.

Tak gospodarując, ma teraz więcej zbioru z półroli, niż inni z całej. Gdyby każdy umiał tak korzystać z rad i wskazówek ludzi rozumnych, to bieda uciekłaby nawet zpod najskromniejszej strzechy.

— **Nowy wynalazek**. W zakładzie uczonego Pastera w Paryżu, gdzie leczą wściekliznę i niektóre inne choroby sposobami przez tegoż Pastera obmyślonemi, pracuje niejaki Ru (Roux) lekarz. Był on niedawno na zjeździe lekarzy w Peszcie na Węgrzech i zdał sprawę z prób leczenia błonicy czyli dyfterytu sposobem wynalezionym przez innego lekarza, Berynga w Niemczech. Na chorobę tę wielu ludzi, a zwłaszcza dzieci, choruje i umiera. Objawia się ona najczęściej lekkim bólem gardła i bólem głowy oraz gorączką. W gardle tworzy się biała ranka i wielkie zaczerwienienie, a po kilku dniach chory umiera. Jest to przytem choroba bardzo zaraźliwa. Pewnego lekarstwa na nią dotąd nie było. Na stu chorych w szpitalach umierało 60, a udawało się wyleczyć tylko 40. Tymczasem przy leczeniu sposobem wynalezionym przez Berynga według doświadczeń czynionych przez Ru w Paryżu, przychodzi do zdrowia 83, a umiera tylko 17. Nowe lekarstwo zostało też wypróbowane i w Berlinie, a teraz robią z niem doświadczenia w Wiedniu. Wyrabiają je z krwi koni umyślnie zarażonych błonicą, i zastrzykują chorym pod skórę. Leczenie więc błonicy odbywa się podobnie jak leczenie wścieklizny. Zjazd lekarzy uchwalił starać się, aby taki sposób leczenia błonicy był o ile można wszędzie zaprowadzony i wypróbowany. Ale to lek bardzo drogi, więc dla ludzi ubogich stanie się przystępnym wtedy, gdy będą z ofiar i składek potworzone zakłady wyłącznie dla chorych na błonicę. W Wiedniu wnet po zjeździe lekarzy złożono na ten cel kilkadziesiąt tysięcy reńskich.

W wielu też krajach Europy zaczynają się krzątać około zaprowadzenia tak pożytecznego leku.

— **Sędziwy wiek**. Na Wildzie pod Poznaniem żyje staruszka Katarzyna Karasińska, która liczy nie mniej niż sto i dziewięć lat życia. Urodziła się w roku 1789 w Zielińcu. Staruszka ta żyje w wielkiej biedzie, mieszka u swej córki, także biednej wdowy.

— **Ostatnie chwile cara Aleksandra III**. Już kilka dni naprzód przewidywał car koniec bliski i przygotowywał się jako wierny chrześcianin, nie spuszczając z oka trosk rządu. Przyjmował św. Sakramenta dwa razy: 21 i 29 października. Całą noc z 19 na 20 października spędził bezsennie. Dnia 20 października rano powiedział do carowej: »Bądź spokojną, ja jestem całkiem spokojny«. Poczem zawołał do siebie całą swoją rodzinę i prosił spowiednika o Komunię, którą nabożnie przyjął, głośno i dźwięcznym głosem, całkiem zrozumiale odmawiając modlitwę przed przyjmowaniem Sakramentu. Car siedział w krześle i ani na chwilę nie stracił przytomności. Po Mszy posłał car po popa Joana i modlił się z nim pospołu. W pół godziny potem znowu powołał do siebie Joana, jeszcze raz z nim odmówił modlitwy konających i otrzymał ostatnie pomazanie. Joan pozostał przy carze aż do zgonu. O godzinie 12 podniósł się puls i ożywił się wzrok cara, ale już w kwadrans potem zamknął oczy i głowa opadła.

— **Zamach dynamitowy**, który niedawno wykonano w Londynie (w Anglii), poruszył silnie ludność. Dom, przed którym bomba eksplodowała, znacznie uszkodzony. Z ludzi nikt obrażeń nie poniósł. Jeżeli sprawcami zamachu są anarchiści, spodziewać się można, iż w Anglii także energiczniej przeciw nim występować będą.

— **Ładni nauczyciele!** Z Turynu (we Włoszech) donoszą, iż w mieście Alba aresztowano w tych dniach sześciu nauczycieli miejscowego gimnazyum męskiego za szerzenie nauki socyalistycznej wśród swych wychowańców, jednego zaś pozbawiono na zawsze zajmowanego urzędu.

— **We Filadelfii** w Ameryce na ratuszu utwierdzono zegar, którego tarcza z godzinami ma 10 łokci średnicy. Dzwon, który bije godziny, waży 500 centnarów. Do nakręcania zegaru ustawiono maszynę parową.

Rozmaitości.

Kazanie ks. Piotra Skargi. Ks. Piotr Skarga, Jezuita, żył już bardzo dawno temu, bo z końcem 16 wieku. Urodził się w roku 1536, a umarł w r. 1612, mając lat 76. Przez 24 lat był ks. Skarga kaznodzieją nadwornym i często miewał kazania w katedrze krakowskiej na Wawelu, wobec króla, wysokich urzędników i dworzan. W tych kazaniach wytykał ks. Skarga z otwartością błędy narodu, przestrzegał, napominał, a nawet i gróźb nie szczędził. Nasza rycina, podana w poprzednim, 21-szym numerze, przedstawia ks. Piotra Skargę, mówiącego jedno z takich kazań wobec króla Zygmunta III-go.

Najmłodszem miastem w Ameryce jest »Perry City«. Przed pięciu miesiącami rozbito tam pierwszy namiot. W parę dni później stanęły pierwsze domy drewniane, a w dwa tygodnie potem zbudowano pierwszy dom murowany. Po trzech miesiącach stał już bank i hotel, a obecnie po 5 miesiącach miasto Perry City ma już 17 tysięcy mieszkańców, telefony, pocztę i kolej konną, czy podobnoś elektryczną.

Gazeciarz spadkobiercą. W Kopenhadze (w Danii) odziedziczył pewien gazeciarz 100 tysięcy koron. Artykuły jego, drukowane w pewnem piśmie, zrobiły tak wielkie wrażenie na jakiejś bogatej pani, że ta umierając, kazała go zawołać i oświadczyła, że mu zapisuje powyższą sumę.

Olbrzymi majątek, bo wynoszący milion franków, czyli na nasze blisko pół miliona reńskich, zebrał sobie w Paryżu pewien kamerdyner, usługujący słynnemu doktorowi Riszardowi. Majątek ten zebrał sobie z samych napiwków, czyli z tych małych datków, jakie mu dawali ci, co szukali porady u owego doktora.

Sposobność taniego kupna. W jednej gazecie angielskiej znajdywało się niedawno takie ogłoszenie: »Pewna pani, będąc ciężko chorą, sprawiła sobie bardzo elegancką trumnę. Teraz wyzdrowiawszy chce tę trumnę tanio odsprzedać. Zgłosić się należy do itd.« Prawda, że to ciekawe ogłoszenie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Od Wydawnictwa.

Powtarzamy, że *Nowy Dzwonek* wysyłamy regularnie koło dnia 1-go i 15-go. Wyjątkowo spóźnił się tylko numer poprzedni t. j. 21. Czytelnicy nasi powinni przeto mieć *Nowy Dzwonek* najpóźniej na trzeci lub choćby wreszcie czwarty dzień po terminie oznaczonym.

Wielu się skarży, że pismo odbiera w kilka dni później, lub czasem wcale go nie otrzymuje. Nie nasza to wina, ani też poczty. Winni tu są sami Czytelnicy, bo — jak o tem wiemy — powierzają odbiór gazetki z poczty ludziom niesumiennym, którzy gazetkę biorą, sami czytają, i oddają właścicielom za kilka dni dopiero, lub wcale jej nie oddają, bo wolą ją skraść.

Najlepiej będzie, jeżeli sami *osobiście* odbierać będziecie gazetki z poczty, a wtedy żaden numer Wam nie zaginie.

Komu brakuje jaki numer z roku bieżącego, niech nam przez reklamacyę doniesie, a otrzyma go za dopłatą 15 ct.

Upraszamy dłużników o nadesłanie zaległej prenumeraty, jeżeli nie chcą obciążać swego sumienia krzywdą!

Figle i żarty.

Na jarmarku. — Wiecie Mateuszu, że syna mego wzięli do wojska.

— Ee? A mój ani jeden nie poszedł.

— A to jakim sposobem?

— Bo mam same córki!

Także niemowa. — Siedział żebrak przy drodze i prosił bardzo głośno o wsparcie.

— Cóż wam jest? Jesteście kaleka?

— O tak! jestem niemowa, odpowiedział żebrak.

Ze szkoły. *Nauczyciel:* Więc Karolku powiedz mi, które rzeczy są przeźroczyste.

Karolek: Wszystko, co jest przeźroczyste.

Nauczyciel: Wymień mi na ten przykład.

Karolek: Szyba w oknie.

Nauczyciel: Dobrze, a teraz ty Antosiu wymień mi inny jaki przeźroczysty przedmiot.

Antoś: Dziurka od klucza we drzwiach.

Wykaz świąt najbliższych dwóch tygodni.

Dnia	Święta rzymskie od 16 do 30 listopada	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
16	Piątek. Edmunda i Pawła od Krzyża.	6	56	3	53
17	Sobota. Salomei, królowej, panny.	6	58	3	51
18	*Niedz. 27 po Z. Św.* Stanisława K. i Grzegorza.	7	—	3	50
19	Poniedz. Elżbiety królow. i Placydy.	7	2	3	48
20	Wtorek. Feliksa de Valois wyzn.	7	4	3	47
21	Środa. Ofiarowanie Najśw. Maryi P.	7	5	3	46
22	Czwartek. Cecylii panny, męcz.	7	7	3	45
23	Piątek. Klemensa pap. i Lukrecyi.	7	8	3	44
24	Sobota. Jana od Krzyża i Flory męcz.	7	10	3	43
25	*Niedz. 28 po Z. Św.* Katarzyny p. i m.	7	11	3	42
26	Poniedz. Piotra Aleksandr. b. i Konrada.	7	13	3	42
27	Wtorek. Waleryana bisk. męcz.	7	14	3	41
28	Środa. Rufina m. i Grzegorza pap.	7	16	3	40
29	Czwartek. Saturnina m. i Illuminaty p.	7	17	3	39
30	Piątek. *Andrzeja Apost.* i Mary.	7	18	3	39

Możliwe zmiany powietrza

w drugiej połowie miesiąca listopada.

(Z Kalendarza „Czecha").

☾ Druga kwadra dnia 20 o g. 3 min. 8 rano. — Powietrze zaburzone, zmienne, częste słoty.

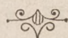
● Nów dnia 27 ogodz. 9 minut 54 rano. — Z początku wypogodzenie, sucho i ciepło, nagle wiatr z północy i mróz.

Rok II. Nr 23.

NOWY DZWONEK

PISMO

LUDOWE.



MÓDL SIĘ i PRACUJ.

Wychodzi w Krakowie dnia 1 i 15-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 27 listopada 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 20 ct., za żółtą nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 20 ct., za żyto nowe 5 złr. 60 ct. do 5 złr. 95 ct., stare — złr. — ct. do — złr. — ct. jęczmień browarny 6 złr. 20 ct. do 6 złr. 80 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. — ct. do 5 złr. 50 ct., owies 5 złr. 35 ct. do 5 złr. 75 ct., rzepak — złr. — ct.do — złr. — ct., koniczyna czerwona 50 złr. do 70 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Rok II. Kraków 1 Grudnia 1894. Nr 23.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
kwartalnie: **75** ct.

W Niemczech rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Ważne doniesienie od wydawnictwa!

W roku przyszłym (1895) da Bóg doczekać, *Nowy Dzwonek* wychodzić będzie, jak dotychczas, dnia **1 i 15-go**, w tym samym formacie, lecz w zwiększonej objętości.

Prenumerata pozostaje **ta sama,** t. j.: **3** złr. na rok, a **1** złr. **50** ct. na pół roku. **Kwartalnej przedpłaty przyjmować nie będziemy.** Kto więc nadeśle *kwartalną* tylko przedpłatę, temu ją zwrócimy.

Stanowczo oświadczamy, iż odtąd (t. j. od Nowego Roku 1895), pismo nasze posyłać będziemy tylko tym, którzy z góry za nie zapłacą. Kto tedy przed Nowym Rokiem przedpłaty nie nadeśle, ten na Nowy Rok pisma naszego (t. j. ani nawet pierwszego numeru) nie otrzyma.

Musimy tak robić, bo my pracujemy prawdziwie w pocie czoła, ponosimy znaczne wydatki na koszta wydawnictwa, a tymczasem wielu z Czytelników zamiast nas poprzeć przez regularne i wczesne uiszczanie przedpłaty, ociąga się z nadesłaniem tejże, a są i tacy, którzy proszą, by im pismo przysłać, obiecują za nie zapłacić, a potem nie płacą.

Wolimy przeto mieć do czynienia z ludźmi uczciwymi i sumiennymi, którzy płacą regularnie, aniżeli z takimi, którzy nie mają sumienia i ohydnie nas krzywdzą, i utrudniają nam naszą pracę.

Kto tedy chce i może nas dalej popierać, **niechaj w tym miesiącu** t. j. **w grudniu nadeśle prenumeratę na rok przyszły** (1895), w przeciwnym bowiem razie może się przez spóźnienie z przedpłatą narazić na to, że początkowych numerów nie otrzyma, a potem nie będzie miał całości.

Tyle bowiem tylko będziemy drukowali numerów czyli egzemplarzy, ilu Czytelników zgłosi się z przedpłatą **przed Nowym Rokiem.**

Dla ułatwienia przesyłki zaległej i nowej prenumeraty, dołączamy do dzisiejszego numeru *przekazy pocztowe.*

Kto teraz nadeśle z góry całoroczną przedpłatę (3 złr.), ten otrzyma jako premię (w połowie stycznia 1895 r.) **„Kalendarzyk Nowego Dzwonka" na rok 1895.**

Redakcya „Nowego Dzwonka".

„I nie wódź nas na pokuszenie".

(Szósta prośba *Modlitwy Pańskiej).*

Objaśnienie w przykładach.

Co czynić mamy, gdy nas napadają pokusy czyli podniety do złego, Boski Zbawiciel wyraził to w następnych krótkich słowach: *Czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę* (Ewang. św. Mat, XXVI, 41).

Powinniśmy zatem:

1) *unikać pokus,* ile tylko jest w możności naszej, i 2) *mężnie przeciw pokusom się bronić.*

Józef, syn starozakonnego patryarchy Jakóba, gdy przebywał w Egipcie w domu Putyfara i widział zagrożoną swoją niewinność, unikał jak mógł sposobności do grzechu; wreszcie płaszcz zostawiwszy, uciekł od grożącego mu z bliska niebezpieczeństwa.

W historyi ludu żydowskiego czytamy, że dopóki żydzi z rozkazu Bożego, unikali obcowania z bałwochwalcami, dopóty wiernie trwali w służbie Boga prawdziwego. Ilekroć zaś przestawali unikać ich troskliwie, zaraz skłaniali się do bałwochwalstwa.

Gdyby Ewa nie zbliżyła się do drzewa zakazanego, nie wpadłaby w pokuszenie. — Gdyby Piotr św. nie był zbytnio ufał swoim siłom i nie był wszedł do domu Kaifasza i nie wmięszał się pomiędzy nieprzyjaciół Pana swego, nie byłby upadł tak ciężko.

Święty Arseniusz, zapytany, dlaczego unika tak troskliwie towarzystwa z ludźmi, odpowiedział: »Nie mogę żyć jednocześnie z nieczystymi ludźmi i z niepokalanym Bogiem«.

Święty Hieronim pisze: »Jeżeli kto myśli, że może żyć pośród pokus i bynajmniej onym nie uledz, ten sam siebie oszukuje. Któż bezpiecznie może zasnąć obok żmii? Lepiej jest i pewniej być zdala od niebezpieczeństwa, aby nie upaść, niżeli w niebezpieczeństwie być zagrożonym upadkiem«.

Jeżeli zaś nie możemy uciec od pokus, powinniśmy wtedy *mężnie przeciw nim się bronić.*

Kiedy wstydliwa Zuzanna, od dwóch starców kuszona była do grzechu nieczystości, stawiła bohaterski opór i powiedziała im, że woli, by ją fałszywie oskarżyli i zabili, aniżeliby miała zgrzeszyć.

Świętego Antoniego, pustelnika zapytywali uczniowie, jakiej broni używać trzeba na zwyciężenie pokus. »Wierzcie mi moi bracia!« — odpowiedział doświadczony starzec — »szatan drży przed czuwaniem nocnem dusz pobożnych, boi się modlitw, postów, dobrowolnego ubóstwa i szczerej pokuty, a nadewszystko pałającej miłości dla Jezusa Chrystusa, sam znak Krzyża św. mocen jest go rozbroić i zmusi do ucieczki«.

Pustelnik pewien zapytał raz starca: »Co mam czynić mój ojcze, gdy mnie nieczyste myśli dręczą?« — Stary ojciec odpowiedział: »Rozmyślaj o śmierci i o karach wiecznych, które grzeszników na tamtym świecie czekają. Te myśli działać będą jak gorzkie lekarstwo, i obudzą w tobie wstręt do nieczystych myśli«.

Św. Augustyn pisze, że sługa Boży, czyli wierny chrześcijanin katolik, nie może być bez żadnych pokus, bo nikt nie odbiera zwycięskiej korony, jeżeli nie zwyciężył, a nikt nie zwycięża, kto nie walczy, a nikt nie walczy, kto nie był napastowanym.

»Walka przeciw pokusom jest dla wiernych bardzo zbawienną« — pisze św. Prosper — »bo gdy zawsze na swoją słabość pamiętać będziemy, nie możemy się pysznić ze świątobliwości naszej«.

Mówiąc tedy w pacierzu: »I nie wódź nas na pokuszenie«, prośmy Pana Boga głównie o to, by nam dodał łaski i siły do przezwyciężenia wszelkich pokus, bo pokonywanie tychże jest nam potrzebne do zbawienia wiecznego.

Adwent.

Tygodnie Adwentowe przeznaczone są do godnego przygotowania się na obchód uroczystości Narodzenia P. Jezusa Chrystusa, czyli na jego przybycie na ziemię.

Adwent przypominać nam ma owo żywe pragnienie, z jakiem święci patryarchowie Starego Zakonu oczekiwali owego dnia, w którym Mesyasz miał przyjść na ziemię, i ztąd pochodzi nazwisko »Adwent«, co znaczy z łacińskiego »przyjście«, czyli dzień przyjścia.

To wytłumaczenie wskazuje nam także, dlaczego rok kościelny zaczynamy od Adwentu, ponieważ w każdym roku powinniśmy żyć wewnętrznie życiem Zbawiciela, to jest przypominać sobie Jego historyą od narodzenia aż do zesłania Ducha Świętego, i dla tego rok, który rozpoczyna się od narodzenia Jezusa Chry-

stusa poprzedzony jest czteroma tygodniami przygotowawczemi, które się nazywają Adwentem.

Cztery tygodnie Adwentu oznaczają cztery tysiące lat, jakie poprzedziły przyjście Zbawiciela Pana. W tych czterech tygodniach powinniśmy naśladować patryarchów przez pokutne przepędzanie czasu, poprzedzającego nasze odkupienie. A więc ściśle powinniśmy się zastanawiać nad tem, czem byliśmy przed przyjściem Zbawiciela, i jak wiele było nam ono potrzebne, i za nie serdecznie Bogu dziękować!

W czasie Adwentu śpiewają kapłani po kościołach Mszę świętą zwaną *Roratami*. Nazwa ta pochodzi ztąd, że ta Msza św. zaczyna się od słów: *Rorate coeli*, wyjętych z księgi proroka Izajasza, a znaczących: »Spuście rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą z dżdżem (deszczem) Sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela«.

W tych słowach zawarte jest jakby wołanie do Mesyasza, by zstąpił z nieba na ziemię, i odkupił rodzaj ludzki.

Ta Msza święta wyraża chęć, jaka pociąga chrześcijan do Zbawiciela.

W Adwencie używa się w kościele koloru fioletowego, a we Mszy św. opuszcza się »Gloria«, a to dla tego, bo Adwent jest czasem tęsknoty i pokuty, przez które przygotowujemy się do uroczystości Narodzenia Chrystusa Pana.

Błędy w gospodarstwach.

(Dokończenie).

Ale nietrzeba się tem zrażać, boć przecież nie odrazu Kraków zbudowano. Wogóle gospodarze małorolni za mało uwagi zwracają na wychów krów a jednak są to stworzenia, które stokrotnie wynagradzają pieczołowitość swego gospodarza. Trzeba tylko umiejętnie dobierać dójki, przynajmniej raz na tydzień mleko mierzyć, i te krowy, które mało dają, wypasać na mięso.

Cielęta wychowywać tylko od bardzo mlecznych krów. Nie starać się o zagraniczne, ale swojskie chować. Gdy zdarza się sposobność kupić mleczną krowę lub cielę po niej, nie żałować na nabycie grosiwa. Ale nie dość kupić cielę — trzeba je starannie wychować.

Tego wszystkiego włościanie nie robią, to też i dochód z krów mają nadzwyczaj mały. Przyczynia się też do tego i nieumiejętne obchodzenie się z nabiałem. Rzadko która gospodyni zbierze dobrze śmietanę i zrobi masło jak należy. Najczęściej sporo śmietany zostaje w mleku a masło liche za bezcen się sprzedaje.

Kiedy mowa o krowach, trudno zamilczeć o szkodach ponoszonych z powodu złego opatrzenia obórek. Najczęściej obórki są ciemne i zimne, przez co gospodarz ponosi znaczną stratę, bo krowę trzeba więcej paść, a mleka pomimo to mniej będzie. A czy to nie można ogacić obory, na pułap dać polepę lub nasypać igliwia? Niejeden nałoży słomy na górę i dziwuje się, że w obórce zimno. Słoma długa nigdy szczelnie, zwarto się nie ułoży i zawsze ciepło będzie przepuszczać.

A czy nie możnaby napoić krowę wodą wystałą w ciepłej obórce, codzień nawieźć na następny dzień wody w beczułkę, stojącą w obórce, a nie wypędzać bydlęcia na szarugi, wichry i mróz do wody? Nieraz litość bierze patrzeć, jak biedne zwierzęta ślizgają się po gołoledzi. Nieporządek, panujący w obórkach, brak ochędostwa około dobytku też nie przysparza dochodu.

Tyle jest niedbałości w obchodzeniu się z bydłem wogóle, a szczególniej z krowami, że nieraz zamiast dochodu przynoszą one stratę swemu gospodarzowi. Chcąc mieć zysk z dobytku, trzeba się z nim łagodnie obchodzić, czysto i ciepło utrzymywać i zawsze jednakowo paść. Tymczasem wszystko inaczej się odbywa. Gdy krowa się ocieli to i gospodarz siana jej podtyka i gospodyni pojło przyniesie. Ale przed ocieleniem, gdy mleka nie daje, marnie ją żywią. A przecież jest to mylne postępowanie. Aby krowa dawała dużo mleka, trzeba, by dobrze odpuściła; aby zaś dobrze odpuściła, trzeba ją dobrze żywić. Albo ilu to gospodarzy suto żywi dobytek w jesieni, ale za to głodzi na wiosnę. Wszystko to pochodzi z tego, że za mało rachują i myślą.

Może nie tak widoczne są błędy w gospodarowaniu na roli. Jednak i takich niebrak, a zaczynają się już w podwórzu gospodarskiem. Nierzadko zdarza się widzieć kopki nawozu niekształtne, niczem nie przesypane przed drzwiami obórek, często na wzniesieniach, gdzie je spłukuje wilgoć śnieżna lub deszczowa. Nawóz, i tak nieraz ubogi, ługuje się, a przez to traci resztę wartości.

Do błędów też należy siew żyta po kartoflach. Wiadomo, że żyto zasiane na ziemi mało odleżałej źle plonuje; jednak włościanie niemal powszechnie sieją je po kartoflach, na ziemi nietylko nie odleżałej, ale częstokroć jak proch sypkiej. Jeżeli do tego dodamy źle oczyszczone ziarno i za gęsty siew, to zrozumiemy, zkąd pochodzi ta ogromna różnica między działkami drobnych zagród, a łanami dworskiemi. Tu żyto dorodne, a tam nikłe, o cienkiej słomie, drobnych kłosach i ziarnie.

Wogóle nieumiejętne rozmieszczenie plonów naraża gospodarstwa zagród na duże straty. Wszak każdy wie, że gdzie się nie wyżywi krowa, to jednak dla owcy może być wcale niezłe pastwisko. Toż samo i ze zbożem: gdzie dla pszenicy ziemia nie dobra,

tam żyto może być niezłe. Trzeba tylko umiejętnie dobierać rośliny i ich następstwo jednych po drugich, a plony znacznie się zwiększą.

O uprawie niezawsze dbałej dałoby się też dużo powiedzieć. Wspomnę to tylko o pozostawieniu zbyt długo niepodoranych ściernisk, co jest wielkim błędem. Po zbiorze zboża ścierń winna być natychmiast podoraną.

Jeżeliby kto chciał mieć pastwisko, to winien na wiosnę zaraz z kry w zboże ozime zasiać ptaszyniec (seradellę). Roślina ta da nietylko znakomite pastwisko w późnej jesieni, ale może bye przyorana pod jarzynę lub okopowe, a jako nawóz nie ustępuje łubinowi. Można tez ptaszyniec zebrać na siano, a krowy pasione niem dają tyleż mleka co po koniczynie.

Wytknąłem tylko ważniejsze błędy. A jednak może ten i ów zapyta: więc cóż my dobrze robimy? Mogę odpowiedzieć: jeszcze bardzo mało; lecz to nie powinno nas smucić, ale powinno zachęcać do rozumnej pracy. Jeżeli bowiem, źle robiąc, możemy się jeszcze przy zagonie utrzymać, to cóż dopiero, gdy zaczniemy więcej myśleć, głową pracować, lepiej hodować, lepiej uprawiać? Ręce nasze pracy się nie boją, daliśmy tego dowody; niech więc im tylko jeszcze zdrowa myśl idzie na pomoc.

Jeden z rolników.

Wnuczka — Sierota.

Nieprzyjemny zapach kilku świec świeżo zgaszonych, jeszcze niesprzątnięty katafalk, złowroga jakaś cisza rozlana w skromnej izdebce wielkiej miejskiej kamienicy, mrucząca schylona babka kościelna, po odbyciu już swej posługi do odchodu się zabierająca, wskazywały, że przed chwilą jakieś ciało, w ciasnej zamknięte trumnie, opuściło ten świat zgiełkliwy, powierzyło się objęciom matki ziemi, która zawsze gotowa, zawsze na coraz nowych oczekująca przybyszów, z upragnieniem wązki czarny domek trumienny do swego przyciska łona.

W dopiero co wspomnianej izdebce malutkiej, resztkami prostych sprzętów zastawionej, zgromadziło się kilka osób w tejże kamienicy mieszkających, między którymi stróż jako wszystkowiedzący rej wodził.

— Wywieźli na wieczny spoczynek tę panią, co tu nie tak dawno się sprowadziła, nie wiedząc, że ostatnie na ziemi mieszkanie zajmuje, niech jej Pan Jezus użyczy królestwa niebieskiego; nie żal było się z tem światem rozstawać, a myśl, co się z tą

małą stanie, do ostatniej chwili ją trapiła i cięższego zgonu była przyczyną.

Oczy wszystkich obecnych skierowały się ku końcowi izby, gdzie na małym stołeczku siedziała może czteroletnia dziewczynka, wystraszona, wielkimi zapłakanemi oczkami na okół niespokojnie spoglądając, a gryząc w ustach malutką piąsteczkę, aby wstrzymać całem ciałkiem wstrząsające łkanie, zawołała:

— Mamy! ja chcę mamy, gdzieście mi ją zabrali?

Stróż położył swą szorstką rękę na głowie dziecięcia, które instynktowo, z nieufnością w takich razach właściwą, się usunęło.

— Już mama u aniołków moja mała, ona tam nad tobą czuwać będzie i uprosi dobrej doli. Pewnie tę Stefcię, — rzekł, zwracając się do obecnych, z litosnemi twarzemi spoglądających, zabiorą do zakładu sierót. Prawda, błogosławione takie schronisko, cóżby się z sierotami stało, które żadnych krewnych jako nie mają, ale zawsze opieki macierzyńskiej brak temu będzie.

— Ja nigdzie nie pójdę, mnie tu dobrze, łkając przerwała dziewczynka, a przerażenie wypiętnowało się w jej obliczu. Gdzie moja mama kochana, ja tu na mamę zaczekam!

Na te słowa poruszenie dało się widzieć u obecnych, wszak na każdym dola i nieświadomość sieroca głebokie robi wrażenie.

Wtem z pośrodka zgromadzonych przystąpiła do trzęsącej się dziewczynki jakaś skromnie ubrana starsza kobieta, na której pooranem obliczu szlachetność się malowała, wzięła ją na ręce.

— Chodź dziecię, ze mną, mamy własnej już mieć nie możesz, ja ci ją zastąpię, no, dobrze, zgadzasz się na to?

Sierotka popatrzyła się wielkiemi, rozumnemi oczkami w twarz mówiącej, jakby chciała o prawdziwości słów owych się przekonać, zastanowiła się chwilę, aż obejmując nagłym ruchem szyję swej opiekunki, spytała:

— A będziesz mię tak jak mama kochać?

— Będę, moja Stefciu, będę, — odrzekła rozrzewniona pani Dobierska, przyciskając ją mocniej do siebie.

— Co za rozumne dziecko i nad wiek dojrzałe, rzekł z zadziwieniem jeden z obecnych, więc pani chciałabyś za swoją wziąć tę sierotę, wszak dla niezamożnych kłopot i koszt wielki.

— To prawda, lecz do tego drogiego dziecięcia jakaś dziwna popchnęła mię siła, zresztą żal mi go tak, że nie waham się z niem biedy podzielać, a Bóg świadkiem, że mojem staraniem będzie zastąpić mu zmarłą matkę.

— Chodź, dziecię, z tego tak smutnego miejsca, lecz wpierw zmów ze mną paciorek tu, gdzie może duch twej matki się unosi.

Przytomni uklękli także, a kilka głosów przeplatanych cie-

niutkiem szczebiotem dziecięcia zlało się w jedno i popłynęło przed tron Najwyższego z wstawieniem się za duszę zmarłej.

Pani Cecylia Dobierska, wdowa po jednym z urzędników prywatnych, która jedna ulitowała się nad sierocą dolą dziecięcia, przyjechała przed kilkoma tygodniami do swej krewnej, w tejże kamienicy mieszkającej, aby ją w chorobie pielęgnować. Dzięki troskliwej pieczołowitości krewna miała się znacznie lepiej, a pani Dobierska zamierzała właśnie do domu odjeżdżać, spiesząc do swych zajęć. Niosąc dziewczynkę na ręku, przyszła do swej krewnej, która niemało zdziwiła się, że to jest dziecko po zmarłej w tej kamienicy, mało znanej kobiecie, której dobrze nazwiska nawet nie pamiętała.

— O niej też ci wiele, moja droga Cecylio, powiedzieć nie mogę, nie udzielała się bowiem nikomu, zawsze bowiem była smutna, zamknięta w sobie. Często widywano ją z zapłakanemi oczami; zarabiając igłą, nędzny prowadziła żywot; w ostatnich czasach wiem, że i sprzęty wysprzedawać zaczęła, coraz więcej zapadała na zdrowiu, aż wreszcie litościwsza od świata śmierć zabrała ją od nas, a biedne dziecko pozostało samo bez matki na tej strasznej dla sierót ziemi.

Obie kobiety z czułością popatrzyły na dziewczynkę, lecz ta, przechyliwszy główkę, opuściwszy rączki, spała na łonie swej przybranej matki spokojnie, a na wpół rozchylone, uśmiechnięte, usteczka, równy, cichy oddech wskazywał, że zapomniał o przejściach zupełnie już pogodzona ze swym losem.

Podczas, gdy pani Dobierska delikatnie, aby nie obudzić, złożyła Stefcię na łóżku, krewna tak zaczęła mówić:

— Bardzo to ładnie z twej strony, moja Cecylio, lecz trzeba się nad tem zastanowić, że wychowanie dziecka to ciężar dla ciebie ogromny. Przeszłaś i tak w swem życiu wiele zgryzot, twarz twoja świadczy o cierpieniach. W trzy lata po zamążpójściu straciłaś męża, potem... lecz nie chcę poruszać niezbyt starej rany zniknięcia i prawdopodobnej śmierci twej córki.

— O nie mów o tem, przerwała pani Dobierska, bo na wspomnienie tego, to boli, bardzo boli, a i łez brakło.

— Widzisz więc, bierzesz niewiadomo jakie dziecko za swoje, nie wiesz, jak ci się odwdzięczy, czy ci tylko zmartwień nie przyczyni, czy gorzko potem żałować nie będziesz chwilowej litości, chwilowego porywu serca.

— Co raz postanowiłem, dotrzymam. Przyrzekłam dziecku zastąpić matkę, Pan Bóg nie da sierocie zginąć, — odrzekła z taką mocą pani Dobierska, że krewna już dalej nie nalegała.

— Rób, jak uważasz za stósowne, może Pan Bóg niespodzianą pociechę w tem dziecku ci ześle.

Załatwiwszy formalności prawne, pomodliwszy się gorąco na grobie zmarłej, czule ze swą krewną się pożegnawszy, odjechała pani Dobierska ze Stefcią do prowincyonalnego miasteczka X., gdzie z pracy rąk i wynajmu domu, jeszcze za lepszych czasów kupionego, skromny wiodła żywot. Odjeżdżającą pożegnał stróż życzeniem, żeby mała, gdy dorośnie, za hrabiego poszła. W jego pojęciu był to największy zaszczyt, jaki ją mógł spotkać. Nadto, żeby swą przybraną matkę do siebie wziąć i dostatkiem otoczyć mogła.

Z uśmiechem wysłuchała pani Dobierska mowy stróża, obiecując poczciwcowi donieść, czy też jego życzenia się spełnią, a niezadługo pociąg przywiózł na miejsce przeznaczenia sierotkę, która zdziwionemi oczkami na wszystko spoglądając, co chwila zamyślenia swej opiekunki rozmaitemi pytaniami przerywała.

Kiedy wieść o przyjeździe pani Dobierskiej i o przybranej córce się rozeszła, uderzyli wszyscy w dzwon ubolewań, nawet drwin nie brakło. Stara, sucha, Żeganiowa, która bez plotek, jak bez jedzenia, żyć nie mogła, rozkładając żylastemi rękami przed oczyma słuchającej, wołała:

— I ta sierota Dobierska, co to sama do gęby nie ma co wziąć, jakieś dziewczysko z miasta przywiozła i może na taką dumną, jak sama wychowa. Kiedy chciałam z nią mówić, ot ciekawość mię zebrała przecie czegoś się dowiedzieć, gdzie tyle czasy była, a ona przeprasza mnie, że się spieszy do domu i czasu nie ma. Wczoraj widziałam, jak perkaliku u Barucha kupowała po 22 ct. za łokieć, bom zaraz po niej weszła i pytała się. — Oho, myślę sobie, niedługo ty dziecko postroisz. Ale, co się kuma tak spieszy, nie obmawiam przecież nikogo, a prawdę rzeknąć nie zabronione.

I byłaby plotkarka długo jeszcze paplała, lecz zagadnięta kobieta jak zwykle wyrwała się z rąk, słyszała jednakże po za sobą:

— A ja święcie kumeczce przepowiadam, że Dobierska nie długo bachora wyrzuci ze swego domu, albo sama z torbami pójdzie.

Tymczasem pani Dobierska, nie dbając na gadaniny ludzkie, podwójnie pracowała, jeszcze więcej odmawiała sobie wszystkiego, oszczędzała, aby módz wychować Stefcię, która nad podziw wielkie zdolności, dobre serduszko i przywiązanie do swej przybranej matki okazywała, czując się swobodną i wesołą.

— Dawna mama, — mawiało nieraz dziecię, bardzo często płakała, to i mnie smutno było.

Jednej Niedzieli wieczór, mała, siedząc na ziemi, ustawiała domki z drzewek, co chwila uśmiechając się i mówiąc do siebie;

pani Dobierska utkwiła oczy w złocistemi włoskami okoloną twarzyczkę.

— Co za szczególne podobieństwo, — szeptała do siebie, — nie dziwię się, że ją tak kocham.

Potem, westchnąwszy, przysunęła krzesło do okna i zamyśliła się głęboko.

I ona kiedyś miała córkę, przypomina sobie jak się, ot taką maleńką, u stóp jej bawiła. Szczęśliwe to chwile. Rosło serce macierzyńskie, widząc wzrastające pod jej okiem dziecko na dorosłą pannę, zachwycać się nią nie tylko ona, lecz i inni zaczęli, rówieśniczki zazdrościły urody, matki dobrej córki. — Smukła i gibka jak topola pociągała oczy wszystkich, — jedną miała wadę, łatwo przez serce matczyne przebaczoną, a za złą stronę charakteru przez innych uważaną, za dużo próżności, przeświadczenia o swej urodzie.

Rozmyślania te przerwała Stefcia, która znudzona zabawkami, trąc senne oczka, usiadła na kolanach swej przybranej matki. Ta, kiedy główka dziecięcia coraz niżej chylić się poczęła, złożyla je delikatnie na łóżko, wpatrując się w twarzyczkę światłem zachodzącego słońca opromienioną, znowu wyszeptała ze drżeniem w głosie:

— Co za dziwne podobieństwo! i ona za młodu tak wyglądała, te same jasne włoski, ten sam uśmiech na twarzy.

Potem usiadła przy śpiącej dziecinie, a dawne niczem niezatarte obrazy dalej przed oczyma jej się rozwijały. Wszak dobrze pamięta, ilu młodych ludzi o jej córkę się starało, niektórzy mogący niezależny byt zapewnić — lecz napróżno. Każdy, zrażony zbyt wyniosłem postępowaniem odszedł, a Julcia zaczęła mniej domu pilnować, być roztargnioną, niespokojną... Pani Dobierska pochyliła głowę, na jej twarzy wybił się wyraz bólu odnowionego rozmyślaniem. Nie uważała na śliczny wieczór czerwcowy, na złociste promienie słońca, które, przedzierając się przez szyby, obłoło promieniami swemi posiwiałą głowę. Sto słońc nie zdołałoby wyprowadzić z zadumny pani Dobierskiej, bo oto roztoczył się przed jej oczyma obraz najsmutniejszy, na wspomnienie okropności, którego aż oczy ręką zakryła, a na dłoni ukazała się łza, zwolna ku dołowi spływając.

Pewnego rana, obudziwszy się, nie zastała córki w domu. Porozrzucane rzeczy świadczyły o spiesznem, bezładnem ubieraniu się, list na stole leżący, stwierdził przeczucia. Jej córka kochana, jedyna nadzieja i pociecha życia, nie pomnąc na wstyd, boleść swej matki, na głęboką, nie zagojoną ranę, jaką jej zadała, odbiegła potajemnie od ogniską domowego. List wyjaśnił, że zaślepiona uczuciem i obietnicami cudzoziemca inżyniera, kierującego

budową kolei, dała się nakłonić do wyjazdu z nim za granicę, pewna, że nie otrzyma pozwolenia matni, uległa prośbom inżyniera, a przekonana, że z nim znajdzie szczęście wymarzone, prosiła gorąco o przebaczenie tego kroku.

Pani Dobierska potarła czoło — każdy wyraz listu ognistemi głoskami wyrył jej się w pamięci.

— Biedne dziewczę, — szepnęła głośniej do siebie, przebaczyłam ci wszystko, coś względem mnie zawiniła, dowiadywałam



Pomnik Tadeusza Kościuszki w West-Point w Ameryce.
(Objaśnienie w Rozmaitościach).

się o tobie napróżno. Miejsca tego, gdzie mnie tak haniebnie opuściłaś, znieść nie mogłam. Nie mówiąc nikomu, udała się w przeciwną stronę kraju, zawsze o tobie wieści wyczekując. Przyszła wreszcie straszna, bolesna, co to zdruzgotać może życie. Ten niegodziwy porzucił cię, zdala od swoich, w obcym kraju. — Kierując się niepewnemi wskazówkami, pojechałem tam na to, aby nie zastać nikogo. Mówiono tylko, że pani jakaś z dziewczynką odjechała niewiadomo dokąd. — Czyś nie wiedziała, gdzie mieszkam, czy bałaś się do domu powrócić? a moje, serce tak spragnione!

Dziewczynka w tej chwili poruszyła się, wstrząsnęła główką,

otworzyła oczka i wytrzeźwiona podniosła się z łóżeczka, przystąpiła do niej pani Dobierska.

— Snili mi się aniołkowie i mama, — zawołało dziecko.

Chciała jeszcze coś mówić, gdy drzwi skrzypnęły i ukazała się w nich poczciwa twarz jednego z mieszkańców miasteczka, na emeryturze żyjącego, który z wielką będąc zawsze życzliwością dla pani Dobierskiej na chwilkę pogawędki wstąpił.

-- Ot, starego do dobrych znajomych zawsze ciągnie serce — cóż to, maleńka się przebudziła dopiero, bo oczka ma zaspane.

— Bardzo się cieszę z tak miłych odwiedzin, sama ciągle jestem, przyjemnie więc, gdy kto, a jeszcze tak dobry znajomy zaglądnie.

Emeryt pokiwał głową z dobrotliwym uśmiechem, wpatrzył się długo i bacznie w Stefcię, a zwracając się do pani Dobierskiej, rzekł powoli.

— Nieraz już o tem myślałem, że dobrzeby było bliższych zasięgnąć wiadomości, czyją właściwie córką jest Stefcia. Znane są wprawdzie wszystkie okoliczności towarzyszące przyjęciu jej za córkę, lecz w razie urzędowych zapytań lub czegoś podobnego, koniecznie potrzebuje pani papierów stwierdzających pochodzenie, a tych pod ręką niema.

Pani Dobierska uderzona także została tą myślą.

— Rzeczywiście, ze wstydem wyznaję, żem o tem nie pomyślała i na tyle przezornam nie byłam. Nawet nazwiska dokładnego matki się nie dowiedziałam; najzupełniejszą słuszność przyznaję pańskim słowom. Dla naprawienia zaś złego napiszę natychmiast do mej krewnej, którą w chorobie pielęgnowałam. Ta, żnając całą sprawę, niezawodnie o dokumenta potrzebne, jeśli jakie pozostały, postarać się potrafii.

Potoczyła się dalej rozmowa o tym przedmiocie; emeryt, pożegnawszy się z gospodynią poszedł do domu, ta zaś bez zwłoki, napisała natychmiast do swej krewnej wyłuszczając powody, prosząc o gorliwe zajęcie się sprawą. Po wysłaniu listu z dziwnem jakiemś drżeniem i obawą oczekiwała odpowiedzi. Mie mogła sobie zdać sprawy ze stanu swego. Wszak to tylko o zwykłe papiery obcej zupełnie sieroty chodziło, a jednak silnie zakołatało jej serce, gdy listonosz po dniach kilku przyniósł recepis pocztowy, objaśniwszy, żeby najlepiej sama udała się po odbiór poleconego listu.

Zachwilę już wróciła do domu, przypatrywała się Stefci, która właśnie figury jakieś na papierze kreśliła, drżącemi rękami rozdarła kopertę; pierwszy papier, który wyjęła, był w formacie wielkiego arkusza. Rozłożyła go, lecz zaledwie kilka słów przeczytała, papier wypadł jej z rąk, z piersi wydobył się przytłu-

miony okrzyk. Rękami chwyciła się za serce, jakby bojąc się, żeby nie pękło, a potem rzucając się ku zdziwionej i przestraszonej Stefci, chwyciła ją w objęcia, a przyciskając do wzburzonej piersi, zawołała;

— Boże, to wnuczka moja! — po chwili przed łóżkiem, z oczyma wzniesionymi do obrazu Matki Boskiej, klęczała pochylona postać pani Dobierskiej, twarz łzami zroszona, wyrażała bezgraniczną radość, zaciemnioną jednak świeżym żalem za zmarłą córką, a z ust wybiegł cichy szept pacierza za duszę zmarłej i słowa.

— Zanadto, dóbry Boże, zanadto wynagrodziłeś mię za ulitowanie się nad dolą sierocą.

Braterskie słowo

do Czytelników „Nowego Dzwonka“.

W naszej Galicyi, to się już zjawiło,
Że się wielu z Czytelników niezmiernie zhańbiło,
Brali bowiem *Nowy Dzwonek*, a zań nie płacili,
Jak się to nieraz na nich Jegomość żalili.
Szanuję ja Czytelników, nie ubliżam godnym,
Tylko przestrogę daję mym Braciom niesłownym
Prenumeratę zaległą, by raz uiścili,
Byście krzywdzicielami w sumieniu nie byli.
Trzy reńskie na rok, nie jest to tak wiele,
Na to stać każdego, powiem szczerze, śmiele.
Gdy zaś kogo już nie stać, to niech nie zawodzi,
Niechaj pisma nie bierze, bo to się nie godzi
Oszukiwać takiego, co dla nas pracuje,
Nas uczy, i nam drogę do nieba wskazuje.
Pamiętajcie więc o tem Czytelnicy mili,
Byście takiej krzywdy jemu nie robili.
Uiszczajcie się z długu, i z przedpłatą spieszcie
Na rok przyszły, to jest dalej pismo se zapiszcie.
Nie wiele, bo trzy reńskie na rok zapłacicie,
A to Wam się potem opłaci sowicie.
Nowy Dzwonek Was pouczy rzeczy bardzo wiele,
Co słychać na świecie, co słychać w kościele.
Opowie Wam o Polsce i o przodkach Waszych,
O sławnych Polakach, o pradziadach naszych,
Wyczytacie w nim wiele ciekawych powieści
Ku Waszej nauce i ku przyjemności.

Nowy Dzwonek nas uczy, jak nam żyć potrzeba,
By po najdłuższem życiu dostać się do nieba.
Nietylko więc sami za pismo zapłaćcie,
Lecz i drugich do przedpłaty także namawiajcie.
A więc ślejcie przedpłatę zaległą i nową,
Taka jest moja prośba i braterskie słowo!

Jan Sladek z Krzeszowa koło Suchy.

Trzy zwierciadła.

Młoda pewna panienka, która wychowywała się w klasztorze, ale jeszcze nie pozbyła się próżności światowej, napisała następujący liścik do mamy:

— Najdroższa mameczko! Potrzebuję koniecznie lusterka, bo tu nigdzie nie ma zwierciadła; niech mi matuchna moja nie odmówi, tego koniecznie mi potrzebnego mi sprzęciku; istotnie obejść się bez niego nie mogę i z największą niecierpliwością będę oczekiwała przysłania mi tegoż.

Zaraz następnego dnia otrzymała od matki taką odpowiedź:

— Drogie moje dziecko! chętnie wypełnię twoją prośbę, a nawet uczynię więcej, aniżeli żądasz. Poślę ci bowiem, aż trzy lusterka. W pierwszem zawsze zobaczysz jaką *jesteś*, w drugiem, jaką *będziesz*, a w trzeciem, jaką *powinnaś się starać*, *ażebyś była*.

Przeczytawszy list ten, panienka gubiła się w domysłach, coby to mogły być za lusterka i czekała na przesyłkę z niecierpliwością łatwą do pojęcia u 15 letniego dziewczęcia. Liczyła przeto dni, a potem godziny i minuty do czasu, w którym podarunek miał nadejść. Nakoniec po trzech dniach, które jej się wydawały tyluż wiekami, nadeszła skrzyneczka pod jej adresem. Zarumieniona z radości i oczekiwania, pobiegła do swego pokoiku i zamknąwszy drzwi, otworzyła skrzynkę.

Znalazła w niej u góry pakiecik naznaczony: — Nr. 1. — Szybko rozwinęła papier, w który był owinięty. Serce jej biło głosno. Co też obaczy? Znalazła zwykłe, ale wierne zwierciadełko, które tak, jak to matka jej była przyrzekła, powiedziało jej, jaką właśnie *była:* odbiło młodą, ładną twarzyczkę w rozkwicie wiośnianym.

— O, jakże matuchna moja jest dobrą! — zawołała — i w zachwycie ucałowała lusterko.

Ale co też zawiera drugi pakiecik? Rozwinęła z wielką ciekawością i z niejaką obawą ów Nr 2 i ujrzała — rysunek szkieletu, jakim w przyszłości i ona *zostać miała*. Przerażona w pierwszej chwili, zrozumiała jednakże dzieweczka naukę, jaką jej matka

dać chciała i zasępiwszy się na chwilę, głęboko się zamyśliła. Przyglądała się drugiemu zwierciadełku dłużej niż pierwszemu.

Pozostał trzeci pakiecik. Panienka wahała się przez chwilę, czy ma go otworzyć, i z drżeniem wreszcie to uczyniła. Ale kiedy ujrzała, co zawierał, okrzyk radości największej wyrwał się z jej piersi. Był to przecudny obrazek przedstawiający Najświętszą Pannę Maryą.

— Oto! *mam się starać* być taką! — zawołała. — O tak, za łaską Bożą będę się starała naśladować Najświętszą Panienkę! — dodała — i osunąwszy się na kolana długo, długo się modliła.

Czem się żywi nasz lud wiejski.

Profesor Uniwersytetu w Krakowie, dr Napoleon Cybulski, wydał niedawno dzieło p. t. *Próba badań nad żywieniem się ludu wiejskiego w Galicyi*, ułożone na podstawie 580 odpowiedzi nadesłanych ze wszystkich powiatów Galicyi.

Lud wiejski *w zachodniej Galicyi* wogóle lepiej się odżywia, niż we wschodniej; najlepiej zaś odżywia się ludność, mieszkająca na pograniczu ze Szląskiem i w okolicach Krakowa.

Z małemi wyjątkami, lud spożywa potrawy roślinne, z niezmiernie małem urozmaiceniem. W niektórych okolicach Galicyi wschodniej śniadanie, obiad i kolacya niczem nie różnią się od siebie. Zamożni jadają do pięciu razy dziennie, średniomożni trzy razy dziennie, ubodzy na przednówku — tylko raz.

W okolicach Krakowa śniadanie ludu zbliża się do śniadania miejskiego robotnika, składa się bowiem z kawy i chleba, a nawet bułek, albo też mleka warzonego; na lewym brzegu Sanu jadają na śniadanie barszcz, kartofle, kaszę, żur, zacierkę; rzadko spotyka się tam kapustę, groch i krupy.

Na wschodzie Galicyi na śniadanie używają, zwłaszcza w dni postne, tylko chleba z czosnkiem i cebulą. Na pograniczu z gubernią wołyńską i podolską często spotyka się kukurydzę.

W górskich okolicach ludność głównie spożywa owies, kartofle i kupną kukurydzę. Obiad wogóle bywa skromniejszy od śniadania; biedniejsi niekiedy obywają się zupełnie bez niego.

Na wschodzie Galicyi obiad bywa bardziej skąpy, niż na zachodzie; natomiast na kolacyę sporządzają tam coś świeżego, podczas, gdy na zachodzie na kolacyę spożywają zwykle resztki obiadu. Zważywszy że ludność polska pości około 200 dni w roku, a ruska około 240, nie używając wcale nabiału podczas postu, przyznać trzeba, że ludność wiejska w Galicyi stale pozostaje w stanie półgłodu.

Pod tym względem biedniejsi Galicyanie mogą być porównani chyba z mieszkańcami środkowej Afryki, jak utrzymuje prof. Cybulski. Obraz to niewątpliwie ponury, jeżeli się ma na myśli zwykłego europejskiego robotnika, który się żywi dość dobrze.

Kronika kościelna.

— **Biskupem krakowskim** mianowany został przez Cesarza, Najprzewielebniejszy **Ks. Jan Puzyna**, dotychczasowy Biskup-sufragan, czyli pomocnik J. Exc. Ks. Arcybiskupa lwowskiego. Ks. Biskup Puzyna pochodzi z rodu »kniaziów«, t. j. książąt ruskich. Urodził się w roku 1842, święcenie kapłańskie otrzymał 1878. Zanim się poświęcił stanowi duchownemu był przedtem urzędnikiem w Dyrekcyi Skarbu.

— **W sprawie pielgrzymki do Loretu!** Z powodu 600-letniej pamiątki cudownego przeniesienia domku Nazaretańskiego, przypadającej w tym roku, obdarzył Ojciec św. odpustem zupełnym tych wszystkich pielgrzymów, którzy odwiedzą Loreto, i spełnią warunki przez Kościół przepisane. Z naszego kraju wyruszy taka pielgrzymka *w kwietniu roku przyszłego* (1895), a urządza ją Ks. Kanonik *Jan Siedlecki*, proboszcz kościoła św. Wojciecha w Krakowie. Tenże Ks. Siedlecki ogłosił niedawno w gazetach, że Ks. Stojałowski zbiera bez jego wiedzy od chłopów po 2 złr. na cele owej pielgrzymki. Przestrzega przeto niebacznych, by pieniędzy Ks. Stojałowskiemu na pielgrzymkę nie posyłali, bo Ks. Stojałowski nie ma żadnego pozwolenia od władz duchownych na urządzenie wspomnianej pielgrzymki, a więc i na zbieranie pieniędzy w tym celu.

— **Z Warszawy** donoszą, że tylko w kościołach warszawskich, i w dyecezyi kujawsko-kaliskiej składano przysięgę nowemu carowi w języku rosyjskim. W innych dyecezyach przysięgano po polsku, bo żądaniu Hurki, warszawskiego gubernatora, oparli się stanowczo Biskup płocki Ks. Nowodworski, i Ks. Janczewski, Biskup lubelski. Zwymyślał ich za to Hurko, gdy ich przed siebie zawezwał, ale Biskupi woleli znieść nawet tę zniewagę od moskiewskiego satrapy, niż pozwolić, by w kościołach polskich brzmiał język rosyjski. Za złe biorą powszechnie Ks. Popielowi, Arcybiskupowi warszawskiemu, i Ks. Bereśniewiczowi, Biskupowi kaliskiemu, że usłuchali Hurki, bo nawet kalwini nie chcieli przysięgać po rosyjsku, tylko po polsku lub po niemiecku.

— **Z pod Moskala.** Najprzew. Ks. Biskup kielecki Ks. Tomasz Kuliński był chory. Zapewne troska o kształcenie duchowieństwa zatruwa mu życie. Jak wiadomo, rząd rosyjski polegając na błahych denuncyacyach człowieka na pół obłąkanego, przed rokiem zamknął seminaryum duchowne w Kielcach. — Osławiony gubernator Wilna Orżewskij nie przestaje dalej gnębić katolików. Niedawno temu skazał księdza Moczulskiego, proboszcza w Parafianowie, na zamknięcie w klasztorze przez 6 miesięcy za »wrogie zachowanie się względem prawosławia«. Rzekoma wina księdza polegała na tem, że jako kapłan katolicki usiłował odwieść swego parafianina, wieśniaka rzymsko katolickiego, od ożenienia się z prawosławną dziewczyną, już dla tego, że dzieci z takiego małżeństwa w Rosyi muszą zostać prawosławnemi.

— **Węgry.** Wspaniały wiec katolicki odbył się w Sztulweisenburgu. Przeszło 15 tysięcy ludzi zeszło się tam na narady; byli Biskupi, księża, panowie i lud. Jeden z książąt domu cesarskiego nadesłał bardzo serdeczną depeszę, w której życzy błogosławieństwa Boskiego narodom. Ta depesza zepsuła dużo krwi liberałom węgierskim. Prawa o ślubach cywilnych jeszcze przez cesatza nie zostały potwierdzone. Katolicy mają nadzieję, że się to w ogóle nie stanie. Dałby Bóg, ażeby ta nadzieja się spełniła!

Nowiny ze świata.

— **Wiec ludowy.** Na dzień 18 listopada zapowiedział ks. Stojałowski wiec chrześciańsko-ludowy w Krakowie. I rzeczywiście przybyło w tym dniu (a była to niedziela) około 100 wieśniaków z okolic Krakowa. Dowiedzieli się jednak ci wieśniacy, że ks. Stojałowski został uwięziony, i że z wiecu nic nie będzie. Nie wiedzieli na razie co z sobą teraz zrobić, aż oto zjawili się socyaliści, czy jakieś tam farmazony i chcieli z nimi odbyć naradę. Ale wieśniacy poznali się na farbowanych lisach, i zamiast posłuchać owych paniczów, poszli do kościoła, a potem rozjechali się do domów. I dobrze zrobili.

— **Żałoba narodowa.** Wydział stowarzyszenia krakowskiej młodzieży rękodzielniczej »Gwiazda« na posiedzeniu z dnia 14 listopada, uchwalił obchodzić w r. 1895 żałobę narodową z powodu stuletniej rocznicy ostatniego rozbioru Polski. Wszystkie zatem zabawy i tańce będą w stowarzyszeniu zaniechane przez cały przeciąg onego roku.

— **Morderstwo.** Na gościńcu pod Stulpikami na Bukowinie, trzej włościanie opadli wieśniaka Dymitra Padura z Kapukodrului, gdy wiózł cztery beczułki piwa. Złoczyńcy zamordowali go i zabrali piwo. Żandarmerya dwóch schwytała, trzeci umknął do Rumunii.

— **Ugotowane dziecko.** Czytamy w czerniowieckiej *Gazecie Polskiej:* Brak nadzoru nad dziećmi po wsiach powoduje nader częste wypadki na Bukowinie. Przed kilkoma dniami znowu okrutną śmiercią zginą 1½ letni dzieciak wieśniaka Fideka w Mamajowcach Starych. Śpiące na piecu dziecię stoczyło się na kuchnię i upadło do baniaka, w którym warzyła się woda. Zanim się spostrzeżono, dziecię już nie żyło.

— **Pod kołami pociągu.** Na torze kolejowym pod Czerniowcami, pomiędzy budkami strażniczemi nr. 213 i 214, znaleziono onegdaj zwłoki starszej kobiety, straszliwie zdruzgotane. Czaszka była rozbitą, ręce i nogi zmiażdżone, całe ciało tworzyło krwawą masę, zaledwie możliwą do rozpoznania. Nie ulega wątpliwości, że kobieta zginęła pod kołami lokomotywy, atoli nie powiodło się stwierdzić, który pociąg przejechał nieszczęśliwą. W zwłokach rozpoznano Anielę Danilewiczową z Czerniowiec, liczącą lat 55.

— **Na karę śmierci** przez powieszenie skazał trybunał sądu karnego w Krakowie, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, Maryannę Liśkiewiczównę, liczącą 26 lat, niezamężną włościankę z Jawornika pod Myślenicami, za zamordowanie własnego, dwa tygodnie liczącego dziecka płci żeńskiej.

— **Zaciętym wrogiem Polaków** jest Hurko, gubernator warszawski. Gdy bowiem po śmierci cara przyszła do niego deputacya Polaków

i prosiła go, aby przesłał nowemu carowi wyrazy współczucia z powodu śmierci cara Aleksandra III, Hurko wprost im powiedział, że nie wierzy w ich żal i współczucie. Gdy potem ta sama deputacya chciała jechać do Petersburga na pogrzeb cara, Hurko po grubiańsku jej odrzekł, że nie rozumie po co Polacy chcą jechać. Jadąc zaś sam na pogrzeb cara zawiózł nowemu carowi — jak piszą gazety — osobne pismo, w którem oczernia Polaków, i przedstawia Królestwo Polskie w najohydniejszych kolorach. Przez to oszczerstwo chce Hurko skłonić nowego cara, by Polakom żadnych ulg nie dawał, lecz i nadal ich prześladował. Tak się znęcać nad narodem polskim potrafi chyba tylko taki Hurko! Przypuszczając, że Hurko po ostatniej słabości, chyba zupełnie ogłupiał.

— **Pogrzeb cara Aleksandra** odbył się dnia 19 listopada. Z całej Rosyi i ze wszystkich państw Zachodniej Europy, z Ameryki i Azyi przybyli reprezentanci ażeby wziąść udział w pogrzebie i zmarłemu ostatnią przysługę wyświadczyć, 3 królów, 3 następców tronu 3 wielkich państw, bardzo liczni książęta, nadzwyczajna deputacya z Francyi, ambasadorowie mocarstw zagranicznych, deputacye pruskich, austryackich, bawarskich i duńskich pułków, oraz deputacya niemieckiej marynarki wojennej, której honorowym admirałem był zmarły, przybyli do Petersburga ażeby wziąść udział w uroczystości pogrzebowej.

Nabożeństwo żałobne rozpoczęło się o wpół do jedenastej w katedrze Piotra i Pawła. Po nabożeństwie, w którem brało udział bardzo wiele osób, zaczęto strzelać z armat i dzwonić we wszystkich kościołach i wtedy to odbyło się złożenie zwłok do grobowca. Trumnę z ciałem zanieśli car Mikołaj i wielcy książęta.

Gdy cesarzowa wdowa wracała powozem do domu, tłumy ludu otoczyły powóz i rzuciły się przed nią na kolana, tak, że woźnica musiał konie zatrzymać. Policya przyskoczyła ażeby tłumy rozpędzić, ale cesarzowa nie pozwoliła na to i czekała dopóki tłumy ludu dobrowolnie się nie rozeszły.

— **Bardzo uprzejmie** i łaskawie przyjął nowy car delegacyę Polaków, przybyłą do Petersburga na pogrzeb cara poprzedniego. Wyraźnie powiedział do tych Polaków, którzy mu się przedstawili, że dla niego, tj. dla cara wszyscy poddani są jednakowo mili. Hurko, gubernator warszawski, chyba się teraz na nowo rozchoruje, widząc że jego szatańskie zatargi dalszego dręczenia Polakow nie odnoszą skutków.

— **Przyszła polityka nowego cara**. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało okólnik, czyli pismo do wszystkich rosyjskich urzędowych przedstawicieli za granicą. W okólniku znajduje się zapewnienie, że nowy car pójdzie śladami swego ojca, i będzie się starał podnieść dobrobyt wewnątrz swego państwa, a na zewnątrz zaś będzie żył w spokoju ze wszystkimi sąsiadami.

— **Wskutek burzy** jaka w połowie listopada szalała w Europie północnej i zachodniej, bardzo wiele rzek z łożysk wystąpiło. Powódź nawiedziła szczególnie Anglię. W Londynie całe dzielnice stały pod wodą, a w Bath tysiące rodzin musiało z mieszkań swoich uciekać. Straty są ogromne.

— **Siedm ćwierci dukatów** tureckich miał wykopać, jak wiadomo, młynarz w Trójcy (w pow. śniatyńskiego), jakeśmy to już raz pisali. Wedle *Nar. Czasopysi* rzecz się tak miała: Młynarz, służący na obszarze dworskim w Trójcy, Niemiec, kopał coś koło młyna i dokopał się

jakiejś skrzyni; prosił tedy czterech ludzi, aby mu pomogli zanieść ją do domu. Tam otworzywszy ją miał znaleźć dukaty i powiedział ludziom, że musi jechać do Wiednia, aby je wymienić. Do dnia 24 października jeździł w istocie trzy razy, a wróciwszy zapłacił owym ludziom, którzy mu pomagali przy skrzyni po 100 złr. i nakazał, aby nikomu o tem nie mówili, a dostaną jeszcze po 100 złr. Dwa tygodnie temu zebrali się owi pomocnicy w niedzielę w karczmie i podpiwszy sobie zaczęli gadać o skarbie znalezionym. Nadszedł żandarm i wysłuchawszy o co idzie, wziął tych ludzi zaraz do protokołu, a następnie zrobił rewizyę u młynarza, ale dukatów nie znalazł, tylko jakiś pierścień złoty i bransoletę, które to rzeczy na kilka tysięcy złr. oceniają. Młynarza i jego pomocników odstawiono do sądu w Zabłotowie i tam uwięziono. W sądzie zeznał młynarz, iż klejnoty te znalazł razem z dukatami. Pochodzą one jednak z najnowszych czasów, jest przeto podejrzenie, że cały skarb z kradzieży pochodzi. Dalej miał młynarz zeznać, że pewnego razu przyszła do niego wróżka i prosiła go, aby jej pozwolił zaraz zemleć, a ona mu wskaże gdzie jest w ziemi skarb zakopany. Posłuchał i zaraz trzeciego dnia zaczął kopać. Jest prawie pewnem, że ów jakiś skarb pochodzi z kradzieży, ale być też może, iż młynarz wykopał jakąś znaczną sumę pieniędzy i kosztowności i że jeszcze wszystkich nie wymieniał, tylko gdzieś znowu zakopał. Śledztwo wyjaśni sprawę.

— **Zatrucie krwi da się wyleczyć** za pomocą kreoliny. Gdy się kto skaleczy naprzykład żelazem zardzewiałem i czuje ból w ranie, od którego zatrucie zwykle się zaczyna winien ranę wymyć zaraz kreoliną, wpuściwszy do szklanki letniej wody 20 kropli tego płynu. Poczem obwiązuje się ranę czystym płatkiem płóciennym umaczanym w tym rozczynie. Gdy po kilku dniach nieostrożnego obchodzenia się z raną zaczyna ta część ciała puchnąć, czerwieni się a nawet febra nastąpi, natenczas należy zażyć co 2—3 godziny po 15 do 25 kropli czystej kreoliny w opłatkach lub w słodkiem mleku, którego 3 łyżki stołowe wystarczą na jednę dawkę. Kreolina ma smak smoły, jest zatem niemiłą w użyciu. Kuracya trwa zwykle 10 do 15 dni, a ma być niezawodną. Kreolinę kupuje się w aptece.

— **Nieludzkie dzieci**. Kamień zamiast serca ma chyba w piersiach taki człowiek, który może obojętnie patrzeć na konającego ojca i nie stara się udzielić mu pomocy i pociechy w tej ostatniej chwili.

Zdarzają się jednak, niestety, takie wyrodne, bezduszne dzieci. Wieś Korzonki w powiecie Częstochowskim była właśnie świadkiem takiej nieludzkości, która wszystkich ludzi uczciwych zgrozą przejęła. Mieszkał tam niejaki Maciej B., zamożny niegdyś gospodarz. Rozdzieliwszy przed kilku laty gospodarkę pomiędzy syna i córkę, zastrzegł sobie do końca życia utrzymanie u każdego z dzieci. Dopóki miał siły i pomagał w robocie, to i syn i zięć dawali mu chętnie kąt w chacie i łyżkę strawy. Ale gdy zaniemógł, zaczęli mu wyrzucać, że jest niepotrzebnym ciężarem.

W ostatnich czasach przebywał u syna w Korzonkach. Gdy zachorował obłożnie i widać było, że lada dzień może zamrzeć, niegodziwy syn, zamiast potroszczyć się o przywiezienie księdza i doktora, zabrał cichaczem nieszczęśliwego starca na wóz i wywiózłszy za wieś, porzucił samego w polu. Biedak leżał pół dnia na gołej ziemi, skostniały z zimna, nie mogąc się znikąd doczekać pomocy.

Zdarzyło się jednak, że przechodził tamtędy chłopak ze wsi są-

siedniej. Ten na prośby nieszczęśliwego Macieja dał znać córce jego o niegodnym postępku syna. Ale i córki nie wzruszyła niedola ojca. Nie pilno jej było zabrać go do siebie. Dopiero sąsiedzi, którzy dowiedzieli się o wszystkiem od owego chłopaka, zmusili prawie zięcia Maciejowego, że pojechał go zabrać. Przywiózł go więc, ale nie złożył w izbie na ciepłem i wygodnem posłaniu, tylko zwlókł do dziurawej obórki i tam rzucił na wiązkę chróstu.

Obcy ludzie litując się niedoli starca znosili mu pościel i jadło, i zatykali szpary w ścianach, aby zabezpieczyć od chłodu. Wreszcie ktoś z sąsiadów postanowił go zabrać do swej chaty. Lecz starzec, jakby na większą hańbę wyrodnych dzieci, wyzionął ducha w chwili właśnie, gdy go miano wynieść z owej obórki.

Skonał bez kapłana i bez Sakramentów św., a i pogrzebu nieprędko by się pewnie doczekał, gdyby sołtys nie nakazał synowi pogrzebać zwłok ojca. Cała parafia oburzona tem wszystkiem grozi sądem wyrodnym dzieciom Macieja.

Takie wypadki, jak ten powyższy, zdarzają się i u nas w Galicyi pośród ludu wiejskiego, i to niestety, dość nawet często. Wyrodni to synowie, wyrodne to córki, które rodziców swoich w ich starości wyrzucają z domów. Nie ludzie to, lecz szakale!

— **Ślub cara** Mikołaja z Alicyą, księżniczką niemiecką odbył się w Petersburgu dnia 26 listopada z całym przepychem. Z okazyi ślubu darował car więźniom różne kary, a Polakom, którzy brali udział w powstaniu w roku 1863 i teraz cierpieli na Sybirze, pozwolił powrócić do kraju. Majątki jednak, które im zabrano, nie będą im zwrócone. Wielki podziw wzbudza w Petersburgu u tamtejszej ludności to, że car jeździ po ulicach swobodnie bez otoczenia wojska i policyi, a nawet i piechotą chodzi. Tego Moskale jeszcze nie widzieli, bo każdy car, a zwłaszcza poprzedni, gdy jechał przez miasto, to galopem, otoczony silną strażą.

— **Wojna chińsko-japońska.** Jak wiadomo, od kilku już tygodni wre wojna daleko na Wschodzie, między Chinami a Japonią. Chińczycy na każdym kroku są zwyciężani, a obecnie zajęli im Japończycy nadmorską twierdzę Arthur i mają otwartą drogę do stolicy chińskiej t. j. do Pekinu, który chcą również zdobyć i podyktować tam Chińczykom warunki pokoju.

Rozmaitości.

Pomnik Kościuszki w Ameryce (rycina na str. 527). Nietylko sami Rodacy uczcili Tadeusza Kościuszkę po jego śmierci, usypawszy mu mogiłę pod Krakowem, ale także i obcy ludzie, czyli cudzoziemcy, wznieśli mu pomniki, by uczcić pamięć naszego bohatera. Zbudowano więc Kościuszce kilka pomników po za granicami Polski, a mianowicie w Szwajcaryi i w Ameryce. Rycina na str. 527 przedstawia nam pomnik wystawiony w Ameryce obok twierdzy West-Poit, gdzie, jak wiecie, Kościuszko był komendantem. Tak to wysoko cenili Kościuszkę nawet cudzoziemcy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Wykaz świąt najbliższych dwóch tygodni.

Dnia	Święta rzymskie od 1 do 15 grudnia	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
1	Sobota. Eligiusza i Natalii wdowy.	7	19	3	39
2	*Niedz. 1 Adwentu.* Chryzologa i Aurel.	7	20	3	38
3	Poniedz. Franciszka Ksaw. wyznawcy.	7	21	3	38
4	Wtorek. Barbary, panny męcz.	7	22	3	38
5	Środa. *Post.* Sabby opata wyzn.	7	23	3	37
6	Czwartek. Mikołaja bisk. i Leoncyi.	7	25	3	37
7	Piątek. *Wig.* Ambrożego bisk. w.	7	26	3	37
8	Sobota. **Niepokal. Poczęcie Najśw. Maryi Panny.**	7	27	3	36
9	*Niedz. 2 Adwentu.* Leokadyi i Waleryi p.	7	28	3	36
10	Poniedz. *N. Maryi Panny Loretańskiej.*	7	29	3	36
11	Wtorek. Damazego pap.	7	30	3	36
12	Środa. *Post.* Aleksego i Pawła.	7	31	3	36
13	Czwartek. Łucyi, Ottylii p. m. i Eugen.	7	32	3	37
14	Piątek. *Post.* Nikazego b. i Spiryd.	7	33	3	37
15	Sobota. Ireneusza męcz.	7	34	3	37

Możliwe zmiany powietrza

w pierwszej połowie miesiąca grudnia.
(Z Kalendarza „Czecha").

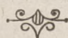
☽ Pierwsza kwadra dnia 5 o g. 1 min. 15 po południu. — Zachmurzenie, śnieżyce, śniegi i zimna.

Pełnia dnia 12 o godz. 8 minut 45 po poł. — Znaczne opady śniegu, zimna i mrozy wzmagają się.

Rok II. Nr 24.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIĘ i PRACUJ.

Wychodzi w Krakowie dnia 1 i 15-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

Nasza prośba!

Do dzisiejszego numeru dołączamy kilka kartek z zaproszeniem do przedpłaty na „Nowy Dzwonek“, czyli tak zwany prospekt.

Te kartki raczą życzliwi nam i naszemu pismu Czytelnicy, rozdać **zaraz** swym znajomym i sąsiadom, objaśniając im zarazem co ta kartka znaczy, i zachęcić do przedpłaty!

To przecież nic nie będzie Was kosztowało, więc sądzimy, że zrobicie to, o co Was prosimy.

Chodzi tu przecież o rozszerzenie pisma katolickiego, przeto każdy, kto się uważa za prawdziwego katolika, powinien zrobić nam tę przysługę, a będzie miał zasługę i przed Bogiem i wobec Ojczyzny!

Powiedział już niejednokrotnie Ojciec św., że dziś każdy katolik nietylko sam powinien prenumerować pisma katolickie i popierać je, gdy go na to stać, ale **obowiązkiem** katolika w dzisiejszych czasach jest, także rozszerzanie pism czyli gazet katolickich!

Gdy więc te kartki z „zaproszeniem do przedpłaty“ otrzymacie, to zechciejcie je zaraz rozdać sąsiadom i znajomym!

Szczególnie zaś prosimy Przew. XX. Proboszczów, by te kartki raczyli rozdać swym parafianom.

Wydawnictwo „Nowego Dzwonka“

Rok II. Kraków 15 Grudnia 1894. Nr 24.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. kwartalnie: **75** ct.

W Niemczech rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Od Wydawnictwa.

„KALENDARZ NOWEGO DZWONKA"

na rok 1895

wyjdzie z druku **w połowie stycznia** 1895 r.

Każdy z prenumeratorów *Nowego Dzwonka*, kto nadeśle teraz **przed Nowym Rokiem** przedpłatę **całoroczną** (3 złr.), ten otrzyma nasz *Kalendarz* zupełnie **darmo,** jako *premię!*

Ci, którzy złożą tylko *półroczną* przedpłatę, *nie otrzymają* Kalendarza *darmo*, lecz będą mogli go nabyć za osobną zapłatą. *Cena* kalendarza będzie później oznaczona.

Wyjątek będą stanowili tacy **półroczni** abonenci, którzy pozyskają nam (oprócz siebie) **przynajmniej jednego nowego** prenumeratora. Takim półrocznym prenumeratorom damy również kalendarz **darmo,** jako premię.

Ktoby więc nie mógł złożyć odrazu *całorocznej* prenumeraty, niech nam nadeśle *półroczną* przedpłatę i pozyska przynajmniej **jednego nowego** prenumeratora, a i wtedy otrzyma *Kalendarz* **bezpłatnie.**

Im wcześniej złożycie przedpłatę, tem prędzej będzie wydrukowany i rozesłany **Kalendarz.**

W końcu z okazyi zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, życzymy naszym Szan. Czytelnikom błogosła-

wieństwa Bożego i wszelakiej pomyślności! Mamy nadzieję, że w roku przyszłym spotkamy się znowu, a więc *do widzenia w roku przyszłym!* ***Redakcya „Nowego Dzwonka".***

Uroczystość Bożego Narodzenia.

W uroczystość Bożego Narodzenia obchodzimy pamiątkę przyjścia na świat, czyli narodzenia się Pana Jezusa Chrystusa. Obchodzimy tę pamiątkę zawsze 25 *grudnia*, bo w tym dniu, według podania kościelnego, przyszedł na świat Zbawiciel. Obrzędy tej uroczystości są wesołe i wyrażają radość, przez co chce nas Kościół św. zachęcić, byśmy się radowali z Narodzenia Pana Jezusa i zarazem dziękowali Mu, że opuścił tron niebieski, a przyszedł na ten padoł płaczu, by nas pocieszyć, uleczyć i zbawić.

Dla pomnożenia w tym dniu nabożeństwa, dozwala Kościół św. odprawiać kapłanom po *trzy Msze święte.* Ten zwyczaj sięga jeszcze pierwszych czasów Kościoła, kiedy to kapłani, osobliwie w czasie prześladowań, przechodzili z jednego miejsca na drugie, i z koniecznej potrzeby musieli nieraz po kilka razy na dzień odprawiać Mszę św., a szczególnie w nocy. Dla zachowania więc tej pamiątki Papież Aleksander II dozwolił kapłanom odprawiać trzy Msze św., ale tylko raz w roku, t. j. w dzień Bożego Narodzenia.

Na tę zaś znowu pamiątkę, że Pan Jezus, podług kościelnego podania, narodził się o północy, odprawia się o północy Msza św. zwana *Pasterką*, dlatego tak nazwana, bo lud wierny naśladując pastuszków, spieszy w nocy do świątyń Pańskich dla oddania czci Nowonarodzonemu Chrystusowi Panu.

U nas w Polsce święta Bożego Narodzenia mają bardzo wiele uroku, gdyż połączone są z niemi różne piękne i rzewne zwyczaje rodzinne, n. p. wilia, kolenda, jasełka i t. d.

Bywa jednak zazwyczaj tak, że wielu w czasie tych świąt myśli głównie o jedzeniu, o zabawach, a wcale ani przez chwilę nie zastanowi się nad tem, co oznacza ta pamiątka, i jakie wielkie łaski spłynęły na rodzaj ludzki z Narodzenia Pana Jezusa.

Tacy, którzy nad tem nie pomyślą, nie obchodzą świąt po katolicku, ale po pogańsku, bo Kościół św. nie na to ustanowił różne uroczystości, aby w te dnie tylko jeść i bawić się, lecz przedewszystkiem na to, abyśmy rozważali tajemnice tych uroczystości, łaski w nich podane, i zapalali się do większej pobożności i miłości Boga.

Taki jest cel wszystkich uroczystości kościelnych, a więc i uroczystości Bożego Narodzenia.

Przyjście Zbawiciela.

Kiedyż, Panie, do nas przyjdziesz,
Czekamy na Ciebie;
Kiedyż do chat naszych wnijdziesz,
Przytul nas do Siebie.
Bądź nam naszym opiekunem,
Zlituj się nad nami;
Pomyślniejszej bądź zwiastunem
Doli — my Ciebie kochamy!
Tyle latek czekał światek
Na swoje zbawienie,
I znów czeka tyle matek
Na Twe odkupienie.
Nie licz, Panie, grzechy nasze,
Przyznajem się szczerze;
Wyzwól Twoje plemię lasze,
Wierne Ci we wierze!
Bądź nam Ojcem litościwym,
Nie pamiętaj złości;
Przecież jesteś pobłażliwym
Dla grzechów, z miłości.
Przed Twym tronem upadamy
I błagamy Ciebie:
Zlituj, zlituj się nad nami,
Przytul nas do Siebie!

Uroczystość Świętego Dzieciątka Jezus w Rzymie!

Aby każdy wiek miał szczęście uczestniczyć w uroczystości Narodzenia Bożego, jest zwyczaj w Rzymie, w kościele Ara Coeli, że dozwalają małym dzieciom mówić kazania przez całą oktawę Bożego Narodzenia.

W tym kościele znajduje się cudowny posążek »Dzieciątka Jezus» (po włosku Santo Bambino), czczony wielce przez pobożnych Rzymian, a wystawiany na widok publiczny w osobnej kaplicy przez całą oktawę.

Przy bliskim zaś filarze znajduje się mała ambona do kazań, na którą wchodzą dzieci rzymskie, tak chłopcy jak i dziewczątka, aby swemi przemowami oddać pochwały małemu Jezusowi.

Już na dwa miesiące przed uroczystością Bożego Narodzenia, przygotowują rodzice swe dzieci, lub starsi bracia i siostry małych swych braciszków i siostrzyczki do tych kazań.

Jeden z podróżników opisuje, że bawiąc w Rzymie trafił właśnie na chwilę, kiedy młoda 8-letnia dziewczynka stała na ambonie i przemawiała z wielkiem namaszczeniem i żywością, jakby nie wiedzieć jaki stary kaznodzieja, a słuchacze, przeważnie dzieci, wielce byli wzruszeni jej kazaniem.

Aby dziecię mogło dostąpić szczęścia powiedzenia takiego kazania, musi być przez cały rok grzeczne i zasłużyć sobie na to. To też na dziatwę wpływa ten zwyczaj bardzo korzystnie, a rodzicom sprawia wielką przyjemność i radość.

Gwiazdka, czyli Gość Boży.

Mój Boże kochany! tak miło dziś wszędy,
I chwila każdemu tak czysto ucieka:
Wieś cała się pieśnią rozlega kolędy,
I każdą twarz szczęścia rumieniec obleka.
Oj! lubaż to piosnka!... rozkoszny rumieniec
I uczta wesoła na każdym dziś stole,
Gdy dziatwy ochoczej okoli go wieniec,
A starcy zasiędą w radosnem tem kole.
I w całej tej wiosce, my tylko dziś jedni
Witamy ten wieczór westchnieniem tęsknoty,
Na łonie dostatków cierpiący i biedni,
W dniach późnej starości samotne sieroty!
Ach! i nam też kiedyś kwitły hoże dziatki,
Co z nami tę ucztę podzielały świętą,
Lecz śmierć nam skosiła rozwite wpół kwiatki,
Dziś drzemią w mogiłach pod ziemią zmarzniętą!...
Więc na cóż nam mienie, obfitość, dostatek,
Gdy nie ma nikogo, by dzielił go z nami,
I biedni dziś łamiąc ten biały opłatek,
W milczeniu gorzkiemi rosimy go łzami.
Nie długo nam gościć na tym Bożym świecie,
Wnet grób nas pochłonie, dwa drzewa pochyłe!...
Gdy ziemia nam członki bezwładne przygniecie,
Nikt płakać nie przyjdzie na naszą mogiłę.
Tak ze łzą na srogie narzekając losy,
Od dziatek najdroższych opuszczony wcześnie,
Raz w wilię przemawiał starzec siwowłosy
Do żony, co także płakała boleśnie.
A słońce się zwolna spuszczało za góry,
I krótko już miało nad ziemią zawisnąć,

I tylko już patrzeć na niebie bez chmury,
Jak pierwsza gwiazdeczka ma na niem zabłysnąć.
W izdebce sprzątniono, do stołu nakryto,
A starcy ani się ruszyli z alkierza,
Oj! nie w smak im widać samotna wieczerza.
Napróżno stół dymi zastawą obfitą.
Wtem od wrót zaleci wykrzyk służby gniewnej,
I słaby głos nędzy, lecz brzmiący tak mile,
Tak czysty i dźwięczny, tęskliwy i rzewny,
Jak prośba sieroty na matki mogile.
Wnet w starca źrenicy dziwny ogień błysnął,
I twarz mu zmarszczoną uroczo okrasza,
I powstał z siedzenia i żonę uścisnął,
Patrz! mówi, najdroższa, to gwiazdka dziś nasza.
Dopierom narzekał, że nie ma też komu
Podzielić wraz z nami świątecznej ochoty,
A wszakże gość w domu, to Pan Bóg do domu,
A goście najmilsi, biedni i sieroty.
I od wrot podwórka do chaty wprowadza,
Szczęśliwy z swej myśli z twarzą uśmiechniętą,
I z sercem radosnem za własny stół sadza
Sierotę zgłodniałą, bladą i zziębniętą.
A jeszcze za chwilę z rozjaśnionem czołem,
Gdy pierwsza gwiazdeczka zaświeciła ziemi,
Weseli szczęśliwi siedzieli za stołem,
Weseli szczęśliwi, bo Pan Bóg był z niemi.
Bo kto się nie leni do dobrego dzieła,
Nie zmoże go własnej boleści pokusa;
Bóg biednych, w gościnę Syna mu posełа,
A jakże to błogo mieć gościem Chrystusa!

Chciwość.

(Opowiadanie z prawdziwego zdarzenia).

Walek Wszebór tęgim był parobkiem. Służył sobie u wójta gminy. Wtem pewnego dnia powiedziano mu w kancelaryi radosną nowinę, że spadła na niego sukcesya po ciotecznej babce, której nigdy nie widział. W pierwszej chwili Walek oniemiał z zadziwienia i radości, potem bez czapki wybiegł na wieś, prosto do kuźni kowala Teodora, z którego córką dawno był zaręczony.

Tu tak gwałtownie zaczął opowiadać swoją radość, że piękna Marysia sądząc, iż jej Walka złe opętało, upuściła dojenkę z mlekiem, którą właśnie zamierzała wstawić do piwnicy. Dopiero gdy

chłopak opowiedział, z jaką wiadomością przybył, cieszyła się z nim razem. Zaczęli też zaraz wspólnie z ojcami radzić, kiedy będą mogli dać na zapowiedzi. I rzeczywiście niezadługo potem Walek odebrawszy spadek po ciotce, kupił grunt po wyciętym lesie i ożenił się z Marysią.

Dziwna jednak przemiana nastąpiła ze szczęśliwym spadkobiercą. Dawniej, kiedy nic nie posiadał, oprócz zasług, szczery był, wesoły, nieraz towarzyszom zafundował piwa, ostatnim groszem podzielił się z chodzącą po prośbie babką, a ile razy przyjechał z miasta, zawsze przywiózł obwarzanek małej sierotce Jadwisi, włóczącej się bez opieki po wsi.

Teraz, po otrzymaniu spadku i kupnie gruntu, Walek stał się zupełnie innym człowiekiem. Chodził zadumany; opryskliwie odpowiadał Marysi, gdy chciała paru groszy na domowe wydatki; szwagrowi odmówił pożyczki paru reńskich; a sierotkę Jadwisię, która raz upomniała się o obwarzanek, z gniewem przepędził od siebie. Wszystko to wskazywało, że otrzymane pieniądze zaszczepiły w sercu Walka chciwość. Pragnął teraz nie uronić ani jednego grosza ze swojego mienia, ale jak najprędzej je podwoić.

Sam się wziął do budowy chaty na zakupionym gruncie. Murował, ciosał, heblował aż do potu, aby tylko robotnikowi jak najmniej zapłacić. Na jesień stanął dom słomianą strzechą kryty; brakowało tylko polepy na górze. Ale polepę Walek postanowił sam z żoną urządzić. Dźwigali więc oboje pełne cebry gliny i lepili bez wytchnienia.

Marysia dziwiła się w duchu wielkiej pracowitości męża, bo dobrze widziała, jak nieraz na służbie Walek spóźniał się rano i w południe do roboty. Nareszcie chata była gotowa. Walek założył ogródek przed domem, ogrodził go sztachetkami, które sam wieczorami strugał; postawił chlewy i oborę, do której zaraz wprowadził trzy dojne krowy; kupił konia i zaczął karczować resztę gruntu, kopiąc pieńki od świtu do nocy.

Młodemu małżeństwu powodziło się dobrze na nowem gospodarstwie. Co piątek Walek jechał z furą drzazg na sprzedaż do miasta, a Marysia dźwigała pełny kosz masła i serów. Walek jednak obrachowywał żonę z każdego grosza wziętego za nabiał, i wszystko zabierał tak, że biedaczce nie zostawało nic na nowy fartuch lub chustkę. Za to, gdy powrócili z miasta, Walek, zanim usiadł do miski, już obliczał zarobek, i pieniądze kładł do blaszanego pudełka, które, owinięte w szmaty, stawiał w piwniczce z kartoflami.

W rok niespełna po ślubie Marysi urodziły się bliźnięta. Ojciec jednak był więcej skrzywiony niż uradowany z tego podwójnego daru.

— Oj! Maryś, Maryś! — mówił postękując — co ty teraz poczniesz z tem dwojgiem dzieci? Tyle zachodu, mitręgi!... A dyć ty teraz pracy już żadnej jąć się nie będziesz mogła. A co będziesz potrzebowała zjeść, żeby wykarmić to dwoje!

Marysia obruszyła się na męża.

— Wstydź się, Walek, takie rzeczy gadać! Zamiast podziękować Panu Bogu, to ty narzekasz jak na jakie nieszczęście. A kiej ci żal kartofli, to pójdę se do ojców!

Walek się trocha zawstydził i zaczął wmawiać w żonę, że tylko żartował.

Zima przeszła, dzieci podrosły. A były to dwa tęgie dzieciaki, bo matka, ukradkiem przed ojcem, poiła je mlekiem.

Około św. Jana, po południu w niedzielę, Walkowie odpoczywali w sadzie, a dzieci przewracały się w trawie. Wtem pies zaczął ujadać. Gospodarze spostrzegli starą jakąś babinę. Miała ona na sobie spódnicę poszarpaną u dołu, a głowę owinęła resztkami czerwonej jakiejś chuściny. Nogi bose, czarne od kurzu i błota, zaledwie już stąpały po rozpalonym piasku. W ręku trzymała kij sękaty, którym się od burka opędzała. Twarz jej żółta była od słońca, a pomarszczona jak jabłko suszone. Oczy w czerwonych powiekach, wyblakłe i wypłakane, przyglądały się bojaźliwie gospodarzom. I Walek wpatrywał się z niepokojem w babinę. Wtem dreszcz trwogi go ogarnął. Poznał ją, to była rodzona jego, a dawno niewidziana ciotka.

— A co tu robicie? — zawołał naraz podnosząc się z trawy

— Poznałeś mnie, Walku? — rzekła babina, pokazując w uśmiechu resztki niewypadłych zębów. — Wiedziałam ci ja, żeś ty dobry bratanek i swojej starej ciotki nie wypędzisz z domu!

— A jużci, jużci — odpowiada Walek. — Gdzieżbym tam was wypędzał! Możecie przenocować u mnie i zjeść wieczerzę. Jeno dziwi mnie to, po co idziecie taki kawał od domu. Co za potrzeba przyciągnęła was aż tu w moje strony?

Baba nie odpowiedziała zaraz. Przysiadła przy Marysi, położyła kij, uśmiechnęła się do dzieci, które, przytulone do matki, patrzały na nią ze strachem, westchnęła i dopiero wtedy zabrała się do opowiadania swoich losów.

— Mój kochany Walku, tobie Pan Bóg poszczęścił, otrzymałeś spadek, masz dom swój i dobytek. Ale twoja stara ciotka nigdy własnego domu nie miała... Poniewierałam się tylko u krewnych, którzy mnie obciążali pracą, a łyżki strawy żałowali; teraz zostałam już i bez dachu nad głową, bo stary Józef, u któregom była, umarł, a żona jego, zła Hanka, precz mnie przepędziła z chaty, nie dając nawet wziąć szmat moich. I oto przypomniałam

ciebie, Walku kochany, że masz dom i żonkę, i może przytulisz starą ciotkę. Inaczej chyba mi po żebranym chlebie iść przyjdzie.

Wypowiedziawszy to wszystko, biedna staruszka zaczęła szlochać i obcierać grubą zapaską czerwone oczy. Litościwa Marysia pobiegła do chaty po kubek mleka dla starej. Ale Walka mowa ciotki wcale nie wzruszyła.

— Jakto! — zawołał popędliwie — to na to otrzymałem pieniądze, napracowałem się tyle przy stawianiu chałupy, nakopałem pieńków z roli, abym teraz żywił drugich darmo? Omyliliście się ciotko! niema u nas miejsca dla was. Patrzcie zresztą, ile ja mam gęb do żywienia! Nas dwoje, dzieci dwoje, a jeszcze chłopak pastuch! A życie teraz drogie, żyto liche będzie, a i ziemniaków niema. Zresztą jak dla was, to i proszony chleb w sam raz. Do roboty się nie zdacie, a chodzić po chałupach i klepać pacierze będziecie jeszcze mogli.

Walek aż się zadławił z prędkiego gadania, tak był wymownym, żeby tylko stara niedołęga, jak w duchu ciotkę nazywał, odczepiła się od niego.

Ale dobra Marysia śmiało ujęła się za ciotką mężowską.

— Jak tobie nie wstyd, Walku, starą ciotkę na żebry wysyłać! A toć by każdy obcy taką niedolę przygarnął, a swój wypycha z domu! A zresztą ciotka i wdomu przydać się jeszcze może. Jeszcze i kartofli obiorą, i izbę zamiotą, a i na dzieci by najrzeli, gdy ja pójdę do żniwa.

Te uwagi powstrzymały trocha złość chciwej duszy Walka. Po krótkim oporze zgodził się pozostawić w domu ciotkę, pod warunkiem, aby bydło pasała. Zaraz też nazajutrz pastucha wypędził.

Od przybycia ciotki Urszuli Walek stał się jeszcze większym sknerą. Żywili się trzy razy na dzień kartofiami z barszczem, rzadko kraszonemi tłuszczem baranim lub wołowym. Mięsa nie jadali wcale, kawy nie pijali nigdy, bo Walek twierdził, że grzech cukier kupować. Dla oszczędności też nie palili prawie nafty, a świecili tylko drzazgami, które kładli w komin.

Lato przeszło im dość spokojnie, stodoła napełniła się zbożem, dwie piwnice kartoflami. W oborze przybudowanej do chaty stały trzy krowy dojne i koń wypasiony. W zagródce leżało 10 owiec białych jak mleko, a spora gromadka gęsi gęgała na podwórku.

Była już późna jesień. Jednego razu pod wieczór Walek przyjechał z lasu skarbowego i przywiózł trzy sosny, ścięte ukradkiem, oraz worek jakiś dość ciężki. Wniósł go do domu na plecach.

— No, kobiety, macie po parę ulęgałek! — zawołał, dając parę garści polnych gruszek żonie i ciotce.

— A skądżeś ich dostał? — zapytuje ucieszona Marysia.

— Podarował mi je szwagier. Będzie tego z pół korca i dobrze ulęgnięte. Ćwierć zjemy, a drugą sprzedam pojutrze w mieście. Gruszki drogie, podobno dają 4 złote za ćwierć.

— Ej, dajże pokój, nie sprzedawaj! powiedziała Marysia — toć przecie darowane. Lepiej sami z ciotką zjemy.

I sypie z worka obiema garściami ulęgałki w fartuch sobie i ciotce.

Walek udaje, że nie widzi marnotrawstwa żony, ale w duchu przemyśla, jakby gruszki uchronić od łakomstwa kobiet.

Po wieczerzy położono się spać wcześniej niż zwykle, bo nazajutrz Marysia miała iść z masłem do miasta. Wszystko też było przyszykowane do tej podróży. Koszyk stał w kącie, a w nim porządnie ułożone osełki masła. Trzewiki i chusty odświętne naszykowałą sobie Marysia na skrzynce przy łóżku, aby jutro rano czasu nie tracić.

Walek obudził się do dnia i wstał, aby zasypać obrok koniowi. Zapaliwszy przygotowaną już z wieczora drzazgę smolną idzie do obory. Wtem przechodząc niedaleko kąta, gdzie spała ciotka Urszula, potrącił nogą o jakąś zawadę. Schyla się i widzi ów worek z ulęgałkami.

— Dobrze, żem go też potrącił — myśli uradowany. — Wyniosę ulęgałki na górę, bo kobiety przez jutro wszystkoby zeżarły.

Wziął worek na plecy ku wielkiemu zmartwieniu ciotki, która dawno już nie spała, i wyszedł z izby.

Szczęśliwie wgramolił się z gruszkami na górę, schował je w kupę łubinu, który tam leżał w strączkach, i zamierzał zejść na dół. Wtem podnosi nieostrożnie drzazgę w górę i zapala zwieszoną pajączynę. W mgnieniu oka zajęła się dobrze wysuszona słoma na dachu.

Walek z okropnym krzykiem schodzi po drabinie. Zamiast jednak zbudzić żonę i dzieci, pobiegł odwiązywać bydło w oborze. Wypędził je na dwór i ujrzał przed sienią stojącą Urszulę w jednej koszuli. Stara usłyszawszy krzyk Walka, wybiegła z chałupy. Walek woła na ciotkę, aby szła za bydłem, a sam biegnie do izby budzić żonę. Lecz w tej chwili przypomina mu się, że pieniądze schowane są w dole do kartofli. Porzuca zatem żonę, schyla się nad podłogą, odrywa deski, wskakuje do dołu i zaczyna szukać blaszanego pudełka.

Marysia budzi się wreszcie sama, na pół nieprzytomna od dymu, który ją dusi w gardle i wyżera oczy. Widzi straszliwą łunę pożaru, słyszy trzask belek i krokwi, porywa dzieci z kołyski i chce uciekać. Ale okna zabite na głucho, bo Walek za-

łował paru groszy na kupno haczyków i zasówek. Do drzwi nie można się już dostać... Pada więc nieboga z dziećmi przy progu... W tej chwili dach się załamuje i przygniata nieszczęśliwych.

Ciotka Urszula jak skamieniała stoi wciąż na dworze. Patrzy w okna i krzyczy ratunku. Ale nim ludzie ze wsi nadbiegli, ratunek był już niemożebny.

Dzień zaświtał, słońce weszło i oświeciło kupę dymiących się gruzów. Zaczęto je rozwalać i wydobywać trupy. Walka znaleziono w piwnicy. W martwej ręce, która jedna nie była zwęglona, trzymał blaszane pudełko, ów skarb najdroższy, dla którego poświęcił życie swoje, żony i dzieci! Biednej dobrej Marysi tylko twarz przytulona do ziemi ocalała, reszta ciała była spalona na węgiel. Dzieci również na węgiel się spaliły.

Nazajutrz wszystkie kości zebrano w jedną trumnę i odprowadzono na cmentarz. Ksiądz Proboszcz, któremu Urszula opowiedziała o owych nieszczęsnych gruszkach, miał do zgromadzonego ludu długą i pouczającą przemowę, w której wykazywał, jak zgubną namiętnością jest chciwość.

Kotlina Krośnieńska.

Opis historyczny.

(Z pamiętnika historycznego dyecezyi przemyskiej, napisanego przez *ś. p. X. W. Michnę*).

(Ciąg dalszy i dokończenie).

Wspomnieliśmy już dawniej (patrz Nr 15) o dwóch największych miastach leżących w kotlinie Krośnieńskiej, t. j. o Krośnie i Jaśle. Wypada jeszcze pomówić o *Dukli* i *Rymanowie*.

To słowo: *Dukla* jest prawdopodobnie skróceniem słowiańskiej nazwy: *Dukebele*. Zaś *Dukebelos* nazywały się grody pogańskiego ludu Daków osiadłych w Panonii, t. j. w dzisiejszych Węgrzech, ci zaś Dakowie mieli związki polityczne z Chrobatami białymi zamieszkującymi Podkarpacie i oni tak tę miejscowość nazwali, a przyswoili ją sobie Chrobaci.

Dukebele przeto, czyli dzisiejsza Dukla, było zbiorowiskiem dla Słowian, było oraz gospodą dla pielgrzymów, komorą dla kupców.

Dukla, to praojczysty gród, to macierz wszystkich grodów w Podkarpaciu, to kolebka wszystkich siół i miast w kotlinie Krośnieńskiej.

Na gruzach starej *Dukebele* stanęła polska *Dukla*, na której widok podróżnik chyli głowę, bo to stary gród słowiański.

Prawdopodobnie byli tu pierwszymi Apostołami wiary chrześcijańskiej św. Cyryl i Metody, można też przypuścić, że była tu

najstarsza parafia w okolicy, ale ślady fundacyi zniszczone, bo okolica Dukli wiele ucierpiała przez napady opryszków i Węgrów.

Miasto nie miało urzędów, bo należało do kasztelanii w Bieczu w sprawach prawnych, a do starostwa w Jaśle co do dochodów królów.

Dukla była fortecą, od czasu jednak jak Węgry i Polacy zaczęli mieć niektórych wspólnych królów, albo z jednej rodziny, Dukla przestała być twierdzą.

Tyle o Dukli. Teraz słówko o *Rymanowie.*

Rymanów był pierwotnie wioską zwaną *Lassel* (może Yassel przekręcone potem na Lassel). W okolicy czczono bożka *Yessel.* Później król polski Władysław Jagiełło (po roku 1410) po zwycięstwie pod Grunwaldem odniesionem nad Krzyżakami, sprowadził tu jeńców wojennych zabranych pod Grunwaldem. Ci jeńcy, z pochodzenia Niemcy, nazywali się *grynwaldczykami*, a miejsce gdzie zamieszkali *Grymanów,* z czego potem powstała polska nazwa *Rymanów.*

Król Jagiełło przemienił tę miejscowość na miasteczko z przywilejem na targi poniedziałkowe.

Parafię fundował tu Siemieński, kasztelan halicki. Później Rymanów przeszedł po kądzieli, t. j, przez córki do rodziny Stadnickich, a potem do rodziny Ossolińskich. Józef Ossoliński wymurował kościół w Rymanowie ten, który dziś stoi. Umarł on w r. 1780 i pochowany jest w Rymanowie. Obecnie Rymanów należy do rodziny hr. Potockich.

Na tem kończymy w tym roku opowiadanie o Kotlinie Krośnieńskiej. W roku przyszłym Nowy Dzwonek przyniesie różne wiadomości o innych jeszcze miasteczkach i wioskach, o których obecnie dlatego, że się rok kończy, mówić już nie można. Czekajcie więc cierpliwie do roku przyszłego!

„Ale nas zbaw ode złego". Amen.

(Siódma prośba *Modlitwy Pańskiej).*

Objaśnienie w przykładach.

Największem złem jest *grzech,* co się z tego okazuje, że Pan Bóg stwarzając świat użył jedynie swej woli, i wszystko się stało; dla odkupienia zaś świata *grzesznego* oddał swego Najukochańszego Syna, i ten umarł za grzechy ludzkie najboleśniejszą śmiercią.

Jakże więc strasznem złem musi być grzech! Cała historya święta, od początku do końca świadczy, że grzech jest matką wszelkiego złego, i że wszelkie nieszczęścia, wszelkie klęski z grzechu na świat spłynęły.

To też Święci Pańscy miłując Boga i duszę swoją, woleli

raczej znosić męczarnie, utrapienia, śmierć nawet, aniżeli dopuścić się choćby jednego grzechu śmiertelnego.

Blanka, pobożna matka świętego Ludwika, króla francuskiego, prawie codziennie mawiała synowi, gdy jeszcze był dzieckiem: »Pamiętaj dobrze mój synu! że nie masz na świecie żadnego innego nieszczęścia prócz grzechu, wolałabym widzieć cię umarłego na marach, niżeli usłyszeć, żeś wpadł w tak okropne nieszczęście, czyli żeś się dopuścił grzechu«.

Pewien wieśniak pobożny poniósłszy w czasie wojny szkody na kilka tysięcy, tak mówił do siebie: »Wielkie to są wprawdzie szkody, ale przecież nie są to grzechy śmiertelne«. Bardziej więc, i słusznie — bał się grzechu, aniżeli największych strat doczesnych.

Kiedy więc grzech tak wielkiem jest złem, to codziennie potrzeba gorąco w pacierzu prosić P. Boga, *by nas wybawił od tego złego,* t. j. od grzechu.

Nie można zaś lepiej ustrzedz się grzechu, jak, gdy się rozważa jego szkaradę i wielkość, co szczególnie daje się widzieć, gdy się rozważa Mękę Pana Jezusa, b. P. Jezus cierpiał tak strasznie i umarł jedynie za grzechy ludzkie, i by świat odkupić.

Powinniśmy też modlić się o wyzwolenie nas od złego doczesnego, bo czytamy n. p. w Starym Testamencie, że i Mojżesz często się modlił za lud żydowski, kiedy go spotkało, lub miało spotkać jakie nieszczęście.

I Pan Jezus sam w ogrodzie oliwnym prosił Ojca Niebieskiego, aby kielich męki odwiódł od niego.

Kiedy jednak P. Bóg ześle na nas jakie utrapienie lub nieszczęście, to nie godzi się szemrać za to przeciw Bogu, ale znieść wszystko cierpliwie, z poddaniem się woli Bożej. »Wszystko bowiem — jak pisze św. Augustyn — cokolwiek Bóg ludziom zsyła, jest podarunkiem Jego dobroci«. My tego obecnie nie możemy pojąć, a jednak tak jest, dlatego to każdy Święty cierpiał wiele i przez to został świętym.

Na tem kończymy krótki rozbiór *Modlitwy Pańskiej.*

Chcąc modlić się z pożytkiem i pobożnie potrzeba wiedzieć »co się mówi«, czyli jakie jest znaczenie wymawianych słów. Nie raz więc, ale często powinien sobie niejeden te powyższe objaśnienia przeczytać, by modlitwa jego była istotnie podniesieniem ducha do Boga, a nie bezmyślną gadaniną — jak się to zazwyczaj dzieje.

Prawda, że lud wiejski lubi się modlić, i to modli się często, ale wielu jest, którzy modlitwy nie pojmują, i nie rozumieją, bo nauka, to dla nich rzecz wstrętna, ale też i modlitwa ich, tak bezmyślnie wygadana, niewiele warta!

Wolność i równość u socyalistów.

Socyaliści ciągle się chwalą, że dopiero w tem państwie, które oni utworzą będzie wolność i równość. Otóż mamy z najnowszych prawie czasów dowody, jak oni tę wolność i równość pojmują.

Najpierw dowiedzioną jest rzeczą, że zakładane na próbę małe kolonie socyalistyczne nie udały się, bo w jednych koloniach wszyscy chcieli nic nie robić, tylko rządzić drugimi, w innych znowu ludzie zdziczeli zupełnie. Jeżeli więc w małej kolonii nie dadzą się przeprowadzić nauki socyalistyczne, to cóż mówić o wielkiem państwie?

Wolność przyobiecują socyaliści i równość, tymczasem historya rewolucyi francuskiej uczy nas, że ci właśnie, którzy najwięcej krzyczeli: wolność! wolność! ci, gdy doszli do władzy stali się dla ludu największymi tyranami i kazali wszystkich mordować, kto im nie był na rękę.

Lecz i inne mamy jeszcze przykłady. We Francyi, w mieście Rube, wybrali w r. 1890 socyalistów do rady gminnej, bo przyrzekli, że zniosą akcyzę miejską. Tymczasem tej akcyzy nietylko nie znieśli, lecz ją znacznie podwyższyli. Wydatki zaś miasta za ich rządów zwiększyły się o 740 tysięcy franków. Burmistrz, który był także socyalistą, podwyższył sobie pensyą z 5 tysięcy na 13 tysięcy franków.

Kubek w kubek zrobili to samo socyaliści w radzie gminnej paryskiej. Wszystko to świadczy, że gdzie socyaliści rządzą, tam następuje rozprzężenie, powstaje nędza, a zamiast wolności — niewola.

Żebranina.

Jużem dawniej raz wspomniał o tej głupocie i lenistwie naszych chłopów, którzy mają wstręt do czytania dobrych książek i gazetek pouczających.

Wspomnę teraz o żebraninie w tej samej sprawie.

Są tacy włościanie, którzyby czytali gazetki, ale nie za swoje pieniądze. Czekają tedy, aż ks. Proboszcz, lub p. Nauczyciel zapisze dla nich gazetkę i da im ją do czytania, albo pożyczają gazetkę od takich sąsiadów, którzy za gazetkę płacą.

Gdy tak robią ubodzy wieśniacy, to im tego wreszcie za złe brać nie można, owszem chwalę im to, że się choćby tą drogą garną do oświaty. Ale zamożniejsi gospodarze powinni się wsty-

dziś takiej żebraniny, bo ich stać przecie na to, aby kilka reńskich na rok wydali na pisma.

Sądzę, że najlepiejby było takim żebrakom, niemającym wstydu, by im gazetek nie pożyczać. Kogo bowiem stać na to, by na wesela, chrzciny i pogrzeby, czyli na pijatyki i uczty z tej okazyi, wydawał po kilkanaście i kilkadziesiąt reńskich, ten jest też w stanie sam opłacić sobie gazetkę lub kupić książkę.

Radzę więc Szan. Czytelnikom, by bogatszym sąsiadom gazetek nie pożyczali do czytania, bo po co popierać takich ludzi, którzy na co inne mają pieniądze, a na własną naukę żal im grosza.

Inna rzecz z ubogimi sąsiadami. Tym pożyczać można, jakkolwiek i ci powinni nie narzucać się tym, co własnym groszem gazetki opłacają. Gdy ich bowiem nie stać na te 3 reńskie na rok, to niech się złożą we dwójkę lub trójkę, a wtedy nie będą potrzebowali żebrać.

Nie taka to przecież wielka suma dać na pół roku kilka szóstek, a za te kilka szóstek można się wiele nauczyć i wiele dowiedzieć się o świecie.

Ale gadaj tam niejednemu chłopu o tem. Gdy pojedzie do miasta na targ lub jarmark, to przepije nieraz daleko więcej, na gazetę jednak i książki, to go nie stać.

To też bardzo przykro mi się robi, kiedy mówię z takim wieśniakiem, który żadnej gazetki i książki nie czyta. Myślę sobie wtedy, i to ma być niby człowiek!

Żeby tedy poniekąd zmusić naszych Braci wieśniaków do oświaty, trzeba *po pierwsze:* zachęcać ich do czytania gazetek, *a powtóre:* nakłaniać, by sobie sami za *własne* pieniądze prenumerowali gazetki. *Jędrzej z nad Wisłoka.*

Różne wiadomości o nowym carze.

Car Mikołaj jest w tej chwili najpopularniejszą osobistością w Petersburgu. Zapewniają dobrze powiadomieni, iż do najulubieńszych chwil nowy władca zalicza przechadzki samotne, lub też w towarzystwie jedynie swej małżonki.

Z początku policya chciała używać ostrych środków bezpieczeństwa, ilekroć dowiedziała się, iż cesarz znajdował się na przechadzce po ulicach stolicy; Mikołaj II jednakże, ku wielkiemu zdziwieniu policyi, kazał tego zaniechać.

Donoszą właśnie o niezwykłem zdarzeniu, które nastąpić miało w tych dniach w Petersburgu. Dwaj studenci wojskowej

akademii medycznej idąc wzdłuż Newskiego Prospektu rozprawiali głośno, gdy wtem w pobliżu mostu Aniczkowskiego spotyka ich cesarz. Młodzi ludzie nie złożyli monarsze należnego ukłonu, jakkolwiek tenże miał na sobie mundur pułkownika, którego dotychczas jeszcze używa.

Car zatrzymał się i do młodzieców zwrócił się z zapytaniem: »Dlaczego mi się panowie nie ukłonili?« Zdziwieni obaj spojrzeli na pułkownika, a po chwili jeden z nich zaczął się tem tłumaczyć, iż dopiero niedawno z prowincyi przybyli do akademii i nie wiedzieli jeszcze, że są obowiązani nietylko jenerałom, ale i pułkownikom oddawać wojskowe honory. »Macie panowie słuszność — odparł im monarcha — ale w każdym razie musicie kłaniać się cesarzowi«.

Można sobie wyobrazić, co się w tej chwili działo ze studentami, którzy nie poznali cara. Nie wiedzieli co począć. Wtedy car kazał im się udać bezwłocznie do rektora i »zameldować« co zaszło.

Rektor dowiedziawszy się o tem, wykluczył z zakładu obu młodzieńców za takie przestępstwo nie do przebaczenia, i całą sprawę przedstawił ministrowi wojny, którego prosił o zawiadomienie cesarza o ukaraniu winnych. Tymczasem car był z tak surowego postąpienia rektora bardzo niezadowolony i kazał obu studentów nadal w akademii pozostawić. Przy tej sposobności wyrazić się miał przed ministrem, iż w tym celu, by mnie lepiej znano, należy się postarać o rozpowszechnienie portretów cesarskich, które powinny się znajdować we wszystkich zakładach.

Onegdaj na przechadzce kupił sobie car od ulicznego roznosiciela kalendarzyk kartkowy. Jenerałowi Walowi zakazał strzedz policyjnie jego osoby, mówiąc: »Daj pokój, panie naczelniku, zostaw mnie tylko opiece Boga i mojego ludu!«

Do gazety *Czas* nadeszła z Petersburga taka wiadomość: Gdy przed kilkunastu dniami nowy car Mikołaj przechotą przez miasto z pałacu Aniczkowskiego do pałacu Zimowego, ktoś z przechodzących go poznał, i natychmiast zaczął go otaczać coraz większy tłum ludu. Na placu przed pałacem Zimowym car obejrzał się, a wtedy wszyscy zdjęli czapki z głowy. Car zaś rzekł: »Moi panowie, nakryjcie głowy, bo możecie się zaziębić«, a następnie dodał: »Może kto życzy sobie ze mną mówić, może kto ma interes do cara?«

Te słowa były dla Moskali taką niespodzianką, że wszyscy z przerażeniem cofnęli się o kilka kroków wtył. Car czekał chwilkę, a ponieważ nikt nie odpowiadał, poszedł dalej ku pałacowi. Mając wejść do pałacu odwrócił się znowu, ukłonił się i rzekł: »Dziękują wam moi panowie za towarzyszenie mi«. Innego znowu dnia

nowy car idąc ulicą ubrany po cywilnemu przystanął na ulicy, gdzie było zbiegowisko i spostrzegł człowieka sprzedającego malowidła. Przystanął i zapytał, co on tam ma? — ten mu pokazał portret nowego cara po 30 kopiejek. Mikołaj II rozweselony tym tanim nabytkiem, kupił własny portret, zaniósł go żonie i śmiejąc się powiedział: »Patrz, oto mój portret, ale tak »podobny«, że nikt z otaczających na ulicy mnie nie poznał, gdy go kupowałem«.

W ogóle o nowym carze krążą tak w samej stolicy rosyjskiej czyli w Petersburgu, jako i po gazetach przeróżne ciekawe nowiny, które jeżeli istotnie są prawdziwemi, to chyba wolno przypuścić, że nowy car będzie zupełnie innym od poprzednich carów.

Nowy gwałt rządu włoskiego.

Pod imieniem *Pia Casa dei Catecumeni* istnieje w Rzymie od wieków przy kościele *Sta Maria ai Monti* zakład katechumenów, którego celem było ubogim żydom i poganom, pragnącym przyjąć Chrzest św., dostarczyć przytułku na czas pewien, aby mogli się uczyć wiary katolickiej.

Dawniej przyjmowano do tego zakładu także heretyków, później przeznaczono dla nich osobny dom. Po 40 dniach pobytu mieli owi niechrześcijanie opuścić zakład, przyjąwszy Chrzest św. lub oświadczyć, że pozostają przy dawnej wierze. Kobietom jednak było wolno, po przyjęciu Chrztu św., zamieszkać w *Conservatorio delle neofite* połączonem z zakładem katechumenów, a to aż do zamążpójścia, wstąpienia do klasztoru lub uzyskania innego zaopatrzenia.

W tem *Conservatorio* wychowywano nadto córki neofitów. Zakład katechumenów, którego administracyą trudni się komisya złożona z trzech Kardynałów, miał rocznego dochodu 60.000 lirów, z czego część większą przeznaczono na potrzeby *Conservatorio delle neofite*, a nadto na utrzymanie dwóch probostw w Rzymie i na zapomaganie klasztoru *della Santissima Annunziata*, przeznaczonego dla nowo ochrzczonych.

Zakład więc katechumenów nie jest rzymskim ani włoskim, lecz papieskim, katolickim, ma znaczenie powszechne, albowiem podobnie, jak Propagandę przeznaczyli go Papieże dla niekatolików całego świata.

Otóż dekretem z 5 października b. r. rząd włoski postanowił że dochodami tego zakładu ma na przyszłość zarządzać miejska komisya dobroczynności i tak długo je składać, dopóki zakład w myśl ustawy o fundacyach dobroczynnych z r. 1890 nie będzie

zmieniony w sposób, odpowiadający dzisiejszym stosunkom i potrzebom.

Ten akt samowoli jest jednym wysiłkiem więcej, podjętym w tym celu, by przeszkodzić Głowie Kościoła w wykonywaniu najistotniejszego prawo i obowiązku t. j. krzewienia wiary katolickiej.

W Rzymie, w centrum katolicyzmu, wolno heretykom i sekciarzom wszelkiego pokroju i wszelkich narodowości głosić swe błędy i rozporządzać swojemi pieniędzmi bez przeszkody; tylko katolikom rząd utrudnia krzewienie nauki Chrystusowej, tylko tym, którzy pragną jedynie zbawiającej prawdy, nie wolno mieć księdza, którzyby jej uczył. Tak pojmuje rząd włoski wolność sumienia.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ogłoszone już zostało pismo Ojca św., czyli »Konstytucya« o kościołach obrządku *wschodniego.* W tej Konstytucyi wspomina Ojciec św. o troskliwości, jaką zawsze Papieże rzymscy otaczali Kościoły obrządku wschodniego. Zaznacza dalej, że obrządek wschodni należy utrzymywać, bo jest wspaniałym dowodem jedności Kościoła. Następnie potwierdza Ojciec św. rozporządzenia wydane dawniej przez Benedykta XIV. Jest tam i ten punkt, że misyonarz obrządku łacińskiego nie powinien się starać nakłaniać wyznawcę obrządku wschodniego do przejścia na obrządek łaciński, a jeżeli to zrobi, to traci swój urząd. W takich miejscowościach, gdzie wierni nie mają kapłanów swego wyznania, mogą przyjmować Komunię św. według jednego lub drugiego obrządku. Bez zezwolenia Stolicy św., nie może zakon łaciński zakładać swoich klasztorów na Wschodzie. Sprawy małżeńskie i sprawy sumienia wyznawców obrządku wschodniego, należą do załatwienia do Kongregacyi *de propaganda fide* (rozkrzewiania wiary). Przez tę Konstytucyę spodziewa się Ojciec św. nawrócić cały Wschód, t. j. kościoły szyzmatyckie i połączyć je w jedności z Kościołem katolickim. — W dniu 11-go listopada przez cały dzień niezliczony tłum ściągał się zewsząd do kościółka św. Jędrzeja na Kwirynale do grobu naszego rodaka św. Stanisława Kostki, którego święto obchodzono. Byli to wierni świeccy płci obojej i wszelkiego wieku i stanu duchowni, oraz seminarzyści różnej narodowości. Nabożeństwo do św. Stanisława Kostki rozpowszechnione jest w Rzymie na równi z nabożeństwem do św. Alojzego Gonzagi, który spoczywa w ołtarzu św. Ignacego. Św. Stanisław ma, jak on, w ołtarzu trumnę z modrego drogocennego lapisu.

— **Deputacya kapituły katedralnej krakowskiej,** złożona z Wikaryusza kapitularnego ks. prałata Gawrońskiego, ks. kanoników Pelczara i Foxa, oraz ks. infułata Krzemieńskiego i ks. Dra Juliana Bukowskiego, przyjętą została przez Księcia Biskupa Puzynę we Lwowie, dnia 4 b. m. Imieniem kapituły i duchowieństwa złożył serdeczne życzenia, a zarazem hołd ks. wikaryusz kapitularny, ks. Gawroński. Imieniem wydziału teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, złożył życzenia ks. kanonik prof. Dr Pelczar. Serdecznemi słowy podziękował Książę-Bi-

skup Puzyna za życzenia i podniósł, że świadomy jest trudności i znaczenia zadania, jakie go czeka na nowem stanowisku; podejmuje takowe z nadzieją, że Pan Bóg udzieli mu swej pomocy i pobłogosławi pracy, że w tej pracy może liczyć na pomoc Kapituły katedralnej i duchowieństwa. Deputacya prosiła Księcia Biskupa, ażeby raczył jak najrychlej objąć osieroconą dyecezyę; na co odrzekł, że uczyni to zaraz po prekonizacyi Ojca św., która wedle ceremoniału św. Kościoła rzymskiego, następuje po konsystorzu w Rzymie; dotąd termin konsystorza niezapowiedziany. Następnie udała się deputacya do Ks. Arcybiskupa Morawskiego. Po południu na cześć deputacyi odbył się obiad u Księcia Biskupa Puzyny.

— **Car z carową** zajechali po ślubie w cerkwi, przed kościół katolicki. Biskupi i całe wyższe duchowieństwo wyszło w ornatach przed kościół i pobłogosławiło parę cesarską. Przeszły car tego nie uczynił. Oby to uszanowanie, oddane Kościołowi katolickiemu przez cara, było początkiem wymierzania sprawiedliwości katolikom.

— **Nowy gwałt moskiewski.** Car daleko, a urzędnicy, satrapy blisko, więc łatwo im było krzywdzić, bo nie było kontroli nad nimi. Ze Żmudzi otrzymał *Dziennik Poznański* następujący list:

»We wsi Żmujdkach na Żmudzi spalił się w. r. 1892 r. kościół parafialny. Parafianie, nie mogąc się doczekać pozwolenia rządowego na odbudowanie, poradzili sobie w ten sposób, że zakupili u jednego z sąsiednich księży szopę, rozebrali ją i przenieśli na miejsce spalonego kościoła. Szło o to, żeby wystawić tymczasowy budynek do odprawiania nabożeństwa, zanim policya spostrzeże. Pracując jednak całą noc, wieśniacy nie skończyli roboty. Rano nadeszli urzędnicy moskiewscy i zaczęli rozpędzać pracowników, lecz znalazłszy opór, sami ustąpić musieli. Jenerał Orżewskij, gdy rzecz doszła do niego, skazał Proboszcza X. Mateusza Gulbina i pięciu włościan na wygnanie do wschodniej Rosyi przez 5 lat; proboszcza *za wystawienie kościoła (!) bez pozwolenia rządu*, parafian podobno za opór względem władzy. — W dodatku skazani zostali: ksiądz, który szopę sprzedał, na rubli 300, X. Legicki na rubli 150 za to, że ta niby zbrodnia stała się w jego dekanacie (wiłkomirskim), a on, jako dziekan nie przeszkodził i władzy nie doniósł!

Wyrok ten wykonany został przeszło rok temu, prawie jednocześnie z egzekucyą w Krożach, która się odbywała 22 listopada i w dniach następnych 1893 r. Teraz, przed miesiącem przeszło, gdy proces krożański toczył się w Wilnie, otrzymał Biskup żmudzki ukaz, znoszący parafią w Żmujdkach i rozkazujący rozdzielić ją między sąsiednie. Parafia żmujdkowska liczy 4500 dusz; ziemie do kościoła należące, zabrano na skarb; zapewne pójdą na własność cerkwi.«

Grabili jak mogli za dawniejszego cara. Teraz, jak słychać, nowy car Mikołaj II inne rozpoczyna rządy — prawdopodobnie niejednemu »budie tiepło.«

— **Ciekawa wiadomość.** Wiadomo, że Hurko zaczął znowu aresztować i prześladować księży w Królestwie, za to, że ci nie chcieli carskiego manifestu czytać w języku rosyjskim, tylko w polskim. Otóż dnia 4 grudnia otrzymał Hurko z Petersburga — jak pisze *Dziennik Poznański* — taki telegram od Durnowa, ministra spraw wewnętrznych: »Z rozkazu Najjaśn. Pana proszę nie mięszać się do spraw Duchowieństwa katolickiego, i nie dawać jemu rozkazów.« Jeżeli to prawdą, to nowy car nie będzie prześladowcą Kościoła katolickiego.

— **Procesya katolicka w Londynie**. Pół wieku temu, jak podburzony motłoch londyński obrzucił kamieniami powracającego z Rzymu Arcybiskupa Wisemana. Jakżeż zmieniły się tam stosunki na lepsze, skoro niedawno bractwo Najświętszej Matki Zbawiciela odbyć mogło uroczystą procesyę po najludniejszych ulicach miasta bez przeszkody. Przeszło 300 pobożnych kroczyło z głośnym śpiewem na ustach, a przechodnie odkrywali głowy, lub łączyli się z pochodem. Przed kościołem odśpiewano różaniec z litanią. Bractwo, które urządziło procesyę, pracuje nad nawróceniem Anglików do prawdziwej wiary.

— **Z Afryki**. Pewien misyonarz, O. Rossignoli, dostał się do niewoli pewnego arabskiego plemienia dzikiego. Straszne tam musiał znosić cierpienia. Przyjaciele jego ciągle myśleli, jakby go uwolnić. Próbowali w rozmaity sposób, lecz nigdy się nie udało. Nakoniec wysłali pewnego Araba przebiegłego a poczciwego, do więźnia, z wiadomością, aby uciekał, skoro się tylko sposobność nadarzy; ów Arab ma być jego przewodnikiem. Udało się szczęśliwie; Arab z księdzem doszli aż do miasta Berberu. Tam jednak Araba schwytano jako podejrzanego i zamknięto do więzienia. Ksiądz schronił się tymczasem do krewnych Araba. W nocy przekupił Arab stróża więzienia, zabrał misyonarza i znów uciekali, aż doszli do katolickiej stacyi w Assnau. Piękny przykład poświęcenia.

— **Amerykańscy katolicy** zostaną zaszczyceni osobną Encykliką Ojca św. W niej Ojciec św. przedstawi najprzód położenie katolików w Ameryce, potem powierzy papieskiemu delegatowi prawo godzenia wszelkich sporów między tamtejszymi katolikami. W dalszym ciągu podaje Ojciec św. wskazówki co do rozszerzenia wiary katolickiej i uniknienia niezgody i sporów. Koniec Encykliki tyczy się sprawy socyalnej, rozwodów i potrzeby zgody między katolikami. Ostatnia część Encykliki będzie miała ważność także i dla katolików w Europie.

— **Chiny**. Katolicki Biskup w Hupe w Chinach donosi, że w Li-Czuang wybuchło nowe prześladowanie chrześcijan. Mnóstwo chrześcijan poniosło śmierć i zachodzi obawa dalszych mordów. Wiadomość o tem przesłał Biskup katolickiemu towarzystwu misyjnemu.

Nowiny ze świata.

Zwracamy uwagę Szan. Czytelników na prośbę naszą, podaną na 2-giej stronie okładki.

— **Jaki będzie nasz Kalendarz?** *Kalendarz Nowego Dzwonka*, który wyjdzie w styczniu (1895 r.) i rozdany będzie **darmo** całorocznym prenumeratorom **z góry** płacącym, będzie zawierał oprócz zwykłego *Kalendarza* czyli »wykazu świąt« i różnych objaśnień, głównie artykuły naukowe i powieści. Będzie to więc *Kalendarz naukowy i powieściowy*. Taki Kalendarz o tyle będzie korzystniejszym od innych Kalendarzy, że po skończonym roku można wyciąć z niego »wykaz świąt,« i powstanie książka naukowa, która i na później będzie miała swoją wartość. Taką zaletą inne Kalendarze poszczycić się nie mogą.

— **Czy nasze pismo będzie powiększone?** Wspomnieliśmy w poprzednim numerze (23-cim), że w roku przyszłym powiększymy obję-

tość pisma, ale zapomnieliśmy dodać, że nastąpi to może tylko wtedy, **jeżeli liczba prenumeratorów znacznie się zwiększy.** Chcecie więc, aby *Nowy Dzwonek* miał większą objętość, to starajcie się zjednywać nam jak najwięcej nowych prenumeratorów, a na tem i sami dobrze wyjdziecie, bo *Nowy Dzwonek* przyniesie Wam jeszcze więcej ciekawych i pouczających artykułów!

— **Ciemnota ludu.** Z tarnobrzeskiego powiatu donoszą: W gminie Cygany, w pewnym domu włościańskim zachorowało sześć osób na tyfus. Naczelnik posterunku żandarmeryi z Chmielowa sprawdził, że do tych chorych sprowadzono wróżkę ze sąsiedniej wsi, i ta kadzidłami z garnka zamawiała chorobę. Za to kazała sobie zapłacić 8 złr., a oprócz tego z komory zabrała ruchomości za 12 złr. U tego gospodarza padła owej nocy krowa. Wróżka wmówiła w domowników, że wskutek czarów zginęła krowa zamiast ludzi, na tyfus chorych. I ludzie uwierzyli w takie baśnie; ale nie trzeba się im dziwić, bo do oświaty się nie garną i gazetek nie czytają, a jak czytają, to takie, co ich podszczuwają, a nie takie, co im niosą naukę prawdziwą.

— **Gazeta** *Głos Narodu* tak pisze o *Nowym Dzwonku:* »*Nowy Dzwonek* należy bezsprzecznie do bardzo pożytecznych pism ludowych. Celem bowiem tego pisma, jest podtrzymanie w naszym ludzie ducha religijnego i rozbudzenie w nim poczucia patryotycznego. Oprócz tego *Nowy Dzwonek* podaje pouczające, obyczajowe powiastki, praktyczne rady gospodarskie i lekarskie, oraz nader obfitą kronikę kościelną i nowiny światowe. Szczerze więc możemy polecić *Nowy Dzwonek* tak ludowi samemu, jako też wszystkim przyjaciołom oświaty ludowej!«

— **Szpital i schronisko dla dzieci.** Pan Czarkowski-Golejewski, wypełniając ostatnią wolę ś. p. Anny Czarkowskiej-Golejewskiej, zakupił we Lwowie, przy ulicy Grodeckiej, za 55.000 duży kawał gruntu, na którym zamierza zbudować wielkich rozmiarów szpital i schronisko dla dzieci.

— **Smutny wypadek** zdarzył się w Przemyślu 1-go grudnia b. r. Towarzystwo »Sokół« urządziło tegoż dnia wieczorem zabawę, w której urządzono przy końcu i małe przedstawienie teatralne. W przedstawieniu trzeba było, aby jeden aktor udawał, że zabija drugiego. Tymczasem ten co miał udawać zabijającego p. Solski, dyetaryusz magistratu, tak uderzył sztyletem w samo serce piekarza Czyńskiego, iż ten padł istotnie pod ciosem sztyletu i natychmiast życie zakończył. Powiadają, że Solski ma krótki wzrok, a sztylet był nadzwyczaj ostry. Wypadek ten przeraził wszystkich, a mimowolny zabójca odchodzi od zmysłów.

— **Jaką korzyść dla duszy** odnoszą ci, co idą na robotę za granicę, pokazuje nam list otrzymany w tych dniach od naszego prenumeratora B... który służy na Węgrzech w pewnym dworze. Wspomniany B... żali się przed nami, że jego pan, choć to niby katolik, to zakazał mu trzymać dalej *Nowy Dzwonek.* Nadto, gdy ze swym panem gdzie jedzie, to mu nie wolno zdjąć czapki z głowy przed kościołem, lub kaplicą. Nic w tem dziwnego, bo Węgrzy, to przeważnie sami masoni. Kto więc do nich idzie na robotę, ten wystawia duszę swą na wielkie niebezpieczeństwo.

— **Hołd Ks. Arcybiskupowi ormiańskiemu.** Walne zgromadzenie towarzystwa Kółek rolniczych, odbyte dnia 30 sierpnia r. b. na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie, zamianowało J. Eksc. księdza

Arcybiskupa Issakowicza członkiem protektorem Towarzystwa. W myśl tej uchwały, deputacya zarządu głównego, pod przewodnictwem swego prezesa p. B. Augustynowicza, złożyła w tych dniach przezacnemu Arcypasterzowi swój hołd, ofiarując ozdobny dyplom na członka protektora. Po przemówieniu przewodniczącego deputacyi, ksiądz Arcybiskup w doniosłych słowach podniósł szlachetne dążności Kółek rolniczych, które nie mają nic wspólnego z polityką, a pracują nad podniesieniem dobra ludu. Po udzieleniu pasterskiego błogosławieństwa do dalszej wytrwałej procy, przyjmował ks. Arcybiskup członków deputacyi ze staropolską gościnnością.

— **Hurko już nie jest gubernatorem!** Z Warszawy donoszą do gazet, że Hurko podał się o dymisyę, i nowy car zaraz wysłuchał jego prośbę i zwolnił go z urzędu gubernatora. Następcą Hurki ma zostać jenerał kawaleryi hr. Musin-Puszkin, człowiek bardzo porządny i wychowany po europejsku. Hurko napisał, że dalej nie może być gubernatorem, bo jest chory. To prawda, ale nie choroba jest tu główną przyczyną, ale co innego. Hurko chciał, by jego syn był jego następcą, a na to się car nie zgodził. Dalej Hurko starał się, by mu rząd darował dobra lubartowskie, i tu znowu musiał obejść się smakiem. Nareszcie nie otrzymał tytułu hrabiowskiego, o który się ubiegał. Powiadają też, że gdy był w Petersburgu na pogrzebie cara, to wcale go tam bardzo nie honorowano. To wszystko tak zmartwiło Hurkę, że postanowił ustąpić z gubernatorstwa, a z tego Polacy będą bardzo kontenci.

— **O gubernatorze wileńskim** czyli o Orżewskim, mówią dosyć głośno, że sobie chciał odebrać życie, bo gdy przyjechał na pogrzeb cara Aleksandra do Petersburga, to go nowy car miał źle przyjąć, a na uroczystość zaślubin carskich wcale go nie proszono, a to bardzo Orżewskiego ubodło. Ten Orżewski wytoczył ów znany proces wieśniakom z Kroż.

— **Ci to już nie gazetnicy** z pewnością, bo wiedzieliby, jaki koniec pijackich zakładów. Oto znowu jakiś mularz Antoni Szymański założył się na Pradze pod Warszawą z cieślą, Grzegorzem Tuczykiem, kto kogo przepije. Idą tedy do szynku i zaczynają pić na wyprzódki. Szynkarz zrazu był rad takim gościom, ale po chwili widząc, jak łykają, zmiarkował, do czego to dojdzie. Ha, gotowa bieda, popiją się na śmierć, a mnie szynk zamkną! — myśli. Wyprawił tedy obu opojów na ulicę. Ale ci i tak pić nie przestali. Znaleźli sobie kąt spokojny na dworze, a ktoś ze świadków przyniósł im gorzałkę. Dwójka dobrała się dobrze, żaden nie dawał się prześcignąć drugiemu. Aż naraz prawie zaćmiło się w oczach, popadali bez przytomności. Grzegorz nocy już nie dożył, zmarł bez spowiedzi; Antoni zaś żył jeszcze i dnia następnego, ale leżał w szpitalu nieprzytomny, z głową lodem obłożoną, i nie było nadziei uratowania go od śmierci.

— **Rosyjscy gubernatorowie** mieli dotąd prawo wysyłać osoby, które za niebezpieczne uznali, bez sądu na Sybir. To się nazywało zesłaniem w drodze administracyjnej. Można sobie wyobrazić, jakie nadużycia się przy tem działy; niesumienny gubernator mógł wysłać każdego na Sybir, kto mu się nie podobał. Polacy szczególnie wiele wycierpieli z tego powodu. Słychać, że nowy car rozkazał ułożyć prawo, podług którego już nie będzie wolno gubernatorom ludzi bez sądu na Sybir wysyłać. Toby było sprawiedliwie.

— **Z powodu niskich cen zboża w Rosyi**, jak o tem czytamy w dziennikach berlińskich, liczne grono właścicieli dóbr w gubernii *charkowskiej* (gdzie bardzo urodzajna jest gleba), postanowiło na rok następny *zaniechać zupełnie wszelkiej uprawy i obsiewu pól,* rozpuścić wszystkich urzędników gospodarskich, wszelką czeladź, a pozostawić tylko strażaków, którzy pilnować będą, ażeby sąsiedzi wieśniacy nie wypasali bydłem ugorem leżących niw. Po całorocznym spoczynku roli spodziewają się właściciele w następnym roku tem obfitszego zbioru, który im wynagrodzi straty chwilowe.

Czy prawdę donoszą dzienniki? — Gdyby wszyscy gospodarze w Rosyi tak desperackiego chwycić się mieli sposobu, to jakieżby tam nastały stosunki. Dopierożby to ścisnął głód ludność rosyjską, głód sroższy od tego, który jej podobno dokuczał niedawno, a nie oszczędziłby on także tych desperaków właścicieli.

Prawdę, czy bajki piszą dzienniki, tyle pono zdaje się wynikać z tak osobliwszej wieści, że nawet w Rosyi południowej, obdarzonej od Boga glebą wielce urodzajną, gdzie nadto produkcya zboża tańszą jest, niż gdziebądź w Europie, że nawet w takim kraju, przy tak okropnie niskich cenach zboża, nie opłaci się gospodarstwo.

— **Nie wielka to łaska**. Wiadomo już, że nowy car Mikołaj pozwolił Polakom-powstańcom z roku 1863 wrócić ze Sybiru po 31 latach ich męki. Ale czy wszystkim? Bynajmniej, bo tylko tym, których mu minister spraw wewnętrznych do ułaskawienia przedstawi. Tym zaś ministrem jest Durnowo, wróg Polaków, więc można się spodziewać, ilu on Polaków poleci łasce carskiej. Powtóre tym, którzy ze Sybiru powrócą, nie oddadzą zabranych im majątków. A zatem kto 31 lat przemęczył się na Sybirze, ten może teraz używać z łaski cara świeżego powietrza, ale o kiju żebraczym.

— **Oby się spełniło!** Telegramy rozniosły po świecie wiadomość, że nowy car zamierza urządzić parlament w Rosyi i nadać konstytucyę tak, jak to jest w Austryi. Konstytucyą nazywają się prawa, które regulują władzę panującego i prawa ludu. Tego dotąd w Rosyi niema; car jest wszystkiem, on jeden rozkazuje, wszyscy inni słuchać muszą. Gdyby te pogłoski się sprawdziły, to Rosya weszłaby nakoniec na drogę, któraby ją doprowadziła do nadzwyczajnej potęgi i świetności. Z konstytucyą nastałaby niejako wiosna życia politycznego dla ludu pod panowaniem cara pozostającego. Oby tylko doradzcy dawnego cara i urzędnicy temu nie przeszkodzili.

— **Profesor Leyden,** który leczył cara Aleksandra, otrzymał 100 tysięcy rubli jednorazowego wynagrodzenia, oprócz tego po 1000 rubli za każdy dzień pobytu w Liwadyi; car Mikołaj podobno również ma mu wyznaczyć osobne wynagrodzenie. Do orderu, nadanego przez cara Mikołaja prof. Leydenowi, przywiązaną jest pensya 5000 rubli.

— **Straszny przykład** zepsucia i zezwierzęcenia zdarzył się w Niemczech. W miejscowości Majen, pokojowy malarz Schaaf związał dwoje swoich dzieci razem, oblał naftę i zapalił. Dzieci się na śmierć spaliły. Wyrodny ojciec jest już w więzieniu i tam czeka go straszny wyrok sprawiedliwości ludzkiej. Inny znów pijak, nazwiskiem Rosenbeck, otruł alkoholem dwoje swoich dzieci. Wypiwszy naprzód sam dwa litry wódki, tak długo wlewał wódkę dzieciom do ust, aż dopóki jedno (5-letnie dziewczę) na miejscu nie skończyło, podczas gdy 7-letni chłopiec walczy ze śmiercią. I tego zwierza w ludzkiej postaci uwięziono.

— **Bieda we Włoszech** otworzyła nareszcie oczy tamtejszemu rządowi, bo oto niedawno ogłoszony został nareszcie dekret królewski, mocą którego centralny zarząd skarbu państwa z gruntu zostanie przekształcony, przez co rząd oszczędzi rocznie około 2 miliony reńskich. Trzecia część urzędników tego zarządu poszła w odstawkę.

— **Jeden żyd w całym kraju**. Szczęśliwym krajem jest półwysep Korea, który spowodował wojnę między Chinami i Japonią. Kraj ten ma bowiem jednego tylko żyda, a jest nim Izaak Steinbeck, rodem z Galicyi. Przybył do miasta nadmorskiego Tchi-Mel-Pa, gdzie otworzył hotel. Ponieważ państwo austro-węgierskie nie miało konsula swego w Korei, Steinbeck więc został nim za wstawieniem się konsula niemieckiego, dzięki czemu zdołał uzyskać pozwolenie na pobyt w tym kraju.

— **Wielka klęska.** Myszy wyrządzają ogromne spustoszenie w guberniach: chersońskiej, charkowskiej, kijowskiej i wołyńskiej. Koty oddawna nie polują na myszy, tyle się ich już najadły. W mieszkaniach niszczą myszy wszystko, co napadną, gryzą świece, książki, obuwie i sprzęty. Aby się przed niemi obronić, wysuwają łóżka na środek izby i nogi łóżek wstawiają w naczynia wodą napełnione, gdyż inaczej myszy dostają się do śpiącego i gryzą go dotkliwie. Zboże w brogach doszczętu jest zjedzone, nawet słoma tak jest pocięta, że przedstawia kupę sieczki. Na polach tyle jest myszy, że w przeciągu 10 minut można ich ze 100 zabić. Zdarzyło się, że kilku włościan podróżnych chciało przenocować w polu, ale myszy tak ich opadły, że musieli ratować się ucieczką. Jednem słowem klęska jest straszna, a ziemianie tych okolic zwrócili się do ministerstwa w Petersburgu z prośbą o radę i pomoc.

— **Pozorna śmierć**. W Cacu we Francyi zdarzył się wypadek pozornej śmierci. 20-letni mężczyzna zmarł na gorączkę tyfusową. Ponieważ własnego grobowca jeszcze nie miał wymurowanego, umieszczono trumnę w tymczasowym grobie. Kiedy nazajutrz wyjmowano trumnę z grobu, zauważono głuchy szelest. Zdjęto co żywo wieko, a mniemany nieboszczyk powstał z martwych ku zdumieniu obecnych i własnemu.

— **Trzęsienie ziemi.** Z południowych Włoszech donoszą, że 17 listopada było tam trzęsienie ziemi, które trwało 12 sekund. Bardzo wiele domów zostało znacznie uszkodzonych, dachy na kościołach pozrywane, jedna osoba zabita i kilka ciężko rannych. Pomiędzy ludnością panuje wielki popłoch i zamięszanie. Także w wielu innych miejscowościach w Sycylii było trzęsienie ziemi, które wszędzie wielkie szkody wyrządziło. W Bayniera zabitych zostało 6 osób, bardzo wiele ciężko rannych. Wiele kamienic się zawaliło, a wiele grozi zawaleniem. Ludność pouciekała z miast i nn wolnych polach rozbiła sobie namioty, ażeby w nich mieszkać mogła. Dalsze wiadomości, jakie dochodzą o trzęsieniu ziemi, donoszą o bardzo wielkich nieszczęściach. W Mileto zostało kilka osób poranionych, kilka domów uszkodzonych, pomiędzy niemi także seminaryum nauczycielskie W prowincyi Kalabria wyrządziło trzęsienie ogromne szkody. Miejscowość San Prokopio została całkiem w gruzy zamieniona. Zawalił się także kościół i pogrzebał w gruzach około 60 osób. W miejscowościach Santeufemia, Rozanno i wielu innych są szkody olbrzymie. W Palmi zawaliła się część ratusza, a nadto uszkodzonych zostało kilka innych domów prywatnych. Ludzie pouciekali z miast na pola i tam mieszkają w namiotach. Popłoch pomiędzy ludnością jest tam wielki, a przytem bieda i głód zaczyna im dokuczać.

— **Jak w Chinach karzą zdrajców ojczyzny.** Chiński pułkownik, nazwiskiem Tso-Ying-Liu wydał Japończykom w czasie obecnej wojny chińsko-japońskfej dokumenta, z których Japończycy dowiedzieli się o stanie wojsk chińskich. Za to Chińczycy na mocy swych praw ukarali go, jako zdrajcę, okrutnie. Pewien naoczny świadek tak opowiada o wykonaniu egzekucyi:

Winowajcę przygwoździł kat do deski, którą następnie mocno przywiązał do pala. Następnie pomocnik kata otworzył mu usta, a kat wyrwał zdrajcy język, poczem pomazano smołą nogi i zapalono je, toż samo uczyniono z rękoma. Tu nastąpiło chwilowe przerwanie tortur. Herold odczytał rozkaz cesarski, który odbierał pułkownikowi wszystkie zaszczyty i przywileje człowieka. Wyrok kończył się słowami: »Błagamy Buhdę, to jest bożka chińskiego, ażeby zdrajcy nie przyjmował do chwały swojej.« W chwili tej nieszczęśliwy walczył już ze śmiercią, ale ponieważ oddechał jeszcze, rozpoczęto na nowo tortury. Kat wybił mu zęby za pomocą dłuta i młotka, następnie szczypcami oderwał mu nos. Na koniec w ciągu trzech minut lał na niego wrzący olej. Zwęglone szczątki wrzucono do dołu. Egzekucyi tej przyglądał się tłum cały ludności, w tej liczbie wielu oficerów i Europejczyk, Niemiec Vogt, który doniósł o tej egzekucyi.

Na Nowy Rok

prześlemy jeszcze numer I-szy tym, którzy dotychczas regularnie nam płacili i nic nam nie są winni. **Innym numeru I-go nie poślemy.**

Ktoby nie chciał w roku przyszłym naszego pisma prenumerować, niechaj nam zaraz ów numer I-szy zwróci. Kto bowiem numeru nie zwróci, tego wpiszemy do księgi prenumeratorów, a potem gdyby płacić nie chciał, będziemy mieli prawo na innej drodze upominać się o należytość.

Redakcya »Nowego Dzwonka«.

Odpowiedź Redakcyi.

Czytelnikowi *J. R. w Hussowie.* Artykuł wiadomy umieściliśmy w *Nowym Dzwonku* ku przestrodze ludu, t. j. aby wieśniacy mieli się na baczności przed owymi przewrotnymi ludźmi, czyli socyalistami. Cieszy nas to dardzo, że w Hussowie nawet słyszeć nie chcą o socyalistach, ale są niestety w naszym kraju wsie, gdzie już dużo wieśniaków dało się obałamucić, a nawet zaprzedać socyalistom. Mówimy *zaprzedać* za marny grosz, bo wiemy, że niektórym łakomym chłopom dają socyaliści po kilka reńskich za to, że za nimi gardłują i czytają ich pisma. Jednemu n. p. wieśniakowi obiecują nawet jego syna dać do szkół i wychować (rozumie się na socyalistę), byleby tylko dalej wśród chłopów rozszerzał pisma zakazane i zachęcał chłopów, by poszli w socyalisty! Czy to nie smutne? Z tego widać, że niektórzy chłopi za kilka groszy toby i djabłu duszę swą zaprzedali!

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

KALENDARZ

NOWEGO DZWONKA

na rok 1895.

wyjdzie z druku w połowie stycznia 1895.

Każdy, kto złoży na *Nowy Dzwonek* całoroczną prenumeratę (3 złr.), otrzyma ten Kalendarz zupełnie bezpłatnie, jako premię.

Kto nadeśle półroczną przedpłatę, może wspomniany Kalendarz otrzymać również bezpłatnie, ale tylko wtedy, jeżeli pozyska dla *Nowego Dzwonka* (nie licząc siebie) przynajmniej jednego nowego prenumeratora!

Uprasza się o wczesne nadsyłanie przedpłaty, bo od tego zależy rychlejsze wydanie i rozesłanie kalendarza!

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 11 grudnia 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 20 ct., za żółtą nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 20 ct., za żyto nowe 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 95 ct., stare — złr. — ct. do — złr. — ct. jęczmień browarny 6 złr. 20 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. — ct. do 5 złr. 20 ct., owies 5 złr. 35 ct. do 5 złr. 75 ct., rzepak — złr. — ct.do — złr. — ct., koniczyna czerwona 50 złr. do 70 złr. Wszystko za 100 kilogramów.